

ISSN 1231-3335

ARCHIWUM PAŃSTWOWE W RZESZOWIE

POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE ODDZIAŁ W RZESZOWIE

P R A C E

H I S T O R Y C Z N O - A R C H I W A L N E

T O M X V I I

Rzeszów 2006



**RECENZENT TOMU**

Jan Draus

**KOMITET REDAKCYJNY**

Jan Basta (redaktor naczelny), Zdzisław Budzyński, Jan Konefał,  
Jan Kwak, Waław Wierzbieniec, Grzegorz Zamoyski (sekretarz)

**REDAKTOR NAUKOWY**

Jan Basta

**SKŁAD KOMPUTEROWY**

Grzegorz Zamoyski

© Copyright by

Archiwum Państwowe w Rzeszowie  
& Polskie Towarzystwo Historyczne Oddział w Rzeszowie

Wydano nakładem: **ARCHIWUM PAŃSTWOWEGO W RZESZOWIE**

**POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO  
ODDZIAŁ W RZESZOWIE**

Adres redakcji: 35-959 Rzeszów, ul. Bożnicza 2

tel: (017) 85-32-684, 85-32-670

fax: (017) 85-38-304; e-mail: [osrodek@rzeszow.ap.gov.pl](mailto:osrodek@rzeszow.ap.gov.pl)



## SPIS TREŚCI TOMU XVII

### ARTYKUŁY I OPRACOWANIA

Leszek Ćwikła, <i>Sytuacja prawna mieszczan wyznania prawosławnego w Rzeczypospolitej po unii brzeskiej (1595-1596 r.)</i> .....	5
Małgorzata Kutrzeba, <i>Sieroctwo i starość na wsi w majątności błażowskiej w XVII-XIX w.</i> .....	27
Agnieszka Jardel, <i>Uposażenie parafii Bodzentyn w świetle XVIII i XIX-wiecznych źródeł</i> .....	39
Szczepan Kozak, <i>Kobieta w Galicji w ramach austriackiego prawa cywilnego</i> .....	61
Oleh Behen, <i>Działalność Ukraińskiego Związku Katolickiego w Galicji Wschodniej (1930-1939)</i> .....	85
Jerzy Gapys, <i>Ofiarność duchowieństwa w diecezji przemyskiej na rzecz Rady Głównej Opiekuńczej 1939-1945</i> .....	107

### MATERIAŁY I ŹRÓDŁA

Konrad Rzemieniecki, <i>Struktura zaludnienia gospodarstw w parafii Będków w świetle spisu z 1791 roku</i> .....	123
Franciszek Wasyl, <i>Ormiański spis ludności parafii Kuty z 1822 roku</i> .....	139
Ks. Jan Cebulak, <i>Charakterystyka twórczości pisarskiej księdza Władysława Sarny</i> .....	165
Ks. Sławomir Zych, <i>Losy Archiwum Diecezjalnego w Przemyślu w latach II wojny światowej</i> .....	181
Bogdan Stępień, <i>Filip Sanbra-Kahane (1838- 20 XI 1915)</i> .....	189
Ewa Molisak, <i>Sytuacja ludności cygańskiej w powiecie sanockim w latach 1954-1972</i> ..	201
Stanisław Dobrowolski, <i>Źródła do dziejów Żydów w zasobie Archiwum Państwowego w Rzeszowie Oddział w Sanoku</i> .....	209
Anna Krochmal, <i>Problem pomocy Żydom w czasie II wojny światowej jako aktualny postulat badawczy</i> .....	215
Perla Münz, <i>Pamiętnik z Rosji Sowieckiej z lat 1940-1945 (opr. Elżbieta Rączy)</i> ..	225

### RECENZJE

Vrej Nerses Nersessian, <i>A Bibliography of Articles on Armenian Studies in Western Journals, 1869-1995 (Franciszek Wasyl)</i> .....	265
Grzegorz Ostasz, <i>Okręg Rzeszowski Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Model konspiracji, struktura, dzieje (Stanisław Dobrowolski)</i> .....	268
Leszek Olejnik, <i>Zdraycy narodu? Losy volksdeutschów w Polsce po II wojnie światowej (Robert Szajnar)</i> .....	273
Anna Ziębińska-Witek, <i>Holocaust – problemy przedstawiania (Dorota Kozdra)</i> ..	276



Piotr Witek, *Kultura. Film. Historia. Metodologiczne problemy doświadczania audiowizualnego* (Dorota Kozdra).....280



## ARTYKUŁY I OPRACOWANIA

Leszek Ćwikła

### Sytuacja prawna mieszczan wyznania prawosławnego w Rzeczypospolitej po unii brzeskiej (1595-1596 r.)

Miasta w Rzeczypospolitej były przedmiotem licznych badań w przeszłości. Bardzo cennym, podstawowym opracowaniem w tym zakresie jest praca M. Boguckiej i H. Samsonowicza. Przynosi ona tak podsumowanie stanu badań i ich rozwinięcie, jak i wiele nowych pytań, których liczba rośnie w miarę wzbogacania naszej wiedzy, chociaż traktuje ona jedynie o miastach Korony, bez ziem ruskich przyłączonych po 1569 r. Zapewne jest to spowodowane tym, iż ziemie ruskie, podobnie jak i terytorium Wielkiego Księstwa Litewskiego są słabo przebadane<sup>1</sup>. Również kwestia sytuacji prawnej

---

<sup>1</sup> M. Bogucka, H. Samsonowicz, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław 1986. Istnieje sporo literatury regionalnej, ale jej poziom jest bardzo zróżnicowany. Miastami Rusi Czerwonej (ziemie: sanocka, przemyska, bełska, chełmska, lwowska i halicka) w interesującym nas okresie zajmował się m.in. M. Horn (*Walka klasowa i konflikty społeczne w miastach Rusi Czerwonej w latach 1600-1647 na tle stosunków gospodarczych*, Wrocław i in. 1972). Miastom ziemi przemyskiej i sanockiej w drugiej połowie XVII i w XVIII w. dobrze udokumentowaną źródłowo monografię poświęcił J. Motylewicz (*Miasta ziemi przemyskiej i sanockiej w drugiej połowie XVII i w XVIII wieku*, Przemyśl-Rzeszów 1993). Na temat osadnictwa województwa bełskiego pisał A. Janeczek (*Osadnictwo pogranicza polsko-ruskiego. Województwo bełskie od schyłku XIV do początku XVII w.*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1991). Miastami Podlasia zajmowali się S. Alexandrowicz (np. *Powstanie i rozwój miast województwa podlaskiego (XV w.-I poł. XVII w.)*, „Acta Baltico-Slavica” 1 (1964); *Powstanie sieci miejskiej Podlasia na tle wczesnych procesów urbanizacyjnych w Wielkim Księstwie Litewskim*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 3 (1980)) oraz A. Mironowicz (np. *Podlaskie ośrodki i organizacje prawosławne w XVI i XVII wieku*, Białystok 1991). Procesy urbanizacyjne na Wołyniu, Podolu i Ukrainie badał jeszcze w XIX w. A. Jabłonowski (*Polska XVI w.*, t. 8: *Wołyń i Podole*; t. 9: *Ukraina*). Miastami Wielkiego Księstwa Litewskiego zajmował się S. Alexandrowicz (*Miasteczka Białorusi i Litwy jako ośrodki handlu w XVI i w pierwszej połowie XVII w.*, „Rocznik Białostocki” 1 (1961); *Zaludnienie miasteczek Litwy i Białorusi w XVI i pierwszej połowie XVII wieku*, „Roczniki Dziejów Społeczno-Gospodarczych” 27 (1965)). Niektóre miasta, w których zamieszkiwała ludność prawosławna mają osobne monografie historyczne. Tak więc dziejami Przemyśla zajmował się S. Arłamowski (*Dzieje przemyskich cechów rzemieślniczych w dawnej Polsce*, Przemyśl 1931; *Przyjęcie do prawa miejskiego w Przemyślu w latach 1541-1664*, Przemyśl 1931; *Rzemiosło przemyskie od XIV do roku 1949*, Przemyśl 1981). Szczególne zainteresowanie budził Lwów. Najważniejsze publikacje



mieszczan wyznania prawosławnego w przyjętym przedziale czasowym – i to zarówno odnośnie do Korony, jak i Wielkiego Księstwa – nie doczekała się głębszych studiów i szczegółowego opracowania. Nie może to wszakże dziwić, jeśli weźmie się pod uwagę fakt, iż miasta, w których zamieszkiwała ludność prawosławna, obecnie w swej przeważającej większości znajdują się w granicach dzisiejszej Ukrainy, Białorusi oraz Litwy. Historiografie tamtejszych państw zagadnieniami tymi w zasadzie się nie zajmowały, a polscy naukowcy mieli ograniczony dostęp do zbiorów archiwalnych znajdujących się w archiwach i bibliotekach zagranicznych, co skutkowało niepodejmowaniem szerszych badań w obszarze tej problematyki. Dlatego też dysponujemy prawie wyłącznie tym, co napisano na interesujący nas temat przed 1939 r. Ze względu na upływ czasu prace te – zresztą nieliczne – są zazwyczaj przestarzałe, a wybiórcze potraktowanie materiału źródłowego i uogólnienia nie poparte analizą źródeł spowodowały, że historycy nawet w szczegółowych kwestiach mieli odmienne zdania. Było to spowodowane również tym, iż w badaniach nad położeniem prawnym społeczeństwa prawosławnego w Rzeczypospolitej dość często posługiwano się pewnymi schematami myślowymi niemającymi uzasadnienia w źródłach. Niebagatelną rolę odgrywa i to, że na pewne zagadnienia inaczej patrzyli i po części jeszcze patrzą autorzy związani z Kościołem prawosławnym i sympatycy prawosławia, inaczej zaś autorzy prezentujący poglądy środowisk związanych z Kościołem rzymskokatolickim. Do tego dochodzi kwestia narodowości naukowca. Niejednokrotnie bowiem te same fakty inaczej oceniają Polacy, inaczej Białorusini, a jeszcze inaczej Rosjanie czy Ukraińcy. Niniejsze uwagi przynoszą próbę szkicowej odpowiedzi na pytanie, jaki był status prawny mieszczan prawosławnych w Rzeczypospolitej po unii brzeskiej<sup>2</sup>.

poświęcone temu miastu to: *Historia miasta Lwowa* J. Chodynieckiego wydana w 1829 r. (jest ona o tyle cenna, że autor sięgnął do materiałów dziś już nie istniejących); *Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII wieku* pióra W. Łozińskiego, Lwów 1902<sup>2</sup>; *Historia miasta Lwowa w zarysie* F. Papée, Lwów 1924. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego stulecia, w związku z obchodami 700-lecia powstania Lwowa, powstały liczne prace historyków ukraińskich przebywających na emigracji, m.in. *Das ukrainische Lwiw-Lamberg, Kulturpolitische Betrachtung*, München 1953; *Nasz Lwiw. Juwilejnyj zbirnyk. 1252-1952*, New York 1953; *Lviv: A Symposium on its 700th Anniversary*, New York 1962. W 1984 r. ukazała się wydana w Kijowie *Istorija Lwowa*, w której specjalnie wyeksponowano okres po 1945 r. i na dzieje miasta spojrzano z punktu widzenia ideologii marksistowskiej. Pierwszą próbę całościowego ujęcia dziejów Lwowa od ich zarania do 1945 r. podjął L. Podhorodecki w pracy *Dzieje Lwowa*, Warszawa 1993. Jednakże Autor prawie wyłącznie oparł się na źródłach polskich. W tym samym roku ukazała się po niemiecku zbiorowa praca ukazująca historię Lwowa od początków miasta do czasów współczesnych (*Lamberg. Lwów. Lviv. Eine Stadt im Schnittpunkt europäischer Kulturen*, ed. P. Fäßler, T. Held, D. Sawitzki, Köln-Weimar-Wien 1993). Niedawno ukazało się też dwutomowe opracowanie: *Lwów: miasto, społeczeństwo, kultura*, pod red. H. W. Żalińskiego i K. Karolczaka, t. 1-2, Kraków 1995-1998. Aktualną bibliografię historii Lwowa opracował R. Ruszel (*Bibliografia Lwowska*, Gliwice 1993).

<sup>2</sup> Używając określenia „mieszczanie prawosławni” mamy na myśli Rusinów, którzy byli nie tylko grupą narodowościową, ale i wyznaniową, gdyż przynależność wyzna-



Na wstępie należy wyjaśnić, iż w Rzeczypospolitej miasta odgrywały o wiele mniejszą rolę niż na zachodzie Europy. Na przykład na Rusi Czerwonej w XVI w. ludność miejska stanowiła tylko 3% ludności. Ponadto w porównaniu z innymi miastami Korony ziemie ruskie miały najmniej miast. Podobnie w Wielkim Księstwie Litewskim ok. 1500 r. istniało niewiele ponad 70 miast<sup>3</sup>. Dopiero w następnych latach sytuacja zaczęła ulegać zmianie; na Rusi Czerwonej do 1648 r. liczba miast wzrosła 2,5 raza w porównaniu ze stanem z 1500 r.<sup>4</sup> Równie żywy ruch kolonizacyjny miał miejsce w omawianym okresie na całych kresach Rzeczypospolitej (np. na ziemiach Wielkiego Księstwa w połowie XVII w. istniało ok. 920 miast i miasteczek)<sup>5</sup>. W drugiej połowie XVII w. na skutek licznych wojen akcja kolonizacyjna została zahamowana i mimo jej nowej fali w XVIII w., wiele ośrodków miejskich nie powróciło już do swej dawnej świetności. Nastąpił drastyczny spadek ludności miejskiej i jej powszechne zubożenie. W 1776 r. sejm odebrał miasteczkom litewskim z wyjątkiem 11 ośrodków (były to: Wilno, Lida, Troki, Kowno, Nowogródek, Wołkowysk, Pińsk, Mińsk, Mozyrz, Brześć Litewski i Grodno) prawa magdeburskie, motywując to ich rolniczą strukturą<sup>6</sup>. M. Bogucka przypuszcza, że być może tylko te 11 ośrodków można by uznać za miasta w pełnym tego słowa znaczeniu<sup>7</sup>.

Na ziemiach wschodnich dominowały małe miasteczka o wyraźnie rolniczym charakterze i wiejskiej zabudowie oraz osady związane z obronnymi zameczkami (do miast dużych, obejmujących miasta powyżej 10 tysięcy mieszkańców, można zaliczyć – stosując zaproponowaną przez M. Bogucką i H. Samsonowicza zasadę klasyfikacji miast według kryterium demograficznego<sup>8</sup> – jedynie Wilno i Lwów). W związku z tym często trudno jest odróżnić dużą wieś od małego miasteczka. Kryterium może być tu ustrój miejski, ale na terenach tych istniały ludne ośrodki handlowe, które nie miały przywilejów miejskich. Nie znaczy to oczywiście, że nie należy traktować ich jak miasta, skoro zamieszkiwała tam ludność wolna o określonym typie kultury. Poza tym sytuacja jeszcze bardziej się komplikuje, jeśli uwzględni się fakt, że liczba miast ulegała ciągłym wahaniom, bowiem z różnych powodów liczne miasteczka spadały do rzędu wsi<sup>9</sup>, a z drugiej strony duże wsie, położone w dogodnym punkcie, stawały się centrami wymiany i rzemiosła, przyciągały oko-

---

niowa generalnie rzecz biorąc określała przynależność etniczną (pamiętajmy jednak, że w ciągu całego omawianego okresu Rusini przechodzili na rzymski katolicyzm).

<sup>3</sup> S. Alexandrowicz, *Powstanie i rozwój miast*, s. 141; idem, *Powstanie sieci*, s. 417.

<sup>4</sup> M. Bogucka, H. Samsonowicz, *op. cit.*, s. 122, 331-332; M. Horn, *Miejski ruch osadniczy na Rusi Czerwonej w latach 1501-1648*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Seria Historia” 13 (1975), s. 34.

<sup>5</sup> S. Alexandrowicz, *Powstanie sieci*, s. 419.

<sup>6</sup> Volumina legum (dalej VL), t. 8, wyd. J. Ohryzko, Petersburg 1860, s. 567.

<sup>7</sup> M. Bogucka, H. Samsonowicz, *op. cit.*, s. 352.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 371.

<sup>9</sup> Na przykład na skutek wojny, pożaru, zarazy czy założenia ich na terenie niestwarzającym warunków właściwego rozwoju.



liczną ludność, otrzymywały przywileje targowe i jarmarczne, tym samym zaczynając pełnić funkcje miejskie. Wobec powyższego całościowe, wyczerpujące opracowanie podjętej problematyki jest niemożliwe także i z tego względu, iż nie pozwala na to materiał źródłowy, jakim dysponujemy.

Jeżeli chodzi o skład narodowościowy mieszkańców miast na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej, to w chwili zawierania unii w Brześciu prawosławni stanowili znaczny odsetek ludności miejskiej. Według H. Samsonowicza w miastach ziemi przemyskiej, lwowskiej, chełmskiej i bełskiej liczba prawosławnych wynosiła wówczas prawdopodobnie 60-70% ogółu. We Lwowie, Kamieńcu Podolskim czy Przemyśle ludność prawosławna zapewne była reprezentowana przez 40-60% mieszkańców. Podobnie Wilno zamieszkiwało prawdopodobnie 40-60% prawosławnych. W miastach na wschodzie ziem ukraińskich, które w roku 1569 powiększyły Koronę, np. w Kijowie i Żytomierzu, ludność prawosławna stanowiła niekiedy 80-90% mieszkańców. W północno-wschodnich miastach Litwy, takich jak Witebsk, Połock, Mohylew czy Pińsk, mieszczanie prawosławni niekiedy stanowili nawet 80-90% ludności miasta<sup>10</sup>.

W Rzeczypospolitej położenie prawne mieszczan było uregulowane przywilejami nadającymi miastom prawa samorządowe. Przy końcu XVI w. sytuacja mieszczan prawosławnych stawała się coraz trudniejsza wraz z uzyskiwaniem supremacji w miastach przez łacinników, co było związane z szybką polonizacją ośrodków miejskich. Proces ten nasilił się po unii brzeskiej, gdy prawosławie straciło charakter prawnie uznawanego wyznania i mogło istnieć jedynie *via facti*, bez wyraźnego zabezpieczenia ustawowego, a Cerkiew greckokatolicka ze względu na przychylność władz państwowych – królów polskich i stojącego za nimi aparatu politycznego, stała się jedynym legalnym Kościołem „ruskim” w Rzeczypospolitej. Prawosławni z konieczności musieli podjąć próbę asymilacji w nowej sytuacji, unikając zepchnięcia na margines życia miejskiego ze względu na brak obywatelstwa miejskiego i restrykcje prawne<sup>11</sup>. Jednak początkowo mieszczanie prawosławni w swej przeważającej większości nie uznali unii. W związku z tym władze miejskie wywierały na nich naciski: ograniczały im swobody gospodarcze, zwłaszcza w zakresie handlu, nie przyjmowały do cechów, a nawet wykluczały wielu majstrów ruskich z organizacji cechowej.

Dla obrony przed katolicyzacją i polonizacją mieszczanie ruscy zaczęli tworzyć m.in. bractwa cerkiewne<sup>12</sup>. Powstanie bractw – aczkolwiek nie do końca

---

<sup>10</sup> H. Samsonowicz, *Mieszczanstwo Rzeczypospolitej wobec Unii Brzeskiej*, [w:] *Unia brzeska z perspektywy czterech stuleci*, red. J. S. Gajek, S. Nabywaniec, Lublin 1998, s. 74.

<sup>11</sup> Dyskryminacja ze względów religijnych dotykała przede wszystkim biednych mieszkańców miast, bowiem bogaci kupcy i rzemieślnicy mogli łatwo wykupić się od nakładanych na nich obowiązków.

<sup>12</sup> Organizacje brackie powstawały przede wszystkim w zachodnich diecezjach prawosławnych, w miastach o ludności mieszanej wyznaniowo, a nawet w miastach leżących poza zwartym obszarem zasiedlenia prawosławnej ludności ruskiej, czego wymownym przykładem jest Wilno i Lwów. Wiązało się to ściśle z tym, iż właśnie tutaj Cerkiew była zagrożona najbardziej i obrona jej interesów wymagała stałej aktywności wiernych. Tak więc oprócz Wilna i Lwowa, powstały bractwa w Krasnymstawie i Rohatynie (1589),



wyjaśnione – najprawdopodobniej było związane z narastającymi w cechach rzemieślniczych konfliktami, które posiadały aspekt wyznaniowy ze względu

Brześciu, Gródku, Gołogórach i Komarnie (1591), w Przemyślu (przed 1592) (M. Hruszewśkyj, *Istorija Ukrajiny-Rusy*, t. 6, s. 532-534), w Tarnopolu (1593) (założycielem bractwa był Konstanty Wasyl Ostrogski, zob. O. Tierleckij, *Wasil-Kostantin kniaz Ostrożkij. Istorija fundacii kniazia Ostrożkogo w Tiernopoli*, Tiernopol 1909, s. 37-40), Lublinie (1593) (*Archiw Jugo-Zapadnoj Rossii izdannij Wriemiennoju Kommissieju dla razbora driewnich aktow wysoczajsze uczrieźdiennoju pri Kijewskom Wojennom, Podolskom i Wołyńskom Gienierał-Gubernatorie* (dalej ArchiwJZR), cz. 1, t. 3, Kijew 1866, nr 51), Bielsku (1594) (*Akty, odnosiaszczijesia k istorii Zapadnoj Rossii, sobrannyje i izdannyye Archieograficzskoju Kommissijeju* (dalej AZR), t. 4, Sankt-Pietierburg 1851, s. 69-71) i Haliczu (ok. 1594), Starej Soli (1600), Mohylewie (1600). Z początku XVII w. zachowały się wiadomości o bractwach w Drohobyczu, Samborze, Sanoku, Kamionce Strumiłowej, Zamościu. Z kolei we Lwowie w 1608 r. obok bractwa stauropigialnego istniały bractwa przy wszystkich cerkwiach przedmiejskich. Podobna sytuacja miała miejsce w 1607 r. w Brześciu (L. Bieńkowski, *Organizacja Kościoła wschodniego w Polsce*, [w:] *Kościół w Polsce*, red. J. Kłoczowski, t. 2, Kraków 1970, s. 832-833). W Kijowie, stolicy prawosławia, pierwsze bractwo powstało w 1615 r. (Bazą materialną bractwa była fundacja Halszki Hulewiczówny, która zapisała Kościołowi prawosławnemu swój dwór. W latach dwudziestych XVII w. na rzecz bractwa dokonano licznych nadań w postaci gruntów. Znaczny majątek przekazał bractwu w testamencie hetman Piotr Konaszewicz Sahajdaczny, zob. M. Hruszewśkyj, *op. cit.*, t. 7, Kyjiw-Lwów 1909, s. 412-414, 417, 489), zaś w Łucku w 1617 r. (W. Serczyk, *Historia Ukrainy*, Wrocław 1990<sup>2</sup>, s. 82). Poza tym w pierwszej połowie XVII w. powstały bractwa w Drohiczynie, Kleszczelach, Orszy, Mińsku, Pińsku, Turowie, Mozyrze, Sokalu, Lubaczowie, Skałach, Czerniowcach, Janowie, Jarosławiu, Klukowie i Żółkwi (A. Mironowicz, *Bractwa cerkiewne w Rzeczypospolitej*, Białystok 2003, s. 43). Bractwa działały aktywnie stosunkowo niedługo, bo do czterdziestych lat XVII w., ale ich rozwój trwał do końca wieku XVII, tak że pod koniec stulecia istniały już prawie przy wszystkich cerkwiach miejskich, często także wiejskich. W większych miastach było po kilka bractw podgrodzkich (K. Kuźmak, M. Szegda, *Cerkiewne bractwa*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. 3, Lublin 1979, kol. 14). Przez cały ten okres miało miejsce przechodzenie bractw prawosławnych do Kościoła unickiego (bardzo często po długotrwałych sporach wewnętrznych i rozbiciu bractwa; problematykę tę przedstawia A. Mironowicz, *Podlaskie ośrodki*, s. 181-211, na przykładzie bractw w Bielsku). W 1708 r. do Kościoła unickiego przeszło najważniejsze bractwo – lwowskie (M. Andrusiak, *Józef Szumlański, pierwszy biskup unicki lwowski (1667-1708). Zarys biograficzny*, Lwów 1934, s. 127 nn). Do upadku Rzeczypospolitej przy prawosławiu wytrwało niewiele organizacji brackich, przy czym istniały one przy monasterach i większych parafiach. Na kongregację pińską w 1791 r., mającą zająć się opracowaniem projektu nowego ustroju Kościoła prawosławnego, przybyli jako delegaci przedstawiciele 17 bractw: 12 z Litwy, Białorusi, Podlasia i Polesia oraz 5 z Ukrainy (E. Sakowicz, *Kościół prawosławny w Polsce, w epoce Sejmu Wielkiego 1788-1792*, Warszawa 1935, s. 27). Autor przypuszcza, że prawdopodobnie istniało więcej bractw, ale nie odznaczały się większą aktywnością. K. Kuźmak i M. Szegda mylnie podają, że do upadku państwa jako prawosławne funkcjonowały tylko stauropigialne bractwa mohylewskie i wileńskie, zob. K. Kuźmak, M. Szegda, *op. cit.*, kol. 15). Na temat bractw cerkiewnych szerzej zob. m.in. L. Ćwikła, *Bractwo cerkiewne jako forma organizacji ludności prawosławnej na ziemiach ruskich Rzeczypospolitej w XVI-XVII w.*, „Czasy Nowożytne” 8 (2000), s. 119-135; J. Isajewycz, *Bratstwa, ta jich rol w rozwytku ukrajinskoji kultury XVI-XVIII wici*, Kyjiw 1966; K. Kuźmak, M. Szegda, *op. cit.*, kol. 13-18; A. Mironowicz, *Bractwa cerkiewne*.



na uprzywilejowane stanowisko rzemieślników katolickich, szczególnie we władzach cechowych<sup>13</sup>. W odróżnieniu jednak od cechów, gdzie obowiązywały ograniczenia związane z wykonywaną profesją, bractwa przyjmowały na członków wszystkich wiernych Cerkwi prawosławnej. Również ograniczenia mieszczaństwa w dostępie do urzędów miejskich rozwinęły świadomość wyznaniową tej kategorii społeczeństwa, co stało się impulsem do zakładania bractw, które skuteczniej mogły bronić praw społecznych i religijnych ich członków w miastach o wielowyznaniowej strukturze. Nie ulega wątpliwości, że w drugiej połowie XVI w. bractwa zaczęły pełnić funkcje obrońcy prawosławnej społeczności Rzeczypospolitej w obliczu utraty przez nią narodowej i religijnej tożsamości, co było ściśle związane ze sprawą polonizacji ziem wschodnich<sup>14</sup>.

Mimo że organizacje brackie swymi korzeniami głęboko tkwią w historii<sup>15</sup>, to jednak w końcu XVI w. są one zjawiskiem jakościowo nowym. Wówczas wzorem i ośrodkiem kierowniczym dla wszystkich bractw Rusi koronnej stało się bractwo Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny we Lwowie, któremu w 1588 r. patriarcha konstantynopolitański Jeremiasz II nadał prawa stauropigialne, wyjmując je spod jurysdykcji biskupów lwowskich i od 1593 r. podporządkowując bezpośrednio patriarsze. Analogiczne prawo stauropigii uzyskało też bractwo wileńskie przy cerkwi św. Trójcy<sup>16</sup>.

Analizując brackie katalogi czy dokumenty wystawione dla poszczególnych bractw, można zaobserwować dużą dynamikę ich członków. Zachowane źródła dotyczące bractwa łuckiego pozwalają mniemać, iż w ciągu 90-letniej jego historii (1617-1713), jego członkami było ok. 100 osób, przy czym nie było ono naj-

<sup>13</sup> Taka, przykładowo, była geneza bractwa wileńskiego, które powstało z cechu kuśnierzy, utworzonego w 1458 r. przy cerkwi św. Ducha, zob. *Akty, wydawajemyje Wilenskoj Archieograficznej Komisijej dla razbora driewnich aktow w Wilnie* (dalej AWAK), t. 10, nr 1, s. 5-7; Podobnie w Przemyślu mistrzowie wyznania prawosławnego uzyskali prawo tworzenia własnych organizacji rzemieślniczych jeszcze w XIV w., zob. M. Horn, *Walka klasowa*, s. 75, przyp. 65.

<sup>14</sup> A. Dorodnicyn, *O prawosławnych cerkownych bractwach w jugo-zapadnoj Rossii*, Warszawa 1932, s. 5-8.

<sup>15</sup> Na temat początków bractwa lwowskiego i wileńskiego zob. u M. Hruszewskiego, *op. cit.*, t. 6, Kyjiw-Lwów 1907, s. 506-512.

<sup>16</sup> Przywilej stauropigii polegał na tym, iż bractwo na jego mocy podlegało władzy patriarchy, a wyjęte było całkowicie spod jurysdykcji biskupiej, co powodowało, że w rzeczywistości stało ono ponad hierarchią prawosławną, zob. J. Bartoszewicz, *Szkic dziejów kościoła ruskiego w Polsce*, Kraków 1880, s. 168. Mogło więc ono kontrolować niższe duchowieństwo i biskupów, miało prawo sprzeciwiać się woli biskupa, jeśli by postępował niezgodnie z prawami Kościoła prawosławnego. Dzięki bractwom stauropigialnym, patriarcha miał wgląd w sytuację Kościoła prawosławnego w Rzeczypospolitej, gdyż słały mu one różne „raporty” na ten temat. Oprócz bractw lwowskiego i wileńskiego z czasem prawo stauropigii otrzymały bractwa łuckie, kijowskie, słuckie i inne. Jednak na prośbę arcybiskupa połockiego Melecjusza Smotryckiego, patriarcha konstantynopolitański 9 XII 1626 r. pozbawił wszystkie bractwa prawa stauropigii, z wyjątkiem lwowskiego i wileńskiego, zob. S. Ptaszycki, *Stosunek dawnych władz polskich do Cerkwi ruskiej*, [w:] *Księga pamiątkowa ku czci Władysława Abrahama*, t. 1, Lwów 1930, s. 460.



większe spośród istniejących<sup>17</sup>. Wydawać się może, że to niewiele, ale należy pamiętać, iż bractwa cerkiewne nigdy nie miały masowego charakteru, skupiały bowiem tylko tych, którzy mieli oddziaływać na całe środowisko. Nawet bractwo lwowskie, skupiające elitę ruskiego mieszczaństwa, nigdy nie przekroczyło liczby 50 członków. Była to istotna różnica w porównaniu z powstającymi nieco później bractwami unickimi, które charakteryzowały się masowym charakterem<sup>18</sup>. Członkowie bractwa jawią się jako przedstawiciele różnych zawodów. Tak więc byli wśród nich kuśnierze, rzeźnicy, szewcy, kowale, grabarze. Jako licząca się siła społeczno-religijna pełnili bracia różne funkcje we władzach miejskich: ławników, członków rad miejskich, a nawet burmistrzów<sup>19</sup>. Początkowo najbardziej znanym rodzajem działalności bractw było sycenie miodu na sprzedaż i na uroczyste święta cerkiewne, który spożywano na ucztach brackich. Jednak stopniowo zaczęły one skupiać się na opiece nad świątyniami, szpitalami, szkołami oraz wokół doskonalenia moralnego swych członków, jak i w ogóle współwyznawców.

Najważniejszą a zarazem zakrojoną na najszerszą skalę formą działalności bractw cerkiewnych, była edukacja. Wynikało to w zasadzie z celów, w jakich organizacje brackie reorganizowano lub powoływano do życia, gdyż o obronie przed ekspansją kultury polskiej i reformie Kościoła prawosławnego można było myśleć jedynie w przypadku podniesienia poziomu umysłowego narodu ruskiego. W szkołach brackich lub raczej szkółkach (z wyjątkiem lwowskiej i wileńskiej) przebywało od kilku do kilkudziesięciu uczniów. Realizując swoje zadania, z natury rzeczy raczej skromne, nie dorównywały one szkołom katolickim czy protestanckim ani pod względem ilości uczniów, ani wychodzących z nich znanych potem ludzi. Było to ściśle związane z wewnętrznymi warunkami, w których działały oraz z celem, w jakim je tworzone. Miały one bowiem zatrzymać masy narodu przy prawosławiu i to im się częściowo udało, przynajmniej początkowo<sup>20</sup>.

Obok troski o odpowiednie szkoły dla podniesienia uświadomienia religijnego bractwa podjęły działalność wydawniczą. W drukarniach zakładanych przy bractwach rozpoczęto drukowanie na większą skalę Pisma Świętego, ksiąg liturgicznych, literatury polemicznej i różnych podręczników. Inną ważną dziedziną działalności tego typu instytucji była działalność charytatywna. Ich członków szczególnie zobowiązywał do tego tytuł „bracia miłosierdzia”. Prowadząc akcję charytatywną nawiązywały one do istniejących wcześniej bractw miodowych, które istniały przy cerkwiach, tłoczyły miód i organizowały biesiady dla

<sup>17</sup> Liczbę tę ustalono na podstawie indeksu osób w: *Pamiętniki wydanyje wriemiennoju kommissieju dla razbora driewnich aktow*, t. 4, Kijew 1859.

<sup>18</sup> J. Isajewycz, *op. cit.*, s. 60.

<sup>19</sup> AWAK, t. 33, Wilna 1908, s. 245-246; A. Mironowicz, *Bractwo Objawienia Pańskiego w Bielsku Podlaskim*, Bielsk Podlaski 1994, s. 25.

<sup>20</sup> Szerzej na temat szkół brackich zob. L. Ćwikła, *Działalność edukacyjna prawosławnych bractw cerkiewnych w Rzeczypospolitej w XVI-XVII w.*, „Roczniki Nauk Społecznych” 32 (2004), z. 2, s. 95-111.



ubogich i bezdomnych<sup>21</sup>. W celu prowadzenia działalności charytatywnej tworzone były tzw. szpitale i przytułki dla ubogich, chorych, kalek i ułomnych, które bractwa utrzymywały<sup>22</sup>. Utrzymanie szpitali i przytułków było możliwe dzięki składkom członków bractwa, a także darowiznom oraz zyskom z posiadanych domów i nieruchomości, których właścicielem stawało się bractwo na podstawie testamentów lub zapisów<sup>23</sup>. Ważnym zadaniem bractw była opieka nad cerkwią. Kolatorzy bardzo rzadko interesowali się bieżącymi potrzebami świątyni Kościoła prawosławnego i dlatego członkowie bractw musieli dbać o zapewnienie ksiąg liturgicznych, ikon i świec. Poza tym niejednokrotnie na barki członków bractwa spadała troska o utrzymanie kapłanów i służby cerkiewnej. Parafialne duchowieństwo bowiem było z reguły bardzo biedne z powodu szczupłości uposażeń, małej liczby parafian, a więc i niewielkich dochodów z posług religijnych<sup>24</sup>.

Można stwierdzić, że założywszy szeroki program działalności, wykraczający poza lokalne interesy parafii, bractwa stopniowo opanowały całokształt życia i działalności prawosławia w Rzeczypospolitej. Dzięki temu że podniosły świadomość religijną wiernych, to przynajmniej część z nich zatrzymały przy prawosławiu. Ponadto odegrały one kluczową rolę w walce o legalizację Kościoła prawosławnego<sup>25</sup>. Walka ta polegała przede wszystkim na wysyłaniu

<sup>21</sup> A. A. Papkow, *Bractwa. Oczerk istorii zapadno-russkich prawosławnych bratstw*, Sankt-Pietierburg 1900, s. 81-82.

<sup>22</sup> Szpitale tym różniły się od przytułków, że były większe i lepiej uposażone.

<sup>23</sup> A. Mironowicz, *Kościół prawosławny w państwie Piastów i Jagiellonów*, Białystok 2003, s. 243-244.

<sup>24</sup> L. Bieńkowski, *op. cit.*, s. 835.

<sup>25</sup> Szczególnie znamieną jest walka bractwa wileńskiego z metropolitą unickim Hipacym Pocijem. W Wilnie wszystkie cerkwie zostały przekazane unitom. Dnia 25 IV 1598 r. prawosławni zostali pobici przez katolików w cerkwi św. Ducha, również zostały zbezczeszczone przedmioty liturgiczne. Atak został trzykrotnie powtórzony następnego dnia i zakończył się zajęciem przez katolików szkoły i prywatnych kwater szlachty prawosławnej. Skarga do władz miejskich okazała się bezskuteczna, gdyż te ograniczyły się do wciągnięcia protestu do ksiąg grodzkich i przekazały skargę do sądu królewskiego. Wówczas starostowie bractw cerkiewnych oznajmili, że z powodu odległości i złego stanu zdrowia pobitych świadków zajścia, nie mogą oni udać się do Warszawy. W związku z tym sejm nie zajął się rozstrzygnięciem sprawy, zob. AWAK, t. 8, Wilna 1875, nr 13, s. 19; nr 14, s. 32-36; nr 15, s. 37-38; nr 32, s. 77-78; nr 34, s. 80; nr 35, s. 80-81; nr 42, s. 90-91. Prawosławni znalazłszy się w skomplikowanej sytuacji, zbudowali – mimo zakazu królewskiego – własną cerkiew pod wezwaniem św. Ducha. Tam też cztery bractwa zaczęły oddawać wosk „i inszy pożytek”, na co wniósł skargę do króla Hipacy Pocij, zob. *Akty cechów wileńskich 1496-1759*, cz. 1, wyd. M. i H. Łowmiańscy przy udziale S. Kościałkowskiego, Wilno 1939, nr 131, s. 147. Król interweniował kilka razy, ale interwencje te nie na wiele się zdały, gdyż prawosławni nie chcieli podporządkować się metropolie unickiemu, *ibidem*, nr 135, s. 150; nr 142, s. 157. Procesy toczyły się też przed Trybunałem Litewskim i większość z nich wygrało bractwo, co tłumaczy się tym, iż skład sędziowski tworzyli w większości kalwiniści. Z czasem przeniosło ono walkę na forum sejmowe, zob. W. Tomkiewicz, *Dzieje Unii Kościelnej w Wielki Księstwie Litewskim (1596-*



posłów na kolejne sejmy. Tak zatem specjalnych posłów na sejm 1605 r. wysłało bractwo wileńskie<sup>26</sup>. Na sejmie trwającym od 7 maja do 16 czerwca 1607 r. król w obawie przed rozruchami na tle religijnym, potwierdził konstytucję *O religii greckiej*, wydaną wcześniej na sejmie zwyczajnym w Warszawie, gwarantującą społeczności prawosławnej zasadnicze swobody. Zgodnie z jej treścią m.in. bractwa cerkiewne miały pozostać przy dotychczasowych prawach i przywilejach<sup>27</sup>. Mieszczanstwo i duchowieństwo wileńskie stanowiło zwartą opozycję przed kolejnym sejmem 1609 r.<sup>28</sup> Mieszczanie lwowscy, zwracając się do króla, pisali: „Uciemieżeni jesteśmy my, naród ruski, przez naród polski, jarzmem cięższym niż niewola egipska, gdzie nas choć bez miecza, ale gorzej niż mieczem, z potomstwem naszym gubią, zabroniwszy nam zysków i rzemiosł (...), z czego tylko człowiek żyć by mógł, tego nie może Rusin na rodzonyj ziemi swojej Ruskiej używać, w tym to ruskim Lwowie (...). Gdybyśmy choć niemym bydłem byli, albo jakimi owcami, przecież byśmy do Waszej Królewskiej Mości wołać musieli”<sup>29</sup>. Sejm został zwołany na 15 stycznia i trwał do 26 lutego. Uchwalona konstytucja sejmowa *Religia grecka* była niejako uzupełnieniem konstytucji z 1607 r. Zastrzegła ona nieunitom spokojne i swobodne posiadanie przez nich godności i dóbr duchownych oraz precyzowała ściślej i wyraźniej odrębność samoistną wyznania prawosławnego. Czytamy w niej: „ci (...) którzy unią z Kościołem Rzymskim przyjęli i ci, którzy przestawać z nimi niechcą, (...) w pokoju we władcyctwach, monasterach, cerkwiach y dobrach (...) zachowani być mają”. Za naruszenie pokoju wyznaniowego między unitami a „starą Rusią” groziła kara 10 tys. złotych oraz była możliwość „o to wolne prawem czynienie przed Trybunałem”<sup>30</sup>.

Mimo pozytywnych dla prawosławnych decyzji sejmów, nie uległy wyciszeniu spory dyzunicko-unickie, przede wszystkim dlatego, że decyzje te nie były wypełniane. Wyżej wymienione konstytucje stanowiły jedynie swego rodzaju ustępstwo króla ze względu na napiętą sytuację polityczną kraju, jednakże nic nie wskazywało na to, że panujący zamierzał zrezygnować z planów forsowania unii i likwidacji prawosławia.

W związku z tym doszło do konfliktów wyznaniowych w Wilnie. Ich przyczyną było to, iż władca nakazał przejąć cerkwie wileńskie, klasztory, budynki, skarby, drukarnie i poddać pod władzę metropolity unickiego<sup>31</sup>. W 1610 r. zabronił czytania oraz handlu wydawanymi w Wilnie w dyzunickiej typografii

1795), [w:] *Pamiętnik VI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Wilnie 17-20 września 1935 r.*, t. 1, Lwów 1935, s. 323.

<sup>26</sup> A. Strzelecki, *Sejm 1605*, Kraków 1921, s. 57-64.

<sup>27</sup> VL, t. 2, wyd. J. Ohryzko, Petersburg 1859, s. 438, pkt 28.

<sup>28</sup> K. Chodynicki, *Kościół prawosławny a Rzeczpospolita Polska. Zarys historyczny 1370-1632*, Warszawa 1934, s. 394-397.

<sup>29</sup> Cyt. za: N. Jakowenko, *Historia Ukrainy od czasów najdawniejszych do końca XVIII wieku*, przeł. O. Hnatiuk i K. Kotyńska, Lublin 2000, s. 175.

<sup>30</sup> VL, t. 2, s. 465, pkt 14.

<sup>31</sup> H. Wisner, *Rozróżnieni w wierze. Szkice z dziejów Rzeczypospolitej schyłku XVI i połowy XVII wieku*, Warszawa 1982, s. 47.



drukami ruskimi<sup>32</sup>. W marcu tegoż samego roku doszło również do trzydniowych zamieszek w Kijowie, ponieważ duchowieństwo prawosławne wypowiedziało posłuszeństwo unickiemu metropolicie. Zostało ono poparte przez mieszczan prawosławnych i szlachtę kijowską, znajdującą się na roczkach ziemskich, oraz przez Kozaków<sup>33</sup>. Do niepokojów w miastach często dochodziło dlatego, iż prawosławni mieszcianie musieli ponosić pewne świadczenia na rzecz kościołów katolickich i byli zobowiązani do brania udziału w nabożeństwach cechowych katolickich. Na przykład w Wilnie nieco późniejsza ustawa dla szewców z 1627 r. stwierdza „*ci zaś wszyscy bracia, którzy będą inszej religiej, a postug by kaplicznych nie odprawowali i tak się absentowali, każdy z osoby swej będzie powinien dawać do skrzynki kaplicznej na każdy rok po zł trzy polskich, a nie więcej*”<sup>34</sup>. Podobnie w 1629 r. cech lwowski szewców wydał ordynek stanowiąc, iż kto bywałby w „cerkwi schizmatyckiej” na nabożeństwach, ma płacić kary na rzecz cerkwi unickiej<sup>35</sup>.

Dnia 9 X 1618 r. prawosławni mieszcianie mohylewscy nie wpuścili do miasta arcybiskupa Jozafata Kuncewicza, który przybył „*dla doyrzenia cerkiewnego porządku*”. Jak zapisano „*(...) bramy mieyskie pozamykali, działa, hakownice po wieżach y po wale postawili, na niego iako na nieprzyjaciela narychtowali, sami z muszkietami y pałhakami y różnemi broniami woynie należącemi, gromadami wielkimi stali na wale, a drudzy z chorągwiemi przeciwko niemu wychodzili, broniąc mu dobrowolney drogi do miasta y zamku naszego Mohilowskiego, wołaiąc, aby bliżey ku miastu nie iechał, chcąc do niego strzelać y onego zabić, nazywaiąc go nie władyką, ale odszczepieńcem (...)*. Jednocześnie zaznaczono, że mieszcianie mohylewscy każą popom prosić Pana Boga za patriarchę carogrodzkiego, który prosi Pana Boga za cesarza tureckiego, nieprzyjaciela Krzyża S. y wiary s. Chrzescianskiey”. Pozwani w sądzie stwierdzili, że ich działania nie były wymierzone przeciwko władcy, ale przeciwko Kozakom. Jednak wyjaśnieniom tym nie dano wiary, bo wówczas miastu nie groziło żadne niebezpieczeństwo ze strony Kozaków. Dlatego też dekretem królewskim z 22 III 1619 r. przywódców buntu skazano na śmierć<sup>36</sup>.

Szlachta i mieszcianie prawosławni nie ustawiali w zgłaszaniu żądań na kolejnych sejmach. Bractwa cerkiewne wystąpiły z żądaniami wobec króla na listopadowym sejmie 1620 r. Na przykład członkowie bractwa wileńskiego domagali się potwierdzenia przywilejów Kościoła prawosławnego<sup>37</sup>. Poseł wołyński Wawrzyniec Drzewiński przedstawił obraz sytuacji religii prawosławnej w

<sup>32</sup> AWAK, t. 8, nr 44, s. 93.

<sup>33</sup> K. Chodynicki, *op. cit.*, s. 406-409.

<sup>34</sup> *Akty cechów wileńskich 1496-1759*, cz. 1, nr 162, s. 173. Jednak luteranie i prawosławni uchylali się od składania opłat na rzecz rzymsko- i grekokatolików. Z kolei bogaci kupcy i rzemieślnicy z łatwością mogli wykupić się od udziału w nabożeństwach katolickich.

<sup>35</sup> K. Chodynicki, *O stosunkach wyznaniowych w cechach wileńskich od XVI do XVIII wieku*, [w:] *Księga pamiątkowa ku czci prof. O. Balzera*, t. 1, Lwów 1925, s. 11.

<sup>36</sup> A. Kossowski, *Blaski i cienie unii kościelnej w Polsce w XVII-XVIII w.*, Lublin 1939, s. 24-25.

<sup>37</sup> A. Mironowicz, *Prawosławie i unia za panowania Jana Kazimierza*, Białystok 1996, s. 36.



państwie polskim, skarżąc się na prześladowania prawosławnych: „Już po wielkich miastach cerkwie opieczętowano, majątki cerkiewne rozrabowano, w monasterach nie ma mnichów – tam było trzymają: dzieci bez chrztu mrą, ciała zmarłych bez obrządków cerkiewnych z miast jak padlinę wywożą; mężowie z żonami bez ślubnego błogostawieństwa żyją; lud umiera bez spowiedzi, bez sakramentów. Czyżby to nie krzywda samemu Bogu i czyż Bóg za to nie pomści? (...) Nie mówiąc o innych miastach, powiem co się dzieje we Lwowie: kto nie jest unitą, ten nie może w mieście zamieszkiwać, handlować, do cechu rzemiosł należeć; nieboszczyka pogrzebać, do chorego ze św. Sakramentami otwarcie udawać się zakazano. W Wilnie, jeśli chcą pogrzebać ciało prawosławnego, to muszą go wywozić tą bramą, przez którą same miejskie nieczystości wywożą. Mnichów prawosławnych na wolnej drodze chwytają, biją i do lochów w rzucają. Na publiczne urzędy ludzi godnych i uczonych nie stawiają tylko dlatego, że nie są unitami; prostytutkami i nieukami miejsca zapętniają na hańbę kraju naszego. (...) Dwadzieścia lat ze łzami prosimy na sejmie i wyblagać nie możemy, ażeby zostawiono nas przy naszych wolnościach (...)”<sup>38</sup>.

Mieszczanie prawosławni zostali wsparci przez Kozaków. Na sejm 1622 r. posłowie kozaccy przybyli z instrukcją, w której domagali się m.in. przywileju dla bractwa cerkiewnego w Kijowie. W instrukcji czytamy: „O przywilej na bractwo przy cerkwi s. Bogarodzice w Kijowie założonej y na szkołę dla nauk y cwiczenia w roznych ięzykach dziatkom proszą”<sup>39</sup>. Podczas obrad sejmu dla potwierdzenia konieczności skasowania unii przedstawili oni rejestr krzywd, jakich doznają prawosławni w poszczególnych miastach<sup>40</sup>. Jednak ich prośby nie zostały wysłuchane ani na sejmie 1622 r., ani na następnych.

W roku 1622 pewien udział w rządach wywalczyli sobie prawosławni mieszczanie lwowscy. W mieście doszło do wykształcenia się organizacji „stanów i narodów” i ustalenia, w jakim porządku poszczególne „stany i narody” mają zabierać głos na zebraniach ogólnych „stanów i nacji”. Wówczas przedstawiciele Rusinów i Ormian mieli być wysłuchiwni na samym końcu<sup>41</sup>.

Nadzieje prawosławnych, w tym mieszczan, na unormowanie statusu prawnego własnego Kościoła wzrosły po objęciu tronu przez Władysława, który w powszechnej opinii uchodził za człowieka tolerancyjnego. Już na sejmie konwokacyjnym powołano specjalną komisję pod jego przewodnictwem, która opracowała warunki ugody między prawosławnymi a unitami. Dla mieszczan prawosławnych szczególnie istotny był punkt poświęcony bractwom cerkiewnym. Zapisano w nim, że bractwom gwarantuje się prawo do rozwoju oraz potwierdza ich dotychczasowe uprawnienia i przywileje („bractwa cerkiewne wszystkie in genere, którekolwiek są dotąd u nieunitów, także y te które przez nich napotem będą instituowane, z swemi cerkwiemi mają być przy nich, in pacifica possessione et libero exercitio”). Prawosławni uzyskali możliwość otwierania i posiadania

<sup>38</sup> N. Bantysz-Kamieńskij, *Istoriczeskoje izwiestije o woznikszej w Polsce unii*, Wilna 1864, s. 65-70. Autor zamieszcza mowę posła Drzewińskiego w tłumaczeniu na język rosyjski – z jęz. rosyjskiego tł. L. Ć.

<sup>39</sup> Cyt. za M. Hruszewskij, *op. cit.*, t. 7, s. 500, przyp. 1.

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 500-501.

<sup>41</sup> J. Ptaśnik, *Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce*, Kraków 1934, s. 275-276.



szkół, szpitali i drukarni. W większych miastach miano im przekazać w użytkowanie po kilka cerkwi do czasu, gdy odpowiednia komisja rozdzieli wszystkie świątynie i monastery proporcjonalnie do liczby okolicznych wyznawców. Mieszczanie wyznający prawosławie otrzymywali gwarancję dostępu do prawa, cechów i urzędów miejskich, tak jak katolicy. Ponadto miały być skasowane dekrety, sekwestry i uchylone aresztowania wydane dotąd na niekorzyść dyzunitów w procesach z unitami<sup>42</sup>. W oparciu o wypracowany kompromis na sejmie elekcyjnym powołana przez królewicza Władysława komisja opracowała *Punkta uspokojenia obywatelów koronnych i W. Ks. Litewskiego narodu ruskiego w religii greckiej będących przez Najjaśniejszego KJM Szwedzkiego Władysława pierwszego*<sup>43</sup>. Następnie stały się one podstawą do wydania przez króla podczas sejmiku koronacyjnego specjalnego *Dyplomu*. Panujący potwierdził w nim swobody religijne, zezwolił na funkcjonowanie bractw, a w miejscowościach o znacznej przewadze ludności prawosławnej przewidywał zwrócenie jej cerkwi, które dotąd były w posiadaniu unitów. W tym celu miała być powołana specjalna komisja<sup>44</sup>. *Dyplom* został potwierdzony konstytucją sejmową<sup>45</sup>. Szczegółowe ustalenia ugody znalazły się w przywilejach wydanych przez króla na sejmie zwyczajnym 1635 r. Ich treść pozwala sądzić, iż władca starał się traktować obydwie Kościoły wschodnie w sposób równorzędny. Jednak mieszczaństwo prawosławne nie mogło być do końca usatysfakcjonowane, skoro na mocy jednego z nich wszystkie świątynie w Witebsku, Połocku i Nowogródku miały znaleźć się w posiadaniu unitów<sup>46</sup>. Warunki ugody zawarte w królewskich przywilejach potwierdzono konstytucją sejmową *Religia grecka*<sup>47</sup>. Po 1635 r. komisarze królewscy dokonali rozgraniczenia świątyń w diecezji łuckiej, chełm-

<sup>42</sup> *Monumenta Ucrainae Historica*, zibraw A. Szeptyćkyj, t. 2: 1624-1648, Rym 1965, nr 90, s. 145-149; *ArchiwJZR*, cz. 2, t. 1, Kijew 1886, s. 208-214.

<sup>43</sup> *ArchiwJZR*, cz. 1, t. 2, Kijew 1864, s. 208-213.

<sup>44</sup> *Archiwum Główne Akt Dawnych*, Liber Legationum 32, k. 286: Dyploma od Króla JM Nieunitom dane 16 III 1633 Kraków. Dyplom zamieszczony został również w *ArchiwJZR*, cz. 2, t. 1, nr XX, s. 223-227.

<sup>45</sup> VL, t. 3, wyd. J. Ohryzko, Petersburg 1859, s. 373, p. 12.

<sup>46</sup> *Archieograficzeskij sbornik dokumentow odnosiaszczichsia k istorii Siewiero-Zapadnoj Rusi*, t. 2, Wilna 1867, s. 60-61. Wcześniej 2 I 1634 r. król złożył ślubowanie, iż po uratowaniu Smoleńska potwierdzi przywilej wydany 12 V 1623 r. przez Zygmunta Wazę, zawierający postanowienie, aby „w Smoleńsku po wieczne potomne czasy żadnej in-szej religii, prócz powszechnego Kościoła rzymskiego i greckiego w unii będącego, kościołów i cerkwi nie wolno było budować, herezji i schizmy żadnej przypuszczać”, co też uczynił 22 V 1640 r. (cyt. za: G. Bogosłowski, *Sostojanije unii w g. Smolensk*, Smolensk 1911, s. 5).

<sup>47</sup> VL, t. 3, s. 407, pkt 15. Rzecz charakterystyczna, iż w konstytucji tej jest mowa o równouprawnieniu mieszczan (dostęp do prawa miejskiego, cechów, urzędów miejskich, możliwości posiadania szkół, drukarni, wolności bractw), z czego można wnioskować, że równouprawnienie polityczne szlachty prawosławnej nigdy nie podlegało wątpliwościom.



skiej i włodzimierskiej<sup>48</sup>. Prawosławni otrzymali przynajmniej po jednej cerkwi w miastach. Jednak w Wilnie, Nowogródku, Grodnie, Słonimiu i wielu innych miastach unicy i katolicy nie pozwolili komisarzom królewskim przekazywać prawosławnym przyznanych im cerkwi, uciekając się niejednokrotnie do rozwiązań siłowych<sup>49</sup>. Dodatkowy zamęt w pracach komisji wywołał wydany 8 IV 1636 r. pod presją biskupów katolickich uniwersał królewski, nakazujący zwrot unitom świątyń uprzednio przekazanych prawosławnym. Z tego powodu doszło do długotrwałych procesów unicko – prawosławnych o cerkwie i ich uposażenia<sup>50</sup>. Spory trafiały nawet na forum sejmowe. Na przykład przed sejmami 1639 r. i 1641 r. szlachta prawosławna w instrukcji danej posłom wołyńskim żądała zwrotu odebranych świątyń w Lublinie, Krasnymstawie, Bełzie i Sokalu. Ponadto, jej zdaniem, surowiej powinien być karany za odbieranie cerkwi unicki biskup chełmski<sup>51</sup>. Sejm zajmował się tą problematyką, nawet uchwalano konstytucje sejmowe, ale sporów nie dało się wyciszyć. W tej sytuacji Władysław IV, chcąc usatysfakcjonować prawosławnych, nakazał starostom dokonywać egzekucji postanowień komisji powołanej do rozgraniczenia świątyń, jak również wydawał przywileje o zasięgu lokalnym (np. prawosławni mieszczenie z Drohiczyna otrzymali przywilej, pozwalający na utworzenie bractwa przy monasterze św. Spasa oraz wybudowanie szpitala i szkoły)<sup>52</sup>. Z kolei dekret królewski z 18 VIII 1645 r. przysądził prawosławnemu biskupowi łuckiemu i ostrogskiemu trzy kościoły w Sokalu, zajęte poprzednio przez unickiego biskupa chełmskiego i bełskiego. Wkrótce doszło jednak w tym mieście do gwałtownych zajść. Dnia 13 I 1646 r. wieczorem, gdy w jednej z cerkwi księża unicy odprawiali nabożeństwo, prawosławni mieszczenie sokalscy na czele z biskupem łuckim i ostrogskim Atanazym Puzyną i księciem Grzegorzem Czetwertyńskim, nie czekając na wykonanie dekretu przez starostę bełskiego, napadli na tę cerkiew, siłą przejmując ją w swoje władanie. Podobnie 15 stycznia tegoż roku w pobliskiej wsi Poturzyca chłopcy podburzeni przez tych samych prawosławnych przemocą odebrali świątynię parochowi unickiemu<sup>53</sup>.

O prawa mieszczan prawosławnych upomnieli się Kozacy podczas powstania Chmielnickiego. „*To pewna, że ludzie religii greckiej z ochotą nieprzyjaciela wyglądają – pisał ławnik lwowski Samuel Kuszewicz w swym diariuszu. – Półtrzecia sta dragonów Rusnaków uszło zdradliwie do nieprzyjaciela (...) Od nich [Rusinów – L.Ć.] pewnie zguba nasza nadchodzi. Już u nas konspiracje pokazują się, już hultajstwa nocą wiele najeżdża i odjeżdża. Już różnie odprawują się zgromadzenia, to po cerkwiach, to po kątach i dolinach przedmiejskich. Już nam Ruś obsequium wypowiada. A nam tego*

<sup>48</sup> Jak słusznie zauważył G. Górski, na podkreślenie zasługuje fakt, że „obie strony sporu nie wahały się uczynić swym mediatorem władz świeckich i to innego wyznania”, zob. G. Górski, S. Salmonowicz, *Historia ustrojów państw*, Warszawa 2001, s. 366.

<sup>49</sup> Makarij (M. Bułgakow), *Istorija Russkoj Cerkwi*, t. 11, Moskwa 1882, s. 483 nn.

<sup>50</sup> A. Mironowicz, *Prawosławie i unia*, s. 62.

<sup>51</sup> ArchiwJZR, cz. 2, t. 1, s. 254, 263, 267-278.

<sup>52</sup> *Monumenta Ucrainae Historica*, t. 11: 1633-1659, Rym 1974, s. 254-255, 263; J. Dziegielewski, *O tolerancję dla zdominowanych*, Warszawa 1986, s. 198-199.

<sup>53</sup> A. Kossowski, *op. cit.*, s. 32-33.



dnia przy wielkiej inkursji na miasto od czerni i Kozaków wodę odcięto, rury poprzecinawszy w polu, za pokazanie niektórych ludzi religii greckiej, którzy się z przedmieścia krakowskiego do Kozaków przedarli"<sup>54</sup>. Król wobec powstałego niebezpieczeństwa chwilowo musiał ustąpić wobec kozackich żądań. Dnia 12 I 1650 r. wydał uniwersał noszący tytuł: *Aprobacja sejmowa praw i wolności religii greckiej narodu ruskiego*<sup>55</sup>. W dokumencie tym m.in. nakazywał zwrócenie wyznawcom „religii greckiej” trzydziestu cerkwi, rozsianych po całych kresach Rzeczypospolitej, m.in. w Mohylewie, Grodnie, Wilnie, Witebsku, Nowogródku, Lidzie i Krzemieńcu, a także w Lublinie, Krasnymstawie i Hrubieszowie. Ponadto przywrócone miały być te bractwa, które zostały niegdyś skasowane. Dla mieszczan lwowskich, kijowskich, czernihowskich, winnickich, mozyrskich, rzeczyckich, starodubskich, pińskich „i inszych, gdziekolwiek wojna zaszła” zawarowane zostały wolności religijne. Niestety postanowienia te nie zostały wyegzekwowane ze względu na protesty strony katolickiej. Po oddaniu Ukrainy przez Chmielnickiego Moskwie i wkroczeniu wojska rosyjskiego na tereny Wielkiego Księstwa Litewskiego, mieszczenie, podobnie jak i pozostała ludność tych terenów, w większości wyznania prawosławnego, nie chcieli uznać zwierzchnictwa rosyjskiego. Do obrony przed wojskami carskimi przystąpił Smoleńsk, Połock, Witebsk, Krzyczew, Stary Bychów, Słuck i Wilno<sup>56</sup>.

Postulaty prawosławnych zostały spełnione dopiero w ugodzie hadziackiej z 1658 r. Dla mieszczan ważne było to, że religia prawosławna miała otrzymać równouprawnienie z rzymskokatolicką na terytorium „póki język narodu ruskiego sięga, we wszystkich miastach i miasteczkach, wsiach, tak w Koronie Polskiej, jak i w Wielkim Księstwie Litewskim, także na sejmach, wojskach, trybunałach, nie tylko w cerkwiach, ale publicznie”. Ponadto „aby miłość zobopólna krzewiła się w miastach, zarówno mieszczenie rzymscy jako i religii greckiej, spólnych wolności, swobód zażywać mają i żadnemu religia grecka do magistratu przeszkodą być nie ma”. Również podjęto decyzję o zniesieniu unii („Oдноśnie Kościoła Ruskiego, starodawnych dobr Kościoła Religii Greckiej, od dawna fundowanych, powinny być zachowane przez Greckich Dysunitow, którym te dobra po złożeniu publicznej przysięgi przez Kozakow i wojsko Zaporoskie w ciągu połowy roku Komisarze mają przekazać. Unia, która do tego czasu niepokoiła Rzeczpospolitą, tak w Koronie, jak i w W. X. Lit., powinna być usunięta, aby kto chciał do Rzymskiego rytu lub kto chce do greckiego rytu a nie unickiego wracał”)<sup>57</sup>. Sejm zatwierdził ugodę w wersji mocno okrojonej, bez punktu o zniesieniu unii, co odsunęło od niej wielu jej zwolenników, a akcja propagandowa podjęta przez Moskwę, która za wszelką cenę dążyła

<sup>54</sup> Cyt. za W. Łoziński, *op. cit.*, s. 334-335. Jednak zamożni Rusini lwowscy zapewne obawiali się Kozaków, ze względu na niebezpieczeństwo utraty mienia, a nawet życia, w przypadku upadku miasta. Dlatego też gdy zostali wezwani na ratusz i zachęcono ich do obrony miasta, zgłosili gotowość do walki z napastnikami. Podczas oblężenia nie doszło z ich strony do wrogich wystąpień.

<sup>55</sup> *Dokumenty ob oswoboditielnoj wojnie ukraińskiego naroda 1648-1654*, Kijew 1965, s. 314. Też ArchiwJZR, cz. 1, t. 2, s. 372-377.

<sup>56</sup> A. S. Kamiński, *Historia Rzeczypospolitej Wielu Narodów 1505-1795*, Lublin 2000, s. 128-129.

<sup>57</sup> VL, t. 4, wyd. J. Ohryzko, Petersburg 1859, s. 298.



do zniesienia niezależnego organizmu państwowego w postaci Wielkiego Księstwa Ruskiego, mającego powstać zgodnie z porozumieniem, spowodowała, że ugoda nie została wprowadzona w życie.

Gdy mieszczanie prawosławni nie mogli liczyć na pomoc Kozaczyzny, tracącej stopniowo swoją pozycję polityczną, z pomocą przyszedł im (zresztą jak i całej ludności prawosławnej) car rosyjski. W kolejnych umowach z Rzeczpospolitą (traktat rozejmowy z 30 I 1667 r. zawarty w Andruszowie; traktat pokojowy zawarty 7 VIII 1678 r. przedłużający rozejm andruszowski do 1693 r.; tzw. pokój wieczysty Grzymułtowskiego) wprowadzał on punkty, zgodnie z którymi prawosławni mieli mieć zagwarantowane swobody wyznaniowe, a gwarantem ich przestrzegania miała być Rosja<sup>58</sup>.

Mimo wsparcia ze strony wschodniego sąsiada sytuacja mieszczan prawosławnych stawała się coraz trudniejsza w związku z postępami kontrreformacji i stosowaniem coraz częściej przymusu wyznaniowego. Prowadziło to do izolacji wyznań mniejszościowych. Co prawda mieszczanie powoływali się na akt kon-

---

<sup>58</sup> W rozejmie andruszowskim o sprawach wyznaniowych mówi następujący fragment: „Wszakże tym wszystkim wszelakiej conditiei Obywatelom, którzy w stronie Je. Car. W., w mieyscach przez te Tractaty do czasu pewnego ustąpionych, zostaną, wolne ma być we wszystkich tych mieyscach zażywanie Religiei S. Katholickiej, bez żadnego o odprawowanie nabożeństwa w domach swoich, zartudnienia. A wzaiem tym wszystkim wszelakiej conditiei Ludziom Ruskim, którzy w stronę Je. Kr. W. w mieyscach przez te Tractaty ustąpionych dostaią się, wolne ma być zażywanie Religiei Greckiej, bez żadnego o odprawowanie nabożeństwa zatrudnienia”, zob. *Pisma do wieku i spraw Jana Sobieskiego*, zebrał i wydał F. Kluczycki, [w:] *Acta Historica Res Gestas Poloniae Illustrantia*, t. 1, cz. 1, Kraków 1880, s. 568. W traktacie pokojowym zawartym 17 VIII 1678 r., przedłużającym rozejm andruszowski do 1693 r. zapisano: „(...) wszystkim ludziom wiary greckiej, podług terażniejszego przymiernego postanowienia, żadnego uciśnienia, do wiary rzymskiej i do uniej przymuszenia czynić nie każe i nie ma być: ale podług dawnych praw, na wszystkim bezpieczeństwie z zażywaniem nabożeństwa swego zostawać będą i o znanie się z wiarą grecką nikomu na łasce tego królewskiej mości szkodzić nie ma”; zob. *Dopótnienija k Aktam Istoriczieskim Otnosiaszczimsia k Rossii*, S. Pietierburg 1848, s. 497. Artykuł IX pokoju Grzymułtowskiego brzmi następująco: „Także umowiliśmy y postanowiliśmy, że W. Hosudar I. K. Wieliczeństwo, cerkwiom Bożym, y Episkopom Łuckiemu, Halickiemu, Przemyślskiemu, Lwowskiemu, Białoruskiemu, y przy nich monastyrom, Archimandriom, Wileńskiej, Mińskiej, Połockiej, Orszańskiej, y inszym Ihumeństwom, Bractwom, w których znaydowało się y teraz znayduje się zażywanie Błahoczestywey Graeco-Ruskiej religii y wszystkim tam mieszkającym ludziom w Koronie Polskiej y w W. X. Lit. w teyże wierze zostaiącym, żadnego uciśnienia nie czyni, y czynić nie każe, do wiary Rzymskiej y do Unii przymuszenia; y bydź to nie ma, ale według dawnych praw, we wszelakich swobodach y wolnościach cerkiewnych, będzie zachowywał. A gdy y za terażniejszym Kiiowa w stronę Ich Car: Włstwa odeyściem, Episkopom wyżey pomienionym w Koronie Polskiej y w W. X. Lit. przebywaiącym, podług duchownego ich obrzędu y zwyczaju przyiąć błogostawieństwo, albo poświęcenie od Metropolity Kiiowskiego przyszło; tedy to nikomu z nich na łasce I. K. Włstwa ludziom y religii Rzymskiej w Państwach Ich Car: Wieliczeństwa, zwłaszcza w terażniejszych odeszłych stronach od Wielkich Hdarow Ich Carsk: Włstwa w żadney wierze nie ma bydź bezprawie czynione, y do inszey wiary przymuszenie, y owszem będą mieć wszelką wolność, tey wiary trzymaiąc się, y w dobrach swoich żadney przeszkody y uszczerbku nie ponosząc na łasce Ich Car: Włstwa, to im szkodzić nie ma, y religii swoiey wolne zażywanie w domach swoich mieć wolno, y ten naszego dohoworu punkt, (przy inszych) I. K. Włstwa y Rzeczypospolitey na Seymie Walnym potwierdzić, y w Seymową konstytucyą nadrukować”, zob. VL, t. 6, wyd. J. Ohryzko, Petersburg 1860, s. 77.



federacji warszawskiej z 1573 r., ale mimo iż w jej nagłówku zostały jako jego współsygnatariusze wymienione również miasta królewskie, co mogło sugerować, że dotyczy on także i mieszczan, to jednak później zarówno królowie, jak i duchowieństwo twierdzili, iż miasta nie mogą powoływać się na ten akt<sup>59</sup>. W miastach władze państwowe popierały w osiągnięciu pełnych praw „*ludzi mieyskiej kondycyi, vere Unitos, ad obeunda munia et Magistratus Civitatenses capaces esse*”. Konstytucja sejmowa z 1699 r. przyznawała prawo piastowania urzędów miejskich tylko łacinnikom i unitom, odsuwając od władz miejskich prawosławnych<sup>60</sup>. Jednak sami mieszczanie organizowali silny opór przeciwko dyskryminacji, domagając się udziału we władzach miejskich i cechowych. Dzięki temu niejednokrotnie wymuszali respektowanie przywilejów królewskich z wcześniejszego okresu, umożliwiającym wszystkim chrześcijanom sprawowanie urzędów miejskich. W 1697 r. we władzach miejskich Wilna zasiadło dwóch prawosławnych<sup>61</sup>. Król August II skłonny był zezwolić wszystkim mistrzom – bez względu na wyznanie – na piastowanie urzędów. W 1703 r. nakazał wójtowi i magistratowi, aby dopuszczono do władzy prawosławnych pod groźbą grzywny w wysokości 10 tys. kóp groszy litewskich<sup>62</sup>.

Zdarzały się także przypadki zmuszania do przechodzenia na unię. Jako przykład mogą posłużyć nieco wcześniejsze wydarzenia z diecezji przemyskiej. Otóż kiedy biskup unicki Anastazy Krupecki zwołał synod diecezji i nie przybył na ów synod żaden paroch prawosławny z dóbr przemyskiego biskupa łacińskiego Piotra Gembickiego w Radymnie i Łukawcu, wówczas otrzymali ci parochowie od Gembickiego polecenie podporządkowania się unii pod karą usunięcia ich z popostw. Poza tym biskup odebrał popom prawosławnym cerkwie w Radymnie i na przedmieściu i nadał unicie Erazmowi Kończyckiemu, o czym pisał w liście z 23 VII 1641 r. do swych poddanych mieszczan i przedmieszczan Radymna. Nakazał też wówczas ludności pod karą 3 grzywien od osoby uczęszczanie tylko do cerkwi unickiej. Jeśliby jednak mieszkańcy Radymna i przedmieścia pozostawać chcieli przy prawosławiu, to w przeciągu 6 tygodni mieli opuścić dobra biskupie. W tej sytuacji chłopci i mieszczanie prawosławni pozostawali unitami z przymusu<sup>63</sup>.

Działania powyższe nie oznaczają jednak, iż po unii brzeskiej prawosławie przestało być zupełnie tolerowane. Nawet w okresie bezpośrednio po zawarciu unii król Zygmunt III Waza nadal zezwalał na zakładanie prawosławnych bractw cerkiewnych (np. 21 III 1597 r. zatwierdził ustawę bractwa mohylewskiego przy kościele św. Spasa<sup>64</sup>) oraz nie sprzeciwiał się powstawaniu nowych

<sup>59</sup> J. Tazbir, *Państwo bez stosów. Szkice z dziejów tolerancji w Polsce XVI i XVII w.*, Warszawa 1967, s. 112.

<sup>60</sup> VL, t. 6, s. 35, pkt 21.

<sup>61</sup> M. Kosman, *Konflikty wyznaniowe w Wilnie (schyłek XVI-XVII w.)*, „Kwartalnik Historyczny” 79 (1972), z. 1, s. 15.

<sup>62</sup> *Ibidem*; *Akty cechów wileńskich 1496-1759*, cz. 2, nr 491, s. 2.

<sup>63</sup> J. Półcwiartek, *Z badań nad rolą gospodarczo-społeczną plebani na wsi pańszczyźnianej ziemi przemyskiej i sanockiej w XVI-XIX wieku*, Rzeszów 1974, s.174-175.

<sup>64</sup> AZR, t. 4, nr 119, s. 170.



świętyń prawosławnych (np. w 1627 r. wydał przywilej, w którym wyraził zgodę na utworzenie parafii św. Mikołaja w Drohiczynie<sup>65</sup>). Kiedy została zamknięta cerkiew w Mohylewie, gdyż wierni nie chcieli uznać unickiego duchowieństwa, władca wydał nakaz jej otwarcia. Kanclerz litewski Lew Sapieha, który przekazywał arcybiskupowi połockiemu Jozafatowi Kuncewiczowi polecenie króla pisał: „*Kiedy gwałt czynicie sumieniom ludzkim, kiedy zamykacie cerkwie, żeby ludzie bez nabożeństwa, bez obrządków chrześcijańskich, bez świętości zginęli jak niewierni, kiedy samowolnie na złe używacie miłości i poważania Króla JM, to w tem obchodzi się bez nas, lecz kiedy z powodu nieforemności powstaje w narodzie niespokojność, którą uśmierzyć trzeba, wtedy nami dobrze drzwi zatkać*”<sup>66</sup>.

Również nie były wprowadzane w życie zalecenia synodów Jednoty Litewskiej (kalwinistów) zniechęcające kalwinistów do poddanych prawosławnych. Protestant Janusz I Radziwiłł w testamencie z 11 VI 1620 r. nakazywał, aby poddani mogli wyznawać tę religię, której byli wierni dotychczas i przeznaczył legaty pieniężne na cerkiew troicką w Słucku. W Kiejdanach cerkiewkę zbudował dla swej prawosławnej drugiej żony Janusz II Radziwiłł<sup>67</sup>. Janusz II Radziwiłł w 1647 r. potwierdził wcześniejsze przywileje dla mieszczan Lubcza: wyznawcom prawosławia i luteranizmu pozwolił na zbudowanie świątyń obok istniejącej kalwińskiej, innym zaś na swobodę wyznania z wyjątkiem wystawienia kościoła. W radziwiłłowskich Birżach po 1589 r. funkcje burmistrzów, rajców i ławników pełnić mogli kalwiniści i luteranie oraz prawosławi, wyłączeni zaś zostali od nich katolicy i Żydzi<sup>68</sup>.

Jan III Sobieski, gdy dowiedział się od mieszczan brzeskich, że zakonnicy z zakonu eremitów św. Augusta naruszają ich swobody religijne, zwrócił się do tych ostatnich z upomnieniem następującej treści: „*Requirujemy przeto nabożności waszych, abyście napotym pomienionych duchownych, jako i mieszczan brzeskich ruskich w odprawowaniu publice ceremonij pogrzebowych i innych, (których im prawo pospolite nie zabrania) praepediciej nie czynili, multominus gwałtow, które pokój pospolity wzruszają, admittere nie chcieli. In quantum zaś jakie praetensje słuszne do pomienionej naciej społobywatelow macie, juris via et nis facti onych dochodzili*”<sup>69</sup>. Wcześniej Jan Kazimierz 15 III 1652 r. potwierdził prawa i przywileje prawosławnego monasteru św. Mikołaja w Bielsku na Podlasiu, jednocześnie wyrażając zgodę na założenie bractwa cerkiewnego. Dnia 11 II 1673 r. prawa i przywileje bractwa poszerzył o publiczne odprawianie nabożeństw, urządzenie procesji oraz wolny dostęp do urzędów miejskich Michał Korybut Wiśniowiecki. Następnie przywileje Jana Kazimierza i Michała Korybuta Wiśniowieckiego potwierdził 15 VII 1700 r. August II Sas<sup>70</sup>.

<sup>65</sup> A. Mironowicz, *Podlaskie ośrodki*, s. 221.

<sup>66</sup> Lew Sapieha do Jozafata Kuncewicza, 12 III 1622 Warszawa, [w:] Sapiehowie. *Materiały historyczno-genealogiczne i majątkowe*, t. 1, Petersburg 1890, s. 374.

<sup>67</sup> M. Kosman, *Tolerancja wyznaniowa na Litwie do XVIII wieku*, „*Odrodzenie i Reformacja w Polsce*” 18 (1973), s. 114.

<sup>68</sup> *Ibidem*, s. 116.

<sup>69</sup> *Archieograficzeskij sbornik*, t. 11, Wilna 1890, s. 35.

<sup>70</sup> A. Mironowicz, *Podlaskie ośrodki*, s. 208-210.



W XVIII w. w związku z coraz częstszą ingerencją Rosji w sprawy wyznaniowe w Rzeczypospolitej, powszechnie uważano prawosławie jako element odśrodkowy, odciągający ludność ruską ku wschodniemu sąsiadowi. Unia natomiast była postrzegana jako czynnik spajający tę ludność dośrodkowo z Rzeczpospolitą. Istotną rolę odegrało tu hasło „Polak-katolikiem”, które niekatolików odcinało od narodu, pozostawiając ich w izolacji społecznej. Na co dzień objawiało się to w licznych konfliktach społeczności lokalnej. Przykładem może być chociażby głośne rozpędzenie w Bielsku 28 IV 1729 r. uczestników procesji pogrzebowej<sup>71</sup>.

Ówczesne nastroje religijne znalazły wyraz w postanowieniach sejmów. W 1717 r. zabroniono dysydyntom publicznego odprawiania nabożeństw i wznoszenia nowych świątyń, co oczywiście było sprzeczne z postanowieniami ratyfikowanego traktatu Grzymułtowskiego. W konstytucji sejmowej czytamy: „(...) desydyntom w wierze chrześcijańskiej oprócz dawnych zborów, z wolnym w nich nabożeństwa swego odprawowaniem, które przed uchwałą praw pomienionych zbudowane są, nowych zborów stawiać nie godzi się, ale mieszkającym po miastach, miasteczkach, i innych miejscach Korony i W. X. Lit. prywatnie tylko po swoich gospodach albo domach, nabożeństwa swe używać, i to bez kazania i śpiewania nie pozwolono”<sup>72</sup>.

W odpowiedzi strona rosyjska jeszcze energiczniej zaczęła upominać się o prawa prawosławnych, porozumiewając się w tej sprawie z Prusami. W 1765 r. w imieniu ludności prawosławnej król Stanisław August Poniatowski otrzymał memoriał, którego autorem był biskup mohylewski Jerzy Koniski, nominowany na to stanowisko w 1755 r. przez Augusta III Sasa na skutek żądań cesarzowej Elżbiety. Hierarcha skarżył się w nim na dyskryminację, jakiej doznają prawosławni, odnośnie mieszczan zaznaczając, że niektórzy urzędnicy „ubogich mieszczan na urzędach miejskich zostających, precz z onych jedynie tylko ex odio religionis rugują i na ich miejsce unitów sadzają”<sup>73</sup>. Na sejmie 1766 r. strona rosyjska żądała m.in. całkowitej wolności religijnej, zwrotu prawosławnym świątyń. Pojawiły się też żądania dostępu prawosławnych mieszczan do urzędów miejskich<sup>74</sup>. Jednak katolicy nie wyrazili zgody na żądania, przyznając dyzunitom jedynie prawa do swobodnego odprawiania nabożeństw w cerkwiach, nie zgadzając się na dopuszczenie ich do urzędów choćby najniższych, ani na dopuszczenie dysydyntów – mieszczan do prawa miejskiego<sup>75</sup>. W tej sytuacji Katarzyna II nadal domagała się poprawy statusu prawnego prawosławnych. Na sejmie nadzwyczajnym 1767-1768 r. opór opozycji został złamany siłą przez posła rosyjskiego Mikołaja Repnina, który doprowadził do porwania i wywiezienia na pięcioletnie zesłanie do Rosji biskupów krakowskiego Kajetana Ignacego Sołtyka i kijowskiego Józefa Andrzeja

<sup>71</sup> *Ibidem*, s. 210.

<sup>72</sup> VL, t. 6, s. 124-125, art. IV.

<sup>73</sup> Cyt. za: C. Łubieńska, *Sprawa dysydencka 1764-1766*, Kraków-Warszawa 1911, s. 50-51.

<sup>74</sup> *Ibidem*, s. 91-93.

<sup>75</sup> VL, t. 7, wyd. J. Ohryzko, Petersburg 1860, s. 192.



Załuskiego, hetmana Wacława Rzewuskiego i jego syna Seweryna oraz posła Franciszka Kożuchowskiego<sup>76</sup>. Stronę polską zmuszono do wyrażenia zgody na tzw. akt osobny pierwszy, dołączony do traktatu wieczystego między Rzeczpospolitą a imperium rosyjskim oraz akt osobny drugi, zawierający ujęte po raz pierwszy w formie odrębnej konstytucji sejmowej prawa kardynalne. Określeniu sytuacji prawnej innowierców w Rzeczypospolitej w całości poświęcony został akt osobny pierwszy. Na mocy tegoż aktu nakazano uchylenie wydanych w latach 1717–1766 konstytucji sejmowych ograniczających prawa dysydentów. Przywróceniu ulec miały wszelkie odebrane innowiercom obiekty kultu. Prawosławni mieli korzystać ze swobody wyznawania swej religii pod wszystkimi względami: mogli wyświęcać księży, odprawiać sakramenty, nauczać w każdym języku, zawierać związki małżeńskie, publicznie grzebać zmarłych. Nie mieli być oni w żaden sposób zmuszani do zmiany wiary. Ich przełożonym zezwalano odbywać wizytacje świątyń bez wszelkiej przeszkody z czyjejkolwiek strony. Została przywrócona wolność druku prawosławnych ksiąg liturgicznych i prawo zakładania drukarni. Mieszczanom prawosławnym przyznano równy dostęp do urzędów i godności miejskich oraz równą z katolikami swobodę prowadzenia działalności gospodarczej. Wszystkie świątynie z należącymi do nich majątkami i kapitałami nieprawnie odebrane prawosławnym, miały być im zwrócone po złożeniu odpowiednich dowodów. Sprawy te powierzono do rozpatrzenia specjalnemu sądowi mieszanemu (*iudicium mixtum*), złożonemu w połowie z katolików, a w połowie z różnowierców, w łącznej liczbie 16 osób. Ponadto wchodzić miał do tego sądu biskup białoruski. Sąd działać miał jako instancja odwoławcza od zwykłych sądów szlacheckich. Wreszcie akt osobny pierwszy zawierał postanowienie, iż innowiercy nie mogli być zmuszani odtąd do uczestnictwa w obchodach świąt katolickich i związanych z nimi ceremoniach religijnych i procesjach<sup>77</sup>. Postanowienia powyższe niemal w całości zostały potwierdzone przez sejm rozbiorowy 1773 r.<sup>78</sup>

Dnia 18 kwietnia 1791 r. została uchwalona ustawa o miastach królewskich, która później stała się integralną częścią Konstytucji 3 Maja. Dopuściła ona do wszystkich urzędów miejskich obywateli mających dziedziczną posesję, bez względu na wyznawaną religię<sup>79</sup>. Konstytucja 3 Maja wszystkim bez względu na wyznawaną religię zapewniła pokój i opiekę rządową. Czytamy tam: „Że zaś taż sama wiara święta przykazuje nam kochać bliźnich naszych, przeto wszystkim ludziom, jakiegokolwiek bądź wyznania, pokój w wierze i opiekę rządową winniśmy i dlatego wszelkich obrządków i religij wolność w

---

<sup>76</sup> *Diariusz sejmu ekstraordynaryjnego w Warszawie dnia 5 października 1767 roku złożonego i zaczętego... dnia 5 marca 1768 roku... zakońzonego*, wydał z rękopisów biblioteki Tow. Nauk. Krakowskiego A. Sozański, Lwów 1865, s. 61 nn; A. S. Kamiński, *op. cit.*, s. 210-211.

<sup>77</sup> VL, t. 8, s. 21-28, 47-51.

<sup>78</sup> *Ibidem*, s. 60-64.

<sup>79</sup> *Ibidem*, t. 9, wyd. Komisja Prawnicza AU, Kraków 1889, s. 215-219.



krajach polskich, podług ustaw krajowych, warujemy”<sup>80</sup>. Pamiętajmy jednak, iż w tym okresie mieszczan prawosławnych pozostało bardzo niewiele, ponieważ zdecydowana większość stała się unitami<sup>81</sup>.

Od roku 1772 rozpoczęła się planowa akcja nawracania unitów na prawosławie na Ziemiach Zabrzanych, mimo że w traktacie zawartym w 1773 r. rząd rosyjski zapewniał wolność wyznania religii katolickiej i unickiej w tych dzielnicach. Poddani jej zostali również mieszczanie. Na przykład w lipcu 1796 r. miało miejsce „nawracanie” na prawosławie w Lubomlu. Podczas jarmarku „(...) napadli duchowni nie-unicy z żołnierzami, gdy chcieli lud zapędzić do cerkwi dla zniewolenia do odstąpienia unii, lud bronić się poczoł na fundamencie zaręczoney wolności religii y duchownych y wojskowych na siebie nacierających rozpędził, alieć w kilka dni, gdy ciż duchowni z większą wojska partyą przybyli y samych tylko mieszkancow lubomlskich zastali, y między temi obwinionych kilku, iako dowodcow dawniejszego opierania się okrutnie zbili”<sup>82</sup>. Podobnie w miasteczku Maciejów parafianie wraz z parochem Bazylim Szczerbińskim „kilkakrotnie naciskani byli do odstąpienia unii”. Paroch został uwięziony, a cerkiew opieczętowano na kilka tygodni. W tym czasie unicy zbierali się w tamtejszym kościele katolickim<sup>83</sup>. Tego typu „akcje” odbyły się również w innych miastach.

Kończąc rozważania nad sytuacją prawną mieszczaństwa prawosławnego należy stwierdzić, że jego położenie w poszczególnych ośrodkach miejskich było uzależnione od praw i zwyczajów lokalnych. Jeśli nawet pojawiały się jakieś zatargi i nadużycia, to nie może to dziwić, wzięwszy pod uwagę tak skomplikowane stosunki wyznaniowe oraz tak różnorodny skład narodowościowy, jakie miały miejsce na wschodnich terenach Rzeczypospolitej. Warto tu przypomnieć, że – jak stwierdza M. Bogucka – takiego zróżnicowania mieszczaństwa pod względem etniczno-narodowym jak w Rzeczypospolitej, nie spotykamy w miastach innych krajów europejskich<sup>84</sup>.

Prawosławni nie bardzo mogli liczyć na pomoc władzy centralnej przede wszystkim dlatego, iż większość miast na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej było miastami prywatnymi, których mieszkańcy byli zależni od właścicieli i przez nich zdominowani (w miastach prywatnych panowała zasada *cuius regio*,

<sup>80</sup> *Ibidem*, s. 220.

<sup>81</sup> Jak ustalił Z. Budzyński, na pograniczu polsko-ruskim, pokrywającym się mniej więcej z diecezją unicką przemyską ok. roku 1785 zamieszkiwało nieco ponad 1 milion osób, przy czym wyznawcy prawosławia praktycznie nie występowali. W miastach, w których wówczas zamieszkiwało ponad 158 tys. osób, 87 tys. (55%) deklarowało swoją przynależność do Kościoła łacińskiego, 34,7 tys. (22%) do Kościoła unickiego, a 36,4 tys. (23%) określało się jako wyznawcy religii mojżeszowej. Z kolei we wsiach zamieszkiwało 507,6 tys. unitów (59,1%), 331,4 tys. (38,6%) łacinników i 20,1 tys. (2,3%) Żydów, zob. Z. Budzyński, *Ludność pogranicza polsko-ruskiego w drugiej połowie XVIII wieku*, t. 1, Przemysł-Rzeszów 1993, s. 309, 323.

<sup>82</sup> Cyt. za: A. Kossowski, *op. cit.*, s. 62.

<sup>83</sup> *Ibidem*.

<sup>84</sup> M. Bogucka, *Miasta a władza centralna w Polsce i w Europie wczesnonowoczesnej (XVI-XVIII w.)*, Warszawa 2001, s. 37-38.



*eius religio*). Wyniki badań, jakimi dysponujemy w tym względzie odnośnie Rusi Czerwonej, chociaż dotyczą okresu nieco wcześniejszego, to jednak umożliwiają przedstawienie sprawy bardziej szczegółowo. Zatem w XVI w. na 105 lokacji tylko 17 było królewskich (16 procent), 4 duchowne (3,8 procent) i 84 magnacko-szlacheckie (76,3 procent)<sup>85</sup>. Podobnie było na Wołyniu i Podolu. Sytuacja nie zmieniła się do upadku państwa w końcu XVIII w.<sup>86</sup> Z kolei w mniejszych miastach królewskich decydującą rolę odgrywał starosta, ponieważ król w przeważającej mierze wykupił wójtostwa, włączając je do odpowiednich starostw. Zatem to pan miasta lub starosta miał decydujący wpływ na skład rady miejskiej, skoro najczęściej była ona mianowana, a jeśli nawet pochodziła z wyborów (w większych ośrodkach), to wymagana była ich aprobata<sup>87</sup>. Ponadto wiele ośrodków miejskich nigdy nie otrzymało praw miejskich i nie posiadało samorządu w postaci rady miejskiej, co jeszcze bardziej uzależniało je od właścicieli. W związku z powyższym królowie nie zawsze mogli wnikać w istotę konfliktów wśród społeczności miejskich, tym bardziej, że nie zawsze byli o nich należycie informowani, ale wówczas gdy prawosławni nie zachowywali się biernie i dochodzili swoich praw, to rozstrzygali te spory zgodnie z prawem wydając orzeczenia w formie wyroków i ordynacji regulujących na przyszłość urzędnictwa miejskie<sup>88</sup>.

Prawosławni mieszczanie w okresie po unii brzeskiej ograniczani w dostępie do urzędów miejskich i władz cechowych oraz nie mogący swobodnie wyznawać swej wiary, podjęli próbę walki o swe prawa. W końcu XVI i w pierwszej połowie XVII w. w walce tej szczególnie istotną rolę odegrały bractwa cerkiewne, stając się głównymi ośrodkami opozycji antyunijnej w Rzeczypospolitej. Obecnie zwraca się uwagę na to, iż bractwa były organizacjami samorządowymi, samodzielnymi, decydującymi o wielu problemach swojej wspólnoty, stając się – gdy spojrzymy na nie z perspektywy dnia dzisiejszego – jednym z elementów tworzenia się społeczeństwa podmiotowego w skali europejskiej<sup>89</sup>. W związku z tym należy stwierdzić, iż ograniczenia mieszczaństwa prawosławnego rozwinęły świadomość wyznaniową i poczucie odrębności tej kategorii społeczeństwa. Pamiętajmy jednak, że zakres rzeczywistej dyskryminacji mieszczaństwa prawosławnego był znacznie mniejszy, niż przyjmowano to w niektórych opracowaniach. Jak stwierdza M. Kosman, na przestrzeni drugiej połowy XVII i pierwszej połowy XVIII w. prawosławni, podobnie jak luteranie i kalwiniści, nagminnie byli wybierani na stanowiska starszych, pisarzy, szafarzy w cechach rzemieślniczych. Co prawda królowie zakazywali tego pod groźbą kar pieniężnych, jednak w praktyce zakazy te nie były respektowane<sup>90</sup>, a

<sup>85</sup> M. Horn, *Miejski ruch osadniczy*, s. 34.

<sup>86</sup> W. Trzebiński, *Działalność urbanistyczna magnatów i szlachty w Polsce XVIII w.*, Warszawa 1962.

<sup>87</sup> M. Bogucka, H. Samsonowicz, *op. cit.*, s. 454-455.

<sup>88</sup> A. Łapiński, *Zygmunt Stary a Kościół prawosławny*, Warszawa 1937, s. 187-188.

<sup>89</sup> H. Samsonowicz, *op. cit.*, s. 78.

<sup>90</sup> M. Kosman, *Konflikty*, s. 14-15. Świadczy o tym prośba unickiego metropolity kijowskiego Gabriela Kolendy skierowana do króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego, by



wręcz przeciwnie – zdarzało się, że w cechach, w których prawosławni stanowili większość, nie dopuszczano na stanowiska unitów, a wybieranych usuwano, uczniów natomiast zmuszano do porzucania unii<sup>91</sup>.

Z drugiej strony restrykcje prawne, które dotknęły mieszczan prawosławnych, przyczyniły się do rozpoczęcia procesu, polegającego na porzucaniu prawosławia i przyjmowaniu katolicyzmu. Przy tym przechodzenie ludności prawosławnej na katolicyzm zazwyczaj odbywało się na zasadzie dobrowolności. Z reguły miało ono miejsce przy narodzinach dzieci i chrztach w małżeństwach mieszanych. Wtedy rodziny mieszane (mąż, żona, dzieci) często wiązały się całościowo z jednym Kościołem. Przeważnie był to Kościół katolicki, a rzadziej Cerkiew unicka.

Poza tym w praktyce życia codziennego różnice wyznaniowe na ogół nie odgrywały większej roli. Wyznawcy katolicyzmu i prawosławia należący do stanu mieszczańskiego żyli na co dzień w widocznej symbiozie i porozumieniu, chociaż Rusini jako unicy czy prawosławni modlili się w cerkwiach a Polacy jako katolicy w kościołach. Nie wywoływało to między nimi antagonizmów, gdyż swe wyznanie traktowano przeważnie jako coś prywatnego. Poza tym łączyły ich więzy rodzinne, gdyż częstym zjawiskiem były małżeństwa mieszane, a także rozmaite kontakty sąsiedzkie i towarzyskie.

---

dyzunicy i dysydenci nie zajmowali miejsc we władzach miejskich. Król w swym mandacie z 1673 r. polecił, aby w cechach, bractwach i władzach miejskich pod karą 1 tys. kóp groszy litewskich nie był wybierany na urzędy żaden dysydent ani dyzunita, zob. *Akty cechów wileńskich 1496-1759*, cz. 1, nr 382, s. 382. Mandat ten został potwierdzony przez Jana III Sobieskiego w 1696 r. po interwencji metropolity unickiego Leona Załęskiego, *ibidem*, nr 467, s. 470. Zabiegi metropolitów unickich niewątpliwie świadczą o tym, że zarządzenie królewskie nie było przestrzegane.

<sup>91</sup> Na przykład prawosławni szewcy wileńscy w 1697 r. usunęli wybranego już i dopuszczonego do sprawowania urzędu unitę Eliasza Wolika, zob. *Akty cechów wileńskich 1496-1759*, cz. 1, nr 322, s. 343-344.



Małgorzata Kutrzeba

### Sieroctwo i starość na wsi w majątności błażowskiej w XVII-XIX w.

**B**łażowa to obecnie małe miasteczko w województwie podkarpackim, w przeszłości należące do ziemi sanockiej w województwie ruskim. Wraz z Kąkolówką, Futomą, Piątkową, Białką i Baryczą tworzyły przez wieki majątność ziemską, obejmującą w XVIII wieku obszar ponad 90 km<sup>2</sup><sup>1</sup>. W wiekach XV i być może w XVI – obszar majątności był większy, bo obejmował też teren powstałej prawdopodobnie około XVI wieku Lecki. Pochodzący z połowy szesnastego wieku dekret sądu szlacheckiego, rozgraniczający posiadłości Pileckich i Rzeszowskich, nie wymienia jeszcze Lecki a obszar tejże wsi przypisuje do Błażowej. Granica na interesującym nas terenie biegła działami wodnymi, zwanymi wówczas wierzchowinami. Pod rokiem 1554 przeczytać możemy: *...i na górę do drogi publicznej z Tyczyna do tych lasów, tą drogą i górą prowadzi dział „przedzysalem wyrzchowynami” w ten sposób, że potoki na lewą stronę na południe spływają do dóbr Błażowej a na prawą stronę do Lubeni i Straszydla, dalej lasem i grzbietem góry do wierzchowiny [potoku] Ciszowa spływającego do dóbr Pileckiego i [potoku] Blizne spływającego do dóbr Piotra Machowskiego ...*<sup>2</sup>. Za tym, że obszar Lecki należał niegdyś do terytorium klucza błażowskiego może przemawiać też przynależność mieszkańców wsi do parafii w Błażowej. Nazwa Lecka pojawia się po raz pierwszy w dokumentach w 1589 r. w brzmieniu Wola Lecka<sup>3</sup>. W XVII wiecznych rejestrach poborowych wykazana jest jako Lecka należąca do dóbr tyczyńskich<sup>4</sup>.

Określenie do kogo należała Barycz w wieku XV i XVI, a nawet XVII stwarza problem, istnieją bowiem dokumenty nawzajem się wykluczające. W 1462 r.

---

<sup>1</sup> Z. Budzyński, *Ludność pogranicza polsko-ruskiego, w drugiej połowie XVIII wieku*, Rzeszów-Przemyśl 1993. Odnosi się do XIX wieku, podczas gdy w wieku XV był prawdopodobnie większy, bo na terenie lokacyjnym Kąkolówki powstała później Lecka.

<sup>2</sup> *Zbiór Dokumentów Małopolskich*, wyd. przez I. Sułkowską-Kuraś i S. Karasia, t. XIX, poz. 3091; A. Fastnacht, *Słownik historyczno-geograficzny ziemi sanockiej w średniowieczu*, t. I, Brzozów 1991, s. 45-46.

<sup>3</sup> *Źródła dziejowe*, t. XVIII, 11, *Ziemie ruskie. Ruś czerwona*, wyd. A. Jabłonowski, Warszawa 1902; I. Kunysz, *Osadnictwo w dolinie Strugu do końca XVI wieku*, [w:] *Z dziejów Tyczyna i regionu* pod red. A. Zieleckiego, Tyczyn 1998, s. 44.

<sup>4</sup> *Rejestr poborowy ziemi przemyskiej z 1628 roku*, wyd. Z. Budzyński i K. Przyboś, Rzeszów 1997, s. 14-178; J. Półcwiartek, *Majątność wiejska panów na Tyczynie zapleczem gospodarczym miasta* [w:] *Z dziejów Tyczyna i regionu ...*, s. 53.



Barycz stanowiła własność Małgorzaty z Dynowa<sup>5</sup> a w 1468 r. Anny z Rzeszowa, wdowy po Filipie z Żerkowa, kasztelanie międzyrzeckim<sup>6</sup> i tworzyła jeden kompleks dóbr, razem z Błazową i Kąkolówką, Piątkową, Futomą ponieważ razem są wielokrotnie zastawiane m.in. w 1488 r. przez wspomnianą Annę<sup>7</sup>, w 1493 r. przez Jana Wojaszka ze Żmigrodu<sup>8</sup>. W roku 1554 ma miejsce rozgraniczenie między dobrami Rafała Pileckiego należącymi do miasta Tyczyna, w tym wsiami Straszydla, Stary i Nowy Borek, a wsiami Błazowa, Kąkolówka, Futoma, Piątkowa i Barycz Jana Rzeszowskiego<sup>9</sup>. Również w 1576 r. właścicielami Baryczy byli Rzeszowscy<sup>10</sup>, w 1589 r. Prokop Rzeszowski, syna Mikołaja, posiadał po bracie Adamie i własnych 6 wsi tj.: Barycz, Białkę, Błazową, Futomę, Kąkolówkę i Piątkową<sup>11</sup>.

Jednocześnie zapiska sądowa z 1475 r. wymienia szlacheckiego Michała, niegdyś wójta czudeckiego, a wtenczas, za sprawą Jana Strzyżowskiego, dziedzica sołectwa w Baryczy i właściciela tamtejszego młyna oraz karczmy.<sup>12</sup> Podobnie sprawa ma się w wiekach XVI i XVII, bo istnieją równocześnie, obok wcześniej wymienianych, źródła świadczące o przynależności Baryczy do Strzyżowskich, a później do Grabieńskich<sup>13</sup> – właścicieli Czudca, a nawet pojawia się jeszcze dokument wskazujący pośrednio, iż w 1595 r. wspomniana miejscowość należała do Wapowskich<sup>14</sup>. W 1662 r. Barycz z Błazową, Białką, Kąkolówką, Futomą i Piątkową należała do Franciszka Weselina<sup>15</sup>, podobnie rzecz się miała w 1674 r.<sup>16</sup>

<sup>5</sup> A. Fastnacht, *Słownik...*, t. I, s. 31; *Akta grodzkie i ziemskie* (dalej: AGZ), XI 3664; *Acta Terrestria Sanocensia*, 16, Archiwum Państwowe we Lwowie, s. 176.

<sup>6</sup> A. Fastnacht, *op. cit.*, s. 31; AGZ, XVI 481, 483.

<sup>7</sup> *Tamże*, s. 31; AGZ XVI 1885.

<sup>8</sup> *Tamże*; XVI 2115

<sup>9</sup> A. Fastnacht, *dz. cyt.*, s. 45; AGZ, t. XIX DCCCL, 3091.

<sup>10</sup> Biblioteka Narodowa Zakładu Ossolińskich we Wrocławiu, *Judicci bannitorum villae Baricz*, sygn. 3598, s. 146: ... „Stanisław nobilem Niedźwiecki factore generosi dominum Rzeszowski bonum Barycz ...”.

<sup>11</sup> E. Trzyna, *Ziemia sanocka i struktura jej własności feudalnej od połowy XVI do drugiej połowy XVII wieku*, „Rocznik Województwa Rzeszowskiego”, t. IX, s. 171; *Źródła Dziejowe*, t. XVIII, cz. I, s. 53; S. Uruski, *Rodzina ...*, t. XV, s. 371.

<sup>12</sup> F. Kiryk, *Początki miast w rejonie środkowego biegu Wisłoka (Frysztak, Wielopole Skrzyńskie, Strzyżów, Czudec i Niebylec)*, „Rocznik Województwa Rzeszowskiego”, t. IX, Rzeszów 1978, s. 117.

<sup>13</sup> APRz, Archiwum rodzin właścicieli majątku czudeckiego, sygn. 7, 27, 29, *passim*.

<sup>14</sup> Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, *Acta iudicii banniti villae Barycz 1566-1782*, t. 1, na s. 232 w dokumencie spisany ok. 1595 r. przeczytać możemy: *W księgi wnieśli prawa Baryckiego przy obliczności pana Stanisława Niedźwieckiego iako pana własnego zaginionego słudze tego człowieka to przyrzeczony Bała poddany JściM Pana Wapowskiego groszem założył i prawu oświadczył. [Barycz związana była z Wesołą i Wapowskimi poprzez kościół i parafię weselińką do której baryczanie należeli]*

<sup>15</sup> E. Trzyna, *op. cit.*, s. 171; CDIA, rkps 15, sygn. 314, s. 391, 396, 314, 413, 416, 423, 436.



Te zawilości związane z przynależnością Baryczy mogą wynikać z faktu, iż w tej wsi mieliśmy do czynienia z cząstkową własnością szlachecką, ale wydaje się, że hipotezę tę należy odrzucić, ze względu na to, że brak jest na ten temat jakichkolwiek informacji. Bardziej prawdopodobną wydaje się wersja, że sołectwo baryckie, które utrzymało się do wieku XVII, miało innego właściciela niż reszta wsi. I podczas, gdy wieś należała do Kmitów (XV wiek), Rzeszowskich (XV i XVI wiek), Tekielego (XVII wiek), Weseliniego (XVII wiek), a następnie do Lubomirskich (XVII i XVIII wiek), Flemingów (XVIII i XIX wiek) i Skrzyńskich (XIX), sołectwo i przynależne doń role utrzymały się do XVII wieku w rękach dziedzicznych sołtysów, a później już tylko dziedzicznych właścicieli. Problem przynależności Baryczy został tu zresztą jedynie wywołany i wymaga dalszych badań.

Ośrodkiem administracyjnym majątności była wieś, a później (od wieku XVIII) miasteczko Błażowa, położona centralnie w podłużnej kotlinie Ryjaka. Samo miasteczko okolone jest pasmami wzgórz, których wysokość waha się od 300 do 450 m. Całość określonego terytorium leży w zlewisku Sanu, którego dopływami są Wisłok i wpadający doń Ryjak zwany też Strugiem. Wymienione miejscowości poza Baryczą leżą w dorzeczu Ryjaka zwanego niegdyś Denówką<sup>17</sup> Rzeka ta wypływa ze stoku góry Gwoźnicy zwanej też Patrią (510m), płynie przez Kąkolówkę zbierając na terenie tejże wsi wody potoków Kamienny (prawobrzeżny dopływ) i lewobrzeżny Izwór. Na granicy Błażowej Górnej do Ryjaka wpada jej lewobrzeżny dopływ Białka, która ma źródła na terenie Lecki i płynie przez Białkę. Następnie Ryjak przyjmuje kierunek północno-wschodni i zbiera jeszcze wody: Piątkówki, Mokłuczki (z prawego brzegu) i potoków Wolski i Wołoski od strony lewej i opuszcza terytorium majątności płynąc przez Borek Nowy i Stary, Kielniarową, Tyczyn, Białą by na obszarze Drabinianki wpaść do Wisłoka.

*O wytrzymałości łańcucha nie decydują najmocniejsze ogniwa, ale ogniwa najslabsze, dlatego człowiek rozsądny dba i wzmacnia właśnie je.* Parafrazując to mądre przysłowie chciałoby się powiedzieć, że społeczeństwo powinna cechować szczególna troska o swoje słabe jednostki tj.: dzieci i ludzi w podeszłym wieku często już niedołączonych.

Jak wyglądał los sierot, starców, ludzi niepełnosprawnych w wiekach przeszłych na wsiach i jak wyglądał on w majątności błażowskiej? Przy czym określenie sierota odnosiło się zarówno do osieroconych dzieci, jak i do owdowiałej kobiety<sup>18</sup>.

<sup>16</sup> J. Półcwiartek, *Zniszczenia ostatniego najazdu tatarskiego w 1672 roku* [aneks: Taryfa dymów ziemi sanockiej z 1674 r., „Rocznik Historyczno-Archiwalny”, t. VII-VIII, Przemysł 1994, s. 33-41.

<sup>17</sup> Akt lokacji wsi Kąkolówki [w:] *Zbiór dokumentów małopolskich*, wyd. przez I. Sułkowską-Kuraś i S. Kurasia, cz. V, Wrocław 1970, nr 1375, s. 310: „Ponadto darowujemy miejscowość „dziką osadę” nad rzeką Denówką wraz z dopływami i publicznie ogłaszamy nowo powstała wieś...”; M. Kutrzeba, *Dzieje wsi Kąkolówka* [w:] *Kąkolówka dawniej i dziś*, red. ks. P. Jamioł, Kraków 2005, s. 22-23.

<sup>18</sup> APRz, Akta gminy Błażowa, sygn. 107, s. 56: *uczciwa białogłowa Jadwiga Jędrzejkowa, (...) będąc prostą sierotą po mężu swoim...*



Ludność chłopska do połowy XIX w., zorganizowana w gromady samorządowe, obejmujące poszczególne miejscowości, podporządkowana była całkowicie pod względem bytowym i prawnym dworowi. Gromady posiadały dużo uprawnień samorządowych, podlegały jednak władzy zwierzchności dworskiej, a postanowienia gromady wymagały zatwierdzenia pańskiego. Wśród tych uprawnień znajduje się również opieka nad sierotami w tym kuratela nad ich majątkiem. Zarządowi gromady pochodzącemu z wyborów przewodniczył tzw.: sędzia w późniejszych wiekach wójt. On to przechowywał skrzynkę gromadzką, w której znajdowały się najważniejsze dokumenty w tym księgi sądowe zawierające dokumenty kupna- sprzedaży, testamenty, postanowienia itp. oraz pieniądze spadkowe sierot do czasu osiągnięcia przez nie pełnoletności. W księgach sądowych znajduje się wiele przykładów na to, że tak działo się i na omawianym terenie. W roku 1634 gromada kąkolowska postanawia: *pieniądze onych dzieci w kwocie 8 zł do skrzynki gromadzkiej zamknięte być mają . Tak samo pożytki z zagrody do opiekunów należą do czasu dojścia do pełnoletności sukcesorów*<sup>19</sup>.

Opiekunami dzieci zazwyczaj pozostawali najbliżsi krewni. Jeśli zachodziła taka potrzeba to krewni lub przysiężni, aby uchronić zabudowania i inwentarz przed zniszczeniem sprzedawali go i tym sposobem chronili kapitał spadkobierców. W księdze sądowej tejże samej Kąkolówki pod datą 1620 przeczytać możemy: *...Satajko i Stanisław Michałek jako opiekunowie dziełek, które pozostały po śmierci nieboszczyka Jakuba Tokarza sprzedali zagrodę po Jakubie Tokarzu za grzywien półtóry i pieniądze przed Prawem położyli*<sup>20</sup>. Czasami zabezpieczeniem dla pozostałych sierot był inwentarz, jaki pozostał w gospodarstwie, ale i od tego zysku opiekunowie prawni byli rozliczani przez gromadę. Wspomniany wyżej Stanisław Michałek: *„obligował się dochować dwóch dziewczynek Jadwiga i Anna poty póki do ludzkiego wieku nie dorosną. Z którymi bierze krow parę do wyżywienia a nie powinien będzie od nich płacić aż za 4 lata tym dzieciątkom. Zboże które jest w brogu*<sup>21</sup>. Podobnych przykładów nie brakuje i w innych miejscowościach. W roku 1642 stanął przed gromadzkim urzędem prawnym w Błażowej Wawrzyniec Jakubczyk i oświadczył, że jako opiekun dzieci szwagra swego Brysia, sprzedał zagrodę Brysiową Maciejowi Czapli za zł 4. Transakcja owa odbyła się, jak zaznaczył, za zgodą dorosłej już córki szwagra, Doroty<sup>22</sup>. Podobnie w 1665 r., Stanisław Barycki z Błażowej oświadczył przed sądem błażowskim, że jako opiekun wnucząt swoich, dzieci Jana Paściaka, szewca z Białki, sprzedał zagrodę ich własną po ojcu za grzywien 30, bo jak mówi: *„że tych dzieci lubo jest na ten czas kilka synkow, ale że żadnego nie masz wleciech do otrzymania onej zagrody*<sup>23</sup>. Jest rzeczą znamieną, iż w tym wypadku opiekunem dzieci jest dziadek, mimo iż żyje matka dzieci, ale ta wyszła powtórnie za mąż i zamieszkała u męża. Z nieznanых nam bliżej powodów kuratelę nad dziećmi i ich majątkiem powierzyła gromada dziadkowi,

<sup>19</sup> APRz, Akta gminy Błażowa, sygn. 107, s. 30.

<sup>20</sup> Ibidem, s. 30.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 29.

<sup>22</sup> APKr, Villae civitates et villae – zbiór szczątków, sygn. 214, Księga ławnicza miasta Błażowej, s. 88.

<sup>23</sup> Ibidem, s. 143.



uznając widocznie, że będzie on lepiej wywiązywał się z opieki nad dziećmi niż matka, zajęta swoją nową rodziną.

Nie zawsze jednak sieroty pozostawały z majątkiem. W przypadku, gdy pozostawały dzieci lub wdowy bez środków do życia wówczas, według zasad prawa, pan dominialny miał obowiązek sprawowania nad nimi opieki. W archiwaliach dotyczących dominium błazowskiego brak jest takich przykładów, choć takie sytuacje musiały bywać. Należy mieć nadzieję, iż w takim przypadku działo się podobnie, jak w Kasinie Wielkiej. W omawianym czasie, na utrzymanie sieroty pozostałej bez opiekunów i bez żadnego majątku, dwór dawał rocznie ustanowionym prawnym opiekunom: *korzec żyta, ćwierć grochu, ćwierć jęczmienia na kasze y puł faski masła*<sup>24</sup>. Zebrany materiał źródłowy jest zbyt fragmentaryczny, aby można się było pokusić o pełniejszy opis położenia osieroconych, najmłodszych mieszkańców Błazowej i okolicznych wsi. W czasach licznych wojen, trapiących ludność epidemii, czy głodu los wszystkich mieszkańców był niepewny.

Sytuacja życiowa poddanych zależała w znacznym stopniu od arealu posiadanego pola oraz od ich zdrowia i sił fizycznych potrzebnych do odrabiania pańszczyzny i świadczenia innych powinności. Wraz z utratą sił na starość, czy tylko pogorszenia się stanu zdrowia, ludzie szybko tracili wszystko, bo dwór i państwo egzekwowały bezwzględnie swoje prawa. Niewiele trzeba było, aby z gospodarza stać się chałupnikiem lub komornikiem. Piątkowa, 1849 rok: *„Walenty Jurek syn Walentego nie mogąc utrzymać gospodarstwa półrolku z powodu upadku sił i zdrowia zapadł w wielkie długi tj.: remanentu pańszczyzny, podatków i innych długów (...) ugodził się z małżonkami Jakubem i Marianną (...) na sprzedaż za sumę 88 florenów. Położony ten grunt (...) morgów 26 sążni 346 obejmujący. Wymowa z gruntu plac na chałupę i te zagony poniż drogi nade wsią i stajanie pola ornego czwarte od domu w użytkowanie swoje do śmierci bez żadnej płatności. A potem to samo moje dzieci mieć mają i płacić gospodarzowi po 2 ryńskie w roku”*<sup>25</sup>.

Z zapisów testamentowych widać też u ludzi starych strach o swój los. Dostępny sobie sposobami próbują oni zabezpieczyć sobie prawnie, dobre traktowanie przez własne dzieci. Chcą mieć zapewnione na dożywocie mieszkanie i żywność.

Piątkowa, 1799 r.: *Grzegorz Piątek Budę swoją synowi jedynakowi Andrzejowi (...) w zamian syn winien uszanowanie dla ojca do śmierci jego i macowoy*<sup>26</sup>.

Błazowa, 1769 r.: *Stanąwszy przed Prawo (...) Jan Kustra zapisuje Marcinowi Czaplci zięciowi zagrodę swą za 100 złp (...) i wymawia sobie zagonow 17 i miejsce przy nim na dożywocie z synami małymi*<sup>27</sup>.

Dalej w Księdze wiejskiej w Kąkolówce pod rokiem 1627 zanotowano: *Rolę sprzedał synowi (...) tylko wymówił sobie do śmierci po trzy grzędy w ogrodzie na kapustę i na marchew, łakę przy domu tylko na ten rok. Zagonów grochowiska 15 na rok,*

<sup>24</sup> *Starodawne prawa polskiego pomniki*, t. 12, s. 364.

<sup>25</sup> APRz, Akta gminy Błazowa, sygn. 100, s. 59.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 11.

<sup>27</sup> APRz, Akta gminy Błazowa, sygn. 99, s. 106.



zagonów konopiska raz posiać sześć zagonów (...) Jeśli by syn, czego ojcu nie dochował to prawu płaci grzywien 5<sup>28</sup>.

Mimo wszystko nie zawsze starość bywała godna i doczekała się poszanowania, bo skądś przecież brali się dziadowie proshalni, chodzący od domu do domu i proszący o kromkę chleba, czy wyciągający rękę pod kościołami po datki pieniężne. Dla nich zakładano, przy niektórych kościołach *hospitale*, *hospicjum* zwane szpitalami. Takie zinstytucjonalizowane formy opieki nad ubogimi pojawiły się w Europie już w średniowieczu i dotarły do Polski wraz z rozwojem instytucji kościelnych jako przejaw troski o ubogich braci.

Szpitalnictwo na Rusi Czerwonej rozwinęło się stosunkowo późno, bo i organizacja kościelna powstała tu dopiero w drugiej połowie XIV wieku. Placówki te miały charakter wyznaniowy. Później, (bo na przeł. XVI i XVII wieku) podobne placówki opiekuńcze organizowały parafie grekokatolickie i gminy żydowskie. Pierwsze szpitale w ziemi sanockiej pojawiły się w miastach i miały charakter szpitali prepozyturalnych. Zakład taki składał się z kościoła i właściwej instytucji opiekuńczej dla ubogich. Władza w nich należała najczęściej po połowie do instytucji kościelnych i czynników świeckich np. prowizora wyznaczonego przez radę miejską lub fundatora. Źródłem utrzymania mieszkających tam osób była przede wszystkim ziemia oraz inne legaty, często sumy pieniężne, które przynosiły określony kapitał. Fundatorami bywali monarchowie (w miastach królewskich), właściciele ziemscy, duchowni, czasami patrycjat miast. Na 22 szpitale powstałe w późnym średniowieczu na Rusi Czerwonej, tylko w dwu przypadkach dobroczyńcami byli bogaci mieszczanie, a mianowicie w Krośnie i w Tyczynie<sup>29</sup>.

Szpital w Tyczynie powstał w latach 1500-1505, a bogatą legację na jego rzecz uczynili rajcy Stanisław Lunak, Piotr Pośrodek, i niejaki Urban darowując wieś Lutoryż, wartą wówczas 100 grzywien. W 1512 roku pola w Lutoryżu zamienione zostały na łąki nad Strugiem, nazwane „Mokra Strona”<sup>30</sup>. Na prepozyturę szpitalną przeznaczono kościół św. Krzyża, uposażony w 1500 r. przez właścicieli miasta: Mikołaja, Stanisława i Jana Pileckich<sup>31</sup>.

Pierwsza wzmianka źródłowa o prepozyturze szpitalnej w Dynowie, pochodzi z 1593 r., choć Bronisław Jaśkiewicz, historyk, badacz regionu uważa, że szpital ten powstał jeszcze w XV w. Jeśli tak, to musiała to być druga połowa XV wieku, bo data erekcji samej parafii (1462 r.) jest późna<sup>32</sup>. Autor ten twierdzi dalej, że kościół w Dynowie jest o wiele starszy i pochodzi być może jeszcze z XIV

<sup>28</sup> APRz, Akta gminy Błażowa, sygn. 107, s. 54.

<sup>29</sup> Z. Budzyński, *Dzieje opieki społecznej w ziemi przemyskiej i sanockiej (XV-XVIII w.)*, Przemysł-Kraków 1987, s. 168.

<sup>30</sup> AAP, rps 174, k. 704; G. Tendelski, *Szpital Ubogich w Tyczynie*, [w:] *Z dziejów Tyczyna...*, s. 97.

<sup>31</sup> AAP, rps 159, s. 326-28 oraz rps. 143, k. 103; rps 159, s. 328-29; Z. Budzyński, *Dzieje opieki społecznej...*, s. 39. Autor zauważa, że budowany wówczas szpital mógł powstać na miejscu istniejącego wcześniej o czym świadczyło by wiele informacji zawartych w aktach wizytacyjnych, por. AAP, rps 64 II, s. 218: „*Hospitale noviter erectum, de loco antiquo translatum*”.

<sup>32</sup> Z. Budzyński, *Dzieje opieki społecznej...*, s. 39.



wieku, a podana data nie jest datą erekcji a jego uposażenia<sup>33</sup>. Poparciem tej tezy może być fakt, iż leżące bardziej na uboczu niż Dynów miejscowości, kompleksu dóbr Kmitów, o mniejszym znaczeniu gospodarczym, otrzymały parafie 1432 r. jak Błażowa, czy 1451 r. Futoma. Byłoby co najmniej dziwne, gdyby w Dynowie utworzono parafię później. Uposażenie dynowskiego szpitala i jego prepozytury było znaczne, a wszystko to dzięki hojności kolejnych właścicieli miasta i samych mieszczan. Składało się nań wiele pól w samym Dynowie, na jego przedmieściach, w Łubnej, Nozdrzcu i inne legaty. W XVIII w. zespół szpitalny tworzyły: skromnie wyposażony drewniany kościół pokryty gontem, siedziba prepozyta, którą stanowił niewielki jednoizbowy, drewniany budynek wraz z zabudową gospodarczą oraz właściwy budynek szpitalny. Ten ostatni był solidniejszy, posiadał duże pomieszczenie o trzech oknach, ogrzewane piecem kaflowym i komorę. Całość ulokowana była na przedmieściu za Bramą Węgierską. Mieszkało tu wówczas 6 osób<sup>34</sup>.

Po pewnym zastoju w rozwoju szpitalnictwa w Polsce związanym m. in. z reformacją, następuje wyraźne ożywienie w tej charytatywnej działalności. Powstające na przełomie XVI i XVII wieku liczne zakłady (w ziemi przemyskiej i sanockiej powstało wówczas 57 takich instytucji), miały już nieco inny charakter i organizację. Przytułki te podlegały ściśle administracji kościelnej i traktowano je najczęściej, jak agendy parafii. Jak duży odsetek społeczeństwa wymagał takiej pomocy, trudno jest dziś precyzyjnie określić. Ostrożne szacunki historiografii staropolskiej mówią, że najuboższe grupy ludności stanowiły od 10 do 20% społeczeństwa. Oczywiście liczby te ulegały wahaniom, zwiększając się w okresach zawieruch politycznych i nasilonych działań zbrojnych. Z pewnością ubóstwo było poważnym problemem także na Rusi. Pewnych danych dostarczają rachunki rad miejskich mówiące o wydatkach związanych z pochówkiem zmarłych żebraków. I tak w parafii krośnieńskiej w okresie od 1655 do 1663 r. zanotowano 563 zgony, z czego aż 77, czyli 14% przypadało na żebraków<sup>35</sup>.

Szpitalne parafialne zarządzane były przez samych plebanów, bądź do spółki z wyznaczonymi przez fundatorów świeckimi zarządcami. Fundatorzy określali często regulamin szpitala, obejmujący również zasady rekrutacji jego pensjonariuszy. Większość zakładów wiejskich, przeznaczona była dla ludności z danej majętności i stanowiła formę opieki właściciela dominium nad swymi zniedołężniałymi poddanymi. Jasno sprecyzował to w akcie fundacyjnym, licznych wiejskich szpitali parafialnych, Mikołaj Spytek Ligęza pisząc, że w domach tych mają prawo przebywać tylko: „...*vere pauperes, którzy by na pańskich robotach się wyrobie-*

<sup>33</sup> B. Jaśkiewicz, *Dynów do początków XVI stulecia*, Przemyśl 1958, s. 26-27; idem, *Dynów i okolice do początków XVI wieku*, [w:] *Dynów. Studia z dziejów miasta*, pod red. B. Jaśkiewicza i A. Meissnera, Dynów 1995, s. 101.

<sup>34</sup> J. Motylewicz, *Dynów i okolice od XVII do XVIII wieku*, [w:] *Dynów. Studia z dziejów...*, s. 144-145.

<sup>35</sup> Z. Budzyński, *Dzieje opieki społecznej...*, s. 167, 129.



li, albo za jakim przypadkiem do ubóstwa, albo złego zdrowia i ułomności jakieś przyszli..."<sup>36</sup>

Zakładamy, iż podobny cel, obok oczywiście pomocy bliźnim potrzebującym, przyświecał fundatorom błażowskiej instytucji opiekuńczej. Nie znana jest data jego powstania szpitala, a zapowiedź jego utworzenia pojawia się w akcie erekcji błażowskiej parafii, gdzie przeczytać możemy, że do niej należał będzie „...nadzór nad szpitalem kiedy zostanie wybudowany w pobliżu kościoła ...”<sup>37</sup> Pierwsze wzmianki źródłowe o istniejącym szpitalu parafialnym w Błażowej pochodzą z 1618-19 r. i są zapisem fundacji ks. Tomasza Raskowicza z Pyzdr. Ten światły kapłan od 1682 r. był plebanem błażowskim, a od 1604 r. prepozytem szpitala św. Ducha w Krośnie. Jego dziełem jest fundacja stypendialna dla ubogich studentów Akademii Krakowskiej, pochodzących z Błażowej i z rodzinnych Pyzdr w Wielkopolsce<sup>38</sup>. Brak jest daty powstania szpitala, a data fundacji Raskowicza raczej nią nie jest. Można domniemywać nawet, że szpital ten był dość dobrze uposażony, a ów zacny kapłan go doposażył, bo kolejny pleban błażowski ks. Szymon Simonides zapisał pieniądze legat szpitalowi w Nowym Mieście i zobowiązał zarządców owego szpitala, aby za wyznaczoną kwotę kupowali regularnie drzewo na opał, a nie miejscowej instytucji. Dobrze jego uposażenie potwierdzają zachowane opisy wizytacji biskupich. Jak w wypadku większości tego typu instytucji, materialną podstawę funkcjonowania stanowiła ziemia. W latach 1636-46, fundusze potrzebne na utrzymanie pensjonariuszy przynosiło należące doń pole, ogród, 4 krowy, 10 zł czynszu rocznego. W drugiej połowie XVII wieku sytuacja ekonomiczna placówki znacznie się pogorszyła (jak zresztą w większości szpitali parafialnych). Właściciel majątności zabrał pole i ogród szpitalny. W latach 1699-1700 ubodzy utrzymywali się z dochodów jakie dawało 6 krów i 10 zł rocznego czynszu. Z pewnością nie były to dochody wystarczające i mieszkańcy przytułku musieli dorabiać jałmużną. Pocieszający jest jedynie fakt, że nawet tak zubożałe społeczeństwo, jakim w owym czasie była ludność ziemi sanockiej, doświadczające wielu nieszczęść<sup>39</sup>, nie zatraciło swej hojności i w miarę swych skromnych możliwości, wspomagało najbiedniejszych.

Najczęstszym przedmiotem chłopskich darowizn dla ubogich, jak i na kościół były krowy „żywicielki”. Szpitale posiadały zazwyczaj po kilka krów podczas, gdy szpital błażowski w roku 1700 posiadał 7 krów, w 1745 – 13, 1w 1755 – 18, a w 1775 – 22 krowy<sup>40</sup>. Krowy szpitalne były z reguły oddawane chłopom w użytkowanie w zamian za roczny czynsz. Przynosiło to instytucji niemały dochód, bo

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 48; F. Bujak, *Wielka fundacja szpitalna z pierwszej połowy XVII w.*, [w:] *Z odległej i bliskiej przeszłości. Studia historyczno-gospodarcze*, Lwów 1924, s. 61.

<sup>37</sup> *Zbiór dokumentów małopolskich*, wyd. S. Kuraś i I. Sułkowska-Kuraś, t. V, 1393, Kraków-Wrocław 1962-1975; A. Fastnacht, *Słownik...*, t. I, s. 47.

<sup>38</sup> Z. Budzyński, *Dzieje opieki...*, s. 48, 47, 111.

<sup>39</sup> APRz, Akta gminy Błażowa, sygn. 107: zawiera m.in. notę o spustoszeniu jakiego dokonały w majątności wojska szwedzkie rezydujące w rzeszowskim zamku Lubomirskich i urządzające łupieżcze wyprawy po okolicy.

<sup>40</sup> J. Półćwiartek, *Tak zwane „krowy kościelne” - problemem badawczym dziejów wsi*, [w:] *Celem nauki jest człowiek.... Studia z historii społecznej i gospodarczej ofiarowane Helenie Madurowicz-Urbańskiej*, pod red. P. Franaszka, Kraków 2000, s. 301.



czynsz od jednej krowy w 1700 r. wynosił przeciętnie 1-2 złp, a w II połowie XVIII w. 2-3 złp<sup>41</sup>. Obok takich legacji, jak pole czy krowy, najcenniejszych, bo przynoszących stały dochód, szpital utrzymywany był z dobrowolnych datków płaconych przy okazji zawierania kontraktów sprzedaży-kupna<sup>42</sup>, a nawet kar sądowych nakładanych przez dwór na poddanych za próby omijania monopolów dworskich. W przywileju wystawionym dla blecharza w roku 1756 czytamy: *od każdej pięćdziesiąt łokci sztuki płótna lnianego lub konopnego w domu u siebie wybielonego (...) po groszy sześć blecharzowi i rzetelnie powinien kto by zaś dla niezapłacenia Blecharzowi płótna swoje na sztuki porzwał, zataił lub innem sposobem skrzywdził Blecharza, na takowego winy grzywien 10. Połowa na Dwór a połowa na szpital Błażeyowski, y Blecharzowi in duplo zapłacić yłożone koszta nadgrodzić powinien*<sup>43</sup>. Darowizny na szpital nakładane były prawomocnymi wyrokami sądowymi szczególnie w wypadkach pomówień, jak wypadku wyroku wydanego w Błażowej w 1677 r. w sprawie między Tomaszem Samusikiem i Stanisławem Jamiołem „o perypetia jakie mieli ze sobą”. Ponieważ żaden nie był w stanie dowieść stawianych publicznie zarzutów zostali surowo ukarani karą pieniężną na rzecz dworu odpowiednio po grzywien 4 i 3, winni także ofiarować wosk do błażowskiego kościoła, przeprosić się publicznie, pisarzowi za wypisanie dekretu zapłacić 2 grzywny ponadto: „mięsa poleć także do szpitala naszego Jamioł Stanisław powinien dać żeby się stało zł 5 albo 6, Samusik Tomasz ćwierć mięsa jałowego także do szpitala naszego także aby dał dla ubogich na winę także...”<sup>44</sup>.

Czy wyżej wspomniane zabezpieczenie było wystarczające dla pensjonariuszy i zapewniało im godziwe wyżywienie tego nie wiemy, bo nie zachowały się na ten temat wystarczające informacje. Możemy jedynie domyślać się, iż było podobnie jak w innych szpitalach, gdzie problem ten rozwiązywano na trzy sposoby. Bywało, iż ubodzy otrzymywali od przełożonych niewielkie kwoty pieniędzy, za które musieli sami się wyżywić. W innych placówkach, rozdzielano między pensjonariuszy surowe produkty, albo otrzymywali gotowane pożywienie. Jakkolwiek ten problem był rozwiązany, pewnym jest jedno, wszędzie podstawą wyżywienia, nie tylko w szpitalach, była kasza, jarzyny, groch i w święta mięso. Uzupełnieniem posiłków był chleb razowy w ilościach 1-2 bochenki na miesiąc na osobę. Tak jadano wówczas generalnie i nie ma powodu, aby sądzić, iż w Błażowej było inaczej. Okazją do zjedzenia mięsnego obiadu oprócz świąt były stypy. Pewne przesłanki zdają się świadczyć o tym, iż w okolicy istniał zwyczaj sprawiania obiadu-stypy dla dziadów szpitalnych, którzy w zamian mieli obowiązek zanoszenia modłów za spokój duszy fundatora. Oto bowiem w testamentie Rozalii Sobkowiczki z 24 II 1816 r. z Kąkolówki przeczytać możemy m.in.: „...synowi memu Józefowi krowę jedne ażeby jak zbierze z gruntu to ozimiane

<sup>41</sup> Z. Budzyński, *Dzieje opieki społecznej...*, s. 111-119; J. Półćwiartek, *Tak zwane „krowy kościelne”...*, [w:] *Celem nauki jest człowiek...*, s. 301.

<sup>42</sup> APRz, Akta gminy Błażowa, sygn. 98, s. 32: „...a tym dla lepszego zabezpieczenia tej czynności i do aprobaty przed Sąd Zwierzchności podają (...) dobrowolnego strafu na szpital tutejszy po 10 Złotych Ryńskich zakładają (...) 21 Januari 1806”.

<sup>43</sup> APRz, Akta gminy Błażowa, sygn. 99, s. 374.

<sup>44</sup> APKr, *Villae civitates et villae...*, sygn. 214, Księga ławnicza miasta Błażowej, s. 166.



*obsianie żeby tę krowę zabił i obiad sprawił tak za mną jako i za mężem moim a ojcem jego Michałem...*"<sup>45</sup>. Zwyczaj ten był dość znany na południu Polski np. w Woli Zarczyckiej, a jego rodowód może sięgać jeszcze być może czasów przed chrześcijańskich<sup>46</sup>.

Dużo więcej wiadomości mamy o obowiązkach pensjonariuszy niż o warunkach mieszkania i życia. A to za sprawą bp Sierakowskiego, który po wizytacji parafii w 1757 r., pozostawił liczne zalecenia, dotyczące obowiązków nauczyciela organisty i „dziadów kościelnych”. Organista miał przy pomocy mieszkańców przytułku „dzwonić na chmury”, pajęczyny i kurze, jak najczęściej omiatać i wykonywać z ich pomocą wiele innych czynności porządkowych<sup>47</sup>. Życie podopiecznych przytułków poddane było regulaminowi zbliżonemu do wspólnot zakonnych. Pobudka o określonej porze, wspólna modlitwa i czytanie pisma świętego, uczestnictwo we mszy św., wspólne posiłki, to wszystko sprawiało, że byli oni bardziej biegli w katechizmie i Piśmie św., śpiewie pobożnych pieśni od przeciętnych parafian. Poza tym uczestnicząc w nabożeństwach czy procesjach zwartą grupą nadawali pewien ton przebiegowi uroczystości<sup>48</sup>. Wszystko to przekonuje nas, iż mieszkańcy przytułku odwdzięczając się swym darczyńcom za wikt i mieszkanie, pełnili ważną rolę w parafii od posług porządkowych poczynając, a na religijnych kończąc ze szczególnym uwzględnieniem modlitw zanoszonych w intencji żyjących i zmarłych dobrodziejów. Wiodąc pobożne życie cieszyli się też zazwyczaj szacunkiem innych, a nawet poważaniem. Przekonują nas o tym informacje, jakie zachowały się do dnia dzisiejszego w wielu parafiach w archiwach kościelnych, a dotyczą np. proszenia mieszkańców przytułku na rodziców chrzestnych. I tak w 1790 r. mieszkańcy przytułku, Adalbestus i jego żona Agnes Szymańscy zostali rodzicami chrzestnymi córki dziedzica niebyleckiego Kajetana Junoszy Łempickiego. Dziewczynce nadano imiona: Zofia, Katarzyna, Anastazja<sup>49</sup>. Jak twierdzi Z. Budzyński nie był to przypadek osobniony i nie mamy powodu wątpić, iż w Błazowej było podobnie.

Błazowski szpital funkcjonował prawdopodobnie około 300 lat – od XVI do XIX w. (choć nie znana jest dokładna data jego utworzenia i likwidacji). Nie zachowało się też wiele informacji o stanie liczebnym pensjonariuszu. Nie wiemy też nic o stanie budynków i niewiele o położeniu. Lakoniczne informacje w księdze ławniczej miasta Błazowej, każą sytuować go pomiędzy dworem a rolą plebańską na rozległej niegdyś łące. Być może w rejonie dzisiejszej „organistówki” lub przedszkola. Wzmianka opisująca położenie roli Hajdukowskiej wytyczonej niegdyś z gruntów dworskich z 1642 r. mówi bowiem, że: *położenie tej roli w stronę Jakubowej Angiołowej od wschodu słońca w stronę plebańskiej roli aż do szpitala błazowskiego przy łące plebańskiej*<sup>50</sup>. Pewnym jest natomiast jest, iż budynek ten

<sup>45</sup> APRz, Akta gminy Błazowa, sygn. 106, s. 37.

<sup>46</sup> J. Półciwiartek, *Tak zwane „krowy kościelne” ...*, s. 299.

<sup>47</sup> AAP, rps 185, k. 5v-6; R. Pelczar, *Szkolnictwo parafialne w ziemi przemyskiej i sanockiej (XIV-XVIII w.)*, Warszawa 1998, s. 123-124.

<sup>48</sup> Z. Budzyński, *Dzieje opieki społecznej ...*, s. 139-140.

<sup>49</sup> A. Chuchła, *Z dziejów parafii Niebylec*, Niebylec 2004, s. 64.

<sup>50</sup> APKr, *Villae civitates et villae...*, sygn. 214, Księga ławnicza miasta Błazowej, s. 90.



musiał posiadać, co najmniej dwie izby, bo mieszkały tu zarówno kobiety jak i mężczyźni. Byli to zapewne, pozbawieni środków do życia, czasami schorowani mieszkańcy naszej ówczesnej parafii błażowskiej, a więc z Błażowej, Kąkolówki, Białki i Lecki nie licząc przysiółków. W 1803 r. znajdowało się w tym przybytku 12 pensjonariuszy, głównie kobiety, co znajduje potwierdzenie w innych tego typu placówkach (samotne, starsze kobiety stały znacznie gorzej w hierarchii społecznej niż mężczyźni, żyły też dłużej). Byli to: *Albertus Sobota, Andreas Kotarba, Barbara Sobocina, Anna Bębnowa, Teresa Cyganka, Franciszka Szczyglonka, Magdalena Wojewodzina, Helena Kurzydła, Matias Piech, Agnes Kotarbina, Marianna Bukalotka, Franciszka Pieszka*<sup>51</sup>. Ostatnie pewne wiadomości dotyczące istnienia błażowskiej placówki pochodzą z 1882 r. Z zeznań złożonych wówczas przez miejscowego proboszcza ks. Bronisława Markiewicza przed Komisją hipoteczną c.k. Sadu Powiatowego w Tyczynie wynika, że szpital ten posiadał bliżej nieokreślony budynek bez nadanego numeru na parceli nr 112, zakupionej w 1853 r. od Michała Krzywickiego i dwie parcele gruntowe bez określenia ich rozmiarów<sup>52</sup>.

Nie wiadomo też, czy w szpitalu w Błażowej przebywały osoby z całej majątności, czy tylko z parafii błażowskiej. Zachowane źródła potwierdzają istnienie, przynajmniej przez pewien czas przytułków parafialnych w Wesolej, gdzie mogliby trafiać mieszkańcy Baryczy i w Futomie, która to parafia obejmowała również Piątkowę. Przytułek w Futomie był drugą tego typu placówką funkcjonującą w tej samej majątności. Do dnia dzisiejszego zachowało się na jego temat, niewiele informacji. Pewnym jest, że założony został przed rokiem 1754<sup>53</sup>. Ile w nim przebywało pensjonariuszy? Jakie było jego uposażenie? Jak długo funkcjonował? Wszystkie te pytania pozostają bez odpowiedzi.

Trzecią placówką szpitalną, do której mogli trafiać mieszkańcy Baryczy, wchodzącej w skład błażowskiej majątności, był przytułek w Wesolej. Pierwsza wzmianka źródłowa na jego temat pochodzi z 1612 r., choć ten istniał już prawdopodobnie pod koniec XVI w.<sup>54</sup> W przypadku Baryczy, zastanawiający może być problem, gdzie trafiali zniedołężniali baryczanie? Czy do przytułku we własnej parafii, czy do przytułku w Błażowej, w majątności na rzecz, której pracowali i gdzie stracili siły? Wydaje się jednak, że kierowano ich raczej do Wesolej, bo szpitalnictwo ówczesne było formą działalności społecznej Kościoła i innych związków wyznaniowych. Weselski szpital nie był to zbyt bogato uposażony szpital. W pierwszej połowie XVII w., posiadał zagrodę i 2 ogrody. W późniejszym okresie ofiarowano tam na utrzymanie ubogich dodatkowo 5 krów<sup>55</sup>.

Liczba podopiecznych błażowskiej placówki plasuje ją w czołówce tego typu instytucji w małych miasteczkach. Jeśli jednak porównamy to z liczbą mieszkańców parafii to okaże się, iż proporcja ta nie jest tak korzystna. Bowiem w 1800 r. w parafii błażowskiej (w skład, której wchodziły wówczas Błażowa, Białka, Ką-

<sup>51</sup> APKr, Teki Schneidra, sygn. 133, s. 21.

<sup>52</sup> APRz, C.K. Sąd Powiatowy w Tyczynie, Protokoły dochodzeń miejscowych celem założenia ksiąg gruntowych Błażowa 1882, s. 286.

<sup>53</sup> AAP, rps 185, k. 28v; Z. Budzyński, *Dzieje opieki społecznej...*, s. 54.

<sup>54</sup> AAP, rps 159, s. 1405-1406; Z. Budzyński, *Dzieje opieki społecznej...*, s. 46.

<sup>55</sup> Z. Budzyński, *Dzieje opieki społecznej...*, s. 111.



kolówka i Lecka) mieszkało 4616 wiernych<sup>56</sup>. Szpital ten miał w tej parafii zabezpieczać potrzeby znacznej liczby mieszkańców, podczas gdy średnio w ziemi przemyskiej i sanockiej jeden szpital przypadał na 1-2 tys. osób<sup>57</sup>. Potrzeby i tutaj były z pewnością większe o czym mogą świadczyć dane z 1832 r., gdy w placówce przebywało już 24 osoby<sup>58</sup>. Wzrastający stan osobowy placówki wskazywał jednoznacznie, że instytucje tego typu wypełniały ważną lukę, braku opieki społecznej. Miało to szczególne znaczenie w XIX w. wraz z pogłębiającą się pauperyzacją środowisk wiejskich i małomiasteczkowych, przybywało osób potrzebujących takiej opieki. Takie przytułki zapewniały minimum egzystencji osobom steranym życiem, schorowanym, samotnym. W drugiej połowie XIX w. szpital ten przestaje istnieć (nie znana jest dokładniejsza data likwidacji placówki). Obawą napelnia myśl, co wówczas działo się z pozostawionymi bez pomocy rodziny, osobami niedołączonymi. Nie ulega wątpliwości, że w znacznej mierze zasilali oni rzesze żebraków, przemierzających wiejskie drogi, okupujących wejścia do znanych sanktuariów. Tylko nieliczni mogli liczyć na przyjęcie do szpitali w innych parafiach, jak Jan Gibała z Kąkolówki, który zmarł w roku 1934 w szpitalu parafialny w Tyczynie w wieku 100 lat<sup>59</sup>.

Podsumowując rozważania na temat opieki nad sierotami i ludźmi zniedołączonymi na terenie majętności błazowskiej stwierdzić należy, że wiedza na ten temat jest mało kompletna, a problem ten został tu zaledwie zarysowany. Powodem takiego stanu rzeczy jest brak źródeł, jak też słabe zainteresowanie problematyką badaczy. Szpitalnictwo, jako forma zinstytucjonalizowana, która była domeną kościelnej działalności społecznej i tak jest w znacznie lepszej sytuacji, chociażby ze względu na sporą ilość wytworzonych dokumentów, z których część zachowała się do naszych czasów. Znacznie gorzej wygląda zagranie opieki nad sierotami, bo była to domena pozostawiona przez wieki w gestii władz samorządowych poszczególnych miejscowości i krewnych dzieci. Dość powiedzieć, że pierwsze instytucje powołane specjalnie do opieki nad osieroconymi, często niepełnosprawnymi dziećmi, pojawiły się na tym terenie dopiero w XIX wieku i dotyczyło to w pierwszej kolejności dużych miastach galicyjskich, jak Lwów czy Kraków. Rozwijająca się powoli zinstytucjonalizowana opieka nad sierotami miała inspirację oddolną. To społeczeństwo, później również inne instytucje, jak szkoły czy zgromadzenia zakonne widziały potrzebę roztoczenia zorganizowanych działań na rzecz zapewnienia najsłabszym możliwości godnego życia, rozwoju czy wydzwignięcia się z nędzy i ubóstwa<sup>60</sup>.

<sup>56</sup> APKr, Teki Schneidra, sygn. 1810 oraz dane dotyczące Lecki z sumariuszy znajdujących się w tece o sygn. 1834.

<sup>57</sup> Z. Budzyński, *Dzieje opieki społecznej...*, s. 168.

<sup>58</sup> APKr, Teki Schneidra, sygn. 133, s. 3.

<sup>59</sup> Ks. F. Malak, *Dzieje parafii Tyczyn*, Tyczyn 1996, s. 31.

<sup>60</sup> *Opieka nad dzieckiem w Galicji*, [w:] *Galicja i jej dziedzictwo*, t. 16, pod red. A. Meisnera, Rzeszów 2002.



Agnieszka Jardel

## Uposażenie parafii Bodzentyn w świetle XVIII i XIX-wiecznych źródeł

### Patronat

**D**o należytego funkcjonowania parafii każdy pleban i każdy pracujący w niej duchowny musiał mieć odpowiednie uposażenie. Wyznaczenie uposażenia (beneficjum) dla plebana przez fundatora stanowiło niezbędny warunek erygowania parafii przez biskupa<sup>1</sup>. Na początku fundatorzy traktowali kościoły, które sami wzniesli za swoją prywatną własność. Kościół w drugiej połowie XII w. przekształcił prawo prywatnej własności w stosunku do kościołów w prawo patronatu (*ius patronatus*), co należy odróżnić od prawa kolatora (*ius collatoris*), które przysługiwało biskupom tej diecezji, na której terenie dany kościół parafialny znajdował się. W praktyce często te terminy: patron i kolator używane były zamiennie. Prawo patronatu było dziedziczne. Do biskupa należała ocena moralności i cech intelektualnych kandydata na stanowisko plebana, samą osobę przedstawiał patron. Było to tak zwane prawo prezenty. Odrzucenie przez biskupa kandydata przedstawionego przez patrona na stanowisko plebana należało raczej do rzadkości<sup>2</sup>. W większości parafii w Polsce patronat nad kościołami sprawowały osoby świeckie. W 1470 r. na terenie prepozytury kieleckiej istniało 28 parafii. Spośród nich 22 parafie (78,57%) posiadało patronat kościelny<sup>3</sup>. W dekanacie Bodzentyn, na którego terenie leżała bodzentyńska parafia, na dwadzieścia dwie parafie w drugiej połowie XVIII wieku, w siedemnastu prawo patronatu sprawowało duchowieństwo (Bieliny, Bodzentyn, Brzeziny, Mińsk, Daleszyce, Dębno, Kielce, Leszczyny, Łągów, Raków, Słupia Nowa, Świętomarz, Tarczek, Tumlin, Wzdół, Zagnańsk, Zbelutka

---

<sup>1</sup> D. Olszewski, E. Wiśniewski, *Parafia Kije. Zarys dziejów*, Kielce 1993, s. 34; E. Wiśniewski, *Rozwój sieci parafialnej w prepozyturze wiślickiej w średniowieczu*, Warszawa 1965, s. 11.

<sup>2</sup> S. K. Olczak, *Duchowieństwo parafialne w diecezji poznańskiej w końcu XVI wieku i pierwszej połowie XVII wieku*, Lublin 1990, s. 27 - 28; E. Wiśniewski, *Udział świeckich w zarządzie parafią w średniowiecznej Polsce*, „Roczniki Humanistyczne” 1970, z. 2, s. 45-50.

<sup>3</sup> B. Rzewuska-Kurzeja, *Rozwój sieci parafialnej w prepozyturze kieleckiej w średniowieczu*, „Nasza Przyszłość” 1983, s. 96.



- 77,27%), w czterech szlachta - Bardo, Szumsko, Ociesęki, Cisów (18,18%), a w jednej parafii patronat był królewski Potok - 4,54%.

Parafia Bodzentyn należała do tej pierwszej grupy<sup>4</sup>. Bodzentyn, jak zanotował Jan Długosz należał do biskupów krakowskich „cuius proprietas, collatio et totum dominium ad episcopum Cracoviensem pertinet”<sup>5</sup>.

Tereny Gór Świętokrzyskich od Nidy po Iłżę (około 1500 km<sup>2</sup>), na którym znajdowała się bodzentyńska parafia, otrzymali biskupi krakowscy od Władysława Hermana, jako formę wynagrodzenia za niegodny czyn jego poprzednika Bolesława, który w 1079 r. skazał na śmierć biskupa krakowskiego Stanisława<sup>6</sup>. W ten sposób tereny te stały się własnością biskupów krakowskich. Biskupi krakowscy sprawowali patronat nad bodzentyńską parafią do roku 1788, kiedy ich dobra stołowe zostały przejęte na rzecz skarbu narodowego.

Patronat nad kościołem Św. Ducha, jak zanotował wizytator w roku 1782, sprawowali mieszczanie bodzentyńscy, „w kolacji Magistratu miasta Bodzentyna”<sup>7</sup>. Zapewne sprawowali ją do 1917 r.

### Grunty plebańskie, mansjonarskie, kaznodziejskie oraz szpitalne

Z uposażeniem plebańskim nierozzerwalnie związana była ziemia. Przez grunty plebańskie należy rozumieć nie tylko samo pole uprawne, ale także ogrody, łąki, lasy, a nawet wody (stawy, jeziora, rzeki). Jako uposażenie plebańskie były one nadawane wraz z erekcją parafii, na podstawie dokumentu fundacyjnego, który w zasadzie pochodził od właściciela danej miejscowości, zwanego patronem, w której to miejscowości wznoszono kościół. W przypadku omawianej parafii, uposażenie dla parafii bodzentyńskiej nadał biskup krakowski Bodzanta.

Bardzo ważnym elementem uposażenia plebańskiego była ziemia. We wczesnym okresie stanowiły ją bądź większe kawałki gruntu, bądź też nawet cała wieś. Wielkość gruntów była uzależniona od wielu czynników, a mianowicie: czasu powstania parafii, terenu oraz zamożności fundatora<sup>8</sup>.

**Kościół parafialny w Bodzentynie** uposażył sam założyciel miasta - biskup krakowski Bodzanta. W dokumencie z dnia 12 V 1355 r., wydanym w Krakowie, nadał on temu kościołowi część wsi Zakrzew<sup>9</sup>. Oprócz tego do uposażenia tejże

<sup>4</sup> S. Litak, *Kościół łaciński Rzeczypospolitej około 1772*, Lublin 1996, s. 230-231.

<sup>5</sup> J. Długosz, *Liber beneficiorum diocesis cracoviensis*, wyd. A. Przeździecki, Kraków 1864, t. 2, s. 460.

<sup>6</sup> J. Gawlicki, *Bodzentyn - miasto biskupie*, „Kurier Świętokrzyski” 1990, s. 20.

<sup>7</sup> Archiwum Diecezjalne w Sandomierzu (dalej: ADS), *Akta wizytacji generalnej dekanatów soleckiego, bodzęckiego i niskiego przez księdza Kozackiego w 1782 roku odbytej* (dalej: *Wiz. 1782*), bs, s. 88.

<sup>8</sup> J. Rybczyk, *Beneficjum*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, t. 2, szp. 262-265; E. Wiśniewski, *Rozwój organizacji...*, s. 299; D. Olszewski, E. Wiśniewski, *op. cit.*, s. 37; S. K. Olczak, D. Olszewski, *Parafia Skalbmierz. Zarys dziejów*, Kielce 2000, s. 44; W. Wójcik, *Prawo parafialne według polskiego ustawodawstwa parafialnego do 1564 roku*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne” 1956, s. 174.

<sup>9</sup> Wsi Zakrzew nie zidentyfikowano; ZDM., IV, nr 948, s. 98.



parafii należały dwie wsie, które wraz z Bodzentynem, na samym początku tworzyły okręg parafialny, to jest Leśna i Sieradowice<sup>10</sup>. Fakt posiadania przez bodzentyńskiego plebana opisywanego beneficjum potwierdza Jan Długosz w „Liber beneficiorum”. Informuje także, że do plebana, oprócz wymienionych wyżej wsi należał także w Bodzentynie pole, które było „uwolnione od obciążeń”. Dodatkowo w Śniadce, która to miejscowość przynależała do parafii w Tarczku, kościół bodzentyński posiadał również jeden, wolny łan<sup>11</sup>.

Dnia 3 VI 1369 r., król Kazimierz Wielki nadał parafii w Bodzentynie 1 łan<sup>12</sup>. W 1529 r. wśród dochodów plebana w Bodzentynie odnotowano czynsze z Grzegorzawic, Pokrzywianki, Cząstkowa, Psar, Leśnej oraz Woli Jeleniowskiej. Czynsz z wsi Zakrzew nie został wymieniony. Ogółem czynsz z tych wszystkich wymienionych miejscowości wyniósł 25, 5 grzywny oraz 16 groszy<sup>13</sup>. W 1748 r. do probostwa bodzentyńskiego należały: dwa pola o łącznej szerokości siedmiu stóp, pola we wsi Dąbrowa, jedno pole ku wsi Grabków i osiem pól, każde po pół łanka na Przymiarkach. Ponadto posiadało ono po jednym łanie w ogrodach bodzentyńskich oraz za Dąbrową, a także dwa łany w ogrodach kmiecych „*In loco za Klefasem dieto*” i trzy łany, lecz nie ma zaznaczone gdzie. Prócz tego w swym posiadaniu probostwo miało kilka łąk i ogrodów<sup>14</sup>. Natomiast wizytator w roku 1782 poinformował, że kościół w Bodzentynie otrzymał od biskupa Piotra Myszkowskiego dnia 10 XI 1579 r. ogród biskupi, który znajdował się na przedmieściu miasta Bodzentyna. W tym też to roku realność ta do kościoła należała. Oprócz tego zanotował, że dnia 21 IX 1519 r. w przywileju wydanym przez Jana Konarskiego, biskupa krakowskiego była wzmianka o ogrodzie pod „wałami miejskimi”, z którego dochód to 5 grzywien, trzech ogrodach i dwóch sadzawkach o wartości 40 grzywien. Jak dodał, nie wiadomo czy to nadanie nadal należało do bodzentyńskiego probostwa<sup>15</sup>. Na podstawie dokumentów, które były przechowywane w parafii zaznaczył, że w 23 IX 1723 r. biskup krakowski Felicjan Szaniawski, za potwierdzeniem kapituły krakowskiej nadał dla kościoła w Bodzentynie, wójtostwo w Dąbrowie z wszelkimi należnościami, łąką w Grabkowie oraz młynkiem zwanym Świder. Przywilej ten, jak poinformował wizytator posiadał autentyczne pieczęcie. Oprócz tego w „wyjętym dekrecie” z dnia 2 IV 1745 r. potwierdził przynależność do proboszcza łąki Okręglicy nazwanej. Do tejże łąki przynależność uzurpował sobie proboszcz

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 98.

<sup>11</sup> „Szmyatka” *willa sub parakia de Tarczek sita. In quo, ecclesiae In Bodzanczin habet unum laneam liberum*”, J. Długosz, *op. cit.*, t. 1, s. 469 i t. 2, s. 460.

<sup>12</sup> Cyt. za: B. Kumor, *Dzieje diecezji krakowskiej do 1796 roku*, t. 4, Kraków 2000, s. 292; *Kodeks dyplomatyczny Małopolski*, wyd. F. Piekosiński, Kraków, t. 1, nr 303, s. 206.

<sup>13</sup> *Księga dochodów beneficjów diecezji krakowskiej z 1529 roku* (tzw. *Liber retaxationum*; dalej: LR), wyd. Z. Leszczyńska-Skrętowa, Kraków 1968, s. 360.

<sup>14</sup> ABMK 3309 (AV 37), *Prepositura Kielecensis complectens Bodzantinensem et Kunoviensem decanatus sub fel. Regimine Cel. Principis R.D. Andrea Stanislai Kostka comitis in Załuskie Załuski episcopi cracoviensis ducis serviae visitatia per Adalbertum Domański Phil.D. canonicum Curleviensem decanum Bodzantinensem in Wzdół cratum*, Anno Domini 1748 (dalej: Wiz. 1748), s. 114.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 80 i 81.



kościół szpitalny w Bodzentynie<sup>16</sup>. Bardzo dokładny opis wszystkich realności, które należały do kościoła parafialnego w Bodzentynie i jemu służyły znajduje się w „Wykazie tabelarycznym...” tegoż kościoła z 1818 r. realności tych było dwadzieścia cztery. Pośród nich były zlokalizowane: plac w mieście Bodzentynie, na którym stał kościół, probostwo oraz zabudowania proboszczowskie; dwa place z ogrodami na przedmieściach, na których znajdowały się domy przez włościan zamieszkałych, do probostwa należących. Oprócz tego w posiadaniu probostwa było jeszcze osiemnaście placów, zabudowanych i zamieszkałych przez włościan. Były także trzy działki między gruntami miejskimi bodzentyńskimi, jeden Klucznik, drugi za Zwierzyńcem, a trzeci Kaznodziejstwem zwane oraz duża liczba ogrodów (około 23), które usytuowane były przy probostwie lub też przy wszystkich domkach, które do niego należały. Probostwo posiadało także kilka łąk: Pastemik, Okręglica, Świder zwane, na Psarach, na Grabkowie oraz dwie pod Świętą Katarzyną. Do niego należał również półłanek pod Sieradańcami, dwa na wsi Psarach, z których jeden jest uprawiany przez włościana, a który to do probostwa przynależy. Był także półłanek przy Prialek zwany. Oprócz tego probostwo posiadało dwa łany pola. Jeden z nich zaczynał się, idąc w kierunku Bodzentyna, od rzeki Psarki i kończył się pod rzeką Pokrzywnicą. Zwany był on Łuszkiewiczowski<sup>17</sup>. Drugi zaś łan był zlokalizowany przy łące „Kręglicy Poświstnej zwanej”. Oprócz tego probostwo miało cztery niwy, jedna za stodołami Świeczkiewicza, druga zwana Węgienik, a dwie pozostałe za wsią „ku Grabkowie”. Była także jedna sadzawka we wsi Dąbrowa, lecz pusta. Nie było już natomiast młyna Świder, który był napędzany wodą ze Stawu Rządowego. Został on zniszczony, rozerwany przez powódź. Rząd nie chciał grobli nareperować, co spowodowało upadek tego młyna, po którym pozostała tylko łączka zwana Świder<sup>18</sup>.

Jak wynika z tych informacji źródłowych, grunta nigdy nie były zmierzone i dlatego też nie wiemy jakie są ich rozmiary. Probostwo nie posiadało w tym też czasie żadnych wolnych pastwisk. Jedynie mogło korzystać z gruntów rządowych, na mocy przywileju, który został wydany przez kardynała, biskupa krakowskiego Jerzego Radziwiłła dnia 24 III 1599 r. Przywilej ten pozwalał także na możliwość korzystania z wolnego wrębu do lasów rządowych, bowiem probostwo nie posiadało także swego lasu<sup>19</sup>. W 1839 r. Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu nie udzieliła ponownie wolnego wrębu do lasów rządowych dla księdza proboszcza bodzentyńskiego, gdyż stwierdziła, że nie miała „żadnej erekcji kościoła ani przywileju”, które to dokumenty nadawały prawo wolnego wrębu do lasów rządowych. Proboszcz bodzentyński nie uzyskał takiego pozwolenia jeszcze w roku 1845, gdyż kazano mu ponownie i

<sup>16</sup> Ibidem, s. 81.

<sup>17</sup> Archiwum Parafialne w Bodzentynie (dalej: AParBodz), sygn. 16, Wykaz tabelaryczny funduszków Probostwa Kościoła Parafialnego 1818 (dalej: WTF), s. 3-5.

<sup>18</sup> AParBodz., sygn. 16, WTF, 1818, s. 5.

<sup>19</sup> Ibidem, s. 6.



przedstawić przywilej biskupa krakowskiego Jerzego Radziwiłła<sup>20</sup>. Niestety z powodu braku wiadomości źródłowych nie możemy ustalić, czy takie pozwolenie zostało uzyskane przez probostwo w Bodzentynie.

Taki stan posiadania proboszcza parafii Bodzentyn nie uległ zmianie od 1818 roku, aż do roku 1866. Na mocy ukazów z 27 X/8 XI 1864 i 14/26 XII 1865 r. została przejęta na skarb państwa kościelna własność ziemska z wyjątkiem sześciu mórg w każdej parafii. Władze państwowe podzieliły probostwa na trzy grupy: pierwszej klasy, drugiej klasy oraz zarządzane przez administratorów. Pensja parafii I klasy wynosiła 500 rubli, parafii II klasy - 400 rsr, a tych zarządzanych przez administratorów - 300 rsr rocznie<sup>21</sup>. Od tego czasu Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych zaliczyła parafię w Bodzentynie do klasy drugiej z płacą 400 rubli rocznie (33 ruble i 40 kopiejek miesięcznie)<sup>22</sup>. Jako rekompensatę za zabranie folwarku proboszczowskiego, który znajdował się we wsi Dąbrowa, nadano probostwu w Bodzentynie plac, usytuowany tuż przy kościele parafialnym, który był rozległy na jedną morgę i dziewięć prętów<sup>23</sup>. Probostwo bodzentyńskie miało z tym placem pewne problemy.

Plac ten miał służyć pod budowę nowej plebani i zabudowań plebańskich oraz dla poszerzenia miejsca wokół kościoła, gdyż cmentarz kościelny, na którym lud bodzentyńskiej parafii gromadził się podczas odpustu był zdecydowanie za mały. W 1886 r. delegowany urzędnik z Izby Dóbr Państwa w Radomiu wliczył ów plac do gruntów pobiskupich. Ruiny zamku oraz Góra Zamkowa miały zostać wystawione na licytację, a wraz z nimi wliczony plac. Ksiądz proboszcz (Antoni Chłuda) interweniował w tej sprawie u władzy diecezjalnej sandomierskiej, by ta porozumiała się z władzą rządową, co do tej sprawy. Obawiał się bowiem, że wraz z licytacją zamczyska zostanie zlicytowany tenże plac<sup>24</sup>. W 1902 r. uznano resztę zamku biskupów za chroniony zabytek<sup>25</sup>. Zapewne w tym roku Komisja Archeologiczna powierzyła prawo opieki nad ocalałym szkieletem zamku i placem jaki zajmował, miejscowemu księdzu proboszczowi<sup>26</sup>. W ten oto sposób zamek i Góra Zamkowa nie zostały zlicytowane i plac należący do probostwa ocalał. Niestety nie możemy ustalić, gdzie była zlokalizowana pozostała część gruntów probostwa bodzentyńskiego.

<sup>20</sup> Archiwum Diecezjalne w Kielcach (dalej: ADK), sygn. PB 8/2, Akta szczególne i specjalne probostwa bodzentyńskiego, 1817-1848 (dalej A. szcz. i spec. 1817-1848), s. 19 i 43.

<sup>21</sup> A. Szelażek, *Podstawy dotacji duchowieństwa katolickiego w Polsce w okresie przedkonkordatowym*, Toruń 1947, s. 43 i n.; W. Jemielity, *Mianowanie i przenoszenie księży w Królestwie Polskim po powstaniu styczniowym*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne” 1987, z. 4, s. 74.

<sup>22</sup> AParBodz., sygn. 46, Korespondencja różna z dziesięciolecia 1860-1869 (dalej: Korespondencja 1860-69), bs.

<sup>23</sup> AParBodz., sygn. 53 a, Korespondencja 1890-1893, bs.

<sup>24</sup> AParBodz., sygn. 53 a, Korespondencja 1890-1893, bs.

<sup>25</sup> J. Kuczyński, *Badania wykopaliskowe przeprowadzone na terenie zamku w Bodzentynie*, „Roczniki Muzeum Świętokrzyskiego”, 7, 1971, s. 78.

<sup>26</sup> J. Wiśniewski, *Dekanat opatowski*, Radom 1907, s. 22.



W 1475 r. zostało utworzone **probostwo szpitalne**, które zostało wyposażone w dość znaczne dobra ziemskie, pochodzące wyłącznie z darowizny mieszczan, miasta Bodzentyna<sup>27</sup>. W 1474 r. w dokumencie wydanym w Bodzentynie, mieszczanie bodzentyńscy przeznaczyci grunta, ogrody i niektóre budynki na kościółek szpitalny Świętego Ducha. Dokument ten zaaprobował biskup krakowski Jan Rzeszowski dnia 2 III 1475 r.<sup>28</sup> Najdokładniejszy opis majątku probostwa szpitalnego w Bodzentynie pochodzi z roku 1818. Źródło to informuje, że uposażenie parafii szpitalnej składało się z dwudziestu sześciu pozycji. W skład tego wchodziło: plac, na którym stał kościół szpitalny wraz zabudowaniami, które do tego probostwa należały, trzy ogrody, z których jeden znajdował się za stodołą szpitalną, drugi za Zwierzyńcem albo Pasieką nazywany, a trzeci na Okręglicy. Oprócz tego kilka łąk: nad Utetryką rzeczką, na Obaczowie, u świętej Anny, Górki, Lachówka zwane, jedna przy łące Kropińskiego oraz przy ogrodach bielińskich, także jedna. Do tego uposażenia należały także: półłanek za ogrodem Karczmarskim, półłanek krakowskim nazywany, który znajdował się wedle roli Szafrankowskiej i Bogutkiej, a także półłanek ku świętej Annie, ku Psarom, ku wsi Leśnej, w łąkach ku miejscowości Święta Katarzyna. Był także półłanek, który zwany Lipie, idąc ku wsi Sieradowice, jeden na wprost świętej Anny oraz dwa Celinami zwane, zdużając w stronę Bielin. Dodatkowo probostwo szpitalne posiadało jeden łan za miastem ku świętej Annie oraz dwa łany na Obaczowie. Miało także do swej dyspozycji cztery pola uprawne (role). Jedna znajdowało się na Krzemieńcu, druga wedle drogi biegnącej do Sieradowic, trzecia u przecznicy drogi, a ostatnia czwarta - na łąkach w kierunku Tarczka. Grunta, które do kościoła i probostwa szpitalnego należały nie były mierzone i „miary ich nie masz”<sup>29</sup>. Wśród gruntów nie było żadnych ugorów, a grunta te były podzielone na drobne niwki, położone na wzgórzach i nizinach. Probostwo szpitalne podobnie, jak kościoła parafialnego nie miało ani wolnych pastwisk, ani też własnych lasów. Posiadało jednak prawo do wypasu bydła na gruntach rządowych oraz wręb do lasów rządowych. Probostwo szpitalne powoływało się na to samo prawo, wydane przez kardynała, biskupa krakowskiego Jerzego Radziwiłła. Nie posiadało ono także żadnych stawów ani jezior<sup>30</sup>. Nie wiemy, czy probostwo szpitalne miało problemy wynikające z korzystania z pastwisk i lasów rządowych, jednak można przypuszczać, że był to bardzo prawdopodobne. Majątek parafii szpitalnej został zapewne zredukowany w roku 1866.

Osobne uposażenie posiadał także szpital. Jego uposażenia dokonali mieszkańcy Bodzentyna. Nie ma jednak wyszczególnionych pozycji majątku

<sup>27</sup> F. T. Rzemieniuk, *Dzieje dobroczynności w Bodzentynie*, „Prawo Kanoniczne” 1968, nr 1-2, s. 260.

<sup>28</sup> ADS, bs., Wiz. 1782, s. 87.

<sup>29</sup> AParBodz., sygn. 21, Wykaz tabelaryczny funduszków Probostwa Szpitalnego (dalej: WTS), 1818, bs.

<sup>30</sup> Ibidem, bs. Pręt - 44,6 m; mórg, morga - 5,985 m; staja - 14,37 m; zagon - 199,5 m., I. Ichnatowicz, *Vademecum historyka do XIX i XX wieku*, Warszawa 1963, s. tab. 1, s. 31 i tab. 17, s. 37.



należącego do tegoż szpitala. W 1782 r. do niego należały : dwie staje ku Sieradowicom, trzy staje roli pod Miejską Górą, jeden ogród przy szpitalu, drugi na Okręglicy - 24 zagony i trzeci na Batamce - 10 zagonów. Posiadał także trzy łąki (ku Św. Katarzynie i na Pasterniku)<sup>31</sup>. Według pomiarów geometrycznych szpital bodzentyński posiadał ogółem 11 morgów i 77 prętów. Gruntów ornych było 4 morgi<sup>32</sup>, a w 1865 r. grunta szpitala obejmowały 19,8 morgów<sup>33</sup>.

W bodzentyńskiej parafii pracowali także księża mansjonarze. Stanowisko mansjonarza zostało ufundowane 10 IV 1630 r. przez biskupa krakowskiego Marcina Szyszkowskiego<sup>34</sup>. Księża mansjonarze posiadali oddzielne uposażenie. Można przypuszczać, że uposażył ich fundator tej instytucji. Zapisy dla księży mansjonarzy bodzentyńskich zostały dokonane 12 VIII 1727 r.<sup>35</sup> W związku, że w tym czasie w parafii było tylko czterech mansjonarzy, dlatego przedstawiamy poniżej dokładne uposażenie każdego z nich.

Pierwszy mansjonarz otrzymał 96 zagonów w pierwszym polu za Zwierzyńcem, 120 zagonów - staj czworo łanowych - w polu ku Bielinom na Przymiarkach, 78 zagonów w trzecim polu ku Świętej Katarzynie oraz w 36 zagonów, to jest niwka ku Sieradowicom. Razem otrzymał 330 zagonów. Drugi mansjonarz otrzymał 286 zagonów, z czego stanowiło: 96 zagonów w polu za Zwierzyńcem, 140 zagonów w postaci niwki ku Bielinom, 40 zagonów w polu ku Świętej Katarzynie oraz 10 zagonów przed świętą Anną. Natomiast trzeci mansjonarz otrzymał 0,4 zagona w polu Dąbko, 40 zagonów na roli za Pszeniczną Drogą, 36 zagonów za Zwierzyńcem, 20 zagonów wedle pola Wyporkowicza ku Bielmom, 40 zagonów w postaci niwki ku Bielinom oraz 100 w polu przy drodze do tejże miejscowości. Razem wszystkiego otrzymał 237 zagonów. Czwarty mansjonarz parafii bodzentyńskiej uzyskał następującą ilość zagonów: 0,4 w polu roli Dąbko, 72 pod świętą Anną, 35 za Dworem, 100 wedle pola Wyporkowicza pod Miejską Górą, 40 w Celinach. Suma wszystkich zagonów wyniosła 248. Wszyscy czterej mansjonarze dostali także łąki, które leżą pod tymiż polami. Oprócz tego dostali także ogrody. Pierwszy z nich otrzymał jeden ogród za Dworkiem, drugi wedle Różańcowego Ogrodu. Drugi mansjonarz otrzymał ogród Tarkowskiej, drugi Pojdański, a trzeci Czapnikowski. Mansjonarz trzeci otrzymał ogród nad Kręglicą, drugi Taczaliński nad stawem, trzeci pod ogrodem Rogulskiego, czwarty zaś ogród Majchrowski. Natomiast czwarty mansjonarz otrzymał trzy ogrody: pierwszy Rucińskiego, drugi wedle Dominika, a trzeci za sieradowską drogą<sup>36</sup>. W 1818 r. posiadali wszyscy razem kilkadziesiąt pól, 64 łąki i kilkanaście ogrodów. Nie posiadają

<sup>31</sup> ADS, bs., Wiz. 1782, s. 88.

<sup>32</sup> F. T. Rzemieniuk, *op. cit.*, s. 260.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 260.

<sup>34</sup> B. Kumor, *op. cit.*, s. 431.

<sup>35</sup> ADK, sygn. II DB 1/1, Visitatio interna et externa Ecclesiarum et Prepositarum, Parochialum, Hospitalum et aliorum beneficiorum in decanatus Bodzantiniensis et Kunoviensis per me Venceslaum Hieronymum do Bogusławice Sierakowski, Anno Domini 1738 (Wiz. 1738), s. 242.

<sup>36</sup> *Ibidem*, s. 242-244.



także żadnych oddzielnych pastwisk ani też nie własnych lasów. Nie mają też żadnych stawów ani jezior. Na korzystanie z pastwisk państwowych i wrębu do lasów rządowych powołują się na dokument z 1599 r.<sup>37</sup>

**Tabl. nr 1**

**Uposażenie mansjonarzy bodzentyńskich na podstawie wizytacji z 1738 r.**

Mansjonarze	Pole	Łąki	Ogrody
Mansjonarz Pierwszy	Jest 330 zagonów	Są	Są 2
Mansjonarz Drugi	Jest 286 zagonów	Są	Są 3
Mansjonarz Trzeci	Jest 237 zagonów	Są	Są 4
Mansjonarz czwarty	Jest 248 zagonów	Są	Są 3

Podobnie jak dla probostwa bodzentyńskiego Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu nie udzieliła księżom mansjonarzom wolnego wrębu do lasów rządowych, na opał i budulec z braku stosownego przywileju<sup>38</sup>. Bardzo prawdopodobne jest, że księża mansjonarze nie otrzymali tego pozwolenia, gdyż nie mogli oni uzyskać wierzytelnej kopii dokumentu biskupa Jerzego Radziwiłła, a że ten dokument pochodził z roku 1599, to zapewne księża mansjonarze nie zostali w nim uwzględnieni. Nie posiadamy późniejszych informacji źródłowych, które pozwoliłyby nam na wykazanie zmian w uposażeniu mansjonarzy bodzentyńskich. Ich majątek zapewne uległ likwidacji, w wyniku przejścia majątku kościelnego na skarb państwa.

W omawianej parafii pracował również kaznodzieja. Prebendy kaznodziejskie posiadały katedry, kolegiaty, a także kolegiaty częściowe oraz niektóre kościoły parafialne<sup>39</sup>. Ta prebenda w kościele bodzentyńskim została ufundowana dnia 8 II 1611 r. przez biskupa krakowskiego Piotra Tylickiego<sup>40</sup>. Ten też biskup musiał uposażyć pierwszego kaznodzieję omawianej parafii, lecz nie znamy jego danych osobowych. W roku 1748 kaznodzieja dostawał dwadzieścia cztery floreny pensji<sup>41</sup>, lecz nie opisano, jakie dokładnie posiadał uposażenie. Natomiast w 1782 r. uzyskał on dochód w wysokości 687 złotych polskich<sup>42</sup>. Musiał on zapewne posiadać pola i łąki, z których uzyskiwał dochód. W 1818 r. kaznodzieja bodzentyński posiadał tylko dwie realności: łąkę zwaną Malagą za rzeką Pokrzywnika oraz stawisko za tą rzeką, które znajdowało się przy stawie Wojciecha Kitela<sup>43</sup>. Kaznodzieja w tutejszej parafii nie posiadał dużego uposażenia, a tym samym dochody z niego czerpane nie były zapewne

<sup>37</sup> ADK, sygn. PB 8/2, A. szcz. i spec., 1817-1848, s. 52, 55, 84-85.

<sup>38</sup> Ibidem, s. 19.

<sup>39</sup> Ibidem, s. 19.

<sup>40</sup> ABMK 3309, (AV 37), Wiz. 1748, s. 118.

<sup>41</sup> Ibidem.

<sup>42</sup> ADS, bs., Wiz. 1782, s. 80.

<sup>43</sup> ADK, sygn. PB 8/2, A. szcz. i spec. 1817-1848, s. 24.



wystarczające. Po 1818 r. nie ma jakichkolwiek wzmianek dotyczących zmian w uposażeniu tegoż kaznodziejstwa.

### Dziesięciny

Ważny element uposażenia stanowiły obok ziemi dziesięciny. Otrzymywane z pól chłopskich pochodziły z nadania biskupiego, natomiast z pól folwarcznych – z nadania właściciela folwarku. We wczesnym okresie upowszechnianie się daniny dziesięcinnej uzyskało prawo wyboru jej odbiorcy<sup>44</sup>. Bardzo rzadko zdarzało się, że wszystkie wsie, które wchodziły w skład okręgu parafialnego, oddawały dziesięcinę własnemu plebanowi. Im później powstawał kościół, tym mniejsze były szanse uzyskania większej ilości dziesięcin z własnego okręgu parafialnego, gdyż większość z nich została już rozdana innym podmiotom kościelnym<sup>45</sup>.

W dokumencie z 12 V 1355 r. biskup Bodzanta nadał dziesięciny z następujących wsi: Koprzywnica (Pokrzywianka), Konino (Kunin) oraz „*Gay Nauogi et Zakliczae*”. W 1529 r. do parafii Bodzentyn były oddawane dziesięciny z Pokrzywianki, Kunina i Gaju. Doszły jeszcze dziesięciny z trzech wsi Cząstkowa (Czątkow), Jeleniowskiej Woli (Jelenyowska Wola) i z Psar (Psari)<sup>46</sup>. Miejscowość Psary, należała jeszcze wówczas do pobliskiej parafii w Dąbrowie. Dopiero w 1578 r. Dąbrowa i Psary zostały przyłączone do bodzentyńskiej parafii<sup>47</sup>.

W 1748 r. probostwo bodzentyńskie pobierało dziesięciny z pięciu miejscowości. Jedna miejscowość nie została wymieniona z nazwy. Były to następujące miejscowości, z których były pobierane dziesięciny: wieś Gaj – 30 florenów polskich, wieś Pokrzywianka – 30 florenów, wieś Czątkow – 55 florenów, wieś Psary – 600 florenów i miejscowość nie wymieniona z nazwy – 63. W tym to roku dziesięciny wyniosły – 778 florenów<sup>48</sup>. Natomiast w 1782 r. dochód z dziesięcin, który przypadł bodzentyńskiemu probostwu wyniósł 1100 złotych polskich. Dziesięciny te rozkładały się następująco: 300 złp z Kuźnic, 300 złp z Dąbrowy oraz 500 złp z folwarku podzamskiego<sup>49</sup>. W 1818 r. do probostwa

<sup>44</sup> M. Wyszynski, *Ze studiów nad historią dziesięciny w Polsce średniowiecznej*, t. 1: *Czasy Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego*, Lwów 1929, s. 88.

<sup>45</sup> E. Wiśniewski, *Rozwój sieci parafialnej ...*, s. 16.

<sup>46</sup> Pokrzywiana, ok. 5 km na płn-wsch. od Nowej Słupi; była własnością klasztoru świętokrzyskiego; Kunin – wieś sąsiadująca od pld-wsch. z Nową Słupią; Gaj – wieś, później folwark wsi Chocimiów, ok. 10 km na zachód od Ostrowca Świętokrzyskiego, ZDM, t. IV, nr 948, s. 98.

<sup>47</sup> LR..., s. 360.

<sup>48</sup> Por. F. Kiryk, *Urbanizacja Małopolski, Województwo sandomierskie XIII-XVI wiek*, Kielce 1994.

<sup>49</sup> ABMK 3309, (AV 37), Wiz. 1748, s. 113. Kuźnice, miejscowość niedaleko Suchedniowa, który oddalony jest od Bodzentyna o 17 km. Dąbrowa – wieś oddalona o ok. 2 km od Bodzentyna; folwark podzamski – zapewne chodzi tu o folwark, na którym pracowała ludność mieszkająca poza murami miasta Bodzentyna; ADS, bs. Wiz. 1782, s. 80.



bodzęckiego wpłynęła dziesięcina z pięciu miejscowości: Dąbrowy, Psar, Gaj, wsi Cząstków oraz wsi Pokrzywianki. Pierwsza dziesięcina dworska i gromadzka – wpłynęła ze wsi Pokrzywianka w wysokości 630 złp. Druga dziesięcina w wysokości 1000 złp została uiszczona z miejscowości Psary. Była to dziesięcina, jak informuje źródło wójtowska i gromadzka. Trzecią dziesięcinę odebrał proboszcz parafii bodzentyńskiej ks. J. Czekajowicz – „*dąbrowską odebrałem za 700 złp*”. Czwarta dworska, ze wsi Gaj została odebrana w naturze. Było to 10 korcy, przy czym jeden korc w roku poprzednim kosztował 24 złp Piąta, to jest gromadzka dziesięcina z połowy wsi Cząstków została pobrana w naturze, tak jak przed rokiem za 115 złp. Natomiast dziesięcina dworska z tejże wsi, nie była pobierana od kilkunastu lat „*nawet jeszcze od moich poprzedników*”. Jak poinformował dalej, dziesięciny z folwarku we wsi Grzegorzowie, wsi Jeleniowa Wola, które to zostały przypisane do kościoła bodzentyńskiego, lecz te „*od niepamiętnych czasów nie są pobierane*”<sup>50</sup>. Suma tych dziesięcin wyniosła około 2685 złp<sup>51</sup>. W 1846 roku suma wszystkich dziesięcin, które uzyskało probostwo w Bodzentyńce wyniosła 176 rubli i 86 kopiejek. Dziesięciny te rozkładały się następująco: ze wsi Psary – 2 rsr i 25 kop., z Dąbrowy 2 rsr i 25 kop., z Cząstkowa – 2 rsr i 25 kop., z wsi Pokrzywianka – żyta korcy 7 – 2 rsr i 25 kop. oraz z folwarku z tejże wsi, żyta korcy 5 i garcy 12 (2 rsr i 25 kop.)<sup>52</sup>. Dalszy wykaz dziesięcin odbieranych przez proboszcza jest niemożliwy ze względu na brak wiadomości w materiale źródłowym.

Swoje dziesięciny pobierało także probostwo szpitalne w mieście Bodzentyńce. Takie dziesięciny musiały istnieć, ale żadna z XVIII-wiecznych wizytacji nich nie wspomina. Dopiero w roku 1818 pojawia się wiadomość, że do probostwa tego należała jedna dziesięcina. Składała się ona z trzech części Woli Szczygiełkowej. Pobierana była ona w naturze od dawna, a jej wartość w roku ubiegłym wyniosła 400 złotych polskich. Kościół ten innych, oprócz tej dziesięcin nie pobierał, ani w naturze ani w pieniądzech<sup>53</sup>. Ta jedyna dziesięcina probostwa szpitalnego nie została wymieniona w wykazie obligacji duchownych proboszcza szpitalnego<sup>54</sup>. Należy więc przypuszczać, że jej wpłacanie zostało zaprzestane po 1818 r. Szpital nie posiadał swoich dziesięcin.

Księża mansjonarze w 1738 r. pobierali pięć dziesięcin. Pierwsza z nich była po dworze bodzęckim, druga po wójtostwie we wsi Dąbrowa, trzecia po folwarku gazdowskim, czwarta po kuźnicach (Ostojów, Ogonów, Kuźniczka, Berezów, Suchedniów i inne), a piąta ostatnia po młynach, to jest: Dulęmba, Grabka, Gorczyca i Mnichów. Jak dalej dodał do dozoru nad tym dziesięcinami

<sup>50</sup> AParBodz., sygn. 16, WTF, s. 13 i 14.

<sup>51</sup> Należy przyjąć, że w 1818 r. jeden korc pszenicy był po tej samej cenie co w roku ubiegłym (1817) i wynosił 24 złp W 1818 r. zebrano 10 korcy pszenicy, co przeliczając daje 240 złp.

<sup>52</sup> ADK, PB 8/3 b, Inw. 1846, s. 208.

<sup>53</sup> AParBodz., sygn. 21, WTS 1818, bs.; ADK; sygn. PB 8/3a, Protokół funduszy kościoła szpitalnego 1818, s. 157.

<sup>54</sup> ADK, sygn. PB 8/1, A. k. par. Bodz. 1797-1834, Wykaz obligacji duchownych proboszcza szpitalnego w Bodzentyńce, 18 październik 1823, s. 244-245.



powinien być był wyznaczony jeden z nich. Dochody z tych dziesięcin powinny były być także dzielone pomiędzy wszystkich mansjonarzy, z których oni winni byli opłacać wyznaczone osoby, między innymi kantorowi i księdzu prefektowi Bractwa Męki Pańskiej<sup>55</sup>. Nie została tu podana wysokość tych dziesięcin. W 1818 r. natomiast liczba dziesięcin, które pobierali księża mansjonarze wyniosła czternaście. Dziesięciny te w ciągu roku przynosiły im około 2000 złotych polskich<sup>56</sup>. W 1821 r. księża mansjonarze (ks. Jakub Adamczyk i ks. Marcin Rzepecki) sprzedali byłemu leśniczemu leśnictwa suchedniowskiego, niektóre dziesięciny z wiosek, leżących przy ulicy w kierunku Suchedniowa. Należały one wtedy do funduszu księży mansjonarzy. Jak zostało zanotowane, zysk z tych dziesięcin obrócili na własny użytek<sup>57</sup>. Nie wiemy, z jakich wsi sprzedane były te dziesięciny. Natomiast w 1823 r., księża mansjonarze spotkali się z odmową płacenia dziesięciny gromadzkiej ze wsi Krajków. Sprawa odmowy była poważna, gdyż zaangażowali oni w ten spór podinspektora z Ministerstwa Spraw Wyznań i Oświecenia Publicznego oraz władzę diecezjalną<sup>58</sup>. W siedem lat później – w 1830 r. nie odebrali dziesięcin z kilku miejscowości, nie wymienionych z nazwy. W tym też roku uskarżali się oni na znaczne uszczuplenie pobieranych dziesięcin<sup>59</sup>. Informacje źródłowe dotyczące dziesięcin uzyskiwanych przez księży mansjonarzy kończą się na 1830 r. i dalsze prześledzenie pobierania przez nich podatku dziesięcinowego jest niemożliwe.

Kaznodzieja parafii bodzentyńskiej posiadał także własne dziesięciny. Jednak tylko w wizytacji z 1782 r. zostały opisane dziesięciny do niego należące. W XIX-wiecznych źródłach nie posiadamy żadnych informacji na ten temat. Jak podaje wizytator, w 1782 r. dochód z dziesięcin dla kaznodziejstwa bodzentyńskiego wyniósł 220 złotych polskich. Ten dochód przyniosły mu dziesięciny z dwóch miejscowości, a mianowicie: z wsi Krajków – 200 złotych polskich, która to miejscowość należała do uposażenia kaznodziejstwa oraz dziesięcina z Kaliszan w wysokości 20 złp<sup>60</sup>. Z braku informacji źródłowych niemożliwe jest odtworzenie wpływu z dziesięcin dla kaznodziei bodzentyńskiej parafii. Można przypuszczać, że kaznodziejstwo to uległo likwidacji w XIX w. i dlatego też w materiale archiwalnym nie ma żadnych wiadomości dotyczących się tego zagadnienia.

### Legaty i inne świadczenia

Bardzo znaczącym elementem składającym się na dochód parafialny były nadania na rzecz parafii w postaci zapisów pieniężnych. Ofiarowane sumy na ogół były lokowane w pewnych posiadłościach lub też w pewnych instytucjach

<sup>55</sup> ADK, sygn. II DB 1/1, Wiz. 1738, s. 244.

<sup>56</sup> ADK, sygn. PB 8/2, A. szcz. i spec. 1817-1848, s. 85.

<sup>57</sup> ADK, sygn. PB 8/1, Akta konsystorskie parafii Bodzentyn, 1797-1834 (dalej A. kon. par. Bodz.), bs.

<sup>58</sup> ADK, sygn. PB 8/1, A. kon. par. Bodz., 1797-1834, bs.

<sup>59</sup> Ibidem.

<sup>60</sup> ADS, bs., Wiz. 1782, s. 86.



na określony procent, przynoszący regularny dochód w postaci tak zwanego czynszu na wyderkaf.

Mogły być one jednak też zużywane od razu na realizację określonych zadań<sup>61</sup>. Bardzo dokładny wykaz legat został umieszczony w wizytacji z 1782 r. Jak zaznaczono, sumy te są przeznaczone dla proboszcza kościoła parafialnego i szpitalnego, dla księży mansjonarzy, kaznodziei, szkoły, bractw oraz ubogich, którzy znajdowali się w szpitalu. W tym miejscu przedstawimy wykaz wszystkich legat dla omawianej parafii.

Wizytator poinformował, że wysokość wszystkich sum wyniosła 21250 złotych polskich<sup>62</sup>. We wtorek 28 IX 1647 r. został uczyniony zapis 2000 złp w Nowym Mieście. Suma ta została ulokowana na dobrach Szczaworyż, którą potwierdził biskup krakowski Piotr Gembicki dnia 7 II 1648 r. Druga suma 3000 złp została zapisana 22 I 1660 r. w grodzie Piotrków. Ulokowana ona została na dobrach Rękoraj i Sierosław. Zapis ten potwierdził biskup krakowski Andrzej Trzebicki. 22 I 1680 r. zapisana została suma 1000 złp, a ulokowana na dobrach Garbacz i Długa Wola. Dwa lata później, w dniu 23 IX 1682 r., zapisano 1000 złotych polskich, na tych samych dobrach, co w 1680 roku. 2 X 1685 r. w Sandomierzu zapisano na dobrach Bostów i Sosnowka sumę 1000 złp. Sumę 500 złp zapisano w 1689 r. Ulokowano ją na dobrach Morawie i Wola Morawicka. 3000 złp. Zapisano ją w 1694 r. Lokowano ją na dobrach Szelaży. Zapisu dokonano w Sandomierzu, a potwierdził jaw Kielcach, dnia 19 II 1698 r., biskup krakowski Małachowski. Na tych dobrach zapisano także sumę 500 złp. Aktu tego dokonano 7 stycznia 1696 w Nowym Mieście. W 1699 roku w Sandomierzu zapisano sumę 2000 złp, a ulokowano ją na dobrach Witosańcu. W 1714 r. uczyniono dwa zapisy. Sumę dwa razy po 500 zł polskich ulokowano na synagodze rakowskiej. Natomiast w 1725 r. także w Sandomierzu zapisano 700 złp, które zostały ulokowane na synagodze opatowskiej. Jak dodatkowo poinformował wizytator, kościół bodzentyński otrzymał zapis na sumę 10050 złp lokowanych na „mieście Bodzęckim”<sup>63</sup>. W 1818 r. probostwo bodzentyńskie pobierało dochody z sześciu zapisów sum na wyderkaf. Od tych wszystkich sum pobierało po pięć procent. Pierwsza z sum w wysokości 1000 złp i lokowanych na dobrach Garbacz i Wola została zapisana przez Krzysztofa z Brzezia Brzeskiego. Następną sumę 3000 złp zapisał Hieronim de Olechowicz w 1694 r., który lokował ją na połowie dóbr Bukowska i Bronowice. Pięć procent dochodu pobierane było od sumy 2000 złp zapisanych i lokowanych na dobrach Witosańcu przez Jana Dębien Dembińskiego. W 1696 roku, dnia 8 stycznia została zapisana suma 1000 złp przez Hieronima Olechowicza Smieteńskiego (to zapewne ten sam Hieronim de Olechowicz z 1694 roku), który ulokował ją na dobrach Szelaży i od której procent był pobierany. W 1787 r. Jan Olechowski zapisał sumę 5000 złp z procentem 5% „na dobrach Żurawice zabezpieczone”. Ostatni pobierany procent pochodził od sumy 600 złp lokowanych na dobrach Szeligi. Wykaz z roku 1818 informuje także, że dla miejscowej szkółki

<sup>61</sup> E. Wiśniewski, D. Olszewski, *op. cit.*, s. 45.

<sup>62</sup> ADS, bs., Wiz. 1782, s. 78.

<sup>63</sup> ADS, bs., Wiz. 1782, s. 78-79.



przypadało pięć procent od sumy 1000 złp, która została zapisana przez mieszczan miasta Bodzentyna i „na gruntach tego miasta zapewniona”<sup>64</sup>. W 1846 r., jak informuje źródło kapitały, pewne wynosiły 75 złotych polskich, ale nie ma wyszczególnionych sum, od których zostały pobrane<sup>65</sup>. W późniejszym materiale archiwalnym o legatach dla kościoła parafialnego i parafii nie ma żadnej wzmianki.

Do funduszków kościoła szpitalnego za rok 1818 wpływał procent od sumy 1000 złp, która to została zapisana przez Krzysztofa Brzeskiego dnia 22 stycznia 1680 roku i lokowana na dobrach Garbacz. Kościół ten miał zapisanych sześć procent od tej sumy, lecz było wpłacanych tylko 5%. Innych kapitałów probostwo nie posiadało<sup>66</sup>.

Szpital dla ubogich posiadał także własną legatę w wysokości 1000 złp, która ta suma została zapisana w 1710 r. i lokowana na kahale rakowskim. Dostawał także od kapituły sandomierskiej 60 złp, a od kieleckiej 28 złp<sup>67</sup>. Niestety nie posiadamy informacji z późniejszych lat dotyczących kościoła szpitalnego i samego szpitala. Możliwe jest, że w następnych dziesięcioleciach wpłaty procentów z lokowanych sum wpływały z wielkim opóźnieniem, a później w ogóle zanikły.

Księża mansjonarze, którzy pracowali w bodzentyńskiej parafii mieli także przeznaczone dla nich kapitały. Wizytacja z 1738 r. dokładnie przedstawia sumy na wyderkaf dla poszczególnych mansjonarzy. Suma tychże legat dla pierwszego mansjonarza wyniosła za ten rok 1050 złote polskie. Na tą ogólną liczbę składało się osiem drobniejszych sum, a były to mianowicie: 450 złp na synagodze rakowskiej, 50 złp od Kaspra Dązkiewicza, 250 złp na kamienicy i rolach Wójcikiewicza, 50 złp od Mateusza Drażka, 50 złp od Kwiatkowskiego z roli pod Tarczkiem, 50 złp od Musiałowiczowej oraz 50 zł od niej z roli; 100 zł lokowanych na roli Domaniewskiej. Drugi mansjonarz uzyskał taki sam dochód, z tym wyjątkiem, że na tą sumę składało się 10 części. Były to: 200 złp z roli Wyporkowicza, 30 złp od Józki Gut, 50 złp zapisał Migda, 150 złp od Marcina Majewskiego, 100 złp od Malca, 50 złp od Szkalmińskiego i Karczmarzkiego, 100 złp na rolach Latalińskich, 100 złp na ogrodach Marcowskich oraz 50 złp na roli Sefanowskiej. Natomiast dwaj mansjonarze uzyskali nieco większą kwotę.

Trzeci z nich uzyskał 1062 złp z czego 250 złp przeznaczył Rogulski, w tym 100 złp z roli dziedzicowskiej, 100 złp Kęmpina wdowa, 50 złp Kitraszka, 100 złp na ogrodach u Brzeskiego, 200 złp na rolach Dudzińskich w Tarczku, 50 złp Linek z roli Gonkowskiej, 50 złp z roli Zdzinowskiej pod Tarczkiem, 100 złp z adamczykowego półłanka ofiarował Jankowski, 50 złp na roli Niabelczykowskiej wedle roli księdza proboszcza szpitalnego, 30 złp z roli ojczystych Pineczki, 32 złp na zagrodzie Łukowskiej oraz 30 złp na zagrodzie Skurzowskiego.

Czwarty mansjonarz uzyskał dochód o dwa złote większy w stosunku do trzeciego mansjonarza. W 1738 r. uzyskał 1064 złote. Na tą sumę składały się

<sup>64</sup> ArParBodz., sygn. 16, WTF 1818, s. 15-18.

<sup>65</sup> ADK, sygn. PB 8/3 b, Inw. 1846, s. 208.

<sup>66</sup> ArParBodz., sygn. 21, WTS 1818, bs.

<sup>67</sup> Ibidem.



następujące kwoty: 170 złp Świetlikówna z Pięczowicowej roli, taż sama 150 złp z roli Rudkowskiego, 100 złp Turek z roli Ratalińskich, 50 złp Wronki ogrodu Barańskiego, tą samą sumę ofiarował Pszonkowski z roli Cieszkowskiej, ten sam 100 złp z roli pod Leśną. Oprócz tego mansjonarz ten zyskał: 100 złp roli Szafrankowskiej ku Siekiemu, po 50 złp ofiarowali Kazikowa oraz Matyszak z roli Piękniowskiej, 36 złp z roli pod Miejską Górą, która to należała do księdza proboszcza szpitalnego, 100 złp na roli Szafrankowskiej pod Tarczkiem oraz 22 złp od Ruliny z ogrodu Prokopczyńskiego<sup>68</sup>. Natomiast w 1818 r. dwaj mansjonarze uzyskali 4409 złp z sum lokowanych w sześciu miejscowościach. Na Szczawaryżu ulokowano 2000 złp, na Modrzewiu 1000 złp, na Młodocinie 5000 złp, na Kujawku 1000 złp, na mieście Kielcach tylko 250 złp, na Morawicy 1500 złp. Od tych sum mansjonarze pobierali w pięciu przypadkach po pięć procent, a tylko z sumy lokowanej na Morawicy 3,1%<sup>69</sup>. Natomiast jak informuje źródło w latach czterdziestych XIX w. dochody księży mansjonarzy zmniejszyły się bardzo i byli oni w tym czasie biedni. Suma 250 zł, która została lokowana na gruntach w Kielcach „nie dawno upadła”, a księża mansjonarze procentu nie pobierali i „pobierać nie będą”<sup>70</sup>. Jeśli w 1818 r. uzyskali oni 4409 złp z legat, a w 1845 uskarżali się, że dochody znacznie się obniżyły, to można wnioskować, że otrzymywany procent z legat uległ zmniejszeniu, co najmniej o połowę i wynosił przypuszczalnie około 2000 złp na dwóch mansjonarzy. Niestety nie możemy prześledzić strat lub też zysków płynących z legat dla księży mansjonarzy, spowodowanych brakiem wiadomości dla późniejszych lat na ten temat.

Kaznodziejstwo bodzentyńskie posiadało także legaty, z których czerpało zysk. Wiemy o nich tylko z wizytacji z 1782 r. Wizytator poinformował, że z „czynszu wyderkafowanego” od różnych sum uzyskał 283 złp<sup>71</sup>. Późniejsze źródła nie odnotowują żadnych wiadomości na ten temat.

Tabl. nr 2

#### Legaty na rzecz parafii w Bodzentyń

Rok zapisu	Suma zapisu (złp)	Miejsce lokaty	Ofiarodawca
1647	2000	Szczaworyż	-
1660	3000	Rękoraj i Sierosław	-
1680	1000	Garbacz, Długa Wola	Krzysztof Brzeski z Brzezia
1682	1000	Garbacz, Długa Wola	-
1685	1000	Kujawki	-
1686	1000	Bostów, Sosnówka	-
1689	1500	Morawica, Wola Morawicka	-

<sup>68</sup> ADK, sygn. II DB 1/1, Wiz. 1738, s. 244-245.

<sup>69</sup> ADK, sygn. PB 8/2, A. szcz. i spec. 1817-1848, s. 96.

<sup>70</sup> Ibidem, s. 98. W bodzentyńskiej partii pracowali w 1845 r. dwaj księża mansjonarze: ksiądz Jan Malanowicz i Józef Gadomski.

<sup>71</sup> ADS, bs., Wiz. 1782, s. 82.



1694	3000	Szeliga	Hieronim z Olechowic
1696	600	Szeliga	Hieronim z Olechowic
1696	1000	Szeliga	Hieronim z Olechowic
1699	2000	Witostaniec	Hieronim z Olechowic
1710	500	Synagoga Rakowska	-
1714	500	Synagoga Rakowska	-
1714	450	Synagoga Rakowska	-
1725	700	Synagoga Rakowska	-
1752 (1692)*	16000	Chruścina Wielka	Księża, bracia Łuczkiewiczowie
1787	5000	dobra Żurawiec	Jan Olechowski

Zródło: Wiz. 1782, s. 85-86; Wyk. tab. kośc. paraf., s. 15-16; F. Rzemieniuk, *op. cit.*, s. 270.

Jak wynika z powyższego wykazu – do końca XVIII w. zapisów pieniężnych na rzecz parafii było co najmniej siedemnaście, przy czym jedenaście z nich miało miejsce w XVII w. Nie ma żadnych takich zapisów w XIX w., a w tym wieku uzyskiwano dochody z zapisów z dwóch poprzednich stuleci. Najprawdopodobniej ofiarodawcami byli ludzie w pewien sposób związani z bodzentyńską parafią. Bracia Jan i Tomasz Łuczkiewiczowie byli rodem z Bodzentyna. Procent od sumy ofiarowanej przez nich miał wesprzeć niezamożne panny bodzentyńskie, rzemieślników z tegoż miasta, uczące się dzieci<sup>72</sup>. Łączna suma ofiarowanych pieniędzy wynosiła 40250 złotych polskich, z czego 17100 złp przypadało na wiek XVII<sup>73</sup>. Ofiarowane sumy były zapewne przeznaczone na różne potrzeby związane z życiem parafii i odprawianiem Mszy Świętej, odmawianiem różańca, reparacją budynku kościelnego, wyposażeniem wnętrza kościoła, utrzymaniem ubogich w szpitalu, pomocą niezamożnym mieszkańcom miasta. Niektóre z zapisanych sum zostały ulokowane w dobrach położonych niedaleko parafii bądź też, jak w trzech przypadkach – dwa razy na synagodze rakowskiej i raz na opatowskiej. Od złożonych sum był pobierany określony procent (jako czynsz na wyderkaf) przez upoważnione osoby w parafii. Stopa procentowa wahała się między 5 a 6, lecz przeważnie pobierano 5% z danej sumy.

Do uposażenia parafii Bodzentyn należało także meszne. Była to jedna z trzech danin (obok kolędy i stołowego), które były uiszczane przez ludność w

<sup>72</sup> Jan Łuczkiewicz był kanonikiem katedry krakowskiej, a jego brat ks. Tomasz Łuczkiewicz proboszczem w parafii Wzdół. W 1692 r. ulokowali oni fundusz w wysokości 31000 złp na dobrach Komomiki i Rzewuszyce – woj. sandomierskie; w 1699 r. sumę tę podzielono w następujący sposób: 15000 lokowano na dobrach Powężów, Błogoszów i miasteczku Oksa – położone w Galicji, a po I rozbiorze przypadły Austrii, natomiast 16000 złp umieszczono na gruntach wsi Skoszyn, a w 1715 r. przeniesiono ją na dobra Chruścina Wielka położona w woj. sandomierskim, ADS, bs., Wiz. 1782, s. 84; F. T. Rzemieniuk, *op. cit.*, s. 270.

<sup>73</sup> W tej sumie jest 16000 złp lokowanych na Chruścinie Wielkiej przez braci Łuczkiewiczów w 1752. Chociaż ogólną sumą 31000 złp została zapisana w 1699, to tutaj uwzględniono sumę z 1752.



zamian za posługi duszpasterskie<sup>74</sup>. Wizytator w 1782 r. wyliczył wszystkie dokumenty, które posiadała parafia. Wśród nich znajdował się akt wydany przez bpa Trzebickiego w dniu 14 I 1678 r., który nakazywał poddanym wójtostwa w Dąbrowie oddanie mesznego kościołowi parafialnemu w Bodzentynie. Jak poinformował dalej, poddani tego wójtostwa daniny tej nie oddali, a jedynie dziesięcinę. Dlatego też możemy wnioskować, że meszne było oddawane proboszczowi kościoła parafialnego. Wcześniej, przed rokiem 1678, uiszczanie tej daniny nie było regularne, a pod koniec XVIII w. mogło zaniknąć całkowicie, gdyż późniejsze przekazy źródłowe nie podają na ten temat żadnych wiadomości. Dostępne materiały archiwalne nie wymieniają także innych opłat, które ludność parafii Bodzentyn niewątpliwie składała, z okazji pewnych posług duszpasterskich. Były one określane jako „iura stolae” i uiszczane zwyczajowo z okazji chrztów, ślubów i pogrzebów<sup>75</sup>.

### Domy mieszkalne, zabudowania gospodarcze i inwentarz żywy

Duchowni oraz ci, którzy sprawowali *cura animarum* w parafii, czyli mansjonarze - wikariusze posiadali własne domy mieszkalne wraz z zabudowaniami gospodarczymi. Wizytacje z lat 1738 i 1782 oraz materiał źródłowy z XIX w. dostarczają szczegółowego opisu zabudowań, które były własnością parafii.

Jak informuje wizytacja z 1738 r., za cmentarzem kościelnym był budynek drewniany z gankiem, w stanie dobrym, z wierzchu wybielany, a tylko miejscami były na nim rysy. Dach na tym budynku był dobry. Składał się on z trzech izb oraz dwóch piwnic, z których jedna była całkowicie zawalona i wymagała gruntownej naprawy. Za sadem proboszczowskim znajdował się budynek stary, jednak w dobrym stanie. Składał się z dwóch pomieszczeń, które potrzebowały szybkiej naprawy. Do probostwa należał także drewniany stary budynek, w którym mieściła się szkoła, a także trzy budynki. W jednym, który położony był przy wrotach mieszkał kantor, w drugim budynku „dzwonarią” zwany - dzwonnik oraz „organarią” - organista, stare budynki ze zwalonym dachem, który znajdował się za drogą z miasta do zamku, na wprost pierwszej mansjonarii. Wszystkie te budynki wymagały znacznych napraw, czy też dachu lub izb mieszkalnych<sup>76</sup>. Oprócz tego proboszcz parafii bodzentyńskiej posiadał także folwark w pobliskiej Dąbrowie. Dom mieszkalny składał się z dwóch izb oraz piekarni, w której piec piekarski był zły. Na folwarku tym była także zła zagroda na cielęta, stajnia, spichlerzyk drewniany i trzy stodoły, które pokryte były słomą, a dwie z nich wymagały dużych napraw. Za stodołami była niedokończona wozownia, bez podłogi, drzwi i poszyciem. W sadzie, który

<sup>74</sup> E. Wiśniewski, *Koleśda - meszne - stolowe na ziemiach polskich. Problem rejonizacji*, [w:] *Kultura Średniowiecza i staropolska*, Warszawa 1991, s. 621.

<sup>75</sup> ADS, bs., Wiz. 1782, s. 80.

<sup>76</sup> ADK, sygn. II DB 1/1, Wiz. 1738, s. 236-237.



ogrodzony był płotem znajdowało się kilkanaście uli, w tym dziewięć z pszczołami<sup>77</sup>.

W 1818 r. dom proboszczowski w Bodzentynie był tak zrujnowany, że w każdej chwili mógł się zawalić i dlatego należało go rozebrać. Dom, który należał do probostwa, a w którym to mieszkał organista, kalkanista oraz nauczyciel był zbudowany z drzewa kostkowego i gontami podbity. Składał się z ośmiu izdebek i takiej samej liczby komórek czterech sieni i tyleż kominów murowanych „na dach wywiedzionych”. Na przedmieściach probostwo miało trzy domki wykonane z tegoż samego materiału, co poprzednie. W nich mieszkali włościanie, którzy należeli do probostwa. Przy tych domach wystawione były stodoły<sup>78</sup>. W Dąbrowie proboszcz kościoła parafialnego w Bodzentynie miał dom mieszkalny, który miał dziewięć dużych okien i dwa małe i jedenaście drzwi, a to „wszystko stosownym dobrym okuciem opatrzone”. Dom ten był w stanie dobrym i nie potrzebował żadnej naprawy. W końcu podwórza mieścił się budynek, w którym była ulokowana stajnia, „wołownia”, mała wozownia i pomieszczenie na oborę. Dach tego budynku wymagał większej naprawy. Tuż obok była obora oraz trzy duże stodoły. Na wójtostwie w Dąbrowie było także siedemnaście domów mieszkalnych wraz ze stosownymi obejściami, w których mieszkali poddani księdza proboszcza. Także we wsi Psary był jeden dom wraz z stodołą i oborą z drzewa kostkowego, poszyte słomą. Obejście to nie potrzebowało naprawy, zaś pięć domów w Dąbrowie wymagało szybkiej reparacji<sup>79</sup>.

W 1846 r. do probostwa bodzentyńskiego należał dom proboszcza od strony południowej (dł. 80 łokci, szer. 12 ł. I wartości równej 180 rubli) oraz Jeden domek za miastem w Bodzentynie<sup>80</sup>. We wsi Dąbrowa proboszcz posiadał dom mieszkalny, który został ubezpieczony w wysokości 75 rubli oraz naprzeciwko tego dom, w którym mieszkali włościanie, którzy pracowali na folwarku. Oprócz tego zabudowania gospodarskie składały się z wozowni od strony północnej, dwóch stajni, pięciu stodół oraz szopy, która łączyła się ze stodołami oraz przy nich spichlerze. Budynki te były zabudowane w kwadrat. W tejże miejscowości było 21 domów z obejściami, w których mieszkali włościanie. Jeden był pusty. W pobliskich Sieradowicach był młyn, który należał także do probostwa z domkiem dla młynarza<sup>81</sup>. W porównaniu z 1818 r. zmniejszyła się ilość zabudowań w

<sup>77</sup> Ibidem, s. 238.

<sup>78</sup> AParBodz., sygn. 16, WTF, 1818, s. 28.

<sup>79</sup> AParBodz., sygn. 16, WTF, 1818, s. 28-29.

<sup>80</sup> ADK, sygn. PB 8/3 b, Inw. 1846, s. 211.

<sup>81</sup> W pierwszej chałupie mieszkał Andrzej Niedzielski, w drugiej i trzeciej Józef Kupisz, w czwartej Matusz Styczeń, w piątej Stanisław Bartkiewicz, w szóstej Kazimierz Misztalski, w siódmej Wincenty Rachtan, w ósmej Michał Dąbrowski, w dziewiątej Maciej Dekiel, w dziesiątej Wincenty Rachtan, w jedenastej Michał Osuch, w dwunastej - Karol Kupisz, w trzynastej Jan Grzegorski, w czternastej Antoni Dębek, w piętnastej Antoni Socek, w szesnastej Mikołaj Woźnicki, w siedemnastej Wincenty Bartkiewicz, w osiemnastej Jan Klefas, w dziewiętnastej Mikołaj Gałęź, a w dwudziestej Alojzy Kupisz. Dwudziesta pierwsza była niezamieszkała. Wszystkie były wybudowane z drewna i



mieście Bodzentynie. Źródło nie wymienia budynku mieszkalnego, w którym wcześniej mieszkał organista, nauczyciel i kalkonista, a liczba domów włościańskich na przedmieściach zmniejszyła się o dwa budynki. Możliwe jest, że od 1818 do 1846 r. stan tych budynków był tak zły, że musiały zostać one rozebrane. Natomiast w Dąbrowie wybudowano jeszcze cztery domy dla włościan probostwa bodzentyńskiego, z których tylko trzy zostały zamieszkałe. Folwark w Dąbrowie posiadał wszystkie niezbędne zabudowania gospodarcze, z których większość nie wymagała gruntownej i natychmiastowej reparacji. Wykaz hodowanych zwierząt wskazuje, że folwark plebański nie prowadził rozwiniętej produkcji, a nastawiony był na zaspakajanie własnych potrzeb. W XIX w. drastycznie zmniejszyła się liczba hodowanych zwierząt. W folwarku w znikomych ilościach hodowano trzodę chlewną i drób. Na niewielkie rozmiary produkcji wskazuje również inwentarz sprzętów gospodarczych z lat 1818-1846<sup>82</sup>. Główne jego elementy stanowiły: dwa wozy konne, gospodarcze i jeden do powożenia, jeden pług z kołkami, dwa radła kłute, trzy brony z żelaznymi polanami, młynek drewniany do czyszczenia zboża oraz cztery drobne narzędzia, nie wymienione z nazwy.

Tabl. nr 3

## Zwierzęta gospodarskie na folwarku w Dąbrowie

ZWIERZĘTA	LATA		
	1738	1818	1846
Konie/kobyły	-	-	2 konie, 2 kobyły
Woły pociągowe	3	4	-
Krowy	5	6	6
Buhaj/cielec	1 buhaj; 1 cielec	-	-
Jałówki	2	-	-
Świnie	1	-	-
Knur	1	-	-
Kury/kogut	12 kur; 1 kogut	-	-
Gęsi/gęsior	4 gęsi; 1 gęsior	-	-
Kaczki/kaczor	4 kaczki; 1 kaczor	-	-
<b>Razem:</b>	<b>37</b>	<b>10</b>	<b>10</b>

Źródło: ADK, sygn. II DB 1/1, Wiz. 1738, s. 238-239; sygn. PB 8/3 b, Inw. 1846, s. 211; AParBodz., sygn. 16, WTF, 1818, s. 32.

Zapewne w uprawie, podobnie jak w posiadłościach innych parafii, stosowano trójpolówkę. Źródła milczą zupełnie na ten temat. Pola dworskie były podzielone na trzy części, przeznaczone kolejno pod zboże jare, ozime i ugór<sup>83</sup>. O

pokryte słomą. Obok wszystkich domów była obora i stodoła. ADK, sygn. PB 8/3 b, Inw. 1846, s. 208-210.

<sup>82</sup> AParBodz., sygn. 16, WTF, 1818, s. 32; ADK, sygn. PB 8/3 b, Inw. 1846, s. 211.

<sup>83</sup> E. Wiśniewski, D. Olszewski, *op. cit.*, s. 41.



rozmiarach prowadzonej w tym czasie produkcji zbożowej świadczą znane wykazy z lat 1782, 1818 i 1846 wysiewu zbóż<sup>84</sup>.

Tabl. nr 4

Wysiew zbóż na folwarku plebańskim w Dąbrowie w latach 1782, 1818 i 1846

Zboże	Wysiew zbóż w latach ( w korcach lub garncach)		
	1782	1818	1846
żyto	40 k	30 k	30 k
pszenica	20 k	10 k	10 k
jęczmień	-	12 k	12 k
owies	60 k	36 k	36 k
proso	-	8 g	1 k
groch	2 k	24 g	1 k
tatarka	3 k	10 g	-
RAZEM:	125 Korcy	88 Korcy; 142 Garnce	90 Korcy

k - korce; g - garnce

Na folwarku w Dąbrowie w 1782 r. wysiano 125 korcy różnego rodzaju zbóż. Tylko o 45 korców pod koniec XVIII w. wysiewano na folwarku Samostrzałów, który należał do kijskiej parafii<sup>85</sup>. W XIX w. wysiew zboża obniżył się o około 35 korcy, ale jak można przypuszczać taka ilość wysiewanych korcy zapewne wystarczała na zaspokojenie potrzeb probostwa bodzentyńskiego.

Także własne, oddzielne zabudowanie posiadał proboszcz kościoła szpitalnego. W 1818 r. posiadał on dom mieszkalny zbudowany z drzewa kostkowego i podbitego gontami. Składał się on z dwóch izb i komory. Dom ten nie potrzebował w tym czasie żadnej reperacji<sup>86</sup>. Ten budynek mieszkalny musiał zostać wybudowany niewiele wcześniej przed rokiem 1818. W 1782 r. wizytator zanotował, że nie było dla księdza żadnego budynku mieszkalnego ani też żadnych innych budynków<sup>87</sup>. W 1818 r. do zabudowań proboszcza szpitalnego zaliczono: stajenkę z drzewa rżniętego słomą poszytą, na nowo wystawioną oraz obórkę, która dopiero została wybudowana. Oprócz tego pod jednym dachem mieściła się stodoła i spichlerzyk. Wszystkie te budynki były w dobrym stanie<sup>88</sup>. Zapewne ilość budynków, które należały do probostwa szpitalnego nie zwiększyła się. Nie posiadamy jednak wiadomości na ten temat z późniejszych

<sup>84</sup> ADK, sygn. PB 8/3 b, Inw. 1846, s. 211, AParBodz., sygn. 16, WTF, 1818, s. 32, ADS, bs. Wiz. 1782, s. 85. Przyjmujemy wielkość korca galicyjskiego z lat 1787-1857. Taka sama była pojemność korca krakowskiego z lat 1836-1857; jeden korzec - 120,6 litra: jeden garniec - 3,76 l, I. Ihnatowicz, *op. cit.*, tab. 25, s. 42.

<sup>85</sup> E. Wiśniewski, D. Olszewski, *op. cit.*, s. 42.

<sup>86</sup> AParBodz., sygn. 21, WTS 1818, bs.

<sup>87</sup> ADS, bs., Wiz. 1782, s. 88.

<sup>88</sup> ArParBodz., sygn. 21, WTS 1818, bs.



lat. Probostwo szpitalne wysiewało małą liczbę różnego rodzaju zbóż, o czym świadczy poniższe zestawienie<sup>89</sup>.

Tabl. nr 5

Wysiew zbóż w latach 1782 i 1818

Zboża	Wysiew w latach (w korcach lub garncach)	
	1782	1818
Żyto	20 k	2 k
Pszenica	16 k	7 k
Jęczmień	—	2 k
Owies	—	12 k
Groch	—	16 g
Tatarka	—	16 g

k – korce; g – garnce

Jak zanotował wizytator w 1782 r., na gruntach szpitalnych nie można było siać ani pszenicy ani jęczmienia, gdyż brakowało ziaren tych zbóż od lat kilkunastu<sup>90</sup>. Znacznie zmniejszył się wysiew zbóż w XIX w. Można wnioskować, że z uzyskanych plonów probostwo szpitalne nie miało większych korzyści. W 1818 r. nie było żadnych sprzętów gospodarczych ani też żadnego bydła<sup>91</sup>. Niestety nie posiadamy materiału źródłowego z późniejszego okresu, który pozwoliłby nam na wykazanie stanu ekonomicznego probostwa szpitalnego.

Księża mansjonarze, którzy pracowali w bodzentyńskiej parafii mieli także zabudowania przeznaczone do ich użytku. W 1738 r. były to cztery domy mieszkalne z zabudowaniami gospodarczymi. Wszystkie budynki mieszkalne były zbudowane z drzewa i dachu pokrytego gontami. W najlepszym stanie był budynek mieszkalny pierwszego mansjonarza, który mieścił się przed cmentarzem (kościół parafialny). Składał się z jednej dużej izby, kuchni i małej izdebki. Pozostałe zaś domy mansjonarskie składały się z jednej izby o trzech oknach i małej kuchence. Były to stare budynki i wymagały dużych napraw. Dom drugiego mansjonarza znajdował się także przed cmentarzem, zaś trzeci budynek mieszkalny na cmentarzu, a czwarty tuż za kantorią<sup>92</sup>. Natomiast w 1818 roku wszyscy mansjonarze mieszkali w jednym domu, w którym każdy miał dla siebie własną stancję, izbę dla czeladzi i spiżarnię. Budynek mieszkalny zbudowany był z drzewa kostkowego i podbity gontami, o czterech kominach. Budynek ten miał osiemnaście okien i tyleż samo drzwi, które „opatrzone były dobrymi okuciami”. Przy nim znajdował się budynek, w którym umieszczona była stajnia, obórka i wozownia dla każdego z nich. Budynki mieszkalne i

<sup>89</sup> Ibidem; ADS, bs, Wiz. 1782, s. 88.

<sup>90</sup> Ibidem.

<sup>91</sup> AParBodz., sygn. 21, WTS 1818, bs.

<sup>92</sup> ADK, sygn. II DB 1/1, Wiz. 1738, s. 241-242.



gospodarcze otaczał drewniany parkan. Dodatkowo mansjonarze posiadali także trzy stodoły z drzewa kostkowego, w stanie dobrym usytuowane na przedmieściach Bodzenie oraz cztery domki, z których trzy były zamieszkałe przez komorników, a jeden stał pusty. Nie posiadali oni w tym czasie żadnych sprzętów gospodarczych i inwentarza w bydło. Ich zasiew gruntowy wynosił 25 korcy, z czego było wysiewanych 22 korcy żyta i dwa korce pszenicy<sup>93</sup>. W 1885 r. został postawiony wikariat, ale nie został on jeszcze wykończony<sup>94</sup>. Być może budynek mieszkalny księży mansjonarzy-wikariuszy uległ zniszczeniu, lecz nie wiemy kiedy. Dlatego też wystawiono dla nich wszystkich nowy budynek. Jednak więcej wiadomości na ten temat nie posiadamy.

Własne zabudowania mieszkalne i gospodarcze posiadał kaznodzieja. W roku 1738 jego dom był z nowym gankiem i składał się z dwóch izb, „komnaty”, maleńkiej spiżarki i nowej dobrej piwnicy. W pobliżu tego domu stała dobra stajenka „pod starym dachem”. Posiadał on także swój folwark za miastem, na który składał się drewniany dom mieszkalny z dwoma izbami, ze starym dachem, który wymagał naprawy. Oprócz tego była tam też stodoła i szopa „zrujnowana przez wiatry” oraz niewielkie podwórko<sup>95</sup>. Nie wiemy jednak, gdzie dokładnie był zlokalizowany, gdyż źródło takiej informacji nie podaje. Natomiast w 1782 r. kaznodzieja nie miał swego budynku, lecz tylko pusty plac przed kruchtą kościelną. Posiadał nadal folwark za miastem, w którym zabudowania gospodarcze były w złym stanie. Tylko jedna ze stodół była w dobra, ale ta została postawiona na cudzym gruncie i miała zostać rozebrana, a plac zwrócony. Oprócz tego należały do niego trzy dobre „chałupy dla poddanych”<sup>96</sup>. W późniejszym materiale źródłowym nie znajdujemy wiadomości na ten temat, a w po 1818 r. nie wymieniono kaznodziei wśród duchownych pracujących w bodzentyńskiej parafii<sup>97</sup>.

Każdy z kapłanów, którzy pracowali w tejże parafii posiadał w większości wypadków swoje własne domostwo oraz także zabudowania gospodarcze, a niekiedy i inwentarz żywy, co pozwalało, by każdy z nich mógł sam gospodarować w miarę możliwości finansowych.

Plebani i księża pracujący w bodzentyńskiej parafii posiadali odpowiednie i dość bogate uposażenie w postaci gruntów, świadczeń ludności i czynszu z legat. Na grunty składały się pola, łąki, ogrody oraz prawo wrębu w lasach państwowych i możliwości korzystania z rządowych pastwisk. Ostatnie te prawa zostały zakwestionowane na początku XIX w. przez władze państwowe, lecz nie wiemy, czy zostały one odzyskane. Dodatkowe dochody duchowni pracujący w tej parafii otrzymywali w formie dziesięcin, ale od połowy XIX w. napływały one nieregularnie, a niektóre zanikły całkowicie. Trudno ustalić, jakie były przyczyny tego stanu rzeczy. Duchowni posiadali budynki mieszkalne i gospodarcze. Pleban omawianej parafii posiadał folwark we wsi Dąbrowa,

<sup>93</sup> ADK, sygn. PB 8/2, A. szcz. i spec. 1817-1848, s. 92.

<sup>94</sup> ADK, sygn. II DB 1/1, Wiz. 1738, s. 246.

<sup>95</sup> ADS, bs, Akta dziekańskie. Dekanat bodzentyński 1844-1867, bs.

<sup>96</sup> ADS, bs., Wiz. 1782, s. 80.

<sup>97</sup> ADK, sygn. PB 8/1, Protokół... 1818., s. 13.



---

którego utrzymaniem zajmowali się mieszkańcy tejże miejscowości. Został on skonfiskowany w 1866 r. Także własne uposażenie posiadał szpital, nadane przez mieszkańców Bodzentyna, jak również księża mansjonarze pracujący w tejże parafii.



Szczepan Kozak

## Kobieta w Galicji w ramach austriackiego prawa cywilnego

### Wstęp

Rozwój badań nad historią kobiet, jest zjawiskiem postępującym bardzo dynamicznie. Działalność Komisji Historii Kobiet przy PAN, czy obrady sekcji tematycznych XVI Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich<sup>1</sup> to tylko wybrane przykłady, nie wspominając już o bogatej literaturze, jakiej doznał się ten nurt badawczy<sup>2</sup>. Dzięki tym pracom poznajemy kobietę w realiach codziennego życia, w pracy, w kulturze, w czasie wolnym, w procesie edukacji itp. W rozważaniach nad różnymi aspektami historii kobiet pojawia się również wątek dotyczący relacji prawo – płęć. Tematyka ta bywa traktowana bardzo różnorodnie, w zależności od celu badawczego.

Interesujące nas w niniejszym artykule XIX-wieczne realia stanowią obszar dość istotny zważywszy, że w tym właśnie czasie zaczął się rodzić i konstytuować ruch feministyczny z drugiej zaś strony powstawały kodyfikacje prawne w rodzaju Kodeksu Napoleona, tworzące podwaliny pod nowy ład społeczeństwa kapitalistycznego. Prowadząc badania nad społeczeństwem XIX-wiecznym, czy wręcz nad historią kobiet, nie można więc pominąć kwestii natury prawnej. Problematyka ta żyje niejako podwójnym życiem. Spore zainteresowanie uwarunkowaniami prawnymi kwestii kobiecej wykazywali już ówczesi, co znalazło wyraz w postaci XIX-wiecznej publicystyki, a nawet komentarzy wywodzących się ze środowiska prawniczego.

---

<sup>1</sup> Por.: *Przełomy w historii. XVI Powszechny Zjazd Historyków Polskich. Wrocław 15-18 września 1999 roku. Pamiętniki*, t. III, cz. 4, Toruń 2001 (Sekcja XXVIII: *Kobieta w przestrzeni miejskiej od średniowiecza do czasów współczesnych*), s. 251-387.

<sup>2</sup> Spośród obszernej literatury ograniczę się jedynie do wskazania kilku artykułów prezentujących stan badań: D. Kałwa, *Ze studiów nad historią kobiet w XIX wieku. Metodologia, stan badań*, „Historyka”, t. 27, 1997, s. 115-124; D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Stan badań nad dziejami kobiety polskiej*, „Kultura i Społeczeństwo” 1963, nr 1, s. 97-110; A. Żarnowska, *Studia nad dziejami kobiet w dzisiejszej historiografii polskiej*, „Kwartalnik Historyczny” 2001, nr 3, s. 99-116. Por. też: „Kwartalnik Pedagogiczny” 1995, nr 1-2. Cały numer poświęcony jest problematyce feminologicznej w badaniach.



Drugą odsłonę stanowi współczesna historiografia podnosząca tę tematykę autonomicznie lub incydentalnie. Wymienić tu można choćby serię artykułów zamieszczonych w cyklu wydawniczym będącym pokłosiem konferencji organizowanych od końca lat 80. przez Zespół Badań Społecznych Dziejów Kobiet w Polsce, pod kierownictwem Anny Żarnowskiej i Andrzeja Szwarca<sup>3</sup>. Kwestia ta jest obecna głównie w szeregu publikacji, nie odnoszących się bezpośrednio do sytuacji prawnej kobiet w XIX wieku, jednak uwzględniających pewne jej aspekty w ramach szerszej problematyki. Widzimy ją również jako element procesu dydaktycznego<sup>4</sup>.

Badania nad sytuacją prawną kobiet w Galicji odzwierciedlają zarysowaną wyżej tendencję. Pomijając XIX-wieczną publicystykę i literaturę prawniczą, którym brak przecież należytego dystansu, problemem tym zajmowało się niewiele osób, czyniąc to raczej na marginesie innych badań. Widzimy to dobrze w rozprawie Marii Nietykszy<sup>5</sup>, która dokonuje analizy prawnych uwarunkowań pracy kobiet na terenie trzech zaborów, najpełniej zaś we fragmentach książki Bogusławy Czajeckiej, zatytułowanej *Z domu w szeroki świat*<sup>6</sup>.

Truizmem byłoby dziś stwierdzenie, że XIX-wieczne prawo stawiało mężczyznę ponad kobietą. W bardzo ostrych (niekiedy do przesady) słowach obraz ten komentuje Maria Turzyna w artykule otwierającym zbiór rozpraw wydany początkiem XX. wieku, zatytułowany *Głos kobiet w kwestii kobiecej*<sup>7</sup>. Na kilkunastu stronicach dowodzi autorka istnienia planowej akcji postępującej przez *zniewolenie* (termin *niewola kobiet* pojawia się tu nagminnie) najpierw ciała potem ducha

<sup>3</sup> Zespół powstał w Instytucie Historii Uniwersytetu Warszawskiego w 1989 r. – obecnie Zespół Badawczy Historii Społecznej Polski XIX i XX wieku. Patrz: *Kobieta i społeczeństwo na ziemiach polskich w XIX wieku*, red. A. Żarnowskiej i A. Szwarca, Warszawa 1990 (wyd. II 1995); *Kobieta i Edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX wieku*, red. A. Żarnowska i A. Szwarca, Warszawa 1992 (wyd. II 1995); *Kobieta i świat polityki, cz. I, Polska na tle porównawczym w XIX i w początkach XX wieku*, red. A. Żarnowska i A. Szwarca, Warszawa 1994, cz. II; *W niepodległej Polsce 1918-1939*, red. A. Żarnowska i A. Szwarca, Warszawa 1996; *Kobieta i kultura: kobiety wśród twórców kultury intelektualnej i artystycznej w dobie rozbiorów i w niepodległym państwie polskim*, red. A. Żarnowska i A. Szwarca, Warszawa 1996; *Kobieta i kultura życia codziennego. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska i A. Szwarca, Warszawa 1997; *Kobieta i praca. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska i A. Szwarca, Warszawa 2000; *Kobieta i kultura czasu wolnego*, red. A. Żarnowska i A. Szwarca, Warszawa 2001; *Kobieta i małżeństwo. Społeczno-kulturowe aspekty seksualności. Wiek XIX i XX*, red. A. Żarnowska i A. Szwarca, Warszawa 2004.

<sup>4</sup> Konwersatorium „Sytuacja prawna kobiety w XIX i XX wieku” prowadzone przez dr Annę Rosner w Instytucie Historii Prawa WPiA UW. Jak wynika z zamieszczonego w internecie *Planu bloków tematycznych*, dla XIX wieku punkt ciężkości przesunięty został w stronę Królestwa Polskiego (eksponując Kodeks Napoleona, Kodeks Cywilny KP, Kodeks Karny KP). Patrz: <http://www.wpia.uw.edu.pl/pliki/>

<sup>5</sup> M. Nietyksza, *Ramy prawne zarobkowania kobiet w Królestwie Polskim w XIX i na początku XX w. na tle porównawczym*, [w:] *Kobieta i praca...*, s.15-28.

<sup>6</sup> B. Czajeccka, *Z domu w szeroki świat. Droga kobiet do niezależności w zaborze austriackim w latach 1890-1914*, Kraków 1990. Por. też: L. A. Zyblikiewicz, *Kobieta w Krakowie w 1880 r. w świetle ankiet powszechnego spisu ludności. Studium demograficzne*, Kraków 1999.

<sup>7</sup> M. Turzyna, *Kwestya kobieca*, [w:] *Głos kobiet w kwestii kobiecej*, Kraków 1903, s. 1-2.



kobiety, co zresztą jeden z czytelników (na egzemplarzu znajdującym się w Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie) opatrzył odręcznym komentarzem: „z umysłem i planem – toż to absurd”<sup>8</sup>. Karygodne to postępowanie wzburzonego czytelnika (zapewne płci męskiej), nie dziwi jednak, zważywszy na lekturę kolejnych ustępów: „Ale można słabe ciało silną pięścią ugiąć i do uległości zmusić, można silną nawet duszę, urabiając ją i wypaczając od samego początku, przytłumić a nawet zabić, ale chcąc mieć ciało i duszę człowieka na swoje usługi – tego chcieli zawsze prawodawcy-wojownicy od kobiety – należy temu człowiekowi dać jeść. I dawali po wszystkie wieki mężczyźni jeść kobiecie, ale za to uważali ją za swoją rzecz, za swoje zwierzę domowe, zwierzę juczne i robocze jak wół, jeżeli mężczyzna był biedny lub zły – zwierzę zbyt koczownicze i leniwe jak pokojowy piesek – jeżeli mężczyzna był bogaty lub dobry – ale zawsze jako część żywego inwentarza, stanowiącego własność żywiciela, zaprzędany za chleb, który dostaje, choć za chleb ten płaci ciałem i duszą, niewolą lub hańbą a często jeszcze po nad to pracą i znojem, przechodzącym nierzadko miarę ludzkich sił”<sup>9</sup>.

Abstrahując od powyższej argumentacji (która, choć bardzo emocjonalnie, oddaje jednak atmosferę w jakiej toczyła się obustronna polemika – bo ze strony płci przeciwnej padały równie dosadne stwierdzenia), krytyka austriackiego systemu prawnego ze strony ruchu feministycznego przyjmowała postać bardziej konstruktywną. Spośród wielu zarzutów na plan pierwszy wysuwały się te, które rodziła aktualna sytuacja społeczno-gospodarcza. Główne postulaty (charakterystyczne zresztą nie tylko dla Galicji) obejmowały takie płaszczyzny jak: uzyskanie praw cywilnych, pełni praw politycznych oraz niezależności ekonomicznej (poprzez odpowiednie wykształcenie i możliwość równorzędnego z mężczyznami zatrudnienia). Kluczowe znaczenie dla równouprawnienia miało jak się wydaje prawo cywilne. Sprawa reformy obowiązującego przez ponad wiek kodeksu cywilnego powracała wielokrotnie, choć nie zawsze „kwestia kobieca” odgrywała w niej znaczącą rolę. Środowiska feministyczne domagały się między innymi: zmiany w zakresie wzajemnych stosunków małżeńskich (mąż-zona) czy uniezależnienia materialnego, co w efekcie prowadzić miało do zrównania przepisów prawnych dla kobiet i mężczyzn. Krytyka ta dotyczyła podstawowych zagadnień moralności (z szeroko piętnowaną podwójną moralnością), rodziny i poprawy stanowiska żony. Obradujący w 1905 r. Zjazd Kobiet Polskich w Krakowie uchwalił rezolucję na rzecz zmiany prawa cywilnego w tym właśnie kierunku<sup>10</sup>. Synonimem zaś owych procesów stała się znana pod nazwą „batalii o rozwody”, propozycja rewizji prawa małżeńskiego.

Odmienne stanowisko prawne kobiety było coraz bardziej akcentowane. Obok zbiorów ustaw administracyjnych, poradników prawniczych dla robotników<sup>11</sup> itp. z początkiem XX. wieku pojawiły się zbiory przepisów prawnych np.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 6 (dopisek ołówkiem na dolnym marginesie strony).

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 7.

<sup>10</sup> B. Czajeczka, *op. cit.*, s. 45.

<sup>11</sup> I. Suesser, *Prawa i obowiązki robotników według ustaw austriackich. Poradnik prawniczy dla robotników ułożył [...]*, Kraków (b.d.).



*Prawo kobiet w państwie austriackim*<sup>12</sup> czy *Mąż i żona w teorii i praktyce*<sup>13</sup>. W jednym z nich czytamy wprost: „Przełóżając poszczególne przepisy prawa austriackiego, zwłaszcza tak zwanego cywilnego, musimy spostrzec, że przepisy te w wielu wypadkach zawierają postanowienia, w których rodzaj płci męskiej i żeńskiej jest wyraźnie odróżniony i które przyznają większe uprawnienia mężczyznom aniżeli kobietom, choć sama różnica płci w zupełności tego nie usprawiedliwia. Fakt ten tłumaczyć należy nie tem, że autorami kodeksów odnośnych byli mężczyźni [...], ale raczej duchem czasu, który w chwili wydania tych praw w społeczeństwie panował, i przypomnieniem, że podstawą nie tylko nauki prawa, ale i samego prawa austriackiego, jak w ogóle wszystkich prawie praw państw europejskich jest starożytne prawo rzymskie”<sup>14</sup>.

Autor powyższego cytatu przytacza kilkadziesiąt ustaw i rozporządzeń, w których prawo uwzględnia płeć. Obok najbardziej fundamentalnego kodeksu cywilnego odnajdujemy tam akty prawne regulujące takie dziedziny życia jak przemysł, szkolnictwo, handel, prawa wyborcze, ustawodawstwo karne.

Austriackie prawo cywilne w XIX w. opierało się na zasadach zawartych w kodeksie cywilnym, obowiązującym od 1812 r. na terenach zaboru austriackiego, w II RP, w Austrii zaś z gruntownymi modyfikacjami do czasów współczesnych. Dziś kodeks ów w kształcie z XIX w. jest dosyć niejednoznacznie oceniany. We współczesnych podręcznikach historii państwa i prawa odnajdujemy wręcz twierdzenia, o *upośledzeniu kobiet względem prawa, przemożnej władzy męża jako głowy rodziny i podległym stanowisku żony*<sup>15</sup>. Podstawowym zarzutem jest jednak niespójność zarówno samego kodeksu jak i całego systemu austriackiego prawa cywilnego.

Powstanie austriackiego kodeksu cywilnego oceniają historycy jako proces bardzo powolny<sup>16</sup>. Józef II nie czekając na finalizację prac ogłaszał go „w ratach”, poczynając od prawa małżeńskiego (patent z 1783 r.), spadków beztestamentowych (patent z 1786 r.) czy wreszcie pierwszej księgi kodeksu (zwanej kodeksem józefińskim). W Galicji prawa te zaczęły obowiązywać (obok praw polskich) od 1787 r.<sup>17</sup> Dziesięć lat później, po zakończeniu prac nad całym kodeksem prawa cywilnego, w 1797 r. wprowadzono go w ówczesnej Galicji Zachodniej (inaczej Galicji Nowej, czyli ziem III rozbioru), a w 1798 r. rozszerzono na Galicję Wschodnią (obszar I rozbioru) pod nazwą kodeksu zachodnio-galicyjskiego. Nie oznaczało to jednak końca procesu kodyfikacyjnego. Po wielorakich rewizjach ostateczny kształt przyjął on w 1811 r. jako Allgemeines Bürgerliches Gesetzbuch

<sup>12</sup> S. Warmcki, *Prawo kobiet w państwie austriackim. Zbiór ustaw i rozporządzeń ustawodawstwa austriackiego, dotyczących kobiet w porównaniu z prawem francuskim i niemieckim*, Lwów 1910.

<sup>13</sup> F. Schwarz, *Mąż a żona w teorii i praktyce pod względem wszystkich wzajemnych praw i obowiązków i odpowiedzialności dla wszystkich krajów dziedzicznych monarchii austriackiej*, Drohobycz 1895.

<sup>14</sup> S. Warmcki, *op. cit.*, s. 1.

<sup>15</sup> J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia ustroju i prawa polskiego*, Warszawa 1994, s. 421.

<sup>16</sup> Patrz: S. Kutrzeba, *Historia ustroju Polski w zarysie*, t. IV, *Po rozbiorach*, cz. 2, Lwów 1920, s. 178.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 179.



(w skrócie ABGB). Ogłoszono go w całym państwie z mocą obowiązującą od 1812 r. Od 1816 stanowił podstawę prawną w ziemi tarnopolskiej, zaś od 1852 na obszarze przyłączonego do Galicji Wielkiego Księstwa Krakowskiego.

Poszukując oceny tego aktu prawnego warto zacytować Stanisława Kutrzebę, w opinii którego ABGB „stanął na stanowisku pojmowania każdego człowieka jako podmiotu praw i obowiązków, zrywając z zasadą stanowości; tem przygotowywał późniejsze zrównanie stanów. Kodeks ten, bez większych trudności przyjął się w życiu prawnym Galicji. Ze względu na swoje zalety potrafił utrzymać też swoją moc obowiązującą bez większych zmian wiek przeszło”<sup>18</sup>.

Należy zaznaczyć, iż nie wszyscy wyrażają podobnie optymistyczne poglądy, krytykując niezmiennosc kodeksu, jako nieprzystawalną do zmieniającej się rzeczywistości. Przykładem tego była nowa sytuacja, powstała po zniesieniu stosunków poddańczych i rozwój kapitalizmu, pociągające w dalszej perspektywie regulacje za pomocą szczegółowych ustaw (przemysłowej, handlowej itp.), prowadząc tym samym do ograniczenia zakresu samego ABGB poprzez inne akty prawne. Podobnych problemów było wiele, wystarczy wspomnieć ewolucję prawa małżeńskiego.

„austr. Kodeks cywilny mimo swej długoletniej mocy obowiązującej nie zdołał prawie w żadnym kierunku wywołać widocznych zasadniczych zmian w zwyczajach prawnych ludności wiejskiej i małomiejskiej, tem bardziej nie zdołał ich wyrugować”<sup>19</sup>.

„W stosunkach prywatno-prawnych, szczególnie w sprawach majątkowych małżeńskich i w sprawach dziedziczenia, stosuje ludność b[yłego – SK] zaboru austriackiego dotąd w dość szerokiej mierze zwyczaje prawne, które z zasadami i przepisami obowiązującego tutaj austr. Kodeksu cywilnego z r. 1811 przeważnie się nie pokrywają, a w niektórych kierunkach są od nich wręcz odmienne”<sup>20</sup>.

Reforma ABGB zapoczątkowana jeszcze w 1904 r., doczekała się jednak tylko trzech nowel wydanych w latach 1914-1916 w postaci rozporządzeń cesarskich<sup>21</sup>. Nie zawierały one jednak żadnych rewolucyjnych zmian nowelizując jedynie wiele paragrafów i likwidując nieaktualne przepisy. Podobnie było w kwestii kobiecej, gdzie rewizja kodeksu ograniczyła się do likwidacji ograniczeń w sprawowaniu opieki i kurateli<sup>22</sup>.

Wśród wielu opinii na temat austriackiego prawa cywilnego znajdujemy również i takie, które uwzględniają feministyczny punkt widzenia. Intrygującą, wydaje się zwłaszcza ta, autorstwa Marii Lipszyc Balsigerowej, która dokonując w 1902 r. pobieżnego przeglądu sytuacji kobiet w prawie cywilnym: Anglii, Francji, Szwajcarii, Niemczech, Irlandii, Rosji, Królestwie Polskim, USA i Austrii,

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 180.

<sup>19</sup> K. Kowalski, *Prawne zwyczaje w zakresie wyposażania dzieci i dziedziczenia oraz sprawa podzielności małych gospodarstw wiejskich w byłym zaborze austriackim*, Warszawa 1928, s. 5.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 4.

<sup>21</sup> Rozporządzenie z 12 października 1914, l.276 D.p.p.; Rozp. z 22 lipca 1915, l.208 D.p.p.; Rozp. z 19 marca 1916, l.69 D.p.p. Szerzej patrz: E. Till, *Druga i trzecia nowela do austriackiego kodeksu cywilnego*, Lwów 1916.

<sup>22</sup> Por.: F. Zoll, *W sprawie reformy kodeksu cywilnego austriackiego*, Lwów 1904; idem, *Zmiany w prawie prywatnym od początku roku 1914*, Kraków 1915.



zauważa: „Kodeks cywilny austriacki datuje się jeszcze z r.1811 mimo to zapewnia on kobiecie stanowisko pod względem prawa cywilnego dość korzystne. Kobieta niezamężna, pełnoletnia, tj. od 24-go roku życia, jest równą z mężczyzną wobec prawa, nie może być tylko [podkreślenie – SK] świadkiem przy sporządzaniu testamentu, ani opiekunką małoletnich. Kobieta zamężna **rozporządza też samodzielnie swymi dochodami**, mąż jej może to czynić zamiast niej tylko [podkreślenie – SK] na podstawie pełnomocnictwa. Prawo spadkowe równe jest dla obu płci w Austrii. Władza rodzicielska przysługuje jednak ojcu, dopiero po jego śmierci matce, której może być wyznaczonym współopiekun. Prawa niezamężnych matek są lepsze [podkreślenie – SK] w Austrii, aniżeli w innych krajach: Kobieta nie może być wprowadzicie opiekunką swego dziecka, lecz jej przede wszystkim przysługuje prawo wychowywania go; na ojca dziecka nakłada zaś prawo obowiązek materialnej pomocy, w sposób, jak się dzieje w Niemczech, z jednym jeszcze ważnym dodatkiem, a mianowicie: obowiązek opiekowania się nieślubnym dzieckiem przechodzi w razie śmierci ojca dziecka, na jego spadkobierców np. rodziców<sup>23</sup>. Rewizja prawa cywilnego z uwzględnieniem kwestii kobiecej stawała się jednak mimo wszystko koniecznością dostrzegalną nie tylko przez same zainteresowane. W przeddzień prac nowelizacyjnych nad ABGB Stanisław Warmski postulował jego zmianę w sprawach, władzy ojcowskiej oraz prawa pielęgnowania i wychowywania dzieci, opieki i kurateli, częściowo małżeństwa, zakazu występowania kobiet w roli świadków testamentów<sup>24</sup>. Nie był to głos odosobniony.

Niniejszy artykuł nie stanowi bynajmniej studium o charakterze historyczno-prawnym. Jego celem jest jedynie zarysowanie warunków, jakie stwarzało kobietom XIX-wieczne prawo cywilne w rozlicznych relacjach życia społecznego na terenie Galicji. Najlepszym do tego źródłem są kolejne wydania Powszechnej Księgi Ustaw Cywilnych<sup>25</sup>, wzbogaconej o liczne komentarze i orzeczenia sądowe. Jak już wcześniej wspominałem, niektóre sfery prawa cywilnego stopniowo regulowane były w Austrii szczegółowymi ustawami, stąd (o ile to było konieczne) uwzględniłem również w badaniach akty prawne odnoszące się do prawa małżeńskiego<sup>26</sup>, przemysłowego<sup>27</sup>, handlowego<sup>28</sup> i kilka innych<sup>29</sup>. Tu niezwykle

<sup>23</sup> M. Balsigerowa-Lipszyc, *Stanowisko kobiety wobec prawa cywilnego*, [w:] *Głos kobiet...*, s. 87-88.

<sup>24</sup> S. Warmski, *op. cit.*, s.56.

<sup>25</sup> W niniejszych badaniach wykorzystalem wydanie z 1912 r. Patrz: J. W. Willaume, *Powszechna księga ustaw cywilnych z dodatkowymi rozporządzeniami i rozstrzygnięciami Najwyższego Trybunału Sądowego*, Lwów 1912 (dalej: ABGB).

<sup>26</sup> Cesarski patent z 23 III 1852 r., l. 79 D.p.p. (oraz instrukcja dla sądów duchownych co do spraw małżeńskich); Cesarski patent z 5 XI 1855 r., l. 195 D.p.p.; Ustawa małżeńska z 8 X 1856 r., l. 185 D.p.p.; Ustawa małżeńska z 25 III 1868 r., l.47 D.p.p.; Rozporządzenie z 1 VII 1868 r., l. 80 D.p.p. (o wykonaniu ustawy małżeńskiej); Chrześcijański reskrypt ministra spraw wewnętrznych z 25 XI 1868 r., l. 4681 (o wypełnianiu metryk co do osób, które przed władzą świecką śluby małżeńskie zawarły); Ustawa z 31 XII 1868 r., l. 4 D.p.p z 1869 r. (o zawieraniu związków małżeńskich pomiędzy należącymi do rozmaitych wyznań religijnych); Ustawa z 9 IV 1870 r., l.51 D.p.p. (o małżeństwie, prowadzeniu metryk urodzenia, zaślubin i zejścia dla osób nie należących do żadnego prawnie uznanego kościoła); Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z 20 X 1870 r., l.128, D.p.p. (o we-



pomocne okazały się dzieła ówczesnych przedstawicieli świata prawniczego w osobach Ernesta Tilla, z jego wielotomowym *Prawem prywatnym austriackim*<sup>30</sup>, czy Fryderyka Zolla Juniora<sup>31</sup>. Poza tym wiele interesujących uwag, o wymiarze raczej opiniotwórczym znalazło się w specjalnych zbiorach przepisów prawnych publikowanych z myślą o masowym odbiorcy, a odnoszących się bezpośrednio do interesującej nas kwestii kobiecej. Dla pozyskania pełnego obrazu konieczne było też sięgnięcie poza obszar prawa cywilnego, np. do niektórych ustępów ustaw karnych<sup>32</sup>.

wnętrznym urządzeniu i prowadzeniu metryk dla osób nie należących do żadnego prawnie uznanego kościoła). Cyt za: F. Schwarz, *op. cit.*, s.62-63. Patrz też: Prawo małżeńskie dla wszystkich niemiecko-dziedzicznych krajów monarchii austriackiej z Powszechnej księgi ustaw cywilnych dla użytku duchowieństwa staranie około dusz mającego, pod publicznym dozorem osobno do druku podane, Wiedeń 1812; *Prawo małżeńskie katolickie z uwzględnieniem prawa cywilnego obowiązującego w Austrii, w Prusach i w Królestwie Polskim*, oprac. J. Pelczar, Kraków 1890; *Prawo małżeńskie kościelne z uwzględnieniem prawa austriackiego (wg wykładów B. Ulanowskiego)*, Kraków 1907; Wykład prawa o małżeństwie katolików w państwie austriackim. Patent Ces. z d. 8 X 1856 ogłoszonego, Kraków 1857; E. Till, *Prawo prywatne austriackie*, t. 5, *Wykład prawa familijnego*, Lwów 1902.

<sup>27</sup> I. Suesser, *Ustawa przemysłowa wraz z wszystkimi uzupełniającymi ją ustawami i rozporządzeniami objaśniona orzeczeniami trybunału administracyjnego, reskryptami ministerialnymi i rozstrzygnięciami sądów przemysłowych przemysłowych dodatkiem ustaw o inspektoracie przemysłowym i sądach przemysłowych*, Kraków 1902; *idem*, *Prawa i obowiązki robotników...* Por. też: Ustawa przemysłowa z 23 II 1897 r., l. 63 D.p.p.; (przemysł-fabryki); Ustawa z 28 VII 1902 r., l. 156 D.p.p. o uregulowaniu stosunków pracy robotników, zajętych przy reżyjnych budowach kolei żelaznych i w zakładach pomocniczych tychże (koleje żelazne); Ustawa z 21 VI 1884 r., l. 115 D.p.p. w sprawie zatrudnienia młodocianych robotników i kobiet w górnictwie.

<sup>28</sup> J. Rosenblatt, S. Wróblewski, *Powszechny kodeks handlowy wraz z ustawą wprowadzającą go w życie i wszelkimi postanowieniami doń się odnoszącymi bądź objaśniającymi*, Lwów 1869. Patrz też: Ustawa handlowa z 19 XII 1862 r., l. 1 / 63 D.p.p. dot. **kupców i czynności handlowych**; Reskrypt ministerstwa handlu z 19 III 1853 r. [l. 1578] dot. **handlu obnośnego**.

<sup>29</sup> Ustawa zasadnicza z 21 XII 1867 r., l. 141 D.p.p o reprezentacji państwa, zmieniona ustawą z 26 I 1907 r. (nowa ordynacja wyborcza do rady państwa) [D.p.p. l. 17] – *reprezentacja państwa*; Statut krajowy i ordynacja wyborcza sejmowa dla Galicji – *reprezentacja kraju*; Ustawa z 20 IX 1866 r., D.u.k. 23, art. 2 – *reprezentacja kraju*; Reskrypt ministerstwa z 31 VII 1862 r. [l. 3968] – *reprezentacja kraju*; Ustawa z 12 VIII 1866 [D.u.k. l. 21] (ordynacja wyborcza powiatowa) – *reprezentacja powiatu*; Ustawa gminna z 12 VIII 1866 r. [D.u.k. l. 9] – *reprezentacja gminy*; Ustawa z 30 I 1890 r. (dodatek) [D.u.k. l. 21] – *reprezentacja gminy*.

<sup>30</sup> E. Till, *Prawo prywatne austriackie...*

<sup>31</sup> Patrz: F. Zoll, *Austriackie prawo familijne. Wykłady*, Kraków 1909; *idem*, *Austriackie prawo prywatne*, Kraków 1909; *idem*, *Prawo prywatne w zarysie przedstawione na podstawie ustaw austriackich*, Kraków 1910.

<sup>32</sup> J. W. Willaume, *Ustawa karna z dnia 27 maja 1852 r. l.117 D.p.p. z uwzględnieniem wszelkich zmieniających ją ustaw austriackich i polskich*, Lwów 1924. Patrz też: Procedura karna z 23 V 1873 r., l. 118 D.p.p. – dot. postępowania przed sądami karnymi; Ustawa państwowa z 27 VII 1871 r., l. 88 D.p.p. – dot. wydalenia nierządnic.



Obraz kobiety (a raczej zróżnicowanie płci) w ramach austriackiego prawa cywilnego, ze szczególnym naciskiem na ABGB, udało się przedstawić w kilku odsłonach. Najobszerniej kwestie te występują we fragmentach regulujących życie rodzinne, a więc eksponujących małżeństwo. W tym bowiem przypadku relacje między osobami odmiennej płci (małżonkami i ich dziećmi) są czymś powszechnym i naturalnym. Bardziej rozproszone są natomiast przepisy dotyczące kobiet w relacjach poza małżeńskich, w tym obejmujące kobiety niezamężne. Nie tworzą one jakiegoś zwartego, jednolitego systemu. Fakt ten wpłynął również na konstrukcję niniejszego artykułu. Nasze rozważania rozpoczniemy od charakterystyki różnic w obrębie dzieci i niepełnoletnich, następnie w stosunkach małżeńskich, wreszcie poza małżeńskich (sytuacja prawna kobiety stanu wolnego – samotnej, wdowy, oraz zamężnej w relacjach poza małżeńskich).

### Dzieci i niepełnoletni

W okresie dzieciństwa uwarunkowania prawne dotyczące chłopców i dziewcząt nie były tak zróżnicowane jak w wieku dorosłym. Różnice te dostrzegalne są jednak, w relacjach z rodzicami. W prawie austriackim ojcu (i mężowi w stosunku do żony) przysługiwało prawo kierowania gospodarstwem rodzinnym (o czym dalej). W stosunku do dzieci zjawisko to określano terminem prawniczym **władzy ojcowskiej**, która teoretycznie rozciągała się aż do ukończenia 24 roku życia, czyli osiągnięcia prawnej pełnoletniości. Szły za tym poważne konsekwencje. Choć ogólnie rzecz biorąc oboje rodzice byli ustawowo zobowiązani do wychowywania swych ślubnych dzieci, ojcu przysługiwało prawo wyboru stanu dzieci i zarząd ich majątkiem. Bez jego zezwolenia nie mogły one też zaciągać żadnych zobowiązań. Podział ról między matką a ojcem był regulowany prawem cywilnym w ten sposób, że o ile ojciec miał obowiązek starać się o utrzymanie dzieci *dopóki same się wyżywić nie zdołają* – do matki należało *pielęgnowanie ich ciała i zdrowia*. Zarówno czas wejścia, jak i wyjścia spod władzy ojca był zróżnicowany w zależności od płci dziecka. Dziewczęta pozostawały przy matce do 7 roku życia zaś chłopcy tylko do 4. Potem dzieci trafiały pod władzę ojca. Wyjście spod tej władzy następowało po ukończeniu 24 roku życia, w niektórych jednak przypadkach kilka lat wcześniej. Gdy syn ukończył 20 lat, ojciec zaś pozwolił mu na prowadzenie własnego gospodarstwa domowego, było to równoznaczne z wyjściem spod władzy ojcowskiej. Córki takiej możliwości nie miały.

Bez względu na płeć, sąd opiekuńczy mógł za to wydać tzw. dekret pełnoletności lub upełnoletnienia przed 24 rokiem życia (w praktyce między 20 a 24 choć wg Dekretu nadwornego z 1835 r. życia dolna granica wieku nie była obligatoryjna).

Płeć nie miała natomiast znaczenia w kwestii obowiązku szkolnego (który zaczynał się od 6 i trwała do ukończenia 14 roku życia) oraz wyznawanej religii (do 7 roku życia o wyznaniu dziecka decydowali rodzice, po ukończeniu 14 lat każdy miał swobodne prawo wyboru, w okresie między 7 a 14 rokiem nie wolno było zmieniać religii). Jedynie w przypadku małżeństw mieszanych, synowie „szli” za religią ojca, zaś córki wyznawać miały religię matki.



Pewna kolizja pojęć rodzić się mogła w sytuacji gdy osiągnąwszy wiek dojrzałości dzieci zaczęły wstępować w związki małżeńskie przed 24 rokiem życia. W przypadku nieletniej narzeczonej było to zderzenie praw ojca (do zachowania wobec córki władzy ojcowskiej) z prawem męża jako głowy rodziny. Aczkolwiek sąd zatrzymał tu prawo orzekania czy kuratela przechodzi na męża, potocznie trzymano się patriarchalnej zasady, iż nieletnia żona co do swej osoby przechodzi pod władzę męża, zaś co do jej majątku (np. posagu w nieruchomościach) prawa i obowiązki kuratora aż do 24 roku życia spoczywają na ojcu.

**Patriarchat małżeński** (zawarcie związku, pozycja wobec męża i dzieci, kwestie majątkowe, rozwiązanie małżeństwa)

*„Przede wszystkim zobowiązane są obydwie strony do małżeńskiej powinności, wierności i przyzwoitego obchodzenia się ze sobą”<sup>33</sup>.*

Wydaje się, że w powyższym brzmieniu ustawa cywilna tworzyła pewien idylliczny obraz małżeństwa, pozostawiając jednak jego realizację dobrej woli obu stron. Było to o tyle niefrasobliwe czy raczej pozorne, iż owa dobra wola rzadko jest stanem łatwo osiągalnym. Taka jest zresztą cecha każdego kompromisu. Wychodząc zatem z dość naiwnego założenia, ustawa cywilna mówiąc, iż mąż jest głową rodziny, przyznawała mu m.in. prawo kierowania gospodarstwem domowym oraz żądanie by żona towarzyszyła mu do miejsca zamieszkania. Do jego obowiązków należało zapewnienie żonie utrzymania<sup>34</sup> i zastępowanie jej *we wszystkich wydarzeniach*. Mąż został więc w małżeństwie stroną uprzywilejowaną a kształt owego kompromisu zależał w dużej mierze od jego kultury osobistej, sprowadzając i tak już pozorną równowagę praw i obowiązków do poziomu czystej retoryki.

Analizując relację mąż – żona w świetle prawa, nie sposób pominąć analogii do władzy ojcowskiej. Nasuwa się spostrzeżenie o pewnym rodzaju ubezwłasnowolnienia kobiety pozostającej najpierw w cieniu ojca, następnie męża. Owo przedmiotowe traktowanie przez prawodawcę posuwa się niekiedy do granic absurdu dającego się sprowadzić jedynie do metafory – dużego dziecka płci żeńskiej. Nie jest to jednak przywara li tylko austriackiego systemu prawnego w XIX wieku ale ogólnej sytuacji.

Podstawowe zagadnienie w niniejszych rozważaniach stanowi usytuowanie małżonków wobec siebie i dzieci (o czym częściowo wspomniano przy omawianiu **władzy ojcowskiej**) obejmujące z jednej strony problematykę patriarchy z drugiej zaś sprawy własnościowe (majątkowe).

<sup>33</sup> ABGB, §90, s. 57.

<sup>34</sup> Mąż jest zobowiązany przyzwoicie żonę utrzymywać bez względu na to, czy żona ma swój odrębny majątek lub nie. (ABGB, orzeczenie [dalej: orz.] 21 XII 1898 r., l. 16362, s. 59); Faktycznie, odrębnie żyjąca żona ma prawo do utrzymania (ABGB, orz. 9 VI 1880 r., l. 6794, s. 60).



Wstępem do każdego małżeństwa były zaręczyny. Tymczasowe przyrzeczenie zaślubienia<sup>35</sup> nie pociągało za sobą obowiązku zawarcia małżeństwa<sup>36</sup>, w przypadku zerwania strona poszkodowana (u której nie zaszła uzasadniona podstawa do zerwania) miała jednak prawo żądać rekompensaty<sup>37</sup>. W takim wypadku powód do zerwania zaręczyn musiał zaistnieć już po samym fakcie. Śmieszyć dzisiaj może, orzeczenie iż, *nie uprawniają do zerwania zaręczyn fałszywe zęby i zatajenie tej wady*<sup>38</sup>, niemniej jednak o drobiazgowości z jaką podchodzono do kwestii odszkodowawczej świadczy choćby to, iż *„kobiecie należy się wynagrodzenie za usługi domowe i gospodarcze spełniane w domu mężczyzny przez szereg lat w przypuszczeniu, że on ją poślubi”*<sup>39</sup>. Samo małżeństwo traktowało prawo jako rodzaj umowy, ważnej pod warunkiem zgodności z zasadami przewidzianymi w ABGB.

Pozycja żony w małżeństwie była określona uprawnieniami męża. Miała ona zatem prawo żądać od niego przyzwoitego utrzymania oraz zastępstwa (co szczególnie uwidaczniało się w różnego rodzaju pełnomocnictwach – w tym przy wyborach władz). Miała nawet prawo domagać się zwrotu kosztów utrzymania dzieci, gdy ten przebywał w więzieniu<sup>40</sup>. Przyjmowała nazwisko męża, jego stan (co nie zawsze było korzystne), przynależność do gminy (prawo swojszczyzny), obywatelstwo oraz rewir sądowy. Ponadto: *„obowiązana jest mieszkać z mężem, pomagać mu według możliwości w gospodarstwie i zatrudnieniu tudzież o ile tego porządek domowy wymaga, poczynione przez niego zarządzenia nie tylko sama wykonywać, ale także starać się, aby wykonanymi były”*<sup>41</sup>.

Takie usytuowanie relacji małżeńskich, nie stawiało jednak (przynajmniej teoretycznie) żadnej ze stron ponad prawem. Jeśli bowiem żona miała obowiązek udać się za mężem do jego domu, to miała również prawo przymusowego wprowadzenia się tam, nawet wobec jego sprzeciwu<sup>42</sup>. Nieco protekcyjnym może się za to wydawać zapis, iż *mąż odpowiada za postęпки żony naruszające posiadanie osób trzecich*<sup>43</sup>. O tym, że nie był to pusty przepis świadczy przypadek z powiatu bocheńskiego. Gdy żona najęła robotników do skoszenia koniczyny z gruntu, który zakupiła, a ciążyło na nim jeszcze prawo poprzedniego właściciela/dzierżawcy do tejże służebności, odpowiedzialnością został obarczony jej mąż, jako głowa rodziny, choć jak twierdził nie miał z tym nic wspólnego<sup>44</sup>.

<sup>35</sup> Zaręczyny definiowano jako *niezaskarżalną umowę przedwstępną, której zerwanie zobowiązywało do odszkodowania (...)*. Patrz: ABGB, orz. 25 II 1903 r., l. 9323, s. 35.

<sup>36</sup> ABGB §45, s. 34.

<sup>37</sup> *Ibidem*, §46, s. 35.

<sup>38</sup> *Ibidem*, orz. 4 V 1883 r., l. 3794, s. 35.

<sup>39</sup> *Ibidem*, orz. 29 V 1894 r., l. 5420, s. 35.

<sup>40</sup> *Ibidem*, orz. 24 X 1895 r., l. 12545, s. 97.

<sup>41</sup> *Ibidem*, §92, s. 59.

<sup>42</sup> *„Pod względem prawnym miejsce zamieszkania męża jest nim i dla żony, a faktycznie miejsce zamieszkania żony nie ma znaczenia”*. Patrz ABGB, orz. 7 VII 1899, l. 7276, s. 60.

<sup>43</sup> F. Schwarz, *op. cit.*, s. 14-16.

<sup>44</sup> *Ibidem*.



W sytuacjach patologicznych, niektóre stosunki małżeńskie regulował kodeks karny oddając (podobnie jak ABGB) inicjatywę mężowi. Przestępstwem były kradzieże i sprzeniewierzenia między małżonkami<sup>45</sup>. Jeżeli nie miały one ciężkiego charakteru, podlegały karności męża jako głowy rodziny i tylko na jego żądanie mogły być karane<sup>46</sup>. Charakterystycznym było tu pojęcie **domowej karności** faktycznie oddające mężowi rolę strażnika domowej, a w tym i małżeńskiej moralności. Jemu pozostawiono karanie czynów bardzo nieobyczajnych, w tym *uchybiecie wierności małżeńskiej*, oczywiście o ile sprawy te nie wyszły poza rodzinę i nie stały się obrazą publicznej moralności. Zakres owego prawa domowej karności był dość dokładnie sprecyzowany: „nie powinno być w żadnym razie posunięte do srogości, z której by ukarany poniósł uszczerbek na ciele. Przeto ukrzywdzenie takie małżonka jednego przez drugiego, jako przekroczenie karane być winno”<sup>47</sup>.

Choć uchybiecie wierności małżeńskiej może być przecież obustronne, trudno sobie jednak wyobrazić sposób, w jaki żona wyegzekwuje prawo domowej karności (nawet *nie posunięte do srogości*) nad mężem rozpustnikiem, chyba, że „*uchybiecia te atoli tak daleko posunięte są, iż małżonkowie zmuszeni są żądać pomocy od władzy, wówczas stają się przekroczeniem publicznej obyczajności*”<sup>48</sup>. Podwójna moralność, która stała się jednym z głównych celów krytyki ówczesnych feministek, wyrosła na takim właśnie gruncie egzekwowania prawa.

Dość szczególna była sytuacja ludności żydowskiej, od której wymagano poszanowania państwowego prawa małżeńskiego. Od 1859 r. zrezygnowano natomiast ze specjalnych zezwoleń na ślub Izraelitów<sup>49</sup>. Jeszcze w 1892 r. władze wydały okólnik skierowany przeciwko małżeństwu rytualnym jako nielegalnym, w którym „*ministerstwo sprawiedliwości zaznacza, że jest już w ogóle a to tak ze względu na poszczególne prawa prywatne pożałowania godnem, iż podobne związki którym Państwo swego uznania odmawia, stały się w szerokich warstwach ludności zwyczajem i przybrały pozór małżeństw prawnych. Powaga Państwa wymaga, aby takiemu pomijaniu przepisów ustawy wszelkimi zapobiegano środkami*”<sup>50</sup>. Podobnie jak w innych społecznościach, rolę żony wyznaczały również normy obyczajowe, tu szczególnie surowe. W powiązaniu z religią stawały one kobietę żydowską w bardzo trudnej sytuacji<sup>51</sup>.

Obok faktycznego uzależnienia (moralnego) od męża (jako drugiego człowieka), taka sytuacja prawna upośledzała kobietę w obszarze pozamałżeńskim. Mezalians pozbawiał szlachciankę praw swego stanu, zaś obowiązek podążania

<sup>45</sup> J. W. Willaume, *Ustawa karna...*, §189, s. 69.

<sup>46</sup> *Ibidem*, §§460, 463, s. 157-158.

<sup>47</sup> *Ibidem*, §413, s. 142.

<sup>48</sup> *Ibidem*, s. 157-159.

<sup>49</sup> W 1859 r. zniesiono obligatoryjność zezwoleń urzędu okręgowego na zawarcie małżeństwa przez Żydów (§124 ABGB). Patrz: rozp. ces. z 29 XI 1859 r., l. 217, cyt. za: ABGB, s. 85.

<sup>50</sup> Okólnik z 15 II 1892 r., l. 189. Cyt. za F. Schwarz, *op. cit.*, s. 75-76.

<sup>51</sup> I. Suesser, *Stanowisko kobiety w społeczności żydowskiej*, „Nowe Słowo” 1902, nr 8, s. 196-199; *ibidem*, nr 9, s. 216-219.



za mężem do miejsca jego zamieszkania był zmorą dla żon urzędników państwowych przenoszonych z miejsca na miejsce.

W literaturze często poruszana bywa kwestia niekorzystnego dla kobiet związku między małżeństwem a życiem zawodowym. Przykład nauczycielek obarczonych zawodowym, nieformalnym celibatem jest tu najbardziej wyraziści<sup>52</sup>. Przyznać jednak trzeba, iż wiązanie tego zagadnienia z pojęciem jednej tylko płci, bez uwzględnienia XIX-wiecznych realiów bywa zbyt jednostronne. Podobnym ograniczeniom podlegali również urzędnicy (jak wiemy w XIX w. – mężczyźni). Urzędnicy cywilni: rządowi, miejscy, fundacyjni oraz wojskowi musieli przedtem zgłosić zamiar ożenku swoim przełożonym<sup>53</sup>.

Przeniesienie uprzywilejowanej pozycji męża na grunt spraw majątkowych małżeństwa wydaje się być jednak zbyt stereotypowe. Upowszechniony w literaturze wizerunek bezwzględного dysponenta własności żony, począwszy od urastającego do miana symbolu posagu, nie do końca zgodny jest z rzeczywistością. Wstępnie należy podkreślić, iż prawo austriackie w XIX wieku szanowało własność kobiet w małżeństwie.

Grunt ekonomiczny każdego związku przygotowywały: posag<sup>54</sup>, wiano<sup>55</sup>, oprawa<sup>56</sup> oraz w pewnym stopniu prawo tzw. zachowku<sup>57</sup>. Posag wnoszony przez żonę najczęściej stanowił realizację prawa zachowku. ABGB oddawał go w ręce męża ale nie definitywnie. Rozróżniając przedmioty darowane jako nieruchomości oraz rzeczy znikome (do których zaliczano również sumy pieniężne), jedynie te ostatnie mąż otrzymywał na własność i to dożywotnio. Po jego śmierci wszelkie fundusze wrócić miały z powrotem do żony lub jej spadkobierców, o ile spraw tych nie uregulowano odrębnymi umowami. Inaczej w przypadku nieruchomości. Gdy żona wносиła w posagu realność hipoteczną, zachowywała do niej prawa własności, mąż zaś zyskiwał uprawnienia do jej użytkowania. Posag w postaci nieruchomości był w XIX-wiecznej Galicji znacznie bardziej popularny, zwłaszcza wśród włościan i polskiego drobnomieszczactwa. Przekazywali go rodzice panny młodej w formie notarialnej umowy przedślubnej. Przeważnie były to gesty obustronne narzeczonej i narzeczonego. Bardziej spauperyzowani chłopcy wyszczególniali również inwentarz żywy.

<sup>52</sup> B. Czajeka, *op. cit.*

<sup>53</sup> ABGB, s. 36. Zgodę na zawarcie małżeństwa uzależniano od wysokości rocznego wynagrodzenia urzędnika! Nie udzielano jej, jeśli jego zarobki nie przekraczały odgórnie określonego progu.

<sup>54</sup> „Majątek, który żona albo trzeci za nią daje lub zabezpiecza mężowi dla ulżenia ciężarów z małżeńską społecznością połączonych”. Cyt. za: ABGB, §1218, s. 721-722.

<sup>55</sup> „Podarunek, który mąż obiecuje dać żonie swej pierwszego poranku nazywa się wianem”. Cyt. za ABGB, §1232, s. 730.

<sup>56</sup> „Co oblubieniec lub trzeci wyznacza oblubienicy dla pomnożenia posagu, to nazywa się oprawą. Użytkowanie oprawy nie należy wprowadzić do żony w czasie małżeństwa, jednak gdy przeżyje męża, natenczas bez osobnej umowy należy do niej [...] chociażby posag na przypadek przeżycia żony nie był zapisany mężowi”. Cyt. za ABGB, §1230, s. 729.

<sup>57</sup> Część należna dzieciom z gospodarstwa rodziców, niepozbywalna w trakcie użytkowania przez rodziców. Por. ABGB, §1220, s. 723-724.



Dość często kwoty posagowe wymieniali w kontraktach małżeńskich Żydzi zamieszkujący miasta. Towarzyszyło temu jednak spisanie intercyzy bogatej w precyzyjne uregulowania dotyczące zasad korzystania z posagu. Posag w nieruchomościach, gwarantował kobiecie większą stabilność również w sytuacji rozpadu związku, stąd dla zrównoważenia posag pieniężny obwarowywano szczegółowymi warunkami. Czynili to przeważnie rodzice. Porozumienie, co do losów posagu było konieczne i stanowić miało zabezpieczenie prawa kobiety (a raczej rodziców) na wypadek rozwodu i związanych z nim perturbacji majątkowych. Najbardziej skuteczne były w tym przypadku umowy zeznane przed notariuszem (zalecane również przez państwo). Należy podkreślić, iż stały się one domeną ludności wyznania mojżeszowego, gdzie łatwiej było o rozwód niż na wsi, gdzie dominowały inne grupy etniczne. Bezwzględne dysponowanie posagiem, nie miało więc dla męża cech oczywistych. Znane są też przypadki, iż w zamian za wykorzystanie sum posagowych małżonek czynił na rzecz swej żony notarialny zapis majątkowy<sup>58</sup> odpowiadający wysokości pobranych kwot.

Wieś galicyjska, a można domniemywać, że i ludność małomiasteczkowa, nie знаła pojęć takich jak wiano czy oprawa. Jeśli już, używano ich wymiennie na określenie posagu. W praktyce dla ludności wiejskiej nie miał również znaczenia jego przedmiot. To co oboje narzeczeni otrzymywali od rodziców, stanowiło ich faktyczną, odrębną własność – dotyczyło to zarówno gotówki jak i nieruchomości<sup>59</sup>. Oczywiście kontrakty małżeńskie stanowić mogły inaczej. Mąż otrzymywał gotówkę posagową żony jedynie z przeznaczeniem na budowę domu, w którym oboje wspólnie mieli zamieszkać. Własnością żony miał być również każdy przedmiot nabyty przez nią za pieniądze z posagu. Podobnie, gdyby mąż wykorzystał kwoty posagowe na zakup czegokolwiek, ewentualne profity (np. przychówek, procent itp.) uważano za własność żony, „w rozumieniu ludu bowiem posiadanie przez małżonka własnego, odrębnego majątku wzmacnia jego pozycję w stosunku do drugiego małżonka, tudzież do dzieci, nakazując im większy szacunek<sup>60</sup>”.

Dalszą konsekwencją takiego stanu rzeczy było pojmowanie kwestii własnościowej w trakcie trwania związku. Małżeństwo nie tworzyło wspólności majątkowej, chyba, że zawarto takie postanowienie w osobnej umowie (np. kontrakcie małżeńskim)<sup>61</sup>. Pojęcie wspólnoty majątkowej między małżonkami odnosiło się zazwyczaj do sytuacji, gdy jedno z nich owdowiało. Wówczas, pozostałe przy życiu miało prawo do połowy majątku wspólnie dzierżonego za życia (osiągniętego wspólnymi siłami)<sup>62</sup>. ABGB w §1237 stanowił wprost, iż w małżeństwie „[...]

<sup>58</sup> Sz. Kozak, *Rzeszowskie akta notarialne 1871-1918. Studium historyczno-źródłoznawcze*, Rzeszów 2004, s. 157-161.

<sup>59</sup> K. Kowalski, *op. cit.*, s. 8.

<sup>60</sup> *Ibidem*, s. 9.

<sup>61</sup> Przymus notarialny w Austrii dotyczył głównie dokumentów, w których stronami byli małżonkowie. Obejmował zatem: a) umowy przedślubne, b) zawarte między małżonkami umowy o kupno, zamianę, rentę i pożyczkę lub przyznanie długu, c) potwierdzenia odbioru posagu, oraz kilka innych, tu nie istotnych. Szerzej patrz: Sz. Kozak, *op. cit.*, s. 72-73.

<sup>62</sup> Powszechnie rozróżniano trzy rodzaje własności w małżeństwie: 1. To, co otrzymano przed ślubem. 2. Majątek uzyskany wspólnymi siłami w trakcie trwania małżeństwa.



każdy zatrzymuje swoje poprzednie prawa własności odrębnie. To samo dotyczy, co jeden z małżonków już w czasie trwania związku nabędzie, drugi nie może mieć do tego żadnego roszczenia [...]”<sup>63</sup>. Ta pozorna równowaga została jednak nieco zaburzona w dalszych ustępach kodeksu. W razie wątpliwości przy ustaleniach, co konkretnie jest własnością każdego z małżonków zalecono domniemywać, iż majątek ów pochodzi od męża. Podobnie uczyniono w §1238, który nadawał mężowi domniemanie i prawo do zarządu całym majątkiem, co spotkało się z krytyką części środowiska<sup>64</sup>. Uprawnienia te jak się okazuje nie były jednak tak rozległe<sup>65</sup>, bowiem ustawodawca wyraźnie zastrzegł, iż w sytuacji sprzeciwu żony, mąż nie może z nich korzystać! Na wsi wspólną własnością obojga małżonków był tzw. majątek dorobkowy, z tą różnicą, iż konie lub woły zwyczajowo uznawano za własność męża, krowy – żony<sup>66</sup>.

Zachowanie równowagi własnościowej w małżeństwie wymagało więc od kobiety – żony ciągłej aktywności, operatywności i znajomości (przynajmniej na poziomie podstawowym) swoich uprawnień. Podczas gdy męczyzna sytuowany był pod tym względem raczej pasywnie otrzymując swoje uprawnienia niejako odgórnie, kobieta, by nie stracić kontroli nad posagiem musiała zadbać o odpowiedni kształt umowy przedślubnej (jeśli w ogóle do niej doszło), czuwać nad jej realizacją, sprzeciwiać się zaborczym zamiarom męża w stosunku do majątku, czy wreszcie udowodniać swoje prawa własności do rzeczy nabytych w trakcie małżeństwa. Jedynie taka postawa gwarantowała względną niezależność ekonomiczną w małżeństwie (rozdzielność majątkową), a dodać należy, że jest to wizerunek jedynie teoretyczny. W sukurs szła tutaj ustawa o przymusie notarialnym wymagająca w kontaktach majątkowych między małżonkami formy aktu notarialnego. Był to jednak miecz obosieczny, bowiem o ile akt taki stanowił dowód posiadania, wymagał jednak stosownej taksy, co mogło w pewnym stopniu zniechęcać do jego sporządzenia, na rzecz umów nieformalnych, których jednakże państwo nie uznawało. Równowagę w małżeństwie gwarantowała więc w dużej mierze dobra wola obu stron. Odrębność majątkowa małżonków na wsi zaznaczana była często wobec osób trzecich.

Prawna strona małżeństwa stanowiła w wielonarodowościowej monarchii austriackiej przykład powiązania elementów narodowościowo-wyznaniowych. Choć wszystkie wyznania musiały stosować się do postanowień kodeksu zawartych w §§44-122, w ostatecznym kształcie przewidywał on trzy różniące się w szczegółach formuły istotne z punktu widzenia rozwiązania związku. Katolicy

---

3. Rzeczy nabyte indywidualnie lub pochodzące z darowizn na rzecz każdej ze stron, będące jej prywatną własnością (o ile da się to udowodnić).

<sup>63</sup> ABGB, §1237, s. 733-734.

<sup>64</sup> Por. S. Warmcki, *op. cit.*

<sup>65</sup> Mąż jako zarządca domu żony, nie jest ustawowym posiadaczem (ABGB, orz. 2 VI 1874, l. 5008, s. 182).

<sup>66</sup> „W razie zgodnego pożycia małżeńskiego nie czynią chłopi pod względem zarządu i użytkowania majątku różnicy między majątkiem męża a żony, lecz oboje małżonkowie gospodarują wspólnie i ze wspólnego dochodu pokrywają swoje wydatki. Na tem, w rozumieniu ludu, polega w gospodarstwie wiejskim wspólność majątkowa, z pewną przewagą męża jako głowy rodziny i zarządzającego gospodarstwem”. K. Kowalski, *op. cit.*, s. 9.



nie mieli takiej możliwości, w wersji świeckiej rozwód obwarowano szeregiem ustaleń, zaś w małżeństwach żydowskich zachowano instytucję listu rozwodowego, ale w postaci „ucywilizowanej” i dopuszczono rozwód za obopólnym porozumieniem. Należy podkreślić, iż ludność żydowska posiadała w kodeksie cywilnym odrębne postanowienia, w części zatytułowanej *Wyjątki dla Żydów*<sup>67</sup>, poza tym obowiązywały ich ogólne przepisy<sup>68</sup>. Obok tego regulacjom prawnym poddano takie aspekty jak zaręczyny, zapowiedzi, i w pewnym stopniu formalności ślubne (z uwzględnieniem odmienności rytualnych).

Pomimo tego pluralizmu prymat wiódł czynnik państwowy, czego przykładem może być nieuznawanie rytualnych związków małżeńskich w obrębie ludności żydowskiej<sup>69</sup>, jak i zakaz samoistnego zrywania wspólnego zamieszkania. Rozwiązanie małżeństwa mogło nastąpić w drodze **unieważnienia**, **separacji** lub **rozwołu**. Jak wiemy, w przypadku katolików rozwód nie wchodził w grę. Żydzi posiadali osobne prawa w tym względzie, zaś pozostali – niekatolicy musieli spełniać pewne warunki, by sąd orzekł rozwód.

Zasady unieważnienia były wspólne dla wszystkich i dotyczyły małżeństw, które zawarto (o ile udało się je zawrzeć) wbrew pewnym wymogom. Obok przeszkód pokrewieństwa i powinowactwa<sup>70</sup> obejmowały one brak zezwolenia<sup>71</sup>,

<sup>67</sup> ABGB, §§124-136, s. 85-91.

<sup>68</sup> Ustawodawstwo uwzględniające małżeństwa żydowskie jako specyficzną kategorię pojawiło się dopiero w czasach Józefa II. Pomijając ograniczenia, którym ludność ta podlegała, w tym obligatoryjność pozwolenia władz na zawarcie związku małżeńskiego (przepis ten występuje również w ABGB w pierwotnym kształcie – zniesiony następnie rozporządzeniem cesarskim z 29 XI 1859, l. 217 D.p.p.) Żydzi podlegali ogólnym przepisom. Patent małżeński z 16 I 1783 l.117 nie zawierał żadnych osobnych przepisów, zaś patent z 3 V 1786 l.543 zezwalał na rozwiązanie małżeństw żydowskich za obopólną zgodą. Odrębnych przepisów nie wprowadzał również Kodeks Józefiński. Dopiero w czasach Leopolda II i Franciszka I pojawiły się pewne modyfikacje, które uwzględnił późniejszy kodeks cywilny. Szerzej zob.: E. Till, *op. cit.*, s. 161-162.

<sup>69</sup> Tylko te zaślubiny Izraelitów uważać należy za akt zawarcia małżeństwa w znaczeniu ustawy, które dokonane zostały przez rabina lub nauczyciela religii gminy wyznaniowej, powołanym do dania ślubu i utrzymywania księgi zaślubin. Związki zawarte pod innymi warunkami i przed innymi osobami, choćby przy zastosowaniu się do mojżeszowego rytuału, nie mają cechy małżeństwa [...] a nawet nie mogą być uważane za pozorne małżeństwa [...]. Patrz: ABGB, §127, s. 86-87.

<sup>70</sup> Przeszkody pokrewieństwa i powinowactwa w przypadku ludności żydowskiej, odbiegały nieco od ogólnych standardów. Nie można było przeszczepić na grunt XIX-wiecznych państw europejskich zasad obowiązujących w prawie mojżeszowym (np. rytualny nakaz poślubienia wdowy przez brata jej męża). Modyfikacja w austriackim prawie małżeńskim polegała na zezwoleniu na małżeństwo między wujem a siostrzenicą. W pozostałych przypadkach zakazano małżeństw ze względu na pokrewieństwo w linii bocznej: między bratem i siostrą, dalej między siostrą a synem lub wnukiem brata jej siostry. Niedopuszczalne były również małżeństwa obarczone powinowactwem między mężem a siostrą żony, żoną a synem lub wnukiem brata lub siostry i (wbrew prawu mojżeszowemu!) między żoną a bratem męża (ABGB, §125).

<sup>71</sup> - u szalonych, obłąkanych, głupowatych i niedojrzałych, - u małoletnich i pod kuratelą pozostających – bez zezwolenia ślubnego, - w razie wymuszenia przyzwolenia, - w



niemożność spełnienia obowiązków małżeńskich<sup>72</sup> oraz brak istotnych formalności (zapowiedzi, uroczyste oświadczenie przyzwolenia w obecności dwóch świadków). Bez tego nie wolno było udzielić ślubu, toteż dowiedzenie, iż postąpiono tu niezgodnie z prawem, stanowiło podstawę do unieważnienia małżeństwa. Jeśli wina leżała tylko po jednej ze stron (np. zatajenie) unieważnienia mogła zażądać jedynie strona niewinna.

Również separacja<sup>73</sup>, czyli rozdział od łoża i stołu, nie czyniła istotnej różnicy między wyznaniem. Stanowić ona miała wstępny etap do rozwodu lub środek zapobiegawczy. W obu wypadkach orzekano ją za obopólnym porozumieniem lub gdy jedna ze stron powoływała się na: fakt cudzołóstwa, złośliwego opuszczenia, nieporządnego życia (narażanie majątku, nastawanie na życie i zdrowie, urazy fizyczne, udręczenia i ułomności) strony drugiej<sup>74</sup>.

Separacja zmieniała role małżonków względem siebie, choć w sposób istotny nie zmieniała ich wspólnej sytuacji. Nie oznaczała bowiem osobnego zamieszkania, chociaż nie zatrzymywała już żony przy mężu. W każdym razie żadna ze stron nie mogła żądać by druga opuściła wspólne mieszkanie (bez wyroku sądowego), „jeżeli całkiem obce osoby, których żadne węzły familijne nie wiążą, mogą obok siebie w jednym i tym samym domu, a nawet niekiedy w jednej stancji mieszkać, dlaczegóż nie miałoby to samo prawo służyć i małżonce chociaż separowanej, zwłaszcza, jeżeli ta chce żyć obok męża jako siostra obok brata”<sup>75</sup>. Gdy w jednym z takich przypadków mąż czując się słabym i zagrożonym na zdrowiu i honorze przez żonę, zażądał przymusowego wydalenia jej ze wspólnego mieszkania, ta w odwołaniu od decyzji sądu stwierdziła „iż postuszna wyrokowi sądowemu [w kwestii separacji – SK] nie siada do stołu [z małżonkiem – SK] i nie zbliża się do jego łoża – a jako współwłaścicielka domu, w którym zamieszkała przez nią izba leży, takowej opuścić nie jest obowiązana”<sup>76</sup>. Rozżalony mąż, ripostował „iż dlatego tylko prowadził spór z żoną od stołu i łoża, ażeby pozbyć się jej obecności we wspólnym mieszkaniu, - obecności, która truje jego spokój a dla zdrowia jest niebezpieczną”<sup>77</sup>. W 1892 r. Najwyższy Trybunał orzekł iż nie można wyrugować żony z zajmowanego mieszkania<sup>78</sup>.

---

razie uprowadzenia, - w razie błędu co do osoby przyszłego małżonka, - w razie gdy mąż po ożenieniu się, zastanie żonę w ciąży od kogoś innego.

<sup>72</sup> - w razie trwałej niemocy fizycznej, - w razie pozostawania w związku małżeńskim, - w razie złożenia ślubów zakonnych, - w razie gdy jedna ze stron jest chrześcijaninem a druga nie, - w razie pokrewieństwa lub powinowactwa, - w razie, gdy odnośne osoby popełniły ze sobą cudzołóstwo, które udowodniono przed zawarciem małżeństwa lub poduszczały albo przez cudzołóstwo lub w inny karygodny sposób spowodowały rozwód poprzedniego małżeństwa, - w razie, gdy pod przyrzeczeniem małżeństwa pozbawiono życia innego małżonka.

<sup>73</sup> W małżeństwach żydowskich separacja raczej nie był praktykowana, nie uwzględniały jej bowiem przepisy religijne tego wyznania.

<sup>74</sup> Patrz: ABGB, §109, s. 74.

<sup>75</sup> F. Schwarz, *op. cit.*, s. 33.

<sup>76</sup> *Ibidem*, s. 200-201.

<sup>77</sup> *Ibidem*, s. 201.

<sup>78</sup> *Ibidem*.



Innym problemem okazało się pojęcie *złośliwego opuszczenia*, jako jednej z przyczyn separacji i rozwodu. Za złośliwe opuszczenie uważano zerwanie wspólnoty mieszkania przez jednego z małżonków<sup>79</sup>. W praktyce proceder ten był różnie interpretowany, toteż nie rzadkie były przypadki, gdy głos zabierał trybunał sprawiedliwości wydając zależne od indywidualnej sytuacji stosowne orzeczenia. Dla zobrazowania warto posłużyć się konkretnym przykładem. Gdy mąż opuścił mieszkanie żony by objąć posadę adiunkta podatkowego w innym mieście, ta oskarżyła go, „że ją w sposób złośliwy opuścił i że przeto zniewolona jest osobno mieszkać”<sup>80</sup>. Pozwany, broniąc się, twierdził, iż „wezwał żonę, by się z nim do tego mieszkania przeniosła”, wynikać by więc mogło, iż to żona, odmawiając – sama dopuściła się złośliwego opuszczenia, nie idąc za mężem, jak nakazuje prawo. Dalej okazało się, iż rzeczywiście wezwanie takie miało miejsce, tyle, że małżonek „kazał z mieszkania dotąd wspólnie zajmowanego rzeczy swe powynosić i zanieść do mieszkania swego kolegi”<sup>81</sup> u którego zamieszkał, co całą sytuację czyni raczej kłopotliwą stawiając żonę w próżni obyczajowej. Spór zakończył się procesem o separację. W 1883 r. sąd wypowiedział się ponadto (orzeczeniem), iż „nie zachodzi zawinienie w samowolnym opuszczeniu przez żonę wspólnego mieszkania, jeżeli była do tego zniewoloną wskutek odjęcia utrzymania i wskutek zniewag”<sup>82</sup>. Prawodawca zwalniał również żonę z obowiązku towarzyszenia mężowi do jego miejsca zamieszkania w sytuacji gdy ten popadł w konkurs i nie był w stanie zarobić na jej utrzymanie<sup>83</sup>. W 1892 r. ukazało się orzeczenie iż „ze słusznych powodów można odmówić zmuszenia żony do powrotu do małżeńskiej wspólności, żyjącej osobno nawet bez sądowej separacji”<sup>84</sup>. Z drugiej jednak strony „polecenia powrotu żony do wspólności małżeńskiej nie można wykonać przez przymusowe przeniesienie jej do mieszkania męża”<sup>85</sup>, zaś „przeciw żonie, wzbraniającej się z powodu doznanej obrazy do powrotu do męża, kary aresztu nie są odpowiednimi środkami przymusowymi”<sup>86</sup>. Za złośliwe opuszczenie ze strony męża uważano natomiast sytuację, w której nie chce on przyjąć żony w swym domu<sup>87</sup>.

Prawo austriackie niejednokrotnie rozszerzało bądź uszczegółowiało powody, które uprawniały strony do separacji. Obok ogólnie znanych i wymienionych już, znajdujemy tam również takie jak: *zaniechanie rzemiosła*<sup>88</sup>, *namiętną grę w karty*

<sup>79</sup> „Złośliwe opuszczenie zachodzi, jeżeli mąż przez więcej lat przebywa w niewiadomym miejscu, nie troszcząc się o żonę”. Patrz ABGB, orz. 19 IX 1894, l. 8559, s. 75.

<sup>80</sup> F. Schwarz, *op. cit.*, s. 28. Przyczyną zaskarżenia męża była prawdopodobnie chęć uzyskania alimentacji, która przysługiwała opuszczonej żonie. Gdy mąż opuścił żonę złośliwie, miała ona prawo żądać od niego zwrotu kosztów utrzymania (siebie i dzieci). Patrz: ABGB, orzeczenie 16 IV 1885 r., l. 3203, s. 59.

<sup>81</sup> F. Schwarz, *op. cit.*, s. 29-30.

<sup>82</sup> ABGB, orzeczenie 28 VIII 1883 r., l. 9544, s. 58.

<sup>83</sup> *Ibidem*, orz. 30 XI 1886 r., l. 13634, s. 60.

<sup>84</sup> *Ibidem*, orz. październik 1892 r., l. 12541, s. 61.

<sup>85</sup> *Ibidem*, orz. 9 X 1867 r., l. 2869, s. 60.

<sup>86</sup> *Ibidem*, orz. 28 XII 1880 r., l. 8228, s. 60.

<sup>87</sup> *Ibidem*, orz. 14 VI 1878 r., l. 5225, s. 75.

<sup>88</sup> *Ibidem*, orz. 22 II 1878 r., l. 68, s. 75.



*i na giełdzie*<sup>89</sup>, *ptciowe wybryki*<sup>90</sup>, *padaczkę*<sup>91</sup>, Dość oryginalne było orzeczenie następującej treści: „*ściśły stosunek męża z trzecią osobą, nie stoi na równi z cudzołóstwem i jeżeli stosunek ten trwał krótki czas, nie można uważać tego za nieporządne prowadzenie się a tym samym nie jest to powodem do separacji*”<sup>92</sup>.

Ostatecznym sposobem zerwania małżeństwa był rozwód. Prawo stwarzało tutaj kilka różnych dróg, w zależności od wyznania. Z rozwodu, jak już wcześniej była o tym mowa, nie mogli skorzystać katolicy (chyba że jeden z małżonków przeszedł na katolicyzm w trakcie trwania małżeństwa).

Dla Żydów pozostawiono list rozwodowy, zaś dla pozostałych wyznań, w tym niekatolików – zastosowano formułę „*rozvodu według ich pojęć religijnych*” z powodów określonych w §115 a to: cudzołóstwa, zbrodni pociągającej za sobą minimum 5-letnie więzienie, złośliwego opuszczenia przy jednoczesnym nieznanym miejscu pobytu, nastawania na życie i zdrowie współmałżonka, powtarzających się ciężkich zniewag, oraz ... *nieprzewycięzonego wstrętu*. Przypomnijmy, iż do ludności wyznania mojżeszowego paragraf ten nie miał zastosowania<sup>93</sup>. Obowiązywały ich osobne przepisy<sup>94</sup>.

Udowodnione cudzołóstwo pociągało za sobą odpowiedzialność karną (od 1 do 6 miesięcy aresztu) przy czym wyraźnie zaznaczano, iż „*kobieta zaś natenczas surowiej ukaraną być winna, jeżeli z popełnionego cudzołóstwa powstać może wątpliwość pod względem pewności dziecka na świat wydanego*”<sup>95</sup>.

*Nieprzewycięzony wstręt* lub *odraza*, choć wydaje się dość oczywistym powodem niechęci, to jednak z prawnego punktu widzenia jest pojęciem najmniej precyzyjnym. Jako powód do rozwodu koniecznym było pierwotnie, aby oboje małżonkowie pałali do siebie tym „*uczuciem*”, później wystarczyła już jednostronna awersja, aczkolwiek *dowiedziona*<sup>96</sup>, choćby w wyniku przesłuchania mał-

<sup>89</sup> *Ibidem*, orz. 7 X 1885 r., l. 8286, s. 75.

<sup>90</sup> *Ibidem*, orz. 13 V 1874 r., l. 4680, s. 75.

<sup>91</sup> *Ibidem*, orz. 13 I 1865 r., l. 9740, s. 75.

<sup>92</sup> *Ibidem*, orz. 18 XI 1908 r., Rv.III 333/8 – cyt. za; ABGB, s. 75.

<sup>93</sup> Fakt ten został wyraźnie podkreślony orzeczeniem 11 VII 1861 r., l. 4591 („*Przyczyny żądania rozwodu wymienione w §115 nie mają zastosowania do żydowskich małżeństw*”). Cyt. za: ABGB, s. 90).

<sup>94</sup> Określały to szczegółowo §§133-135 ABGB o następującym brzmieniu: „*Ważnie zawarte małżeństwo żydów może być rozłączone za ich wzajemnym swobodnym zezwoleniem, za pośrednictwem danego żonie listu rozwodowego; przedtem jednak muszą się małżonkowie z powodu ich rozłączenia zgłosić u swego rabina lub nauczyciela religii, który ma usiłować najdobitniejszym przedstawieniem do ponownego połączenia się, a dopiero gdyby próba ta okazała się bezowocna, ma im wystawić pisemne świadectwo, że wypełnił nałożony na siebie obowiązek, nie zdołał jednak mimo wszelkich ze swej strony usiłowań odwieść stron od postanowienia [...]. Jeżeli żona popełniła cudzołóstwo, a czyn ten zostanie dowiedziony, przysługuje mężowi prawo oddalić ją od siebie za pomocą listu rozwodowego, nawet wbrew jej woli. Skierowana jednak przeciw żonie skarga o rozwiązanie małżeństwa, musi być w sądzie ziemskim tego powiatu, w którym małżonkowie mają zwyczajne miejsce zamieszkania – wniesioną i na równi z inną sprawą sporną traktowaną*”. Patrz: ABGB, s. 90.

<sup>95</sup> J. W. Willaume, *Ustawa karna...*, §502, s.1 72.

<sup>96</sup> ABGB, orz. 20 X 1887 r., l. 10232, s. 80.



żonków<sup>97</sup>. Korzystając z tego pretekstu, nie wolno było od razu orzekać rozvodu. Miała go poprzedzić separacja trwająca nawet kilka lat. Jeśli okazałoby się, że po tym czasie małżonkowie nadal czują do siebie *niepohamowaną odrazę*, można było rozwiązać małżeństwo, choćby druga strona przeszła w trakcie trwania związku na katolicyzm<sup>98</sup>. Co faktycznie kryło się za tym szerokim pojęciem, ustawodawca nie wnikał zbyt głęboko. W 1878 r. ukazało się orzeczenie, iż „*nie-moc płciowa spowodowana piersiową chorobą połączoną z nieuleczalnym osłabieniem organizmu może wywołać nieprzewyciężoną odrazę i wtedy można zezwolić na rozwód bez poprzedniej separacji [sic!]*”<sup>99</sup>.

Reasumując, nawet dla samych kobiet prawo małżeńskie nie było równe. Godne uwagi jest zwłaszcza marginalizowanie stanowiska kobiety w wersji prawa małżeńskiego dla Żydów, gdzie czytamy m.in. „*wniesioną przez żonę skargę o rozwód, należy wprost odrzucić*”<sup>100</sup>. W praktyce więc o rozwodzie wbrew woli męża nie mogło być mowy.

### **Kobieta samotna (po rozwodzie, wdowa, samotna)**

Kobieta wyzwolona spod władzy ojcowskiej i niezależna od męża była albo rozwiedziona, albo wdową lub samotną (staropanieństwo). Choć prawo było dla niej o wiele bardziej łaskawe niż dla mężatki, nie musiało to mieć przełożenia na jej ogólną sytuację. Przykłady dyskryminacji możemy obserwować we wielu płaszczyznach.

Często przywoływanym anachronizmem w prawie cywilnym austriackim, było wykluczenie kobiet z grona świadków przy testamentach, co miało miejsce już w momencie ogłoszenia ABGB (1812 r.). Autorzy tych sądów zapominają jednak, iż zjawisko to z czasem uległo poszerzeniu, bowiem ustawy notarialne z lat 1855 i 1871 w ogóle zabraniały kobietom pełnienia roli świadka przy spisaniu jakiegokolwiek dokumentu notarialnego! Jeszcze w 1887 r. spotykamy się z opinią znanego krakowskiego notariusza Stefana Muczковского, iż „*powody jakie prawodawcę do przyjęcia tej zasady skłoniły [...], oparte są na słusznym przypuszczeniu, że kobiety w nader rzadkich wypadkach zadaniu temu należycie odpowiedziałyby, a uległy wpływom postronnym, nieraz nie byłyby w możności samodzielnie objawienia zdania swego o czynnościach, do których świadectwa powołaneby zostały*”<sup>101</sup>. Początkiem XX wieku niektóre środowiska prawnicze do całej sytuacji odnosiły się już raczej jednoznacznie „*Monstrualne to postanowienie, choćby już przez to, że stawia kobiety na równi z wariatami i uznaje dopiero wypadek zarazy jako umożliwiający przybranie*

<sup>97</sup> *Ibidem*, orz. 14 II 1901 r., l. 541, s. 80.

<sup>98</sup> „*nie jest rozwiązywalny węzeł małżeństwa, jeżeli choćby tylko jedna strona wyznawała religię katolicką w chwili zawierania małżeństwa*”. Patrz: ABGB §111, s. 76.

<sup>99</sup> ABGB, orz. 10 XII 1878 r., l. 12159, s. 80.

<sup>100</sup> *Ibidem*, orz. 30 VII 1895 r., l. 9060, s. 90.

<sup>101</sup> S. Muczkowski, *Austryacka ustawa notaryalna z dnia 25 lipca 1871 roku historycznie i porównawczo objaśniona*, Kraków 1887, s. 386.



kobiet na świadków rozporządzeń ostatniej woli, przemawia tako dosadnie samo... przeciw sobie, że zastanawiać się dłużej nad temże naprawdę nie warto"<sup>102</sup>.

Innym przykładem było częściowe wyłączenie kobiet z kręgu osób uprawnionych do pełnienia opieki i kurateli. Jedynie gdy ojciec nie wyznaczy opiekuna, opieka nad dzieckiem przypada dziadkowi ojczystemu, dopiero w dalszej kolejności matce i babce ze strony ojca. W tych jednak przypadkach konieczne jest dodanie współopiekuna<sup>103</sup>.

Przejawem dyskryminacji, dość popularnym w literaturze prawniczej była sprawa powiernictwa, od którego z reguły odsuwano potomstwo płci żeńskiej<sup>104</sup>. Nieco większe uprawnienia przyznawano matkom samotnie wychowującym dziecko. Ma rację przywoływana na wstępie Maria Lipszyc Balsigerowa przedstawiając sytuację kobiety samotnej na tle ustawodawstwa innych państw. W Austrii ojciec biologiczny nie miał prawa odbierać nieślubnie urodzonego dziecka matce, jeśli ta chciała sama się nim zajmować. Wkładano natomiast na niego obowiązek utrzymania.

Zamykając ten wątek należy zasygnalizować jeszcze pozycję kobiety samotnej (wdowy lub rozwiedzionej), będącej w ciąży. Otóż z punktu widzenia ABGB nie wolno było jej wyjść za mąż aż do dnia rozwiązania lub przed upływem 6 miesięcy od dnia śmierci męża<sup>105</sup>.

Kodeks cywilny regulował również do pewnego stopnia sytuację wdowy – zwłaszcza w odniesieniu do praw spadkowych (m.in. przy braku testamentu). Dotyczyło to kwestii zabezpieczenia finansowego żony na wypadek śmierci męża. Mowa o tzw. dochodzie wdowim oraz zaopatrzeniu ze spuścizny<sup>106</sup>. Według ustawowego porządku dziedziczenia pozostały przy życiu małżonek miał prawo dożywotniego użytkowania najwyżej 1/4 części z tej spuścizny<sup>107</sup>. Wdowa korzystająca z tego nie mogła się jednak ubiegać o osobne utrzymanie<sup>108</sup>. Zatem całe pozostawione dziedzictwo w rzeczywistości przypadowało ślubnym dzieciom – bez względu na płeć<sup>109</sup>.

## Zakończenie

Przedłużeniem powyższej problematyki jest uwzględnienie różnicy płci w innych aktach prawnych, regulujących rozmaite dziedziny życia w XIX-wiecznej monarchii austriackiej. Oczywiście całościowe jej omówienie wykracza poza

<sup>102</sup> S. Warmcki, *op. cit.*, s. 43-44.

<sup>103</sup> *Ibidem*, s. 22-24.

<sup>104</sup> *Ibidem*, s. 44.

<sup>105</sup> ABGB, §120, s. 83.

<sup>106</sup> ABGB, §§796, 1242-1243, ss. 456-457, 736-737.

<sup>107</sup> ABGB, §757, s. 437. Faktyczny udział zależał od liczebności potomstwa. Gdy po zmarłym pozostało troje lub więcej dzieci – drugi małżonek partycypował w spuściznie na zasadzie równowartości z pozostałymi. Jeśli dzieci było dwoje lub jedno – należała się mu ustawowo 1/4.

<sup>108</sup> ABGB, orz. 16 XI 1876 r., l. 5624, s. 437.

<sup>109</sup> *Ibidem*, §732, s. 426.



ramy i możliwości niniejszej publikacji, stąd ograniczę się jedynie do zasygnalizowania najbardziej istotnych przypadków.

Pozostająca stosunkowo blisko rozważanym tu kwestiom *Procedura cywilna* z 1 VIII 1895 r. odsuwała kobiety od roli pełnomocników w sprawach cywilnych procesowych przyznając je mężczyznom. Jedynie w tzw. bagatelkach, czyli sprawach nie przekraczających wysokości 100 koron – żona mogła być pełnomocnikiem męża. *Ustawa konkursowa* z 25 XII 1868 r., zabraniała kobietom zawiadywania masami konkursowymi.

Najbardziej dyskryminujące wydają się jednak prawa polityczne, w tym prawo wyborcze. Ogólnie należy podkreślić, iż kobiety nie posiadały biernego prawa wyborczego. Czynne prawo wyborcze mogły realizować za pośrednictwem męża lub pełnomocnika. W przypadku wyborów do Reprezentacji Państwa ustawa z 21 XII 1867 r. przyznawała prawo wyborcze tylko mężczyznom. Niemal 40 lat później 26 I 1907 r. rozszerzono je również na kobiety. W pozostałych przypadkach (Reprezentacja Kraju – *Ustawa z 20 września 1866*; Reprezentacja Powiatu, – *Ustawa z 12 sierpnia 1866, Nr 21*; Reprezentacja Gminy – *Ustawa gminna z 12 sierpnia 1866, Nr 9*; *Ustawa z 21 marca 1888, Nr 40*) obowiązywała zasada pełnomocnictwa<sup>110</sup>. W myśl prawa o stowarzyszeniach z 1867 r., kobietom zabroniono udziału w stowarzyszeniach politycznych (zakaz taki obejmował również obcokrajowców i małoletnich)<sup>111</sup>.

Nie czyniły natomiast istotnej różnicy między kobietą i mężczyzną ustawy: przemysłowa (23 II 1897 r.) i handlowa (19 XII 1862 r.). Pierwsza mówiła, iż „*płeć nie stanowi żadnej różnicy pod względem przypuszczenia do trudnienia się przemysłem*”<sup>112</sup>. Prawo pracy odmiennie od mężczyzn traktowało jednak wymiar owego zatrudnienia, lokując obciążenie kobiet na równi z nieletnimi i dziećmi. Poza pewnymi wyjątkami, nie wolno było zatrudniać kobiet w pracach nocnych<sup>113</sup>. W górnictwie natomiast – jedynie na powierzchni<sup>114</sup>. Wszędzie jednak, gdzie w roli robotników pojawiały się kobiety i osoby przed 18 rokiem życia, zatrudniający

<sup>110</sup> S. Warmcki, *op. cit.*, s. 46-51.

<sup>111</sup> Ustawa z 15 XI 1867 r., l. 134 D.p.p., §§30,32. Cyt. za: I. Suesser, *Prawa i obowiązki robotników...*, s. 4.

<sup>112</sup> I. Suesser, *Ustawa przemysłowa...*, s. 86. Według wcześniejszej ustawy z 8 marca 1885, l.22 D.p.p. „*Pomocnikami przemysłowymi [...] są wszyscy robotnicy bez różnicy płci i wieku [podkreślenie – SK], którzy w przedsiębiorstwie przemysłowym regularne (stałe) mają zatrudnienie, jako to: a) czeladnicy, subiekci handlowi, kelnerzy itp., robotnicy fabryczni, c) uczniowie i terminatorzy, d) pomocnicy używani w przemyśle do podrzędnych robót posiłkowych itd. Nie zaliczają się do pomocników przemysłowych osoby, wykonujące pracę wyższego rodzaju (np. zawiadowcy, mechanicy, buchalterzy, rysownicy, chemicy) oraz wyrobownicy dzienni (§73)*”. Cyt. za: I. Suesser, *Prawa i obowiązki robotników...*, s. 7-8.

<sup>113</sup> I. Suesser, *Ustawa przemysłowa...*, s. 637-638. Kobiety po ukończeniu 16 roku życia mogły być zatrudniane do prac nocnych w następujących dziedzinach: przy oczyszczaniu pierza pościelowego, w koronkarstwie, w produkcji fezów (odzież) najpóźniej do 22 pod warunkiem zachowania limitu 11 godzinnego, w przemyśle papierniczym, cukrowniczym, przy produkcji konserw, w niektórych gałęziach przemysłu tkackiego.

<sup>114</sup> I. Suesser, *Prawa i obowiązki robotników...*, s. 19.



ich przedsiębiorcy przemysłowi powinni mieć wzgląd na wskazaną wiekiem lub płcią tychże obyczajność<sup>115</sup>. Odmienność płci podkreślały również połów i poród<sup>116</sup>.

Według art.6 ustawy handlowej „kobieta, trudniąca się czynnościami handlowymi w sposobie zarobkowania [...], ma w handlu wszelkie prawa i obowiązki kupca”<sup>117</sup>. Co prawda w dalszych ustępach dodano, iż mężatka musi mieć zgodę męża, niemniej jednak wystarczy, iż nie wyrazi on sprzeciwu. Ponadto ustawa wprowadzająca w §6 w przypadku braku takiego zezwolenia dopuszczała zastąpienie go – na wyraźną prośbę żony – orzeczeniem sądowym, wydawanym pod warunkiem, iż działalność żony nie naraża praw męża na niebezpieczeństwo<sup>118</sup>.

Osobną kwestię stanowi prawo kobiet do zdobywania wykształcenia. Stosunkowo najpóźniej stanęły przed nimi otworem uniwersytety. Problematyka ta znalazła bardzo szerokie omówienie w pracy B. Czajeckiej, dlatego ograniczę się jedynie do jej zasygnalizowania<sup>119</sup>.

Ustawodawstwo karne, traktowane tu marginalnie uwzględniało różnicę płci w sytuacjach oczywistych, które jak to ujęli ówczesni „odnoszą się do nich [kobiet – SK] specjalnie, bądź biorąc je w szczególną opiekę ze względu na ich płęć i ustrój fizyczny, bądź też z tych właśnie względów zobowiązując je do przestrzegania pewnych ostrożności i wypełniania pewnych obowiązków, których osoby płci odmiennej dopełnićby nie mogły”<sup>120</sup> Zwraca się tu głównie uwagę na zbrodnie zgwałcenie lub zhańbie-

<sup>115</sup> *Ibidem*, s. 14.

<sup>116</sup> Kobiety można było zatrudniać po upływie 4 tygodni od porożu (w górnictwie wyjątkowo – 6 tygodni). Ponadto z tytułu ubezpieczenia należało się im w tym okresie wsparcie finansowe wysokości 60% przeciętnych zarobków w danej kategorii. Patrz: I. Suesser, *Ustawa przemysłowa...*, §94, s.631; *idem*, *Prawa i obowiązki robotników...*, ss.17, 19. Por. też: Ustawa dot. kolei żelaznych z 28 VII 1902; ustawa dot. górnictwa z 21 VI 1884.

<sup>117</sup> J. Rosenblatt, S. Wróblewski, *op. cit.*, art. 6, s. 12. Patrz też: „Art.8 Mężatka handlująca może się waźnie zobowiązywać przez czynności handlowe i nie potrzeba szczególnego zezwolenia męża do każdej czynności. Odpowiada za długi handlowe całym swoim majątkiem bez względu na prawa zarządu i użytkowania lub inne mężowi na tym majątku wskutek małżeństwa służące prawa [...]. Art.9. Kobieta handlująca może w sprawach handlowych występować samodzielnie przed sądem i to bez różnicy, czy jest niezamężną czy zamężną”, *ibidem*, s. 12-13. Według Reskryptu z 19 III 1853 „kobiety nie są wyłączone od handlu obnośnego”.

<sup>118</sup> *Ibidem*, Ustawa Wprowadzająca, s. 435.

<sup>119</sup> Ustawa z 2 V 1883 r., l. 53 D.p.p. o obowiązku pobierania nauki przepisanej dla szkół ludowych; Reskrypt ministerstwa wyznań i oświaty z 9 III 1896 r., l. 1966 – dot. m.in gimnazjów; Rozporządzenie ministra wyznań i oświaty z 6 V 1878 r., l. 5385 – dot. uniwersytetów; Rozporządzenie ministra wyznań i oświaty z 23 III 1897 r., l. 7155 – dot. uniwersytetów; Rozporządzenie ministra wyznań i oświaty z 1 X 1897 r., l. 24750 – dot. uniwersytetów; Rozporządzenie ministra oświaty w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych z 3 IX 1900 r., l. 149 – dot. studiów medycznych; Rozporządzenie prezydenta ministrów jako kierownika ministerium spraw wewnętrznych i ministra wyznań i oświaty z 3 IX 1900 r., l. 150 dot. aptekarek; Rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerstwem wyznań i oświaty z 10 IX 1897 l. 216 D.p.p. – dot. akuszerok. Szerzej patrz: B. Czajeka, *op. cit.*

<sup>120</sup> S. Warmcki, *op. cit.*, s. 53.



nie niewiasty<sup>121</sup>. Dzieciobójstwo obciążało jednak matkę, przy czym wysokość kary zależała od tego czy było to dziecko ślubne czy też nie<sup>122</sup>. W niektórych przypadkach cudzołóstwa kary były ostrzejsze dla kobiet (patrz wyżej). Różnicę płci, choć zapewne mimochodem, podkreślała również ustawa o szupaśnictwie z 27 VII 1871 r. d.p.p. l. 88, według której usuwać poza obręb miejscowości wolno obok włóczęgów, żebraków, groźnych dla otoczenia byłych pensjonariuszy zakładów penitencjarnych (słowem całego marginesu społecznego), również kobiety publiczne<sup>123</sup>.

Kończąc nie sposób uciec od konkluzji, iż XIX-wieczne prawo cywilne obowiązujące na terenie Galicji stwarzało wiele możliwości do nadużyć i dowolnej interpretacji, która – wypadając nierzadko na korzyść mężczyzny – pozostawiała kobietę w złym położeniu. O jego niespójnym charakterze świadczy choćby mnogość orzeczeń interpretacyjnych na różnych szczeblach w hierarchii sądownictwa, a i kompetencja urzędników nie oprze się krytyce. Niektóre przepisy pozornie bardzo humanitarne, w rzeczywistości ograniczały się do pustej frazeologii. Kobieta miała prawo opuścić męża, który jej nie szanował, nie utrzymywał i znęcał się nad nią, pytanie tylko, dokąd miała się wyprowadzić?

Austriackie prawo cywilne utwierdzało więc patriariat, choć w nieco zawalowanej formie. Z całą stanowczością zjawisko to odnosiło się do sytuacji małżeństwa. Siłą rzeczy ów system w swojej konserwatywnej inercji nie nadał za rozwojem stosunków społeczno-gospodarczych, zaś próby jego reform nie doczekały się już wymiernych efektów ze względu na wybuch wojny. Cieniem kładło się tu ograniczenie kobietom udziału w życiu politycznym, czy nawet tak banalne zjawisko, jak wykluczenie ich z grona świadków przy spisywaniu dokumentów. Należy jednak jeszcze raz podkreślić, iż o ile prawodawca uprzywilejowywał mężczyzn, wkładając na nich choćby obowiązek kierowania gospodarstwem domowym, to nie stawiał ich ponad prawem. Egzekwowanie jednak tego prawa przez kobietę mogło w niektórych przypadkach zdecydowanie zniechęcić lub nawet narazić na śmieszność.

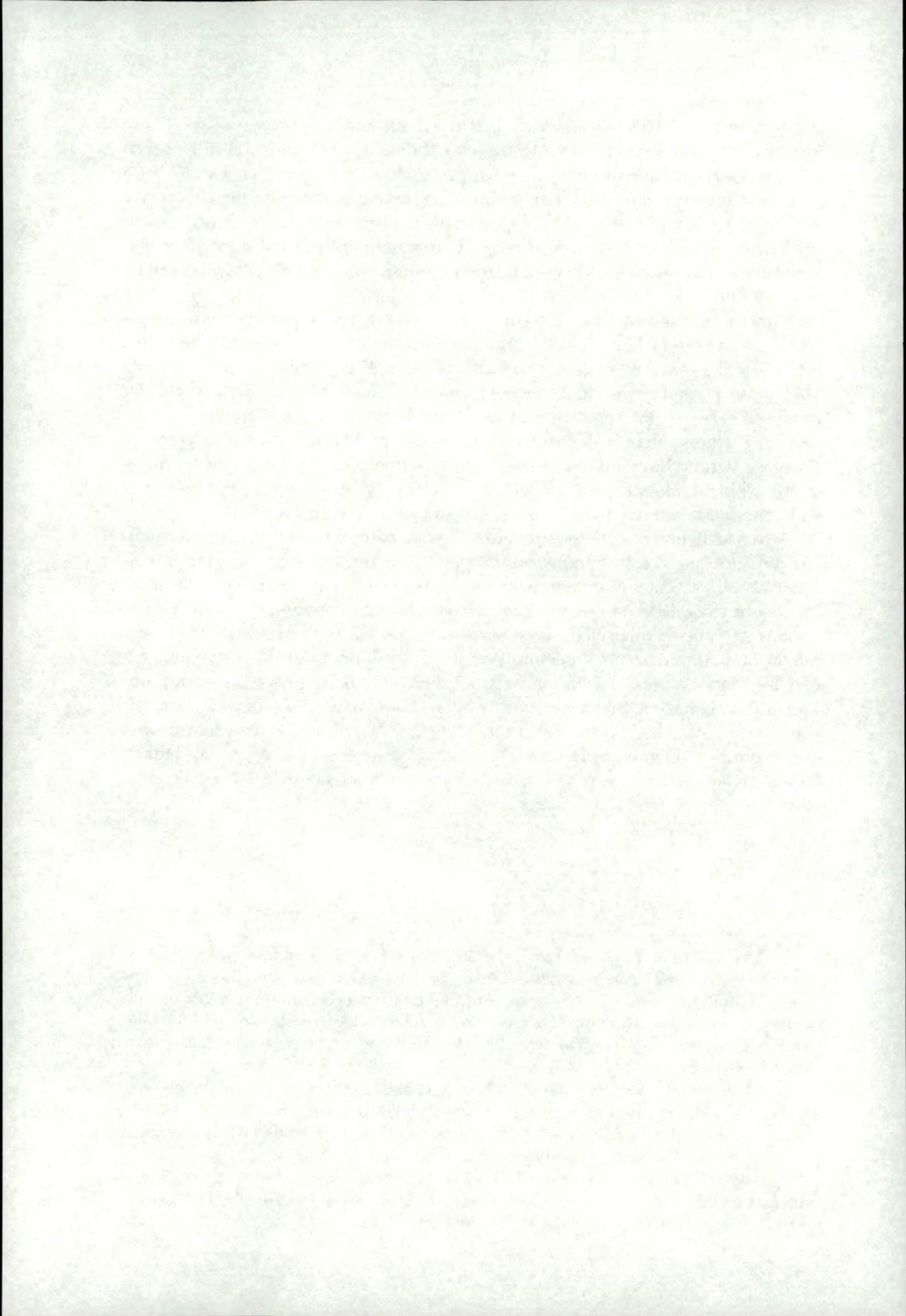
---

<sup>121</sup> J. W. Willaume, *Ustawa karna...*, §125-128, s. 49 i nast. (zbrodnia gwałtu publicznego przez porwanie, zbrodnia z gwałcenia, zbrodnia zhańbienia, zbrodnia dzieciobójstwa, zbrodnia spędzenia płodu własnego, przekroczenie zatajenia porodu, przekroczenia ukrywania sromotnej choroby przez mamki, przekroczenie zniesławienia małoletniej, przekroczenie nierządu, przekroczenie zniesławienia pod przyrzeczeniem małżeństwa. Patrz: S. Warmcki, *op. cit.*, s. 53-55.

<sup>122</sup> W przypadku zabicia dziecka ślubnego, kobietę skazywano na dożywocie, nieślubnego – minimum na 10 lat, zaś gdy w grę wchodziła śmierć dziecka wskutek tzw. „zaniechania pomocy” – 5 do 10 lat. Kobiety karano również z §144-145 KK za usuwanie ciąży. Patrz: J. W. Willaume, *Ustawa karna...*, s. 53 i nast.

<sup>123</sup> S. Warmcki, *op. cit.*, s. 56; I. Suesser, *Prawa i obowiązki robotników...*, s. 2. Szerzej na temat nadzoru nad prostytutkami: J. Piwocki, *Zbiór ustaw i rozporządzeń administracyjnych opracowany przez [...]*, Lwów 1909-1912, t. 2.







Oleh Behen

### Działalność Ukraińskiego Związku Katolickiego W Galicji Wschodniej (1930-1939)

Z uwagi na narastający konflikt polsko-ukraiński oraz napięcia w środowisku ukraińskim duchowieństwo greckokatolickie zdecydowało się na podjęcie aktywnych działań. W dniach 12-13 VII 1930 r. w wiosce Mikulińce odbyło się posiedzenie Episkopatu Kościoła greckokatolickiego (dalej KGK)<sup>1</sup>, na którym poruszono kwestię powołania organizacji, której celem byłoby skonsolidowanie szerokich mas społecznych w duchu zasad chrześcijańskich. Zgodnie z zasadami chrześcijaństwa zamierzano budować ład społeczny i polityczny wśród Ukraińców.

Doniosłym wydarzeniem w działalności Kościoła było zorganizowanie we Lwowie 22 X 1930 r. Ukraińskiego Związku Katolickiego (dalej UZK). Inicjatorem tego przedsięwzięcia był metropolita Andrzej Szeptycki<sup>2</sup>. Od pierwszych dni istnienia organizacji jej działacze brali udział w inicjatywach społecznych, co wpłynęło na podwyższenie poziomu pracy apostołatu świeckich.

Niemal jednocześnie z powołaniem do życia UZK na początku stycznia 1931 r. wprowadzono Akcję Katolicką w Greckokatolickiej Prowincji Kościelnej. Był to gest solidarności ze światowym ruchem katolickim w łonie Kościoła Powszechnego. Rozwój Akcji Katolickiej i wzrost popularności tej organizacji spowodowały utworzenie w maju 1933 r. organizacji o nazwie Akcja Katolicka Młodzieży Ukraińskiej (AKMU)<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup> Kościół greckokatolicki (KGK) w II Rzeczypospolitej stanowił jedną Galicyjską Prowincję Greckokatolicką. Składała się ona z Metropolii Halicko-Lwowskiej do której wchodziły archidiecezja lwowska, diecezja przemyska i diecezja stanisławowska. Po ukończeniu I wojny światowej terytorium Metropolii uległo pomniejszeniu. W 1918 r. od diecezji stanisławowskiej odeszła do Rumunii Bukowina, oraz diecezji w USA i Kanadzie zostały podporządkowane Stolicy Apostolskiej. Z powstaniem niepodległej Polski i nowego podziału administracyjnego Kościół greckokatolicki obejmował województwa lwowskie, tarnopolskie, stanisławowskie i część krakowskiego. W tym czasie do Metropolii Halicko-Lwowskiej należały dwie diecezje w Rusi Zakarpackiej (na Węgrach i Czechosłowacji). Z czasem te diecezje były wyodrębniane z struktur KGK i też podporządkowane w 1924 r. bezpośrednio Stolicy Apostolskiej.

<sup>2</sup> *Під Одним прапором. Заклик Високопресвященішого митрополита, „Нива” 1930, nr 10, s. 361.*

<sup>3</sup> *Українська Молодь Христові. Збірник, Рим-Парма 1991, s. 20.*



Kościół za wszelką cenę starał się odwieść młodzież od ideologii nacjonalistycznych, tę rolę miało pełnić UZK, a potem i AKMU. Związek był jedną z pierwszych znaczących organizacji ruchu katolickiego w Galicji Wschodniej, która z niespotykanym dotąd zapałem zaczęła wcielać w życie ideały Akcji Katolickiej. Ukraiński Związek Katolicki jako swoista część Akcji Katolickiej na gruncie ukraińskim stawiał sobie za cel doprowadzenie do odrodzenia społeczeństwa w duchu nauki Chrystusa. Do pracy włączano nie tylko księży, ale także osoby świeckie<sup>4</sup>. Różne siły ukraińskie w powstaniu Ukraińskiego Związku Katolickiego dopatrywały się reakcji Kościoła greckokatolickiego na politykę nacjonalistycznego podziemia. Związek został powołany do życia wkrótce po licznych akcjach dywersyjnych<sup>5</sup> przeprowadzonych przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) w 1930 r.<sup>6</sup> Działalność Związku miała wnieść do ukraińskiego życia społecznego element równowagi. Być może była to też odpowiedź na przegrupowanie sił nacjonalistycznych z Ukraińską Organizacją Wojskową (UWO) na czele, które w 1929 r. przerodziło się w OUN<sup>7</sup>. OUN było dalekie od idei zasad chrześcijańskich wyznawanych przez Kościół katolicki. Zatem nic dziwnego, że działalność tej organizacji wywołała zaniepokojenie wśród greckokatolickiego duchowieństwa. Kościół dołożył wszelkich starań, aby stworzyć nowe alternatywne ideały dla młodzieży ukraińskiej, jednocześnie hierarchowie pragnęli ograniczyć wpływ OUN na młodych ludzi<sup>8</sup>.

Oczywiście, Episkopat Kościoła greckokatolickiego nie odchodził od powszechnych w owym czasie ideałów Akcji Katolickiej, a jedynie starał się przybliżyć je do realiów panujących w Galicji Wschodniej. Szczególnym miejscem w owym czasie był Lwów, ponieważ w tym mieście znajdowały się główne ośrodki ruchu katolickiego. Oto, jak skomentowano te wydarzenia w gazecie „Meta”: *„największym autorytetem w kwestii Akcji Katolickiej cieszą się słowa papieża Piusa XI, który mówi: „Akcja Katolicka zgodnie ze swoimi zamiarami nie pragnie szukać szczególnych dróg i środków, aby osiągnąć swój cel, a jedynie prowadzi i nakierowuje istniejące organizacje na ścieżkę społecznego apostolatu”*. Podobne stanowisko reprezentował też Ukraiński Związek Katolicki, którego zadaniem było niesienie pomocy i wspieranie istniejących instytucji”<sup>9</sup>.

Zaistniała sytuacja wymagała od ukraińskiej społeczności z terenów Galicji Wschodniej dużej konsolidacji, porzucenie wszelkich swarów i wewnętrznych nieporozumień. Nie jest tajemnicą, że stosunki pomiędzy kręgami katolickimi a środowiskiem nacjonalistów były dosyć napięte, istniało też realne zagrożenie bolszewizmem, którego najbardziej się obawiano. UZK ostro krytykował te or-

<sup>4</sup> o. M. Чорнена, *Український Католицький Союз на тлі української дійсності*, „Meta” 1934, nr 20, s. 6.

<sup>5</sup> R. Potocki, *Polityka państwa polskiego wobec zagadnienia ukraińskiego w latach 1930-1939*, Lublin 2003, s. 69-96.

<sup>6</sup> A. Friszke, *Kościół Wschodnie w Drugiej Rzeczypospolitej*, „Więź” 1988, nr 7-8, s. 75-98.

<sup>7</sup> *Ibidem*.

<sup>8</sup> *Ibidem*.

<sup>9</sup> *План праці Українського Католицького Союзу в пародіях*, „Meta” 1934, nr 16, s. 5.



ganizacje polityczne, obywatelskie i religijne, które były podatne na wpływ ideologii komunistycznej lub wykorzystywały komunistyczną retorykę. Działacze Związku nawoływali do zwalczania takich zjawisk, a w razie gdyby na to było zbyt późno, zalecali tworzenie dla równowagi nowych zdrowych i twórczych komórek społecznych<sup>10</sup>. W 1930 r. metropolita wyjaśniając różnicę pomiędzy Ukraińskim Związkiem Katolickim a Akcją Katolicką, podkreślał, że Akcja Katolicka oraz przyległe do niej towarzystwa mają charakter religijny i apolityczny, natomiast UZK był instytucją ponadpartyjną, a nie partią, niemniej działania związku wiążą się z polityką<sup>11</sup>. Była to sytuacja, w której organizacja „biernie” oddziaływała na politykę, sama nie uczestniczy w życiu politycznym, ale natychmiast reagowała na wszelkie zjawiska polityczne na drodze popularyzowania swoich opinii w środkach masowego przekazu.

W dniu 29 X 1930 r. Andrzej Szeptycki zaprosił do Kurii Metropolitalnej ponad 40 osób spośród ukraińskich intelektualistów, u których zasięgał rady w sprawie powstania nowej instytucji<sup>12</sup>. Podczas przemówienia metropolita określił cele i zadania stojące przed nowopowstałą organizacją. Po słowie wstępnym miała miejsce dyskusja, w której wzięli udział wszyscy obecni, uczestnicy doszli zgodnie do wniosku, że utworzenie takiej organizacji jest zasadne. W celu powołania UZK zorganizowano Komitet Inicjatywny, którego zadaniem było opracowanie statutu oraz zwołanie zebrania założycielskiego. O przewodnictwo Komitetowi poproszono biskupa doktora Iwana Buczka, członkami Komitetu zostali biskup Budka, o. przeor Klymentij Szeptycki, o. Kowalski, o. Josyf Slipy, o. Dzerowycz, spośród osób świeckich zaproszono: Jewstachija Tuszynskiego, doktora Wołodymyra Kuzmowycza, doktora Mykołę Czubatego, doktora Mychajła Wołoszyna i Mariana Kozaka. Komitet był zwoływany na posiedzenia co środę pod przewodnictwem samego metropolity<sup>13</sup>.

M. Dzerowyczowi<sup>14</sup> powierzono opracowanie statutu oraz sformułowanie programu towarzystwa. Właśnie tych dwóch spraw dotyczyła ostra dyskusja.

<sup>10</sup> *Ibidem*.

<sup>11</sup> *Интерв'ю Митрополита, „Нива” 1930, nr 10, s. 375-376.*

<sup>12</sup> *З історії Українського Католицького Союзу, „Мета” 1931, nr 1, s. 4.*

<sup>13</sup> *Ibidem*.

<sup>14</sup> Markijan Dzerowycz syn Ołeksandra (4.11.1899-30.01.1967) doktor nauk medycznych, lekarz, działacz społeczny i religijny, prezydent Instytutu Generalnego Akcji Katolickiej, redaktor czasopisma „Akcja Katolicka”. Urodził się we Lwowie w rodzinie lekarzy. W 1917 r. z wyróżnieniem ukończył gimnazjum w Nowym Sączu. W 1924 r. Uzyskał dyplom lekarza medycyny na Uniwersytecie Jagiellońskim. Równolegle studiował w Krakowie nauki przyrodnicze i filozofię. W 1928 r. poślubił Darię Witoszynską. Od 1927 r. prowadził prywatną praktykę we Lwowie, specjalizował się w chorobach wewnętrznych. Bezpłatnie świadczył usługi medyczne na rzecz „Lecznicy Publicznej” we Lwowie. Dr Markijan Dzerowycz uczestniczył w upowszechnieniu ukraińskiego ruchu katolickiego, był członkiem Apostolatu Świeckich II Rzeczypospolitej. Dzięki jego zaangażowaniu w stosunkowo szybkim czasie na terytorium Galicji Wschodniej pojawiło się wiele ukraińskich towarzystw podporządkowanych Instytutowi Generalnemu Akcji Katolickiej. Przez trzydzieści lat Dzerowycz współpracował z takimi lwowskimi czasopismami, jak: „Meta”, „Dilo”, „Nedilja”, na emigracji związał się z pismem „Głos Chrześcijański” (Monachium) i



Część zebranych opowiadała się za stworzeniem nowej instytucji w formie towarzystwa na podstawie prawa austriackiego dotyczącego towarzystw z 15 listopada 1867 roku, inni przekonywali o konieczności stworzenia nowoczesnej instytucji zorganizowanej na wzór partii politycznej. W ostatnim przypadku przygotowany statut powinien być przedłożony do zatwierdzenia władzom. Według niektórych działaczy procedura ta byłaby zbyt czasochłonna, a zarejestrowanie Związku jako organizacji religijnej nie wymagałoby oficjalnych uzgodnień, towarzystwo religijne mogło funkcjonować na podstawie statutu wewnętrznego. Ostatecznie zdecydowano o przyjęciu przez Związek jedynie statutu wewnętrznego, organizacja miała mieć charakter religijny. Warto zaznaczyć, że większość członków Komitetu uważała, że właśnie taka forma organizacyjna przybliży związek do realizacji obranych celów. Długie dyskusje dotyczące statutu zakończyły się 3 XII 1930 r. uchwaleniem statutu, który metropolita zatwierdził na mocy aktu urzędowego<sup>15</sup>.

W dniu 8 XII 1930 r. Komitet zwrócił się do Episkopatu Kościoła greckokatolickiego, a konkretnie do biskupów stanisławskiego i przemyskiego Chomyszyna<sup>16</sup> i Kocyłowskiego ze stosownym pismem, w którym wyjaśniano powody powołania oraz cele Ukraińskiego Związku Katolickiego. Przesłano także wzór statutu do zatwierdzenia. Niektórzy członkowie komitetu jeździli nawet do Stanisławowa oraz do Przemyśla, aby osobiście przedstawić dostojnikom Kościoła

---

„Wiadomości Lekarskie” (USA). Podczas pierwszej okupacji radzieckiej w Galicji Wschodniej (1939-1941), na polecenie miejscowych władz został dyrektorem lokalnych sanatoriów leczniczych w Kuty-Kosów. W 1940 r. razem z rodziną wyemigrował do Wiednia (Austria). W 1945 r. podczas oblężenia Wiednia przez Armię Czerwoną znalazł się w rękach NKWD, wkrótce oskarżono go o działalność antyradziecką i nacjonalizm. Na przestrzeni dziesięciu lat przebywał w radzieckich więzieniach w Odessie, Charkowie oraz obozach na terenie Republiki Mordowii. W dniu 29 IV 1955 r. po zwolnieniu z Gułagu powrócił do rodziny w Wiedniu, tam ponownie otworzył praktykę lekarską. Brał aktywny udział w życiu ukraińskiej społeczności w Austrii. Dr Dzerowycz pełnił obowiązki zastępcy przewodniczącego Rady Kościelnej przy kościele pod wezwaniem Św. Warwary w Wiedniu, był także przewodniczącym Ukraińskiego Bractwa Katolickiego. Za działalność na rzecz Kościoła w 1963 r. z rąk papieża Jana XXIII Dzerowycz otrzymał Order św. Grzegorza Wielkiego. Markijan Dzerowycz zmarł 30 I 1967 r., został pochowany na cmentarzu Ottakringer Friedhof w Wiedniu.

<sup>15</sup> *З історії Українського Католицького Союзу*, „Мета” 1931, nr 1, s. 4.

<sup>16</sup> Biskup stanisławowski dr Hryhorij Chomyszyn urodził się 25 III 1867 r. w rodzinie chłopskiej we wsi Hadynkowce koło Kopyczyniec. Ukończył gimnazjum w Ternopolu, w 1893 roku otrzymał święcenia kapłańskie w Stanisławowie. W latach 1894 – 1899 studiował teologię w Wiedniu, uzyskał tam tytuł doktora. W czasie nauki był proboszczem cerkwi pw. św. Warwary w Wiedniu. Na mocy decyzji Ordynariatu Nr 126/Ord. z 1902 roku otrzymał nominację na rektora Generalnego Seminarium Duchownego we Lwowie. W 1904 roku z rąk metropolity Andrzeja Szeptyckiego przyjął nominację na biskupa Stanisławowa (Nr.38/Ord.). Czwarty biskup stanisławowski 1904 – 1944. Założyciel Ukraińskiej Katolickiej Partii Narodowej – Ukraińskiej Odnowy Narodowej oraz Towarzystwa „Skała”. Zmarł 17 I 1949 r. w radzieckim więzieniu pod Kijowem.



cele Związku. W drugiej połowie grudnia 1930 r. trwały przygotowania do zebrania założycielskiego Związku<sup>17</sup>.

W dniu 1 I 1931 r. we Lwowie w budynku Akademii Teologicznej przy ul. Kopernika odbyło się Zebranie Założycielskie Związku<sup>18</sup>. Wzięło w nim udział około trzystu osób, którym nadano status członka-założyciela tego towarzystwa<sup>19</sup>. Posiedzenia otworzyła Msza Święta celebrowana przez biskupa Buczka. Zebraniu założycielskiemu przewodnił biskup Buczko i Budka, za stołem prezydialnym zasiedli: dr W. Snihałowycz, o. Łycyniak oraz M. Kozak. W zebraniu wzięły udział także osoby świeckie: prof. I. Babij, dyrektor Centrbanku M. Kysilewski i inni<sup>20</sup>. Wysłuchano wykładów kilku prelegentów, którzy zdali relacje ze swojej pracy na rzecz Komitetu Inicjatywnego. Obecni zgodzili się na założenie organizacji oraz nadanie jej nazwy Ukraiński Związek Katolicki, na ręce metropolity Andrzeja złożyli przysięgę wierności Kościołowi katolickiemu<sup>21</sup>. Po zakończeniu ceremonii oficjalnej uczestnicy Zebrania Założycielskiego przystąpili do formowania struktur wewnętrznych Związku. Wybrano Radę Nadzorczą UZK, jej przewodniczącym został Wołodymyr Decykewycz<sup>22</sup>, a w gronie członków rady znaleźli się: Mychajło Halibej, Jewhen Hwozdycki, Ołena Hordynska, Modest Karatynski, Marian Kozak, dr Wołodymyr Cinhałowycz, o. rektor Josyf Slipy, Jewstachija Tuszynska, prof. Mykoła Czubyaty oraz o. przeor Klementij Szeptycki<sup>23</sup>.

Rada Nadzorcza była kierowniczym i wykonawczym organem Związku, w jej kompetencjach leżało propagowanie zasad, które dały podwaliny organizacji. W gestii Rady było także prowadzenie kancelarii, nadzór nad działalnością rad lokalnych i okręgowych i innych podległych organizacji. Rada Nadzorcza UZK miała prawo uchylić decyzje rad lokalnych, okręgowych oraz decyzje podjęte na zebraniach okręgowych. Przewodniczący Ukraińskiego Związku Katolickiego miał prawo sprzeciwić się decyzjom podjętym na Walnym Zebraniu i poddać wątpliwe kwestie ponownemu rozpatrzeniu na następnym posiedzeniu. Przedstawiciele ordynariatu greckokatolickiego reprezentowani w Radzie Nadzorczej Związku mogli wyrazić sprzeciw wobec decyzji Rady Nadzorczej lub wobec ustaleń przyjętych na Walnym Zebraniu w przypadkach, gdy decyzje te były sprzeczne z zasadami wiary katolickiej i moralności. Tego rodzaju sprzeciw na-

<sup>17</sup> *З історії Українського Католицького Союзу...*, s. 4.

<sup>18</sup> A. S. Sirka, *Sheptyt'skyj in Education and Philanthrop*, [w:] *Morality and Reality. The Life and Times of Andrej Sheptyts'kyi*, ed. P. R. Magocsi, Edmonton 1989, s. 278.

<sup>19</sup> *Наші завдання у новім році*, „Нива” 26 (1931), nr 1, s. 1.

<sup>20</sup> *З історії Українського Католицького Союзу*, „Мета” 1931, nr 1, s. 4.

<sup>21</sup> *Ibidem*.

<sup>22</sup> Wołodymyr Decykewycz (1865-1946) – działacz polityczny i społeczny, głowa departamentu galicyjskiego MSW w Wiedniu (1906-1916), wiceprezes Namiestnictwa we Lwowie (1916-1918). Członek Senatu od UNDO (1928-1938), głowa kuratoria Ukraińskich Szkół wyższych we Lwowie. Profesor prawa administracyjnego na Ukraińskim tajnym uniwersytecie (1921-1925). Z 1930 r. dyrektor Ukraińskiego muzeum narodowego im. A. Szeptyckiego. W 1931-1932 głowa Ukraińskiego Związku Katolickiego. CDIA, f. 715, op. 1, spr. 1-10).

<sup>23</sup> *З історії Українського Католицького Союзу...*, s. 4.



leżało złożyć na ręce przewodniczącego UZK. W podobnych przypadkach przewodniczący Związku miał obowiązek odroczyć wdrożenie decyzji w życie do kolejnego Zebrania Związku. Rada Nadzorcza miała pełne prawo do rozwiązywania rad lokalnych i tworzenia w ich miejsce tymczasowych rad lokalnych UZK, w sytuacji, gdyby te nie wypełniały swoich obowiązków. Zgodnie z tą samą zasadą Rada Nadzorcza mogła odwołać niektórych członków rad lokalnych oraz rad okręgowych. Oficjalne hasło UZK brzmiało: „Chrystus jest naszą siłą!”<sup>24</sup>.

Po wyborach Rady Nadzorczej UZK, które miały miejsce podczas Walnego Zebrania, powołano radę lokalną Lwowa, na czele której stanął dr Stepan Fedak, w skład rady weszli: Maksym Brylynski, Stepan Wołoszynski, Mychałyna Hawykwyczewa, o. Julian Dzerowycz, o. Anton Kasztaniuk, Iwan Markowski, Petro Petryk, dr Petro Minko, Iwan Ołeksyn, Mytchajło Stefaniwski, Mykoła Czapelski oraz Anna Janowyczywina<sup>25</sup>. Zgodnie ze statutem rada lokalna mogła liczyć do dwunastu członków, w razie potrzeby liczba ta mogła zwiększyć się o kolejne trzy osoby. Lokalna rada Związku Lwowa miała prawo tworzyć organizacje w poszczególnych dzielnicach Lwowa<sup>26</sup>.

Kolejnym krokiem w rozwoju UZK było utworzenie okręgowych rad Związku oraz rad lokalnych dla różnych miejscowości na terenie Galicji Wschodniej. Ustalono, że na zebraniach okręgowych na trzyletnią kadencję wybierano przewodniczącego oraz od 6 do 12 osób do rady okręgowej. Po zaakceptowaniu tych osób przez Radę Nadzorczą UZK, wybrani rozpoczęli swoją pracę<sup>27</sup>.

Lokalna organizacja miasta Lwowa miała jednocześnie pełnić wszystkie funkcje przewidziane dla organizacji okręgowej, instytucja ta podlegała bezpośrednio zwierzchnictwu Rady Nadzorczej UZK oraz ustaleniom podjętym na Walnym Zebraniu UZK. W Walnym Zebraniu Związku mogli brać udział członkowie Rady Nadzorczej, których głos był decydujący. Każda rada okręgowa była reprezentowana przez przewodniczącego i sekretarza. Lokalna rada miasta Lwowa miała wśród swoich reprezentantów przewodniczącego i zastępcę przewodniczącego. Okręg, do którego należało około pięciuset członków Związku, miał swoich przedstawicieli, którym pełnomocnictwa udzielała rada okręgowa<sup>28</sup>. Kolejnym krokiem podjętym na Zebraniu Założycielskim było omówienie treści telegramu, który wysłano papieżowi z okazji utworzenia UZK. Telegramy o podobnej treści zostały wysłane do wszystkich biskupów Kościoła greckokatolickiego<sup>29</sup>.

<sup>24</sup> Хроніки, „Мета” 1931, nr 1, s. 4-5.

<sup>25</sup> DAIFO, f. 2, op. 1, spr. 937, k. 4; 3 історії Українського Католицького Союзу, „Мета” 1931, nr 1, s. 4.

<sup>26</sup> 3 історії..., s. 4.

<sup>27</sup> Ibidem.

<sup>28</sup> Ibidem.

<sup>29</sup> Ibidem.



W dniu 1 I 1931 r. Rada Nadzorcza UZK wydała odezwę do społeczeństwa ukraińskiego<sup>30</sup>. Odezwa mówiła, że sam metropolita wyszedł z inicjatywą stworzenia organizacji ukraińskich katolików, mającej na celu obronę wiary Chrystusowej i moralności, organizacja miałaby także oddziaływać na rozwój społeczeństwa ukraińskiego w Galicji Wschodniej. W odezwie zawiadamiano, że organizacja posiada już statut zatwierdzony przez metropolitę, na podstawie tego statutu wybrano Radę Nadzorczą. Rada nawoływała wszystkich Ukraińców gotowych do obrony światopoglądu katolickiego, do wstępowania w szeregi UZK<sup>31</sup>. Rada Nadzorcza deklarowała dołożenie wszelkich starań, aby bronić katolickich prawd wiary i moralności, ukazać wiernym nowy sens ludzkich wartości, które po myśli Rady w ostatnim czasie zostały zdeformowane przez ideologię materializmu. Odezwa zaznaczała, że organizacja miała być swoistym arbitrem w sprawach obywatelskich. Rada Nadzorcza uznawała za swój moralny obowiązek zaszczerpienie zasad etyki chrześcijańskiej we wszystkich dziedzinach życia społecznego, stawiała sobie również za cel zbliżenie społeczności galicyjskiej z Kościołem Powszechnym. Apel podpisał przewodniczący Związku Wołodymyr Decykewycz oraz sekretarz Rady Nadzorczej Wołodymyr Kuzmowycz<sup>32</sup>.

W tym czasie czasopismo „Sprawy Narodowościowe” pisząc o powstaniu w Galicji Wschodniej UZK zaznaczało, że Związek przyjął raczej formę stronnictwa politycznego<sup>33</sup>.

Organem prasowym UZK została gazeta „Meta” (1931-1939)<sup>34</sup>, pierwszy numer ukazał się 15 III 1931 r.<sup>35</sup> Wydawcą gazety był W. Decykewycz – prezydent UZK, a redaktorem naczelnym został Wołodymyr Kuzmowycz<sup>36</sup>. „Meta” 15 III 1931 r. zamieściła krótką notatkę, w której informowano o możliwości włączenia się w prace UZK, publikowano tam także wzór wniosku o przyjęcie w szeregi organizacji<sup>37</sup>. Członkiem Związku mógł zostać każdy, bez względu na wiek, płeć, pochodzenie społeczne, czy poglądy polityczne, najważniejsze, aby

<sup>30</sup> *Українська Молодь Христові. Збірник*, Рим-Парма 1991, s. 20.

<sup>31</sup> *Ibidem*.

<sup>32</sup> *Ibidem.*, s. 20-21.

<sup>33</sup> *Życie polityczne. UNDO-UKS*, „Sprawy Narodowościowe” 1931, nr 1, s. 99-101.

<sup>34</sup> W latach 1931-1932 ukazuje się bezpłatny dodatek do „Mety” „Literatura - Nauka - Sztuka”. W latach 1933-1935 ukazuje się dodatek „Chrystus jest naszą siłą”, który z czasem przeradza się w samodzielne czasopismo. W 1937 r. wychodzi bezpłatny dodatek „Ukraińskie Towarzystwo Pomocy Inwalidom: Wykaz ofiar złożonych na terenie kraju i na emigracji w Europie na rzecz inwalidów ukraińskich 1936 r.” na 12 stronach.

<sup>35</sup> *Bibliografia katolickich czasopism religijnych w Polsce 1918-1944*, red. Z. Zieliński, Lublin 1981, s. 177.

<sup>36</sup> A także w ciągu lat 30-tych. w Redakcyjnym Kolegium byli: Petro Chomin, Mykyta Dumka, Mykoła Hnatuszak, Mychajlo Demkowych-Dobriański, Ivan Durbak. W latach 1931-1939 drukowano czasopismo „Meta” w drukarniach: „Vydavnycha Spilka”, „Dilo”, „Biblios” we Lwowie, w drukarni Inana Tyktora we Lwowie. Nakład „Mety” w 1938-1939 wynosił 4200 egzemplarzy; zob. *Bibliografia katolickich...*, s. 177. *Великі реколекції студентської молоді*, „Нива” 1931, nr 3, s. 114-117.

<sup>37</sup> *Зголошення про вступ у члени Союзу*, „Meta” 1934, nr 1, s. 2.



wyrażał chęć pracy na rzecz odrodzenia życia chrześcijańskiego<sup>38</sup>. Redakcja gazety w programowym artykule „Nasza meta” starała się naświetlić czytelnikowi cele, które postawiło sobie czasopismo, szczególnie podkreślano chęć oddziaływania na życie społeczne i religijne<sup>39</sup>.

Przeciwko powstaniu UZK opowiedziała się Ukraińska Partia Socjaldemokratyczna (UPSD) reprezentująca światopogląd socjalistyczny<sup>40</sup>. Jeszcze w 1924 roku UPSD przejęła ideologię Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy (KPZU), organizacja ta wyznawała prawo Ukrainy Radzieckiej do Galicji Wschodniej<sup>41</sup>. Oczywiście, Ukraiński Związek Katolicki, który miał zwalczać wszelkie przejawy socjalizmu i komunizmu, nie mógł liczyć na akceptację ze strony liderów UPSD. Z tego względu w marcu 1931 r. Rada Główna UPSD uchwaliła odezwę, w której oskarżała Związek o popieranie „krwawego kapitalizmu” i nawoływała do zjednoczenia sił przeciwko reakcyjnemu klerykalizmowi<sup>42</sup>. W Ukraińskim Związku Katolickim odnoszono się do tych zarzutów z rezerwą, uznawano je za niedorzeczność.

Pierwsze posiedzenie Rady Nadzorczej UZK odbyło się 21 I 1931 r. Wówczas wybrano zastępców przewodniczących Rady UZK o. d-ra Josyfa Slipego i pani Horodynskiej, sekretarzami Rady zostali dr Kuzmowycz oraz Marian Kozak<sup>43</sup>.

Posiedzenie Rady Nadzorczej UZK odbywało się w każdy piątek. Na zebraniach tych omawiano przede wszystkim sprawy organizacyjne oraz kwestie związane z popularyzacją idei Związku. Początkowo spotkania te miały miejsce w budynku Akademii Teologicznej, a z czasem, kiedy Związek otrzymał własne pomieszczenie - na ul. Kilińskiego 3 we Lwowie.

Kościół greckokatolicki wymagał odrodzenia, swoistej weryfikacji dotychczasowych działań podejmowanych przez całe pokolenia duchowieństwa tak, aby zdobyte doświadczenia połączyć z pracą współczesnych świeckich ruchów katolickich<sup>44</sup>. Wiele uwagi w UZK poświęcano moralności członków organizacji. Osoba zgłaszająca chęć wstąpienia do organizacji katolickiej, musiała rozumieć istotę bycia apostołem wśród świeckich - podkreślali liderzy Związku. Od członków wymagano wysokich wartości moralnych oraz konsekwencji w działaniu. Osoba wchodząca w szeregi ruchu katolickiego musiała zrozumieć, że staje się liderem, daje przykład życia w społeczeństwie, swoimi uczynkami miała podkreślać, że działa dla dobra Kościoła<sup>45</sup>. Jeszcze przed powołaniem Związku

<sup>38</sup> І. Нагаєвський, *Історія Римських Вселенських Архієреїв*, Рим 1979, s. 194 - 202.

<sup>39</sup> *Зголошення про вступ...*, s. 2.

<sup>40</sup> Ukraińska Partia Socjaldemokratyczna UPSD (УСДП) powstała w 1899 r. W latach 1922-1924 aktywnie współpracowała z KPZU (КПЗУ). W 1924 r. została zdelegalizowana przez władze polskie.

<sup>41</sup> CDIA, f. 102, op. 1, spr. 7, k. 13-15.

<sup>42</sup> М. Москалюк, І. Чайківський, *Митрополит Андрей Шептицький та лівий радикалізм*, [w:] *Спадщина Митрополита Андрея Шептицького в національному й духовному відродженні України*, Івано-Франківськ 2000, s. 106.

<sup>43</sup> *З історії...*, s. 4-5.

<sup>44</sup> *План праці Українського...*, s. 5.

<sup>45</sup> *З історії...*, s. 5.



metropolita jasno przedstawił cele i wymagania stojące przed mającą powstać instytucją. Udzielając wywiadu korespondentom gazety „Diło” jeszcze 30 X 1930 r. Andrzej Szeptycki powiedział: „jeżeli partią polityczną nazywacie Państwo to, co zazwyczaj jest pod tą nazwą rozumiane, a więc partię przeciwstawianą innym już istniejącym partiom, i jej program polityczny przeciwstawiacie Państwo innym programom politycznym, to taką partią Związek nie powinien i nie może być. Jednak, jeżeli za partię uznajecie Państwo grupę ludzi, którzy chcą mieć wpływ na politykę i w szeregu spraw politycznych, mają wyrobione wspólne stanowisko – to taką partią Ukraiński Związek Katolicki powinien być. Celem związku jest obrona wiary i Kościoła, oraz stanie na straży zasad narodowych, społecznych, politycznych, na które muszą brać pod uwagę wszyscy katolicy bez wyjątku”<sup>46</sup>.

Metropolita Andrzej w takich czasopismach jak: „Meta” oraz „Diło” opublikował szereg artykułów (np. „UZK i polityka”)<sup>47</sup>, broniących UZK oraz wyjaśniających jego program<sup>48</sup>. W pracach tych Szeptycki podkreślał: „obóz ukraiński jest bardzo zróżnicowany, toczy się walka wszystkich przeciwko wszystkim, sytuacja ta niweczy resztki autorytetu obywatelskiego. Partie polityczne przedstawiają swoje programy polityczne mające na celu jedynie przeciwstawienie się innym partiom. Tak nie może być” – uważał metropolita<sup>49</sup>. Szeptycki zaproponował program UZK jako środek normalizujący sytuację zaistniałą pomiędzy poszczególnymi obozami politycznymi.

W dniu 18 I 1931 r. Przewodniczący Związku Wołodymyr Decykewycz udzielił wywiadu gazecie „Diło”, w którym podkreślał, że chociaż wiele spraw dotyczących UZK ma znaczenie polityczne, Związku nie można określić mianem partii politycznej z uwagi na fakt, że Związek ogranicza swoją działalność ściśle wyznaczonych sfer, nie zabiera głosu w sprawach, które nie dotyczą wiary katolickiej i moralności. Zatem UZK pozostawiało swoim członkom pełną swobodę odnośnie ich udziału w życiu politycznym, pod warunkiem, że działania te nie kłóć się z wartościami chrześcijańskimi – podkreślał Decykewycz<sup>50</sup>. Takie stanowisko liderów UZK sprawiało, że Związek wychodził poza ramy definicji partii politycznej w dzisiejszym rozumieniu. Był to swoisty ruch międzypartyjny, do którego mógł przynależeć każdy katolik<sup>51</sup>.

Metropolita Andrzej Szeptycki w swoim przesłaniu do narodu ukraińskiego z 22 X 1930 r. zwrócił uwagę na następujące zasady działalności UZK: obrona wiary katolickiej i moralności, uznanie nadrzędnej roli Kościoła w kwestiach dotyczących wiary i moralności, obrona rodziny chrześcijańskiej i nierozzerwalności małżeństwa, stanie na straży sprawiedliwości społecznej, praca w zakresie oświaty i kultury oraz dążenie do dobrobytu narodu ukraińskiego<sup>52</sup>.

<sup>46</sup> *Ibidem*.

<sup>47</sup> DAIFO, f. 2, op. 1, spr. 937, k. 1-3.

<sup>48</sup> *Ibidem*.

<sup>49</sup> *Ibidem*, k. 2.

<sup>50</sup> DAIFO, f. 2, op. 1, spr. 937, k. 1-3.

<sup>51</sup> *Ibidem*, k. 3.

<sup>52</sup> *Українська Молодь Христові. Збірник, Рим-Парма 1991, s. 19.*



Statut Towarzystwa<sup>53</sup> w sposób zwięzły i zrozumiały określał główne cele UZK, a mianowicie: szerzenie zasad katolickich we wszystkich dziedzinach życia i kultury. Chcąc konsekwentnie realizować planowane cele, towarzystwo jasno określiło w statucie środki do realizacji zamierzonych celów. Chodziło o przeszkolenie profesjonalnych kadr zorientowanych na indywidualny i powszechny apostołat. Wszelkimi dostępnymi sposobami Towarzystwo miało rozpowszechniać informację o sobie i swojej misji. Członkowie Związku byli podzieleni na różne kategorie, wśród nich wyróżniano: członków honorowych, członków-dobrodziei, członków wspierających, członków założycieli oraz członków zwyczajnych. Szczególnie wyraźnie statut określał kto i w jaki sposób może zostać przypisany do konkretnej kategorii członkostwa. I tak: członkami-dobrodziejami zostawały osoby, które przekazały na rzecz Towarzystwa nie mniej niż pięćset zł. polskich, członkami wspierającymi były osoby które zasiliły towarzystwo kwotą nie mniejszą niż dwieście zł. polskich. Za członków założycieli uchodzili ci, którzy otrzymali oficjalne zaproszenie od metropolity Andrzeja, aby położyć podwaliny Towarzystwa. Członkiem zwyczajnym zostawał każdy na podstawie decyzji Rady Nadzorczej UZK. Wszyscy członkowie, w większym lub mniejszym stopniu powinni byli brać aktywny udział w życiu Towarzystwa<sup>54</sup>.

Kontrolę nad działalnością UZK miał sprawować metropolita oraz ordynariat Kościoła greckokatolickiego, we wszystkich zebraniach i naradach Związku uczestniczył przedstawiciel ordynariatu. W jego gestii leżał sprzeciw wobec decyzji Związku sprzecznych ze statutem tej organizacji<sup>55</sup>.

UZK zachęcało wszystkie organizacje katolickie do starannej selekcji członków, powinny to być osoby, które własnym życiem dowodzą swoje przywiązanie do ideałów chrześcijańskich. Jednocześnie zdawano sobie sprawę, że jest to bardzo surowy wymóg, do spełnienia którego konieczna była dobra znajomość środowiska parafian. Istotną rolę do odegrania wyznaczało UZK parafiom wiejskim. Z tych społeczności należało wybrać najlepsze, najbardziej aktywne jednostki, które zechciałyby się zaangażować sprawę apostołatu świeckiego. Z czasem to aktywiści wywodzący się z młodzieży wiejskiej zaczęli zajmować ważne stanowiska w skostniałych strukturach miejskich. Z dużą rezerwą UZK odnosiło się do inteligencji wiejskiej, która tylko częściowo popierała ideę katolickich ruchów świeckich, jednocześnie w przeważającej większości była zaangażowana w walkę polityczną<sup>56</sup>. Działaniem pierwszoplanowym Związku była katechizacja młodzieży, która miała z czasem przerodzić się w katechizację całego społeczeństwa<sup>57</sup>.

<sup>53</sup> Statut UZK był opublikowany w czasopiśmie „Meta” 1935, nr 32, s. 3; 1935, nr 34, s. 3.

<sup>54</sup> *Статут. Товариства Український Католицький Союз у Львові*, „Meta” 1935, nr 32, s. 3.

<sup>55</sup> *Ibidem*, k. 3.

<sup>56</sup> *План праці Українського...*, s. 5.

<sup>57</sup> *Практична діяльність місцевих Рад УКС*, „Meta” 1934, nr 40, s. 6.



Istotnym elementem życia społecznego duchownych oraz inteligencji katolickiej była gazeta „Nywa” (1904-1939)<sup>5859</sup>. Z chwilą przejścia czasopisma pod egidę Akcji Katolickiej w 1930 r. pismo pełniło funkcję rzecznika światopoglądu katolickiego na terenie Galicji Wschodniej. „Nywa” – było to przede wszystkim czasopismo dla duchownych redagowane przez duchownych, stąd często poruszano tam kwestie moralne<sup>60</sup>.

W artykule „Akcja Katolicka i „Nywa” kolegium redakcyjne w składzie: o. dr J. Slipy, o. W. Łycyniak i o. P. Chomyn podkreślało, że czasopismo w dalszym ciągu będzie zachęcać duchowieństwo do pracy twórczej oraz kultywować tradycje pojednania Wschodu z Rzymem<sup>61</sup>. Z czasem „Nywa” popadła w konflikt z innym pismem katolickim pt. „Nowa Zorja”. Dyskusje na łamach obu gazet nie tworzyły niestety dobrego wizerunku społeczeństwa ukraińskiego. Gazeta „Nywa” zwróciła się do księży z apelem, aby ci organizowali sekcje Związku oraz popularyzowali ideę tej organizacji w swoim środowisku lokalnym. „Samo UZK wyszło z łona Kościoła, w którym kapłani odgrywali ważną rolę w kwestii obrony wartości chrześcijańskich. W momencie, gdy UZK wzięło na swoje barki ideę obrony tych wartości, to właśnie księża powinni znaleźć się w pierwszych szeregach organizacji” – uważała „Nywa”<sup>62</sup>. Episkopat apelował, aby UZK postrzegać jako sprzymierzeńca w pracy duszpasterskiej, wszak organizacja przejmowała część obowiązków kapłana<sup>63</sup>.

UZK z dystansem podchodziło do wprowadzania swoich oddziałów poza Lwowem, wiązało się to z obawą przed sprzeciwem ze strony już istniejących stowarzyszeń. Zadaniem pierwszoplanowym było wychowanie wykształconych i odpowiedzialnych ludzi, którzy dzięki swojemu autorytetowi mogliby stanąć na czele oddziałów lokalnych. Celem tych organizacji miało być wywieranie wpływu na życie społeczne i religijne poza Kościołem. W miejscowościach, w których była realna możliwość rozbudowy apostolatu świeckich, UZK postulowało skupienie się na czterech następujących formach działalności: praca religijno-pedagogiczna; praca oświatowa; działalność charytatywna oraz praca w dziedzinie kultury i gospodarki<sup>64</sup>.

Każdy z tych zakresów działań obejmował różnorodne prace w zakresie apostolatu świeckich.

Plan pracy UZK na terenie parafii wyglądał następująco:

#### I. Działalność religijno-pedagogiczna:

1. Selekcja i szkolenie kadr;
2. Powołanie nowych kadr katechetów;
3. Nauka prawd wiary i zastosowanie ich w praktyce życia chrześcijańskiego;

<sup>58</sup> Bibliografia katolickich czasopism religijnych..., s. 199.

<sup>59</sup> Drukowało się czasopismo w drukarni „Dilo” we Lwowie.

<sup>60</sup> *Католицька Акція і „Нива”*, „Нива” 1931, nr 1, s. 424-425.

<sup>61</sup> *Ibidem*.

<sup>62</sup> *Наші завдання у новім році* „Нива” 1931, nr 1, s. 422.

<sup>63</sup> *Ibidem*.

<sup>64</sup> *Практична діяльність місцевих Рад УКС*, „Мета” 1934, nr 40, s. 5.



- 
4. Wspólna lektura książek religijnych i innych;
  5. Praktyka codziennych wspólnych modlitw;
  6. Aktywny udział w Mszach Świętych;
  7. Szkolenia z organizacji procesji i manifestacji;
  8. Szczodrość w zakresie dekoracji Świątyń;
  9. Odrodzenie stowarzyszeń kościelnych;
  10. Włączenie wszystkich do Eucharystii<sup>65</sup>.
- II. Działalność oświatowa:
1. Wywieranie wpływu na inne instytucje;
  2. Dbalność o realizację zadań statutowych przez instytucje kulturalne;
  3. Tworzenie nowych ośrodków oświatowych;
  4. Włączenie młodzieży w pracę ośrodków oświatowych, organizacja zabaw i spotkań dla młodzieży pod nadzorem dorosłych;
  5. Zjednoczenie młodzieży w ramach organizacji katolickiej Akcja Katolicka Młodzieży Ukraińskiej;
  6. Kultywowanie tradycji śpiewania pieśni wśród młodzieży;
  7. Pomoc w realizacji muzycznych i sportowych zainteresowań młodzieży;
  8. Kontakty z prasą;
  9. Ochrona młodzieży przed informacjami z wrogiej prasy i nieodpowiednich książek;
  10. Popularyzacja dobrej prasy i dobrej książki<sup>66</sup>.
- III. Działalność charytatywna:
1. Organizacja stałej opieki nad chorymi;
  2. Stworzenie list wszystkich wdów i sierot zamieszkujących na terenie parafii;
  3. Zabezpieczenie materialne i wychowanie sierot;
  4. Wywieranie wpływu na samorząd obywatelski, włączenie pracowników samorządu do pracy na rzecz biednych;
  5. Wywierania wpływu na wybór tzw. rad sierocych (organizacje zajmujące się przytułkami dla bezdomnych),
  6. Kwesty;
  7. Budowa sierocińców;
  8. Praca w zakresie międzyludzkiego pojednania, próby połączenia rozwiedzionych małżeństw;
  9. Opieka nad żebrakami<sup>67</sup>.
- IV. Praca w dziedzinie kultury i gospodarki:
1. Organizacja stowarzyszeń kulturalno-gospodarczych;
  2. Wprowadzanie katolików szeregi istniejących organizacji;
  3. Przeprowadzanie ankiet i dyskusji w zakresie ekonomicznych problemów wsi;
  4. Wspomaganie proboszcza w jego pracy na rzecz społeczności;

---

<sup>65</sup> *Ibidem.*

<sup>66</sup> *Ibidem.*

<sup>67</sup> *Ibidem.*



5. Informowanie proboszcza o sprawach stanowiących zagrożenie dla społeczności;
6. Organizowanie funduszy na rzecz Kościoła i biednych.;
7. Wspomaganie rodzimego przemysłu i handlu;
8. Tworzenie organizacji zawodowych;
9. Opieka nad robotnikami.
10. Budowa domów parafialnych na terenie każdej parafii, w których można by realizować wymienione formy działalności (Praca oświatowa, charytatywna i kulturalno- gospodarcza)<sup>68</sup>.

UZK zobowiązywało się także do powołania oddzielnych sekcji zajmujących się wymienionymi dziedzinami. Przewodniczący takiej sekcji miał odpowiadać za swoją działalność przed przewodniczącym lokalnej rady Związku<sup>69</sup>.

Związek odczuwał pewne niedobory kadrowe, brakowało pracowników, którzy mogliby pełnić funkcje liderów, sytuacja ta była szczególnie trudna w wiejskich miejscowościach. Stąd za działalność pierwszoplanową uznawano szkolenie kadr. UZK postawiło sobie za cel dbałość o intelektualny rozwój członków organizacji. Z myślą o tym wydano podręcznik z praktycznymi wskazówkami dotyczącymi działalności UZK, swoistą bolączką był brak periodyków, dlatego wydawnictwo prasy także traktowano priorytetowo<sup>70</sup>.

UZK było aktywnym uczestnikiem porozumienia polsko-ukraińskiego. Działacze Związku starali się skoncentrować na wspólnych punktach, które mogłyby przybliżyć oba narody. Taką funkcję mogła pełnić Akcja Katolicka – międzynarodowa inicjatywa katolików podjęta w imię powszechnego dobra. Udzielając wywiadu dla pisma „Nowy Wiek”, przewodniczący UZK W. Decykewycz podkreślał konieczność współpracy między dwoma narodami oraz nieuchronność poszukiwania „modus vivendi”<sup>71</sup>. Stanowisko UZK wobec Polski cechowała polityka umiarkowanego lojalizmu oraz gotowość do współpracy opartej na partnerstwie.

W dniu 2 VI 1932 r. odbyło się walne zebranie UZK w małej sali Instytutu Muzycznego im. Łysenki. W zebraniu wzięło udział około 130 osób, wśród nich było wielu mieszkańców wsi – nowych członków Związku. Zebranie uroczystie otworzył przewodniczący UZK W. Decykewycz, sesję prowadził M. Kortnycki. Ideologiczny referat wygłosił członek Związku – Kuzmowycz. Przewodniczący UZK senator Wołodymyr Decykewycz zgłosił swoją ostateczną rezygnację. Odbyły się nowe wybory Rady Nadzorczej, przewodniczącym został Zenon Łukawiecki, w skład Rady weszli: dr J. Węglowski, M. Koratnicki, ks. dr M. Konrad, dr W. Kuzmowycz, O. Mackiw, ks. J. Ostaszewski, prof. W. Radzynkiewicz, ks. dr J. Slipyj, M. Tuszyński, prof. M. Czuby, prof. K. Czechowycz (jako sekretarz Związku), Szewczuk i ks. Janowycz<sup>72</sup>. W sprawozdaniu z zebrania odnotowano, że UZK już na ten czas liczyło sobie 80 organizacji gminnych i 416 komitetów

<sup>68</sup> *Ibidem*.

<sup>69</sup> *Ibidem*.

<sup>70</sup> *Ibidem*.

<sup>71</sup> *На польсько-українські теми*, „Мета” 1931, nr 9, s. 3.

<sup>72</sup> *Всячина*, „Нива” 1932, nr 6, s. 233.



organizacyjnych, w szeregach organizacji było 558 mężów zaufania<sup>73</sup>. W niektórych powiatach istniały wówczas rady okręgowe. Największa sieć organizacji lokalnych znajdowała się na terenie powiatu skałackiego (15), rohatyńskiego (18), kałuskiego, stryjskiego i gródeckiego (po 6)<sup>74</sup>. Starosta z Doliny pisząc do wojewody w Stanisławowie informował, że UZK działało prężnie w tej miejscowości. Główna rola UZK na tym terenie według starosty to pomoc bezrobotnym<sup>75</sup>. W 1933 ze sprawozdań starostów powiatowych wynika, że np. w powiecie rohatyńskim do kół UZK zapisało się czterysta osób<sup>76</sup>.

Studenci teologii Seminarium Duchownego we Lwowie oraz Akademii Teologicznej otrzymali polecenie pracy na rzecz UZK podczas wakacji. Wspólnie z członkami Towarzystwa „Odnowa” mieli organizować przy wszystkich parafiach greckokatolickich ośrodki Związku – instytucje te powstawały zgodnie ze statutem UZK<sup>77</sup>.

W 1932 r. UZK rozpoczęło akcję protestacyjną przeciwko wprowadzeniu nowych przepisów dotyczących małżeństwa. Przedstawiciele Związku wystosowali oficjalny list w tej sprawie do Przewodniczącego Rady Ministrów i do Ministerstwa Sprawiedliwości oraz do Ukraińskiej Reprezentacji Parlamentarnej w Warszawie<sup>78</sup>. W tym samym roku przy wsparciu UZK odbyło się walne zebranie Towarzystwa Św. Andrzeja Apostoła, do którego mieli przynależeć wszyscy kapłani Kościoła greckokatolickiego. Towarzystwo to było postrzegane jako organizacja konsolidująca całe duchowieństwo greckokatolickie. Pod koniec 1932 r. organizacja ta liczyła dwa tysiące członków<sup>79</sup>.

UZK otwierało w terenie ośrodki dla młodzieży robotniczej. I tak w 1933 r. w miejscowości Sasów Związek zorganizował ośrodek robotniczy, do którego jednorazowo zgłosiło się czterdzieści siedem osób. Działalność ośrodka miała charakter wielostronny, poczynawszy od ćwiczeń duchowych, a skończywszy na pomocy materialnej członkom organizacji<sup>80</sup>. Z czasem tego rodzaju organizacje powstawały masowo w całej Galicji Wschodniej. UZK chciało stopniowo opanować środowisko robotnicze. Robotnicy byli podatni na wpływ agitacji socjalistycznej, stąd Związek nałożył na siebie zadanie przeciwstawienia się tej ideologii. Powstał nawet pomysł stworzenia sekcji organizacyjnej, która byłaby odpowiedzialna za walkę z wrogimi ideologiami<sup>81</sup>.

W 1933 r. oddziały okręgowe UZK działały bardzo aktywnie. W tym roku lokalne rady Związku otrzymały następujące polecenia: opanowanie wszystkich lokalnych wiejskich organizacji; popularyzacja prasy katolickiej; walka z przestępczością na wsi; organizacja prywatnych poradni lekarskich oraz udzielanie

<sup>73</sup> *Ibidem*.

<sup>74</sup> *Mniejszości narodowe w Polsce*, „Sprawy Narodowościowe” 1932, nr 4-5, s. 466-470.

<sup>75</sup> DAIFO, f. 2, op. 1, spr. 976, k. 1.

<sup>76</sup> *Ibidem*.

<sup>77</sup> DAIFO, f. 2, op. 1, spr. 937, k. 5.

<sup>78</sup> *Всячина*, „Нива” 1932, nr 1, s. 37.

<sup>79</sup> *Перед Загальними зборами станового товариства*, „Нива” 1932, nr 5, s. 161-164.

<sup>80</sup> *Гурток ремісничої молоді при УКС в Сасові*, „Мета” 1933, nr 4, s. 5.

<sup>81</sup> *Ibidem*.



pomocy bezrobotnym; tworzenie przy ośrodkach UZK organizacji młodzieży wiejskiej, organizacji kobiecych, chórów, walka z analfabetyzmem; tworzenie sekcji zajmujących się organizacją świąt religijnych i narodowych; powołanie sekcji organizującej krajowe święto „Ukraińska Młodzież Chrystusowi” i tworzenie spółdzielni<sup>82</sup>.

W 1933 roku Związek uczestniczył 6-7 maja w organizacji święta „Ukraińska Młodzież Chrystusowi” (Lwów) niosąc w ten sposób pomoc Instytutowi Generalnemu Akcji Katolickiej oraz Komitetowi Organizacyjnemu święta.

Ważne dla rozwoju UZK była organizacja sekcji kobiecych w miastach, o czym donosi gazeta „Meta” w 1934 r.<sup>83</sup> Początkowo działalność UZK cieszyła się ogromną popularnością. W przeciągu trzech lat na terenie Galicji Wschodniej powstało kilkaset ośrodków – bezsprzecznie było to istotne osiągnięcie. Jednak rezultaty działalności nie do końca były zadawalające. Początkowo Związek koncentrował się na działaniach „oświeceniowych”, walce z sektami i z prasą antykatolicką. Niestety praktyki te okazały się mało efektywne, a niektóre sekcje Związku nie do końca miały świadomość swojej misji. Niektórzy członkowie UZK za główny cel Związku uznawali tylko walkę z komunizmem<sup>84</sup>.

Właśnie Kościół greckokatolicki wziął na swoje barki walkę ze światopoglądem materialistycznym. Grekokatolicy byli najbardziej wysuniętym na Wschód bastionem katolicyzmu – uważano w UZK, chociaż zagrożenia płynęły także z Zachodu, szczególnie kwestia indyferentyzmu, chociaż zrozumiałe, że nie tak groźna jak ideologia komunistyczna<sup>85</sup>. Za sprawą prasy greckokatolickiej UZK starało się zerwać maskę z oblicza radzieckiego komunizmu. Działacze Związku podkreślali, że celem radzieckiego komunizmu była zamiana wiary w prawdziwego Boga na wiarę w postęp ludzkości, oparty na zastosowaniu techniki. Nadchodziła nowa religia z chwytymi hasłami równości społecznej i braterstwa bez Boga. Ideologia ta przeczyła ideałom katolickiego postępu. Członkowie Związku byli przekonani, że komuniści rozumieją doniosłą rolę Kościoła w życiu społecznym, jednocześnie robili wszystko, aby Kościół zdyskredytować. Szczególna rola Kościoła przypadła w Galicji Wschodniej, gdzie był on nie tylko ostoją życia religijnego, ale także czynnikiem świadomości narodowej. Dlatego Związek, rozumiejąc swoją misję, jednoczył swoje siły w obronie słusznej sprawy<sup>86</sup>. Wiejskie organizacje katolickie z Instytutem Generalnym Akcji Katolickiej na czele, przy pomocy lokalnych Rad UZK, miały bronić społeczność przed przeniknięciem obcych elementów. W zakresie przeciwdziałania zagrożeniom zewnętrznym UZK miało ściśle współpracować z lokalnymi księżmi. Była propozycja organizowania w parafiach lokalnych Rad UZK, do których miało wchodzić przynajmniej dziecięciu członków: przewodniczący Rady lokalnej UZK, zastępca prze-

<sup>82</sup> *Окружний Загальний Збір в Бережанах*, „Meta” 1933, nr 5, s. 3.

<sup>83</sup> *Оснування Жіночої Секції УКС на Личакові*, „Meta” 1934, nr 16, s. 5.

<sup>84</sup> o. M. Чорнена, *op. cit.*, s. 6.

<sup>85</sup> *Плян праці Українського...*, s. 7.

<sup>86</sup> *Ibidem*.



wodniczącego, sekretarz, kasjer, bibliotekarz, dwóch członków UZK i organ kontrolujący pracę rady lokalnej UZK w składzie trzech osób<sup>87</sup>.

Uważano, że właśnie taki dobór członków rady lokalnej pozwoli jej na sprawne i efektywne działanie. W chwili połączenia wysiłków parafii i Akcji Katolickiej, przy wsparciu działaczy apostolatu świeckiego, wzrosło zapotrzebowanie kadrowe do realizacji zamierzonych działań. W związku z tym zalecano, w miarę możliwości, zwiększenie składu rad lokalnych o kolejne dziesięć osób. UZK podkreślało konieczność włączenia do pracy działaczy już istniejących towarzystw katolickich i organizacji obywatelskich<sup>88</sup>. Tym sposobem UZK planowało powołanie nowego „bractwa” czy też niezależnej organizacji, która z czasem miałaby być swoistą nadbudową do istniejących stowarzyszeń. Przedstawiano wizję instytucji, która zjednoczyłaby różne organizacje, jednocześnie zostawiając im wiele swobody i nie pozbawiając autentyczności w realizowanych zamierzeniach. Chodziło o organ koordynujący, który mógłby szybko reagować na potrzebny czas<sup>89</sup>.

Szczególną uwagę poświęcano osobom nie zaangażowanym do tej pory w życie religijne czy społeczne. Właśnie tacy ludzie mogli być podatni na wpływ nowych ideologii, dlatego dokładano wszelkich starań, aby takie osoby włączyć do pracy UZK. Członkowie komórek lokalnych mieli dbać o upowszechnienie światopoglądu katolickiego oraz zabiegać o zwolenników nowego porządku chrześcijańskiego, oczywiście pozostającego w sprzeczności z napływającymi nowymi niebezpiecznymi ruchami<sup>90</sup>.

Ze sprawozdań napływających do Rady Nadzorczej UZK z rad lokalnych wynika, że takie ośrodki rozwijały się dosyć prężnie. Komórki lokalne powiadamiały o działalności różnorodnych sekt na ich terenie niektórych miejscowościach odczuwano swoisty zastój intelektualny, wynikający często z faktu, że przedstawiciele miejscowej inteligencji włączyli się w działalność sekt. W takich sytuacjach Rada Nadzorcza była proszona o oddelegowanie aktywnych działaczy Związku<sup>91</sup>. Ze sprawozdań wynika, że na przełomie lat 1933-1934 UZK nie przejawiało szczególnej aktywności w terenie, poza ściśle wypełnionymi wytycznymi. Inne organizacje katolickie, np. AKMU gdy tylko rozpoczynały swoją działalność, były oddelegowane w miejsca, w których istniało szczególne zapotrzebowanie na pracę społeczną<sup>92</sup>.

Sprawozdania starostów powiatowych donoszą, że członkowie UZK brali pod uwagę możliwość założenia Związku na Wołyniu. Sprawa ta zaniepokoiła wojewodów, którzy w powstaniu tej organizacji dopatrywali się zagrożenia zamieszkami na tle religijnym na tym terytorium<sup>93</sup>. Wojewodowie nakazali starostwom powiatowym prowadzenie administracyjnego nadzoru nad działalnością

<sup>87</sup> *Ibidem*.

<sup>88</sup> *Ibidem*.

<sup>89</sup> *Ibidem*.

<sup>90</sup> *Ibidem*.

<sup>91</sup> *З організаційного життя УКС, „Мета” 1934, nr 15, s. 7.*

<sup>92</sup> *Ibidem*.

<sup>93</sup> DAIFO, f. 2, op. 1, spr. 976, k. 22.



UZK. Stało się to wtedy, gdy starostwa opowiedziały się za nadaniem Związkowi praw stronnictwa politycznego<sup>94</sup>. Wojewodowie byli zmuszeni negatywnie odnieść się do propozycji starostów powiatowych uzasadniając, że nadanie UZK praw stronnictwa politycznego doprowadzi do konfliktu Związku z UNDO (Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne). Wielu księży popierało UNDO, a zatem z pewnością nie chcieliby odstąpić od tego stronnictwa. Taka sytuacja mogła być przyczyną nowego kryzysu w ukraińskim środowisku politycznym. Nie byłoby to po myśli władz polskich<sup>95</sup>.

UZK nawoływało swoich członków do działań mających na celu transformację społeczności ukraińskiej w grupę świadomych katolików. Starano się zaszczerpić światopogląd religijny wśród przedstawicieli inteligencji, ponieważ tylko taka pozycja życiowa sprzyja formowaniu silnego charakteru. W świetlanej wizji przyszłości przedstawiano katolika, który bez względu na zaistniałe okoliczności, będzie otwarcie demonstrować swoją przynależność. W dalszej perspektywie realizacja tych zamierzeń sprawiłaby, że elementy katolickie przenikałyby do takich sfer jak: literatura, kultura, prasa i polityka. Upowszechnienie katolickiej idei postępu sprawiłaby, że większość wymienionych dziedzin z czasem stałby się katolicka - tak uważali ideolodzy UZK<sup>96</sup>. Kolejny krok wprowadzania idei postępu katolickiego dotyczył tworzenia towarzystw zorientowanych chłopów, mieszkańców miast i młodzież rzemieślniczą. Do zadań priorytetowych należało także dostarczenie prasy i wydawnictw katolickich do bibliotek, co było swoistą reklamą dla wydawnictw katolickich<sup>97</sup>. Naturalnie prasa była głównym narzędziem popularyzacji idei katolickich, stąd tak ważne jej miejsce w hierarchii środków wykorzystywanych przez działaczy apostolatu świeckiego.

Istotną kwestią w latach trzydziestych XX w. był stosunek UZK do nacjonalizmu, który w owym czasie był dosyć popularny wśród młodzieży studenckiej. Związek definiował się jako organizacja bez wątpienia o charakterze narodowym, która obrała sobie za cel działanie na rzecz dobra narodu ukraińskiego, jednak w kontekście chrześcijańskim. Chrześcijański model rozwoju nacji zakładał, że naród własny należy kochać, a w razie potrzeby oddać za niego życie, niemniej w wirze walki nie wolno popadać w skrajny fundamentalizm i fanatyzm. Poza tym wymienione zjawiska prowadzą jedynie do walki z samym Kościołem, a to było już sprzeczne z doktryną chrześcijańską. Ideolodzy UZK uważali, że interesy narodowe winny być podporządkowane woli Bożej, jako argument powoływali się na tekst Ewangelii: „Kto kocha ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien”. Zatem nie wolno było dopuścić do braku poszanowania dla siebie, ani do nienawiści między ludźmi. Należy podkreślić, że UZK był dalekie od ugrupowań zorientowanych radykalnie i sprzeciwiało się ich zaangażowaniu w życie społeczne i obywatelskie na terenie Galicji Wschodniej. Nie tylko Związek, ale także Episkopat Kościoła greckokatolickiego uważał, że

---

<sup>94</sup> Ibidem.

<sup>95</sup> Ibidem, k. 23.

<sup>96</sup> o. M. Чорнега, *Український Католицький Союз на тлі української дійсності*, „Мета” 1934, nr 21, s. 6.

<sup>97</sup> Ibidem.



niewielka grupa młodzieży zaangażowana w walkę polityczną nie może narzucać całemu społeczeństwu swojego sposobu myślenia. Stąd apel, aby ci, którzy nie podzielają poglądów nacjonalistów i nie godzili się na ich metody działania, zjednoczyli się wokół Kościoła. Taką alternatywną organizacją było właśnie UZK, w szeregach Związku mogli się realizować świadomi chrześcijanie. Inteligencja katolicka opracowała pewną tezę dotyczącą współistnienia narodu i Kościoła. Pogląd ten głosił, że nacja i Kościół na przestrzeni wieków na terenie Galicji Wschodniej były to elementy wzajemnie się nakładające, przy czym Kościół jako jedyny był źródłem ochrony i pomocy dla społeczeństwa ukraińskiego w Galicji. Oczywiście w tym przypadku racja była po stronie działaczy UZK. To właśnie Kościół osiągnął to, na co nie mogła się zdobyć żadna z partii politycznych. Na dowód prawdziwości tych słów działacze UZK przywoływały takie fakty, jak: organizowanie szkół narodowych, instytutów, instytucji naukowych, lecznic, sierocińców, muzeów<sup>98</sup>. Episkopat Kościoła greckokatolickiego w swoich odezwach nauczał wiernych, że Chrystus przychodzi jedynie przez Kościół katolicki niczym przez Mistyczne Ciało, aby kontynuować swoją misję na ziemi<sup>99</sup>. Tylko dzięki Bożemu wsparciu Kościołowi udało się działać skutecznie, w sposób nieosiągalny dla ruchów politycznych, które jako cel stawiały sobie dobro partyjne, jako nadrzędne wobec ogólnonarodowego, a nawet Bożego. Niekiedy zdarzało się, że partie starały się narzucić społeczeństwu swój światopogląd uzasadniając to własnymi wizjami świetlanej przyszłości. Przeciwno takim praktykom występował biskup stanisławowski Hryhorij Chomyszyn, jego odezwy często drukowała prasa katolicka, szczególnie pisma „Meta” i „Nowa Zorja”.

UZK pomagało Instytutowi Generalnemu Akcji Katolickiej w organizacji miesięca „Dobrej Prasy” w Galicji Wschodniej. Metropolita Andrzej Szeptycki podkreślał konieczność utworzenia sekcji kobiecej oraz towarzystwa antyalkoholowego „Widrodzennja”<sup>100</sup>. UZK popierało powstawanie nowych organizacji i towarzystw o charakterze kulturalnym i ekonomicznym. Terenowe oddziały Związku dążyły do wybudowania kościoła w każdej wsi, jeśli nie było tam świątyni. Lokalne ośrodki UZK sprzyjały rozwojowi handlu i przemysłu<sup>101</sup>.

W 1934 r. wybuchła polemika między obozem katolickim, reprezentowanym przez UZK i czasopismem „Meta” oraz „Związkiem Ukrainek”, konflikt dotyczył wpływu idei feministycznych na towarzystwa kobiece. „Meta” 11 III 1934 r. opublikowała artykuł pt. „Feminizm katolicki czy liberalny?”, w którym to poddała krytyce idee feminizacji kobiet ukraińskich propagowane przez niektóre towarzystwa kobiece. Organ UZK uznał, że należy propagować idee światopoglądu katolickiego, a nie feminizm, który nie przyniesie kobietom żadnej korzyści. W obronie „Związku Ukrainek” oraz Ukraińskiego Kongresu Kobiecego wy-

<sup>98</sup> *Український Католицький Союз на тлі української дійсності*, „Meta” 1934, nr 20, s. 6.

<sup>99</sup> *Преосвящений Греоргій Хомишин. Відозва. Про організаційні основи католиків*, „Meta” 1934, nr 43, s. 9.

<sup>100</sup> М. Москалюк, *op. cit.*, s. 89.

<sup>101</sup> *Ibidem*.



stąpiła Milena Rudnycka<sup>102</sup>. Aktywna działaczka „Związku Ukrainek” w gazecie „Diło” opublikowała artykuł pt. „Organizacji narodowe czy wyznaniowe?”, w którym skrytykowała treści zawarte w publikacji gazety „Meta”. Autorka apelowała, aby nie definiować towarzystw jako wyznaniowych, lecz jako ogólnonarodowe. Rudnycka ostro skrytykowała wtrącanie się obozu katolickiego w sprawy świeckie i uznała wystąpienia w czasopiśmie „Meta” próbą narzucenia poglądów katolickich<sup>103</sup>.

W dzień 26 XII 1935 r. UZK odbyło kolejne Walne Zebranie, które rozpoczęło się uroczystą Mszą Świętą w kościele Św. Ducha. Liturgię koncelebrowali biskup Mykyta Budka, o. Dzerowycz i o. Łaba. Zebranie odbywało się w pomieszczeniu Akademii Teologicznej, wzięli w nim udział: biskup Budka, o. dr J. Slipy, liczni przedstawiciele duchowieństwa i inteligencji świeckiej, delegaci oddziałów okręgowych i lokalnych rad UZK. W sumie zebrało się około osiemdziesięciu osób. Delegaci przybyli z następujących miejscowości: Bobrka, Brzeżany, Wlkopole, Wysznia Welyka, Hlibowycze, Grodek, Dołyna, Zasków, Zborów, Zołoczów, Żydaczów, Kałusz, Kanjanka, Kurjany, Ładanci, Nowyci, Pidberizci, Podhajci, Plisniawa, Pustomyty, Rohatyn, Skalał, Stradcz, Ternopol, Troctjanec, Chodorów, Szczyrec i innych<sup>104</sup>. Zebranie otworzył przewodniczący UZK Z. Łukawycki. Pokrótce przybliżył działalność UZK w ostatnim czasie i zaproponował wybór Prezydium Zebrania. W Prezydium znaleźli się: Z. Łukawycki, jako przewodniczący Zebrania, o. Jurykaa (Złoczów) i dr Winhłowski (Birka), jako zastępca przewodniczącego, Dobranski i Isajewa, jako sekretarze. Następnie wybrano delegację, która miała udać się do metropolity. W skład delegacji weszli: E. Tuszyńska, Hrycak, o. Łysko, dr Załowecki i przedstawiciel wsi Kowalski. Wybrani od razu udali się do pomieszczeń biskupa, aby uroczyście przywitać Andrzeja Szeptyckiego w imieniu uczestników Walnego Zebrania UZK<sup>105</sup>. Następnie głos zabrał Dobriański i odczytał sprawozdanie z poprzedniego Walnego Zebrania (1932 r.), po czym zdał relację z ostatnich trzech lat działalności Związku. W sprawozdaniu podkreślił, że w ostatnim czasie priorytetowym zadaniem UZK było znalezienie odpowiednich form i środków dla działalności ukraińskiego ruchu katolickiego. Podkreślił, że w ostatnim roku UZK otrzymało statut, który odpowiada działalności towarzystw religijnych. Tym sposobem Związek znalazł się pod egidą ordynariatu metropolitalnego i na terenie archidiecezji lwowskiej podlegał przepisom dotyczącym towarzystw religijnych<sup>106</sup>.

Szczególne miejsce w sprawozdaniu zajęła współpraca związku z Akcją Katolicką. Jako kolejny prelegent wystąpił o. M. Pryzma, który przedstawił sprawozdanie finansowe. Podkreślił, że długi, które Związek zaciągnął w ubiegłych latach, zostały całkowicie uregulowane. Dochód z tytułu składek członkowskich wyniósł 1214 złotych polskich, wydatki na działalność organizacyjną niestety

<sup>102</sup> М. Москалюк, *op. cit.*, s. 89.

<sup>103</sup> М. Рудницькі, *Загальнонаціональні, чи конфесійні установи?*, „Діло” 4 (1934) nr 89, s. 4.

<sup>104</sup> *Загальні Збори Українського Католицького Союзу*, „Meta” 1935, nr 1, s. 4.

<sup>105</sup> *Ibidem*.

<sup>106</sup> *Загальні Збори...*, s. 4.



przewyższyły tę sumę. Wszystkie wydatki pokryła spółdzielnia „Meta”, z którą Związek łączyła ścisła współpraca. Jako reprezentant Komisji Kontrolnej UZK wystąpił dr M. Tworyło, prelegent potwierdził, że sprawy finansowe organizacji oraz wszelka dokumentacja są prowadzone w sposób wzorcowy. Zgodnie ze słowami Tworyły pod koniec 1935 r. Związek liczył 411 członków oddziału głównego we Lwowie, zorganizowano 21 wydziałów okręgowych i 261 ośrodków lokalnych<sup>107</sup>. Następnie w programie spotkania były referaty innych działaczy Związku. W. Kuzmowycz przedstawił zebranym wystąpienie o charakterze ideologicznym, prof. dr M. Czuby zapoznał wszystkich ze stanem prasy UZK<sup>108</sup>.

UZK jako organizacja katolicka w okresie wyborów w 1936 r. była rzecznikiem porozumienia polsko-ukraińskiego. Działacze Związku poparli udział w wyborach społeczeństwa ukraińskiego<sup>109</sup>.

W latach 1935-1936 UZK brało aktywny udział wspólnie z Naukowym Towarzystwem Teologicznym (1923-1939) w organizacji cyklu Wieczorów Akademickich, których celem było, wychowanie katolickiego inteligenta. Wieczory Akademickie odbywały się w całej Galicji Wschodniej, przewodnie hasło, które im towarzyszyło, brzmiało „Za światopogląd katolicki”<sup>110</sup>. Należy wspomnieć, że zarówno UZK, jak i Naukowe Towarzystwo Teologiczne stawiało sobie za cel pracę u podstaw, zainteresowanie tych organizacji dotyczyło szerokich rzesz społeczeństwa ukraińskiego w Galicji. Podczas Wieczorów Akademickich zorientowanych na ukraińską inteligencję, odbywały się wykłady otwarte. Czasopismo „Bohosłowija” z 1934 r. tak opisało inaugurację Wieczorów Akademickich: „Naukowe Towarzystwo Teologiczne razem z Ukraińskim Katolickim Senioratem w niedzielę 25 listopada bieżącego roku inaugurowało drugi z kolei cykl Wieczorów Akademickich we Lwowie. Inaugurację zamknął przewodniczący Naukowego Towarzystwa Teologicznego rektor dr J. Slipy, jednocześnie podkreślał, jakie korzyści mogą odnieść obywatele ukraińscy wychowani w duchu katolickim”. Czasopismo przedrukowało harmonogram jedenastu wykładów otwartych o różnorodnej tematyce zaplanowanych na przełom 1934-1935. Pięć lat później (1934-1938), jak donoszą statystyki zamieszczone w czasopiśmie „Bohosłowija” Towarzystwo Teologiczne oraz UZK przygotowali wspólnie i przeprowadzili 66 wykładów w formie Wieczorów Akademickich. Organizatorzy zapoczątkowali praktykę spotkań wyjazdowych, na których powtarzano wygłoszone wcześniej we Lwowie prelekcje. Wyjazdy dotyczyły dwunastu miast Galicji Wschodniej. Biorąc pod uwagę dane statystyczne, z których wynika, że we Lwowie przeprowadzono 66 odczytów, a w innych miastach 58, to łatwo policzyć, że w latach 1934-1937 Towarzystwo Teologiczne i UZK wspólnie przygotowały i przeprowadziły 124 prelekcje. Wieczory Akademickie były swoistym impulsem w życiu społecznym galicyjskich kultu-

<sup>107</sup> *Ibidem.*

<sup>108</sup> *Ibidem.*

<sup>109</sup> *Mniejszości narodowe w Polsce, „Sprawy Narodowościowe”* 1935, nr 6, s. 622-624.

<sup>110</sup> П. Ісаїв, *За католицький світогляд, „Дзвони”* 1932, nr 13, s. 350-353.



ralnym galicyjskich Ukraińców<sup>111</sup>. Wieczory te nigdy nie miały charakteru czysto naukowego, raczej były to spotkania popularno-naukowe. Misją spotkań była popularyzacja ukraińskiej nauki oraz stworzenie dobrego podłoża dla jej rozwoju. Episkopat Kościoła greckokatolickiego uznawał Wieczory Akademickie za formę apostolatu świeckich. Warto podkreślić, że właśnie tego rodzaju inicjatywy miały istotny wpływ na wzrost popularności Kościoła.

W 1936 roku UZK zapoczątkowało konkurs na najlepszy utwór literacki. Rada Nadzorcza UZK powołała jury, które miało przyznawać nagrody literackie. W skład jury weszli następujący działacze Związku: o. dr H. Kostelnyk, dr M. Hnatyszyn, dr K. Czechowycz, E. Pełenski, P. Isajiw. Najwyższym wyróżnieniem w konkursie literackim przyznanym przez Radę Nadzorczą UZK była nagroda pieniężna w kwocie 1000 złotych polskich<sup>112</sup>. I tak w 1938 r. za najlepsze prace UZK wyznaczyło nagrody pieniężne: za pierwsze miejsce 350 zł.; za drugie miejsce 250 zł., za trzecie 150 zł. Nic dziwnego, że do konkursu zgłoszono wiele utworów<sup>113</sup>.

W lutym 1938 r. wybrano nową Radę UZK, w jej skład weszli: M. Koratnycki, W. Kuzmowycz, P. Krywucki. Gazeta „Meta” pod koniec tego roku donosiła o ogólnym dobrym stanie spraw redakcyjnych, do czego przyczyniła się wysoka popularność pisma wśród społeczeństwa galicyjskiego. Niektóre parafie zamawiały ponad dwieście egzemplarzy czasopisma „Meta”<sup>114</sup>. Oczywiście, UZK i „Meta” nie mogłoby istnieć bez pomocy metropolity Andrzeja Szeptyckiego. On duchowo, moralnie i finansowo podtrzymywał działalność Związku i czasopisma<sup>115</sup>.

W 1939 roku „Meta” na swoich łamach zastanawiała się, czy działalność Związku była uzasadniona. Odpowiadając na to pytanie członkowie Związku podkreślali, że organizacja cały czas zwalczała wszelkie przejawy radykalizmu i działała na rzecz konsolidacji społeczeństwa. Biorąc pod uwagę dużą liczebność organizacji politycznych i społecznych, dziwnym był fakt, że żadna z nich, według działaczy UZK, nie zaproponowała planu, który jednoczyłby społeczeństwo. Jedynie UZK stojąc na gruncie zasad Ewangelia, mając na względzie dobro społeczne, stworzył taki ideał – uważano w Związku Według członków UZK – była to sprawa zasadnicza, by kwestia ukraińska spotkała się z zainteresowaniem w Europie<sup>116</sup>. Bez zaangażowania działaczy UZK trudno sobie wyobrazić rozwój Akcji Katolickiej na terenie Galicji. A także większość społeczeństwa ukraińskiego uważała, że to dzięki ruchowi katolickiemu na dużą skalę nie doszła do głosu ideologia komunistyczna.

Powstanie tak prężnej organizacji jak Związek Katolicki wywołało szereg dyskusji społecznych. Poruszano wiele kwestii dotyczących ruchów katolickich,

<sup>111</sup> В. Янів, *Нарис історії Богословського Наукового Товариства*, „Наукові записки УВУ 1967-68” 1969, nr 9-10, s. 174-175.

<sup>112</sup> У справі католицької літературної нагороди, „Нива” 1936, nr 31, s. 7.

<sup>113</sup> Літературні нагороди УКС, „Нива” 1938, nr 26, s. 2.

<sup>114</sup> А. Животко, *Історія української преси*, Мюнхен 1989, s. 265.

<sup>115</sup> CDIA, f. 409, op. 1, spr. 371.

<sup>116</sup> Чи УКС оправдав своє існування?, „Нива” 1939, nr 2, s. 5.



np.: „Dlaczego chrześcijanin – katolik ma zakładać oddzielną organizację katolicką? Czy nie wystarczy być po prostu dobrym chrześcijaninem? Albo jedynie członkiem stowarzyszenia kościelnego? Czy nie prościej połączyć cechy dobrego chrześcijanina i dobrego obywatela i wykazywać się nimi w już istniejących organizacjach?”<sup>117</sup>. Najpoważniejszym problemem Związku katolickiego było szukanie odpowiedzi na pytanie: „Czy w świecie pełnym rywalizacji, w którym istnieje szereg organizacji różnego typu, organizacja katolicka o charakterze „politycznym” ma w ogóle prawo bytu?”<sup>118</sup>. Niestety pod koniec lat trzydziestych sami członkowie Związku nie potrafili znaleźć odpowiedzi na te nurtujące ich pytania, nadeszła wojna i trudno było dokopać bilansu zysku i strat pracy ostatnich dziewięciu lat. Dla współczesnego badacza interesująca jest próba stworzenia utopijnego chrześcijańskiego społeczeństwa, świadomego swojej konfesji.

Z nadejściem władzy radzieckiej we wrześniu 1939 r. w Galicji Wschodniej wszelkie organizacje społeczne, polityczne, religijne i kulturalne przestały istnieć. Tragiczny los nie ominął Ukraińskiego Związku Katolickiego, którego istnienie zakończyło się w chwili wejścia Armii Czerwonej, razem z upadkiem organizacji, zgasła nadzieja zbudowania idealnego polityczno-chrześcijańskiego społeczeństwa.

---

<sup>117</sup> Теорія чи практика?, „Мета” 1934, nr 18, s. 6.

<sup>118</sup> Ibidem. ...



Jerzy Gapys

## Ofiarność duchowieństwa w diecezji przemyskiej na rzecz Rady Głównej Opiekuńczej 1939-1945

Celem niniejszego artykułu jest wskazanie skali ofiarności rzymskokatolickiego duchowieństwa diecezjalnego w diecezji przemyskiej na rzecz Rady Głównej Opiekuńczej. W praktyce było to przekazywanie funduszy na rzecz Komitetów, delegatur i bezpośrednio do centrali w Krakowie jako członkowie wspierający Rady. Podstawową bazę źródłową stanowią raporty polustracyjne delegatur oraz sprawozdania z działalności Komitetów, zdeponowane głównie w Archiwum Akt Nowych w Warszawie<sup>1</sup>. Źródła kościelne natomiast z racji specyfiki problemu, jak i wobec trudności związanych z ich dostępnością<sup>2</sup>, mają charakter uzupełniający.

Duchowieństwo w diecezji przemyskiej, podobnie jak inne środowiska kościelne w okupowanym kraju znalazło się w trudnym położeniu. Szczególnie ciężkie warunki miał Kościół na tzw. Ziemiach Wcielonych do Rzeszy<sup>3</sup>. Również skomplikowana sytuacja była na badanym obszarze, bowiem do połowy 1941 r. teren diecezji był podzielony pomiędzy okupanta radzieckiego i niemieckiego. Spowodowało to zaburzenia w działaniu władz diecezjalnych i parafialnych<sup>4</sup>. Po agresji państwa niemieckiego na ZSRR nastąpiło scalenie diecezji, ale nie ustały represje wobec duchownych, głównie za działalność konspiracyjną, rzadziej społeczną czy charytatywną<sup>5</sup>.

---

<sup>1</sup> W tym archiwum znajdują się praktycznie kompletne źródła dotyczące działalności RGO w okresie okupacji.

<sup>2</sup> Ze względu na stanowisko władz Archiwum Archidiecezjalnego w Przemyśle udostępniono autorowi zaledwie 18 ankiet spośród ok. 350. Innej dokumentacji nie udostępniono w ogóle.

<sup>3</sup> Zob. szerzej, *Życie religijne w Polsce pod okupacją hitlerowską 1939-1945*, red. Z. Zielińskiego, Warszawa 1982, zob. Z. Fijałkowski, *Kościół Katolicki na ziemiach polskich w latach okupacji hitlerowskiej*, Warszawa 1983.

<sup>4</sup> Diecezja przemyska u progu wojny (dane z 1938 r.) obejmowała 35 dekanatów i 351 parafii. Pracowało na tym terenie ok. 730 księży, Ks. T. Śliwa, *Diecezja przemyska*, [w:] *Życie religijne w Polsce pod okupacją 1939-1945. metropolia wileńska i lwowska, zakony*, red. Z. Zieliński, Katowice 1992, s. 173-178.

<sup>5</sup> W diecezji przemyskiej zanotowano jeden z najwyższych odsetków kapłanów represjonowanych i zabitych z rąk okupanta niemieckiego. Ogółem w czasie okupacji zostało zamordowanych prawie 40 księży z terenu diecezji, W. Jacewicz, J. Woś, *Kościół*



Trudne warunki materialne ludności i narastająca pauperyzacja społeczeństwa oraz antagonizmy narodowe (konflikt ukraińsko-polski) nie przeszkodziły, by kapłani na terenie diecezji przemyskiej angażowali się w działalność charytatywną. Część z nich czyniła to indywidualnie w swoich parafiach, prowadząc dożywianie biednych, rozdysponowując zapomogi gotówce lub w ziemiopłodach oraz utrzymując na plebaniach księży wysiedlonych z terenu Rzeszy i uchodźców spod okupacji radzieckiej<sup>6</sup>. Znaczna grupa kapłanów z diecezji przemyskiej, zachęcana przez hierarchię kościelną<sup>7</sup> zaangażowała się w pracę opiekuńczą pod egidą Rady Głównej Opiekuńczej. Ogółem na obszarze pozostającym w jurysdykcji zarządu kurii przemyskiej w okresie okupacji niemieckiej w agendach terenowych RGO pracowało 109 kapłanów. Z tej grupy 8 działało w Polskich Komitetach Powiatowych, 91 w delegaturach (poziom gminy), a 10 współpracowało z tymi strukturami. W większości przypadków (74%) kapłani sprawdzili się jako społecznicy, a jedynie 26% było niechętnych niekiedy nawet obojętnych wobec poczynań opiekuńczych RGO<sup>8</sup>.

Pomimo, że księża członkowie zarządów delegatur również partycypowali w ofiarności na rzecz placówek opiekuńczych (niekiedy nawet przodowali w tym względzie) to ich zasadnicza rola (i tu wychodzili oni naprzeciw oczekiwaniu RGO) polegała na aktywizacji miejscowego środowiska kapłańskiego i społeczności parafialnej. Z reguły, tam gdzie zasiadali oni w zarządzie, tam też miejscowy kler wykazywał z reguły większe zainteresowanie opieką dobrowolną<sup>9</sup>.

Opisując ofiarności duchowieństwa na rzecz RGO w diecezji przemyskiej trzeba wyróżnić kilka jej form. Do najpopularniejszych należały świadczenia pieniężne. Najbardziej rozpowszechnioną formą były świadczenia dokonywane z dochodów parafii (tzw. tacki i puszki). Znacznie mniejszy zakres przybrała ofiarność z osobistych dochodów księży (składka na delegatury bądź komitet)<sup>10</sup>.

---

*katolicki na ziemiach polskich w czasie II wojny światowej. Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939-1945, t. VI, z. IV, Warszawa 1978, s. 285-287; por. też: Kościół Katolicki w Polsce 1918-1980. Rocznik Statystyczny, red. L. Adamczuk, W. Zdaniewicz, Warszawa 1991, s. 113.*

<sup>6</sup> Archiwum Archidiecezjalne w Przemyślu (dalej: AAPrzm), Ankiety wojenne z parafii dekanatu sanockiego i brzozowskiego (dalej: Ankiety); Podobną działalność prowadzili również duchowni w innych diecezjach na terenie GG, zob. szerzej, Archiwum Diecezjalne w Kielcach (dalej: ADK), Akta Kurialne Ogólne (dalej: AKO), sygn. OE 2/3; Archiwum Diecezjalne w Sandomierzu (dalej: ADS), Akta wizytacji duszpasterskich z lat 1940-1948 (dalej: AWD) Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Rada Główna Opiekuńcza 1939-1945 (dalej: RGO), sygn. 400-800.

<sup>7</sup> Hierarchowie Kościoła Katolickiego zachęcali kapłanów ze swoich diecezji do uczestnictwa w strukturach i w ofiarności na rzecz RGO, zob. A. Ronikier, *Pamiętniki 1939-1945*, Kraków 2001, s. 32-37, 105-106.

<sup>8</sup> Zob. szerzej na ten temat, J. Gapys, *Działalność społeczna duchowieństwa polskiego w strukturach Rady Głównej Opiekuńczej na terenie diecezji przemyskiej 1939-1945*, „Prace Historyczno-Archiwalne”, t. XVI, Rzeszów 2005, s. 71-91.

<sup>9</sup> AAN, RGO, sygn. 400-800.

<sup>10</sup> Tamże, Schemat wspierania finansowego przez duchowieństwo agend RGO był identyczny w całym GG.



Od 1943 r. część miejscowego duchowieństwa czyniła to w ramach instytucji tzw. członka wspierającego RGO<sup>11</sup>. Zupełnie marginalne znaczenie miały świadczenia w naturze. Stan zachowania źródeł pozwala na wskazanie wielu przykładów ofiarności duchownych oraz daje podstawy do uogólnień i wskazania środowisk kapłańskich o różnym stopniu uspołeczniania.

Ze względu na fakt, że tzw. tacki były najbardziej popularnym przejawem pomocy finansowej środowiska kapłańskiego w diecezji przemyskiej na rzecz RGO, zagadnienie to zostanie omówione jako pierwsze. Na wstępie trzeba zaznaczyć, że inicjatywa uzyskiwania dochodów ze źródeł dochodów parafialnych wyszła ze strony działaczy RGO<sup>12</sup>, choć od razu spotkała się z dużą życzliwością ks. biskupa Bardy<sup>13</sup>. Na podstawie analizy materiału źródłowego należy stwierdzić, że nie we wszystkich delegaturach zjawisko to występowało<sup>14</sup>. Nie ma powodu by w tej kwestii nie ufać dokumentacji, bowiem lustratorzy delegatur starali się rzetelnie informować o skali ofiarności społecznej, szczególnie zaś duchowieństwa, ziemiaństwa, sfer kupieckich, przemysłowych i inteligencji. Przypadki takie odnotowano w 57 delegaturach (na 121) stanowiło ponad 47% ogółu tych placówek (zob. tabl. nr 1).

Poddając analizie poniższą tabl. nr 1 trzeba stwierdzić że największą liczbę placówek opiekuńczych, w których kapłani przekazywali tacki na RGO zanotowano w Komitetach z najwyższym udziałem kapłanów w zarządach delegatur: Dębica - 4 (80%), Sanok 12 (75%) Krosno - 11 (65%)<sup>15</sup>. Tej zasadzie natomiast przeczą dane z Pol.KO Rzeszów, gdzie mimo szerokiego udziału duchownych w strukturach gminnych RGO, ofiarność księży stwierdzono tylko w 2 delegaturach. Natomiast relatywnie nieliczna obecność kapłanów w delegaturach Pol.KO Jarosław nie miała wpływu na stosunkowo duży udział duchowieństwa w ofiar-

---

<sup>11</sup> Aby zostać członkiem wspierającym RGO należało wpłacić na konto centrali w Krakowie sumę 2400 zł rocznie. Wpłaty można było dokonać jednorazowo, kwartalnie bądź w formie rat miesięcznych, AAN, RGO, sygn. 1944-1949; sygn. 1800; B. Kroll, *Rada Główna Opiekuńcza 1939-1945*, Warszawa 1985, s. 133.

<sup>12</sup> Taki proces zaobserwowano na terenie całego GG, choć sporadycznie zdarzały się przypadki, że sami kapłani uprzedzali starania działaczy RGO. Takie przypadki spotkać można w również w diecezji przemyskiej. Źródła takie fakty zanotowały w 2 parafiach: Kosina i Laszki (Pol.KO Jarosław). W delegaturze Kosina ks. Józef Prajsner, tamtejszy proboszcz, a zarazem i prezes zarządu, już w grudniu 1941 r. złożył na rzecz placówki tace w kwocie 913 zł, a w kwietniu 1942r. - 814 zł, AAN, RGO, sygn. 706, k. 183-184.

<sup>13</sup> Pierwszy apel do duchowieństwa przemyskiego ks. biskup Barda wystosował w październiku 1942 r. Wzywał w nim kapłanów do zbierania w 4 niedziele każdego miesiąca tacy w czasie sumy na potrzeby RGO. Inicjatywa ta była pochodną decyzji wydanych w tym miesiącu przez Ks. Metropolitę Adama Sapiechę, który apelował do duchowieństwa polskiego o zaangażowanie się w pracę charytatywną, również w opiekę prowadzoną przez RGO, AAN, RGO, sygn. 450, k. 3.

<sup>14</sup> Na terenie diecezji przemyskiej funkcjonowało ponad 120 delegatur w 10 Komitetach, J. Gapys, *Działalność społeczna...*, s. 79.

<sup>15</sup> Nie chodzi tutaj jedynie o bezwzględną wielkość, ale również odsetek delegatur, w których zasiadali kapłani w zarządach do ogólnej liczby delegatur w poszczególnych komitetach.



ności na rzecz Rady. Trudno więc w tym wypadku mówić o jakiejś sztywnej regule. Ogólnie można więc stwierdzić, że prawie w połowie delegatur (47%) na obszarze badanego diecezji kapłani angażowali się w akcję ofiarnictwa na rzecz RGO. Biorąc natomiast pod uwagę tylko te komitety, w których stwierdzono zjawisko tzw. tacki (bez części należącej do dystryktu galicyjskiego), aż w 63% delegatur odnotowano ofiary w postaci tacy. Środowisko kapłanów pracujące społecznie w obrębie dystryktu galicyjskiego, głównie z powodu trudnej sytuacji materialnej i społecznej praktycznie nie prowadziło tego typu działalności, mimo niekiedy dużej liczby kapłanów w zarządach delegatur<sup>16</sup>.

Tabl. nr 1

## Liczba delegatur, w których zebrano tacki na RGO 1939-1945

Nazwa Pol.KO	Liczba delegatur w Komitecie	Liczba księży w delegaturach	Liczba delegatur, w których odnotowano wpłaty tacek	%%
Dębica	5*	5	4	80
Drohobycz	10	1	0	
Jarosław	23	8	11	48
Jasło	6**	5	4	66,5
Lwów	3***	4	0	
Krosno	17	14	11	65
Przemyśl	22	18	13	59
Rzeszów	14****	12	2	14
Sambor	22	8	0	
Sanok	17	16	12	75
Razem	121	91	57	47

Źródło: AAN, RGO, sygn. 409; 415; 417-418; 424-429; 448-455; 696-699; 704-709; 717; 726-730; AAPrzm, Ankiety z lat II wojny światowej, Dekanaty: brzozowski i sanocki.

\*Pozostałe delegatury leżały w diecezji tarnowskiej. Ogółem komitet liczył 37 delegatur.

\*\* Pozostałe delegatury leżały w diecezji tarnowskiej. Ogółem w komitecie było ich 25.

\*\*\* Pozostałe delegatury leżały w obrębie Archidiecezji Lwowskiej, w Komitecie było 29.

\*\*\*\*Reszta delegatur leżała w granicach diecezji tarnowskiej. Komitet liczył 20 delegatur.

Ustalenie liczby delegatur, w których wystąpiło zjawisko tzw. tacki wskazuje na występujące tendencje w środowisku przemyskiego kleru diecezjalnego. Nakreśla obszary, gdzie duchowni najliczniej prezentowali postawę prospołeczną, choć nie zawsze cała społeczność preferowała tego typu zachowania. Wskazanie

<sup>16</sup> Ziemię na wschód od Sanu, które w 1941 r. zostały z powrotem włączone do diecezji przemyskiej na ogół były poważnie zdewastowane na skutek eksperymentu bolszewickiego oraz działań ludności ukraińskiej. Zresztą w dystrykcie galicyjskim tylko w powiecie stanisławowskim i rawskim źródła odnotowały tego typu ofiarność ze strony księży, por. AAN, RGO, sygn. 406-421; 688-703; por. *Położenie ludności polskiej na terytorium ZSRR i wschodnich ziemiach RP w czasie II wojny światowej*, pod red. A. Marszałek, Toruń 1990.



konkretnych przykładów oraz ustalenie liczby księży (nie zawsze jest to możliwe ze względu na niekiedy nader ogólnikowe informacje źródłowe), pozwala na bardziej precyzyjny opis tego zjawiska.

Wpłaty tacek na potrzeby dobrowolnej opieki społecznej nie miały charakteru świadczeń automatycznych. Były one wypadkową zabiegów działaczy poszczególnych Komitetów, decyzji miejscowych zwierzchników kościelnych oraz stopnia uspołecznienia kleru. Trzeba też stwierdzić, że wpłaty tacowego raczej rzadziej przybierały charakter stałych świadczeń. Dominowali duchowni, którzy w jakimś okresie okupacji świadczyli bardziej intensywnie na RGO, w innym zaś mniej regularnie. Pewien odsetek czynił to regularnie przez cały badany okres. Nierzadko część duchownych, pomimo okólnika władzy kościelnej dystansowała się od tego typu działalności, bądź z przyczyn społecznych, względnie wobec prowadzonych przez siebie inicjatyw społecznych w parafii<sup>17</sup>.

Źródła archiwalne na terenie diecezji przemyskiej wskazują z nazwy 56 probostw, które złożyły tace na rzecz miejscowych delegatur. Z racji jednak ogólnikowości źródeł<sup>18</sup>, rzeczywista liczba ta jest w rzeczywistości zdecydowanie wyższa. Uwzględniając statystykę określającą ogólną wysokość tacy na terenie działania delegatury, trzeba stwierdzić, że takich parafii było co najmniej 100, co stanowiło prawie 29% ogółu parafii<sup>19</sup>. Świadczy o tym choćby przykład Pol.KO Rzeszów, gdzie źródła szczegółowe<sup>20</sup> odnotowały jedynie 2 parafie, które łożyły na RGO, natomiast sprawozdania opisowe za okres (styczeń – czerwiec 1944 r.) podają kwotę 50.000 zł.<sup>21</sup> Dla innych Komitetów nie zachowały się (względnie nie wyodrębniano w nich osobnych rubryk z ofiarnością duchowieństwa) zestawienia finansowe, na skutek czego badacz jest zdany jedynie często na fragmentaryczne i ogólnikowe dane z poszczególnych delegatur. Jak wskazują źródła najwyższą liczbę parafii przekazujących tacowe odnotowano w Pol.KO Krosno – 20, Jasło – 10, Sanok – 9, Jarosław – 8, najmniej zaś komitecie dębickim – 1, rzeszowskim – 3 i przemyskim.

W gronie 56 probostw dominowały te, które starały się wywiązywać z podjętych zobowiązań. W zależności od zamożności parafii, lokalnych stosunków społecznych oraz autorytetu księży wysokość tacowego była różna. Należy przyjąć, że średnia suma przekazywana przez parafie w diecezji przemyskiej na RGO wahała się w granicach 150 zł. Przez działaczy szczególnie poszukiwani byli tacy proboszczowie, którzy ofiarowywali regularnie wysokie sumy. W zasadzie w każdym komitecie (poza terenem przynależącym do dystryktu galicyjskiego) znajdowali się kapłani, którzy czynili temu zadość. Przykładowo w delegaturze Frysztak (Pol.KO Jasło) regularnie duże sumy świadczyła parafia Frysztak. Miej-

<sup>17</sup> AAN, RGO, sygn. 409; 415; 417-418; 424-429; 448-455; 696-699; 704-709; 717; 726-730.

<sup>18</sup> Niestety dominują źródła, które podają jedynie ogólne sumy zebrane na tacę na obszarze działania delegatur, bez wyszczególnienia nazwy parafii i wysokości tacki.

<sup>19</sup> AAN, RGO, sygn. 409; 415; 417-418; 424-429; 448-455; 696-699; 704-709; 717; 726-730; AAPrm, Ankiety z II wojny światowej: dekanaty Sanocki i Rozwadowski.

<sup>20</sup> Lustracje delegatur.

<sup>21</sup> Duchowieństwo w powiecie rzeszowskim wpłacało zebrane tacki bezpośrednio do Komitetu, AAN, RGO, sygn. 453, k. 237,261,273,286,314,339,370.



scowy proboszcz ksiądz dziekan Wojciech Blajer (współpracownik zarządu delegatury) w latach 1942-1944 przekazywał na kwartał znaczne tacki. Dla przykładu można podać wysokość tacek w wybranych kwartałach: luty 1942- 243 zł, w grudzień - 423 zł, maj 1943 - 488 zł, grudzień 1943- 587 zł, kwiecień 1944 - 308 zł, lipiec 1944 - 308 zł., razem 2300zł. Niestety pozostałe 2 parafie (Gogołów i Lubla<sup>22</sup>) nie były już tak hojne, ich tacowe rzadko przekraczało 80 zł<sup>23</sup>.

Tabl. nr 2

**Liczba parafii w diecezji przemyskiej świadczących tacki na RGO  
według danych z lustracji delegatur w latach 1941-1944**

Komitet	Dębica	Jarosław	Jasło	Krosno	Rzeszów	Sanok
Liczba parafii	4	8	10	20	2	9

Źródło: AAN, RGO, sygn. 409; 415; 417-418; 424-429; 448-455; 696-699; 704-709; 717; 726-730; AAPrzm, Ankiety z lat II wojny światowej z dekanatów: Rozwadów i Sanok.

Największą liczbę parafii świadczących regularnie wysokie tacki na RGO źródła wskazują w Pol.KO Krosno. Na terenie delegatury Miejsce Piastowe aż 4 parafie regularnie zbierały tace dla miejscowej placówki. Dla przykładu można podać, że w marcu i kwietniu 1943 roku parafia Miejsce Piastowe (ks. prob. Michał Szteliga - jednocześnie prezes tamtejszej delegatury) złożyła tacę w wysokości 864 zł, Wrocanka - 222 zł, Rogi (ks. prob. Domino) - 390 zł, Targowiska (ks. prob. Maciej Suchodolski) - 350 zł. Natomiast za okres (kwiecień - grudzień 1943) ogółem 4 parafie ofiarowały łącznie 3.101 zł. W tym samym czasie parafia Nozdrzec (ks. prob. Franciszek Rębisz - prezes zarządu) przekazała zarządowi delegatury Nozdrzec 1.748 zł<sup>24</sup>. Na uwagę zasługuje również ofiarność duchowieństwa w delegaturze Chorkówka (prezesem był ksiądz Józef Burda wybitny społecznik). Tamtejsze 4 parafie (Wietrzno, Kobylany, Bobrówka, Zręcin) w okresie (kwiecień - grudzień 1943 r.) przekazały ogółem 3.850 zł, w tym największą tacę złożyła parafia Zręcin - 1652 zł<sup>25</sup>.

W obrębie działania Pol.KO Sanok 2 delegatury wyróżniały się zaangażowaniem duchowieństwa. W delegaturze Zarszyn, parafia Zarszyn (ks. prob. Franciszek Laskoś - prezes delegatury) w latach 1942 - 1944 przekazywała znaczne sumy na opiekę społeczną w ramach RGO. Przykładowo w sierpniu 1943 r. taca

<sup>22</sup> Parafia Lubla zaczęła dopiero świadczyć w ostatnim kwartale 1943 r., AAN, RGO, sygn. 709, k. 5.

<sup>23</sup> AAN, RGO, sygn. 708, k. 148; sygn. 709, k. 5, 204, 409, 528, 530; por. M. Matysiak, M. Rudnicka, Z. Świstak, *Kościół Katolicki w Jasielskiem 1939-1945*, Brzozów-Stalowa Wola 1991.

<sup>24</sup> AAN, RGO, sygn. 717, k. 173-174, 192, 215.

<sup>25</sup> AAN, RGO, sygn. 717, k. 204.



wyniosła -235 zł<sup>26</sup>, w grudniu - 625 zł, w styczniu 1944 - 1050 zł, w kwietniu - 210, w czerwcu - 420 zł<sup>27</sup>. W delegaturze Ustrzyki Dolne (prezesem zarządu był ks. Piotr Kuźnar - katecheta), tamtejsza parafia od lutego 1943 do maja 1944 przekazała z tacy 5600zł<sup>28</sup>.

W granicach Pol.KO Przemyśl szczególną ofiarnością na RGO wyróżniło się środowisko duchownych na terenie delegatur Orzechowce i Żurawica. W gminie Orzechowce na rzecz delegatury od grudnia 1942 do grudnia 1943 r. miejscowa parafia przekazała ogółem tacowego na łączną sumę 3272 zł, w tym najwyższa taca wyniosła 661 zł (wrzesień 1944), najniższa 189 (maj 1943). Średnia miesięczna taca wyniosła ok. 300zł. W Żurawicy (członkiem zarządu był ks. wikary Dominik Bielec) składki kościelne za II półrocze 1943 r. wyniosły 1822 zł<sup>29</sup>. Wyjątkową ofiarnością, mimo ogólnej biedy wiernych, wykazała się parafia Dobromil. W okresie od stycznia 1943 do lutego 1944 r. na tace zebrano 2400 zł. W większości przypadków tacki kościelne były wyższe od ogólnej sumy uzyskiwanej ze składek społeczeństwa, np. w styczniu 1943 r. ofiar zebrano zaledwie 10 zł, wobec 136 zł z tacy<sup>30</sup>.

Wobec ogólnej pauperyzacji społeczeństwa również duchowni, którzy sporadycznie ofiarowywali duże sumy z tacek niedzielnych byli skrupulatnie odnotowywani przez pracowników komitetów. Na terenie diecezji przemyskiej takich przykładów było wiele. Zaprezentujmy choćby kilka najbardziej typowych. W delegaturze Domaradz<sup>31</sup> (Pol.KO Krosno) tamtejsze duchowieństwo na szerszą skalę włączyło się w akcję składek tacowych dopiero z końcem 1943 r., składając wysokie sumy. 5 parafii od grudnia 1943 r. do lipca 1944 r. przekazało delegaturze 4.441 zł z tacek, wobec 1. 527 ogólnych ofiar społecznych<sup>32</sup>. W obrębie działania delegatury Żmigród (Pol.KO Jasło) księży z trzech parafii<sup>33</sup> pomimo nieregu-

<sup>26</sup> Może nie była to imponująca wysokość, ale i tak była 2-krotnie wyższa od ofiar dobrowolnych złożonych przez miejscową ludność. Ofiary społeczne wyniosły ledwie 111 zł. Dane obejmują sumy zebrane w ciągu 3 miesięcy, czyli raz na kwartał, AAM, RGO, sygn. 730, k. 177.

<sup>27</sup> AAN, RGO, sygn. 730, k. 177, 212, 243, 326, 341.

<sup>28</sup> AAN, RGO, sygn. 730, k. 35, 73, 181, 197; por. J. F. Adamski, M. Lignowski, F. Oberc, *Kościół Katolicki w brzozowskim i sanockim 1939-1945*, Brzozów-Przemyśl 1992.

<sup>29</sup> Tak duże składki, mimo nieobecności kapłana w zarządzie delegatury były możliwe, dzięki zamożności mieszkańców parafii, bowiem gmina ta była najbogatsza w powiecie przemyskim, AAN, RGO, sygn. 726, k. 137, 180, 313.

<sup>30</sup> AAN, RGO, sygn. 726, k. 187, 268, 346.

<sup>31</sup> Początkowo prezesem był ks. Stanisław Janusz, potem ks. Józef Królicki sprawował funkcję członka zarządu.

<sup>32</sup> AAN, RGO, sygn. 717, k. 191, 221, 222.

<sup>33</sup> Były to następujące parafie: Żmigród - ks. prob. Władysław Findysz- prezes zarządu delegatury, Nienaszów - ks. prob. Franciszek Daszkiewicz i Żmigród Nowy, AAN, RGO, sygn. 7-9, k. 67; por. J. Gapys, *Działalność społeczna...*, s. 84. Niestety żadnych danych na temat składek kościelnych nic nie mówią źródła kościelne, Archiwum Diecezjalne w Rzeszowie (dalej: ADRz), Ks. W. Findysz, *Kronika parafialna. Kościół i parafia w Żmigrodzie Nowym w rozwoju historycznym*, Akta Postulatora Procesu Beatyfikacyjnego Sługi Bożego ks. Władysława Findysza, rkp., b.sygn., k. 8.



larności przekazali tace w wysokości: Żmigród - 1040 zł, Żmigród Nowy - 647, Nienaszów - 400zł<sup>34</sup>.

Komentując powyższą statystykę warto skonstatować, że parafie, które odznaczały się wysokimi kwotami, na ogół znajdowały się na terenie delegatury, gdzie w zarządzie zasiadał kapłan względnie współpracował z placówką opiekuńczą. Ksiądz reprezentując swoją społeczność w delegaturach na ogół aktywizował pozostałych, niekiedy też dawał osobisty przykład ofiarności. Taka postawa księży członków delegatur oddziaływała pozytywnie na resztę. Potwierdza to słuszność kierunków działania społeczników z RGO, którzy za priorytet uznali zwerbowanie jak największej liczby kapłanów do zarządów, gdyż mobilizowali oni całą społeczność, również i kapłańską<sup>35</sup>.

Duże znaczenie dla realizacji celów opiekuńczych przez delegatury mieli również duchowni, którzy ofiarowywali mniejsze sumy. Ich wartość polegała przede wszystkim na tym, że były to świadczenia regularne, często stanowiły też one pokaźną część ofiar społecznych. Takie przykłady odnotowały źródła we wszystkich komitetach. w tej kategorii probostw średnia wysokość tacki raczej rzadko sięgała wyżej 150 zł. Celem egzemplifikacji tezy można przytoczyć kilka przykładów. W delegaturze Dynów (Pol.KO Krosno) tamtejsze 4 parafie (Dynów, Horta, Lubno, Bachórz), regularnie co miesiąc odprowadzały na cele społeczne po 40-50 zł, z tym, że parafia Dynów po 120-150 zł. Na terenie działania delegatury Odrzykoń<sup>36</sup> (Pol.KO Krosno) parafia Łączki Jagiellońskie i Ustrobnia świadczyły od 30-120 zł, natomiast parafia Odrzykoń od 150 do 220 zł na miesiąc<sup>37</sup>. W granicach delegatury Olszanica<sup>38</sup> (Pol.KO Sanok) regularnie ofiary słała parafia Uherce. Od lutego 1943 do marca 1944 r. ks. proboszcz Zawisłak zasilił budżet delegatury kwotą 1413 zł, średnia taca miesięczna ok. 120 zł. Warto zaznaczyć, że tacki stanowiły ponad połowę wszystkich ofiar dobrowolnych<sup>39</sup>. Do tej kategorii trzeba też zaliczyć parafie z Pol.KO Dębica, które w ciągu wojny wpłaciły następujące sumy w ramach tzw. tacowego na RGO<sup>40</sup>: Radomyśl n/Sanem - 1500zł, Rozwadów<sup>41</sup> - 2000 zł, Turbia - 2050 zł<sup>42</sup>. W powiecie przemyskim regularnie świadczyły m.in. parafie w delegaturze Dubiecko, Dobromil i

<sup>34</sup> AAN, RGO, sygn. 709, k. 67, 142, 273, 369, 449, 565.

<sup>35</sup> J. Gapys, *Działalność społeczna duchowieństwa polskiego...*, s. 73.

<sup>36</sup> Prezesem delegatury był ks. Józef Miś - wikary, po jego wyjeździe ks. Stanisław Łach.

<sup>37</sup> AAN, RGO, sygn. 717, k. 151, 178.

<sup>38</sup> Prezesem delegatury był ks. Jan Zawisłak proboszcz w Uhercach, wybitny działacz społeczny.

<sup>39</sup> AAN, RGO, sygn. 729, k. 165, 210; sygn. 730, k. 32, 65, 109, 210, 281.

<sup>40</sup> Najczęściej czyniły to poprzez Kurię Biskupią, a nie bezpośrednio delegaturom czy Komitetowi, AAPrm, Ankiety z lat II wojny światowej: dekanat rozwadowski.

<sup>41</sup> Niestety tak kwota nie znajduje potwierdzenia w źródłach wytworzonych przez struktury Pol.KO w Dębicy, AAN, RGO, sygn. 424; sygn. 425; sygn. 704; sygn. 705.

<sup>42</sup> Ankiety z lat II wojny światowej: dekanat Rozwadowski; AAN, RGO, sygn. 705, k. 104.



Chyrów. W delegaturze Chyrów za I półrocze 1943 r. tacki dały 930 zł, w Dubiecku<sup>43</sup> – 500zł<sup>44</sup>.

Podobnie jak wśród parafii z wysoką tacą, tak i w tym przypadku dominowały w ofiarności te środowiska kapłańskie, w którym było ono reprezentowane w zarządzie delegatur, choć źródła odnotowują przypadki regularnych świadczeń duchowieństwa, pomimo nieobecności ich przedstawiciela w zarządach placówek.

O wyjątkowym uspołecznieniu duchownych oraz ich olbrzymimi autorytetem w lokalnej społeczności świadczy fakt udzielania wsparcia finansowego z własnej inicjatywy (bez uprzedniego apelu biskupa). Źródła wskazują trzy takie przykłady na obszarze Pol.KO Jarosław: Grodzisko Dolne, Kosina, Laszki. W delegaturze Grodzisko Dolne (prezesem był miejscowy wikary ks. Jan Ramocki) od marca 1942 r. tamtejszy proboszcz (po uzyskaniu zgody z kurii przemyskiej) przekazywał regularnie 1 tacę w miesiącu. W delegaturze Kosina podobną inicjatywę podjął ks. prob. Józef Prajsner (prezes zarządu) już w grudniu 1941 r., potem kontynuował ją w kwietniu 1942 r. Ogółem zebrano 1750 zł, które zostały przeznaczone na opiekę nad jeńcami wojennymi. W czerwcu 1942 r. do tej akcji przystąpił ks. prob. Władysław Opaliński prezes delegatury Laszki<sup>45</sup>.

Zupełnie wyjątkowe znaczenie społeczne miały tace ofiarowywane przez duchowieństwo w delegaturach Komańcza (Pol.KO Sanok), Rybotycze (Pol.KO Przemyśl) i Trześć (Pol.KO Dębica). Wynikało to z faktu, że w tych placówkach tacki kościelne były jedynymi subsydiami finansowymi jakie udało się pozyskać od społeczeństwa. Parafia Komańcza (jedna z najbiedniejszych parafii w powiecie) na rzecz miejscowej delegatury<sup>46</sup> złożyła czasie wojny (listopad 1942-kwiecień 1944) tacowego na sumę 610 zł i były to jedyne ofiary społeczne. Identycznie było w delegaturze Rybotycze, w której w ciągu 8 miesięcy 1943 r. tutejszy urząd parafialny złożył 212 zł. Innych ofiar delegatura nie uzyskała. Podobnie i w delegaturze Trześć jedynymi regularnymi ofiarami była taca kościelna. Tacę na rzecz delegatury przekazywał jej prezes ks. prob. Franciszek Michalec (parafia Trześć), średnio po 230-250 zł. Dopiero w 1944 r. udało się zmobilizować społeczeństwo do ofiarności poza kościołem<sup>47</sup>.

W komitetach gdzie stwierdzono zjawisko tzw. tacowego obok pozytywnych przykładów, które przeważały, źródła wskazują na kapłanów, którzy odznaczali się obojętnością wobec działalności delegatur i zajmowali postawy społeczne wobec inicjatyw działaczy społecznych czy nawet apeli ze strony biskupa przemyskiego. Trzeba dodać, że niekiedy wynikało to z nieufności wobec RGO jako instytucji pod kuratelą niemiecką, bądź z faktu niezrozumienia zadań opie-

<sup>43</sup> W zarządzie delegatury zasiadał jako skarbnik ks. Franciszek Wierzbicki miejscowy katecheta.

<sup>44</sup> AAN, RGO, sygn. 726, k. 154,184,246,279.

<sup>45</sup> AAN, RGO, sygn. 706, k. 82, 180, 183-184.

<sup>46</sup> Prezesem delegatury był ks. Stanisław Porębski miejscowy kapelan SS. Nazaretanek.

<sup>47</sup> AAN, RG), sygn. 730, k. 45,240,321; sygn. 726, k. 202,250,318; sygn. 704, k. 77; sygn. 705, k. 73-74, 147-148, 254-255.



kuńczych. Sporadycznie było zaś rezultatem konserwatyzmu kleru, który niejednokrotnie w biedakach widział komunistów lub osoby o wątpliwej moralności. Trzeba też zaznaczyć, że wielu kapłanów stroniących od zaangażowania się w dzieło opiekuńcze prowadzone przez RGO prowadziło inicjatywy charytatywne we własnym zakresie<sup>48</sup>.

W gronie duchownych odnoszących się z dystansem do poczynań delegatur na terenie diecezji przemyskiej, raczej rzadziej można spotkać osoby manifestujące otwartą niechęć do świadczeń finansowych, ale takie się zdarzały. Najczęściej przejawiała się ona odmową składania tacek, mimo nawet apeli ze strony biskupa Bardy. Taką postawę zajęło duchowieństwo lub większość tego środowiska w następujących delegaturach: Grabownica (Pol.KO Krosno), Jasło, Miżyniec i Niżankowice (Pol.KO Przemyśl). W delegaturze Grabownica, pomimo apelu-polecenia księdza biskupa Bardy, ks. kanonik Jan Reicht (parafia Grabownica) i ks. kanonik Władysław Wroński (parafia Humniska) odmówili świadczeń finansowych. Było to o tyle gorszące dla otoczenia, że obydwie parafie były zaможne, a probostwa posiadały gospodarstwa rolne 23 ha i 90 ha<sup>49</sup>. Podobnie było również na terenie delegatury Jasło II, gdzie dwaj kapłani: ks. Walenty Okulicki (parafia Osobnica) i ks. Stanisław Wielgusz (parafia Trzcينice) nie wyrazili zgody na tacki<sup>50</sup>. Jeszcze gorsza sytuacja zaistniała w Niżankowicach – Pol.KO Przemyśl). Tamtejszy ks. proboszcz Józef Klenowski, który jednocześnie prezesował delegaturze, kategorycznie sprzeciwiał się zbieraniu tacek na RGO. Nie wyróżniał się też specjalną aktywnością jako działacz, dlatego też został z zarządu<sup>51</sup>. Jego następcą na stanowisku ks. Stanisław Cieszanowski, choć wiedział o apelu biskupa przemyskiego z listopada 1942 r., w ogóle nie zarządził zbiórki na tacę. Miesiąc później podał się do dymisji motywując ją nawałem pracy duszpasterskiej<sup>52</sup>. Inną formą społecznej postawy była nie dość skuteczna propaganda tej akcji wśród wiernych, konsekwencją tego były nieadekwatne do możliwości sumy zbierane przez kapłanów na rzecz delegatur, na ogół znacznie niższa niż przeciętna taca na cle kościelne. Taka sytuacja miała miejsce w Jaśliskach i Jedlicze (Pol.KO Krosno). Tamtejsze duchowieństwo wyraźnie nastawione negatywnie do działalności RGO, podjęło akcję tacek dopiero na wyraźne naciski ks. bi-

<sup>48</sup> Niekiedy kapłani odmawiali udziału w zarządach delegatur lub wspierania materialnego z racji nierzadkich nadużyć ze strony podopiecznych. Zjawisko to było typowe dla różnych regionów GG, por. J. Gapys, *Działalność społeczna duchowieństwa diecezjalnego w środowisku wiejskim w strukturach Polskiego Komitetu Opiekuńczego w Radomiu w latach 1939-1945*, „Między Wisłą a Pilicą. Studia i Materiały Historyczne”, t. 6, pod red. L. Michalskiej-Brachy i B. Wojciechowskiej, Kielce 2005, s. 131-150; idem, *Działalność charytatywna diecezjalnego duchowieństwa Kielc i powiatu kieleckiego 1939-1945*, [w:] *Kielce i Kielczanie w XIX i XX wieku*, pod red. U. Oettingen, Kielce 2005, s. 295-315; idem, *Działalność społeczna duchowieństwa na terenie diecezji przemyskiej...*, s. 74.

<sup>49</sup> AAN, RGO, sygn. 717, k. 169.

<sup>50</sup> Dwie kolejne parafie natomiast wpłaciły na konto delegatury zebrane tacki: Szebnia – 180 zł, Warzyce – 200 zł, AAN, RGO, sygn. 709, k. 21, 39, 520.

<sup>51</sup> J. Gapys, *Działalność społeczna duchowieństwa na terenie diecezji przemyskiej...*, s. 82; AAN, RGO, sygn. 726, k. 177.

<sup>52</sup> AAN, RGO, sygn. 726, k. 96, 118.



skupa Bardy. Akcja ta jednak prowadzona była bez przekonania, stąd i mizerne efekty. Przykładowo parafia Jaśliska za 2 kwartały 1943 r. przekazała 140 zł z tacy<sup>53</sup>. W delegaturze Jedlicze trzy probostwa (Jedlicze, Łubienka, Polanka), mimo początkowego kunktatorstwa, wobec sugestii władz kościelnych latem i jesienią przekazały na RGO Tacki w wysokości 2.594 zł<sup>54</sup>.

W nielicznych przypadkach dochodziło do nadużyć w związku z dokonywaniem wpłat tacowego na rzecz delegatur. Jaskrawy przykład manipulacji źródła odnotowały w delegaturze Świlcza (Pol.KO Rzeszów). Informacje na ten temat przynosi nam lustracja z dn. 25-26 V 1944 r. W raporcie tym o charakterze nadużyć czytamy m.in.: „Przewodniczący ks. Andrzej Rąb (...) wyznacza tace raz 4 innym razem 3 niedziele miesiąca zależnie od koniunktury. W miesiącu maju br. ponieważ 4 niedziela wypadła na Zielone Świąta i w związku z tym przewidziane były wyższe ofiary ze zbiórki kościelnej, ks. Rąb przekazał delegaturze składki wiernych 3 niedzieli w wysokości 240 zł, by przypadkowo nie uszczuplić dochodów plebańskich<sup>55</sup>. W delegaturze Jasło II, ks. Walenty Okulicki, mimo ogłaszanych i zbieranych tacek nie wpłacał pieniędzy na rzecz miejscowej delegatury<sup>56</sup>.

Podsumowując powyższe należy stwierdzić, że zdecydowana większość probostw świadczących tacki na rzecz RGO, starała się czynić to sumiennie. Jednak na skutek różnych okoliczności, a najczęściej uwarunkowań środowiskowych miała kłopoty z wywiązaniem się ze zobowiązań poczynionych przez Biskupa Bardę komitetom. Stąd nie może dziwić fakt, że biskupa Bardę, jako zwierzchnik, a jednocześnie człowiek rozumiejący doniosłość pracy opiekuńczej w dobie okupacji, corocznie wystosowywał apele-listy do swoich podwładnych. Najbardziej dramatyczny był apel z marca 1944 r.<sup>57</sup>, gdzie biskup zachęcał gorąco duchownych do pobudzenia ofiarności wiernych i skuteczniejszej akcji zbierania i wpłacania tacowego. Było to o tyle ważne, że delegatury uzyskiwały coraz mniejsze wpływy ze zbiórek społecznych, w tym i ze składek kościelnych<sup>58</sup>. Na obszarze diecezji przemyskiej na 10 komitetów opiekuńczych<sup>59</sup>, w 7 odnotowano zbiórki kościelne na rzecz delegatur względnie komitetów. Mimo ułomności zachowanej statystyki<sup>60</sup> można na podstawie tego co się zachowało z dużym

<sup>53</sup> AAN, RGO, sygn. 717, k. 120, 158, 182.

<sup>54</sup> AAN, RGO, sygn. 717, k. 143, 206.

<sup>55</sup> AAN, RGO, sygn. 728, k. 173.

<sup>56</sup> AAN, RGO, sygn. 709, k. 520.

<sup>57</sup> Ten apel został wystosowany na wyraźne naciski (pisma) komitetów opiekuńczych na terenie diecezji przemyskiej.

<sup>58</sup> AAN, RGO, sygn. 451, k. 87.

<sup>59</sup> W tej części diecezji, która przynależała do dystryktu galicyjskiego w źródłach nie odnaleziono żadnych wzmianek mówiących o zaistnieniu takiego zjawiska.

<sup>60</sup> Głównie jej nadmierna ogólnikowość, luki w materialne źródłowym oraz niekiedy rażąca niedbałość zwłaszcza w zestawieniach zbiorczych dotyczących poszczególnych powiatów. Nierzadko autor dysponował jedynie bardzo fragmentarycznymi danymi. Po konfrontacji statystyki RGO z częścią źródeł kościelnych (reszta nie została udostępniona) należy stwierdzić, że prezentowane liczby są prawdopodobne, choć na pewno wielu wypadkach zaniżone. Nie są to z pewnością rzeczywiste dane, ale z dużym prawdopodobieństwem oddają one skalę ofiarności poszczególnych kręgów kościelnych. Trzeba dodać



prawdopodobieństwem wskazać wysokość ofiar przekazanych przez probostwa bezpośrednio na rzecz delegatur oraz określić środowiska najbardziej uspołecznione.

Tabl. nr 2

Wysokość tacowego w diecezji przemyskiej według komitetów 1942-1944<sup>61</sup>

Komitet	Dębica	Jaroslław	Jasło	Krosno	Przemysł	Rzeszów	Sanok
Wysokość tacowego	367	4553	7629	24842	12205	1100	15149

Źródło: AAN, RGO, sygn. 409; 415; 417-418; 424-429; 448-455; 696-699; 704-709; 717; 726-730; AAPrzm, Ankiety z II wojny światowej: dekanaty Rozwadowski i Sanocki.

Powyższe dane wskazują jednoznacznie na wcześniej sygnalizowaną prawidłowość, że te komitety, w których pracowało społecznie najwięcej kapłanów w zarządach delegatur, tam duchowieństwo odznaczało się najwyższą ofiarnością. Liderzy w tej statystyce: Krosno (24.842 zł), Sanok (15.194 zł) i Przemysł (12.205 zł) miały również wysoką liczbę kapłanów w zarządach delegatur. Bardzo dużą ofiarnością charakteryzowało się środowisko duchownych w Pol.KO Dębica. Mimo stosunkowo niskiej kwoty (6. 367 zł) relatywnie tamtejsi kapłani byli najbardziej hojni w całej diecezji, ponieważ sumę tę uzyskano jedynie z 4 delegatur. Kwestia ofiarności kleru z powiatu rzeszowskiego przedstawia się nieco inaczej. Zaprezentowane dane na wykresie wskazują jedynie tacki przekazywane bezpośrednio do zarządów delegatur, nie uwzględniają natomiast składanych bezpośrednio na konto Pol.KO Rzeszów, a właśnie ta forma dominowała wśród duchownych. Biorąc pod uwagę dane ze sprawozdań opisowych Pol.KO Rzeszów uzyskujemy sumę ok. 50 tysięcy złotych za rok 1944<sup>62</sup>. Warto dodać, że

też, że wiarygodność tych statystyk jest wysoka, bowiem lustratorzy z racji znaczącej pozycji społecznej duchownych notowali wszelkie ślady ofiarności tej grupy. Niekiedy nawet źródła kościelne nie informują o takim fakcie, np. w ankietach z dekanatu sanockiego trudno znaleźć takie dane, natomiast archiwalia RGO wskazują wiele parafii, które przekazywała tacki na potrzeby tamtejszych delegatur, por. AAPrzm, Ankiety z II wojny: dekanat sanocki, brak sygn. i paginacji.

<sup>61</sup> Dane na podstawie lustracji delegatur. Niestety poza Pol.KO Rzeszów, brak jest zestawień tacowego z poszczególnych powiatów. Owszem zachowały się statystyki z ofiarności społecznej, ale nie wyszczególniają one ofiar od duchownych. Znając praktykę pracowników RGO, należy stwierdzić, że wynikało to albo z niedbałości urzędników, bądź z faktu, bardzo niskich wpływów od poszczególnych grup społecznych, stąd ich nie wyodrębniano, por. AAN, RGO sygn. 409; 415; 417-418; 424-429; 448-455; 696-699; 704-709; 717; 726-730.

<sup>62</sup> AAN, RGO, sygn. 453,237,261,273,286,314,339.



tutejsze duchowieństwo dopiero od końca 1943 roku włączyło się w akcję tacowego<sup>63</sup>.

Ogółem duchowieństwo w diecezji przemyskiej (pośrednio wysokość tacowego świadczyła o ofiarności społeczności parafialnej i autorytecie kleru) od końca 1942 r. do jesieni 1944 r. przekazało na potrzeby agend terenowych RGO kwotę 71.845 złotych, wliczając też Pol.KO Rzeszów, suma ta wyniosła 121.845 zł. Najwięcej ofiarowało duchowieństwo w delegaturach Ustrzyki Dolne (Pol.KO Sanok) – 5.598 zł, Miejsce Piastowe i Domaradz (Pol.KO Krosno), odpowiednio 4.927 i 4.517; najmniej zaś w delegaturach w Rybotycze (Pol.KO Przemysł) – 212 zł, Baligród (Pol.KO Sanok) – 222zł<sup>64</sup> i Świlcza (Pol.Ko Rzeszów) – 240. W pozostałych komitetach przodowały następujące środowiska kapłańskie: Pol.KO Przemysł: Orzechowce – 3.297, Pol.KO Jarosław: Przeworsk – 2500zł, Pol.KO Dębica: Rozwadów – 2063zł. Celem uzupełnienia trzeba dodać, że poza delegaturą w Orzechowcach, we wszystkich przypadkach w zarządach zasiadali kapłani<sup>65</sup>. Dla porównania można podać, że w diecezji kieleckiej tylko w I półroczu 1943 roku zebrano tacowego 224.523 zł<sup>66</sup>.

Dodatkową formą wsparcia świadczoną wobec delegatur z majątku parafii przez kapłanów było użyczenie pomieszczeń na podejmowane inicjatywy opiekuńcze. Najbardziej rozpowszechnione w GG (w diecezji przemyskiej źródła takiego faktu nie odnotowały) było urządzanie na plebani siedziby delegatur (kilkanaście przypadków na terenie działania RGO). Na drugim miejscu znajdowało się lokowanie w zabudowaniach parafialnych (dom parafialny, plebania, wikarówka czy organistówka) kuchni lub punktów dożywiania<sup>67</sup>. W diecezji przemyskiej zjawisko to zostało zaobserwowane jedynie na obszarze Pol.KO Sanok. Źródła informują o takich dwóch przypadkach. W Baligrodzie tamtejszy ksiądz proboszcz na kilka lat udostępnił część plebani na zorganizowanie kuchni. W kuchni ludowej żywiło się średnio 75 osób dziennie. Natomiast w Lesku ks. prob. Ludwik Paluch (tamtejszy prezes delegatury) na wikarówce prowadził z ramienia RGO dożywianie dzieci przedszkolnych. Kuchnia była prowadzona przez SS. Służebniczki. Dziennie korzystało z posiłków 50 dzieci. Poza tym ks. Paluch w ciągu wojny przekazał delegaturze tacowego w wysokości 346zł<sup>68</sup>. W

<sup>63</sup> Brak jakichkolwiek informacji na ten temat w dostępnych opracowaniach, zob. choćby Z. K. Wójcik, *Dekanat rzeszowski w latach 1939-1945*, „Resovia Sacra”, 1997, nr 4.

<sup>64</sup> Tak niska kwota wynikała z jednej strony z ogromu biedy na tym terenie, a ponadto ksiądz bezpłatnie gościł na plebanii kuchnię prowadzoną przez delegaturę, por. przypis 69.

<sup>65</sup> Na szerszą skalę tacowe było przekazywane dopiero od wiosny 1943 r., zob. AAN, RGO, sygn. 409; 415; 417-418; 424-429; 448-455; 696-699; 704-709; 717; 726-730.

<sup>66</sup> J. Gapys, *Działalność charytatywna ...*, s. 306.

<sup>67</sup> Ogółem 33 kapłanów użyczyło pod różne inicjatywy (np. siedziba delegatury, kuchnia, magazyn delegatury) pomieszczeń parafialnych na cele społeczne. Najwięcej inicjatywy w tym względzie wykazał kler w dystrykcie krakowskim, gdzie aż 17 duchownych użyczyło swoich pomieszczeń na potrzeby RGO. Lokal udostępniano nieodpłatnie, AAN, RGO, sygn. 400-800.

<sup>68</sup> AAPrm, Ankiety z lat II wojny światowej: Dekanat Sanocki; AAN, RGO, sygn. 729, k. 160-162,198; sygn. 730, k. 5,60,37,95,168199.



jednym przypadku ksiądz wspierał poczynania prowadzonej przez siebie delegatury naturaliami uzyskanymi w dobrach parafialnych. Ks. prob. Michał Szteliga (prezes zarządu delegatury Miejsce Piastowe – Pol.KO Krosno) oddawał na potrzeby placówki ziemniaki. Niestety źródła nie podają żadnych szczegółów w tej kwestii<sup>69</sup>.

Tabl. nr 4

## Księża członkowie wspierający RGO 1943-1945

Lp.	Komitet	Imię i nazwisko	Parafia
1.	Jarosław	Ks. Mochylski	Monasterz
2.	Krosno	Ks. Andrzej Kostka	-
3.		Ks. prob. Władysław Wroński	-
4.		Ks. Kajder	Domaradz
5.		Ks. prob. Śwird	Burcza
6.		Ks. proboszcz	Rogi
7.		Ks. proboszcz	Równe
8.		Ks. dziekan Józef Wolski	Rymanów
9.		Rzeszów	Ks. Adam Sikora
10.	Ks. prob. Jan Bazan		Pstrągowa
11.	Ks. prob. Franciszek Halba		Przybyszówka
12.	Ks. infułat Michał Tokarski		Rzeszów
13.	Ks. prob. Dr Józef Jałowy		Rzeszów
14.	Ks. prob. Władysław Kisielewicz		Staromieście
15.	Ks. prob. Jan Konopka		Stobierna
16.	Ks. prob. Andrzej Rąb		Świlcza
17.	Ks. prob. Franciszek Majewski		Strzyżów
18.	Ks. prob. Franciszek Wolski		Tyczyn
19.	Ks. prob. ST-w Kuźniarski		Trzciana
20.	Ks. prob. Józef Guzy		Zaczarnie
21.	Ks. prob. Michał Popławski	Zgłobień	

Źródło: AAN, RGO, sygn. 1945-1949

Inną formą i to zdecydowanie o ograniczonym zakresie była pomoc materialna, rzeczowa bądź finansowa z osobistych dochodów księży. Nie przybrała ona większych rozmiarów w diecezji przemyskiej, jak również na pozostałych terenach GG<sup>70</sup>. Na badanym obszarze jedynie 5 księży złożyło datki z osobistych dochodów na działalność opiekuńczą prowadzoną przez delegatury. W delegaturze Frysztak (Pol.KO Jasło) ks. dziekan Wojciech Blajer dokładał każdorazowo do tacowego z osobistych dochodów 50 zł miesięcznie. W komitecie krośnieńskim regularne składki na konto delegatury Rymanów odprowadzało 2 kapłanów: Ks. Kanonik Wolski, średnio po 40 zł miesięcznie i ks. wikary Reikowski, średnio 20 zł. W delegaturze Nozdrzec regularnie skromne datki składał ks. Jan Wajs jednocześnie prezes. Jego składki wynosiły zaledwie 3zł miesięcznie. W

<sup>69</sup> AAN, RGO, sygn. 717, k. 215.

<sup>70</sup> AAN, RGO, sygn. 400-800.



powiecie sanockim równie niskie ofiary przekazywał, członek zarządu w delegaturze Bukowsko, ks. kanonik Paweł Gawęł, członek zarządu<sup>71</sup>. Średnio było to od 1-3 zł. W niedalekim Zagórze (również pow. sanocki) duże sumy przekazywał na rzecz placówki opiekuńczej tamtejszy proboszcz. Przykładowo w marcu 1944 r. ofiarował na cele społeczne 180 zł<sup>72</sup>.

Do tej grupy trzeba doliczyć kapłanów, którzy od jesieni 1943 r. włączyli się w akcję wspierania RGO poprzez tzw. członka wspierającego<sup>73</sup>. Na terenie diecezji przemyskiej sieć instytucji członka wspierającego rozwinięta była w następujących Komitetach: Drohobycz, Dębica, Jasło, Krosno, Lwów, Przemyśl, Rzeszów i Sanok<sup>74</sup>. Źródła wskazują tylko trzy komitety, w których duchowni wpłacali składki w ramach członka wspierającego: Rzeszów, Krosno i Jarosław. W powiecie jarosławskim był tylko 1 ksiądz, w krośnieńskim - 7, a w rzeszowskim - 13, w tym ks. Rąb, ks. Sikora i ks. Jałowy byli związani z RGO.

Ogółem z prywatnych środków działalność RGO wspierało 26 kapłanów, co stanowiło zaledwie 7,5% ogółu księży w diecezji przemyskiej.

Reasumując należy stwierdzić, że najpopularniejszą formą wsparcia RGO przez kapłanów w diecezji przemyskiej była tzw. taca, czyli 1 taca z każdej niedzieli (3 niedziela każdego miesiąca). Zjawisko zbierania po kościołach i przekazywania tacek zaobserwowano w ok. 47% delegatur, z tym że duchowieństwo zamieszkałe w dystrykcie galicyjskim nie świadczyło nic w tym względzie. Na ogół najwyższą ofiarnością wykazały się te społeczności, które były reprezentowane w zarządach delegatur. Średnia taca od parafii wyniosła ok. 150 zł na miesiąc. Ogółem na cele RGO parafie w diecezji wpłaciły ponad 120 tysięcy złotych. 26 kapłanów wspierało RGO z osobistych dochodów, w tym aż w ramach tzw. członka wspierającego.

---

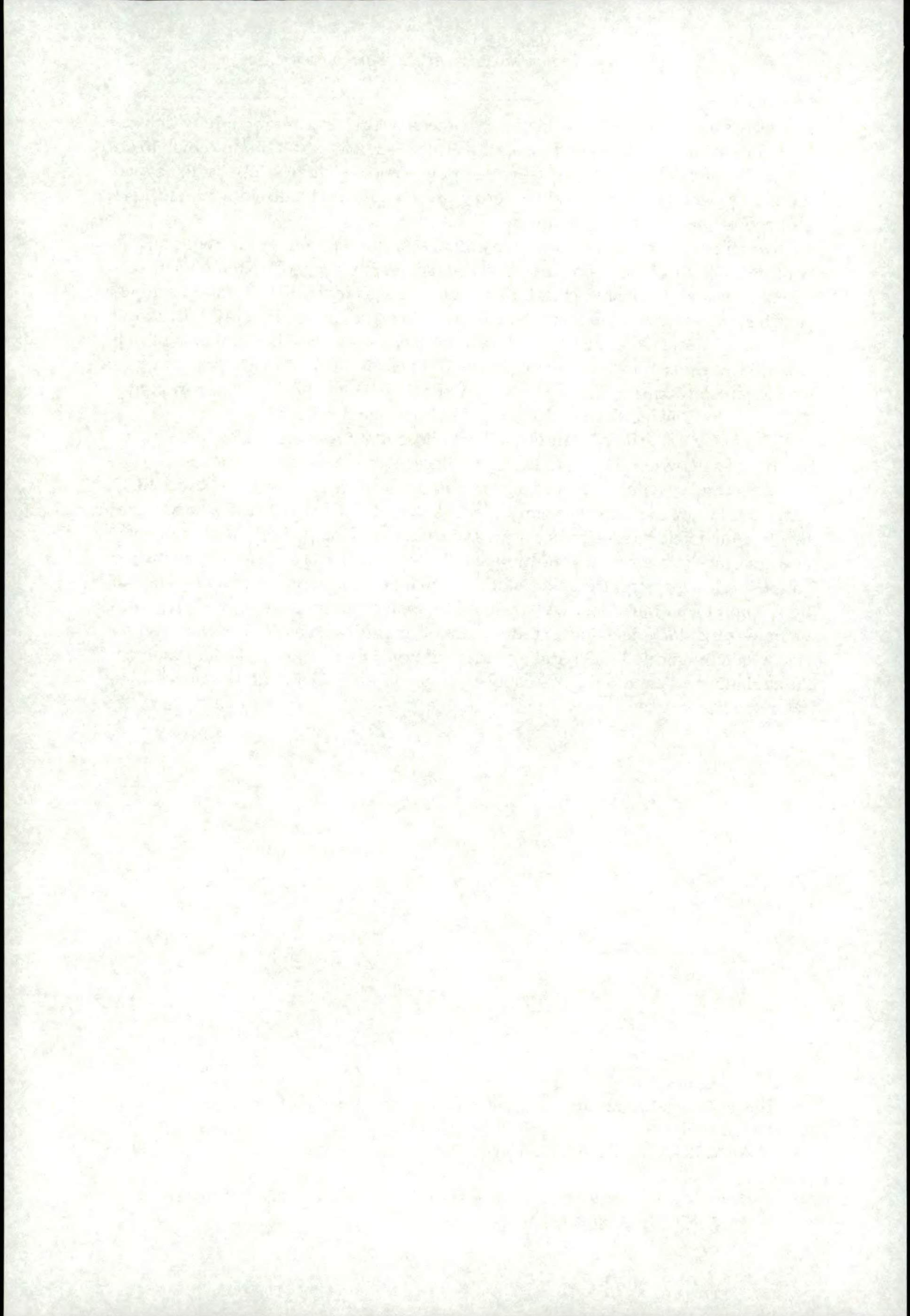
<sup>71</sup> Nic o tym fakcie nie informują ankiety, AAPrzm, Ankiety z lat II wojny światowej: parafia Bukowsko.

<sup>72</sup> AAN, RGO, sygn. 708, k. 148; sygn. 717, k. 99,164; sygn. 729, k. 22.; sygn. 730, k. 289.

<sup>73</sup> Na temat zasad otrzymania nominacji na członka wspierającego zob. przypis 11.

<sup>74</sup> AAN, RGO, sygn. 1948, k. 12-13.







## MATERIAŁY I ŹRÓDŁA

Konrad Rzemieniecki

### Struktura zaludnienia gospodarstw w parafii Będków w świetle spisu z 1791 roku

**W** czasach przedrozbiorowych parafia Będków należała do dekanatu tuszyńskiego w archidiecezji gnieźnieńskiej, a w ramach administracji cywilnej będkowski okręg parafialny leżał w powiecie brzezińskim, województwa łęczyckiego. Miejscowy kościół pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny i św. Jana Chrzciciela fundował w 1466 r. Piotr Spinka, kanonik gnieźnieński i dziekan kolegiaty kieleckiej. W tym samym czasie Spinkowie, właściciele osady podnoszą ją do rządu miast. W roku 1523 erygowano w Będkowie parafię, wydzielając jej terytorium z granic parafii w Rososze<sup>1</sup>.

Spis ludności parafii Będków został wydany drukiem<sup>2</sup>, jego oryginał jest przechowywany w Lwowskiej Bibliotece Naukowej im. W. Stefanyka<sup>3</sup>. W świetle informacji zawartych w nagłówku, dokument został sporządzony 28 II 1791 r. przez ks. Józefa Dąbrowskiego, proboszcza parafii będkowskiej, co ze względu na rozległość parafii wydaje się mało prawdopodobne. Dzień 28 lutego można co najwyżej przyjąć za datę ostatecznej redakcji. Dokument ma układ terytorialny, wymienia z nazwy osiem miejscowości – miasto Będków i 7 wsi (tabl. nr 1). Z informacji o ich właścicielach wynika iż wszystkie osady były własnością szlachecką. Miasteczko Będków oraz wsie Zacharz i Rosocha należały do Jana Miko-

---

<sup>1</sup> S. Librowski, *Repertorium akt wizytacji kanonicznych dawnej archidiecezji gnieźnieńskiej. Część 1: Akta przechowywane w Archiwum Diecezjalnym we Włocławku. Zeszyt 2: Sygnatury 21-66 – Akta z lat 1755-1766*, „ABMK” 1974, t. 29, s. 88; idem, *Repertorium akt wizytacji kanonicznych dawnej archidiecezji gnieźnieńskiej. Część 3: Akta przechowywane w Częstochowie, Łodzi, Rawiczu, Pelplinie, Poznaniu i Warszawie*, „ABMK” 34, 1977, s. 39; idem, *Repertorium akt wizytacji kanonicznych dawnej archidiecezji gnieźnieńskiej. Część 4: Indeks geograficzno-historyczny. Zeszyt 1: Indeks de części 1 (zasób włocławski)*, „ABMK” 37, 1978, s. 76.

<sup>2</sup> K. Rzemieniecki, *Spis ludności parafii będkowskiej z 1791r.*, „Genealogia. Studia i Materiały Historyczne” 2003, s. 109-128.

<sup>3</sup> *Regestr ludności chrześcijan w parafii bątkowskiej w województwie łęczyckim, powiecie brzezińskim spisany dnia 28 lutego roku 1791 przez Jegomość Księdza Józefa Dąbrowskiego proboszcza religii katolickiej rzymskiej*; LNBAN, Oddział Rękopisów, Teki Czołowskiego, rkps 1583/III.



łaja Dembowski, biskupa drażeńskiego i koadjutora kamienieckiego<sup>4</sup>, wsie Wola Drzazgowa i Rudnik do Walentego Rudnickiego, łowczego brzezińskiego, a wsie Wykno, Gułków i Ceniawy do Adama Rychłowskiego, chorążycy sieradzkiego.

Przeprowadzający spis zapisywał imię i nazwisko głowy rodziny, imiona członków rodziny i stopień ich pokrewieństwa wobec głowy rodziny (żona, córka, syn, matka, ojciec), informacje o przebywającej w gospodarstwie służbie oraz o komornikach, wymieniając ich najczęściej tylko z imienia.

Tabl. nr 1

Rozmieszczenie ludności na terenie parafii będkowskiej w 1791 r.

Miejscowość	Płeć		Razem
	M	K	
Będków	232	246	478
Ceniawy	24	22	46
Gułków	7	3	10
Rosocha	22	27	49
Rudnik	23	25	48
Wola Drzazgowa	54	56	110
Wykno	103	88	191
Zacharz	59	60	119
Ogółem	524	527	1051

Źródło: *Regestr ludności chrześcijan w parafii będkowskiej...*, Lwowska Biblioteka Naukowa Akademii Nauk Ukrainy, Oddział Rękopisów, Teki Czołowskiego, rkps 1583/III<sup>5</sup>.

Mieszkańcy parafii będkowskiej, podobnie jak mieszkańcy innych obszarów ówczesnej Rzeczypospolitej nie orientowali się zbyt dokładnie w swoim wieku i z tego względu dość często podawali liczby zakończone cyframi 0 i 1. Liczbą zakończoną cyfrą 1 wiek określił co czwarty mieszkaniec parafii<sup>6</sup>, a liczbą zakończ-

<sup>4</sup> Dembowscy v. Dębowski h. Jelita, pisali się z Dębowej Góry leżącej w powiecie orłowskim. Jan Dembowski ur. 14 XII 1729 r. w Warszawie jako drugi syn Antoniego Sebastiana. Po ojcu starosta będziński (1735 r.), szambelan Stanisława Augusta (1765 r.), kawaler orderu Św. Stanisława (1779 r.). Ożeniony 23 XI 1756 r. w Młyńcu nad Drwęcą z Józefą Potulicką, wojewodzianką czernichowską. Po jej śmierci wstąpił do stanu duchownego. W 1775 r. został biskupem drażeńskim i sufraganem koadiutorem kamienieckim cum jure successionis, ale po ustąpieniu Adama Krasińskiego bp. kamienieckiego w r. 1795 na stolicy biskupiej w Kamieńcu nie zasiadł. Caryca Katarzyna II oddała bowiem rządy w diecezji Michałowi Sierakowskiemu bp. Latyczowskiemu. Na krótko objął rządy w 1798 r., ale w tymże roku car Paweł I usunął go z diecezji. Zmarł w 1809 r. Będków nabył jego ojciec w 1759 r. od Świdzińskiej, A. Boniecki, *Herbarz Polski*, t. IV, Warszawa 1901, s. 237, 241, 243; Biskup Michał Godlewski, *Dembowski Jan h. Jelita (1729-1809)*, [w:] „PSB”, t. V, Kraków 1939-1946, s. 89.

<sup>5</sup> Wszystkie kolejne tabele zamieszczone w artykule zostały sporządzone na podstawie tego rękopisu.

<sup>6</sup> Analiza została oparta osobach w wieku powyżej 20 roku życia.



czoną zerem co siódmy. Skupienie wieku na jedynce w równej mierze dotyczyło mężczyzn jak i kobiety. Różnice ujawniają się po rozdzieleniu ludności na miejską i wiejską, kiedy to widać, że zjawisko skupienia częściej dotyczyło w mieście mężczyzn i we wsiach kobiet. Statycznie niewielkie skupienie na zerze charakteryzowało tylko kobiety. W miarę równomiernie rozkładał się wiek parafian pod względem zakończenia na cyfry parzyste i nieparzyste w stosunku 45% do 55% zarówno w mieście jak i na wsi.

Tabl. nr 2

## Skupienie wieku w parafii Będków w 1791 r. ( w %%)

Wiek zakończony cyfrą:	Razem		Miasto		Wieś	
	K	M	K	M	K	M
1	24,9	25,3	19,9	30,9	30,3	19,9
2	12,3	5,4	13,7	2,9	10,8	7,8
3	6	8	6,8	7,4	5	8,5
4	7,7	7,3	6,2	6,6	9,4	7,8
5	4,2	9	3,4	9,6	5	8,5
6	8,1	10,8	11	11	5	10,6
7	9,5	12,6	11	11,8	7,9	13,5
8	4,5	6,1	4,1	5,1	5	7,1
9	7,4	4,7	7,5	4,4	7,2	5
0	15,4	10,8	16,4	10,3	14,4	11,3
razem	100	100	100	100	100	100
l.b.	285	277	146	136	139	141

## Struktura ludności według płci i wieku

Autor rejestru parafian będzkowskich nie uwzględnił w nim niemowląt, pomimo dołączenia do spisu szczegółowego wykazu 67 ochrzczonych, 42 pogrzebanych i 10 par zaślubionych między 1 styczniem, a ostatnim dniem grudnia 1790 roku<sup>7</sup>. W skali całej parafii dzieci do lat 14 stanowiły 35,1% mieszkańców, przy czym w jej miejskiej części widać wyraźne braki w grupie 5-14 (tabl. 3). Gdyby uwzględnić dane z dołączonego do spisu wykazu urodzonych i zmarłych, otrzymamy odsetek dzieci do pierwszego roku życia na poziomie ok. 5% ludności, a dzieci do lat 14 ok. 40%. W następnych grupach wieku niedorejestrowane są roczniki 15-34 wśród mężczyzn z miasta oraz roczniki 25-34 na terenach wiejskich, przy ich równoczesnym nadmiarze w przedziale 35-44 na terenie całej parafii. W przypadku kobiet wyraźne nadwyżki widoczne są w

<sup>7</sup> Regestr ..., s. 24 n.



grupie 25-44, zwłaszcza w mieście, a niedobory w rocznikach 15-24 w mieście i 45-55 na terenach wiejskich<sup>8</sup>.

W spisie będkowskim nie odnotowano ani jednej osoby liczącej ponad sto lat, dwaj najstarsi mieszkańcy parafii w chwili przeprowadzenia akcji spisowej mieli 90 i 91 lat, pięciu kolejnych przekroczyło osiemdziesiąty rok życia. Odsetek parafian żyjących ponad 64 lata wynosił 3,8 tak w mieście, jak i na obszarach wiejskich. W rzeczywistości procent najstarszych mieszkańców parafii, ze względu na ich niewielką zbiorowość, może być nieznacznie zawyżony przez fakt nie umieszczenia w spisie niemowląt. Innym mankamentem roczników powyżej 64 roku życia jest nieprawidłowa proporcja płci spowodowana niepełną rejestracją kobiet<sup>9</sup>.

Tabl. nr 3

Struktura wieku i płci w parafii Będków w 1791 r. (w %%)

Wiek	Miasto i wieś				Miasto			
	Razem	K	M	M/K	Razem	K	M	M/K
1-4	10,2	9,3	11,1	118,4	9,2	9,4	9,1	91,3
5-14	24,9	25,6	24,3	94,1	22,6	21,5	23,8	103,8
1-14	35,1	34,9	35,4	100,5	31,8	30,9	32,9	100
15-24	18,3	17,9	18,7	104,2	16,6	16,3	16,9	97,5
25-34	15,8	18,6	13	69,3	16,8	20,3	13	60
35-44	15,9	17,1	14,7	85,5	17,2	17,5	16,9	90,7
45-54	7,7	5,3	10,1	189,3	9,6	7,7	11,7	142,1
55-64	3,4	3,4	3,3	94,4	4,2	4,9	3,4	66,7
65-	3,8	2,8	4,8	166,7	3,8	2,4	5,2	200
razem	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0
l. b.	1050	527	523	99,2	477	246	231	93,9
Wiek	Miasto i wieś				Wieś			
	Razem	K	M	M/K	Razem	K	M	M/K
1-4	10,2	9,3	11,1	118,4	11	9,2	12,7	142,3
5-14	24,9	25,6	24,3	94,1	26,9	29,2	24,6	87,8
1-14	35,1	34,9	35,4	100,5	37,9	38,4	37,3	100,9
15-24	18,3	17,9	18,7	104,2	19,7	19,2	20,2	109,2
25-34	15,8	18,6	13	69,3	15	17,1	13	79,2
35-44	15,9	17,1	14,7	85,5	14,9	16,8	13	80,8
45-54	7,7	5,3	10,1	189,3	6,1	3,2	8,9	288,9

<sup>8</sup> Podobna struktura wieku charakteryzowała mieszkańców miasta Daleszyce w 1797 roku, A. Szczypiorski, *Rejestr ludności miasta Daleszyce z lat 1797-1804*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej 1963, nr 3-4, s. 568, 570.

<sup>9</sup> Na słabszą rejestrację kobiet w spisach kościelnych doby staropolskiej zwraca uwagę I. Gieysztorowa, *Wstęp do demografii staropolskiej*, Warszawa 1976, s. 123 n; Również C. Kukło stwierdził słabszą rejestrację kobiet w małych miastach (Olkusz, Praszka, Radziejów, C. Kukło, *Kobieta samotna w społeczeństwie miejskim u schyłku Rzeczypospolitej szlacheckiej. Studium demograficzno-społeczne*, Białystok 1998, s. 45-48.



55-64	3,4	3,4	3,3	94,4	2,6	2,1	3,1	150
65-	3,8	2,8	4,8	166,7	3,8	3,2	4,5	144,4
razem	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0
l. b.	1050	527	523	99,2	573	281	292	103,9

Badając proporcję płci mieszkańców okręgu parafialnego nie sposób nie zauważyć, że wśród mieszkańców miasteczka przeważały kobiety (106K/100M), co było zjawiskiem dość powszechnym dla ośrodka miejskiego w okresie staropolskim<sup>10</sup>. Przyjmuje się, że przewaga kobiet w mieście wynikała przede wszystkim z feminizacji służby domowej. Inaczej było w Będkowie, gdzie zdecydowanie przeważała służba męska zatrudniana w miejscowym browarze, gorzelnii i folwarku. Równocześnie w wiejskiej populacji parafian widać niewielki niedobór ludności płci żeńskiej (96K/100M)<sup>11</sup>. Możliwe, że feminizacja małego i zagrzanywanego miasteczka, wynikała z procesu odwrotnego, czyli z odpływu młodych mężczyzn do wsi, gdzie szukali zatrudnienia u bogatszych chłopów.

### Zaludnienie przeciętnego gospodarstwa domowego

Stan szczegółowości materiału spisowego pozwala przedstawić przeciętną wielkość i strukturę zaludnienia gospodarstwa oraz różnice w liczbie i strukturze mieszkańców gospodarstwa w zależności od wiekiem gospodarza. Brak w spisie określeń mówiących o statusie społeczno-ekonomicznym gospodarza nie pozwala na analizę związku struktury i wielkości zaludnienia gospodarstwa z pozycją społeczno-ekonomiczną gospodarza.

Z obliczeń wyłączono dwory, folwarki, wszelkie zabudowania mieszkalne znajdujące się na terenie dworu, szpital, austerię, karczmy, młyny, domy proboszczowski i wikarialny, wielorodzinny dom komorników we wsi Wola Drzazgowa, a także domy położone na terenie miasta będące własnością dworu będковского. Ostatecznie, analizie poddano 69 miejskich gospodarstw domowych i 80 gospodarstw wiejskich. Dla określenia globalnego zaludnienia gospodarstw domowych wzięto pod uwagę ogół osób żyjących pod jednym dachem. Forma spisu nie pozwala stwierdzić czy mieszkający w gospodarstwie komornicy są jego częścią czy też tworzą odrębne jednostki gospodarcze, mieszkając na przykład w osobnej izbie chałupy.

Wedle informacji zawartych w dokumencie mieszkańców poszczególnych domów można podzielić na sześć kategorii: gospodarze, ich żony, ich dzieci, ich krewni, służba, oraz komornicy (tabl. nr 4). Dorosłe dzieci gospodarza zamieszkujące w gospodarstwie z własnymi rodzinami zaliczono do krewnych. Dla przedstawienia dynamiki przemian zachodzących w gospodarstwach podzielono je na grupy w zależności od wieku głowy rodziny.

<sup>10</sup> C. Kukło, *Kobieta ...*, s. 49 n; L. Polaszewski, *Struktura społeczna ludności w parafii Szubin w 1766 roku*, „Przeszłość Demograficzna Polski” (dalej: „PDP”) 1978, s. 164.

<sup>11</sup> Podobnie w parafii szaradowskiej, gdzie poziom maskulinizacji wynosił 103,3 oraz we wsiach szubińskich wynoszący 112,6, L. Polaszewski, *Struktura ...*, s.; M. Górny, *Wartość źródłowa status animarum parafii Szaradowo z 1766 r.*, „PDP” 1986, s. 168.



Tabl. nr 4

Przeciętne zaludnienie gospodarstwa w zależności od wieku gospodarza  
w parafii Będków w 1791 r.

Miasto							
wiek	liczba gosp.	głowa rodziny z żoną	dzieci	krewni	służba	komornicy	przeciętne zaludnienie gospodarstwa
20-24	2	1,5	-	1,0	-	1,5	4,0
25-29	5	2,0	1,6	0,2	0,2	0,2	4,2
30-34	4	1,8	1,3	-	0,5	0,3	3,8
35-39	10	1,9	2,0	0,2	0,6	0,2	4,8
40-44	17	1,6	1,4	0,4	0,6	0,4	4,3
45-49	5	1,8	1,8	-	0,2	0,2	4,0
50-54	10	1,9	2,4	0,2	0,3	1,1	5,9
55-59	2	1,5	1,5	-	-	1,0	4,0
60-64	3	1,7	1,0	1,0	-	1,3	5,0
65 i więcej	11	1,5	0,8	1,6	0,4	0,5	4,8
razem		1,7	1,5	0,5	0,4	0,5	4,6
l.b.	69	119	104	34	27	37	321
Wieś							
20-24	2	2,0	1,5	1,5	1,5	-	6,5
25-29	6	2,0	0,7	1,5	1,8	0,1	5,6
30-34	12	1,9	1,7	0,6	1,1	0,4	5,7
35-39	18	1,9	2,4	0,3	1,0	0,3	6,0
40-44	11	2,0	2,8	0,4	1,0	0,8	6,7
45-49	7	1,8	2,4	1,0	0,3	0,1	5,6
50-54	10	2,0	3,3	0,7	0,1	0,4	6,5
55-59	5	2,0	2,4	2,2	0,4	0,2	7,2
60-64	3	1,3	2,3	0,3	0,3	-	4,3
65 i więcej	6	1,8	1,5	2,5	1,5	-	7,3
razem		1,9	2,2	0,9	0,9	0,3	6,3
l.b.	80	154	179	71	71	27	502

Na terenie parafii będzkowskiej, w statystycznym domu mieszkało średnio 5,5 osób. Znaczne różnice w wielkości zaludnienia można stwierdzić po rozdzieleniu gospodarstw na miejskie i wiejskie. Przeciętna liczba mieszkańców gospodarstwa wiejskiego wynosiła 6,3 osób<sup>12</sup> i 4,6 w gospodarstwie miejskim<sup>13</sup>. Na

<sup>12</sup> Zbliżoną wielkość zaludnienia stwierdzono dla wsi wieluńskich – 6,2 mieszkańców na jeden dom, 5,8 w wiejskiej parafii Szaradowo, 7,2 w wiejskiej części parafii Szubin, 6,8 na Kujawach, W. Obraniak, *Oblicze demograficzne wsi wieluńskiej w epoce Sejmu Wielkiego*, „Studia Demograficzne” 1968, s. 114; M. Górny, *Wartość ...*, s. 173; L. Polaszewski, *Struktura ...*, s. 164; M. Kopczyński, *Studia nad rodziną chłopską w Koronie w XVII-XVIII wieku*, Warszawa 1998, s. 90.



mniejsze zaludnienie domostw miejskich wpływała zarówno mniejsza rodzina własna gospodarza (liczniejsze osoby samotne na czele gospodarstw oraz mniejsza liczba dzieci), jak i niższa niż w gospodarstwach wiejskich liczba krewnych oraz służby (tabl. nr 4). Większa liczba czeladzi, krewnych i dorosłych dzieci stanu wolnego w gospodarstwach wiejskich wynikała przede wszystkim z konieczności zapewnienia gospodarstwu odpowiedniej liczby rąk do pracy na polu własnym i folwarcznym. Ta sama chłopska rodzina gospodarcza byłaby prawdopodobnie mniej liczna gdyby była wolna od obciążeń pańszczyźnianych<sup>14</sup>.

Zdecydowany wpływ na wielkość i strukturę zaludnienia gospodarstwa miał wiek głowy rodziny. Szczytowy okres rozwoju zaludnienia gospodarstwa domowego przypadał na czas, gdy gospodarz osiągał wiek między 50 a 54 lat w mieście i między 50 a 59 lat na terenach wiejskich. Etap rozwoju rodziny, gdy głowy miały między 50 a 54 lat, zarówno w mieście jak i we wsiach, to okres, w którym przy rodzicach mieszkało najwięcej dzieci stanu wolnego. Ów punkt szczytowy jest szczególnie widoczny w domostwach miejskich. Wieś charakteryzują wahania w zaludnieniu domostw starszych gospodarzy będące raczej wynikiem wpływu małych liczb niż obrazem bliskim rzeczywistości (przedział wiekowy 60-64). Jeśli przyjąć, że wahania w zaludnieniu gospodarstw wiejskich są efektem zakłóceń wynikających z niewielkiego materiału statystycznego to można stwierdzić, iż okres w którym na przeciętne domostwo wiejskie przypadało najwięcej mieszkańców rozpoczynał się ok. 54 roku życia gospodarza i trwał aż do chwili jego śmierci. Na tym etapie rozwoju gospodarstwa wiejskiego jeden dom zamieszkiwało ponad siedem osób (tabl. nr 4).

### Struktura zaludnienia gospodarstwa domowego

Rodzina własna gospodarza. Na czele większości gospodarstw domowych stały pary małżeńskie. Szczególnie dotyczyło to gospodarstw wiejskich, gdzie 92,5% gospodarstw było prowadzonych przez małżeństwa, podczas gdy tylko 7,5% przez osoby samotne. Inaczej proporcje między gospodarstwami par małżeńskich a osób samotnych kształtowały się w mieście, gdzie pary małżeńskie przewodziły tylko 72,5% gospodarstw domowych.

Przeciętna rodzina miejska posiadała średnio 1,5 dzieci, a po wyłączeniu gospodarstw bezdzietnych dwoje. Niemal tyle samo było gospodarstw domowych, w których było tylko jedno dziecko (27,5%), dwoje dzieci (26,1%) lub nie było ich w ogóle (26,1%). Liczba dzieci w domostwie wyraźnie zależała od wieku głowy rodziny. Najwięcej było ich przy gospodarzach w wieku między 50 a 54 rokiem życia (2,4). Zdecydowanie więcej dzieci było w domostwach wiejskich, gdzie na

---

<sup>13</sup> W ośrodku miejskim parafii Szubin na jeden dom przypadało 6,2 osób (na podstawie tabeli 1), w Warszawie 3,5, w Olkuszu, Praszce i Wieluniu 3,6-3,9, w Radziejowie i Krakowie 4,3 i 4,5 osób na dom, L. Polaszewski, *Struktura ...*, s. 160, 164; C. Kukło, *Kobieta ...*, 105 n.

<sup>14</sup> Taki pogląd i przykłady za nim przemawiające prezentuje m.in. J. Topolski, *Położenie i walka klasowa chłopów w XVIII w. w dobrach arcybiskupstwa gnieźnieńskiego*, Warszawa 1956, s. 135-136.



statystyczną rodzinę przypadało 2,2 dzieci, a po wyłączeniu gospodarstw bezdzietnych 2,5. W co drugiej chałupie było jedno (26,3%) lub dwoje (27,5%) dzieci, w co piątej troje (20,0%), a tylko w co dziesiątej nie było ich wcale (11,3%).

Tabl. nr 5

## Dzietność rodzin będkowskich w 1791 r.

Miejsce zamieszkania rodziny	Liczba dzieci w rodzinie gospodarza							Liczba dzieci	Liczba rodzin
	0	1	2	3	4	5	6		
Miasto	18	19	18	9	3	2	-	104	69
Wieś	9	21	22	16	8	4	3	179	80
Razem	27	40	40	25	11	6	3	274	149

Krewni. Obecność krewnych w gospodarstwach domowych parafii będkowskiej nie była zjawiskiem powszechnym. Załedwie w co czwartym domu miejskim mieszkał krewny gospodarza, co oznacza iż na terenie miejskim parafii najczęściej spotykanym typem rodziny była rodzina prosta. Dużo częściej złożone i poszerzone struktury rodzinne występowały na terenie wiejskim, gdzie krewni obecni byli w 36,3% gospodarstw chłopskich.

Obecność i struktura krewnych w gospodarstwie była ściśle związana z jego cyklem rozwojowym. W gospodarstwach najmłodszych gospodarzy (do 39 roku życia) krewni to przede wszystkim matki lub teściowe, często z nieletnim jeszcze rodzeństwem głowy rodziny, rzadziej dorośli bracia lub siostry stanu wolnego. Niezwykle rzadko przy gospodarzującym synu zamieszkiwał jego ojciec lub teść. Sporadyczność tego zjawiska może wskazywać na zwyczaj obejmowania gospodarstwa przez młodych spadkobierców dopiero po śmierci ojca.

Tabl. nr 6

## Struktura krewnych w zależności od wieku gospodarza w parafii Będków w 1791 r.

WIEŚ											
Wiek Gospodarza	20-24	25-29	30-34	35-39	40-44	45-49	50-54	55-59	60-64	65 i więcej	Razem
Krewni starszych pokoleń											
Ojciec	-	1	-	-	-	-	-	-	-	-	2
Matka	-	2	4	-	1	-	2	-	-	-	9
Teść	-	-	1	-	-	-	-	-	-	-	1
Teściowa	-	1	-	-	-	-	-	-	-	-	1
Razem	-	4	5	-	1	-	2	-	-	-	13
Krewni młodszych pokoleń											
Syn	-	-	-	-	-	1	-	4	-	4	11
Synowa	-	-	-	-	-	1	-	4	-	4	11
Wnuk	-	-	-	-	-	3	1	3	-	7	16
Zięć	-	-	-	-	-	-	2	-	-	-	2



Córka	-	-	-	-	-	-	2	-	-	-	2
Razem	-	-	-	-	-	5	5	11	-	15	42
Krewni tego samego pokolenia											
Brat	3	-	-	1	-	1	-	-	1	-	5
Siostra	-	2	2	3	-	1	-	-	-	-	8
Szwagier	-	1	-	1	-	-	-	-	-	-	4
Razem	-	3	2	5	-	2	-	-	1	-	19
Nieokreśleni											
	-	1	-	1	5	-	-	-	-	-	3
Ogółem											
	3	8	7	6	6	7	7	11	1	15	71
MIASTO											
Wiek Gospodarza	20- 24	25- 29	30- 34	35- 39	40- 44	45- 49	50- 54	55- 59	60- 64	65 i więcej	Razem
Krewni starszych pokoleń											
Ojciec	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
Matka	-	-	-	1	-	-	-	-	-	-	1
Teść	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
Teściowa	1	1	-	-	1	-	-	-	-	-	3
Razem	1	1	-	1	1	-	-	-	-	-	4
Krewni młodszych pokoleń											
Syn	-	-	-	-	-	-	-	-	1	2	3
Synowa	-	-	-	-	-	-	-	-	1	2	3
Wnuk	-	-	-	-	-	-	-	-	1	7	8
Zięć	-	-	-	-	1	-	1	-	-	3	5
Córka	-	-	-	-	1	-	1	-	-	4	6
Razem	-	-	-	-	2	-	2	-	3	18	25
Krewni tego samego pokolenia											
Brat	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
Siostra	-	-	-	-	3	-	-	-	-	-	3
Szwagier	1	-	-	1	-	-	-	-	-	-	2
Razem	1	-	-	1	3	-	-	-	-	-	5
Nieokreśleni											
	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-	-
Ogółem											
	2	1	-	2	6	-	2	-	3	18	34

Wyraźna zmiana w strukturze krewnych następowała w domach gospodarzy czterdziestoletnich i starszych. Coraz rzadszym zjawiskiem stawała się obecność dorosłego rodzeństwa pozostającego pod opieką brata czy obecność starej matki, a coraz częściej jedynymi krewnymi mieszkającymi w gospodarstwie były dorosłe dzieci gospodarza z własnymi rodzinami. Przyjmując, że w obecnych w gospodarstwie ojca dorosłych dzieciach można widzieć przyszłych spadkobierców, to w przypadku parafii będkowskiej rysuje się wyraźna różnica między wsią a miastem w preferencji płci dziedziczącego dziecka. We wsiach zdecydowanie dominował zwyczaj dziedziczenia w linii męskiej. Zaledwie w dwóch z trzynastu gospodarstw obecna była córka gospodarza z mężem, w pozostałych był to syn z rodziną. Inaczej było w mieście. W ośrodku miejskim przeważało



dziedziczenie w linii żeńskiej, choć nie było to zjawisko aż tak wyraźne jak w przypadku wsi.

Zarówno w miejskiej jak i w wiejskiej części parafii będkowskiej liczebnie dominowali krewni młodszych pokoleń niż pokolenie gospodarza. Najliczniejszą grupę stanowiły wnuki gospodarza oraz dorosłe dzieci ze współmałżonkami. We wsiach przede wszystkim syn i synowa, w mieście częściej córka z mężem. Krewni starsi i z tego samego pokolenia to przede wszystkim któreś z rodziców i rodzeństwo gospodarza.

Służba<sup>15</sup>. W populacji będkowskiej czeladź<sup>16</sup> chłopska, dworska i miejska stanowiła łącznie 13,3% ogółu ludności. Zapotrzebowanie na pracę parobków i dziewczek nie rozkładało się równomiernie między miastem i wsią, między dworem a poddanymi. Większą część służby miejskiej zatrudniał rozbudowany dwór ks. Jana Mikołaja Dembowskiego, biskupa drażeńskiego, właściciela miasteczka. Służba dworska i mieszczańska stanowiła 15,5% ogółu populacji miejskiej. Dwie trzecie służby dworskiej stanowili mężczyźni, potrzebni głównie do pracy w gorzelni, browarze i folwarku, natomiast w domach mieszczańskich niemal równie często najmowano mężczyzn jak i kobiety (tabl. nr 7).

W populacji wiejskiej odsetek czeladzi wynosił 17,1%, z czego 72,4% zatrudniały gospodarstwa chłopskie. Wyższy udział parobków i dziewczek w strukturze ludności wsi wynikał przede wszystkim z konieczności zapewnienia gospodarstwu odpowiedniej liczby par rąk do pracy na polu własnym i folwarcznym, co często przekraczało możliwości własne rodziny gospodarza. Brak danych, co do wielkości upraw chłopskich i pańszczyzny uniemożliwia zbadanie wpływu tych czynników na liczbę parobków i dziewczek w gospodarstwie. Zależność liczby czeladzi od wieku gospodarza jest wyraźnie widoczna w świetle zestawień danych przedstawionych w tabeli 4. Największe zapotrzebowanie na najemną siłę roboczą widać w przypadku gospodarstw najmłodszych i najstarszych gospodarzy. W gospodarstwach młodszych gospodarzy (do ok. 34 roku życia) dzieci własnych jeszcze nie było lub były zbyt młode do pracy na roli. Z czasem przybywało w rodzinie dzieci, które z racji odpowiedniego wieku można było wykorzystać w pracy gospodarskiej rezygnując równocześnie z najemnej siły roboczej. Wzrost zapotrzebowania na najemną siłę roboczą w gospodarstwach prowadzonych przez starszych gospodarzy (po 64. roku życia) związany był z coraz mniejszymi zasobami sił starego człowieka. Wskutek zniedołężnienia, a przez to coraz mniejszej wartości ekonomicznej starzejącego się gospodarza możliwości wykonania koniecznych prac gospodarskich przez niego i jego dorosłego syna stawały się niewystarczające. Ubytek potencjału gospodarczego wynikający ze starości głowy rodziny uzupełniano najmując parobka. Czeladź chłopska w 71,8% składała się z mężczyzn. Inaczej wyglądała struktura płci czeladzi folwarcznej – w obu leżących na terenie parafii folwarkach zatrudniano znacznie więcej kobiet niż mężczyzn (tabl. 7).

<sup>15</sup> Podstawą obliczeń były wszystkie domy o dwory znajdujące się na terenie parafii.

<sup>16</sup> Określenia czeladź, służba, parobcy i dziewczki w niniejszym tekście używane są zamiennie i oznaczają tę samą kategorię ludności. W źródle zazwyczaj używano określenia służący, służąca czyniąc wyjątek dla dworskich fernali, koniarków itp.



Tabl. nr 7

## Wiek i struktura zatrudnienia czeladzi w parafii Będków w 1791 r.

Czeladź		Mężczyźni		Kobiety	
		l. b.	średni wiek	l. b.	średni wiek
Miasto	dworska	24	27,0	15	28,7
	miejska	17	19,9	18	18,0
	razem	41	24,0	33	22,8
Wieś	dworska	10	26,1	17	23,9
	chłopska	51	21,4	20	16,2
	razem	61	22,2	37	19,7
Razem		102	22,9	70	21,2

Zestawienie służby miejskiej i wiejskiej, wedle płci oraz miejsca zatrudnienia pozwala zaobserwować wyraźną różnicę wieku między czeladzią dworską, a zdecydowanie młodszą czeladzią gospodarstw miejskich i chłopskich. Wyraźnie duża różnica w wieku służby widoczna była na terenie miasta. Jej przyczyną była odmienna struktura służby dworskiej, w której skład, poza czeladzią folwarczną, wchodziły także osoby wykonujące funkcje związane ze służbą domową (np. kamerdyner, lokaj) lub z administracją. Widać również wyraźną tendencję do zatrudniania ludzi starszych od przeciętnego parobka wiejskiego czy miejskiego. Na przykład piętnaście na trzydzieści dziewięć osób czeladzi miało trzydzieści i więcej lat, a tylko osiem mniej niż dwadzieścia. Charakterystycznie wygląda struktura wieku czeladzi pracującej w browarze, w którym na siedmiu pracujących tam mężczyzn aż czterech miało 40 i więcej lat. Tendencję dworów do zatrudniania starszej czeladzi obrazuje porównanie odsetka osób powyżej 30 roku życia zatrudnianych przez folwark i przez gospodarstwo chłopskie. W pierwszym przypadku było to 34,6%, a w drugim tylko 7%. Czeladź chłopska to przede wszystkim ludność, dla której praca w charakterze parobka lub dziewczki była zajęciem stosunkowo krótkotrwałym, w zasadzie nie dłuższym niż do 30 roku życia, w większości przypadków krótszym. Natomiast dla dość znacznej części czeladzi folwarcznej praca na pańskim była zajęciem obliczonym na dłuższy okres.

Niezwykle ważną sprawą jest uzyskanie choćby częściowej odpowiedzi na pytanie o źródło rekrutacji najemnej siły roboczej. Ze względu na brak w spisie nazwisk czeladzi nie sposób ustalić czy byli oni mieszkańcami tej samej wsi, w której służyli czy też bliższych lub dalszych okolic. W tej materii niezwykle ważnym wydaje się ustalenie wieku w jakim dziecko opuszczało gospodarstwo rodziców. Natężenie procesu opuszczania domu rodzinnego, w różnych przedziałach wieku, obrazuje tabela 8. By przedstawić dynamikę zjawiska, dzieci podzielono na grupy wiekowe oraz zastosowano prosty zabieg matematyczny, w którym podstawą obliczeń jest liczba dzieci w wieku 5-9 lat. Jest to 100% obecności dzieci w gospodarstwie. „Indeks %” to procent jaki liczby w kolejnych przedziałach wieku stanowią w stosunku do wartości wyjściowej. Różnica między tymi



dwoma wartościami to procent dzieci, który w międzyczasie opuściły dom rodzinny. Ze względu na zbyt mały materiał statystyczny zrezygnowano z obliczeń w odniesieniu do dzieci miejskich.

Tabl. nr 8

**Tempo opuszczania domu rodzinnego przez dzieci  
w parafii będkowskiej w 1791 r.**

Wiek	Wieś				Miasto			
	M		K		M		K	
	l.b.	Indeks %	l.b.	Indeks %	l.b.	Indeks %	l.b.	Indeks %
1-4	28	-	19	-	12	-	11	-
5-9	24	100	32	100	22	x	16	x
10-14	16	67	28	87	6	x	11	x
15-19	13	54	10	31	9	x	8	x
20-24	5	21	1	3	1	x	5	x
>25	3	12	0	-	2	x	1	x
razem	89		90		52		52	

Proces wychodzenia z domostwa rodziców przebiegał z różnym natężeniem w zależności od płci dziecka. W przypadku dziewczynek, proces opuszczania domu rodzicielskiego między 10 a 14 rokiem życia był jeszcze stosunkowo niewielki, dotyczył on zaledwie 13% dzieci. Znacznego przyspieszenia nabiera on w grupie 15-19 lat, kiedy to aż 69% córek nie mieszkało już z rodzicami. Szybsze wychodzenie z domu rodzinnego dziewcząt w grupie 15-19, a szczególnie 18-19 lat, należy tłumaczyć przede wszystkim zamążpójściem. Za wyjaśnieniem matrymonialnym a nie zarobkowym przemawia materiał spisowy, w którym, w porównaniu z rocznikami młodszymi, nie widać zwiększonej liczby służby żeńskiej w wieku 15-19 lat. Było jej mniej więcej tyle samo co w grupie 10-14 lat. Proces ten miał nieco inny przebieg w sąsiednich częściach Rzeczypospolitej. Przykładowo, na Kujawach i w ziemi wieluńskiej dziewczynki w wieku 10-14 lat opuszczały dom rodzinny znacznie szybciej niż w Będkowie (38% na Kujawach i 20 w ziemi wieluńskiej wobec 13 w Będkowie)<sup>17</sup>, ale już w grupie 15-19 lat tempo wychodzenia z domu niemal się wyrównywało (odpowiednio 68, 62 i 69%). Gdy w Będkowie odsetek dziewcząt powyżej 19 roku życia wciąż pozostawał w domu był już tylko znikomy (3%), to na Kujawach i w ziemi wieluńskiej przy rodzicach mieszkała jeszcze co dziesiąta córka<sup>18</sup>.

Wychodzenie z domu rodzinnego dzieci płci męskiej było w Będkowie procesem znacznie wolniejszym i mniej gwałtownym. O ile aż jedna trzecia chłopców opuszczała dom rodziców w stosunkowo młodym wieku 10-14 lat, to w grupie 15-19 lat odsetek liczby synów pozostających poza gospodarstwem domowym wzrósł tylko do 46. Między 20 a 24 rokiem życia przy rodzicach wciąż

<sup>17</sup> M. Kopczyński, *Studia ...*, s. 116 n.

<sup>18</sup> *Ibidem*.



pozostawał co piąty syn, a powyżej 25 roku życia, co dziesiąty. W porównaniu z parafiami kujawskimi i wieluńskimi, chłopców z parafii będkowskiej charakteryzowało zdecydowanie wolniejsze tempo opuszczania domu w grupie 15-19 lat -54% z nich wciąż pozostawało przy rodzicach, podczas gdy na Kujawach było to tylko 28%, a w ziemi wieluńskiej 38%<sup>19</sup>. Różnica ta mogła być wynikiem silniejszego oddziaływania na wsie wieluńskie miast śląskich<sup>20</sup> oraz pruskich w przypadku Kujaw, gdzie odczuwano silny brak rąk do pracy. Pozostawanie w domu rodzinnym co piątego syna powyżej 24 roku życia prawdopodobnie można wiązać z perspektywą objęcia przez niego gospodarstwa.

Dynamika opuszczania domu rodzinnego zależała przede wszystkim od konieczności i możliwości podjęcia poza nim pracy zarobkowej. Wykazana wcześniej powszechność instytucji służby we wsiach parafii będkowskiej taką możliwość dawała. Szybsze opuszczanie gospodarstwa rodzinnego dotyczyło przede wszystkim uboższej części badanej społeczności, zmuszonej do „wypychania” z domu dzieci zdolnych do podjęcia pracy fizycznej, dla których nie było zajęcia w niewielkim gospodarstwie rodzinnym. Najprawdopodobniej dzieci z bogatszych gospodarstw znacznie wolniej i nie każde dołączały do grupy parobków i dziewczek. Gospodarze dysponujący większym nadziałem ziemi (i większą pańszczyzną) próbowali opierać się dopóki było to możliwe wyłącznie na pracy członków rodziny, starając się zatrzymać przy gospodarstwie dorastające dzieci. Prawdopodobnie znaczna część dzieci z większych gospodarstw nie podejmowała pracy poza gospodarstwem ojca. Czas służby stawał się więc etapem życia głównie dla najuboższej części społeczności wiejskiej.

Wychodzenie z domu młodych mężczyzn nie wiązało się zazwyczaj z objęciem nowych gospodarstw. Świadczy o tym brak większej ilości gospodarstw na czele których staliby tak młodzi ludzie. Liczba gospodarzy w młodym wieku, do ok. 29 lat stanowiła zaledwie 11% ogółu gospodarzy.

Komornicy. W strukturze mieszkańców 149 gospodarstw parafii będkowskiej ludność komornicza stanowiła 7,8% (11,5% w mieście i 5,4% na terenach wiejskich). By obliczyć odsetek komorników w skali całej populacji do liczby ludności komorniczej mieszkającej w powyższej liczbie gospodarstw (tabela 4) należy dodać 21 mieszkańców domów dworskich z Będkowa o nieokreślonym statusie w strukturze gospodarstwa, arbitralnie uznanych za komorników oraz 11 mieszkańców domu komorników w Woli Drzazgowej. Po tej korekcie liczba komorników wzrośnie do 96 osób, a ich procent w ogóle ludności do 9,1% (12,1% w miejskiej i 6,6% w wiejskiej części parafii<sup>21</sup>).

<sup>19</sup> *Ibidem*.

<sup>20</sup> W. Obraniak, *Oblicze ...*, s. 113.

<sup>21</sup> Odsetek komorników w populacji wiejskiej był stosunkowo niewielki, zwłaszcza, gdy uzyskany wynik porównać z danymi uzyskanymi dla innych parafii. Przykładowo, na terenie Kujaw odsetek komorników wiejskich wynosił od 10 do 20% większości okręgów parafialnych (Było to 14 parafii. W trzech innych parafiach odsetek komorników nie przekraczał 10%, a w sześciu przekraczał 20%), a w ziemi wieluńskiej 10,7%, M. Kopczyński, *Studia ...*, s. 162-163; W. Obraniak, *Oblicze ...*, s. 117; idem, *Sytuacja demograficzna komorników i czeladzi chłopskiej w wieluńskim w końcu XVIII w.*, „PDP” 1968, s. 111.



Ludność komornicza nie była jednorodna. Wyraźna granica podziału przebiegła na linii miasto-wieś. Zdecydowana różnica dotyczyła trzech kwestii: struktury ludności według stanu cywilnego, według wieku i według płci.

W mieście, zdecydowana większość ludności komorniczej, powyżej 19 roku życia, pozostawała w związkach małżeńskich (59,4%), podczas gdy we wsiach było to zaledwie nieco ponad jedna trzecia ludności (36,7%)<sup>22</sup>. Powyższe dane mogłyby wskazywać na to, iż w ośrodku miejskim większość komorników nie była nimi w tradycyjnym pojęciu, odnoszonym zresztą głównie do ludności wiejskiej, a oznaczającym w zasadzie ludność bezrolną i w większości przypadków bez własnego dachu nad głową. Choć sam spis nic na ten temat nie mówi, wydaje się, że z dużą dozą prawdopodobieństwa, można przyjąć iż na terenie miasta znaczna część komorników była w rzeczywistości rzemieślnikami, wynajmującymi u innych mieszczan izbę na mieszkanie i warsztat. W obu częściach parafii na przeciętne małżeństwo komornicze przypadało 1,5 dziecka.

Zarówno w mieście jak i na wsi, w strukturze ludności komorniczej przeważały kobiety (58,3%) – na 100 mężczyzn przypadało 140 kobiet. Poziom feminizacji w mieście nie był aż tak wyraźny, odsetek kobiet w ogóle komorników wynosił tam 55,2% (123 K/M). Przewaga osób płci żeńskiej w mieście dotyczyła tylko roczników 30–39 lat i powyżej 60 lat. Wśród komorników wiejskich zdecydowanie przeważały kobiety – stanowiły one 63,1% ludności komorniczej (171 K/M) i poza rocznikami 50–59 dominowały we wszystkich grupach wiekowych.

\*\*\*

Analiza została oparta na spisie ludności wiejsko-miejskiej parafii Będków z 1791 r. i dotyczy wielkości i struktury zaludnienia gospodarstw ze wskazaniem na jej odmienność w mieście i na wsi. Przeciętne zaludnienie gospodarstwa w parafii wynosiło 5,5 osób, ze znaczą różnicą między wsiami (6,3), a miastem (4,6), co spowodowane było mniejszą liczbą dzieci i służby w rodzinach miejskich. Zdecydowany wpływ na wielkość i strukturę zaludnienia gospodarstwa miał wiek głowy rodziny. Szczyt rozwoju zaludnienia gospodarstwa domowego przypadał na okres, gdy gospodarz osiągał wiek między 50 a 54 lat w mieście i między 50 a 59 lat na terenach wiejskich. Przeciętna rodzina miejska posiadała średnio 1,5 dzieci, a po wyłączeniu gospodarstw bezdzietnych dwoje. Zdecydowanie więcej dzieci było w domostwach wiejskich, gdzie na statystyczną rodzinę przypadało 2,2 dzieci, a w gospodarstwach bezdzietnych 2,5. Krewni obecni byli w co czwartym domu miejskim, co oznacza iż na terenie miejskim parafii najczęściej spotykanym typem rodziny była rodzina prosta. Dużo częściej złożone i poszerzone struktury rodzinne występowały na terenie wiejskim, gdzie krewni obecni byli w 36,3% gospodarstw chłopskich. W populacji będkowskiej czeladź chłopska, dworska i miejska stanowiła łącznie 13,3% ogółu ludności. Zapotrzebowanie na pracę parobków i dziewczek nie rozkładało się równomiernie między miastem i wsią, między dworem a poddanymi. Większą część służby miejskiej

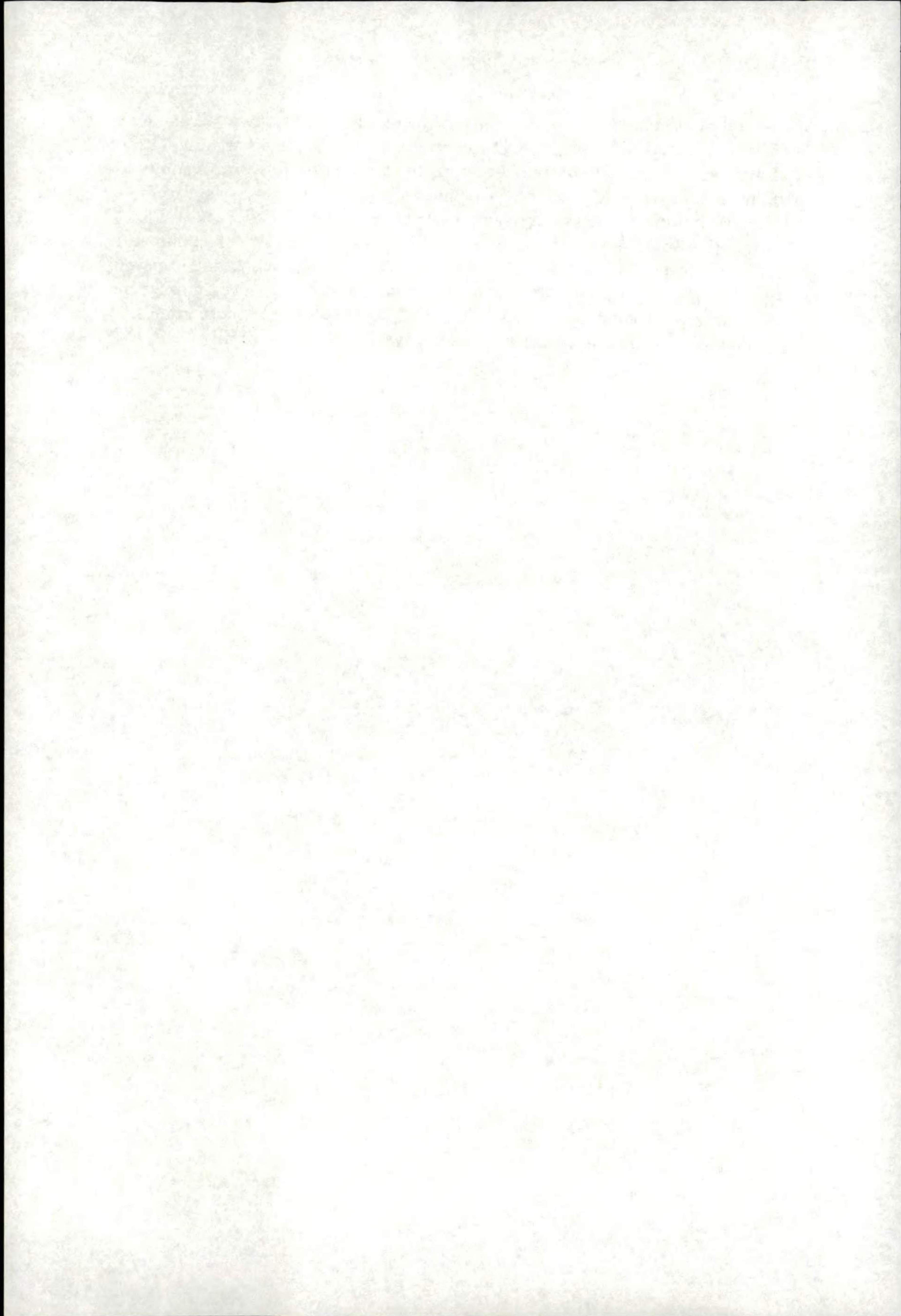
<sup>22</sup> W skali całej populacji komorniczej powyżej 19 roku życia w związkach małżeńskich żyło 50,8% ludności.



---

zatrudniał dwór właściciela miasteczka. Służba dworska i mieszczańska stanowiła 15,5% ogółu populacji miejskiej. Dwie trzecie służby dworskiej stanowili mężczyźni, potrzebni głównie do pracy w gorzelnii, browarze i folwarku, natomiast w domach mieszczańskich niemal równie często najmowano mężczyzn jak i kobiety. W populacji wiejskiej odsetek czeladzi wynosił 17,1%, z czego 72,4% zatrudniały gospodarstwa chłopskie. Czeladź chłopska w 71,8% składała się z mężczyzn. Inaczej wyglądała struktura płci czeladzi folwarcznej. W obu leżących na terenie parafii folwarkach zatrudniano znacznie więcej kobiet niż mężczyzn. W strukturze mieszkańców gospodarstw parafii będkowskiej ludność komornicza stanowiła 9,1% (12,1% w miejskiej i 6,6% w wiejskiej części parafii).







Franciszek Wasyl

### Ormiański spis ludności parafii Kuty z 1822 roku

**D**zieje diaspory ormiańskiej i innych nacji i narodowości, na terenie ziem ruskich Rzeczypospolitej i w czasach zaborów w Galicji Wschodniej, cieszą się coraz większym zainteresowaniem badawczym. Z większą niż dotychczas uwagą i ostrożnością polscy historycy, socjolodzy oraz kulturoznawcy podchodzą do problematyki wyznaniowej i etnicznej wspomnianych terenów. Co prawda spotyka się jeszcze wśród specjalistycznych badań (o popularnonaukowych nie wspominając) stereotypowe, wywodzące się z dziewiętnastowiecznej literatury pięknej, określenie „kresy” czy, mające z kolei swoją genezę w okresie II Rzeczypospolitej, określenie „Polska południowo-wschodnia”. Określenia te odnoszą się do wspomnianych terenów<sup>1</sup>. Można jednak mniemać, iż wraz z postępem krytycznych studiów źródłowych, polscy badacze podchodzić będą z coraz większą ostrożnością do używanych przez siebie pojęć wartościujących – szczególnie tych nawiązujących do delikatnej materii narodowościowo-państwowej.

Każda zatem inicjatywa badawcza, w tym także edycja źródła, nakierowana na ukazywanie skomplikowanej struktury etnicznej (w XIX w. narodowościowej), dawnych ziem ruskich Rzeczypospolitej, zasługuje na szczególną uwagę. Wpisuje się ona zresztą w obserwowaną obecnie w Polsce tendencją do należytego uwypuklenia wspólnego polsko-litewsko-ukraińskiego, a także żydowskiego i ormiańskiego, dziedzictwa dawnej Rzeczypospolitej.

Niniejsza edycja źródła stanowi przyczynek szerszych studiów poświęconych Ormianom galicyjskim w okresie przedautonomicznym. Problemy, które oczekują na rozwiązanie, otwierają zagadnienia podstawowe: liczebność populacji, przestrzeń osadnictwa (miejskiego i wiejskiego), struktura własności w wieloetnicznych miastach i wsiach ziem ruskich, struktura terytorialna i organizacja kościoła ormiańskokatolickiego. Dorobek badawczy w tym zakresie jest niedostateczny. Brak, jak dotychczas, szerokich studiów eksplorujących źródła statystyczno-demograficzne (spisy ludności proveniencji kościelnej i państwowej: schematyzmy diecezjalne, księgi metrykalne, księgi *status animarum*, habsburskie spisy ludności) i statystyczno-gospodarcze (metryka józefińska i franciszkańska oraz galicyjski kataster gruntowy). Wymienione źródła dzięki swojej powtarzal-

---

<sup>1</sup> D. Sapa, *Miedzy polską wyspą a ukraińskim morzem. Kresy południowo-wschodnie w polskiej prozie 1918-1988*, Kraków 1998.



ności i seryjności stanowić mogą kapitalną podstawę do badań nad społecznością Ormian – zarówno tych już wymienionych, dotyczących problemów podstawowych, jak i szczegółowych – mikrohistorycznych, poświęconych rodzinie ormiańskiej czy Ormianom mieszkającym w danym mieście, a nawet – jak w przypadku m.in. Lwowa – na danej ulicy. Mieszkański charakter tej populacji oraz znaczna autonomia, odrębne obyczaje, stanowić mogą podstawę interesujących badań prowadzonych właśnie w optyce mikrohistorycznej czy historyczno-antrypologicznej. W tym miejscu można jedynie dodać, iż w archiwach i muzeach polskich oraz ukraińskich zachowała się bogata i różnorodna spuścizna źródełowa dotycząca Ormian oraz kościoła ormiańskokatolickiego<sup>2</sup>.

Publikowana w opracowaniu konskrypcja zdeponowana jest w Centralnym Państwowym Historycznym Archiwum Ukrainy we Lwowie (fond 475, op. 1, sp. 274, s. 25-35). W omawianym zespole archiwalnym, obok ewidencji z 1822 roku, zachowały się jeszcze trzy inne konsygnacje ludności tejże parafii. Są to: *Konsygnacya Dusz Parochii Kuckiej znajdujących się Spisana die 5 Julij 1782 Anno*<sup>3</sup>; *Status Animarum Ritus Armeni Pertinentium ad Parochialem Ecclesiam Kuttensem pro anno 1791*<sup>4</sup>; *Konsygnacja Parafian kuckich Obrządku ormiańskiego co do Familii y wyszczególnieni co do dusz wyciakniona na dniu 9. 7. 1808 Roku*<sup>5</sup>. Wszystkie wymienione źródła stanowią kapitalną podstawę do badań nad dziejami diaspory ormiańskiej.

Autor artykułu, opracował dwa w zasadzie pełne komplety (dotyczące wszystkich parafii) ormiańskich ksiąg *status animarum* ormiańskokatolickiej archidiecezji lwowskiej z 1808 r. oraz 1822 r., a także sporą część konsygnacji z końca XVIII w. Stały się one podstawą rozprawy źródłoznawczej poświęconej losom tej społeczności Galicji w okresie przedautonomicznym<sup>6</sup>.

Publikowany spis zredagowany został w formie tabeli, starannym duktem pisma, na 10 kartach. W rubrykach tabeli, uzupełnionych w języku polskim (w języku łacińskim odnotowano kilka zdań na końcu dokumentu), zapisano kolejno: numer porządkowy (1), numer domu (2), imię i nazwisko właściciela domu oraz imiona członków jego rodziny (3), wiek poszczególnych członków rodziny (4), płeć: męska (5) oraz żeńska (6).

<sup>2</sup> Zob.: J. Daszkiewicz, *Matériaux pour l'histoire des colonies arméniennes en Ukraine, se trouvant dans les bibliothèques de Cracovie et de Wrocław*, „Revue des Études Arméniennes. Nouvelle serie”, Paris 1970, t. 7, s. 451-465; F. Wasyl, *Przeszłość Kościoła ormiańskiego w zbiorach Centralnego Państwowego Historycznego Archiwum Ukrainy we Lwowie*, „Prace Historyczno-Archiwalne”, t. 16, Rzeszów 2005, s. 233-243.

<sup>3</sup> CDIA, f. 475, op. 1, sp. 274.

<sup>4</sup> Tamże, sp. 291.

<sup>5</sup> Tamże, sp. 274.

<sup>6</sup> F. Wasyl, *Parochialne wykazy ludności ormiańskokatolickiej archidiecezji lwowskiej w przedautonomicznej Galicji. Studium źródłoznawcze*. Praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. Z. Budzyńskiego w Zakładzie Statystyki i Demografii Historycznej Instytutu Historii Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2005 (na prawach rękopisu). Zob.: Z. Budzyński, *Kresy południowo-wschodnie w drugiej połowie XVIII wieku*, t. I: *Statystyka wyznaniowa i etniczna*, Przemyśl-Rzeszów 2005, s. XVIII.



Rękopis został podpisany przez proboszcza ormiańskokatolickiej parafii Kuty księdza Samuela de Moszoro (nr ewidencyjny 613). Nie można jednak jednoznacznie stwierdzić czy był on autorem konskrypcji, gdyż dukt pisma jego adnotacji pod tekstem oraz podpisu różni się od duktu pisma spisu. Wspomniana adnotacja, sporządzona w języku łacińskim, informuje lapidarnie o liczbie Ormian mieszkających w samym mieście Kuty, podając błędnie liczbę 889 (suma odnotowana w spisie to 882) oraz o Ormianach mieszkających poza miastem, a przynależących do tamtejszej parafii: „(...) *et in Pagis Spectantibus ad Parochiam Kuttensam 215 (...)*”. Notatka nie wspomina jednakże, w jakich okolicznych miejscowościach mieszkało owych 215 Ormian. Samuel de Moszoro, autor notatki pod dokumentem, po zsumowaniu obydwu liczb odnotował ogólną liczbę Ormian całej parafii wynoszącą 1114 dusz.

W publikowanej wersji konsygnacji dokonano pewnych zmian redakcyjnych. Pominięto pierwszą kolumnę, którą zastąpiono numerem ewidencyjnym obejmującym wszystkich członków ormiańskiej gminy w Kutach (numer porządkowy wyszczególniał jedynie rodziny). „Numer domu” (w oryginale rubryka nr 2) w publikowanym spisie zapisano oddzielnie, przy każdej z wyszczególnionych rodzin. Dzięki wspomnianym zabiegom edytorskim, nie wprowadzając żadnych merytorycznych zmian do oryginalnego tekstu, uzyskano znaczną poprawę jego przejrzystości. W publikowanym spisie zmieniono także tytuły rubryk: „Płci Męskiej” (5) zastąpiono skrótem „M”, zaś „Płci Białej” (6) skrótem „K”. Pominięto zupełnie tytuł rubryki trzeciej: „Jmie y przezwisko Właściciela Domu tudzież Familii”.

Imiona i nazwiska zapisano w wersji oryginalnej, dokonując jedynie zmiany litery „y” na „j”. Wszystkie ingerencje i uzupełnienia oryginalnego tekstu źródła opatrzone nawiasem kwadratowym lub wyróżniono kursywą.

Publikowany rękopis został dodatkowo uzupełniony o indeks nazwisk. W zamyśle autora ma on spełniać rolę „przewodnika” po konskrypcji oraz ułatwić dalsze badania genealogiczne i statystyczne nad diasporą Ormian.

Konsygnacya Dusz Nacyi Ormienskiej w Parafii Kuckiey  
Wypisana Dnia 16 Marca [1]822 Roku

[Lp.]k. 25		Lata	M	K
[Nr domu 2]				
[1]	Bogdan Bogdanowicz	62	1	-
[2]	Rozalia Żona	52	-	1
[3]	Walerian Syn	23	1	-
[4]	Antoni	16	1	-
[Nr domu 4]				
[5]	Maria Romaszkan Wdowa	57	-	1
[6]	Jakub Syn	31	1	-
[7]	Peter	26	1	-
[8]	Kajetana Córka	36	-	1
[9]	Antonina	25	-	1
[10]	Rypsima	20	-	1
[Nr domu 5]				



[11]	Jsaak Janowicz	42	1	-
[12]	Rozalia Żona	37	-	1
[13]	Jan Syn	14	1	-
[14]	Maria Córka	12	-	1
[Nr domu 6]				
[15]	Teodor Jakubowicz	51	1	-
[16]	Jędrzej Syn	24	1	-
[17]	Konstancya Siostra	32	-	1
[Nr domu 7]				
[18]	[...] Wdowa	54	-	1
[19]	Anna Siostra	48	-	1
[Nr domu 8]				
[20]	Jan Janowicz Labonczuk	51	1	-
[21]	Marya Żona	48	-	1
[Nr domu 9]				
[22]	Jakub Zadygiewicz	59	1	-
[23]	Marianna Żona	38	-	1
[24]	Zachariasz Syn	19	1	-
[25]	Marianna Córka	21	-	1
[26]	Rozalia	17	-	1
[27]	Katarzyna	15	-	1
[28]	Grzegorz Syn	7	1	-
[29]	Bazyli	1	1	-
[Nr domu 10]				
[30]	Samuel Bogdanowicz	36	1	-
[31]	Anna Żona	34	-	1
[32]	Maria Córka	5	-	1
[33]	Anton Syn	1	1	-
[34]	Maria Matka	60	-	1
[Nr domu 11]				
[35]	Marko Jeniowicz	34	1	-
[36]	Rozalia Żona	38	-	1
[37]	Krzysztof Syn	12	1	-
[38]	Bazyli	9	1	-
[39]	Marianna Córka	5	-	1
[k. 26] [40]	Rypsyma Córka	1	-	1
[Nr domu 12]				
[41]	Grzegorz Torosiewicz	33	1	-
[42]	Katarzyna Żona	31	-	1
[43]	Marianna Córka	10	-	1
[44]	Rozalia	9	-	1
[45]	Marcia	5	-	1
[46]	Theodor Syn	6	1	-
[47]	Antonina Córka	1	-	1
[Nr domu 16]				
[48]	Łucya Jakubowicz Wdowa	37	-	1
[49]	Łazar Syn	26	1	-
[50]	Jakub	19	1	-
[51]	Anton	14	1	-



[52]	Marianna Córka	17	-	1
[Nr domu 17]				
[53]	Bogdan Agopszowicz	42	1	-
[54]	Anna Żona	37	-	1
[55]	Theodor Syn	17	1	-
[56]	Kajetan	15	1	-
[57]	Anton	13	1	-
[58]	Grzegorz	3	1	-
[59]	Marianna Córka	11	-	1
[60]	Rypsima	9	-	1
[61]	Katarzyna	1	-	1
[Nr domu 18]				
[62]	[...]	42	1	-
[63]	Katarzyna Gospodynia	46	-	1
[64]	Maria Córka	10	-	1
[Nr domu 19]				
[65]	Maria Amirowicz Wdowa	26	-	1
[Nr domu 22]				
[66]	Manug Szerdiuk	57	1	-
[67]	Anna Żona	42	-	1
[68]	Anton Syn	12	-	1
[69]	Kajetan	3	1	-
[70]	Maria Córka	25	-	1
[71]	Katarzyna	22	-	1
[72]	Rypsima	15	-	1
[73]	Rozalia	10	-	1
[Nr domu 24]				
[74]	Grzegorza Masicza Żona Anna	67	-	1
[75]	Marianna Córka	37	-	1
[76]	Anna	1	-	1
[Nr domu 26]				
[77]	Karolina Krzysztofowicz	35	-	1
k. 26v [78]	Krzysztof Syn	12	1	-
[79]	Theodor	10	1	-
[80]	Maria Córka	6	-	1
[81]	Anna	4	-	1
[82]	Antonia	3	-	1
[Nr domu 27]				
[83]	Marko Markiewicz	36	1	-
[84]	Marianna Żona	32	-	1
[85]	Kajetan Syn	7	1	-
[86]	Walerian	5	1	-
[87]	Jan	2	1	-
[88]	Anna Matka	65	-	1
[89]	Anton Syn	30	1	-
[90]	Grzegorz	26	1	-
[91]	Jakub	23	1	-
[Nr domu 28]				
[92]	Maria	64	-	1



[93]	Dominik Syn	31	1	-
[94]	Nikołaj	24	1	-
[Nr domu 29]				
[95]	Bogdan Ossadca	69	1	-
[96]	Anna Żona	49	-	1
[97]	Grzegorz Syn	25	1	-
[98]	Anton	6	1	-
[99]	Rozalia Córka	17	-	1
[100]	Gerusia	14	-	1
[101]	Ania	10	-	1
[Nr domu 30]				
[102]	Manug Donigiewicz	41	1	-
[103]	Anna Żona	23	-	1
[104]	Zarug Syn	12	1	-
[105]	Krzysztof	10	1	-
[106]	Zachariasz	5	1	-
[107]	Antonia Córka	3	-	1
[108]	Rypsima	1	-	1
[Nr domu 31]				
[109]	Rozalia Andriasiewiczowa wdowa	33	-	1
[110]	Jędrzey Syn	14	1	-
[111]	Walerian	11	1	-
[Nr domu 32]				
[112]	Jakub Bogdanowicz	59	1	-
[113]	Rypsima Żona	47	-	1
[114]	Grzegorz Syn	17	1	-
[115]	Bogdan	14	1	-
[116]	Anna Córka	12	-	1
[Nr domu 33]				
[117]	Krzysztof Bogdanowicz	61	1	-
[118]	Anna Żona	35	-	1
k. 27 [119]	Bogdan Syn	14	1	-
[120]	Michał	10	1	-
[121]	Zachariasz	1	1	-
[122]	Rypsima Córka	16	-	1
[123]	Maria	12	-	1
[124]	Katarzyna	3	-	1
[Nr domu 34]				
[125]	Grzegorz Norsesowicz	46	1	-
[126]	Anna Żona	32	-	1
[127]	Bogdan Syn	10	1	-
[128]	Dominik	1	1	-
[129]	Maria Córka	10	-	1
[130]	Ripsima	2	-	1
[Nr domu 35]				
[131]	Jakub Jakubowicz	47	1	-
[132]	Maria Żona	39	-	1
[133]	Grzegorz Syn	13	1	-
[134]	Walerian	5	1	-



[135]	Krzysztof	1	1	-
[136]	Anna Córka	18	-	1
[137]	Rozalia	7	-	1
[Nr domu 36]				
[138]	Andreas Wartanowicz	47	1	-
[139]	Rypsima Żona	37	-	1
[140]	Łukasz Syn	7	1	-
[141]	Anna Córka	13	-	1
[142]	Anna Wartanowicz Wdowa	77	-	1
[143]	Bogdan Syn	40	1	-
[144]	Łukasz	38	1	-
[145]	Martuszką Żona	26	-	1
[146]	Anna Córka Bogdana	1	-	1
[Nr domu 40]				
[147]	Wartan Zarugiewicz	53	1	-
[148]	Marianna Żona	38	-	1
[149]	Zarug Syn	14	1	-
[150]	Dominik	10	1	-
[151]	Marianna Córka	12	-	1
[152]	Anna	7	-	1
[153]	Katarzyna	5	-	1
[154]	Rypsima	1	-	1
[Nr domu 45]				
[155]	Maria Krzysztofowicz [...]	22	-	1
[156]	Anna	19	-	1
[157]	Anna	14	-	1
[Nr domu 47]				
[158]	Tarkis Bogdanowicz	31	1	-
[159]	Maria Matka	55	-	1
k. 27v [160]	Bazyli Syn	25	1	-
[Nr domu 48]				
[161]	Bogdan Jakubowicz	53	1	-
[162]	Rozalia Żona	42	-	1
[Nr domu 68]				
[163]	Bogdan Janowicz	34	1	-
[164]	Rozalia Żona	25	-	1
[165]	Maria Córka	4	-	1
[166]	Rypsima	3	-	1
[Nr domu 84]				
[167]	Kajetan Józefowicz	57	1	-
[168]	Kajetanna Żona	51	-	1
[169]	Anton Syn	21	1	-
[170]	Józef	14	1	-
[171]	Dominik	8	1	-
[172]	Marianna Córka	30	-	1
[173]	Anna	26	-	1
[174]	Rozalia	24	-	1
[175] [176]	Antonina y Rypsima bliznieta	18	-	2



[177]	Katarzyna	12	-	1
[Nr domu 89]				
[178]	Hanko Hankiewicz	36	1	-
[179]	Rypsima Żona	30	-	1
[180]	Jan Syn	12	1	-
[181]	Krzysztof	7	1	-
[182]	Zaruk	6	1	-
[183]	Piotr	3	1	-
[184]	Grzegorz	1	1	-
[185]	Marianna Córka	9	-	1
[Nr domu 93]				
[186]	Anna Bogdanowiczowa Wdowa	28	-	1
[187]	Bogdan Syn	11	1	-
[188]	Grzegorz	7	1	-
[189]	Dominik	5	1	-
[190]	Marianna Córka	1	-	1
[Nr domu 97]				
[191]	Kajetan Markiewicz	40	1	-
[192]	Rozalia Żona	25	-	1
[Nr domu 100]				
[193]	Kajetan Agopszowicz, Umarł	80	1	-
[194]	Grzegorz Syn	50	1	-
[195]	Martha Siostra Kajetana Agopszowicza	67	-	1
[196]	Grzegorz Moisiuk	57	1	-
[197]	Katarzyna Żona	47	-	1
[198]	Anton Syn	9	1	-
[199]	Rozalia Córka	21	-	1
[200]	Marcia	15	-	1
[201]	Marcia	1	-	1
[Nr domu 103]				
[202]	Łucja Mowicka	81	-	1
[203]	Grzegorz Syn	22	1	-
k. 28 [204]	Samuel Syn	16	1	-
[Nr domu 106]				
[205]	Sefer Gregorowicz	32	1	-
[206]	Maria Żona	27	-	1
[207]	Grzegorz Syn	9	1	-
[208]	Kajetan	5	1	-
[209]	Jakub	3	1	-
[210]	Katarzyna Córka	6	-	1
[211]	Marianna	1	-	1
[Nr domu 107]				
[212]	Awedik Bohosiewicz	47	1	-
[213]	Maria Żona	42	-	1
[214]	Piotr Syn	10	1	-
[215]	Michał	6	1	-
[216]	Antonia Córka	14	-	1
[217]	Rozalia	9	-	1
[Nr domu 109]				



[218]	Józef Torosiewicz	29	1	-
[219]	Katarzyna Żona	16	-	1
[220]	Theodor Andronik	67	1	-
[221]	Marianna Żona	52	-	1
[222]	Krzysztof Syn	21	1	-
[223]	Dominik	15	1	-
[Nr domu 110]				
[224]	Marko Grzegorzowicz	45	1	-
[225]	Anna Żona	41	-	1
[226]	Grzegorz Syn	7	1	
[227]	Maria Córka	17	-	1
[228]	Martha	15	-	1
[229]	Rypsima	16	-	1
[230]	Rozalia	12	-	1
[231]	Gertruda	1	-	1
[Nr domu 111]				
[232]	Augustyn Sarkisiewicz	45	1	-
[233]	Anna Żona	31	-	1
[234]	Grzegorz Syn	3	1	-
[235]	Rypsima Córka	1	-	1
[Nr domu 114]				
[236]	Minas Moisiowicz	67	1	-
[237]	Katarzyna Żona	52	-	1
[238]	Anton Syn	16	1	-
[239]	Marianna Córka	28	-	1
[240]	Rozalia	25	-	1
[Nr domu 115]				
[241]	Piotr Tumanowicz	52	1	-
[242]	Rypsima Żona	41	-	1
[243]	Manug Syn	19	1	-
[244]	Nikołaj Syn	10	1	-
[245]	Walerian	2	1	-
[246]	Marianna Córka	21	-	1
k. 28v [247]	Antonina Córka	14	-	1
[248]	Anna	12	-	1
[249]	Gertruda	7	-	1
[Nr domu 119]				
[250]	Bogdan Zachariasiewicz	38	1	-
[251]	Marianna Żona	28	-	1
[252]	Zachariasz Syn	5	1	-
[253]	Norses	3	1	-
[254]	Maria Córka	7	-	1
[255]	Anna	1	-	1
[Nr domu 121]				
[256]	Grzegorz Bogdanowicz	45	1	-
[257]	Maria Żona	37	-	1
[258]	Rypsima Córka	17	-	1
[259]	Katarzyna	11	-	1



[Nr domu 124]				
[260]	Anton Dawidowicz	47	1	-
[261]	Katarzyna Żona	46	-	1
[262]	Dawid Syn	18	1	-
[263]	Grzegorz	15	1	-
[264]	Dominik	9	1	-
[265]	Marko	7	1	-
[266]	Jakub	6	1	-
[267]	Kajetan	5	1	-
[268]	Rypsima Córka	19	-	1
[269]	Marianna	12	-	1
[Nr domu 140]				
[270]	Bogdan Zarugiewicz Romaszkan	47	1	-
[271]	Ripsima Żona	34	-	1
[Nr domu 165]				
[272]	Nikołaj Antoniewicz	62	1	-
[273]	Rozalia Żona	47	-	1
[274]	Awedik Syn	23	1	-
[275]	Jsaak	14	1	-
[276]	Anna Córka	19	-	1
[Nr domu 171]				
[277]	Anna Bogdanowiczowa	47	-	1
[278]	Rozalia Córka	17	-	1
[279] [280]	Maria y Rypsia	11	-	2
[Nr domu 173]				
[281]	Kajetan Manugiewicz Chomik	45	1	-
[282]	Rozalia Żona	34	-	1
[283]	Abraham Syn	6	1	-
[284]	Grzegorz	4	1	-
[285]	Samuel	1	1	-
[286]	Katarzyna Córka	14	-	1
[287]	Maria	11	-	1
[288]	Martha	2	-	1
[Nr domu 177]				
[289]	Awedika Awedikowicza Żona Rypsima	44	-	1
k. 29 [290]	Awedik Syn	18	1	-
[291]	Łazar	12	1	-
[292]	Grzegorz	10	1	-
[293]	Krzysztof	9	1	-
[294]	Anton	5	1	-
[295]	Bohoz	3	1	-
[296]	Łukasz Awedikowicz	83	1	-
[297]	Kajetan Syn	54	1	-
[298]	Rypsima Córka	37	-	1
[299]	Kajetana	35	-	1
[Nr domu 178]				
[300]	Jan Janowicz	47	1	-
[301]	Rozalia Żona	36	-	1
[302]	Józef Syn	14	1	-



[303]	Bogdan	6	1	-
[304]	Kajetan	5	1	-
[305]	Anton	1	1	-
[306]	Gertruda Córka	10	-	1
[307]	Anna	9	-	1
[308]	Marianna Siostra Gospodarza	37	-	1
[Nr domu 179]				
[309]	Grzegorz Axentowicz	67	1	-
[310]	Anna Żona	56	-	1
[311]	Łucja Córka	37	-	1
[312]	Marianna	35	-	1
[313]	[...]kiska	33	-	1
[314]	Rozalia	31	-	1
[Nr domu 180]				
[315]	Jsaak Krzysztofowicz	62	1	-
[316]	Rypsima Żona	41	-	1
[317]	Dawid Syn	23	1	-
[318]	Bogdan	18	1	-
[319]	Kajetan	15	1	-
[320]	Dominik	12	1	-
[321]	Nikołaj	10	1	-
[322]	Anna	17	-	1
[323]	Marianna	6	-	1
[Nr domu 182]				
[324]	Katarzyna Zachariaszowa	39	-	1
[325]	Eliazabetha Córka	10	-	1
[Nr domu 184]				
[326]	Anton Hankowicz	35	1	-
[327]	Łucja Żona	32	-	1
[328]	Zaruk Syn	6	1	-
[329]	Bazyli	5	1	-
[Nr domu 185]				
[330]	Jan Krzysztofowicz	67	1	-
[331]	Katarzyna Żona	50	-	1
k. 29v [332]	Krzysztof Syn	10	1	-
[333]	Anna Córka	26	-	1
[334]	Rypsima	25	-	1
[335]	Maria	23	-	1
[Nr domu 188]				
[336]	Jakub Krzysztofowicz	42	1	-
[337]	Marianna Żona	37	-	1
[338]	Dominik Syn	17	1	-
[339]	Zachariasz	16	1	-
[340]	Grzegorz	13	1	-
[341]	Kajetan	9	1	-
[342]	Katarzyna Córka	6	-	1
[343]	Rypsima	3	-	1
[344]	Anna	1	-	1



[Nr domu 189]				
[345]	Bogdan Bogdanowicz	41	1	-
[346]	Katarzyna Żona	22	-	1
[347]	Rypsima Córka	1	-	1
[348]	Kajetan Bogdanowicz	52	1	-
[349]	Adalbus Syn	36	1	-
[350]	Grzegorz	28	1	-
[351]	Rypsima	2	-	1
[Nr domu 190]				
[352]	Krzysztof Apriamowicz	55	1	-
[353]	Józefa Żona	38	-	1
[354]	Abraham Syn	10	1	-
[355]	Nikołaj	5	1	-
[356]	Anna Córka	15	-	1
[357]	Rypsima	12	-	1
[Nr domu 191]				
[358]	Minas Moisiowicz	33	1	-
[359]	Rypsima Żona	21	-	1
[360]	Anna Córka	3	-	1
[361]	Rozalia	1	-	1
[362]	Theodor Moisiowicz	62	1	-
[363]	Rypsima Żona	47	-	1
[364]	Nikołaj Syn	16	1	-
[365]	Anton	9	1	-
[366]	Krzysztof Moisiowicz Brat	67	1	-
[367]	Anna Żona	57	-	1
[368]	Thadeus Syn	28	1	-
[Nr domu 193]				
[369]	Marko Donigiewicz	37	1	-
[370]	Rozalia Żona	31	-	1
[371]	Anna Matka	52	-	1
[Nr domu 196]				
[372]	Jan Janowicz	57	1	-
[373]	Maria Żona	45	-	1
k. 30 [374]	Manug Syn	24	-	1
[375]	Bogdan	22	1	-
[376]	Kajetan	18	1	-
[377]	Krzysztof	10	1	-
[378] [379]	Grzegorz y Anton	6	-	1
[380]	Anna Córka	16	-	1
[381]	Rozalia	8	-	1
[Nr domu 197]				
[382]	Marko Mikołajowicz	51	1	-
[383]	Rypsima Żona	26	-	1
[384]	Dominik Syn	5	1	-
[385]	Marcia Córka	6	-	1
[386]	Anna	2	-	1
[387]	Anna	1	-	1
[Nr domu 199]				



[388]	Bogdan Dawidowicz	47	1	-
[389]	Rozalia Żona	45	-	1
[390]	Piotr Syn	22	1	-
[391]	Krzysztof	18	1	-
[392]	Dominik	11	1	-
[393]	Maria	15	-	1
[394]	Dawid Bogdanowicz Dawidowicz	24	1	-
[395]	Gertruda Żona	23	-	1
[396]	Anna Córka	2	-	1
[Nr domu 200]				
[397]	Jsaak Janowicz	37	1	-
[398]	Rypsima Żona	34	-	1
[399]	Krzysztof Syn	8	1	-
[400]	Bogdan	5	1	-
[401]	Grzegorz	2	1	-
[402]	Katarzyna Córka	7	-	1
[403]	Antoni	22	1	-
[404]	Bogdan } bracia	18	1	-
[Nr domu 202]				
[405]	Michał Bogdanowicz	42	1	-
[406]	Anna Żona	32	-	1
[407]	Jan Syn	9	1	-
[408]	Katarzyna Córka	12	-	1
[Nr domu 204]				
[409]	Bogdan Bohosiuk	39	1	-
[410]	Marcia Żona	24	-	1
[411]	Jan Syn	5	1	-
[412]	Michał	1	1	-
[413]	Anna Córka	6	-	1
[414]	Rypsima	3	-	1
[Nr domu 211]				
[415]	Walerian Janowicz	42	1	-
[416]	Katarzyna Żona	42	-	1
[417]	Awedyk Syn	14	1	-
k. 30v [418]	Dominik Syn	11	1	-
[419]	Bogdan	8	1	-
[420]	Jan	6	1	-
[421]	Abraham	2	1	-
[422]	Rozalia Córka	16	-	1
[Nr domu 213]				
[423]	Bogdan Markowicz	44	1	-
[424]	Maria Żona	31	-	1
[425]	Dominik Syn	15	1	-
[426]	Katarzyna Córka	14	-	1
[Nr domu 214]				
[427]	Jakub Wartanowicz	62	1	-
[428]	Rypsima Żona	64	-	1
[429]	Grzegorz Syn	26	1	-



[430]	Kajetan	32	1	-
[431]	Maria Żona	18	-	1
[Nr domu 215]				
[432]	Krzysztofa Deatowicza Żona Maria	47	-	1
[433]	Krzysztof Syn	18	1	-
[434]	Anna Córka	17	-	1
[Nr domu 222]				
[435]	Zachariasz Krzisztofowicz	45	1	-
[436]	Maria Żona	43	-	1
[437]	Grzegorz Syn	14	1	-
[438]	Bogdan	10	1	-
[439]	Zofia Córka	10	-	1
[Nr domu 243]				
[440]	Józef Romaszkan	43	1	-
[441]	Marianna Żona	38	-	1
[442]	Grzegorz Syn	13	1	-
[443]	Theodor	11	1	-
[444]	Michał	8	1	-
[445]	Jakub	6	1	-
[446]	Rypsima Córka	7	-	1
[Nr domu 244]				
[447]	Wartan Bogdanowicz	37	1	-
[448]	Rypsima Żona	32	-	1
[449]	Jakub Syn	7	1	-
[450]	Bogdan	1	1	-
[451]	Marianna Córka	11	-	1
[452]	Katarzyna Córka	10	-	1
[453]	Anna	1	-	1
[454]	Bogdan Wartanowicz Brat	23	1	-
[Nr domu 259]				
[455]	Theodor Bogdanowicz	31	1	-
[456]	Katarzyna Żona	23	-	1
[457]	Krzysztof Syn	11	1	-
[458]	Zaruk	10	1	-
[459]	Bogdan	9	1	-
[460]	Johan	5	1	-
k. 31 [461]	Rypsima Córka	6	-	1
[462]	Rozalia	1	-	1
[Nr domu 260]				
[463]	Józef Hankiewicz	74	1	-
[464]	Marianna Żona	27	-	1
[465]	Grzegorz Syn	8	1	-
[466]	Zadyk	8	1	-
[467]	Anton	7	1	-
[468]	Michał	1	1	-
[Nr domu 290]				
[469]	Marko Piotrowicz	45	1	-
[470]	Rozalia Żona	25	-	1
[471]	Grzegorz Brat	57	1	-



[472]	Anna Siostra	25	-	1
[Nr domu 291]				
[473]	Nikołaj Manugiewicz	63	1	-
[474]	Rozalia Żona	52	-	1
[475]	Samuel Syn	31	1	-
[476]	Anton	27	1	-
[477]	Jakub	21	1	-
[478]	Maria Żona Samuela	19	-	1
[Nr domu 292]				
[479]	Rypsima Grzegorzowicz	67	-	1
[480]	Grzegorz Syn	37	1	-
[481]	Marianna Córka	30	-	1
[482]	Anna	28	-	1
[483]	Łucja Siostra	23	-	1
[Nr domu 296]				
[484]	Bogdan Kajetanowicz	40	1	-
[485]	Rozalia Żona	42	-	1
[486]	Maria Matka	57	-	1
[Nr domu 308]				
[487]	Krzysztof Donabiedowicz	57	1	-
[488]	Rozalia Żona	47	-	1
[489]	Jan Syn	21	1	-
[490]	Rypsima Córka	19	-	1
[491]	Marianna	18	-	1
[Nr domu 316]				
[492]	Krzysztof Łukasiewicz	46	1	-
[493]	Katarzyna Żona	44	-	1
[494]	Rypsima Córka	42	-	1
[Nr domu 322]				
[495]	Grzegorz Antoniewicz	28	1	-
[496]	Maria Żona	23	-	1
[497]	Katarzyna Córka	1	-	1
[Nr domu 323]				
[498]	Zachariasz Nikoszowicz	53	1	-
[499]	Maria Żona	41	-	1
[500]	Kajetan Syn	14	1	-
[501]	Anton	5	1	-
[502]	Anna	18	-	1
[503]	Rypsima	11	-	1
k. 31v [504]	Katarzyna Córka	6	-	1
[Nr domu 325]				
[505]	Rypsima Nielawicki	51	-	1
[Nr domu 326]				
[506]	Łukasz Łukaszewicz	60	1	-
[507]	Rozalia	47	-	1
[508]	Grzegorz Syn	24	1	-
[509]	Kajetan	14	1	-
[510]	Katarzyna Córka	17	-	1



[511]	Antonina	10	-	1
[Nr domu 329]				
[512]	Anton Łazarek	34	1	-
[513]	Maria Żona	32	-	1
[514]	Marko Syn	5	1	-
[515]	Rypsima	1	-	1
[Nr domu 332]				
[516]	Maria Agopszowiczowa Wdowa	30	-	1
[517]	Anna Siostra	32	-	1
[Nr domu 335]				
[518]	Krzysztof Janowicz	33	1	-
[519]	Barbara Żona	26	-	1
[Nr domu 340]				
[520]	Michał Mikołajewicz	23	1	-
[521]	Katarzyna Siostra	26	-	1
[522]	Krzysztof Mikołajewicz Ojciec	57	1	-
[523]	Maria Żona	52	-	1
[Nr domu 342]				
[524]	Marko Michałowicz	34	1	-
[525]	Gertruda Żona	32	-	1
[526]	Michał Syn	7	1	-
[527]	Anton	5	1	-
[528]	Rypsima Córka	2	-	1
[529]	Marianna	1	-	1
[Nr domu 341]				
[530]	Michał Mardorosiewicz	72	1	-
[531]	Rypsima Żona	57	-	1
[Nr domu 348]				
[532]	Dominik Tumanowicz	37	1	-
[533]	Anna Żona	32	-	1
[534]	Jakub Syn	5	1	-
[535]	Grzegorz	1	1	-
[Nr domu 350]				
[536]	Kajetan Manugiewicz	77	1	-
[537]	Katarzyna Żona	60	-	1
[538]	Samuel Syn	33	1	-
[539]	Theodor	31	1	-
[540]	Nikołaj	19	1	-
[Nr domu 352]				
[541]	Piotr Zadikiewicz	41	1	-
[542]	Anna Żona	31	-	1
[543]	Krzysztof	14	1	-
[544]	Grzegorz Szwagier	27	1	-
[Nr domu 359]				
[545]	Krzysztof Axentowicz	36	1	-
[546]	Katarzyna Żona	47	-	1
k. 32 [547]	Anton Syn	26	1	-
[Nr domu 372]				
[548]	Dominik Łukasiewicz	47	1	-



[549]	Marianna Żona	36	-	1
[550]	Anton Syn	17	1	-
[551]	Grzegorz	14	1	-
[552]	Krzysztof	10	1	-
[553]	Kajetan	5	1	-
[554]	Anna Córka	7	-	1
[Nr domu 374]				
[555]	Jędrzej Grzegorzowicz	75	1	-
[556]	Marianna Córka	35	-	1
[557]	Katarzyna	32	-	1
[Nr domu 375]				
[558]	Grzegorz J[...]kiewicz	76	1	-
[559]	Kajetana Żona	35	-	1
[560]	Walerian Pasierb	21	1	-
[561]	Jakub Syn	16	1	-
[562]	Maria Córka	14	-	1
[563]	Johanna	12	-	1
[564]	Franciszka	11	-	1
[565]	Kajetana	10	-	1
[566]	Rypsima	7	-	1
[567]	Karolina	3	-	1
[Nr domu 376]				
[568]	Zachariasz Jsakowicz	60	1	-
[569]	Rypsima Żona	40	-	1
[570]	Jsaak Syn	23	1	-
[571]	Grzegorz	16	1	-
[572]	Anna Córka	21	-	1
[Nr domu 377]				
[573]	Anna Łukaszowa	90	-	1
[574]	Marianna Córka	42	-	1
[Nr domu 379]				
[575]	Kajetan Manugiewicz	59	1	-
[576]	Rypsima Żona	52	-	1
[577]	Jan Syn	28	1	-
[578]	Anton	17	1	-
[579]	Johanna Córka	11	-	1
[Nr domu 399]				
[580]	Michał Krzysztofowicz	50	1	-
[581]	Katarzyna Żona	42	-	1
[582]	Marko Syn	18	1	-
[583]	Maria Córka	15	-	1
[584]	Anna	9	-	1
[Nr domu 401]				
[585]	Dominik Bogdanowicz	77	1	-
[586]	Rypsima Żona	43	-	1
[587]	Bogdan Syn	37	1	-
[588]	Szymon	36	1	-
[589]	Walerian	26	1	-
k. 32v	Michał Syn	23	1	-



[590]				
[591]	Andreas	21	1	-
[592]	Marianna Córka	28	-	1
[593]	Kajetana	12	-	1
[Nr domu 402]				
[594]	Józef Grzegorzowicz	31	1	-
[595]	Rypsima Żona	23	-	1
[596]	Rypsima Grzegorzowiczowa Matka	62	-	1
[597]	Wartan	27	1	-
[Nr domu 403]				
[598]	Norses Norsesowicz	49	1	-
[599]	Marianna Żona	45	-	1
[600]	Łazar Syn	22	1	-
[601]	Bogdan	18	1	-
[602]	Anna Córka	16	-	1
[603]	Rozalia	3	-	1
[Nr domu 404]				
[604]	Bogdan Zarugiewicz Giragos	35	1	-
[605]	Rypsima Matka	62	-	1
[606]	Manug Syn	36	1	-
[Nr domu 406]				
[607]	Kajetan Kirkorowicz	53	1	-
[608]	Kajetana Żona	46	-	1
[609]	Jan Syn	14	1	-
[610]	Grzegorz	10	1	-
[611]	Anna Córka	17	-	1
[612]	Katarzyna	13	-	1
[Nr domu 408]				
[613]	Samuel de Moszoro	53	1	-
[Nr domu 409]				
[614]	Tomas Tomaszewicz	31	1	-
[615]	Katarzyna Żona	35	-	1
[616]	Grzegorz Syn	7	1	-
[617]	Tomasz Donigiewicz	50	1	-
[618]	Anna Żona	32	-	1
[619]	Krzysztof Syn	25	1	-
[620]	Łazar	14	1	-
[621]	Bogdan	11	1	-
[622]	Dominik	4	1	-
[623]	Maria Córka	21	-	1
[624]	Kajetana	19	-	1
[Nr domu 413]				
[625]	Margerita Dawidowicz	47	-	1
[626]	Anton Syn	24	1	-
[627]	Jan	16	1	-
[628]	Bogdan Janowicz	32	1	-
[629]	Rypsima Żona	24	-	1
[630]	Anna Córka	1	-	1
[Nr domu 429]				



[631]	Krzysztof Krzysztofowicz	51	1	-
[632]	Marianna Żona	37	-	1
[633]	Dominik Syn	17	1	-
k. 33 [634]	Grzegorz Syn	16	1	-
[635]	Manug	11	1	-
[636]	Józef	6	1	-
[637]	Kasia Córka	9	-	1
[638]	Rypsima	1	-	1
[Nr domu 447]				
[639]	Piotr Torosiewicz	32	1	-
[640]	Antonina Żona	30	-	1
[641]	Theodor Syn	6	1	-
[642]	Kajetan	2	1	-
[Nr domu 448]				
[643]	Marianna Agopszowiczowa	67	-	1
[644]	Anton Syn	37	1	-
[645]	Bogdan	36	1	-
[646]	Elisabeta Córka	32	-	1
[Nr domu 460]				
[647]	Krzysztof Bogdanowicz	77	1	-
[648]	Anna Żona	74	-	1
[649]	Bogdan Syn	41	1	-
[Nr domu 466]				
[650]	Jakub Theodorowicz Romaszkan	55	1	-
[651]	Rypsima Żona	37	-	1
[652]	Anna Córka	18	-	1
[653]	Katarzyna	15	-	1
[654]	Marcia	11	-	1
[655]	Gertruda	3	-	1
[Nr domu 472]				
[656]	Jakub Jakubowicz	37	1	-
[657]	Bazyli Brat	35	1	-
[658]	Józef	23	1	-
[659]	Rozalia Siostra	26	-	1
[660]	Aurelia	25	-	1
[Nr domu 478]				
[661]	Marianna Manugiewiczowa	68	-	1
[Nr domu 480]				
[662]	Michał Hankowicz	74	1	-
[663]	Marianna Żona	63	-	1
[664]	Jan Syn	25	1	-
[665]	Grzegorz	22	1	-
[666]	Kajetan	22	1	-
[667]	Rypsima Michalewiczowa	31	-	1
[668]	Grzegorz Syn	6	1	-
[669]	Michał	2	1	-
[670]	Maria Córka	7	-	1
[671]	Katarzyna	2	-	1
[672]	Hanko Hankowicz	39	1	-



[673]	Anna Żona	32	-	1
[674]	Michał Syn	10	1	-
[675]	Maria Córka	7	-	1
[676]	Katarzyna	1	-	1
[Nr domu 490]				
[677]	Jakuba Bogdanowicza Żona Katarzyna	52	-	1
k. 33v [678]	Zachariasz Syn	18	1	-
[679]	Marianna Córka	28	-	1
[680]	Rozalia	24	-	1
[681]	Maria	19	-	1
[682]	Katarzyna	16		1
[Nr domu 492]				
[683]	Anna Dobraskowa	76	-	1
[684]	Grzegorz Syn	27	1	-
[685]	Józef	24	1	-
[686]	Maria Córka	29	-	1
[687]	Rypsima	19	-	1
[Nr domu 519]				
[688]	Jakub Stefanowicz	52	1	-
[689]	Rozalia Żona	47	-	1
[690]	Stefan Syn	17	1	
[691]	Anna Córka	11	-	1
[692]	Marcia	10	-	1
[693]	Katarzyna	6	-	1
[694]	Tomas Stefanowicz Brat	57	1	-
[Nr domu 523]				
[695]	Zachariasz Janowicz	32	1	-
[Nr domu 524]				
[696]	Anton Zarugiewicz	65	1	-
[697]	Katarzyna Żona	50	-	1
[698]	Grzegorz Syn	21	1	-
[Nr domu 526]				
[699]	Grzegorz Tarnasiewicz	77	1	-
[700]	Rypsima Żona	52	-	1
[701]	Piotr Syn	28	1	-
[702]	Apriam	13	1	-
[703]	Krzysztof	11	1	-
[Nr domu 529]				
[704]	Michał Bohosiewicz	29	1	-
[705]	Maria Żona	18	-	1
[706]	Anna Córka	2	-	1
[707]	Rypsima	1	-	1
[708]	Rozalia Wdowa	47	-	1
[709]	Thoros Syn	22	1	-
[Nr domu 532]				
[710]	Zarug Grzegorzowicz	73	1	-
[711]	Maria Żona	57	-	1
[712]	Bogdan Syn	26	1	-



[713]	Andreas	19	1	-
[714]	Marianna Córka	23	-	1
[Nr domu 535]				
[715]	Krzysztof Nikoszowicz	42	1	-
[716]	Rozalia Żona	40	-	1
[717]	Jakub Syn	9	1	-
[718]	Anna Córka	10	-	1
[Nr domu 537]				
[719]	Anna Donigiewiczowa	42	-	1
[720]	Anton Syn	16	1	-
[721]	Katarzyna Córka	12	-	1
[Nr domu 545]				
[722]	Grzegorz Dawidowicz	57	1	-
k. 34 [723]	Maria Żona	31	-	1
[724]	Dawid Syn	21	1	-
[725]	Jakub	18	1	-
[726]	Kajetan	7	1	-
[727]	Rypsima	14	-	1
[Nr domu 556]				
[728]	Anton Romaszkan	31	1	-
[729]	Anna Żona	30	-	1
[Nr domu 560]				
[730]	Kajetan Androniak	55	1	-
[731]	Anna Żona	36	-	1
[732]	Anton Syn	11	1	-
[733]	Dominik	1	1	-
[734]	Rypsima Córka	18	-	1
[735]	Marcia	17	-	1
[Nr domu 569]				
[736]	Maria Norssesa Andronicza Wdowa	47	-	1
[737]	Dominik Syn	31	1	-
[738]	Maria Żona	26	-	1
[739]	Maria Córka	2	-	1
[740]	Theodor Syn	1	1	-
[741]	Anna Córka pierwszej	22	-	1
[Nr domu 571]				
[742]	Krzysztof Ossadca	72	1	-
[743]	Anna Żona	42	-	1
[744]	Grzegorz Syn	21	1	-
[745]	Zachariasz	13	1	-
[746]	Bogdan	11	1	-
[747]	Rozalia Córka	15	-	1
[748]	Gertruda	13	-	1
[Nr domu 573]				
[749]	Dominik Wartanowicz	57	1	-
[750]	Anna Żona	47	-	1
[751]	Maria Córka	17	-	1
[752]	Ruzia	18	-	1
[753]	Katarzyna	11	-	1



[Nr domu 575]				
[754]	Krzysztof Łazorak	54	1	-
[755]	Ania Żona	41	-	1
[756]	Jan Syn	6	1	-
[757]	Rozalia Córka	15	-	1
[758]	Marcia	14	-	1
[759]	Antonia	12	-	1
[760]	Katarzyna	9	-	1
[Nr domu 582]				
[761]	Samuel Antoniewicz	33	1	-
[762]	Rypsima Żona	27	-	1
[763]	Anton Syn	7	1	-
[764]	Krzysztof	6	1	-
[765]	Anna	4	-	1
[766]	Anna	3	-	1
[767]	Antonia	1	-	1
[Nr domu 584]				
<i>k. 34v</i> [768]	Agopszo Agopszowicz	57	1	-
[769]	Katarzyna Żona	52	-	1
[770]	Kajetan Syn	19	1	-
[771]	Johannes	17	1	-
[772]	Zoferns	12	1	-
[773]	Marianna Córka	16	-	1
[774]	Rypsima	10	-	1
[Nr domu 588]				
[775]	Donig Donigiewicz	52	1	-
[776]	Rozalia Żona	47	-	1
[777]	Krzysztof Syn	16	1	-
[778]	Anna Córka	10	-	1
[779]	Maria	11	-	1
[Nr domu 590]				
[780]	Kajetan Bogdanowicz	67	1	-
[781]	Anna Żona	57	-	1
[782]	Grzegorz Syn	37	1	-
[Nr domu 591]				
[783]	Rypsima Grzegorzowa Kajetanowiczowa	59	-	1
[Nr domu 600]				
[784]	Nikołay Antoniewicz	62	1	-
[785]	Rozalia Żona	34	-	1
[786]	Jędrzey Syn	19	1	-
[787]	Jsaak	14	1	-
[788]	Anna Córka	17	-	1
[Nr domu 604]				
[789]	Piotr Romaszkan	32	1	-
[790]	Rypsima Żona	26	-	1
[791]	Bogdan Syn	5	1	-
[792]	Xawera Córka	2	-	1
[793]	Katarzyna	9	-	1



[794]	Marianna	1	-	1
[795]	Ninka Matka	56	-	1
[Nr domu 606]				
[796]	Manug Acjanowicz	47	1	-
[797]	Dominig Syn	30	1	-
[798]	Grzegorz	24	1	-
[799]	Katarzyna Córka	21	-	1
[Nr domu 607]				
[800]	Stefan Stefanowicz	31	1	-
[801]	Anna Żona	30	-	1
[802]	Juliana Córka	6	-	1
[Nr domu 613]				
[803]	Krzysztof Bazylewicz	47	1	-
[804]	Katarzyna Żona	42	-	1
[805]	Anton Syn	1	1	-
[806]	Maria Córka	12	-	1
[807]	Gerusia	10	-	1
[Nr domu 615]				
[808]	Zachariasz Ossadca	68	1	-
[809]	Katarzyna Żona	30	-	1
[810]	Bogdan Syn	2	1	-
k. 35 [811]	Anna Córka	10	-	1
[812]	Xawera	7	-	1
[Nr domu 616]				
[813]	Theodor Janowicz	62	1	-
[814]	Katarzyna Żona	40	-	1
[815]	Jan Syn	19	1	-
[816]	Andreas	13	1	-
[817]	Katarzyna Córka	15	-	1
[818]	Maria	18	-	1
[819]	Gerusia	6	-	1
[Nr domu 617]				
[820]	Grzegorz Janowicz	39	1	-
[821]	Awedig Syn	14	1	-
[822]	Dawid	10	1	-
[823]	Rypsima Córka	9	-	1
[824]	Marcia	16	-	1
[Nr domu 625]				
[825]	Kajetan Szwediuk	37	1	-
[826]	Anna Żona	24	-	1
[827]	Johann Syn	2	1	-
[828]	Maria Córka	10	-	1
[829]	Maria Matka	67	-	1
[Nr domu 627]				
[830]	Bazyli Jakubowicz	45	1	-
[831]	Rozalia Żona	39	-	1
[832] [833]	Kajetan Syn y Zachariasz	14	2	-
[834]	Anna Córka	10	-	1
[Nr domu 628]				



[835]	Grzegorz Grzegorzowicz	37	1	-
[836]	Kajetana Żona	31	-	1
[837]	Zachariasz Syn	11	1	-
[838]	Krzysztof	10	1	-
[839]	Rypsima Córka	7	-	1
[840]	Marianna	5	-	1
[Nr domu 629]				
[841]	Łazarz Kajetanowicz	32	1	-
[842]	Rozalia Żona	26	-	1
[843]	Anna Matka jego	57	-	1
[844]	Kajetana Matka jej	60	-	1
[Nr domu 644]				
[845]	Tuman Tumanowicz	17	1	-
[846]	Anna Siostra	32	-	1
[Nr domu 649]				
[847]	Kajetan Dawidowicz	52	1	-
[848]	Anna Żona	22	-	1
[849]	Dawid Syn	25	1	-
[850]	Nikołaj	22	1	-
[851]	Manug	18	1	-
[852]	Dominig	14	1	-
[853]	Grzegorz	2	1	-
[854]	Marianna Córka	11	-	1
k. 35v	Rozalia	1	-	1
[855]				
[Nr domu 651]				
[856]	Manug Torosiewicz	41	1	-
[857]	Anna Żona	32	-	1
[858]	Theodor Syn	6	1	-
[859]	Awedig	2	1	-
[860]	Rypsima Córka	1	-	1
[Nr domu 652]				
[861]	Maria Tumanowicz	37	-	1
[862]	Bogdan Syn	5	1	-
[863]	Anna Córka	13	-	1
[864]	Katarzyna	6	-	1
[865]	Antonia	1	-	1
[Nr domu 653]				
[866]	Grzegorz Zarugiewicz	34	1	-
[867]	Katarzyna Żona	26	-	1
[868]	Zarug Syn	6	1	-
[869]	Anna Córka	9	-	1
[Nr domu 658]				
[870]	Katarzyna Majerowa	52	-	1
[871]	Jan Syn	20	1	-
[Nr domu 665]				
[872]	Kajetan Łazarowicz	51	1	-
[873]	Rozalia Żona	30	-	1
[874]	Katarzyna Córka	35	-	1



[875]	Maria Siostra	47	-	1
[Nr domu 672]				
[876]	Zarug Kajetanowicz	31	1	-
[877]	Anna Żona	26	-	1
[878]	Kajetan Syn	7	1	-
[879]	Anton	5	1	-
[880]	Rypsima Córka	6	-	1
[881]	Marianna	3	-	1
[882]	Johanna	1	-	1
Summa			462	437

Summa ogólna tak Płci Męskiej jak i Białogłowskiej Nacji Ormińskiej winosy Dusz Osmset Dziewiędziesiąt Dziewięć 899 na Rok [1]822.

Kutty dnia 12 Marca 1822

Ad animas in Consignatione expoessas 889 Computanda animas in Civitate Kutty adinventus et in Pagis Spectantibus ad Parochiam Kuttensam 215 insimul efficit Summa Animarum Ritus Armeni 1114.

Samuel de Moszoro Curatus Kutt[ensis] Canonicus Leopold[iensis] et Decanus arm.

[podpis proboszcza]



---

**Indeks nazwisk (nr domu)**

- Acjanowicz 796  
 Agopszowicz 53, 193, 516, 643, 768  
 Amirowicz 65  
 Andriasiewicz 109  
 Andronicz 736  
 Antoniewicz 272, 495, 761, 784  
 Apriamowicz 352  
 Androniak 730  
 Awedikowicz 289, 296  
 Axentowicz 309, 545  
 Bazylewicz 803  
 Bogdanowicz 1, 30, 112, 117, 158,  
 186, 256, 277, 345, 405, 447, 455, 585,  
 647, 677, 780  
 Bogdanowicz-Dawidowicz 394  
 Bohosiewicz 212, 704  
 Bohosiuk 409  
 Dawidowicz 260, 388, 625, 722, 847  
 Deatowicz 432  
 Dobraskowa 683  
 Donabiedowicz 487  
 Donigiewicz 102, 617, 719, 775  
 Gregorowicz 205  
 Grzegorzewicz 224, 479, 555  
 Grzegorzowicz 594, 710, 835  
 Hankiewicz 178, 463  
 Hankowicz 326, 463, 662, 672  
 Jakubowicz 15, 48, 131, 161, 656, 830  
 Janowicz 11, 300, 372, 397, 415, 518,  
 695, 813, 820  
 Jeniowicz 35  
 Józefowicz 167  
 Jsakowicz 568  
 Kajetanowicz 484, 783, 841, 876  
 Kirkorowicz 607  
 Krzysztofowicz 435  
 Krzysztofowicz 77, 155, 315, 330,  
 336, 580, 631  
 Labonczuk 20  
 Łazarek 512  
 Łazarowicz 872  
 Łazorak 754  
 Łukaszewicz 492, 506, 548  
 Łukaszowa 573  
 Majer 870  
 Manugiewicz 473, 536, 575, 661  
 Manugiewicz Chomik 281  
 Mardorosiewicz 530  
 Markiewicz 83, 191  
 Markowicz 423  
 Masicz 74  
 Michalewicz 667  
 Michałowicz 524  
 Mikołajewicz 520  
 Mikołajowicz 382  
 Moisiowicz 236, 358, 362, 366  
 Moszoro 613  
 Mowicka 202  
 Nielawicki 505  
 Nikoszowicz 498, 715  
 Norsesowicz 125, 598  
 Ossadca 95, 742, 808  
 Piotrowicz 469  
 Romaszkan 5, 440, 728, 789  
 Sarkisiewicz 232  
 Stefanowicz 688, 694, 800  
 Szerdiuk 66  
 Szwediuk 825  
 Tarnasiewicz 699  
 Theodorowicz-Romaszkan 650  
 Tomasiewicz 614  
 Torosiewicz 41, 218, 639, 856  
 Tumanowicz 241, 532, 845, 861  
 Wartanowicz 138, 427, 454, 749  
 Zachariasiewicz 250  
 Zachariasz 324  
 Zadikiewicz 541  
 Zadygiewicz 22  
 Zarugiewicz 147, 866  
 Zarugiewicz 696  
 Zarugiewicz Giragos 604  
 Zarugiewicz Romaszkan 270



Ks. Jan Cebulak

## Charakterystyka twórczości pisarskiej księdza Władysława Sarny

### Życie i działalność

**W** styczniu roku 1893 Muzeum Przyrodnicze imienia Dzieduszyckich we Lwowie z inicjatywy swego twórcy Włodzimierza Dzieduszyckiego (1825-1899) ogłosiło konkurs na geograficzno-historyczną monografię. Zaproszono naukowców zainteresowanych problematyką lokalną i miłośników regionu. Praca konkursowa miała być monografią jednego z wybranych, galicyjskich powiatów. Obejmować miała kwestie: geograficzną, historyczną, ekonomiczną, demograficzną, toponomastyczną i szeroko pojętą, etnograficzną.

Inicjatywa Dzieduszyckiego, dziedzica magnackiej fortuny hojnie wydawanej na cele społeczne i naukowe, miała na celu aktywizację przede wszystkim środowiska nauczycieli galicyjskich. Nauczyciele oraz księża byli zainteresowani tymi środowiskami, które w warunkach galicyjskich miały największy wpływ na rozwój duchowy i intelektualny społeczeństwa. Ich aktywizacja była nadzieją na przezwycięzenie przysłowiowej „nędzy galicyjskiej” której przyczyn powszechnie pod koniec XIX w. doszukiwano się w niskim poziomie oświaty i nauki oraz w pasywności ludności<sup>1</sup>.

Inicjatywa Włodzimierza Dzieduszyckiego była zgodna z nowatorską wówczas, a coraz żywiej rozwijającą się ideą prowadzenia zakrojonych na szeroką skalę badań naukowych nad społecznościami lokalnymi w Galicji zachodniej i wschodniej. Badania te przynieść miały wyniki w postaci naukowych analiz małego terenu, które byłyby reprezentatywne dla większego regionu. Dostarczyć miały materiału naukowego dla całościowych syntez, których brak zarówno w dziedzinie etnografii, jak i historii powszechnie odczuwano. Konkurs miał wreszcie dostarczyć nowoczesnego materiału dydaktycznego dla księży i nauczycieli wiejskich. Zaczęto wówczas coraz powszechniej uważać, a osąd ten potwierdza doświadczenie dydaktyczne następnego stulecia, że nie można nauczać geografii, historii czy też przyrody ogólnej bez znajomości geografii najbliższej okolicy, historii swojej wsi, przyrody otaczającej człowieka na co dzień. Tak sprecyzowany proces poznawczy był, jak zasadnie sądzono, mniej abstrakcyjny i łatwiej przyswajalny.

Dwa lata później, 18 V 1895 r., komisja konkursowa działająca przy

---

<sup>1</sup> E. Świeykowski, *Monografia Dukli*, Rzeszów 1998, s. 34-56.



lwowskim muzeum Dzieduszyckich wyłoniła, spośród autorów nadesłanych szesnastu prac, sześciu laureatów. Wśród nagrodzonych prac znalazła się monografia pióra księdza Władysława Sarny zatytułowana „Opis powiatu krośnieńskiego”, wydana następnie drukiem w roku 1898 w Przemyślu. Nie był to bynajmniej pisarski debiut dobiegającego czterdziestki skromnego proboszcza z prowincjonalnych Szebni pod Jasłem. Nagrodzenie jego monografii w tym prestiżowym konkursie było jednak wydarzeniem przełomowym w jego karierze naukowej, a może przede wszystkim w posłudze pasterskiej. Kim był autor nagrodzonej pracy?

Władysław Józef Sarna urodził się 25 VI 1858 r. w Strzyżowie nad Wisłokiem w diecezji przemyskiej, w niezamożnej rodzinie mieszczańskiej jako jedyne dziecko Józefa i Tekli z domu Drążek. Po ukończeniu miejscowej szkoły ludowej, do której uczęszczał w latach 1871-1879 przeszedł do rzeszowskiego I Gimnazjum. Po maturze wstąpił do diecezjalnego Seminarium Duchownego w Przemyślu, gdzie w latach 1879-1883 r. odbył studia teologiczne. Święcenia kapłańskie otrzymał 22 VII 1883 r. i następnie został wikarym w parafii Trójcy Świętej w Krośnie, a w 1887 r. wikarym katedry Najświętszej Marii Panny w Przemyślu. Jeszcze w 1887 r. zdał egzamin kwalifikacyjny na proboszcza, dzięki czemu 30 VII 1890 r. objął parafię św. Marcina w Szebniach, która tworzyło pięć wsi w powiecie krośnieńskim oraz trzy w jasielskim. Niedługo potem został wicedziekanem dekanatu jasielskiego<sup>2</sup>.

Parafia Szebnie zyskała w osobie nowego księdza proboszcza nie tylko szafarza posług duszpasterskich, ale także społecznika, angażującego swój wolny czas i swe siły na rzecz integracji miejscowego środowiska ku wspólnemu pożytkowi. Był inicjatorem powoływania bractw trzeźwości, zakładał Kasy Stefczyka, organizował kółka rolnicze, stając nawet na czele ich zarządu powiatowego. Był także członkiem wydziału Towarzystwa Rolniczego powiatu jasielskiego. Zgodnie z sugestią biskupa Sebastiana Pelczara założył w swej parafii w Szebniach Związek Katolicko-Społeczny. Sympatyzował z obozem narodowym, czego ślady odnaleźć można bez trudu w jego pismach, lecz nigdy nie był formalnie związany z żadnym stronnictwem politycznym. Nie był również formalnym członkiem Związku Katolicko-Społecznego, choć miał znaczny wpływ na działalność jego komórki w Szebniach. Będąc proboszczem w Szebniach odnowił i rozbudował pochodzący z XVII w. kościół parafialny, ponadto wzniósł ze składek parafialnych nową plebanię krytą blachą i budynki gospodarskie<sup>3</sup>.

Ksiądz Sarna działał też bardzo czynnie na polu oświatowym. Jako członek Rady Szkolnej Powiatowej dbał o stan szkół, przyczyniając się ponadto do założenia nowych na terenie powierzonej mu parafii. Od roku 1903 działał też jako komisarz (inspektor) nauki religii dla szkół ludowych oraz gimnazjum

---

<sup>2</sup> W. Bieńkowski, *Władysław Sarna*, [w:] „PSB”, t. XXXV/2, z. 145, Warszawa-Kraków 1994, s. 197-198; *Słownik biograficzny znanych postaci Jasła i regionu*, oprac. Z. Świstak, Jasło 1998, s. 332-333.

<sup>3</sup> *Ibidem*.



jasielskiego<sup>4</sup>. Pomimo wielu obowiązków duszpasterskich i społecznych, jakie przyjął na siebie i jakie mu powierzono, rozpoczął w tym czasie przygotowywanie swojej pierwszej monografii regionalnej. Sam o tym tak pisał: „A dla kogóż ją przeznaczam? W ogólności dla wszystkich mieszkańców powiatu, gdyż cudze sprawy znać jest rzecz pożyteczna, a swoje, konieczna. W szczególności zaś przeznaczam ją Wielebnemu Duchowieństwu i Szanownemu Nauczycielstwu, aby praca moja służyła, w tych parafiach, gdzie istnieje Liber memorabilium, jako uzupełnienie tegoż wiadomościami historycznymi w mym opisie nagromadzonemi, a gdzie tej księgi niema, aby me dzieło posłużyło do założenia tak miłego i dla późniejszych czasów tak użytecznego pamiętnika. Poświęcam mą pracę Nauczycielstwu, a to z następujących powodów: według istniejących przepisów ma się rozpocząć naukę geografii od miejscowości tej, w której jest szkoła. Po opisie geograficznym jakżeby rad Nauczyciel coś więcej opowiedzieć dzieciom tak o tej miejscowości, w której jest szkoła, jak również o miejscowościach do związku szkolnego należących. Brak po największej części jakichkolwiek wiadomości przeszkadza dobrym chęciom. Otóż temu brakowi chciałem choć po trosze zaradzić”<sup>5</sup>.

W listopadzie 1908 r. został proboszczem parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku i uzyskał godność wicedziekana dekanatu sanockiego. Został też przedstawicielem Kurii Biskupiej w Radzie Szkolnej. Nauczał również religii w prywatnym sanockim gimnazjum.

15 IX 1909 r. został z inicjatywy biskupa Pelczara wybrany na kanonika katedralnego w Przemyślu i tym samym przeniósł się do Przemyśla. W Przemyślu powierzono mu rozliczne obowiązki z zakresu administracji kościelnej. Wywiązywał się z nich znakomicie, o czym świadczą: powierzany mu coraz szerszy zasięg kompetencji i coraz liczniejsze obowiązki. W roku 1911 objął funkcję asesora i referendarza konsystorskiego dla spraw małżeńskich oraz cenzury kościelnej. Objął też funkcje egzaminatora synodalnego, penitencjarza katedry przemyskiej, a wreszcie jej proboszcza i zarazem dziekana oraz archidziekana miasta. Był członkiem Rady Diecezjalnej do administracji dóbr kościelnych i diecezjalnym dyrektorem Papieskiego Dzieła Rozkrzewienia Wiary<sup>6</sup>.

W roku 1914 ksiądz Sarna otrzymał tytuł papieskiego podkomorzego (prałata domowego) od Benedykta XV. Sarna działał wtedy jako komisarz biskupi (wizytator) klasztorów powołanego przez biskupa Pelczara Zgromadzenia Sióstr Sercanek w Przemyślu, Krośnie, Korczyni i Jaśliskach.

W 1926 r. został ksiądz Sarna prałatem scholastykiem kapituły, a dwa lata później infułatem i dziekanem kapituły katedralnej w Przemyślu.

W okresie przemyskim ksiądz Sarna nie zaprzestał pracy społecznej. Był przewodniczącym Rady Diecezjalnej do Opieki nad Sierotami i Ubogimi, wiceprzewodniczącym tamtejszego Towarzystwa Opieki nad Młodzieżą w Zakładzie imienia św. Józefa oraz członkiem wydziału Koła Towarzystwa Szkoły

<sup>4</sup> *Ibidem*.

<sup>5</sup> W. Sarna, *Opis powiatu krośnieńskiego pod względem geograficzno-historycznym*, Przemyśl 1898, s. VI.

<sup>6</sup> W. Bieńkowski, *op. cit.*, s. 197-198; *Słownik biograficzny znanych postaci...*, s. 332-333.



Ludowej. Związany nadal z kółkami rolniczymi i kasami Stefczyka, współorganizował przemyską Składnicę Kółek Rolniczych, został też na kilka lat przewodniczącym przemyskiego zarządu powiatowego Towarzystwa Kółek Rolniczych. Trudno zapewne zrozumieć, jak zdołał wywiązywać się ze wszystkich swoich obowiązków, prowadząc jeszcze dodatkowo tak żywą działalność społeczną. Ta ostatnia była niejako kontynuacją działalności, którą już wcześniej prowadził w Szebniach i Sanoku, ale prowadzona w nowych, przemyskich warunkach, wymagała ona ogromnego zaangażowania i zdolności<sup>7</sup>.

Pamiętać należy, że w tym samym czasie Sarna, będąc urzędnikiem kurialnym i działaczem społecznym, kontynuował swą pracę naukową i literacką. Należał do Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyśle – świeżo wówczas założonego towarzystwa naukowo-badawczego. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyśle zasłużyło się niepomierne na polu badania pradziejów, historii i współczesności Polski i Małopolski. Przemyśl i jego środowiska naukowe, działające między Krakowem a Lwowem, czerpały z osiągnięć obu tych ośrodków, co dawało wyśmienite rezultaty<sup>8</sup>. Ksiądz Sarna zmarł 9 I 1929 r. w Przemyśle i został tam pochowany w grobowcu kanoników katedralnych.

Władysław Sarna był więc kapłanem głęboko zaangażowanym w swoją pracę duszpasterską, a jednocześnie działaczem społecznym, badaczem regionalnym i pisarzem, osiągał doskonale efekty w zarządzaniu majątkiem kościelnym zarówno na szczeblu parafii (zwłaszcza w Szebniach), jak i diecezji, o czym świadczą powierzane mu ciągle nowe, coraz bardziej złożone zadania. Jako działacz społeczny czynny był na wielu polach, począwszy od oświaty, opieki nad ubogimi po działalność gospodarczą. Związany przez prawie całe swoje życie z kasami Stefczyka i kółkami rolniczymi wykazał się aktywnością zarówno przy inicjowaniu, jak i przy rozwijaniu i zarządzaniu ludowymi stowarzyszeniami gospodarczymi. Na uwagę zasługuje też jego współpraca z instytucjami i stowarzyszeniami naukowymi, a zwłaszcza z Towarzystwem Przyjaciół Nauk w Przemyśle, którą dawał przykład aktywności społecznej. Biskupi Ł. Solecki i J. S. Pelczar wysoko oficjalnie oceniali pracowitość i duszpasterską gorliwość księdza Sarny, jego działalność społeczną i dorobek naukowy<sup>9</sup>. Przy tak znaczącym zaangażowaniu na rzecz regionu i zamieszkującej go społeczności lokalnej, bolesnym ciosem musiała być nagła, niespodziewana śmierć zasłużonego kapłana<sup>10</sup>.

Władysław Sarna nigdy nie cieszył się dobrym zdrowiem, często nie domagał, zwłaszcza pod koniec swego pracowitego życia wypełnionego tak licznymi, dobrowolnie na siebie nakładanymi obowiązkami duszpasterskimi i

<sup>7</sup> *Ibidem*.

<sup>8</sup> Zob. Z. Budzyński, *Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyśle*, Przemyśl 1995, s. 8.

<sup>9</sup> W. Bieńkowski, *op. cit.*, s. 197-198; *Słownik biograficzny znanych postaci...*, s. 332-333; *Nekrologi i wspomnienia pośmiertne*, „Kronika diecezji przemyskiej obrządku łacińskiego” 1929, z. 1-2, s. 3-7.

<sup>10</sup> „Kronika diecezji przemyskiej obrządku łacińskiego” 1929, z. 1-2, s. 3-7.



społecznikowskimi. Jednak jego tak nagłe odejście zaskoczyło liczne środowisko osób, które go znały i ceniły. W zamieszczonym w „Kronice diecezji przemyskiej” (styczeń-luty 1929, z. 1-2) nekrologu bliski przyjaciel i współpracownik Władysława Sarna, ksiądz Momidłowski, tak wspomina ostatnie chwile Zmarłego: *„Jak gdyby w przeczuciu końca w pierwszy piątek stycznia odprawił Mszę św. o śmierć szczęśliwą: jeszcze w poniedziałek 7 stycznia był w konfesjonale gdy w nocy z 7 na 8 przyszedł atak sercowy. Zaopatrzony w tej chwili św. Sakramentami przyszedł do siebie, zdawało się, że zmoże chorobę. Organizm jednak nie przetrzymał drugiego ataku i chory we środę dnia 9 stycznia pod wieczór oddał swą piękną duszę w ręce Boże w obecności ks. biskupa Fischera, który odmawiał akty za konających”*<sup>11</sup>. Ciało Zmarłego spoczęło w grobowcu kanoników katedralnych. Ostatnią posługę w dniu 12 stycznia oddali Zmarłemu, oprócz tłumu wiernych, biskup Nowak, biskup Fischer, biskup Łakota oraz sufragan obrządku grekokatolickiego, trzech księży kanoników ruskiej Kapituły oraz liczne przemyskie duchowieństwo. Na pogrzeb przybyło także 80 księży, *„którzy mimo zawiei zjechali z dalekich stron do Przemyśla”*, jak relacjonuje naoczny świadek uroczystości, ksiądz Momidłowski<sup>12</sup>. Według nekrologu zamieszczonego w miejscowej prasie: *„Za trumną postępowała (...) rzesza wiernych, a wśród niej ludzie biedni, oddający ostatnią przysługę swemu opiekunowi i dobroczyńcy. I poprzez wichurę dnia zimowego dochodziły do uszu uczestników żałobnego pochodu rzewne westchnienia, cichy lament bezdomnych i wstydzających się żebrać, bo jak powszechnie wiadomo, nigdy im ś. p. Zmarły nie odmówił dobrej rady, pociechy obok pomocy materialnej, o ile tylko w swej, zwykle pustej kieszeni znalazł jaką monetę”*<sup>13</sup>.

Powyższe relacje wyszły ze środowisk, którym ksiądz Sarna poświęcił swe pracowite życie jako duszpasterz i społecznik, aktywny członek lokalnej wspólnoty. Jednak jego odejście zostało zauważone, co bardzo znaczące, także w środowisku, skupionym wokół „Ludu”, które dzieliło z księdzem pasję i zainteresowania ludoznawcze, a z którym ksiądz Sarna od wielu lat nie mógł z powodu natłoku obowiązków kontynuować współpracy. Wspomnienie pośmiertne, jakie ukazało się w „Ludzie” warte jest choć częściowego przytoczenia: *„Zmarły kapłan był nie tylko znaną i powszechnie szanowaną postacią ze względu na swą działalność społeczną, ale odznaczył się również bardzo poważnie na polu etnografii. Śp. ks. Sarna brał czynny udział we wszystkich sprawach społecznych i narodowych; szczególnie interesował się dolą ludu wiejskiego, który zajmował go też z punktu widzenia naukowego. Wyniki swych poszukiwań ogłosił ks. Sarna w całym szeregu prac (...). Materiały te mają do dziś wielką i niezmienną wartość. Red. „Ludu” oddaje głęboką cześć pamięci zacnego kapłana, który łączył troskę o biedny lud wiejski z zamiłowaniem naukowem”*<sup>14</sup>.

<sup>11</sup> S. Momidłowski, Ś.p. ks. Władysław Sarna, „Kronika diecezji przemyskiej obrządku łacińskiego” 1929, z. 1-2. s. 36.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 37.

<sup>13</sup> „Ziemia Przemyska” 1929, nr 3, s. 1-2.

<sup>14</sup> Red. Ks. Władysław Sarna (\*25 VI 1858-9 I 1929), „Lud” 1928, s. 178-179.



## Twórczość pisarska księdza Sarny na tle współczesnej historiografii i etnografii polskiej

Władysław Sarna był duchownym i społecznikiem, którego działalność, jak wykazano powyżej, przynosiła znakomite efekty i była powszechnie doceniana. Zadaniem niniejszego paragrafu jest pokazanie Sarny jako badacza i literata na tle swojej epoki oraz przedstawienie wpływu jego twórczości na następne pokolenia naukowców i miłośników regionu.

Twórczość pisarska księdza Sarny obejmowała tematykę etnograficzną, historyczną, religijną i społeczną. W powszechnej opinii współczesnych mu oraz późniejszych recenzentów i czytelników ksiądz Sarna był w swoich pracach przede wszystkim etnografem. Stało się tak, pomimo że był autorem znakomitych opracowań i artykułów historycznych, religijnych i socjologizujących. O tym, że był za swojego życia i jest obecnie odbierany przede wszystkim jako etnograf – zdecydował nie tylko charakter jego zainteresowań, ale przede wszystkim przyjęta przez niego metodologia badawcza. Sarna wpisał się znakomicie w szerszy krąg inspiracji naukowych i przemian społeczno-politycznych, które miały miejsce na przełomie XIX i XX w. W ich wyniku powstała wówczas etnografia jako samodzielna gałąź wiedzy<sup>15</sup>.

W 1895 r. ukazał się pierwszy numer czasopisma „Lud”, na którego łamach już niebawem, bo od numeru drugiego z 1896 r., miał publikować ksiądz Sarna. „Lud” był wydawnictwem Lwowskiego Towarzystwa Ludoznawczego.

Redakcji czasopisma udało się namówić do uczestnictwa w tym towarzystwie i jego organie rzeszę nauczycieli szczebla średniego i niższego, co wiązało się z nieźle rozbudowanym szkolnictwem galicyjskim. Nie bez znaczenia dla powstania i rozwoju Towarzystwa Ludoznawczego był fakt, że Lwów stanowił wówczas centrum życia politycznego, administracyjnego i kulturalnego Galicji, która od 1867 r. cieszyła się znaczną autonomią w ramach dualistycznej monarchii austro-węgierskiej. Taka sytuacja pozwalała na stworzenie stosunkowo prężnej organizacji popularno-naukowej, będącej oparciem dla czasopisma. Dzięki temu „Lud” mógł ukazywać się przez wiele lat przy sporadycznych zasiłkach, niezbyt wysokich i napływających nieregularnie. Podstawę bytu stanowiły niewielkie opłaty członkowskie<sup>16</sup>.

Niezależnie od rozwoju nowoczesnego ludoznawstwa w ośrodkach Warszawy i Krakowa, Lwów posiadał już w tym zakresie własne tradycje. Jednym z lwowskich inicjatorów badań nad ludoznawstwem był dominikanin Sadok Barącz (1814-1892), który w roku 1866 wydał *„Bajki, fraszki, podania, przysłowia i pieśni na Rusi”*. Był to zbiór tekstów ludowych, bardzo cennych materiałowo<sup>17</sup>. Również wspomniany wcześniej Włodzimierz Dzeduszycki

<sup>15</sup> G. Farajewicz, *Monografie wsi województwa krośnieńskiego*, „Studia i Materiały Muzealne Muzeum Okręgowego w Krośnie” 1997, s. 67-80.

<sup>16</sup> Por. O. Gajkova, *Historia Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Jego powstanie, rozwój i znaczenie w 70-lecie*, „Lud” 1967, s. 7-60.

<sup>17</sup> Por. *Dzieje folklorystyki polskiej 1864-1918*, red. H. Kapełus i J. Krzyżanowski, Warszawa 1982, s. 339.



interesował się żywo etnografią, czemu dał wyraz przez współudział przy urządzaniu polskiej części wystawy wiedeńskiej (1873), paryskiej (1878), wystawy etnograficznej w Kołomyi (1880), gdzie jako rzeczoznawca występował Oskar Kolberg, a także wystawy archeologicznej i etnograficznej we Lwowie w roku 1885<sup>18</sup>. Bardzo ważnym impulsem dla lwowskich badań etnograficznych okazała się działalność krajoznawcy z zamiłowania, profesora Uniwersytetu Lwowskiego, Eugeniusza Arnolda Janoty (1823-1878). Był on zapalonym zbieraczem i badaczem folkloru. Jednak, co najistotniejsze, do tej pracy wciągał także swoich uczniów. Janota w roku 1878 wydał pierwszą część swojej rozprawy „Lud i jego zwyczaje”, obejmującą „Zwyczaje świąteczne”. Do rozprawy dołączono także nazwiska uczniów i współpracowników profesora, wśród których znaleźli się przyszli ludoznawcy: Władysław Kosiński, Mikołaj Rybowski, Jan Biela<sup>19</sup>. Wdrożenie do pracy terenowej sporego zastępu ludzi, „zarażenie” ich ciekawością dla ludowego folkloru było główną zasługą profesora Janoty.

Publikacja Barączka, sposób pracy Janoty i zaangażowanie organizatorskie Dzieduszyckiego miały duży wpływ na powstanie w roku 1894 Towarzystwa do Badań Ludoznawczych i charakter jego zainteresowań. Ambicją towarzystwa było tworzenie oddziałów terenowych, które miały skupiać miejscową inteligencję. Troska o te prowincjonalne placówki była wyrazem nowej polityki naukowej, pozwalającej na uzyskiwanie materiałów za pośrednictwem ludzi doskonale zżytych z terenem, nadto dawała w efekcie aktywizację środowisk prowincjonalnych. Celem instytucji było „ umiejętne badanie ludu polskiego i sąsiednich oraz rozpowszechnianie zebranych o nim wiadomości”<sup>20</sup>. Sformułowanie o badaniu ludów „sąsiednich” wynikało ze specyficznych stosunków w wieloetnicznej Galicji i stanowiło wyróżniający rys galicyjskiego czasopisma. Od początku przyjęto szeroki zakres badań, a także udział badaczy ukraińskich.

Wspomniany wcześniej konkurs, przeprowadzony z inicjatywy Dzieduszyckiego, został na łamach „Ludu” dostrzeżony. Prawdopodobnie szczupła objętość roczników „Ludu” uniemożliwiła druk nagrodzonych, ze swej natury obszernych, prac. Jednakże czasopismo udostępniło swe łamy nagrodzonym autorom i zamieszczało recenzje publikowanych rozpraw. W numerze z roku 1899 ukazała się recenzja autorstwa Kazimierza J. Gorzyckiego nagrodzonej w konkursie, a opublikowanej w 1898 r. pracy księdza Władysława Sarny. Jest to tym cenniejsza opinia, że wyszła spod pióra znanego historyka o poglądach socjalistycznych, więc autora, któremu niezbyt bliską była wizja uregulowań społecznych obecna w pracy księdza. We wstępie wspomnianej recenzji Gorzycki słusznie zauważa, że interdyscyplinarna formuła opisu wymuszała pewną pobieżność w ujęciach poszczególnych zagadnień. Pisze m.in.: „Część pierwsza, którą autor zatytułował krótko „Geografia powiatu krośnieńskiego”, jest „geografią” powiatu tylko na pierwszych 12 stronicach, co nawet

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 340.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 339-340.

<sup>20</sup> „Lud” 1895, s. 1-4.



nie może być ze względu na samą objętość wyczerpującą „geografią” i nie jest też nią w treści. Naturalnie! Przecież geografia dzisiejsza stała się nauką tak obszerną, że np. sama geografia Karpat jest (...) obszernym dziełem i tak samo prawie mogłaby wyglądać ściśle umiejętnie napisana geografia powiatu Krośnieńskiego, czego jednak od ks. Sarny domagać się nie można. To, co autor dać chciał, t.j. szkic geograficzny dla praktycznych celów szkoły – dał nam w dostatecznej mierze, i – co również ważne – traktuje część geograficzną w myśl dzisiejszego stanu wiedzy – jako naukę przyrodoznawczą<sup>21</sup>.

Gorzycki, specjalizujący się w historii społecznej i gospodarczej bardzo wysoko ocenił ujęcie tych zagadnień w pracy księdza. Stwierdza: „Od str. 12-64 zajmuje się ks. Sarna ekonomicznymi stosunkami powiatu. I tu również nie może być mowy o zupełnym i ściśle umiejętnym wyczerpaniu przedmiotu, ale też bez kwesty i jest to nader zajmujący szkic gospodarczy, mogący ponadto – w części statystycznej stanowić podstawę do dalszych w tym kierunku opracowań”<sup>22</sup>.

Recenzent, nie podzielając opinii Władysława Sarny w kwestii zagrożeń jakie niosła ze sobą nowa społeczna mobilność, słusznie zauważył u księdza nie tyle sprzeciw wobec samego zjawiska, co wobec jego gwałtowności i skali w środowisku wciąż bardzo tradycyjnym<sup>23</sup>.

Przytoczone pochlebne uwagi zawodowego historyka tym bardziej wystawiają Sarnie jak najlepszą opinię, że dla Gorzyckiego ksiądz był przede wszystkim etnografem. „Ks. Sarna, czynny członek Towarzystwa Ludoznawczego, jest do pewnego stopnia specjalistą w etnografii: to też nie dziw, że pominiawszy kilka refleksji natury społecznej, etnograficzna część jego pracy jest napisaną umiejętnie, wyczerpująco – prawie bez zarzutu. Niedostateczną, co prawda jest analiza antropologiczna, bo skonstatowanie faktu etnicznego, że powiat Krośnieński zamieszkują: Polacy, Rusini i Żydzi – nie jest nią wcale; widocznie autor antropologię pominał zupełnie i tem obszerniej zajął się etnografią właściwą. Dokładnie bardzo przedstawia ks. Sarna wierzenia ludowe i obrzędy chrztu, ślubu i pogrzebowe; w ogóle opisuje zawsze odrębnie ludność polską i ruską (...). O ludzie żydowskim – ks. Sarna nie pisze; być może, że zna go pobieżnie”<sup>24</sup>.

Analizując drugą część pracy Gorzycki z uznaniem odnotował, że „Nie waha się także ks. Sarna piętnować cytatami źródłowymi nadużycia i gwałty publiczne, ba nawet zabójstwa dokonywane na mieszczanach Krośnieńskich przez szlachtę i wojsko szlacheckie od połowy XVIII w. począwszy”<sup>25</sup>. Nie znajdując w „tej gruntownej i pięknej pracy” żadnych poważniejszych uchybień czy potknięć Gorzycki w zakończeniu podpisuje się pod życzeniem ks. Sarny „ażeby także inni księża na prowincji zajęli się podobną pracą”<sup>26</sup>.

Recenzja warta była tak obszernego przytoczenia, jako że już w latach poprzedzających wydanie pracy księdza Sarny sama formuła opisu wydawała

<sup>21</sup> Por. K. J. Gorzycki, *Ks. Władysław Sarna: Opis powiatu krośnieńskiego*, „Lud” 1895, s. 85.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 86.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 86-87.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 87.

<sup>25</sup> *Ibidem*.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 87-88.



się części krytyków już wyczerpana i zbyt złożona jak na nieprofesjonalnych autorów. I rzeczywiście, w przypadku wielu prac konkursowych krytyka była jak najbardziej uzasadniona. Wątpliwości wobec obszerności zagadnień w obrębie jednej pracy też były nie bezpodstawne. Tym bardziej właśnie, zdając sobie sprawę z trudności jakich nastroczał ten rodzaj pracy, należy docenić osiągnięcie księdza Sarny.

Gorzycki nie był w tym odosobniony. Inny znany badacz, historyk literatury, Stanisław Zdziarski zamieścił znacznie krótszą, lecz nie mniej pochlebną recenzję. Pisze m.in.: „... książka, o której mówić mamy (...) naszym zadaniem, należy do najlepszych prac tego rodzaju, jakie w ostatnich latach zjawily się u nas. Należy też wziąć pod uwagę i trudności, które autor (...) miał do zwalczenia, bo i brak dzieł niezbędnych, a nie mniej fachowych studjów, stawał co krok na przeszkodzie. Zbyteczna wydaje się nam apostrofa autora do krytyków, wypowiedziana w przedmowie, ażeby oceniali dzieło mając na oku te trudności, wszystkie bowiem zwyciężyła niezmordowana praca i zamiłowanie do studiów (...) Troskliwość zaś, ażeby wszystkie źródła były w należyty sposób wyzyskane, doszła nawet do tego stopnia, że szan. Autor przejrzał mnóstwo rękopisów zarówno z archiwum miejskiego w Krośnie, akt grodzkich i ziemskich we Lwowie, biblioteki im. Ossolińskich, jak niemniej i ze zbiorów konsystorza biskupiego w Przemyślu i bibliotek klasztornych. A na to wszystko miał szan. Autor (...) zbyt mało czasu, który na inne zajęcia obowiązkowo musiał przede wszystkim obracać. (...) Najłatwiej zaś przekonać się o mrówczej pracowitości autora z opisu ludu samego (...). W ogóle, co się tycze opisu etnograficznego ludu w powiecie Krośnieńskim, z prawdziwą radością zauważyć należy, iż jest on bardzo dobrze traktowany, co, nawiasem powiedziawszy, we wszystkich monografiach z konkursu Dzieduszyckich milczeniem bywało pomijane. (...) Część historyczna jest pozbawiona jakiegokolwiek zarzutu z naszej strony, bo autor kreśli obraz z niezmierną skrupulatnością i starannością, bo nie pomija niczego, nawet najdrobniejsze szczegóły znajdują w pracy jego uwzględnienie. A zważmy, iż wiadomości, tutaj podane, są przeważnie zupełnie nowe, iż były niekiedy z trudem i mozolem zdobywane”<sup>27</sup>.

Uznanie ze strony recenzentów i spore zainteresowanie czytelników doprowadziły po paru latach do powstania kolejnej obszernej monografii autorstwa Sarny. Wcześniejsze, konkursowe wyróżnienie wprowadziło księdza w środowisko etnografów. W pierwszych latach ukazywania się „Ludu” Władysław Sarna był jego stałym współpracownikiem.

Jak zaznaczono wcześniej, model zainicjowany niegdyś przez Oskara Kolberga przy opisie całych regionów w „Ludzie” nie cieszył się powodzeniem ustępując miejsca artykułom monotematycznym. Niezależnie od tych materiałów, wtopionych w większe opisy ludowej kultury, pojawiały się na łamach „Ludu” osobne zbiorki pieśni i bajek pochodzące z terenów całej Galicji. Wśród tych materiałów ksiądz Sarna zamieścił „Pieśń ludową religijną o odsieczu Wiednia przez Jana III”<sup>28</sup>, zapisaną przezeń na odpuście w Tarnowcu w roku 1896. Była to próba z pogranicza zbieractwa i interpretacji. Próba o tyle istotna, że

<sup>27</sup> Por. S. Zdziarski, Ks. Władysław Sarna: Opis powiatu krośnieńskiego, „Wisła” 1900, s. 84-85.

<sup>28</sup> W. Sarna, Pieśń ludowa religijna o odsieczu Wiednia przez Jana III, „Lud” 1897, s. 155.



faktycznie była to jedyna publikacja księdza mogąca wskazywać na zainteresowanie problemem utraty niepodległości. Jeżeli oczywiście przyjąć, że wybór tematu był nieprzypadkowy, byłoby to niedwuznaczne przypomnienie, że jeszcze stosunkowo niedawno to Polacy uratowali cesarstwo przed rozbiorem.

Zainteresowania księdza Sarny wychodziły poza ramy takiego folkloru, do jakiego zdołały czytelników przyzwycząć dawniejsze prace, ogłaszane w XIX stuleciu. W materiałach, które ksiądz zbierał i publikował, starał się odtworzyć żywy obraz kultury chłopskiej. W tomie drugim „Ludu”, z roku 1896 zamieścił materiały zebrane podczas pracy duszpasterskiej w Szebniach. Były to „Obrzędy weselne w Jaszczowi” i „Zwyczaj wykupywania panny młodej w Korczynie pod Krosnem”. W tomie trzecim, obok wspomnianej już „Pieśni ludowej religijnej o odsieczy Wiednia”, znalazła się również „Kolęda śpiewana w Szebniach”.

W 1908 r., ponownie nakładem autora, ukazał się „Opis powiatu jasielskiego” – wspomniana wcześniej druga, obszerna monografia. We wstępie Sarna podaje powody, dla których doszło do jej napisania: „W r. 1898 wydałem Opis powiatu krośnieńskiego. Dzieło to doznało bardzo dobrego przyjęcia i cały nakład w lot rozchwytno. Ucieszyłem się bardzo, że Opis zaciekał w wysokim stopniu ludność wieśniaczą. Dla tej przyczyny postanowiłem opracować „Opis powiatu jasielskiego”. Zacząłem więc gromadzić materiały i zwiedzać miejscowości powiatu, dotychczas mi jeszcze nie znane”<sup>29</sup>. Dalej wyjaśnia ksiądz, dlaczego zajęło mu to tak dużo czasu: „Wtem zaszła przeszkoda w prędszem ukończeniu pracy. Jego Ekscellencya, Najprzewielebniejszy X. Biskup Pelczar zlecił mi w r. 1901 umieszczać w powołanej przez Niego do życia Kronice dyecezyjalnej życiorysy Biskupów przemyskich od początku tj. od r. 1375 do Jego bezpośredniego poprzednika ś.p. Biskupa Soleckiego. Kronika wychodziła co miesiąc, więc co miesiąc miałem dostarczyć artykułów do niej. Praca to uciążliwa trwała przez 6 lat całych”<sup>30</sup>. Praca ta zaowocowała najważniejszym dziełem historycznym księdza Sarny – „Dziejami diecezji przemyskiej obrządku łacińskiego”<sup>31</sup>. Badając dzieje diecezji przemyskiej pod rządami kolejnych biskupów autor nie porzucił badań regionalnych nad powiatem jasielskim: „w nielicznych wolnych chwilach – pisze Sarna – gromadziłem materyały, porządkowałem je i opracowywałem”<sup>32</sup>. Brak czasu zmusił księdza do przeniesienia części etnograficznych opisów bezpośrednio z poprzedniej do nowej pracy. Nie jest to jednak zarzut, bo praca dotyczyła przecież tego samego regionu.

Jednak to nie informacje etnograficzne, lecz przeprowadzona przez księdza Sarnę krytyka wykorzystanych przez niego źródeł stała się powodem nieprzychylniej recenzji autorstwa znanego konserwatywnego historyka Franciszka Bujaka. Zamieścił ją w tomie „Kwartalnika Historycznego”. Pisze Bujak: „Książka o powiecie jasielskim (...) świadczy o dobrej chęci, wielkiej pracowitości i powiedzmy, zamiłowaniu autora do pióra, ale zarazem, wyznać trzeba szczerze, nie dowodzi jego zdolności do tego rodzaju pracy. Autor chce przedstawić wszechstronnie

<sup>29</sup> W. Sarna, *Opis powiatu jasielskiego*, Jasło 1908, s. 2.

<sup>30</sup> *Ibidem*.

<sup>31</sup> W. Sarna, *Dzieje diecezji przemyskiej obrządku łacińskiego*, cz. 1-2: *Episkopat przemyski*, Przemyśl 1902-1910.

<sup>32</sup> W. Sarna, *Opis powiatu jasielskiego*, s. 2.



rozwój historyczny i stan obecny opisywanego powiatu, w rzeczywistości daje tylko wcale obfity zbiór wiadomości historycznych, uporządkowanych chronologicznie pod nazwami miejscowości, zestawionymi według podziału kościelnego na dekanaty i parafie, do nich doczepione są dane o stanie obecnym miejscowości, zbierane wprawdzie według jednolitego schematu, ale niestety nie dość obfite. W części pierwszej omawia autor podział administracyjny powiatu, jego geografję fizyczną, zaludnienie, osadnictwo, rolnictwo, wreszcie daje obraz etnograficzny Polaków i Rusinów zamieszkujących powiat. Oba rozdziały etnograficzne są może najlepsze z całej książki, zawierają bowiem obfity i zdaje się sumiennie acz zbyt treściwie podany materiał. (...) Brak metody pracy naukowej uwidacznia się bardzo jaskrawo w innych rozdziałach części pierwszej. O geografii np. autor pojęcia nie ma; na obronę jego można przytoczyć chyba to, że u nas w ogóle jest bardzo mało znajomości geografii. Jak dalece nie rozumie autor znaczenia opisu geograficzno-statystycznego, dowodzi fakt, że klimat i ruch ludności przedstawia na podstawie jednorocznych obserwacji, że w książce drukowanej w 1907 daje cyfry ludności z r. 1890, nie dbając zgoła o spis ludności w r. 1900, że co do obszaru kultur rolniczych i co do zbiorów postępuje się cyframi z r. 1898, kiedy w r. 1907 były już do rozporządzenia cyfry z r. 1905 i 1906. (...) Nie troszczy się też o porównanie obecnego stanu dawniejszym w obrębie statystyki urzędowej, nie ma w całej książce ani jednej tabelki statystycznej, która by do tego celu służyła. (...) Nie lepiej, niż opis współczesny, przedstawia się dział historyczny. (...) historia Jasta, Dębowca i Żmigroda, tudzież innych miejscowości jest kroniką uporządkowaną rzeczowo według materiału źródłowego (najpierw streszczone są przywileje, potem sprawy procesowe, przeważnie z aktów grodzkich bieckich, a w końcu statuty i przywileje cechowe). Obrazu harmonijnie zbudowanego, perspektywy dziejowej, porównania z sąsiednimi miastami Krosnem, Bieczem i Nowym Sączem (co jest możliwe) nie można się tu dopatrzeć. Zastugą autora jest ogłoszenie w polskim tłumaczeniu mnóstwa wiadomości historycznych, zebranych dla niego bardzo starannie przez p. Fr. Dudę w Archiwum Krajowym w Krakowie; jest to rzecz bądź co bądź pożyteczna<sup>33</sup>.

Nie sposób polemizować z merytorycznymi zarzutami uznanego historyka, można natomiast zastanowić się nad sensem samego krytycznego ujęcia w recenzji. Opiniujący poprzednią pracę księdza, cytowani wcześniej Kazimierz Gorzycki i Stanisław Zdziarski, mieli świadomość jej amatorskiego charakteru i wszelkich ograniczeń z tego wynikających. Franciszek Bujak oparł się na kryteriach wymaganych przy akademickiej pracy naukowej. To doprowadzić musiało do tak krytycznego jej potraktowania. Bujak nie uwzględnił również specyficznego odbiorcy książek księdza Sarny, to jest wiejskiego proboszcza, nauczyciela i włościanina z Podkarpacia o ograniczonych możliwościach percepcji prac ściśle naukowych. Od nich, będących prenumeratorem książki księdza Sarny, zależało finansowe powodzenie przedsięwzięcia niemającego z pewnością autora.

Sarna nie ukrywał, iż jest dyletantem w pracy naukowej. Mówił też o trudnościach, na jakie napotykał będąc mieszkańcem prowincji oddalanej od uniwersyteckich centrów: „Chociaż pragnąłem opis mój jak najlepiej opracować, to jednak wiem, że mogą się znaleźć pewne braki. Chcąc obecnie napisać jakieś dzieło

<sup>33</sup> Por. F. Bujak, Sarna Władysław ks. Opis powiatu jasielskiego, „Kwartalnik Historyczny” 1908, s. 708-711.



historyczne odpowiednio do wymogów obecnej krytyki historycznej, potrzeba według mego zdania, obok pewnej zdolności i zamiłowania przedmiotu następujących trzech danych: 1) odbyć seminaryum historyczne, 2) być w jednym ze stołecznych miast, gdzie się ma pod ręką większe biblioteki, 3) trzeba mieć czas wolny. Tych trzech danych nie posiadam. Co do 1) Nie byłem w żadnym seminaryum historycznym, więc mi brak tych wiadomości i przymiotów, którymi może się poszczycić historyk zawodowy i temu to należy przypisać braki, jakiego się dały spostrzedz w mojem dziele. Co do drugiego punktu, to trudność w otrzymaniu dzieł potrzebnych dała mi się bardzo odczuć<sup>34</sup>. Sarna o swoich problemach pisze dalej: „Za źródłami trzeba było się udawać bądź to do Krakowa, bądź to do Lwowa, ale mimo przyjazdu (i to na krótki tylko czas), nie można było skorzystać z tego lub owego dzieła, gdyż często było podówczas wypożyczone. A choć się poczyniło wyciągi lub odpisy, to w razie nasuwającej się wątpliwości, nie można jej było na pewno rozwiązać, właśnie z braku pod ręką tej lub owej książki. Pracując w większem mieście można zasięgnąć rady, można swą pracę poddać pod krytykę innych, na wsi jest się zupełnie tej pomocy pozbawionymi ze wszystkimi wątpliwościami pozostawionymi samemu sobie. Po trzecie do napisania dzieła potrzeba swobody i wolnego czasu. Tej swobody i tego wolnego czasu nie dostawało mi. (...) Zajęcia osobiste – kapłańskie, kościelne, duszpasterskie, szkolne, urzędowe, gospodarskie następują po sobie w nieprzerwanym porządku. (...) W tym natłoku zajęć trudno o chwilę wolną na zajęcia literackie. To też chwile poświęcone temu opisowi, są to chwile ujęte od snu i wypoczynku”<sup>35</sup>.

„Opis powiatu jasielskiego” był ostatnim dziełem w etnograficznej części spuścizny ks. Władysława Sarny. Należy uwzględnić fakt, że jego prace monograficzne były jednymi z wcześniejszych nowoczesnych monografii regionalnych.

Pierwsze prace o charakterze monografii regionalnych pojawiły się w latach czterdziestych XIX w. na łamach „Rocznika Gospodarstwa Krajowego”<sup>36</sup>. Pełny rozwój monografii regionalnych w Polsce związany był z działalnością Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności, która prowadziła badania dotyczące ludoznawstwa pojmowanego jako „źródło wiedzy o życiu współczesnego człowieka”. 82 współpracowników tej komisji rekrutujących się ze wszystkich zaborów publikowało materiały według określonych schematów na łamach wydawnictw tej komisji: Zbioru Wiadomości do Antropologii Krajowej (1877-1896) i Materiałów Antropologiczno-Archeologicznych i Etnograficznych (1896-1919)<sup>37</sup>. Współpracownikami komisji byli amatorzy: głównie nauczyciele i księża, na przykład ksiądz Seweryn Udziela (1857-1937), nauczyciel pochodzący z Nowego Sącza, który dzięki stanowisku inspektora szkolnego miał możliwość poruszania się po terenie Galicji zachodniej i nawiązywania kontaktów oraz zbierania materiałów. Oprócz pracy naukowej zajmował się także działalnością

<sup>34</sup> W. Sarna, *Opis powiatu krośnieńskiego*, s. VII-VIII.

<sup>35</sup> W. Sarna, *Opis powiatu krośnieńskiego...*, s. VII-VIII.

<sup>36</sup> Zob. S. Inglot, *Uwagi w sprawie monografii badań wsi*, [w:] *Z dziejów wsi polskiej i rolnictwa*, Warszawa 1986, s. 41.

<sup>37</sup> E. Jaworska, *Działalność folklorystyczna Komisji Antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie*, [w:] *Dzieje folklorystyki polskiej 1865-1918*, Warszawa 1982, s. 200.



organizacyjną, był twórcą i pierwszym dyrektorem Muzeum Etnograficznego w Krakowie.

W tym czasie, kiedy w Krakowie ukazały się czasopisma Komisji Antropologicznej pod zaborem rosyjskim w Warszawie zaczęły się ukazywać „monografie jednej wsi”. Drukowane były na łamach czasopisma ludoznawczego „Wisła” (1887-1905). Na łamach tego, stojącego na wysokim poziomie pisma, a także pozostałych czasopism ludoznawczych drukował swe prace nauczyciel ludowy z Jaćmierza i Bukowska Leon Magierowski (1861-1915). Pod zaborem austriackim wychodziło wspomniane już pismo „Lud”, w którym pisywał Władysław Sarna. Na łamach „Ludu” w latach 1900-1901 ukazała się praca B. Gustawicza *„O ludzie poddukłańskim w ogólności, a o duklanach w szczególności”*, licząca ponad 140 stron druku, oparta na materiałach zbieranych przez autora w ciągu ćwierćwiecza bo od 1871 r. Gustawicz objął w swojej pracy szerokie spektrum zagadnień: od przemysłu, rzemiosła i rolnictwa po wyobrażenia religijne i kosmologiczne. Praca Gustawicza dotyczyła regionu, którym zajmował się też ksiądz Sarna i być może postępy nad jej przygotowywaniem były mu znane, choć nigdzie nie napotykamy bezpośrednio o tym wzmianki. W piśmie „Lud” publikowali również w tym czasie: Szymon Gonet – krośnieński inspektor szkolny i Szymon Matusiak – nauczyciel i dyrektor seminarium nauczycielskiego w Krośnie<sup>38</sup>.

Popularnym wówczas sposobem zbierania materiałów do monografii regionalnych była metoda i schematy badania wsi i gminy opracowane przez La Playa i jego uczniów w Szkole Nauk Społecznych w Paryżu, popularyzowane przez Franciszka Bujaka<sup>39</sup>.

Z doświadczeń współczesnych mu badaczy w zakresie zbierania materiałów, ich analizy i wnioskowania na pewno Sarna korzystał, choć brak do nich bezpośrednich odwołań. Ostatnią historyczną pracą jaką opublikował było studium *„O farze i dzwonach krośnieńskich”* („Gwiazda Katolicka”, Lwów 1910), nawiązujące do jego młodzieńczej fascynacji, która była impulsem do podjęcia trudu dziejopisarza swej małej podkarpackiej ojczyzny. Skierowany przez władze kościelne do posługi kapłańskiej w Krośnie swoje pierwsze kroki skierował młody kapłan do miejscowego famego kościoła. *„Wnętrze tej prastarej świątyni wywarło na mnie zaraz na wstępie dziwnie głębokie wrażenie – wspominał – Te szerniałe od wieków mury i obrazy, ten półcień presbiterium gotyckiego zwiększony porą wieczorną, ta lampka płonąca przed Przenajświętszym Sakramentem, uczyniły mi ten kościół od pierwszej chwili nader drogim. Przez pierwsze tygodnie poświęcałem wolne chwile dokładnemu zwiedzaniu tej świątyni, a za każdym razem znachodziłem jakiś przedmiot, który mię zaciekał. Ponieważ świątynia ta budziła to zaciekawienie nie tylko we mnie, ale we wszystkich, co ją zwiedzali, postanowiłem po pewnym czasie pobytu w Krośnie wydać jej opis. Szukając i gromadząc źródła do jej opisu, gromadziłem źródła do jej historyi miasta Krosna. Postanowiłem więc później napisać historyę miasta Krosna, a utrwaliła mię w tem postanowieniu uchwalona przez historyków drugiego*

<sup>38</sup> G. Farajewicz, dz. cyt., s. 68.

<sup>39</sup> K. Adamus, *Monografie wsi w Polsce. Przegląd problematyki badawczej*, „Etnografia Polska” 1959, nr 2, s. 159.



wieczu we Lwowie r. 1890, na wniosek referenta Dr. Maryana Sokołowskiego rezolucja orzekająca konieczność badań nad historią większych naszych miast w przeszłości, do których zaliczyła i Krosno. Więc pracowałem dalej nad historią tego miasta, chociaż już i Krosno opuściłem. Kiedy pracę o mieście Krośnie miałem na ukończeniu, ogłosił w styczniu 1893 Zarząd Muzeum im. Dzieduszyckich, z okazji powszechnej wystawy krajowej, mającej się odbyć we Lwowie r. 1894, konkurs na opis geograficzno-historyczny któregośkolwiek powiatu w kraju. Postanowiłem tedy wziąć się do pracy nad opisem całego powiatu krośnieńskiego<sup>40</sup>.

Istotne miejsce w twórczości Sarny zajmuje tematyka religijna, od której zresztą rozpoczął swoje pisarstwo. Już w 1885 zadebiutował na łamach poczytnego „Tygodnika Rzeszowskiego” „Wspomnieniem o ks. Feliksie Dymnickim”, swym gimnazjalnym katechecie, który wywarł na przyszłego proboszcza w Szebniach silny wpływ duchowy<sup>41</sup>.

W latach następnych ks. Sarna poświęcił się literaturze dewocyjnej, publikując kolejno: „Książeczkę do nabożeństwa dla młodzieży” (Przemyśl 1890; wyd. 2 poszerzone: tamże 1891), „Przygotowanie do pierwszej spowiedzi dzieci do szkoły uczęszczających” (Gródek 1894), „Przygotowanie do I Komunii św.”<sup>42</sup>, „Przygotowanie do św. sakramentu bierzmowania”<sup>43</sup>, „O pożytku powtórzenia najgłówniejszych prawd wiary z okazji egzaminu przedślubnego”<sup>44</sup>, „Katechezy przedślubne”<sup>45</sup>, „Katechezy liturgiczne dla szkół wiejskich”<sup>46</sup>.

Wydawał również cieszące się ogromną popularnością wśród ludu „Wielki Kalendarz Mariański dla ludu katolickiego” oraz „Mały Kalendarz Mariański” w drukarni J. Steinbrennera w Winterbergu (1895-1898), w którym zamieścił między innymi artykuł „Katolicyzm Adama Mickiewicza w jego życiu. Krótka literacka notatka na uczczenie 100-letniej rocznicy urodzin wielkiego poety” (wydanie osobne: Winterberg 1898).

W kręgu problematyki historii i współczesności Kościoła na Podkarpaciu lokuje się także jego późniejsza twórczość. Oprócz wspomnianego już wcześniej jego najważniejszego dzieła historycznego tj. napisanych z inicjatywy biskupa Pelczara „Dziejów diecezji przemyskiej obrządku łacińskiego”, cz. 1-2: Episkopat przemyski (Przemyśl 1902-1910), wydał kilka drobniejszych studiów i artykułów: „Kościół i klasztor oo. Kapucynów w Krośnie” (Kraków 1891), „Garść wspomnień o starym kościele w Trześni”<sup>47</sup>, „Synod diecezjalny w Przemyślu odprawiony w dniach 19-

<sup>40</sup> W. Sarna, *Opis powiatu krośnieńskiego...*, s. V-VI.

<sup>41</sup> „Tygodnik Rzeszowski” 1885 nr 24, 25, 27, 29, 30, 31, 39.

<sup>42</sup> „Dwutygodnik Katechetyczno-Wychowawczy” 1897, s. 21-23.

<sup>43</sup> „Dwutygodnik Katechetyczno-Wychowawczy” 1898, s. 276-278, 293-295, 311-313, 366-368.

<sup>44</sup> „Dwutygodnik Katechetyczno-Wychowawczy” 1899, s. 272-273, 284-288.

<sup>45</sup> „Dwutygodnik Katechetyczno-Wychowawczy” 1900, s. 12-16, 59-63, 239-244, 313-318, 353-357.

<sup>46</sup> „Dwutygodnik Katechetyczno-Wychowawczy” 1901, s. 208-212, 236-239, 285-288, 346-348, 385-387, 437-440, 474-476; R. 6, 1902, s. 16-18, 119-121, 144-146, 252-253, 278-281, 466-469, 503-507, 530-532.

<sup>47</sup> „Kronika Diecezji Przemyskiej” 1901, s. 268-370.



21 VIII 1902 r.”<sup>48</sup>, „Wizytki wileńskie w Jaśle. Kilka wspomnień na podstawie kroniki klasztornej” (Przemyśl 1905), „Wspomnienie pośmiertne o ks. Romanie Piekosińskim”<sup>49</sup>.

Oczywisty jest fakt, że w natłoku rozmaitych zajęć wynikających z pełnionych rozlicznych funkcji, ksiądz Sarna musiał wyrzec się swej pasji pisarskiej, która pośrednio wyniosła wiejskiego proboszcza do wysokich godności kościelnych w diecezji przemyskiej. Po roku 1909 ksiądz publikował jedynie drobne artykuły<sup>50</sup>.

Z działalności duchownej wynikało też zaangażowanie społeczne, które wyróżniało go od początku służby duszpasterskiej i którego nie porzucił mimo swych nowych, licznych obowiązków. Wszędzie, gdzie przyszło mu pracować popierał zakładanie kółek rolniczych, kas Stefczyka i bractw trzeźwości. W Przemyślu należał do powiatowego zarządu kółek rolniczych, był współzałożycielem Składnicy Kółka Rolniczego i członkiem Wydziału Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej. Także ten rodzaj zaangażowania niestrudzonego kapłana znalazł swe odbicie w jego publicystyce<sup>51</sup>.

Po drugiej wojnie światowej starano się, aby prace księdza Sarny uległy zapomnieniu. Świat, który opisywał Sarna oficjalnie umieszczono na „śmietniku historii”, a galicyjski wiejski proboszcz stał się synonimem zacofania i obskurantyzmu. Społecznikowska działalność duchowieństwa miała w ocenie marksistowskich badaczy w najlepszym razie łagodzić skutki wyzysku klasowego. Władze komunistyczne chciały ukształtować nowe społeczeństwo w oderwaniu od tradycyjnych form i sposobów zbiorowej identyfikacji. Pojęcie „zakorzenienie” weszło do słownika określeń zastrzeżonych do badania nacjonalistycznych utopii.

Dzieła Władysława Sarny wznowiono po przemianach politycznych, które

<sup>48</sup> „Dwutygodnik Katechetyczny i Duszpasterski” 1902, s. 365-370, 402-407.

<sup>49</sup> „Kronika Diecezji Przemyskiej” 1909, s. 668-670.

<sup>50</sup> *Wspomnienie pośmiertne o ks. Romanie Piekosińskim*, „Kronika Diecezji Przemyskiej” 1909, s. 668-670; *Jakimi sposobami ożywić należy działalność Związku Katolicko-Społecznego*, „Kronika Diecezji Przemyskiej” 1909, s. 453-458; *Składnica towarowa*, „Echo Przemyskie” 1910, nr 39, s. 453-458; *Z mojej misyjnej wycieczki do Alzacji*, „Echo Przemyskie” 1910, nr 31, s. 2; nr 32, s. 2; nr 33, s. 2; nr 34, s. 2; nr 36, s. 2; nr 37, s. 2; nr 38, s. 2; nr 39, s. 2; nr 40, s. 2); *Gdzie utworzyć nowe probostwa, czy ekspozytury, jako też, gdzie zbudować nowe kościoły, czy kaplice publiczne?*, „Kronika Diecezji Przemyskiej” 1911, s. 21-38 (artykuł nie podpisany – JC); *Spółki oszczędności i pożyczek systemu Reiffeisena i inne spółki rolnicze*, [w:] *Księga pamiątkowa II Kongresu Mariańskiego polskiego... odbytego w Przemyślu 26-28 VIII 1911 r.*, Przemyśl 1912, s. 228-234; *Śp. ks. Bronisław Markiewicz*, „Kronika Diecezji Przemyskiej” 1912, s. 73-87; *O tworzeniu nowych parafii, budowie kościołów, o funduszu mszalnym i diecezjalnym*, [w:] *Akta kongregacji synodalnej, czyli synodu diecezjalnego XXI odbytego 7-9 VII 1914 w Chyrowie...*, Przemyśl 1916, s. 42-50.

<sup>51</sup> *Kasy Reiffeisenowskie*, „Echo Przemyskie” 1899, nr 66, s. 2; *Kółka rolnicze*, „Echo Przemyskie” 1903, nr 53; *Kółka rolnicze w Galicji w roku 1905*, „Echo Przemyskie” 1906, nr 54, s. 1-2); *Składnica towarowa*, „Echo Przemyskie” 1910, nr 39, s. 1-2; nr 47, s. 1-2; nr 50, s. 1-2; *Spółki oszczędności i pożyczek systemu Reiffeisena i inne spółki rolnicze*, [w:] *Księga pamiątkowa II Kongresu Mariańskiego polskiego... odbytego w Przemyślu 26-28 VIII 1911 r.*, Przemyśl 1912, s. 228-234.



---

miały miejsce na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. W 1995 r. nakładem Jasielskiego Domu Kultury wznowiono „*Opis powiatu jasielskiego*” a dwa lata później miłośnicy regionu podkarpackiego, skupieni przy Muzeum Okręgowym w Krośnie wydali reprint „*Opisu powiatu krośnieńskiego*”.

Dla współczesnej nauki prace Sarny okazują się nie tylko świadectwem etapu rozwoju nauk etnograficznych i historycznych na przełomie wieków, mimo wydawać by się mogło w pełni uzasadnionych zastrzeżeń ze strony współczesnych księdzu profesjonalnych badaczy. Z perspektywy kilkudziesięciu lat, które upłynęły od wydań oryginalnych dzieł Sarny ich mankamenty metodologiczne okazały się zupełnie drugorzędne, natomiast na znaczeniu zyskały etnograficzne spostrzeżenia księdza, znajdując potwierdzenie we współczesnych badaniach etnograficznych, stając się wręcz nieocenionym dla nich źródłem. Także historycy, chociaż to spośród nich wyszły najbardziej krytyczne uwagi, znajdują w pracy księdza bezcenne informacje o charakterze wręcz źródłowym wobec zaginięcia niektórych archiwaliów obszernie wykorzystanych przez skrupulatnego księdza. Historycy sztuki i muzealnicy dowiadują się z dzieł księdza o rozproszonych niestety przez wojny zbiorach dzieł sztuki, na przykład o kolekcji hrabiów Męcińskich w Dukli.



Ks. Sławomir Zych

### Losy Archiwum Diecezjalnego w Przemyślu w latach II wojny światowej

Zgodnie z wielowiekową tradycją, Kościół w Polsce posiadał własne archiwa przy katedrach biskupich, kolegiatach, klasztorach i parafiach. Pierwsze wzmianki o ich istnieniu pochodzą z XII w.<sup>1</sup> Archiwum działające przy przemyskiej kurii sięga początkami XIV w.<sup>2</sup> Zostało ono uporządkowane w sposób naukowy przez kanonika kapituły ks. dra Fryderyka Alembeka (†1672). Jego dzieło kontynuowali następcy<sup>3</sup>. W 1918 r. bp J. S. Pelczar mianował ks. J. Kwolka archiwariuszem i zlecił mu uporządkowanie zasobu<sup>4</sup>, a w 1927 r. na mocy decyzji bpa A. Nowaka, ks. J. Kwolek włączył do niego akta i dokumenty archiwów parafialnych wytworzone przed końcem XVIII w. Archiwum otrzymało też w latach 20. XX w. dwa pomieszczenia w gmachu kurii. Część archiwaliów pozostawiono w budynku pojezuickim (pl. Czackiego 10). Archiwum zostało również wyposażone w odpowiedni sprzęt i zabezpieczone przed ogniem i wilgocią<sup>5</sup>.

Organizację placówki przeprowadzoną przez ks. J. Kwolka uwieńczyło nadanie tej instytucji statutu organizacyjnego oraz regulaminu przez bpa A. Nowaka 15 X 1927 r.<sup>6</sup> Ten ordynariusz nadał archiwum prawa instytucji kościelnej „rządzącej się własnymi ustawami”<sup>7</sup>. Według statutu instytucja ta służyła nie tylko do gromadzenia archiwaliów, ale również do udostępniania ich władzom kościelnym oraz pracownikom naukowym. Statut przewidywał, że w Archiwum Diecezjalnym mają się znajdować dokumenty i akta z zasobu Kurii Biskupiej (z wyjątkiem archiwum tajnego oraz akt potrzebnych do urzędowania) oraz akta

<sup>1</sup> B. Kumor, *Diecezja tarnowska. Dzieje ustroju i organizacji 1786-1985*, Kraków 1985, s. 530.

<sup>2</sup> J. Kwolek, *Archiwa diecezji przemyskiej ob. łac.*, Przemyśl 1927, s. 6; idem, *Archiwum Diecezjalne przy Kurii Biskupiej ob. łac. w Przemyślu*, Włocławek 1936, s. 3; *Archiwum Diecezjalne*, „Kronika Archidiecezji Przemyskiej” 1993-1994, s. 152.

<sup>3</sup> J. Kwolek, *Archiwum Diecezjalne*, s. 3-4.

<sup>4</sup> Idem, *Archiwa diecezji przemyskiej ob. łac.*, s. 25; idem, *Archiwum Diecezjalne*, s. 4.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 4-5.

<sup>6</sup> *Statut i regulamin Archiwum Diecezjalnego przy Kurji [!] Biskupiej ob. łac. w Przemyślu*, [Przemyśl 1927], passim.

<sup>7</sup> *Statut organizacyjny Archiwum Diecezjalnego przy Kurji Biskupiej o. ł. w Przemyślu*, [w:] *Statut i regulamin...*, § I.



wytworzone przed 100 laty z archiwów dekanalnych, parafialnych oraz innych kościelnych osób prawnych i fizycznych<sup>8</sup>. Jednak pozostawiono dwa odrębne archiwa na terenie diecezji: Kapituły Katedralnej i Seminarium Duchownego<sup>9</sup>.

Na czele Archiwum Diecezjalnego stał dyrektor, mianowany przez ordynariusza. Do jego obowiązków należało m.in. sporządzanie rocznego sprawozdania z działalności archiwum, a także potwierdzanie urzędowych wyciągów z akt oraz ułatwianie urzędnikom kurii i badaczom poszukiwań archiwalnych<sup>10</sup>. Zadaniem dyrektora było również w porozumieniu z profesorem historii Kościoła Diecezjalnego Instytutu Teologicznego, prowadzić wykłady i ćwiczenia z archiwistyki dla kleryków<sup>11</sup>.

Zatwierdzony wraz ze statutem „Regulamin pracowni Archiwum Diecezjalnego”, określał warunki korzystania z zasobu tej instytucji. Był on wzorowany na przepisach obowiązujących w muzeach świeckich. W związku z tym nie wypożyczano archiwaliów oraz nie pozwalano na korzystanie z dokumentów i akt wytworzonych przed pięćdziesięcioma laty bez specjalnego zezwolenia biskupa przemyskiego<sup>12</sup>. W latach 1918-1958 funkcję archiwariusza pełnił ks. Jan Kwolek<sup>13</sup>.

<sup>8</sup> *Ibidem*, §§II-IV.

<sup>9</sup> J. Kwolek, *Archiwum Diecezjalne*, s. 5.

<sup>10</sup> *Statut organizacyjny Archiwum Diecezjalnego*, par. VII i nast.

<sup>11</sup> *Ibidem*, § XI.

<sup>12</sup> *Regulamin pracowni Archiwum Diecezjalnego przy Kurji [!] Biskupiej o. ł. w Przemyślu*, [w:] *Statut i regulamin Archiwum Diecezjalnego*, s. 5-8, § 1-15.

<sup>13</sup> *Archiwum Diecezjalne...*, s. 152. Ks. Jan Kwolek (1885-1958) urodził się 13 XII 1885 r. w Kraczkowej k. Łańcuta w rodzinie chłopskiej. Po ukończeniu edukacji w I C.K. Wyższym Gimnazjum w Rzeszowie i zdaniu egzaminu maturalnego (1904), rozpoczął studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego. Po dwóch latach wstąpił do Seminarium Duchownego w Przemyślu. Po ukończeniu studiów teologicznych w tamtejszym instytucie, otrzymał święcenia kapłańskie 29 VI 1910 r. Pracował jako wikariusz w Cieklinie (również jako administrator) i Dobromilu. Jesienią 1912 r. rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie uwieńczone doktoratem (1914). Po powrocie przebywał w miejscowości rodzinnej ze względu na toczące się działania wojenne w Galicji. W latach 1915-1918 był katechetą I Gimnazjum w Przemyślu, prefektem Seminarium Duchownego (1916-1919) oraz sekretarzem sądu biskupiego (1915-1924). Ponadto pełnił funkcję sekretarza konsystorza (1916-1918), a następnie notariuszem Kurii Biskupiej ob. łac. w Przemyślu (1918-1932). W latach 1933-1934 był kanclerzem kurii. W 1934 r. otrzymał nominację na urząd oficjała sądu biskupiego. Urząd ten pełnił do śmierci. Był również egzaminatorem prosynodalnym (od 1927) oraz egzaminatorem synodalnym (1955). W Instytucie Teologicznym w Przemyślu pełnił funkcję profesora prawa kanonicznego (1918-1958), z przerwą w okresie okupacji). Wykładał również sztukę kościelną, która stanowiła jedno z wielu jego zainteresowań (1934-1939 i 1949-1953). Od 1925 r. należał do Komisji Konserwatorskiej przy województwie lwowskim, a w 3 lata później (1928) do Komisji Historycznej Polskiej Akademii Umiejętności. W pracy naukowej zajmował się historią prawa, dziejami diecezji i archiwistyką kościelną. W 1918 r. otrzymał nominację na archiwariusza kurii biskupiej, a po uporządkowaniu archiwum – dyrektorem Archiwum Diecezjalnego w Przemyślu (1927). Należał do towarzystw naukowych, m.in. Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu oraz Polskiego Towarzystwa Historycznego. We-



Zasób Archiwum Diecezjalnego składał się z pięciu działów: pergaminy, księgi, registratura, ekstrakty, druki i zbiory poboczne<sup>14</sup>. Dział pierwszy stanowiły dokumenty pergaminowe z lat 1384-1931 w ilości 265 jednostek archiwalnych. Na szczególną uwagę zasługiwał dokument królowej węgierskiej Marii z 1384 r. dotyczący uposażenia biskupstwa. Dokumenty średniowieczne stanowiły zaledwie 23 jednostki. Pozostałe pochodziły z czasów nowożytnych oraz XIX i XX w.<sup>15</sup>

Kolejny dział (księgi) liczył 2056 tomów i dzielił się na 3 sekcje:

- a) księgi kurialne (298) zawierał 10 grup: konsystorskie, terminaria, registra, notarialia, pontificalia, wizytacje, biskupstwo, seminarium, pomocnicze, sesje;
- b) księgi dekanalne (67) zawierały 2 grupy: bractwo kapłańskie ziemi sanockiej (1550-1782) oraz dekanaty (62 tomy);
- c) księgi parafialne (1691) – znajdowały się tu m.in. metryki (najstarsze z Sambora od 1571 r.), akta kapituł, bractw kościelnych, akta gospodarcze, inwentarze, wizytacje, kolekcje dokumentów i akt parafialnych oraz klasztorów i sądów wiejskich<sup>16</sup>.

Dział registratury składał się z dwóch sekcji:

- a) registratura w układzie chronologicznym (zawierała akta konsystorskie według numerów dziennika podawczego)
- b) rektyfikaty (akta dobierane rzeczowo wg treści).<sup>17</sup>

Dział ekstraktów metrykalnych stanowiły odpisy dosłowne lub skrócone wyciągi z metryk wszystkich parafii w formie roczników od 1826 r.<sup>18</sup>

W dziale druków i zbiorów pobocznych umieszczono druki urzędowe diecezji przemyskiej (kalendarze liturgiczne, schematyzmy, „Kurendy” – do 1900 r., egzemplarze „Kroniki Diecezji Przemyskiej O. Ł.” – od 1901 r. oraz teksty synodów). Zebrano również kolekcję druków urzędowych innych diecezji oraz wydawnictw rządowych. W tym dziale umieszczono pieczęcie instytucji diecezjalnych, reprodukcje dokumentów związanych z diecezją przemyską oraz portrety biskupów<sup>19</sup>. W dziale druków i zbiorów pobocznych funkcjonowała biblioteka archiwalna. Zgromadzono w niej wydawnictwa źródłowe, herbarze, encyklope-

---

dług ks. T. Śliwy „odprawiony w Przemyślu w 1955 r. synod diecezjalny był głównie jego dziełem”. Posiadał odznaczenia kościelne. W 1931 r. został podkomorzym papieskim, a w 1932 r. otrzymał kanonię w kapitule katedralnej. W 1951 r. został prałatem-scholastykiem. Zmarł 20 V 1958 r. w Przemyślu. AAPrz, Tabele służbowe ks. J. Kwolka [I] i [II], b.s.; S. Momidłowski, *Śp. ks. dr Jan Kwolek*, KDP, R. 44 (1958), s. 267-272; T. Śliwa, *Kwolek Jan (1885-1958)*, w: SPTK, t. 6, Warszawa 1983, s. 292-295; H. Gapski, *Kwolek Jan*, [w:] *Słownik historyków polskich*, Warszawa b.r., s. 284-285; J. Świeboda, *Dzieje I Gimnazjum w Rzeszowie w latach 1786-1918*, Rzeszów 1984, s. 215.

<sup>14</sup> J. Kwolek, *Archiwum Diecezjalne*, s. 6.

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 6-7.

<sup>16</sup> *Ibidem*, s. 7-12.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 12.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 12-13.

<sup>19</sup> *Ibidem*, s. 13-15.



die, bibliografie i in. przydatne w pracy archiwalnej<sup>20</sup>. Na uwagę zasługuje fakt, że przy placówce działało koło archiwistów złożone z kleryków seminarium. Wybuch II wojny światowej przerwał jego działalność<sup>21</sup>.

Po wkroczeniu wojsk sowieckich do prawobrzeżnego Przemyśla, Archiwum Diecezjalne stało się obiektem zainteresowania NKWD. Instytucje tego typu posiadały bowiem materiały mogące służyć do prac operacyjnych sowieckich służb specjalnych. Według dyrektyw wydanych przez władze sowieckie naczelnikom grup operacyjnych NKWD przed wkroczeniem na teren Polski, w pierwszym rzędzie należało zabezpieczyć archiwa państwowe, szczególnie policji i ekspozytur Oddziału II Sztabu Głównego WP<sup>22</sup>. Z zachowanego materiału źródłowego wynika, że nadzorem nad Archiwum Diecezjalnym ob. łac. w Przemyśle zajmowali się funkcjonariusze Oddziału Archiwalnego NKWD Ukrainy<sup>23</sup>.

Sowieci upaństwowili Archiwum Diecezjalne w styczniu 1940 r. wraz z innymi instytucjami tego rodzaju na tzw. Zachodniej Ukrainie na podstawie dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z 4 XII 1939 r. o nacjonalizacji przedsiębiorstw przemysłowych i instytucji<sup>24</sup>. Archiwum przejęto również na podstawie rozkazu ludowego komisarza (narkoma) Spraw Wewnętrznych ZSRR z 2 II 1940 r. i rozporządzenia Wydziału Archiwalnego NKWD ZSRR<sup>25</sup>. Do przejęcia archiwum przyczynił się ukraiński działacz B. Zahajkiewicz, który jednocześnie zataił przed władzami sowieckimi fakt istnienia archiwum biskupstwa i kapituły ob. wschodniego w Przemyśle<sup>26</sup>.

Przejęciem archiwum kierowała niejaka Karolowa, pracownica Centralnego Archiwum Akt Dawnych we Lwowie i prawdopodobnie funkcjonariuszka NKWD. Przejęła ona nie tylko zbiory Archiwum Diecezjalnego, ale przy pomocy funkcjonariuszy sowieckich służb specjalnych wywiozła je do Lwowa. Wywiezienie dokumentów i akt tłumaczyła faktem, że zbiory znajdowały się w strefie nadgranicznej<sup>27</sup>.

25 XI 1940 r. NKWD przejęło 2086 ksiąg i 248 dokumentów pergaminowych z lat 1238-1931 oraz inwentarz kartkowy. Sowietom nie udało się odnaleźć 12

---

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 14.

<sup>21</sup> AAPrz, Teczka „Archiwum. Zabranie i starania o zwrot”, b. sygn., Koło archiwistów 1937-1938. 1938-1939, *passim*.

<sup>22</sup> P. Kołakowski, *NKWD i GRU na ziemiach polskich 1939-1945*, Warszawa 2002, s. 58.

<sup>23</sup> Zob. AAPrz, Teczka „Archiwum. Zabranie i starania o zwrot”, b. sygn., Dokument przejęcia zbiorów Archiwum Diecezjalnego w Przemyśle przez funkcjonariuszy NKWD z 25 IV 1940 r., b.s.

<sup>24</sup> A. Głowacki, *Proces nacjonalizacji gospodarki na zaanektowanych ziemiach wschodnich II RP (1939-1941)*, „Dzieje Najnowsze” 2004, z. 2, s. 98.

<sup>25</sup> AAPrz, Teczka „Archiwum. Zabranie i starania o zwrot”, b. sygn., Protokół przejęcia zasobu Archiwum Diecezjalnego w Przemyśle z 25 XI 1940 r., b.s.

<sup>26</sup> J. Smółka, *Przemyśl pod sowiecką okupacją. Wspomnienia z lat 1939-1941*, oprac. J. Krochmal, Przemyśl 1999, s. 79, 81.

<sup>27</sup> *Ibidem*.



ksiąg<sup>28</sup>. 8 z nich, tuż przed wkroczeniem enkawudzistów, wypożyczył z archiwum ks. J. Kwolka i zataił ten fakt przed władzami sowieckimi<sup>29</sup>. W trzy dni później archiwalia zostały wywiezione do Lwowa<sup>30</sup>. Według informacji uzyskanych przez ks. J. Kwolka przemyskie archiwalia (diecezjalne oraz kapitulne) trafiły do ratusza, gdzie znajdowały się jeszcze po wkroczeniu Wehrmachtu do Lwowa. Jesienią 1942 r. niemieckie władze okupacyjne nakazały przeniesienie tych archiwaliów do budynku dawnego Archiwum Państwowego (przy ul. Podwale 13)<sup>31</sup>.

W 1942 r. ks. J. Kwolka rozpoczął starania o powrót archiwaliów diecezjalnych i kapitulnych do Przemyśla<sup>32</sup>. W wyniku tych starań, Dyrekcja Archiwów Generalnego Gubernatorstwa w Krakowie 19 XII 1942 r. zezwoliła na przekazanie kościelnych archiwaliów przemyskich do Archiwum Diecezjalnego oraz Archiwum Kapituły<sup>33</sup>. Zbiory w imieniu ks. Kwolka mieli przyjąć: J. Smółka i A. Leśniak z przedwojennego Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej. Upoważnienie dla nich w tej kwestii wystawił dla nich dyrektor archiwum już 17 II 1943 r.<sup>34</sup> Jednak nie zdołano wówczas przejąć archiwaliów.

Dopiero 26 maja tegoż roku odpowiednie pełnomocnictwo otrzymał ks. dr Hieronim Kocyłowski<sup>35</sup>. 5 czerwca przejął on archiwalia z Archiwum Państwowego we Lwowie jako delegat Archiwum Diecezjalnego w Przemyślu. Władze niemieckie zatrzymały 810 tomów ksiąg metrykalnych oraz 30 tomów ksiąg proweniencji świeckiej (wg Niemców)<sup>36</sup>. Ich wykaz zawiera poniższa tabela.

---

<sup>28</sup> AAPrz, Teczka „Archiwum. Zabranie i starania o zwrot”, b. sygn., Protokół przejęcia zasobu Archiwum Diecezjalnego w Przemyślu z 25 XI 1940 r., b.s.

<sup>29</sup> Ibidem, Rewers ks. J. Kwolka 25 XI 1940 r.

<sup>30</sup> Ibidem, Notatka ks. J. Kwolka, b. daty.

<sup>31</sup> Ibidem, Pismo K. Mańkowskiego do ks. J. Kwolka z 18 I 1941 r., b. s.; ibidem, Pismo dra K. Badeckiego do ks. J. Kwolka z 14 V 1943, b.s. Zob. „Archivwissenschaft” unter bolschewistischer Flaqqe. Große Unordnung – wo Ordnung herrschen sollte – Mühselige Organisation der Lemberger Archive und Museen, „Krakauer Zeitung”, R. 4 (1943), 19. Februar.

<sup>32</sup> AAPrz, Ibidem, Pismo Dyrekcji Archiwów Generalnego Gubernatorstwa do Kurii Biskupiej ob. łac. w przemyślu z 15 V 1942 r., b.s.; Kopie pism ks. J. Kwolka do władz okupacyjnych z 14 i 29 VII 1942 r.

<sup>33</sup> AAPrz, Teczka „Archiwum. Zabranie i starania o zwrot”, b. sygn., Pismo Dyrekcji Archiwów Generalnego Gubernatorstwa do Kurii Biskupiej ob. łac. w Przemyślu z 19 XII 1942 r., b. s.

<sup>34</sup> Ibidem, Upoważnienie z 17 II 1943 r. (kopia).

<sup>35</sup> Ibidem, Upoważnienie z 26 V 1941 r. (kopia).

<sup>36</sup> Ibidem, Protokół przejęcia archiwaliów przez ks. H. Kocyłowskiego z 5 VI 1943 r., b.s.



Tabl. nr 1

**Księgi proweniencji świeckiej odebrane Archiwum Diecezjalnemu  
przez władze niemieckie w 1943 r.**

Miejscowość	Rodzaj księgi	Lata	Sygnatura
Czarna	Regestrum causarum	1562-1617	1049
Czarna	Regestrum causarum	1626-1808	1050
Czukiew	Księga sądowa	1586-1680	551
Czukiew	Księga zapisów	1638-1680	552
Czukiew	Akta prawa wiejskiego	1677-1836	553
Czukiew	Księga dekretów i zapisów	1681-1691	554
Czukiew	Księga dekretów i zapisów	1691-1702	555
Czukiew	Księga dekretów i zapisów	1703-1717	556
Czukiew	Księga dekretów i zapisów	1717-1745	557
Czukiew	Akta sądowe i zapisy	1774-1814; 1746-1758; 1774-1818	558
Czukiew	Dekrety i zapisy	1782-1792	559
Czukiew	Akta	1681	560
Czukiew	Regestr	1702-1713	562
Futoma	Księga sądowa	1446-1664	661
Golcowa	Księga wiejska	1601-1657	715
Golcowa	Księga praw	1657-1745	2070
Jaśliska	Lustracja	1747	900
Jaśliska	Książka radziecka	1544-1603	902
Jaśliska	Książka radziecka	1544-1594	903
Leżajsk	Inwentarz starostwa	1759	1098
Leżajsk	Inwentarz starostwa	1760	1099
Leżajsk	Inwentarz starostwa	1765	1100
Markowa	Księga sądowa	1591-1777	1204
Miejsce	Księga sądowa	1759-1850	1244
Osobnica	Akta wsi	1568/1741	1375
Przeworsk	Consularia	1777-1815	1453
Przeworsk	Consularia	1642-1654?; 1670; 1632-1689	1452
Wysoka	Księga sądowa	1665-1792	1898
Wysoka	Księga gruntowa	1632-1789	1899
Wysoka	Księga gruntowa	1789-1873	1900

Podstawa źródłowa: AAPrz, Teczka „Archiwum. Zabranie i starania o zwrot”, b. sygn., Spis b. daty.

Okazuje się jednak, że wśród tych ksiąg znajdowały się jednostki będące wytworem urzędowania kościelnego (np. dotyczące dóbr biskupich Jaśliska i Golcowa)<sup>37</sup>. Ponadto zaginęło 7 tomów ksiąg, co ilustruje tabl. nr 2.

<sup>37</sup> Ibidem, Kopia pisma ks. J. Kwolka do Archiwum Państwowego we Lwowie z 17 VII 1943 r., b. s.



Tabl. nr 2

## Księgi zagubione przez funkcjonariuszy NKWD w latach 1940-1941

Miejscowość	Rodzaj księgi	Lata	Sygnatura
Przemyśl	Akta kolegium wikariuszy katedralnych		403
Dębowiec	Dokumenty	1679, 1684	569
Medyka	Akta	-	1216.1
Medyka	Akta	-	1216.2
Przeworsk	Rachunki	koniec XVIII w.	1448
Turka	Akta	-	1780
-	Exercitationes (wzory mów, listów itd.)		1995

Podstawa źródłowa : AAPrz, Teczka „Archiwum. Zabranie i starania o zwrot”, b. sygn., Kopia.

Cztery z wyżej wymienionych ksiąg udało się odnaleźć w Przemyślu, prawdopodobnie zostały zagubione przez Sowietów w czasie transportu w 1940 r. lub wykradzione przez ludność miasta, bowiem 17 VII 1943 r. do ks. J. Kwolka zgłosiła się mieszkanka Przemyśla i przekazała księgi o sygn. 403 i 1216 oraz dwie inne<sup>38</sup>.

Dyrektor archiwum rozpoczął starania o zwrot pozostałych we Lwowie ksiąg, jednak nie przyniosły one żadnego efektu, prawdopodobnie m.in. wskutek starań dra Ottona Guglii, kierownika Wydziału Archiwów Dystryktu Galicja, który chciał, aby księgi te zatrzymać w podległym mu archiwum<sup>39</sup>.

W 1944 r. Niemcy wywieźli wszystkie księgi przemyskie zatrzymane we Lwowie w kierunku Dolnego Śląska i dotychczas (2005) nie udało się ich odnaleźć<sup>40</sup>.

W związku ze zbliżaniem się frontu wschodniego do ziem polskich, ks. J. Kwolek podjął decyzję o przeniesieniu cenniejszych archiwaliów do Brzozowa. Dyrektor prawdopodobnie brał pod uwagę niemieckie koncepcje wykorzystania twierdzy Przemyśl przed nacierającą Armią Czerwoną. 21 III 1944 r. wywieziono do Brzozowa 129 ksiąg<sup>41</sup>. Dane na ich temat zawiera tabl. nr 3.

<sup>38</sup> Ibidem, późniejszy dopisek ks. J. Kwolka.

<sup>39</sup> Ibidem; Zob. tamże, Pismo O. Guglii do Kurii Biskupiej ob. łac. w Przemyślu z 5 VI 1943 r.

<sup>40</sup> Ibidem, Korespondencja powojenna ks. J. Kwolka; J. Kwolek, *Kronika naukowa – Przemyśl*, „Kwartalnik Historyczny” 1947, s. 236. ZWA, Relacja ks. H. Borcza z 14 I 2005 r., b. sygn., b.s.

<sup>41</sup> AAPrz, Teczka „Archiwum. Zabranie i starania o zwrot”, b. sygn., Pismo ks. J. Kwolka z 6 V 1944 r., b. s.



Tabl. nr 3

## Archiwalia przewiezione do Brzozowa w 1944 r.

Rodzaj akt	Lata	Sygnatury
Konsystorskie	1470-1808	1-29, 31-34, 36-61, 63-77, 79, 81-83, 92, 99, 140-141, 143-145, 153
Wizytacje	1699-1756	155-190, 192
Lustracje dóbr biskupich	XVIII w.	194-199, 201.

Podstawa źródłowa: AAPrz, Teczka „Archiwum. Zabranie i starania o zwrot”, b. sygn., Pismo ks. J. Kwolka z 6 V 1944 r., b.s.

W Brzozowie archiwaliai opiekował się miejscowy proboszcz ks. Gerard Kielar oraz ks. Jan Grochowski, rektor Seminarium Duchownego<sup>42</sup>. Po zakończeniu działań wojennych przewieziono je do Przemyśla<sup>43</sup>.

W czasie II wojny światowej oprócz ksiąg wywiezionych ze Lwowa przez Niemców w 1944 r., archiwum utraciło kilka dokumentów pergaminowych. Rozproszeniu uległa również biblioteka archiwalna<sup>44</sup>.

Mimo zniszczeń wojennych i warunków okupacyjnych, ks. J. Kwolek prowadził w nim badania naukowe, o czym świadczy korespondencja z ks. prof. Szczepanem Szydelskim (1872-1967) z archidiecezji lwowskiej, który przebywał wówczas w rodzinnym Sokołowie Małopolskim<sup>45</sup>. W oparciu o materiały Archiwum Diecezjalnego miało powstać również opracowanie dotyczące dziejów parafii Lutcza<sup>46</sup>. Ponadto w okresie okupacji w Archiwum Diecezjalnym prowadzili kwerendę uczeni niemieccy, prawdopodobnie z Instytutu Niemieckiej Pracy na Wschodzie. Przedmiotem ich zainteresowań były odpisy metrykalne znajdujące się w budynku pojezuickim na pl. Czackiego 10. Należy przypuszczać, że prowadzili oni badania nad osadnictwem niemieckim na terenie diecezji przemyskiej<sup>47</sup>.

<sup>42</sup> Ibidem.

<sup>43</sup> J. Kwolek, *Kronika naukowa*, s. 236.

<sup>44</sup> Ibidem.

<sup>45</sup> AAPrz, Teczka „Archiwum. Zabranie i starania o zwrot”, b. sygn., Listy ks. S. Szydelskiego do ks. J. Kwolka. Zob. J. Wołczański, *Ksiądz Szczepan Szydelski (1872-1967) polityk i działacz społeczny*, „Premisla Christiana” 1990/1991, t. IV (1990/1991), s. 29-294; idem, *Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie 1918-1939*, Kraków 2002, passim.

<sup>46</sup> AAPrz, Teczka „Archiwum. Zabranie i starania o zwrot”, b. sygn., List do ks. J. Kwolka z 23 VI 1944 r. b.s.

<sup>47</sup> Ibidem, List do ks. J. Kwolka z 11 IV 1944 r., b.s. Zob. szerzej: A. Rybicka, *Instytut Niemieckiej Pracy Wschodniej. Institut für Deutsche Ostarbeit. Kraków 1940-1945*, Warszawa 2002, passim.



Bogdan Stępień

### Filip Sanbra-Kahane (1838- 20 XI 1915)

Filip Kahane urodził się w 1838 r. w Ratzersdorf w rodzinie żydowskiej, która później przeniosła się do Sanoka<sup>1</sup>. Niestety, niewiele wiemy o jego dzieciństwie i wczesnych latach młodzieńczych. Niewątpliwie jednak, w domu rodzinnym otrzymał rzetelne wychowanie patriotyczne w duchu umiłowania polskość i tradycji walki narodowowyzwoleńczej, o czym zaświadczył swym dorosłym życiem. Z całą stanowczością możemy również stwierdzić, że Filip należał do grupy Żydów bardzo mocno zasymilowanych, posiadających świeckie wykształcenie. Wskazuje na to całe jego życie oraz fakt, że został pochowany na miejscowym cmentarzu katolickim, mimo iż w Łańcucie na przełomie XIX i XX stulecia funkcjonowała silna i prężnie działająca gmina żydowska<sup>2</sup>. Cmentarz ten został zniszczony przez hitlerowców w czasie II wojny światowej, ale jego ślady zachowały się do dzisiaj przy ul. Moniuszki<sup>3</sup>.

Filip Kahane pochodził ze znanej rodziny rabinackiej<sup>4</sup>. Najprawdopodobniej był synem Ignacego, lekarza powiatowego, który przez wiele lat praktykował w Sanoku<sup>5</sup>. Wiemy ponadto, że Filip posiadał rodzeństwo. Znamy nawet imiona jego braci oraz ich późniejsze, powstańcze losy<sup>6</sup>.

Po ukończeniu szkół: w Przemyślu i we Lwowie<sup>7</sup> Filip powrócił do Sanoka, gdzie podjął pracę jako urzędnik miejski w miejscowym Magistracie<sup>8</sup>. Pracował

---

<sup>1</sup> Takie miejsce urodzenia Filipa podają wszystkie znane nam publikacje (są one cytowane poniżej w przypisach), z wyjątkiem tylko jednej pracy J. Bieniasz, *Życiorys Filipa Sanbra-Kahanego – uczestnika powstania 1863 r.*, rękopis przechowywany w zbiorach specjalnych Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łańcucie (dalej: MBPŁ), sygn. 200/III, s. 1 + zdjęcia, która podaje, że Filip urodził się w Sanoku!

<sup>2</sup> Życiu gminy żydowskiej w tym okresie poświęcona jest praca: *Lanzut. The Life und destruction of a Jewish community*, Izrael 1963.

<sup>3</sup> M. Bałaban, *Dzieje Żydów w Galicji i Rzeczypospolitej Krakowskiej 1772-1862*, Lwów (b.r.), s. 172.

<sup>4</sup> D. Kacnelson, *Ukochali dwa narody*, „Midrasz” 2003, nr 1, s. 26-27.

<sup>5</sup> E. Kozłowski, *Kahane Filip Sambra – bez ramienia (1838-ok. 1907)*, [w:] „PSB”, t. XI, Wrocław-Warszawa-Kraków 1964-1965, s. 413.

<sup>6</sup> Będzie jeszcze o nich poniżej, w dalszej części niniejszego artykułu.

<sup>7</sup> J. Bieniasz, *Życiorys Filipa Sanbra-Kahanego....*, MBPŁ, sygn. 200/III, s. 1.

<sup>8</sup> *Sanoczanie w powstaniu styczniowym*, „Tygodnik Ziemi Sanockiej” 1913, nr 5, s. 2.



w nim aż do Powstania Styczniowego<sup>9</sup>. Na wieść o Powstaniu porzucił posesję i wraz z dwoma braćmi: starszym Maurycym<sup>10</sup> i młodszym Leonem<sup>11</sup> przedostał się przez ówczesną granicę rosyjsko-austriacką i zaciągnął się w szeregi powstańcze. W początkowym okresie bracia służyli jako zwykli, szeregowi żołnierze. Bardzo szybko jednak na polach powstańczych bitew zdobyli stopnie oficerskie<sup>12</sup>.

Maurycy Kahane<sup>13</sup> walczył kolejno pod dowództwem Apolinarego Kurowskiego<sup>14</sup>, Mariana Langiewicza<sup>15</sup> i Antoniego Jeziorańskiego<sup>16</sup>. Brał udział w bitwie Małogoszczą w dniu 24 II 1863 r., w czasie której został dwukrotnie ciężko ranny<sup>17</sup>. Po wyleczeniu ran, wziął udział w obu bitwach stoczonych przez powstańców pod Kobylanką tj. w dniach 1 i 6 V 1863 r.<sup>18</sup>

Po upadku Powstania Styczniowego, jako osoba skompromitowana wobec władz austriackich, Maurycy Kahane przebywał przez siedem lat na emigracji w Rumunii, gdzie w miejscowości Botosani napisał w 1865 r. dramat pt. *Szpieg*<sup>19</sup>. Sztuka ta za zgodą autora i jego rodziny została odpowiednio przerobiona, a następnie wystawiona tuż przed samą śmiercią pisarza na scenie Teatru Tarno-

<sup>9</sup> S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1972; A. Śliwiński, *Powstanie Styczniowe*, Warszawa 1921.

<sup>10</sup> Zob. S. Grzegorzewski, *Wspomnienia osobiste z powstania 1863 r.*, Lwów 1903, s. 148-150+ fot.; K. Kalita, *Ze wspomnień krwawych walk*, Lwów 1913, s. 222-227; Kahane Maurycy, [w:] *Księga pamiątkowa opracowana staraniem Komitetu Obywatelskiego Obywatelskiego czterdziestą rocznicę powstania r. 1863/1864* przez J. Białynia Chołodeckiego, Lwów 1904, s. 247; E. Kozłowski, *Kahane Maurycy (1836-1895)*, [w:] „PSB”, t. XI, Wrocław-Warszawa-Kraków 1964-1965, s. 414-415; G. Zalewska, *Kahane Maurycy (1836-95)*, [w:] A. Cała, H. Węgrzynek, G. Zalewska, *Historia i kultura Żydów polskich Słownik*, Warszawa 2000, s. 146-147.

<sup>11</sup> Zob. *Wspomnienia płk. Rębajły*, Lwów 1893, s. 122-127; J. K. Urbach, *Udział Żydów w walce o niepodległość Polski*, Warszawa 1938, s. 132; G. Zalewska, *Kahane Leon (?-1864)*, [w:] A. Cała, H. Węgrzynek, G. Zalewska, *op. cit.*, s. 146. O losach Leona Kahanego wspomina bardzo krótko w zakończeniu biogramu jego brata Maurycego również E. Kozłowski, [w:] „PSB”, t. XI, Wrocław-Warszawa-Kraków 1964-1965, s. 415.

<sup>12</sup> N. M. Gerber, *Die Juden und der polnische Aufstand 1863*, Wien 1923; B. Merwin, *Żydzi w powstaniu 1863 r.*, Lwów 1913; *Żydzi bojownicy o niepodległość Polski*, Lwów 1913.

<sup>13</sup> Urodzony w 1836 r. w Ratzersdorf. Przed wybuchem powstania styczniowego podobnie jak Filip, pracował w sanockim Magistracie.

<sup>14</sup> E. Kozłowski, *Kurowski Apolinary (1818-1878)*, [w:] „PSB”, t. XVI, Wrocław-Warszawa-Kraków 1971, s. 503-506.

<sup>15</sup> H. Rządowska, *Langiewicz Marian Antoni Melchior (1827-1887)*, [w:] „PSB”, t. XVI, Wrocław-Warszawa-Kraków 1971, s. 503-506.

<sup>16</sup> E. Kozłowski, *Jeziorański Antoni (1821-1882)*, [w:] „PSB”, t. XI, Wrocław-Warszawa-Kraków 1964-1965, s. 215-216.

<sup>17</sup> *Małogoszcz, 24 lutego 1863 r.*, [w:] T. Gąsowski, J. Ronikier, Z. Zblewski, *Bitwy polskie. Leksykon*, (dalej: *Bitwy polskie...*), Kraków 1999, s. 84-85; *Małogoszcz*, [w:] *Wojsko, wojna, broń. Leksykon PWN*, pod red. M. Kamlera, (dalej: *Wojsko...*), s. 171.

<sup>18</sup> *Kobylanka...*, [w:] *Bitwy polskie...*, s. 64.

<sup>19</sup> S. Grzegorzewski, *Wspomnienia osobiste z powstania 1863 r.*, Lwów 1903, s. 148-150 + fot.



polskiego przez Bolesława Drozdowskiego. Nieco później wydał ją drukiem Gothilf Koln w trzecim roczniku wydawnictwa „Zdrowie”<sup>20</sup>.

Maurycy Kahane po powrocie do kraju z emigracji osiadł na stałe w Tarnopolu, gdzie pracował jako urzędnik w tamtejszej filii Banku Hipotecznego<sup>21</sup>. Bardzo chętnie brał udział w życiu lokalnej społeczności, uczestnicząc aktywnie w prowadzonej wówczas pozytywistycznej „pracy organicznej”, „pracy u podstaw”<sup>22</sup> najpierw jako czynny, a następnie honorowy członek Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”<sup>23</sup>. Zmarł pod koniec 1895 r. w Tarnopolu<sup>24</sup>.

Leon Kahane<sup>25</sup> tuż przed wybuchem powstania styczniowego był żołnierzem, podchorążym (Kadettenfeldfel) austriackiego pułku stacjonującego wówczas w Rzeszowie<sup>26</sup>. Najprawdopodobniej to właśnie ten fakt, zdecydował o tym, że w czasie Powstania powierzono mu stanowisko adiutanta płk. Karola Kality (pseudonim Rębajło)<sup>27</sup>. Funkcję tę pełnił przez kilkanaście miesięcy. W czasie bitwy pod Radkowicami, w dniu 23 I 1864 r.<sup>28</sup> ochraniając swego dowódcę został ciężko ranny<sup>29</sup>. „Padł w pierś trafiony biedny Kahane, zastaniając mnie swą osobą (...) Cześć i chwala prawemu synowi tej ziemi i dzielnemu żołnierzowi” - zapisał później w swych powstańczych wspomnieniach jego dowódca<sup>30</sup>. Leon został wyniesiony z pola bitwy i ewakuowany do szpitala w Bodzentynie, gdzie kilka dni później zmarł w dniu 25 II 1864 r.<sup>31</sup>

<sup>20</sup> K. Kalita, *Ze wspomnień krwawych walk*, Lwów 1913, s. 222-227.

<sup>21</sup> Kahane Maurycy, [w:] *Księga pamiątkowa opracowana staraniem Komitetu Obywatelskiego w czterdziestą rocznicę powstania r. 1863/1864* przez J. Białynia Chołodeckiego, Lwów 1904, s. 247.

<sup>22</sup> S. Kieniewicz, *Dramat trzeźwych entuzjastów. O ludziach pracy organicznej*, Warszawa 1964; J. Skowronek, *Praca organiczna*, [w:] *Encyklopedia Historii Gospodarczej Polski do roku 1945*, (dalej cyt.: EHGP), pod red. A. Mączaka, t. 2, Warszawa 1981, s. 131-133.

<sup>23</sup> G. Zalewska, *Kahane Maurycy (1836-1895)*, [w:] A. Cała, H. Węgrzynek, G. Zalewska, *op. cit.*, s. 146-147.

<sup>24</sup> E. Kozłowski, *Kahane Maurycy (1836-1895)*, [w:] „PSB”, t. XI, Wrocław-Warszawa-Kraków 1964-1965, s. 414-415.

<sup>25</sup> Daty i miejsca urodzin Leona niestety nie znamy. Wiemy tylko, że był on młodszym bratem Filipa. Wykorzystując jednak tę informację oraz fakt, że w przededniu powstania był podchorążym, tzn. że miał ok. 20 lat, możemy w przyjąć, że urodził się on około 1840.

<sup>26</sup> J. Majka, *Garnizon rzeszowski*, [w:] *Dzieje Rzeszowa*, pod red. F. Kiryka, t. II: *Rzeszów w czasach zaborów i niewoli (1772-1918)*, Rzeszów 1998, s. 275-286.

<sup>27</sup> L. Ratajczyk, *Kalita Karol, Rębajło (1830-1919)*, [w:] „PSB”, t. XI, Wrocław-Warszawa-Kraków 1964-1965, s. 481-482.

<sup>28</sup> Zob. hasło *Radkowice*, [w:] *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod red. F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego i W. Walewskiego, t. IX, Warszawa 1888, s. 383.

<sup>29</sup> J. K. Urbach, *Udział Żydów w walce o niepodległość Polski*, Warszawa 1938, s. 132.

<sup>30</sup> *Wspomnienia płk Rębajły*, Lwów 1893, s. 122-127.

<sup>31</sup> G. Zalewska, *Kahane Leon (?-1864)*, [w:] A. Cała, H. Węgrzynek, G. Zalewska, *op. cit.*, s. 146. O losach Leona Kahanego wspomina również bardzo krótko Eligiusz



Nie jest wykluczone, że w powstaniu styczniowym wziął udział również Zygmunt Kahane, ur. w 1838 r. w Lesku, syn lekarza z Sanoka<sup>32</sup>. Był uczniem Gimnazjum w Rzeszowie, z którego odszedł w dniu 3 II 1863 r. Później władzom tłumaczył, że wyjechał do Krakowa lekko ubrany, na wycieczkę, w celu zwiedzenia tego miasta, tam przeziębził się i musiał się w nim zatrzymać na dłużej. W latach 1865-1870 studiował medycynę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zmarł w 1889 r.<sup>33</sup>

Po ucieczce z Sanoka Filip przybył do Krakowa z zamiarem zaciągnięcia się do „Żuawów Śmierci” – oddziału dowodzonego przez francuskiego oficera, ochotnika, pułkownika, późniejszego gen. Franciszka Rochebrune’a<sup>34</sup>. Organizacja tego oddziału była wzorowana na żuawach francuskich, którzy brali udział w wojnie krymskiej (1853-1856)<sup>35</sup>.

Oddział ten składał się z najdzielniejszych żołnierzy, dlatego był nazywany także „Pierwszym Pułkiem Żuawów Śmierci” lub „Kolumnami Nieśmielnych”<sup>36</sup>. Liczył około 300 ludzi i jak na warunki powstańcze był bardzo dobrze uzbrojony, (głównie w karabiny produkcji belgijskiej) oraz jednolicie umundurowany. Jego żołnierze, noszący na piersiach duży, biały krzyż składali przysięgę, że z walki wrócą jako zwycięscy lub nie wrócą wcale. „Żuawi” wielokrotnie odznaczyli się na polach powstańczych bitew<sup>37</sup>. Wsławili się męstwem w bitwach stoczonych pod Małogoszczą w dniu 24 II 1863 r., pod Chrobrzą 17 III 1863 r. oraz pod Grochowskimi w dniu 18 III 1863 r.<sup>38</sup>

Filip Kahane idąc do Powstania wioził z sobą osiem sztuk broni palnej i dwa pałasze. Z tego powodu był mile widzianym gościem wśród słabo uzbrojonych powstańców. Nic więc dziwnego, że wielu dowódców bardzo chętnie chciało go widzieć w swym oddziale. A jednak w lutym 1863 r. Filip, zgodnie ze swym pierwotnym zamiarem wstąpił do doborowego oddziału „Żuawów Śmierci”, wchodzącego wtedy w skład organizującej się w obozie pod Ojcowem „partii” powstańczej Apolinarego Kurowskiego<sup>39</sup>.

Kozłowski w zakończeniu biogramu jego brata Maurycego Kahanego [w:] „PSB”, t. XI, Wrocław-Warszawa-Kraków 1964-1965, s. 415.

<sup>32</sup> M. H. Terlecki, *Udział Podkarpacia w Powstaniu Styczniowym*, Krosno 1997, s. 117-118.

<sup>33</sup> M. Adamowski, *Gimnazjum rzeszowskie w czasie powstania 1863 roku*, „Rocznik Województwa Rzeszowskiego”, R. V: 1964-1965, (wyd. Rzeszów 1968), s. 85-115.

<sup>34</sup> Rochebrune Francis de (1830-70), [w:] *Mała Encyklopedia Wojskowa*, t. III, Warszawa 1971, s. 58; S. Kieniewicz, *Rochebrune (Rochebrun, Rochebrun) francis (1830-1871)*, [w:] „PSB”, t. XXX, z. 2 (129), Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź 1988, s. 337-338; F. Rawita-Gawroński, *Monografie z Powstania Styczniowego*. 1. Zygmunt Sierakowski, 2. Henryka Pustowójtówna, 3. Franciszek Rochebrun, Warszawa 1928, s. 154-200.

<sup>35</sup> E.W. Tarle, *Wojna krymska*, t. I-II, Warszawa 1953.

<sup>36</sup> *Żuawi*, [w:] *Mała...*, t. III, Warszawa 1971, s. 647; *Żuawi*, [w:] *Wojsko...*, s. 212.

<sup>37</sup> *Żuawi*, [w:] *Leksykon Wiedzy Wojskowej*, pod red. M. Leprusa, Warszawa 1979, s. 529.

<sup>38</sup> S. Orzeł, *Bitwa pod Grochowskimi*, „Przegląd Historyczny” 1971, z. 3, s. 449-475.

<sup>39</sup> Szczegół ten podaje sam Filip w swych wspomnieniach powstańczych.



Filip wraz ze swym oddziałem wziął udział w nieudolnie prowadzonej, fatalnie dowodzonej i w efekcie nieudanej wyprawie Kurowskiego na Miechów. W czasie bitwy pod Miechowem stoczonej w dniu 17 II 1863 r., Filip przeszedł swój chrzest bojowy i odznaczył się wyjątkowym męstwem, przejmując z rąk padającego, ciężko rannego chorążego sztandar oddziału, ratując go tym samym przed Moskalami. Z ognia bitwy Filip wyniósł go, po zdjęciu z drzewca – na własnych piersiach. Po klęsce powstańców poniesionej w bitwie pod Miechowem oraz rozbiciu oddziału Kurowskiego Filip Kahane schronił się w pobliskim Tarnowie. Stamtąd, po krótkim odpoczynku dotarł przez Kraków do Goszczy, gdzie Rochebrun formułował już nowy oddział „Żuawów”<sup>40</sup>.

Po ogłoszeniu gen. Mariana Langiewicza dyktatorem Powstania<sup>41</sup> Filip Kahane wziął udział w jego kampanii wojennej. Walczył w bitwie stoczonej pod Chrobrzą w dniu 17 III 1863 r. oraz pod Grochowiskami 18 III 1864 r., gdzie rosyjski pocisk armatni strzaskał mu prawe ramię. Ślaniającego się po polu bitwy rannego, zrozpaczonego, szukającego śmierci żołnierza, dostrzegł Rochebrun i kazał go odprowadzić do ambulansu. Filip Kahane został ewakuowany z pola bitwy do szpitala w Tarnowie, gdzie lekarze dokonali amputacji strzaskanej ręki<sup>42</sup>.

„Młody Chatubiński (bratanek dr. Tytusa Chatubińskiego)<sup>43</sup> [„odkrywcy Zakopanego” – BS] przesyłał wiadomości o sobie ilekroć tylko zdarzyła się sposobność:

W końcu kwietnia doktorostwo otrzymali większą przesyłkę. Edward pisał krótko, prosząc stryja, by przekazał notatki rodzinie Filipa Kahanego, z którym obaj walczyli pod Grochowiskami i obaj zostali ranni. Ślaniającego się na poboju Filipa spotkał Rochebrun i kazał dwóm żuawom odprowadzić go do ambulansu pod lasem; tam rozłupano skrzynkę od amunicji, zrobiono łupki, odcięto rękaw od kożuszka, związano rękę i wpakowano rannego wraz z Edwardem na wóz. Transport ruszył do Tarnowa, gdzie przybyli dopiero trzeciego dnia pod wieczór<sup>44</sup>. „Ilem podczas tej jazdy przecierpiał-pisał Filip-tego do dnia dzisiejszego zapomnieć nie mogę. Kość zdruzgotana wrzynała mi się w ciało, łupki gniotły, przytem zimno było, bo rękaw był obcięty, a działo się to pod koniec marca. Błagałem otaczających, żeby mi choć na chwilę rozwiązali rękaw, ale nikt tego uczynić nie chciał. Na domiar okropności położenia jęki rannych, brak miejsca a między rannymi jeden, który umarł w drodze, lecz nim skonał, kopał w agonii wszystkich dokoła. Wreszcie po torturach jazdy przybyliśmy do Tarnowa. Ale nim po bruku miejskim przybyliśmy do szpitala sądziłem, że i ja skonam w tym czasie. W końcu wóz stanął. Zaraz też znalazł się przy nas niezrównanej dobroci dr Przykril. Poznał mnie i z największą pieczołowitością przenieść kazał do wygodnie przygotowanego łóżka. Myślałem, że w niebo zostałem wzięty, tak mi dobrze było. Nazajutrz skończyło się błogie uczucie, gdy mi

<sup>40</sup> B. Stępień, *Biografia Filipa Sanbra-Kahanego*, „Łańcucki Biuletyn Miejski” 2005, nr 24, s. 26-28.

<sup>41</sup> S. Myśliborski-Wołowski, *Generał Marian Langiewicz 1827-1887*, Warszawa 1971; H. Rządowska, *Marian Langiewicz*, Warszawa 1967.

<sup>42</sup> B. Stępień, *Biografia...*, s. 27.

<sup>43</sup> A. Wrzosek, *Chatubiński Tytus (1820-1889)*, [w:] „PSB”, t. III, Kraków 1937, s. 253-257.

<sup>44</sup> D. Bienkowska, *Lekarz starej Warszawy*, Warszawa 1964, s. 189-190.



powiedziano, że rękę amputować trzeba, bo gangrena już się pokazała. Protestowałem i opierałem się przez czas dłuższy. W końcu uległem namowom kochanego dra Gilowskiego z Krakowa, który trafił mi do przekonania argumentem, że gdy się odejmie rękę, która mi ból sprawia, to przestanę cierpieć...Sala operacyjna znajdowała się na piętrze, niesiono mnie więc na łóżku. Na schodach łóżko się zepsuło, a ja gruchnąłem na podłogę. Po zwykłych przygotowaniach uszpanowano mnie i rozpoczęto operację. Najpierw mieli zamiar lekarze rękę skrócić, ale okazało się, że kość jest roztrzaskana do ramienia, wyttuszczono mi ją zatem. W chwili jednak gdy mi wiązano arterie, spostrzegli doktorzy, że mi serce bić przestało. Usunięto chloroform i wróciłem jeszcze do życia, aby czuć niezmiernie bolesny koniec operacji"<sup>45</sup>.

Po amputacji zagrożonego gangreną ramienia Filip Kahane leczył się trzy miesiące w szpitalu w Tarnowie. Po jego opuszczeniu, podczas trwającego jeden miesiąc odpoczynku w domu rodzinnym ćwiczył się we władaniu bronią lewą ręką, gdyż postanowił dalej walczyć zbrojnie w Powstaniu, które wówczas zaczynało już chylić się ku upadkowi. Nic więc dziwnego, że przy tak patriotycznym nastawieniu, znowu wstąpił do oddziału powstańczego. Tym razem była to „partia powstańcza” dowodzona przez Wojciecha Komorowskiego<sup>46</sup>. Wraz z tym oddziałem wziął udział w nieudanej wyprawie na Wołyń. Na polu bitwy pod Poryckiem w dniu 2 XI 1863 r. spotkał swego dawnego dowódcę – gen. F. Rochebrune’a, który powitał go następującymi słowami: „*Vive le san bras*”, tzn. „*Niech żyje bez ręki (bez ramienia)*”. Od tej pory zwrot ten: „Sanbra” stał się oficjalnym przydomkiem dodanym Filipowi do nazwiska. Jego rodzina zaś od tego czasu używała nazwiska Sanbra-Kahane<sup>47</sup>.

Po klęsce powstańców poniesionej w bitwie pod Poryckiem Filip uniknął niewoli rosyjskiej, został jednak aresztowany przez Austriaków wraz z niedobitkami swego oddziału podczas próby nielegalnego przekroczenia granicy rosyjsko-austriackiej. Austriacy osadzili go w więzieniu w Sokalu, z którego po kilku dniach uciekł<sup>48</sup>.

Udał się do Lwowa gdzie na polecenie Wojciecha Komorowskiego<sup>49</sup> – ukrywającego się w pobliskiej wsi, wspólnie z Izydorem Dzieduszyckim<sup>50</sup> zajął się formowaniem nowego oddziału. Zdradzony przez człowieka o nazwisku Redl, został powtórnie aresztowany przez Austriaków wraz z Dzieduszyckim w dniu 12 XI 1863 r. w kancelarii hotelu Żorż<sup>51</sup>, a następnie skazany za działalność wy-

<sup>45</sup> D. Bieńkowska, *Fragment książki „Lekarz starej Warszawy”*, MBPŁ, sygn. 201/III, s. 1.

<sup>46</sup> E. Kozłowski, *Komorowski Wojciech Jerzy Edward (1839-1879)*, [w:] „PSB”, t. XIII, Wrocław-Warszawa-Kraków 1967-1968, s. 435-436.

<sup>47</sup> J. Bieniasz, *Życiorys...*, s. 1.

<sup>48</sup> *Tamże*.

<sup>49</sup> E. Kozłowski, *Komorowski Wojciech Jerzy Edward (1839-1879)*, [w:] „PSB”, t. XIII, Wrocław-Warszawa-Kraków 1967-1968, s. 435-436.

<sup>50</sup> M. Tyrowicz, *Dzieduszycki Izidor (1842-1888)*, [w:] „PSB”, t. VI, Kraków 1948, s. 108-109.

<sup>51</sup> Taką nazwę hotelu w jej fonetycznym brzmieniu podaje sam Filip w swych wspomnieniach. Właściwie jednak hotel ten nazywał się „Georges”.



wrotową na szість miesięcy. Karę tą odbył w więzieniu we Lwowie mieszczącym się w dawnym klasztorze OO. Karmelitów<sup>52</sup>. W tym czasie powstanie styczniowe ostatecznie upadło<sup>53</sup>.

Po wyjściu z więzienia Filip podjął naukę w Akademii Rolniczej w Dublanach. Jeszcze przez wiele lat jako osoba nie pewna politycznie znajdował się pod specjalnym nadzorem władz austriackich<sup>54</sup>.

Ożenił się z Aliną z Jastrzębiec-Drozdowską, córką powstańca z Litwy. Początkowo gospodarował w jej majątku, następnie przeniósł się do Galicji. Około 1880 r. osiadł na stałe w Łańcucie, gdzie mieszkał i pracował przez trzydzieści ostatnich lat swego życia<sup>55</sup>.

Schyłek lat sześćdziesiątych XIX w. przyniósł w całym państwie austriackim szereg niezwykle istotnych zmian<sup>56</sup>. W 1867 r. kraj ten został przekształcony w monarchię austro-węgierską, w ramach której Galicja otrzymała szeroką autonomię a poszczególnym ludom monarchii zaczęto nadawać swobody konstytucyjne<sup>57</sup>.

Na mocy wydanej w roku następnym ustawy o języku władze austriackie odeszły od dotychczasowej polityki przymusowej i bezwzględnej germanizacji<sup>58</sup>. Od tej pory Polacy mogli używać języka ojczystego w życiu publicznym, tj. w szkolnictwie, administracji, a nawet w sądownictwie<sup>59</sup>. Nic dziwnego, że w ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej, w jakiej znajdował się naród polski, to właśnie zabór austriacki stał się ostoją polskości<sup>60</sup>. Zaczęły tutaj powstawać różnorodne towarzystwa i organizacje prowadzące intensywną działalność oświa-

<sup>52</sup> M. Bałaban, *Dzieje Żydów w Galicji i Rzeczypospolitej Krakowskiej 1772-1862*, Lwów (b.r.), s. 172 i 200, J. Schall, *Dzieje Żydów na ziemiach polskich*, Lwów 1926, s. 112-129.

<sup>53</sup> W. Przyborowski, *Ostatnie chwile powstania styczniowego. Na podstawie autentycznych źródeł...*, t. 1-2, Poznań 1887.

<sup>54</sup> J. Bieniasz, *Życiorys...*, s. 1.

<sup>55</sup> B. Stępień, *Biografia...*, s. 27.

<sup>56</sup> F. M. Mayer, *Geschichte Osterreichs mit besonderer Rucksicht auf das Kulturleben, Zweiter Band, Vom Jahre 1526 bis zur Gegenwart*, Wien und Leipzig 1901, s. 601-759; J. Pajewski, *Historia Powszechna 1871-1918*, Warszawa 1999, s. 113-121; H. Wereszycki, *Historia Austrii*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1972, s. 246-279.

<sup>57</sup> O. Balzer, *Historia ustroju Austrii*, Lwów 1899, s. 468-584; L. Finkiel, S. Gąbiński, *Historia monarchii Austriacko-Węgierskiej oraz Wiadomości polityczne i społeczne*, Lwów 1915, s. 1-84; S. Grodziski, *Franciszek Józef I*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1983, s. 109-142.

<sup>58</sup> J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia ustroju i prawa polskiego*, Warszawa 1993, s. 395-443; J. Buszko, *Historia Polski 1864-1914*, Warszawa 1958, s. 89-94.

<sup>59</sup> J. Buszko, *Galicja 1858-1914 polski Piemont ?*, Warszawa 1989, s. 1-80; M. Kallas, *Historia ustroju Polski X-XX w.*, Warszawa 1997, s. 265-273; H. Witkowska, *Dzieje ustroju Polski w zarysie*, Warszawa 1919, s. 138-145.

<sup>60</sup> K. Bartoszewicz, *Dzieje Galicji. Jej stan przed wojną i „wyodrębnienie”*, Kraków 1917, s. 182; J. Potoczny, *Rozwój elementarnej oświaty dorosłych w Galicji doby autonomicznej 1867-1918*, Rzeszów 1988, s. 77-79; Idem, *Od alfabetyzacji do popularyzacji wiedzy. Ruch oświaty dorosłych w Galicji (1867-1918)*, Rzeszów 1993, s. 11-14.



tową, społeczno-kulturalną i gospodarczą<sup>61</sup>. Doba autonomiczna w zaborze austriackim to czasy funkcjonowania m.in. Rady Szkolnej Krajowej, Towarzystwa Pedagogicznego oraz Towarzystwa Szkoły Ludowej<sup>62</sup>.

W okresie tym również w Łańcucie zaobserwować możemy znaczny wzrost działalności na forum publicznym. Miasto to na przełomie XIX i XX w. tętniło życiem społecznym, politycznym, gospodarczym oraz kulturalno-oświatowym<sup>63</sup>.

Mimo ożywionej działalności kulturalnej prowadzonej przez szkoły ludowe, poziom oświaty i kultury wśród ludu bardzo niski. Ogromne były więc potrzeby społeczne w tej dziedzinie<sup>64</sup>. W tych warunkach olbrzymie znaczenie miały spontanicznie tworzone Towarzystwa Oświaty lub Towarzystwa Szkoły Ludowej<sup>65</sup>.

Ożywioną działalność prowadziło w tym czasie Towarzystwo Oświaty „Mrówka”<sup>66</sup>, powstałe w Łańcucie pod koniec 1868 r. z inicjatywy miejscowego lekarza i ofiarnego społecznika dra Kazimierza Kralczyńskiego (1840-1882)<sup>67</sup>.

<sup>61</sup> J. Skowronek, *Galicja*, [w:] *EHGP*, t. 1, Warszawa 1981, s. 181-183; P. Wandycz, *Pod zaborami 1795-1918*, Warszawa 1994, s. 271-364.

<sup>62</sup> Szerzej na ten temat napisano w pracach: 1868-1908 *Księga jubileuszowa Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego*, Lwów 1908, MBPŁ, sygn. 45/III; Cz. Majorek, *Ustrój galicyjskiego szkolnictwa ludowego w czasie walki o autonomię i w okresie kampanii rewolucyjnej (1860-1873)*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie” z. 32, 1968, *Prace Historyczne* 4, s. 211-234; W. Sikora, *Towarzystwo Szkoły Ludowej w latach 1891-1928*, Kraków 1929; M. Stępkowski, *Towarzystwo Szkoły Ludowej. Jak powstało, co robiło i do czego dąży 1891-1911*, Kraków 1911; K. Wojciechowski, *Oświata ludowa 1863-1905 w Królestwie Polskim i Galicji*, Warszawa 1954.

<sup>63</sup> W. Balicki, *Łańcut w drugiej połowie XIX i na początku XX w.*, MBPŁ, sygn. 167/III, s. 1-27; E. Pelc, *Życie kulturalne Łańcuta do wybuchu drugiej wojny światowej*, MBPŁ, sygn. 18/III, s. 8-61; *Łańcut 650 lat rozwoju miasta. Zarys rozwoju przestrzennego, od powstania do współczesności*, pod red. J. Malczewskiego, Łańcut 1999, s. 191-259. Zob też rec. tej pracy: B. Stępień, „Zeszyty Naukowe WSP w Rzeszowie. Seria Filozoficzna”, z. 40/2001 *Historia* 9, s. 295-298.

<sup>64</sup> W 1871 r. w ówczesnym powiecie łańcuckim było jedynie 25 szkół ludowych! Stan powiatu łańcuckiego oprac. na podstawie *Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod red. F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego i W. Walewskiego, t. 5, Warszawa 1884, s. 582-583.

<sup>65</sup> W. Sikora, *Towarzystwo Szkoły Ludowej w latach 1891-1928*, Kraków 1929; L. Tokarska, *Towarzystwo Szkoły Ludowej*, [w:] *Słownik polskich towarzystw naukowych*, pod red. B. Sordykowej, t. 2, cz. 1, Wrocław-Kraków-Łódź 1990, s. 518-521; Tejże, *Towarzystwo...*, [w:] tamże, t. 2, cz. 3, Warszawa 2001, s. 465-466.

<sup>66</sup> Zob. Statut Towarzystwa „Mrówka”, MBPŁ, sygn. 109/III, s. 1; *Spis książek z Biblioteki „Mrówki” odnalezionych i znajdujących się w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Łańcucie*, MBPŁ, SYGN. 110/III, s. 1-4; *Materiały z sesji poświęconej 100-leciu Biblioteki Towarzystwa Oświaty „Mrówka” w Łańcucie – zbiór referatów*, MBPŁ, sygn. 167/III; K. Pomes, B. Stępień, *Działalność Towarzystwa Oświaty „Mrówka” w Łańcucie w latach 1868-1914*, [w:] *Studia i materiały z dziejów społecznych Polski południowo-wschodniej*, pod red. Z. Budzyńskiego, t. 1, Rzeszów 2003, s. 57-62; E. Szal, *Towarzystwo Oświaty „Mrówka” w Łańcucie (1868-1914)*, „Wiadomości Historyczne”, R. 40: 1997 nr 1 (220), *Wkładka-Muzeum Szkolne* 25, s. 5-9.



Szczególną rolę w życiu lokalnej społeczności odgrywała również założona i prowadzona przez tę organizację biblioteka<sup>68</sup>. Jej wieloletnią czytelniczką była m.in. Zofia Szediwy (1854-1938) – założycielka pierwszej publicznej wypożyczalni książek dla dzieci i młodzieży Łańcucie<sup>69</sup>.

Oprócz wyżej wymienionych towarzystw działały także i inne organizacje. Tytułem przykładu wymienię w tym miejscu jedynie Towarzystwa Gimnastyczne „Sokół”<sup>70</sup>, Stowarzyszenie Mieszczan „Gwiazda”<sup>71</sup> oraz powstała w 1876 r. z inicjatywy wspomnianego już dra Kazimierza Kralczyńskiego Ochotniczą Straż Pożarną<sup>72</sup>, przy której istniała orkiestra pod batutą miejscowego organisty Gabriela Bałucińskiego<sup>73</sup>. Orkiestra ta znakomicie swymi występami uświetniała miejscowe uroczystości<sup>74</sup>. Działał tu również teatr amatorski i przyjeżdżały teatry objazdowe<sup>75</sup>.

Do tego niezwykle bogatego życia społeczno-kulturalnego ówczesnego Łańcuta włączył się również aktywnie i sam Filip Sanbra-Kahane<sup>76</sup>. Podczas swego,

<sup>67</sup> E. Czado, *Życiorys Kazimierza Kralczyńskiego*, MBPŁ, sygn. 251/III, s. 1 + fot.; S. Kościński, *Kralczyński Kazimierz*, [w:] *Słownik lekarzów polskich*, Warszawa 1882, z. 2, s. 244-245; B. Stępień, *Kazimierz Kralczyński (1840-1882)*, „Łańcucki Biuletyn Miejski” 2004 nr 21, s. 25-26; Idem, *Kazimierz Kralczyński (1840-1882)*, „Prace Historyczno-Archiwalne”, t. XV, Rzeszów 2005, s. 187-196; E. Szal, *Poznajemy patronów naszych ulic-Kazimierz Kralczyński*, „Biuletyn Łańcucki” 1994 nr 2, s. 10; Idem, *Zastużeni dla ziemi łańcuckiej Kazimierz Kralczyński*, „Gazeta Łańcucka” 1994 nr 5/6 (10/11) + fot.; I. Treichel, *Kazimierz Kralczyński (ok. 1840 Kraków – 30 VI 1882 tamże)*, [w:] *Słownik Pracowników Książki Polskiej*, pod red. I. Triechel, Warszawa-Łódź 1972, s. 463.

<sup>68</sup> K. Pomes, B. Stępień, *Biblioteka Towarzystwa Oświaty „Mrówka” w Łańcucie w latach 1868-1914*, „PH-A”, t. XII, Rzeszów 2002, s. 229-234.

<sup>69</sup> J. Bieniasz, *Wspomnienie o Zofii Szediwy fundatorce pierwszej młodzieżowej biblioteki w Łańcucie*, MBPŁ, sygn. 198/III, s. 1-6; Tejże, *Szkiełczyorysu Zofii Szediwy*, MBPŁ, sygn. 199/III, s. 1-12; Tejże, *Zofia Szedowy – fundatorka pierwszej młodzieżowej biblioteki Łańcucie. Wspomnienie*, „Widnokrąg”, R. V:1965 nr 35 (205), s. 4; K. Pomes, B. Stępień, *Zofia Szediwy (1854-1938)*, „PH-A”, t. X, Rzeszów 2001, s. 213-218; Tychże, *Zofia Szediwy (1854-1938)*, „Łańcucki Biuletyn Miejski”, 2001 nr 9, s. 36; Z. Sokół, *Zofia Szedowy*, [w:] *Słownik Pracowników Książki Polskiej*, pod red. H. Tadeusiewicz, Warszawa 2000, suplement II, s. 155-156.

<sup>70</sup> T. J. Szul, *Zarys dziejów „Sokolego Gniazda” w Łańcucie*, [w:] *Z kart historii polskiego „Sokoła”. Materiały posesyjne z I Zlotu Odrodzonego Sokolstwa Polskiego (Kraków, 28 VIII-3 IX 1994 r.)*, pod red. A. Łopaty, Kraków 1995, s. 67-72; idem, *Okoliczności powstania, założenia programowe i kierunki działalności Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Łańcucie. Referat z okazji 110 rocznicy powstania „Sokoła” w Łańcucie*, „Łańcucki Biuletyn Miejski” 2002, nr 12, s. 21-24.

<sup>71</sup> E. Pelc, *Historia Stowarzyszenia „Gwiazda” w Łańcucie ze szczególnym uwzględnieniem działalności Amatorskiego Koła Teatralnego 1894-1939*, MBPŁ, sygn. 233/III.

<sup>72</sup> „Głos Rzeszowa”, 1902 nr 40, s. 3; „Kuryer Rzeszowski” 1884, nr 1, s. 6.

<sup>73</sup> E. Pelc, *Życie kulturalne Łańcuta do wybuchu drugiej wojny światowej*, MBPŁ, sygn. 18/III, s. 8-61.

<sup>74</sup> „Głos Rzeszowa” 1898, nr 32, s. 3.

<sup>75</sup> „Tygodnik Rzeszowski” 1883, nr 3; 1886, nr 3, s. 1-2 oraz nr 33, s. 2.

<sup>76</sup> J. Bieniasz, *Życiorys...*, MBPŁ, sygn. 200/III, s. 1.



wieloletniego pobytu w Łańcucie brał czynny udział we wszystkich przedsięwzięciach społecznych, kulturalnych i narodowych<sup>77</sup>. Nic dziwnego, że współcześni otaczali go powszechnym szacunkiem, z tego powodu bardzo często powierzali mu różne stanowiska. I tak, w 1886 r. został wybrany prezesem „Towarzystwa Kasynowego”<sup>78</sup>. Dziesięć lat później, tj. w 1896 r. został wybrany prezesem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”<sup>79</sup>, wokół którego skupiała się wówczas działalność patriotyczna Polaków<sup>80</sup>. W działalności tej uczestniczyli również i inni byli powstańcy styczniowi pochodzący bądź osiedli w Łańcucie<sup>81</sup>.

Filip Sandra-Kahane przez wiele lat pracował jako urzędnik w Ordynacji Łańcuckiej hrabiów Potockich<sup>82</sup>. Za zarobione i zaoszczędzone pieniądze wybudował na nabytej działce dom, do którego przeniósł się z rodziną. Dom ten zachował się do dzisiaj. Znajduje się on w Łańcucie przy ul. Paderewskiego 18 (naprzeciw Szpitala Miejskiego)<sup>83</sup>. Obecnie znajduje się w nim Restauracja (Pensjonat) „Pałacyk”, w którym w dniach od 7 do 8 VI 1990 r. w czasie zjazdu prezydentów państw Europy Środkowo-Wschodniej urzędował prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Aleksander Kwaśniewski<sup>84</sup>.

Filip Sandra-Kahane zmarł w Łańcucie w dniu 25 XI 1915 r.<sup>85</sup> Na miejsce wiecznego spoczynku na miejscowym cmentarzu odprowadziły go licznie zgromadzone rzesze mieszkańców. Nad mogiłą zmarłego przemówił jego towarzysz broni i serdeczny przyjaciel – Jan Mazaraki<sup>86</sup>.

Grób Filipa zachował się do dzisiaj na Cmentarzu Komunalnym w Łańcucie. Łatwo go odnaleźć, bo znajduje się on po prawej stronie, tuż przy głównej alei cmentarnej. Na mogile tej znajduje się metalowa tabliczka a na niej napis: *Śp Filip Sandra-Kahane oficer wojsk polskich 1863 roku i więzień stanu 1838-1915 cześć jego pamięci.*

<sup>77</sup> „Tygodnik Rzeszowski” 1883 nr 30, s. 3; nr 33, s. 5.

<sup>78</sup> M. R. Nitkiewicz, *Łańcut pod zaborem okres pierwszy (1772-1867)*, Łańcut 1996, s. 149-150.

<sup>79</sup> J. Żmudzki, *Powstanie i działalność Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Łańcucie (1890-1939)*, „RH-A”, t. XVI, s. 3-24 na s. 4. podaje, że F. Kahane był zastępcą prezesa tego towarzystwa dra Walentego Szpunara. Zob. też *Księgę pamiątkową wydaną ku uczczeniu 25 rocznicy Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”*, Lwów 1892.

<sup>80</sup> S. Cetnarski, *Miasto Łańcut. Z dziejów i własnych wspomnień*, Wąbrzeźno 1937, s. 51.

<sup>81</sup> J. Bieniasz, *Uczestnicy Powstania Styczniowego pochodzący lub zamieszkali w Łańcucie*, MBPŁ, sygn. 202/III, s. 1.

<sup>82</sup> I. Rychlikowa, *Szkice o gospodarce panów na Łańcucie*, Łańcut 1971.

<sup>83</sup> Zob. materiały zamieszczone na stronie: [www.palacyk.lancut.pl](http://www.palacyk.lancut.pl)

<sup>84</sup> W. Tarnawska, *Spotkanie prezydentów*, [w:] *Encyklopedia Rzeszowa*, pod red. J. Drausa, Rzeszów 2004, s. 618.

<sup>85</sup> Wszystkie, dotychczasowe publikacje określają błędnie datę jego śmierci na ok. 1907 r. Datę dzienną podaje jedynie J. Bieniasz, *Życiorys...*, s. 1.

<sup>86</sup> J. Hoff, *Mazaraki Jan Newlin (1840 Hebdów – 4 V 1922 Krasne k. Rzeszowa)*, [w:] *Encyklopedia Rzeszowa*, s. 310; E. Kozłowski, *Mazaraki Jan Newlin (1840-1922)*, [w:] „PSB”, t. XX, z. 2 (85), Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1975, s. 291-292. Zob. też „*Powstaniec*”, [w:] M. Czarnota, *Rzeszowskie ulice i tuż za rogatkami*, Rzeszów 2003, s. 174-178.



Obok grobu Filipa, w sąsiedniej mogile spoczywa jego żona. Znajduje się na niej napis: *śp Alina z Jastrzębiec-Drozdowska z Litwy Sandra-Kahane żona Filipa zmarła w Łańcucie pokój Jej daj Panie.*

Bohaterskiego żołnierza, uczestnika Powstania Styczniowego uczcił pięknym wierszem Władysław Tarnowski (pseudonim Ernest Buława) pt. *Do Władysława Zwierkowskiego i Filipa Kahanego* w wydany w Dreźnie w 1865 r. zbiorze wierszy pt. *Krople czary*<sup>87</sup>.

Sam Filip pozostawił po sobie wspomnienia powstańcze, spisane pod koniec życia w Łańcucie. Są one datowane na 11 III 1903 r. Zostały one opublikowane jako *Dzieje Żuawa* na łamach „Rzeszowianina” w 1903 r.<sup>88</sup> oraz w pracy zbiorowej *W czterdziestą rocznicę Powstania Styczniowego 1863-1903*<sup>89</sup>.

Potomkowie Filipa żyją do dzisiaj, nie tylko w Łańcucie. Są oni rozproszeni po całym kraju<sup>90</sup>.

---

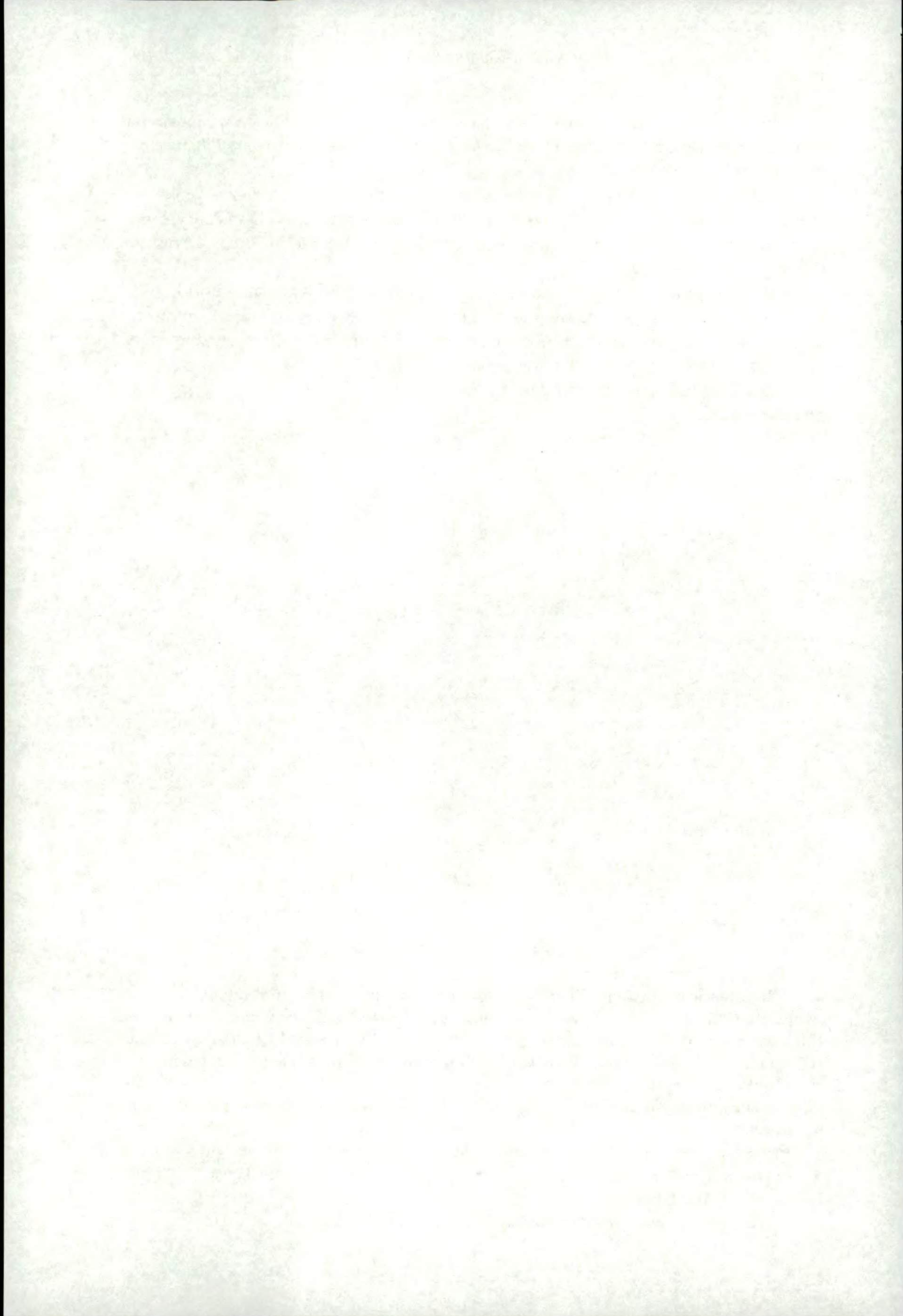
<sup>87</sup> Informację taką podaje Eligiusz Kozłowski w zakończeniu biogramu Filipa zamieszczonym w PSB, t. XI, Wrocław-Warszawa-Kraków 1964, s. 413. W zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie znajduje się tomik wierszy pt. „*Krople czary*”, wydany w Lipsku w 1865 r.! Nie zawiera on jednak takiego utworu! Drugi egzemplarz tego tytułu znajdujący się w Polsce a będący swego czasu w posiadaniu Biblioteki Jagiellońskiej zaginął niestety w bliżej nieznanymi okolicznościach. Nie sposób więc zweryfikować prawdziwość tej informacji.

<sup>88</sup> F. Sanbra-Kahane, *Dzieje Żuawa*, „Rzeszowianin” 1903, nr 21-27, s. 2.

<sup>89</sup> Idem, *Dzieje Żuawa*, [w:] *W czterdziestą rocznicę Powstania Styczniowego 1863-1903*, Lwów 1903, s. 160-170.

<sup>90</sup> J. Bieniasz, *Życiorys Filipa Sanbra-Kahanego...*, MBPŁ, sygn. 200/III, s. 1.







Ewa Molisak

## Sytuacja ludności cygańskiej w powiecie sanockim w latach 1954-1972

Słowo „cygan” kojarzyło się od zawsze z pewną grupą ludzi mieszkających w wozach i przenoszących się z miejsca na miejsce. Przyłgnęło do osób oferujących wróżenie i nawet czasem dokonujących kradzieży<sup>1</sup>. W naszej pamięci zapisał się z wizerunek wróżącej kobiety lub mężczyzny z niedźwiedziem. Cyganka przesadnie wystrojona i umalowana, zaczepia przechodniów i proponuje wróżbę. Podobnie Cygan pstrokato ubrany i usmolony, prowadzi na łańcuchu zwierzę tańczące w rytm bębena<sup>2</sup>. Samo słowo stało się synonimem osoby, która oszukuje innych dla własnej korzyści.

Pośród mniejszości narodowych i etnicznych Romowie zajmowali zawsze specyficzne miejsce, stanowiąc przykład tzw. mniejszości nie terytorialnej (a więc żyjącej w większości krajów Europy i poza nią), pozbawionej tradycji własnego państwa i idei własnego terytorium etnicznego. Ich indyjskie korzenie zachowały się najpełniej w języku *romani*. Najpóźniej zaczęli kształtować etniczno-narodową tożsamość i domagać się jej politycznego uznania<sup>3</sup>. Obecnie społeczność cygańską w Polsce określa się na ok. 20-25 tysięcy (nie licząc Romów z Rumunii przybyłych po 1990 r., którzy tworzą własne enklawy)<sup>4</sup>. Wiele grup Cyganów wzięło nazwy od krajów, w których przebywali np. Polska Roma – Cyganie Polscy. Niektóre nazwy zostały im nadane przez otaczającą ludność. Największa jednak ilość nazw plemion cygańskich wywodzi się od zajęć, które wykonywali w przeszłości i czasem kontynuują do dziś<sup>5</sup>. W Polsce znajdują się cztery zasadnicze plemiona cygańskie: Cyganie Wyżynni i Nizinni (Polska Roma i Bergitka Roma), Kełderasze i Lowarowie, a także kilka pomniejszych grup<sup>6</sup>. Romowie z Bergitka Roma od dawna zaprzestali wędrowania i osiedlili się głównie w woje-

---

<sup>1</sup> APRz, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie (dalej: PWRNRz), sygn. 10204, s. 1.

<sup>2</sup> A. Mirga, L. Mróz, *Cyganie. Odmienność i nietolerancja*, Warszawa 1994, s. 279.

<sup>3</sup> A. Mirga, *Romowie-proces kształtowania się podmiotowości politycznej*, [w:] *Mniejszości narodowe w Polsce. Państwo i społeczeństwo polskie a mniejszości narodowe w okresach przełomów politycznych (1944-1989)*, red. P. Madejczyk, Warszawa 1998, s. 110.

<sup>4</sup> *Mniejszości narodowe w Polsce. Informator 1994*, Warszawa 1995, s. 17.

<sup>5</sup> L. Mróz, *Cyganie*, Warszawa 1971, s. 116.

<sup>6</sup> *Ibidem*, s. 128.



wództwie nowosądeckim. Cyganie, z pozostałych grup, byli metodami administracyjnymi (szczególnie po 1945 r.) zmuszani do zaprzestania wędrowania<sup>7</sup>.

Ustawy o zakazie wędrowania nie były nowatorskim pomysłem władz PRL. Od XVI-XX wieku wychodziły ustawy skazujące „włóczęgów i wałęsów” na banicję, trwały i rosły antagonizmy, zdarzały się akty przemocy i nietolerancji. Lecz nakaz wygnania z kraju nie był w istocie realizowany. Mimo wielu krzywd, jakie spotkały wędrowców, nigdy nie doszło w Polsce do masowych mordów- tępienia ogniem, stryczkiem i mieczem w majestacie prawa. Sytuacja Cyganów w Polsce w minionych stuleciach, choć daleka od zgodnego współżycia, wydaje się jednak niemal sielanką w porównaniu z ich gehenną w innych krajach<sup>8</sup>.

Także władze II Rzeczypospolitej Polskiej surowo oceniały koczowniczy tryb życia Romów. Według nich: „włóczęgostwo Cyganów było procederem uprawianym zawodowo, zasługującym tym bardziej na zwalczanie, iż wśród Cyganów napotykało się często na element przestępczy, terroryzujący ludność, szczególnie wiejską, która niejednokrotnie musiała mi ulegać, nie dysponując odpowiednimi środkami zaradczymi”<sup>9</sup>.

W związku z powyższym 12 VII 1939 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zarządziło<sup>10</sup>:

1. ścisłe przestrzeganie względem Cyganów postanowień art. 7 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16 marca 1928 r. o ewidencji i kontroli ruchu ludności w brzmieniu ustaloną ustawą z dnia 15 marca 1932 r.<sup>11</sup>,

2. stosowanie się do pobytu cyganów na obszarze strefy nadgranicznej i w pasie granicznym postanowień art. 6 ust. 3 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 23 grudnia 1927 r. o granicach Państwa<sup>12</sup> i postanowień rozporządzenia z dnia 10 czerwca 1938 r. o pasie granicznym<sup>13</sup>,

3. badanie powodu zmiany poprzedniego miejsca pobytu Cyganów oraz ustalenia posiadania przez nich w danej miejscowości pracy i środków do życia z tym, iż w danym razie należy postąpić w myśl art. 26 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 października 1927 r. o zwalczaniu żebractwa i włóczęgostwa<sup>14</sup>,

4. ścisłe przestrzeganie stosowania zaprzęgów i pojazdów posiadanych przez Cyganów do postanowień § 16, 20 i 22 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 26 czerwca 1924 r. regulujące używanie i ochronę dróg<sup>15</sup>,

5. stwierdzenie przez organa Policji Państwowej autentyczności posiadanych dokumentów osobistych, zwłaszcza wojskowych oraz paszportów [końskich] jako stwierdzenie, czy wśród cyganów nie znajdowały się osoby poszukiwane przez władze,

6. ścisłe przestrzeganie względem Cyganów wytycznych okólnika Nr 107 o zapobieganiu pożarów z dnia 26 czerwca 1930 r.<sup>16</sup>,

<sup>7</sup> Mniejszości narodowe w Polsce. Informator 1994, s. 18.

<sup>8</sup> J. Ficowski, *Pod berłem króla pikowego*, Warszawa 1990, s. 111.

<sup>9</sup> APRzOS, Akta Miasta Sanoka, sygn. 548, k. 170.

<sup>10</sup> Ibidem.

<sup>11</sup> DzURP 1932, nr 38, poz. 390.

<sup>12</sup> DzURP 1937, nr 11, poz. 83.

<sup>13</sup> DzURP 1938, nr 43, poz. 360.

<sup>14</sup> DzURP1927, nr 92, poz. 823.

<sup>15</sup> DzURP 1924, nr 61, poz. 611.



7. *wpływanie na ludność, aby na terenie swych posiadłości nie zezwalała rozkładać koczowisk cygańskich.*

Dalsze zarządzenia względem ludności cygańskiej, przerwała II wojna światowa oraz polityka Nazistów wobec okupowanych narodów.

Tereny powiatu sanockiego po 1945 r. zamieszkiwali, oprócz ludności polskiej, obywatele narodowości ukraińskiej, cygańskiej, greckiej oraz czechosłowackiej zarejestrowani w ewidencjach ludności jako Polacy. Według protokołów z Prezydium Powiatowej Rady Narodowej (PPRN) w Sanoku: „Ludność ta, brała udział w życiu społeczno-politycznym na równi z ludnością rodzimą w ramach organizacji społecznych, politycznych i gospodarczych”<sup>17</sup>. Władze Polski Ludowej dążyły do pełnej asymilacji w obrębie społeczeństwa wszystkich narodowości pozostałych na terenach Polski od 1947 r., dlatego podejmowały uchwały mające na celu likwidację wędrownego trybu życia Romów i powszechnego wśród nich analfabetyzmu. Tak więc ze szczebli lokalnych (prezydium gromadzkich), jak i powiatowych wpływały do Prezdydium Wojewódzkich Rad Narodowych w całej Polsce (a z nich do Prezdydium Rządu) comiesięczne raporty o stanie ludności cygańskiej i realizacji zaleceń i postanowień wobec tej grupy ludności.

Wytyczne w sprawie koczującej ludności cygańskiej w przeważającej części dotyczyły jej zewidencjonowania. W wyznaczonym dniu osoby wyznaczone przez Wydział Spraw Wewnętrznych PPRN, zaopatrzone w stosowne druki i pieczętki, dokonywały zameldowania na formularzu wz. E-1 (zgłoszenia miejsca zamieszkania). Zameldowywano na pobyt stały bądź czasowy. Rejestracja osoby na pobyt stały następowała w rzeczywistym miejscu zamieszkania: w domu lub wozie mieszkalnym. W przypadku przebywania w wynajętym mieszkaniu, hotelach oraz domach przeznaczonych do rozbiórki, meldowano na pobyt czasowy (z zaznaczeniem stałego miejsca zamieszkania na podstawie posiadanych dokumentów tożsamości). Mimo, że dana osoba była już zameldowana, należało ją rejestrować jeszcze raz<sup>18</sup>.

W Sanoku od 1944 r. nie odnotowano przez Wydział Spraw Wewnętrznych przypadku przebywania czy osiedlenia się ludności cygańskiej<sup>19</sup>. Podobnie jak PPRN, tak i Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (PMRN) w Sanoku co miesiąc składało negatywny raport w sprawie cyganów dla Wydziału Spraw Wewnętrznych PWRN w Rzeszowie.

Pod względem trybu życia ludność cygańską w województwie rzeszowskim podzielić można na trzy kategorie. Do pierwszej należały rodziny prowadzące osiadły tryb życia i posiadające własne lub poukraińskie gospodarstwa oraz osiedli rzemieślnicy – kowale. Do drugiej kategorii należały osoby zameldowane

<sup>16</sup> Zb. Zarz. Min. Spraw Wewn. str. 1197.

<sup>17</sup> APRzOS, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Sanoku (dalej: PPRNS), sygn. 3331, k. 3.

<sup>18</sup> Zarządzenie Ministerstwa Administracji Publicznej o rejestrze Cyganów z dnia 18 X 1949 r. Nr AP.V.11/88/50/49; Uchwała Nr 452/52 z dnia 24 V 1952 r.; Okólnik Nr 24 z 30 VII 1952 r.; PWRN Rz Nr 19/64 z dnia 7 V 1964 r.

<sup>19</sup> APRzOS, PPRNS, sygn. 3333, k. 20.



po 1945 r., a do trzeciej osoby posiadające stałe miejsce zamieszkania, jednak wyjeżdżające na pobyt czasowy w celu odwiedzin krewnych<sup>20</sup>.

Pierwsze wzmianki o ludności cygańskiej odnajdziemy w protokołach Wydziału Spraw Wewnętrznych PPRN w Sanoku w 1950 r. Informują one, że na terenie powiatu mieszkała niewielka ilość (24) osób ludności romskiej. W gromadzie Sanok-Wieś w Stróżach Małych były to 3 rodziny liczące po 11 osób, w Bukowsku trzyosobowa rodzina i w Komańczy 2 rodziny liczące po 10 osób. Ludność ta nie trudniła się włóczęgostwem, posiadała wymagane dokumenty oraz gospodarstwa rolne, które prowadziła<sup>21</sup>.

W 1951 r. liczba Cyganów wzrosła do 48 osób, z czego 45 było zarejestrowanych, 27 osób pracujących, 13 uczących się, a 8 osób to kobiety i dzieci<sup>22</sup>.

W trosce o ludność romską Prezydium Rządu powzięło 24 VI 1952 r. uchwałę w sprawie pomocy ludności cygańskiej przy przechodzeniu na osiadły tryb życia. Podstawowym warunkiem było zapewnienie ludności cygańskiej możliwości otrzymania lokali mieszkalnych<sup>23</sup>. W tym czasie w powiecie, odnotowano 6 rodzin, w tym: 6 osób to dzieci w wieku do 7 lat, 3 osoby w przedziale wiekowym od 7 do 15 lat, 2 osoby od 15 do 18 lat i dorosłych- 7 mężczyzn i 6 kobiet. Ponad to rodzina licząca 11 osób wyjechała na okres czasowy na Ziemię Odzyskane, zaznaczając że powróci na zimę do powiatu sanockiego<sup>24</sup>. Zdarzały się również przypadki włóczęgostwa połączone z wrózeniem, żebranią i czasem kradzieżą<sup>25</sup>.

Tabl. nr 1

#### Liczba Cyganów w powiecie sanockim w 1953 r.

Powiat Sanok										
Wiek			do 7 lat		od 7-15		15-18		18-60	
Gmina	Gromada	Ilość rodzin	m.	k.	m.	k.	m.	k.	m.	k.
Sanok Wieś	Płowce	2	1	2	-	1	-	-	2	2
Rymanów	Posada Górna	3	3	-	-	-	-	1	3	3
Komańcza	Komańcza	1	-	-	1	1	-	1	2	1

m - mężczyźni; k - kobiety

Źródło: APRz, PWRNRz, sygn. 10204, k. 15.

Nie zawsze Cyganie chcieli pomocy od władzy państwowej, a tym bardziej od lokalnej. Taką postawę reprezentowała rodzina cygańska z Posady Górnej gmina Rymanów. „Wezwani przez PGRN w Rymanowie obaj Huczkwie (Tomasz i Jan) oświadczyli, że żadnej pomocy ze strony władz nie potrzebują i z ewentualnej sub-

<sup>20</sup> APRz, PWRNRz, sygn. 10204, k. 4.

<sup>21</sup> APRzOS, PPRNS,, sygn. 3333, k. 17.

<sup>22</sup> APRzOS, PPRNS,, sygn. 3334, k. 12.

<sup>23</sup> APRz, PWRNRz, sygn. 10204, k. 1.

<sup>24</sup> APRz, PWRNRz, sygn. 10203, k. 3.

<sup>25</sup> APRz, PWRNRz, sygn. 10204, k. 10204, k. 6.



wencji pieniężnej rezygnują". W czasie kontroli na miejscu przez referenta społeczno-administracyjnego tutejszego Prezydium stwierdzono, że mimo uświadamiania i nakłaniania do osiadłego trybu życia „nie wyrazili skłonności do tego tłumacząc się brakiem wiadomości fachowych z dziedziny gospodarki oraz brakiem zdrowia”<sup>26</sup>.

W 1955 r. do gromady Olchowce w powiecie sanockim, powróciła 10-osobowa rodzina, która przed trzema laty wyjechała z tejże gromady na Ziemię Odzyskane. Cyganie trudnili się grą na skrzypcach oraz wrózeniem z kart i mimo przeprowadzonych narad z referentami społecznymi, nie wyrazili zgody na osiadły tryb życia i podjęcia stałej pracy<sup>27</sup>.

Kolejne informacje o Cyganach pojawiają się w 1961 r.. W Posadzie Górnej zamieszkiwały 3 rodziny (12 osób), w Komańczy czteroosobowa rodzina a w Besku rodzina licząca 3 osoby. W Komańczy Romowie pracowali dorywczo, prowadzili kuźnię i gospodarstwo. W Besku nie pracowali, wyłudżając pieniądze za wrózenie. W Posadzie Górnej prowadzili gospodarstwo rolne. Stosunki z mieszkańcami tych gromad były dobre, nie było dzieci w wieku szkolnym<sup>28</sup>. Rodzina z Posady Górnej, mieszkała od 1946 r., a poprzednio w Niebieszczanach. W Besku Cyganie osiedlili się w 1961 r., poprzednio w Kamiennej Górze (od 1946), natomiast w Komańczy zamieszkiwali od 1939 r.<sup>29</sup>

W dwa lata później w Posadzie Górnej została siedmioosobowa rodzina składająca się z dwóch kobiet, czworga dzieci do 16 lat i mężczyzny w wieku poborowym. W Komańczy natomiast rodzina składała się z trzech kobiet, dwóch mężczyzn w wieku poborowym oraz dziecka do 16 lat<sup>30</sup>.

Na podstawie posiadanych informacji PPRN w Sanoku ustaliło, iż na terenie powiatu sanockiego do dnia 21 III 1964 r., znajdowały się 4 rodziny o stałym miejscu zamieszkania z Posady Górnej, Komańczy oraz z Beska<sup>31</sup>. W październiku 1964 r. Cygan Góral Jan wyjechał z Beska i zameldował się we wrześniu 1965 r. w Tarnowie<sup>32</sup>. Do końca marca nie stwierdzono, by na terenie powiatu przebywały obozy i grupy wędrowne, nie wykluczano jednak możliwości napływu takich grup, w szczególności z powiatu brzozowskiego i krośnieńskiego<sup>33</sup>.

Dnia 3 IX 1964 r. Referat Spraw Wewnętrznych Prezydium MRN w Sanoku, znów przedłożył negatywne sprawozdanie w sprawie ludności cygańskiej<sup>34</sup>.

W rok później odnotowano 3 rodziny liczące razem 13 osób, w tym czworo dzieci w wieku szkolnym, a tylko jeden mężczyzna kwalifikował się na poborowego. Własne domy posiadały 2 rodziny, jedna osoba zajmowała się uprawą roli

<sup>26</sup> APRz, PWRNRz, sygn. 10204, k. 63.

<sup>27</sup> APRz, PWRNRz, sygn. 10204, k. 75.

<sup>28</sup> APRzOS, PPRNS,, sygn. 3327, k. 15.

<sup>29</sup> APRzOS, PPRNS,, sygn. 3329, k. 14-15.

<sup>30</sup> APRzOS, PPRNS,, sygn. 3329, k. 14.

<sup>31</sup> APRz, PWRNRz, sygn. 10207, k. 341.

<sup>32</sup> APRzOS, PPRNS,, sygn. 3330, k. 5.

<sup>33</sup> APRz, PWRNRz, sygn. 10207, k. 341.

<sup>34</sup> APRz, PWRNRz, sygn. 9296, k. 130.



a jedna prowadziła indywidualny warsztat. Rentę starczą pobierała osoba w Posadzie Górnej a inwalidzką Cygan z Komańczy chory na gruźlicę<sup>35</sup>.

Na terenie powiatu w 1966 r. nie stwierdzono żadnego przypadku dyskryminacji ludności cygańskiej. Uznano je za rodziny osiadłe trwale, posiadające zabezpieczone źródło utrzymania w formie pracy w państwowych przedsiębiorstwach względnie pracy w gospodarstwie rolnym. Dzieci cygańskie uczęszczały do szkół regularnie i nie stwierdzono przejawów dyskryminacji. Jeden z Cyganów korzystał z pomocy społecznej w formie zasiłku stałego. Stan pomieszczeń mieszkalnych, w których mieszkały owe rodziny, nie budził zastrzeżeń kontrolujących referentów<sup>36</sup>. Mieszkanie w bloku otrzymała rodzina cygańska zatrudniona w zakładach drzewnych w Rzepedzi<sup>37</sup>.

W 1968 r. Wydział Spraw Wewnętrznych nie stwierdził również przejawienia się nastrojów nacjonalistycznych ani też dyskryminacji mniejszości narodowych. Teren powiatu sanockiego zamieszkiwały 3 rodziny pochodzenia cygańskiego (łącznie 13 osób), wszystkie prowadziły osiadły tryb życia. Siedmioosobowa rodzina z Posady Górnej zajmowała się gospodarstwem rolnym, które stanowiło główne źródło utrzymania. Dla dwuosobowej rodziny w Rzepedzi główne źródło utrzymania stanowiła praca w Kombinacie Rzepedzi. Natomiast w Komańczy czteroosobowa rodzina prowadziła gospodarstwo rolne oraz kuźnię. Jedna osoba z tej rodziny w 1968 r. wyjechała do Świnoujścia a druga przebywała poza miejscem zamieszkania od kilku lat. Wędrownego trybu życia Cyganów nie stwierdzono na terenie powiatu. Warunki mieszkaniowe wszystkich rodzin były dobre. Współżycie z otoczeniem było dobre, Cyganie nie wyrządzali żadnych szkód ani też nie powodowali zakłóceń porządku publicznego. Stan zdrowia rodzin cygańskich dobry, warunki sanitarne również. Badania profilaktyczne prowadzono we wszystkich trzech rodzinach i objęto nimi wszystkie osoby. Dla uzupełnienia środków utrzymania udzielono również pomocy społecznej w formie zapomogi odzieży dla dzieci w Posadzie Górnej oraz wydano decyzję na bezpłatne leczenie dzieci. Obowiązkiem szkolnym były objęte wszystkie dzieci, które systematycznie uczęszczały do szkoły. Chorych i niepełnosprawnych dzieci nie było. Inspektor szkolny udzielał pomocy w postaci zakupu podręczników i przyborów szkolnych. Rent starczych nie otrzymywała żadna osoba. Z ludnością cygańską współpracowało dwóch opiekunów społecznych, którzy udzielali stosownej pomocy<sup>38</sup>.

Nie wszyscy Cyganie stosowali się do przepisów władzy ludowej tak jak ludność cygańska powiatu sanockiego. W tym samym roku z Bydgoszczy odeszło 16 rodzin cygańskich (32 osoby), natomiast z województwa opolskiego odeszło 9 rodzin (60 osób). Prezydium WRN w Rzeszowie nakazało, że gdy zjawią się te rodziny na terenie powiatu sanockiego „należy niezwłocznie odesłać je do

<sup>35</sup> APRzOS, PPRNS,, sygn. 3330, k. 5.

<sup>36</sup> APRzOS, PPRNS,, sygn. 3330, k. 2.

<sup>37</sup> APRz, PWRNRz, sygn. 10213, k. 166.

<sup>38</sup> APRzOS, PPRNS,, sygn. 3331, k. 3-5.



stałego miejsca zamieszkania i wyciągnąć wobec nich konsekwencje karno-administracyjne”<sup>39</sup>.

W dniu 24 VIII 1971 r. Wydział Spraw Wewnętrznych PPRN w Sanoku w odpowiedzi na pismo dotyczące podania ilości osób narodowości cygańskiej zdolnej do pracy a nie posiadającej stałego zatrudnienia zawiadomiło Prezydium WRN w Rzeszowie, że „na terenie powiatu zamieszkiwało 12 osób z tego w wieku zdolności do pracy było 7, które były już zatrudnione: w uspołecznionych zakładach pracy, w rzemiośle i we własnych gospodarstwach rolnych”<sup>40</sup>.

Pomimo znaczącego wysiłku władz PRL udało się tylko zlikwidować koczowniczość i osiedlenie ludności wędrownej, a także poprawy stanu zdrowia, czy generalnie warunków życia. Nie osiągnięto natomiast wyższego poziomu edukacji oraz integracji czy asymilacji. W obrębie społeczeństwa Romowie pozostali nadal odrębną kulturową i etnicznie mniejszością<sup>41</sup>.

Tak naprawdę nie wiemy, jakie elementy dawnego obyczaju zostały stracone i zapomniane przez Cyganów na krętych drogach swoich wędrówek. Nie mając swego miejsca na ziemi, utrzymali w grupach plemiennych poczucie tożsamości, nie wsparte żadną wiedzą o własnej przeszłości, czy choćby jakąkolwiek potrzebą takiej wiedzy. Żywiona w stosunku do nich fobia otoczenia, w pełni przez nich odwzajemniona, stała się czynnikiem zespalającym cygańskie wspólnoty, utrwalającym ich odrębność i społeczną autonomię<sup>42</sup>.

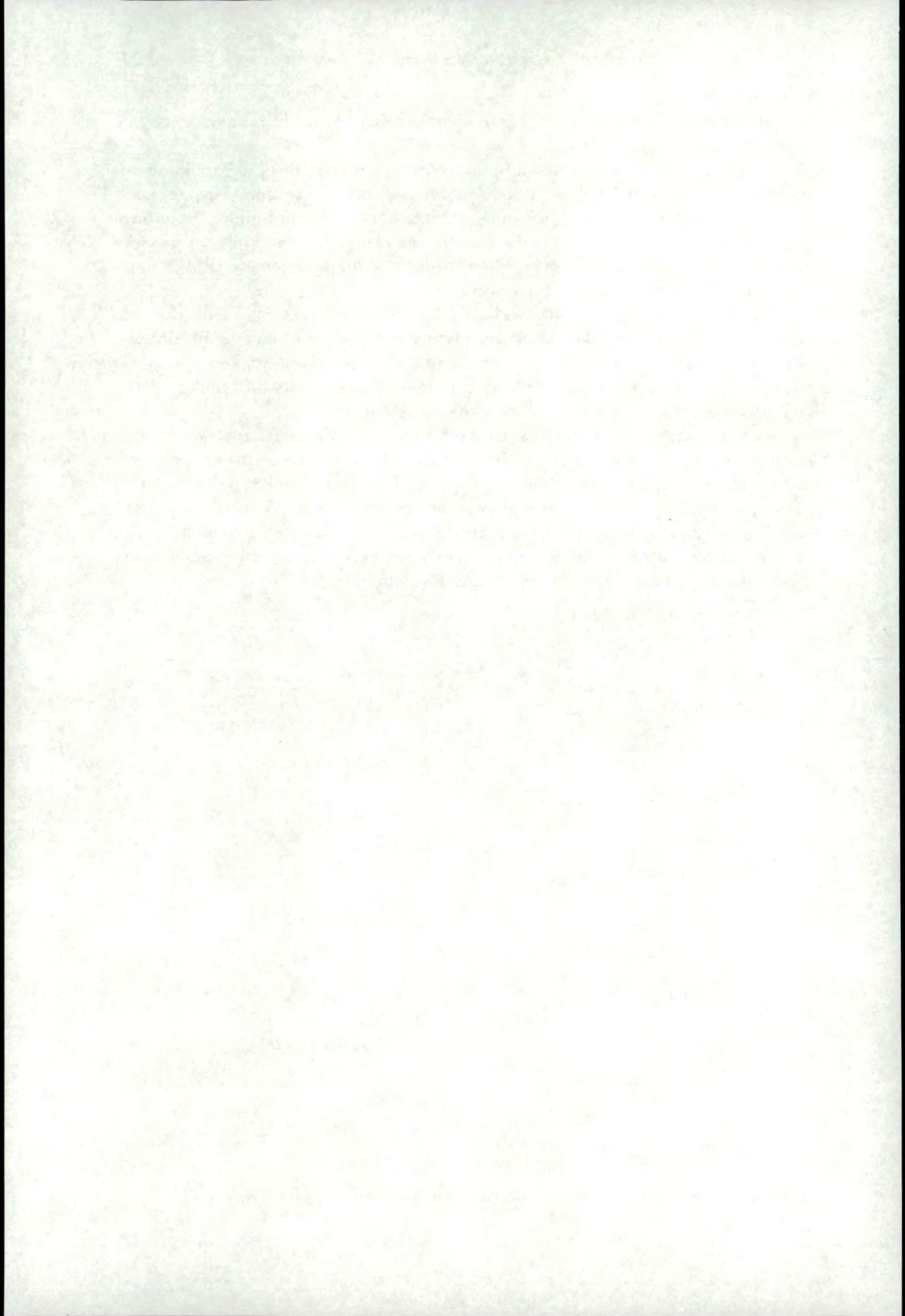
<sup>39</sup> APRzOS, PPRNS,, sygn. 3335, k. 8-9.

<sup>40</sup> APRz, PWRNRz, sygn. 10216, k. 49.

<sup>41</sup> A. Mirga, *Romowie – proces kształtowania się podmiotowości politycznej...*, s. 179.

<sup>42</sup> J. Ficowski, *op. cit.*, s. 114-115.







Stanisław Dobrowolski

### Źródła do dziejów Żydów w zasobie Archiwum Państwowego w Rzeszowie Oddział w Sanoku

Oddział w Sanoku Archiwum Państwowego w Rzeszowie swoim zasięgiem działania obejmuje cztery powiaty – sanocki, brzozowski, leski i bieszczadzki. Oddział powstał w 1954 r. i w jego zasobie znajduje się głównie dokumentacja z okresu po II wojnie światowej. Najstarsze materiały znajdują się w zespołach: *Akta dóbr Tyrawa Wołoska*, *Akta Miasta Dynowa*, *Akta Miasta Sanoka* i w *Akta Miasta Brzozowa*.

Najstarsze wzmianki o Żydach w materiałach Oddziału odnaleźć można w „*Aktach dóbr Tyrawa Wołoska*”. Jest to jedna jednostka, w których znajdują się rejestry dokumentów odnoszących się do tych dóbr, w tym do zaciągania pożyczek przez Jerzego Cieszanowskiego, cześnika czernihowskiego od Żydów z Tyrawy Wołoskiej i ich spłaty. W regeście z 10 X 1730 r. figuruje niewierny Józef Abramowicz i syn tegoż Lewko Józefowicz. W Tyrawie Wołoskiej mieszkało więcej Żydów, ponieważ w dokumencie czytamy, że podpisały go też inne osoby tej narodowości<sup>1</sup>.

W zespole *Akta Miasta Dynowa* przechowywana jest księga z lat 1798-1806, w której odnotowane są różne zapisy, transakcje, wyroki sądowe. Wśród nich znajduje się także 15 wpisów w języku hebrajskim. Dla ścisłości należy dodać, że znajdują się tam także wpisy w języku polskim, łacińskim i niemieckim, które także niekiedy odnoszą się do Żydów. Odnotowane jest tam przykładowo porozumienie zawarte pomiędzy rzymskokatolickimi krawcami cechu dynowskiego z krawcami izraelickimi z 7 IV 1804 r.. W porozumieniu odnajdujemy 19 Żydów, którzy w swoim imieniu i imieniu innych krawców oraz kuśnierzy żydowskich poświadczyli ten dokument. Natomiast na kontrakcie z 22 grudnia 1802 r. znajdują się imiona i nazwiska 34 Żydów z Dynowa<sup>2</sup>.

W *Aktach Miasta Brzozowa* najstarsze wzmianki o ludności izraelickiej odnoszą się do dekretu cesarskiego z 1829 r., w którym nakazywano uiszczanie specjalnej opłaty w wysokości 50 reńskich za prawo odmawiania modlitwy z wystawianiem Thory<sup>3</sup>. Innym interesującym dokumentem jest protest mieszkańców Brzozowa z 1832 r. przeciwko próbie założenia okopiska czyli

<sup>1</sup> APRzOS, Akta dóbr Tyrawa Wołoska, sygn. 1, k. 19-24.

<sup>2</sup> APRzOS, Akta Miasta Dynowa (dalej: AMD), sygn. 79, s. 116-117, 147-150.

<sup>3</sup> APRzOS, Akta Miasta Brzozowa (dalej: AMB), sygn. 108, k. 1-2.



miejsca pochówku w Brzozowie. W dokumencie tym wspomniane jest nazwisko pierwszego brzozowskiego Żyda – Szmuklerza, który był krawcem i szył ubrania dla biskupa i jego dworu, ale pod tym tylko warunkiem, że nie może się tu osiedlić jego rodzina czy też inne osoby tej narodowości<sup>4</sup>. Dokumentacja późniejsza świadczy jednak o tym, że okopisko powstało i było własnością gminy izraelickiej.

Z zespołów dziewiętnastowiecznych należy wymienić ponadto *Urząd Katastralny w Ustrzykach Dolnych*, w którym znajdują się m.in. protokoły parcelowe z II połowy stulecia. W nich zachowane są niekiedy spisy osobowe. W ten sposób ustalono przykładowo, że w 1852 r. w Lutowiskach było 50 właścicieli gruntowych wyznania mojżeszowego oraz funkcjonowała gmina izraelicka, która miała swoje nieruchomości<sup>5</sup>. Podobnie jest w przypadku ksiąg gruntowych, które zakładano od lat siedemdziesiątych XIX wieku. Zazwyczaj są to tylko zapisy na rzecz poszczególnych gmin izraelickich czy osób prywatnych, zmiany właścicieli poszczególnych gruntów oraz różne obciążenia<sup>6</sup>. Księgi te reprezentatywne są dla powiatu sanockiego i brzozowskiego. Natomiast z powiatu leskiego czy bieszczadzkiego zachowały się fragmentarycznie.

W Oddziale w Sanoku znajdują się dwa zespoły metrykalne odnoszące się do ludności izraelickiej. Pierwszy z nich to *Urząd Metrykalny Izraelicki w Lesku*, gdzie znajduje się jedna księga zgonów z lat 1888-1893<sup>7</sup>. Drugim jest *Urząd Metrykalny Izraelicki w Sanoku*, gdzie znajdują się cztery jednostki inwentarzowe, które odnoszą się do akt urodzeń z lat 1864-1897. W tym drugim przypadku nie są to klasyczne księgi metrykalne urodzeń, a jedynie sprostowania aktów urodzeń z tych lat czy też uzupełnianie tych dokumentów, które były wydawane przez Urząd Wojewódzki. W związku z tym podawanie w literaturze czy też statystykach, że są to księgi metrykalne jest mylące. Znajduje się tam 252 wpisy, co jest znikoma wielkością wobec ogółu Żydów w powiecie sanockim w 1921 r., która wynosiła 9268 osób<sup>8</sup>. Natomiast księgi metrykalne izraelickie odnośnie Sanoka i Leska znajdują się w miejscowych urzędach stanów cywilnego. Nie ma w Oddziale w Sanoku oryginalnych ksiąg metrykalnych izraelickich odnośnie powiatu brzozowskiego czy bieszczadzkiego.

Wobec braku oryginalnych ksiąg metrykalnych posiłkujemy się przekazami innymi, a to przede wszystkim odpisami czy rejestrami mieszkańców. Odpisy z ksiąg urodzeń i małżeństw z terenu Brzozowa i okolic znajdują się w *Aktach Miasta Brzozowa* - odpisy urodzeń z lat 1885-1937, małżeństw z lat 1884-1932, zgonów z lat 1931-1937<sup>9</sup>. Ciekawym źródłem w „*Aktach Miasta Sanoka*” są podania o dowód tożsamości czy paszport. Znajduje się tam 148 podań, z czego

<sup>4</sup> APRzOS, AMB, sygn. 108, k. 7-8.

<sup>5</sup> APRzOS, Urząd Katastralny w Ustrzykach Dolnych, sygn. 22.

<sup>6</sup> APRzOS, Państwowe Biuro Notarialne w Sanoku, sygn. 840, s. 89, 90, 93, 94, 197, 198.

<sup>7</sup> APRzOS, Urząd Metrykalny Izraelicki w Lesku, sygn. 1.

<sup>8</sup> A. Potocki, *Żydzi w Podkarpaciu*, Rzeszów 2004, s. 173, APRz/OS, Urząd Metrykalny Izraelicki w Sanoku, sygn. 1-4.

<sup>9</sup> APRzOS, AMB, sygn. 464-466.



119 dotyczy osób, które w latach 1929-1939 zamieszkiwały w Sanoku i były narodowości żydowskiej. Interesujące w tym przypadku jest, że większość tych podań opatrzona jest fotografią i są to podania przeciętnych mieszkańców miasta – kupców, handlarzy, krawców, przedstawicieli wolnych zawodów<sup>10</sup>. Ponadto w tymże zespole znajdują się odpisy urodzeń, małżeństw i zgonów różnych wyznań, w tym mojżeszowego z lat 1931-1937<sup>11</sup>.

Uzupełnieniem ksiąg metrykalnych są częściowo zachowane rejestry mieszkańców, zarówno z okresu międzywojennego, jak i rejestry z XIX w. Przechowywane są one w zespołach akt miast lub akt gmin i nie zawsze są kompletne. Dla Sanoka zachował się np. w stanie częściowym rejestr z 1900 r. oraz częściowo arkusze spisowe ludności według ulic z 1927 r., dla Posady Olchowskiej z 1911 r.<sup>12</sup>. Pewnym uzupełnieniem mogą tu być rejestry wojskowe, ale ten zachował się odnośnie Sanoka z lat 1937-1939 i to tylko częściowo<sup>13</sup>. Najważniejsze rejestry mieszkańców znajdują się w *Aktach miasta Brzozowa*, ponieważ pochodzą z lat 1869-1900<sup>14</sup>. Jednak nie zawsze są one kompletne. Mogą służyć jako źródło do badań genealogicznych od połowy XIX wieku. Najwięcej rejestrów znajduje się w zespołach *Akta Gminy Sanok-wieś* oraz w *Akta Gminy Zarszyn*. Dla porównania nie posiadamy żadnych rejestrów przedwojennych z terenu Leska i tylko możemy posiłkować się dokumentacją powojenną, ale w 1945 r. władze miasta wykazywały w swoich statystykach jedynie dwóch Żydów.

Poważniejsza grupa materiałów na temat ludności żydowskiej z obszaru działania Oddziału w Sanoku pochodzi już z okresu po zakończeniu II wojny światowej. Dokumentacja ta jest przechowywana w aktach poszczególnych gmin i miast, zazwyczaj w materiałach odnoszących się do wszystkich mieszkańców. Głównie są to oszacowania mienia pozostałego po ludności izraelskiej, ale nie są one kompletne. Sporo informacji można odnaleźć w rejestrach podatkowych, które były oparte na dokumentacji z okresu II wojny światowej czy nawet sprzed wojny. W nich wymienione są osoby prywatne czy gminy izraelskie, które były właścicielami poszczególnych nieruchomości i z tego tytułu uiszczaly podatki. Istnieje też częściowo zachowana dokumentacja podatkowa z okresu międzywojennego, gdzie można odnaleźć nazwisko właściciela, czy też gminy izraelskiej lub nazwę stowarzyszenia żydowskiego, ale brak jest większych grup materiałów odnośnie tych zagadnień. W *Aktach Miasta Rymanowa* znajdują się wykazy nieruchomości żydowskich pozostających w administracji Zarządu Miejskiego w Rymanowie<sup>15</sup>. Zachowały się także częściowo wnioski o ustalenie szkód i odszkodowań wojennych. Zazwyczaj są to ogólne informacje na temat

---

<sup>10</sup> APRzOS, Akta Miasta Sanoka (dalej: AMS), sygn. 625, Sylwetki mieszkańców Sanoka (dowody osobiste).

<sup>11</sup> APRzOS, AMS, sygn. 552.

<sup>12</sup> APRzOS, AMS, sygn. 309, 311, 553, 555-556.

<sup>13</sup> APRzOS, AMS, sygn. 570.

<sup>14</sup> APRzOS, AMB, sygn. 70-74.

<sup>15</sup> APRzOS, Akta Miasta Rymanowa (dalej: AMR), sygn. 116, s. 10, sygn. 106, k. 40, 45-46, 50-52.



strat poniesionych w okresie wojny np. odnośnie bożnicy w Rymanowie wpisano, że została zniszczona w 50% w roku 1942 i 1944, a wysokość szkody oszacowano na 400 tys. zł<sup>16</sup>. W *Aktach Zarządu Miejskiego w Brzozowie* znajdujemy wykaz gruntu Gminy Izraelickiej w Brzozowie i wielkości płaconego przez nią podatku<sup>17</sup>.

W *Aktach Miasta Brzozowa* czy *Aktach Miasta Sanoka* znajdują się tylko fragmenty działalności społecznej Żydów np. zaproszenia, pisma w sprawie wynajęcia sal, zorganizowania jakiejś uroczystości kierowane ze strony stowarzyszeń żydowskich, prośby o subwencje<sup>18</sup>. Do ciekawostek należy zaliczyć takie dokumenty, jak zaproszenie na nabożeństwo do bożnicy Sadogórkiej w Brzozowie, zawiadomienie o śmierci rabina Szulima Gabela z bożnicy sadogórskiej z Brzozowa z 1937 r. czy decyzja Starostwa Sanockiego z 1933 r. o zezwolenie Gminie Wyznaniowej Żydowskiej na założenie „eryfu” czyli drutów rytualnych<sup>19</sup>.

Nie zachowały się żadne materiały organizacyjne odnośnie np. szkolnictwa żydowskiego. W *Aktach miasta Brzozowa* jedyną informacją jest w tym przypadku koncesja dla Dawida Rotha z Brzozowa wydana przez C.K. Starostwo w Brzozowie z 24 IX 1913 r. na prowadzenie prywatnej szkółki żydowskiej na trzy lata, tj. od 24 IX 1913 r. do 23 IX 1916 r., gdzie zostały określone warunki pod jakimi można było prowadzić tą placówkę, ale nie ma już żadnych wykazów uczniów<sup>20</sup>. Nazwiska Żydów figurują zarówno wśród uczniów szkół powszechnych, jak i gimnazjów. Najwięcej można w tym przypadku odnaleźć w materiałach Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Królowej Zofii (męskiego) w Sanoku, ponieważ dzienniki klasyfikacyjne zachowały się w stanie niemalże kompletnym<sup>21</sup>.

W zasobie Oddziału nie ma oddzielnych zespołów na temat eksterminacji ludności żydowskiej w czasie II wojny światowej. Wprawdzie w zespole *Więzienie Karno-Śledcze w Sanoku* w rejestrach aresztowanych pojawiają się Żydzi, ale nie stanowią poważniejszej grupy więźniów. Głównie z tego względu, że ci, którzy pozostali w Sanoku przebywali w getcie i byli kierowani do obozu w Zasławiu, gdzie ich rozstrzeliwano czy też przewożono do innych obozów zagłady. Jednak przykładowo w *Księdze więźniów śledczych z lat 1940-1942* odnaleziono 380 osób, które można zidentyfikować nie tylko po nazwisku, ale i po wyznaniu i stwierdzić, że byli to Żydzi<sup>22</sup>. Pewnym uzupełnieniem są wykazy ludności żydowskiej tworzone już po wojnie, np. z terenu gminy Mrzygłód<sup>23</sup>. Uzupełnieniem tej dokumentacji są materiały Sądu Grodzkiego w Lesku czy

<sup>16</sup> APRzOS, AMR, sygn. 6, k. 418.

<sup>17</sup> APRzOS, Zarząd Miejski w Brzozowie, sygn. 9, s. 63-64, sygn. 10, s. 2, sygn. 12, s. 6.

<sup>18</sup> APRzOS, AMB, sygn.382, s. 249, sygn. 382,s. 294, AMS, sygn.558, k. 22-28, 51-52.

<sup>19</sup> APRzOS, AMB, sygn. 442, s. 7, sygn. 462, k. 32, AMS, sygn. 558, k. 65.

<sup>20</sup> APRzOS, AMS, sygn. 50, k. 1.

<sup>21</sup> APRzOS, Państwowe Gimnazjum i Liceum im. Królowej Zofii w Sanoku (męskie), sygn. 1-282.

<sup>22</sup> APRzOS, Więzienie Karno-Śledcze w Sanoku, sygn. 100, k. 1-502.

<sup>23</sup> APRzOS, Akta Gminy Mrzygłód, sygn. 58, k. 52-65.



Sądu Grodzkiego w Sanoku, gdzie znajdują się powojenne akta spraw o uznanie za zmarłego lub o przywrócenie posiadania czy ustalenie spadkobierców. W tych seriach dokumentacji znaczna ilość spraw dotyczy osób narodowości żydowskiej.

Poza dokumentacją podatkową brak jest większych materiałów na temat przedsiębiorczości tej grupy wyznaniowej. Interesującym tu źródłem z terenu powiatu leskiego jest natomiast *Rejestr przedsiębiorstw gospodarczo-szynkarskich* z lat 1860-1925, w którym odnotowane są nazwiska i imiona osób otrzymujących koncesję na prowadzenie tego typu działalności np. odnośnie Leska na 61 wpisów o wydanie pozwolenia 51 dotyczyło izraelitów<sup>24</sup>.

Nieliczne są informacje na temat synagog żydowskich. Zazwyczaj są to wzmianki, że taka synagoga była lub też prośby o obniżenie podatków czy też innych płatności np. zachowała się prośba przełożonych bożnicy „Bett Hamidrasz” z Brzozowa o udzielenie jej prawa do bezpłatnego korzystania z prądu jako jedynej bożnicy, która jest własnością Żydowskiej Gminy Wyznaniowej. W podobnym duchu wystosowane jest pismo od zarządców bożnicy „Bojan” z Brzozowa<sup>25</sup>.

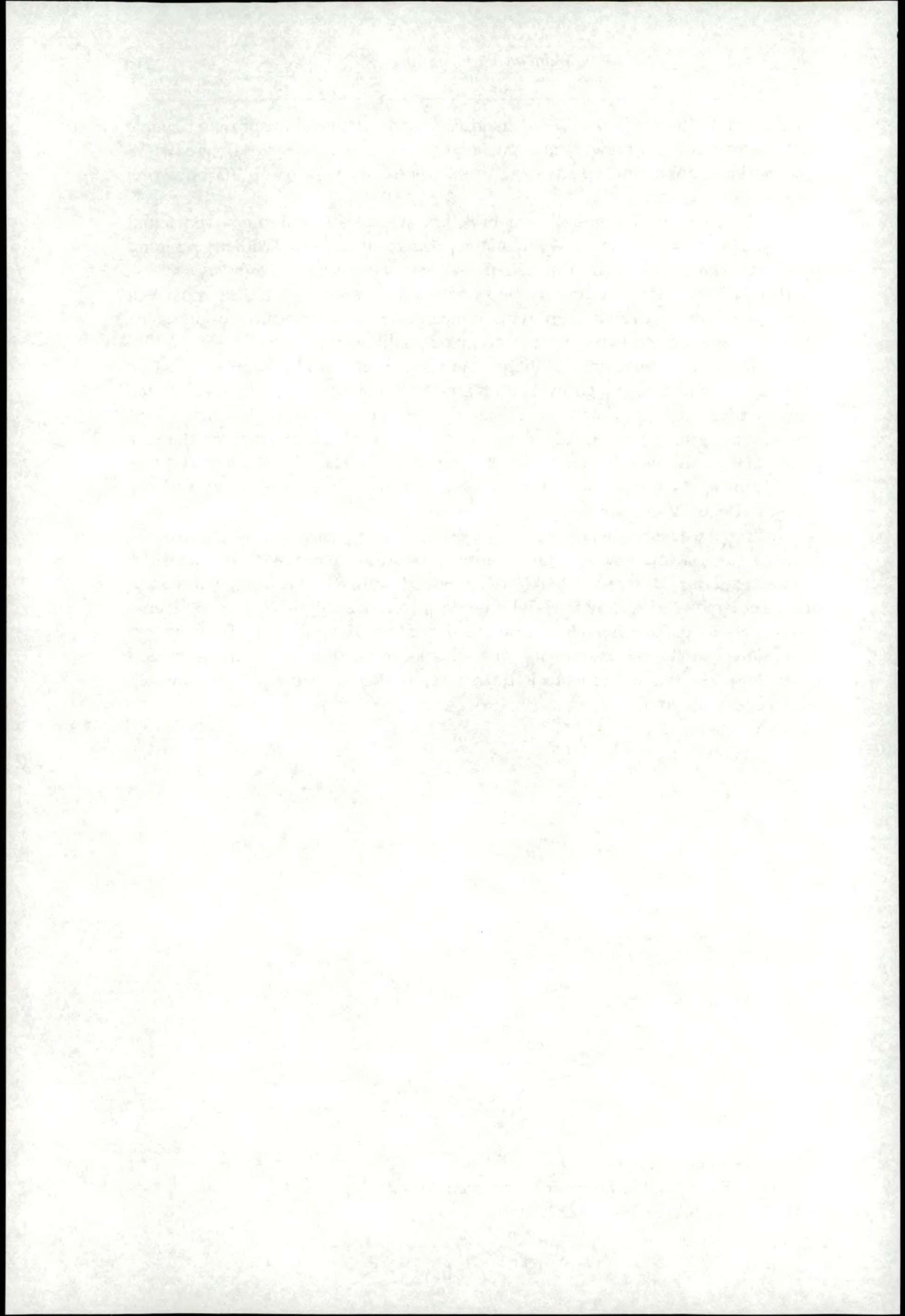
Sprawy izraelitów pojawiają się ciągle w *Aktach Miasta Sanoka* czy *Aktach Miasta Brzozowa*, ponieważ była to ludność osiadła i posiadała obywatelstwo miasta. Stąd też widzimy ich nazwiska wśród radnych, kupców, handlarzy, przedsiębiorców, w zachowanej dokumentacji technicznej budynków na terenie Sanoka, wśród osób karanych. Budowanie jednak całości obrazu tej ludności jest utrudnione, ponieważ zachowała się tylko skromna ilość danych, a przede wszystkim nie ma dokumentacji dotyczącej funkcjonowania czy organizacji poszczególnych gmin.

---

<sup>24</sup> APRzOS, Starostwo Powiatowe w Lesku, sygn. 38, k. 71-81.

<sup>25</sup> APRzOS, AMB, sygn.384, k. 126-127.







Anna Krochmal

### Problem pomocy Żydom w czasie II wojny światowej jako aktualny postulat badawczy

Problem relacji polsko-żydowskich w okresie II wojny światowej, w tym zagadnienie dotyczące postaw społeczności polskiej wobec tragedii Holocaustu, było podejmowane w wielu publikacjach historycznych. Nadal jednak, mimo upływu ponad 60 lat od zakończenia wojny, problem ten budzi emocje w wielu środowiskach, zarówno polskich, jak i żydowskich, zaś wiele pytań badawczych nadal czeka na pełne i rzetelne wyjaśnienie, w oparciu o możliwie wszystkie zachowane źródła historyczne. Dotychczasowe ustalenia w literaturze przedmiotu pokazują różne wycinki tego problemu badawczego takie jak: niesienie pomocy indywidualnej przez osoby prywatne<sup>1</sup>, udzielanie pomocy przez instytucje, głównie Radę Pomocy Żydom (Żegotę)<sup>2</sup>, stosunek podziemia polskiego do Żydów, postawę Kościoła katolickiego i duchowieństwa wobec zagłady Żydów<sup>3</sup>, czy też bolesny dla obu stron i budzący wiele kontrowersji problem szmalcownictwa i jego rozmiarów w społeczności polskiej<sup>4</sup>.

Niezwykle istotną kwestią jest, by odpowiedzi na stawiane pytania badawcze, formułowane były po uzyskaniu szczegółowej wiedzy źródłowej, jak

---

<sup>1</sup> Do ważniejszych publikacji z tego zakresu należą W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939-1945*, Kraków 1969; T. Berenstein, A. Rutkowski, *Pomoc Żydom w Polsce 1939-1945*, Warszawa 1963; Sz. Datner, *Las sprawiedliwych. Karta z dziejów ratownictwa Żydów w okupowanej Polsce*, Warszawa 1968; *Polacy - Żydzi 1939-1945. Wybór źródeł*, Warszawa 2001. Jedną z najnowszych publikacji na ten temat jest *The Encyclopedia of the Righteous among the Nations: Rescuers of Jews during the Holocaust-Poland*, vol. 1-2, Jerusalem 2004. Zagadnieniu pomocy Żydom i wiele innym problemom w relacjach polsko-żydowskich poświęcone jest też nowe czasopismo naukowe wydawane przez Centrum Badań nad Zagładą Żydów przy IFiS Pan w Warszawie. Zob. „Zagłada Żydów. Studia i materiały”, R. 1, nr 1, 2006.

<sup>2</sup> T. Prekerowa, *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie 1942-1945*, Warszawa 1982; „Żegota” Rada Pomocy Żydom 1942-1945, Warszawa 2002.

<sup>3</sup> E. Kurek, *Dzieci żydowskie w klasztorach. Udział żeńskich zgromadzeń zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939-1945*, Lublin 2001; taż, *Gdy klasztor znaczył życie*, Kraków 1992.

<sup>4</sup> J. Grabowski, *Ja tego Żyda znam. Szantażowanie Żydów w Warszawie 1939-1943*, Warszawa 2004; *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939-1945. Studia i materiały*, pod red. A. Żbikowskiego, Warszawa 2006.



też, by wzajemne relacje polsko-żydowskie i różne formy zachowań ludzkich w ekstremalnych warunkach wojny były analizowane w szerokim kontekście ówczesnej sytuacji społecznej i politycznej. Odmienność sytuacji w okupowanej Polsce w porównaniu z innymi państwami Europy wynikała zarówno z faktu, iż tereny Polski były największym skupiskiem Żydów w Europie (ok. 3,5 mln osób, co stanowiło ok. 10% ogółu ludności), jak też z charakteru represji (tylko w Polsce karano śmiercią za pomoc Żydom), a także z faktu, iż Polska znalazła się przejściowo pod dwiema okupacjami: polską i sowiecką, co miało określone skutki dla ludności żydowskiej i jej relacji z polskimi sąsiadami.

Analizując relacje polsko-żydowskie należy brać pod uwagę różnice w sytuacji prawnej i politycznej na poszczególnych obszarach ziem polskich. Inaczej sytuacja ta kształtowała się na terenach wcielonych do Rzeszy już przed 1939 r., inaczej zaś na terenie Generalnego Gubernatorstwa, czy też poddanych doświadczeniu dwóch okupacji i mających złożoną strukturę wyznaniową i narodowościową południowo-wschodnich województw II Rzeczypospolitej. Już od pierwszych dni wojny na obszarach znajdujących się w granicach Rzeszy likwidowane większe skupiska żydowskie. Taką politykę realizowały władze niemieckie w okręgu Gdańsk - Prusy Zachodnie, jak też terenach Śląska. W 1940 r. wysiedlono z Pomorza do Generalnego Gubernatorstwa wszystkich Żydów. Meldunek o tym fakcie wysłany przez namiestnika Alberta Forstera do Hitlera jest datowany na 13 X 1940 r. Ogółem z terenów wcielonych do III Rzeszy przesiedlono do Generalnego Gubernatorstwa ok. 2 mln Żydów. Około 1,5 mln ludności żydowskiej znalazło się pod okupacją sowiecką na terenach wschodnich, zajętych przez Armię Czerwoną po 17 IX 1939 r. Pierwsze getto w Piotrkowie Trybunalskim powstało już w październiku 1939 r. Ludność żydowska padała ofiarami okupantów już od pierwszych dni wojny, dlatego też problem postawy polskich sąsiadów wobec prześladowania Żydów szybko stał się sprawą kluczową dla losów setek tysięcy osób.

Rzeczywistość wojenna, jak pokazują zachowane źródła, rzadko była czarno-biała. Rozpatrując dla przykładu zjawisko szmalcownictwa i denuncjowania Żydów przez polskich sąsiadów należy brać pod uwagę fakt, że równocześnie w tej samej rzeczywistości polskie władze podziemne karały denuncjatorów śmiercią. Mimo stosowanej kary śmierci za pomoc Żydom, w Warszawie doszło do powołania jedynej w Europie cywilnej organizacji, założonej wyłącznie dla ratowania Żydów. Chodzi tu o Żegotę, która uratowała, jak się szacuje, ok. 20 tys. Żydów polskich przed zagładą. Wiele interesujących ustaleń mogłaby też przynieść analiza składu społecznego i zawodowego osób niosących pomoc z narażeniem życia. Dotychczasowa literatura przedmiotu wskazuje na znaczny udział w akcji niesienia pomocy ze strony duchowieństwa polskiego oraz ludności wiejskiej, ale też innych grup społecznych i środowisk, w tym także osób związanych ściśle z przedwojennym obozem narodowym.

Działania zmierzające do zebrania informacji na temat Polaków represjonowanych za pomoc Żydom w czasie II wojny światowej były już podejmowane w różnym zakresie i w różnych formach w latach poprzednich, zarówno przez instytucje i środowiska żydowskie, jak i polskie. W pierwszych latach powojennych, odradzające się po okresie okupacji niemieckiej instytucje



naukowe i badawcze skupiały się na zebraniu źródeł, w tym relacji od wielu żyjących wówczas świadków wydarzeń. Spisane niemal „na gorąco” wspomnienia świadków okupacji niemieckiej i sowieckiej oraz świadków zagłady Żydów zachowały do dnia dzisiejszego ogromną wartość dokumentacyjną. Takie inicjatywy zostały podjęte tuż po zakończeniu wojny przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce oraz Żydowski Instytut Historyczny. Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich, jako organ Ministerstwa Sprawiedliwości, została powołana już 29 III 1945 r. Do jej głównych zadań należało zarówno prowadzenie dochodzeń w sprawie zbrodni popełnionych przez Niemców na ziemiach polskich w latach 1939-1945 oraz na obywatelach polskich w innych krajach, jak też zebranie i opublikowanie dokumentacji do tego zagadnienia. Podjęte przez Główną Komisję i powołane we wszystkich miastach wojewódzkich komisje okręgowe prace badawczo-dokumentacyjne zmierzały przede wszystkim do zestawienia miejsc i faktów zbrodni hitlerowskich, sporządzenia rejestru obozów oraz przygotowania wykazu sprawców tych zbrodni. W ramach tych działań zgromadzono też cenny materiał dotyczący pomocy udzielanej Żydom w czasie II wojny światowej. Materiały te znane są obecnie jako tzw. zbiór Bielawskiego i znajdują się w zasobie Instytutu Pamięci Narodowej. Zebrane przez Wacława Bielawskiego, a następnie zweryfikowane fakty udzielenia pomocy Żydom, obejmujące ponad 800 przypadków zostały przez niego opublikowane w pracy *Zbrodnie na Polakach dokonane przez hitlerowców za pomoc udzielaną Żydom* (Warszawa 1987).

Podobne prace dokumentacyjne, głównie poprzez zbieranie relacji i wspomnień od świadków zbrodni i wydarzeń z okresu wojny rozpoczęła też powołana w listopadzie 1944 r. Centralna Żydowska Komisja Historyczna w Lublinie. Jej głównym celem było gromadzenie relacji osób ocalałych z Zagłady. Zbiory oraz zadania tej Komisji przejął w maju 1947 r. Żydowski Instytut Historyczny z siedzibą w Warszawie. W oparciu o materiały tej instytucji w 1960 r. ukazała się na łamach „Biuletynu Żydowskiego Instytutu Historycznego” publikacja Tatiany Berenstein oraz Adama Rutkowskiego pt. *O ratownictwie Żydów przez Polaków w okresie okupacji hitlerowskiej*. Kilka lat później ukazały się na ten temat prace Szymona Datnera<sup>5</sup>.

Materiały gromadzone w ŻIH stały się też od lat 60-tych jednymi z podstawowych źródeł informacji dla postępowań prowadzonych w Instytucie Yad Vashem w Jerozolimie, a mających na celu uhonorowanie tytułem *Sprawiedliwy wśród narodów świata*.

Nadal jednak wiele materiałów przechowywanych w ŻIH czeka na szczegółową kwerendę pod kątem zebrania całości wiedzy na temat przypadków ratowania Żydów i różnych form udzielania pomocy. Niezwykle cenną dla badaczy pomocą może być wydawany drukiem inwentarz zbioru relacji (*Relacje z zagłady. Inwentarz*, t. 1-4, 1998-2005).

Kolejną szerszą inicjatywą, realizowaną w kraju, był projekt krakowskiego

---

<sup>5</sup> Zob. Sz. Datner, *Niektóre dane o zbrodniach hitlerowskich na Polakach ratujących Żydów*, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce” 1967, nr 16, tenże, *Las sprawiedliwych. Karta z dziejów ratownictwa Żydów w okupowanej Polsce*, Warszawa 1968.



środowiska naukowego podjęty w latach 60-tych ubiegłego wieku. W wyniku apelu skierowanego do społeczeństwa za pośrednictwem ankiety opublikowanej w „Tygodniku Powszechnym” z 24 III 1963 r. oraz przedrukowanej w wielu pismach poza granicami Polski, zebrano wówczas ogromny materiał od żyjących świadków wydarzeń. Efektem tych działań była publikacja „Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939-1945”, autorstwa Władysława Bartoszewskiego i Zofii Lewinówny, stanowiąca do dziś podstawowe i niezastąpione kompendium wiedzy do wyżej wymienionego tematu. W publikacji tej wykorzystano szereg relacji nadesłanych przez osoby prywatne, a także materiały dotyczące pomocy udzielanej przez zakony i osoby duchowne zebrane przez ks. dr. Jana Ziębę oraz z prywatnych zbiorów prof. Władysława Bartoszewskiego. Obok relacji zamieszczono też wybrane dokumenty dotyczące relacji polsko-żydowskich, pomocy udzielanej Żydom oraz polityki władz hitlerowskich w okupowanej Polsce. Materiały te pochodziły z Centralnego Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, Instytutu Zachodniego w Poznaniu, Studium Polski Podziemnej w Londynie, Zakładu Historii Partii przy KC PZPR, Żydowskiego Instytutu Historycznego oraz zbiorów osób prywatnych.

W tym samym okresie podjęto znaczące dla postępów w badaniu tematu inicjatywy poza granicami Polski. Podstawowe znaczenie miało rozpoczęcie przez wspomniany już Instytut Yad Vashem szeroko zakrojonej akcji zmierzającej do przyznania zasłużonym dla ratowania Żydów osobom tytułu i medalu *Sprawiedliwy wśród narodów świata*. Polacy stanowią obecnie najliczniejszą grupę wśród ponad 17 tys. osób uhonorowanych z różnych krajów świata. Ostatnio opublikowana przez Yad Vashem dwutomowa encyklopedia poświęcona polskim odznaczonym zawiera prawie 6 tys. nazwisk i jest to lista wciąż otwarta.

Temat pomocy Żydom w czasie II wojny światowej podejmowano też w latach późniejszych, zarówno w kraju, jak i za granicą. Przykładem kolejnego projektu było powołanie w 1997 r. stowarzyszenia pod nazwą Komitet Upamiętnienia Polaków Ratujących Żydów. Jego prace były kierowane przez prof. Tomasza Strzembosza, który ponownie odwołał się do szerokich kręgów społecznych i wystąpił z apelem o nadsyłanie relacji dotyczących wydarzeń z okresu wojny. W efekcie wpłynęło ponad 700 relacji, które zostały zdeponowane przez Komitet w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Prowadzono też kwerendę w zasobach archiwalnych przechowywanych w ŻIH, AAN, IPN, Zakładzie Historii Ruchu Ludowego. Na tej podstawie członkowie Komitetu ustalili listę ok. 2 tys. nazwisk osób, które zostały zabite przez okupanta niemieckiego za pomoc Żydom. Równocześnie, z inicjatywy Anny Wybranowskiej-Poraj, działającej w środowisku Polonii kanadyjskiej, zaczęto także tworzyć listę miejsc oraz osób, które świadczyły pomoc Żydom w czasie okupacji. Obecnie lista ta, dostępna on line, obejmuje nazwiska ponad 5 tys. osób. Wyniki działań podjętych w Kanadzie zostały częściowo opublikowane w książce autorstwa Waclawa Zajączkowskiego, *Martyrs of Charity* (Waszyngton 1988), która jednak wzbudziła ożywioną dyskusję polemiczną na terenie kraju. Autorowi zarzucano przede wszystkim niedostateczną weryfikację źródłową



opisywanych przypadków pomocy.

Na uwagę zasługuje z pewnością jedno z najnowszych opracowań wydane przez Instytut Pamięci Narodowej, a poświęcone analizie wybranych aspektów stosunków polsko-żydowskich pod okupacją niemiecką. Teksty historyczne dotyczące analizy sytuacji w różnych regionach kraju zostały uzupełnione o aneksy zawierające wybór materiałów źródłowych<sup>6</sup>.

Rozpatrując obecnie zagadnienie pomocy Żydom rodzi się podstawowe pytanie: czy wyczerpano już możliwości zgromadzenia relacji ustnych od świadków zdarzeń sprzed ponad 60 lat oraz czy warto podejmować obecnie ten temat jako nadal aktualne zagadnienie badawcze. Wydaje się, że istniejącej nadal potrzebie kontynuowania badań w zakresie zjawiska pomocy Żydom w czasie II wojny światowej decyduje kilka czynników. Przede wszystkim nadal żyją świadkowie wydarzeń lub osoby pamiętające relacje z wypadków mających miejsce w kręgu rodziny. Istnieje uzasadnione podejrzenie, że wiele przypadków pomocy Żydom, z różnych względów, nadal nie zostało ujawnionych. Świadczy o tym m. in. fakt bezradności historyków, którym stawia się pytania o liczbę osób będących odbiorcami takiej pomocy oraz liczbę osób zaangażowanych w jej niesienie. Okazuje się, że mimo znacznego upływu czasu od zakończenia wojny i wielu podejmowanych wcześniej inicjatyw, nie jest dotychczas dokładnie znana skala zjawiska niesienia pomocy Żydom w okupowanej Polsce. Dotychczas pojawiające się w debacie historycznej i w publikacjach liczby wahają się od kilkuset udokumentowanych przypadków (jak np. w wymienianej już publikacji Bielawskiego) do kilkudziesięciu, czy nawet kilkuset tys. osób podawanych przez niektórych historyków<sup>7</sup>. Dane te jednak opierają się bardziej na szacunkowych rachubach i domniemaniu, niż kompleksowej analizie źródeł. Obliczenia tego typu opierają się z reguły na założeniu, że liczba osób pochodzenia żydowskiego ocalałych na ziemiach polskich wiąże się ściśle z liczbą osób zaangażowanych w ich uratowanie. Przyjmuje się na ogół, że z Holocaustu udało się uratować ok. 50-60 tys. osób oraz ok. 200 tys. na terenach wschodnich – ogółem ok. 300 tys. osób narodowości żydowskiej. Na tej podstawie szacuje się, że liczba Polaków zaangażowanych w ratowanie Żydów musiała być liczona w setki tysięcy osób, brak jest jednak wiarygodnych danych całościowych. Bezskuteczne dotąd próby ustalenia skali zjawiska pomocy skłaniają do ponownego podjęcia wysiłku badawczego. Powodem zaniedbań w

---

<sup>6</sup> *Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939-1945. Studia i materiały*, pod red. A. Żbikowskiego, Warszawa 2006. Publikacja zawiera m.in. artykuły poświęcone zorganizowanej i indywidualnej pomocy ze strony Polaków dla ludności żydowskiej, problemom szmalcownictwa, zagadnieniu postawy obozu narodowego oraz polskiego podziemia wobec eksterminacji Żydów.

<sup>7</sup> T. Prekerowa, przyjmując liczbę ocalałych Żydów na 80-120 tys. i zakładając, że w pomoc dla 1 Żyda zaangażowanych było 2-3 Polaków, szacuje liczbę osób pomagających Żydom od 160 tys. do 360 tys. Z kolei Emanuel Ringelblum podaje, że wg jego szacunków na terenie samej Warszawy w ratowanie 10-15 tys. ukrywających się Żydów zaangażowanych było ok. 40-60 tys. Polaków. Por. Gunnar S. Paulsson, *Stosunki polsko-żydowskie w okupowanej Warszawie (1940-1945)*, [w:] *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, pod red. D. Libionki, Warszawa 2004, s. 300-301.



dotychczasowej historiografii był niewątpliwie fakt, iż rzetelna debata naukowa na temat relacji polsko-żydowskich była niemożliwa przez niemal cały okres PRL. Po 1989 r. starano się nadrobić te zaległości, jednak wiele obszarów badań nadal czeka na szczegółowe analizy. Nie przeprowadzono dotychczas kompleksowych badań w dokumentach archiwalnych, zwłaszcza poza krajem. Podstawowe źródła przechowywane obecnie przede wszystkim w archiwach niemieckich pozostają nadal niedostatecznie rozpoznane przez polskich historyków, choć wiele pozytywnych zmian można zaobserwować w ciągu ostatnich lat. Podejmowane tematy badawcze prowadzone są indywidualnie i koncentrują się często na jednym regionie kraju, niemniej jednak stanowią one istotny element poszerzania wiedzy i są podstawą do budowania bardziej ogólnych opinii na temat skomplikowanej okupacyjnej rzeczywistości.

Nie ulega wątpliwości, że po 1989 r. pojawiły się znacznie większe możliwości współpracy polskich środowisk naukowych z badaczami z zagranicy, w tym także z historykami z Niemiec, czy Izraela. Istotną funkcję ułatwiającą tego typu kontakty pełni m. in. Niemiecki Instytut Historyczny w Warszawie, a także takie placówki jak Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie, czy Instytut Yad Vashem w Jerozolimie. Pojawiły się też publikacje prezentujące w sposób kompleksowy przegląd źródeł archiwalnych do zagadnienia stosunków polsko-żydowskich. Na uwagę zasługuje w tej dziedzinie opracowanie *Źródła archiwalne do dziejów Żydów w Polsce*, wydane w 2001 r. jako pokłosie wspólnego polsko-izraelskiego sympozjum archiwalnego. Praca ta zawiera przegląd materiałów archiwalnych do dziejów wspólnot żydowskich na ziemiach polskich, także w okresie II wojny światowej.

Wymienione powyżej korzystne uwarunkowania doprowadziły do pojawienia się idei ponownego, kompleksowego zbadania zjawiska pomocy Żydom na okupowanych ziemiach polskich. W tym kierunku zmierza program INDEX Polaków zamordowanych lub represjonowanych za pomoc Żydom w czasie II wojny światowej. Został on zainaugurowany w październiku 2005 r., a jego inicjatorzy mają na celu:

- zebranie i scalenie informacyjne dotychczasowego dorobku historiografii polskiej do badanego zagadnienia
- zgromadzenie możliwie pełnej dokumentacji archiwalnej oraz innego typu źródeł, w tym relacji świadków (po analizie i z uwzględnieniem wyników dotychczasowych inicjatyw)
- zarejestrowanie wyników kwerendy archiwalnej w kraju i zagranicą w komputerowej bazie danych
- weryfikacja wyników poszukiwań poprzez porównanie różnego typu źródeł
- udostępnienie wyników badań środowisku naukowemu i szerokiej opinii publicznej poprzez: udostępnienie zweryfikowanych danych na stronach internetowych (publikacja bazy danych), organizowanie konferencji, seminariów, wystaw dokumentów archiwalnych.

Nad realizacją założeń projektu czuwa Rada Programowa, kierowana przez Prof. Władysława Bartoszewskiego i składająca się z dyrektorów lub reprezentantów instytucji koordynujących prace organizacyjne i badawcze, tj.



Instytutu Studiów Strategicznych w Krakowie, Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie, Instytutu Pamięci Narodowej, Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych oraz Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu.

Podstawowym celem projektu Index jest opracowanie imiennej listy obywateli polskich, bez względu na narodowość czy wyznanie, którzy w latach wojny udzielali pomocy Żydom i w związku z tą działalnością ponieśli śmierć lub dotknięci zostali różnymi formami represji. Lista ta ma stać się następnie podstawą do podjęcia działań upamiętniających te osoby, ma być także udostępniona szerokim kręgom społecznym w postaci bazy danych dostępnej za pośrednictwem Internetu oraz w postaci publikacji zawierającej biogramy odnalezionych osób. Przewidziano też prezentację wyników badań podczas organizowanych okresowo seminariów, konferencji naukowych, wystaw dokumentów oraz warsztatów dla młodzieży. Zakres terytorialny projektu obejmuje ziemie polskie w granicach z okresu II Rzeczypospolitej, a w wybranych przypadkach będzie też dotyczył obywateli polskich poza granicami kraju. Ze względu na szeroki zakres badawczy projektu oraz rozproszenie źródeł w wielu instytucjach krajowych i zagranicznych przewidziano co najmniej 5-letni okres realizacji tego przedsięwzięcia.

Pierwszym etapem realizacji projektu jest przeprowadzenie kompleksowej kwerendy archiwalnej oraz zebranie wszelkich dostępnych źródeł, zarówno pisanych, jak też w formie relacji od żyjących jeszcze świadków wydarzeń, członków ich rodzin lub znajomych. Do poszukiwań archiwalnych wytypowane zostały zarówno archiwa krajowe, jak też placówki tego typu poza granicami kraju. Planowana kwerenda ma objąć: zasoby archiwalne 30 archiwów państwowych na terenie Polski i ich oddziały terenowe, zasoby Instytutu Pamięci Narodowej i jego oddziałów, materiały zgromadzone w Żydowskim Instytucie Historycznym, muzeach na terenie byłych obozów koncentracyjnych (Państwowe Muzea w Oświęcimiu, na Majdanku, w Sztutowie i Rogoźnicy), materiały zgromadzone w archiwach kościelnych (parafialnych i diecezjalnych oraz archiwach zakonnych), materiały przechowywane w większych bibliotekach na terenie kraju oraz w placówkach naukowo-badawczych.

Relacje są zbierane za pośrednictwem specjalnie opracowanej w tym celu ankiety, która dzieli się na trzy podstawowe bloki tematyczne: dane o osobie represjonowanej za pomoc Żydom, dane o osobie lub osobach narodowości żydowskiej, będących odbiorcami pomocy oraz informacje o źródle podawanych faktów. Podobną strukturę ma też baza danych, do której zostaną wpisane wszystkie zebrane informacje.

Kwerenda źródłowa ma objąć zarówno literaturę przedmiotu (publikacje polskie, jak i obcojęzyczne), jak też zbiory prasy i różne typy źródeł archiwalnych. W pierwszej kolejności poszukiwania przewidziano w aktach sądowych, a przede wszystkim aktach prokuratur niemieckich oraz dokumentacji wytworzonej przez sądy niemieckie (Sondergericht, Standgericht, Deutschesgericht), a także w aktach różnych formacji policyjnych i wojskowych (np. Gestapo, Kripo, Sonderdienst, Einsatzgruppen, żandarmeria wojskowa, Wehrmacht). Sprawdzeniu zostaną poddane także akta innych organów administracji okupacyjnej oraz administracji i sądów polskich, w tym z okresu



po 1945 r. Kwerenda obejmie zbiory druków ulotnych z okresu II wojny światowej, wśród których na uwagę zasługują zwłaszcza obwieszczenia o wyrokach śmierci, wykonywanych na Polakach i osobach innych narodowości za różnego rodzaju „przewinienia”. Poszukiwania są prowadzone niemal we wszystkich archiwach państwowych, zasobach IPN, ŻIH-u, dokumentacji byłych obozów koncentracyjnych. Planowane jest też rozszerzenie kwerendy na archiwa kościelne (parafialne, diecezjalne, zakonne) oraz zbiory placówek naukowo-badawczych, np. PAN, Instytut Zachodni w Poznaniu. Poszukiwania zostaną też przeprowadzone w zbiorach placówek polskich poza granicami kraju, takich jak: Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, Studium Polski Podziemnej w Londynie, Instytut Piłsudskiego w Nowym Jorku i innych. Należy zdawać sobie sprawę, że wiele dokumentów uległo bezpowrotnie zniszczeniu, dlatego istotną rzeczą jest, by wiedzę tę uzupełnić relacjami od świadków wydarzeń. Obecnie na stronach internetowych: [www.archiwa.gov.pl](http://www.archiwa.gov.pl) dostępna jest ankieta adresowana do osób mogących udzielić informacji o przypadkach świadczenia pomocy i represjach, jakich doznały osoby tej pomocy udzielające.

Projekt jest otwarty na współpracę z instytucjami badawczymi w kraju, ale też za granicą, zwłaszcza zaś z ośrodkami, które mają już pewne doświadczenia w analogicznych programach realizowanych w ich krajach. Jednym z najważniejszych partnerów jest Instytut Yad Vashem w Jerozolimie, gromadzący od lat dokumentację do sprawiedliwych wśród narodów świata, a także zbierający materiały dotyczące stosunków polsko-żydowskich i dziejów społeczności i gmin żydowskich w Polsce. Cenne doświadczenia mają też żydowskie instytucje działające w Stanach Zjednoczonych, głównie Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie, które prowadzi od lat 90-tych szereg programów dokumentacyjnych dotyczących Holocaustu i gromadzi systematycznie kopie mikrofilmowe dokumentów archiwalnych z różnych krajów europejskich, w tym Polski. Badania nad najnowszymi dziejami Żydów w Polsce prowadzone są także przez YIVO (Institute for Jewish Research) w Nowym Jorku, który gromadzi też dokumenty archiwalne, w tym zeznania świadków zebrane przez Centralną Żydowską Komisję Historyczną w Warszawie. Materiałów źródłowych można poszukiwać w wielu innych, rozsianych po świecie instytucjach, jak np. Centre de Documentation Jive Contemporaine w Paryżu, Centrum Szymona Wiesenthala w Wiedniu czy Centrum Dokumentacyjne Stevena Spielberga w Los Angeles.

Ostatnie lata przyniosły też szereg ważnych inicjatyw środowisk badawczych w Niemczech. Warto w tym miejscu wymienić przynajmniej dwie z nich. Pierwszą stanowi projekt badawczy zatytułowany: Ratowanie Żydów w Narodowo-Socjalistycznych Niemczech 1933-1945, który prowadzony był przez Centrum Badań nad Antysemityzmem w Berlinie oraz Technische Universität w Berlinie i zakończył się w 2002 r. W jego wyniku odnaleziono informacje o ok. 3 tys. Niemców udzielających różnych form pomocy ludności żydowskiej, głównie w Berlinie i okolicy, gdzie istniała największa gmina żydowska w Niemczech. Wyniki tego przedsięwzięcia udostępniono badaczom w dwóch publikacjach, zawierających analizę podstawowych problemów związanych z niesieniem



pomocy Żydom w nazistowskich Niemczech<sup>8</sup>. Znacznie nowszą i prowadzoną na szerszą skalę inicjatywą jest obecnie realizowany program: *Prześladowania Żydów w Europie*, w który zaangażowany jest przede wszystkim Instytut Historii Najnowszej z Monachium, Archiwum Federalne oraz inne placówki badawcze. Jego celem jest przygotowanie 16-tomowej edycji źródeł, z czego 3 tomy mają dotyczyć terytorium Polski i Żydów zamieszkałych na tym obszarze. Nawiązanie współpracy z historykami i archiwistami niemieckimi jest istotne przede wszystkim ze względu na ich orientację w zasobach źródeł niemieckich.

Do tematu pomocy Żydom najważniejsze materiały gromadzą: Archiwum Federalne w Berlinie i stanowiąca obecnie jego oddział terenowy placówka w Ludwigsburgu, której początki sięgają 1958 r. Wiele cennych dokumentów dotyczących sytuacji Żydów w okupowanej Polsce znajduje się w Centralnym Archiwum Wojskowym we Freiburgu, a także w archiwach landowych i miejskich, np. w Archiwum Państwowym w Münster przechowywane są akta niemieckich jednostek policyjnych, biorących udział w tłumieniu powstania w getcie warszawskim, zaś w Archiwum Państwowym w Düsseldorfie zgromadzone zostały największe na terenie Niemiec zbiory dokumentów Gestapo. W placówkach tych prowadzona jest systematyczna kwerenda w ramach programu Index.

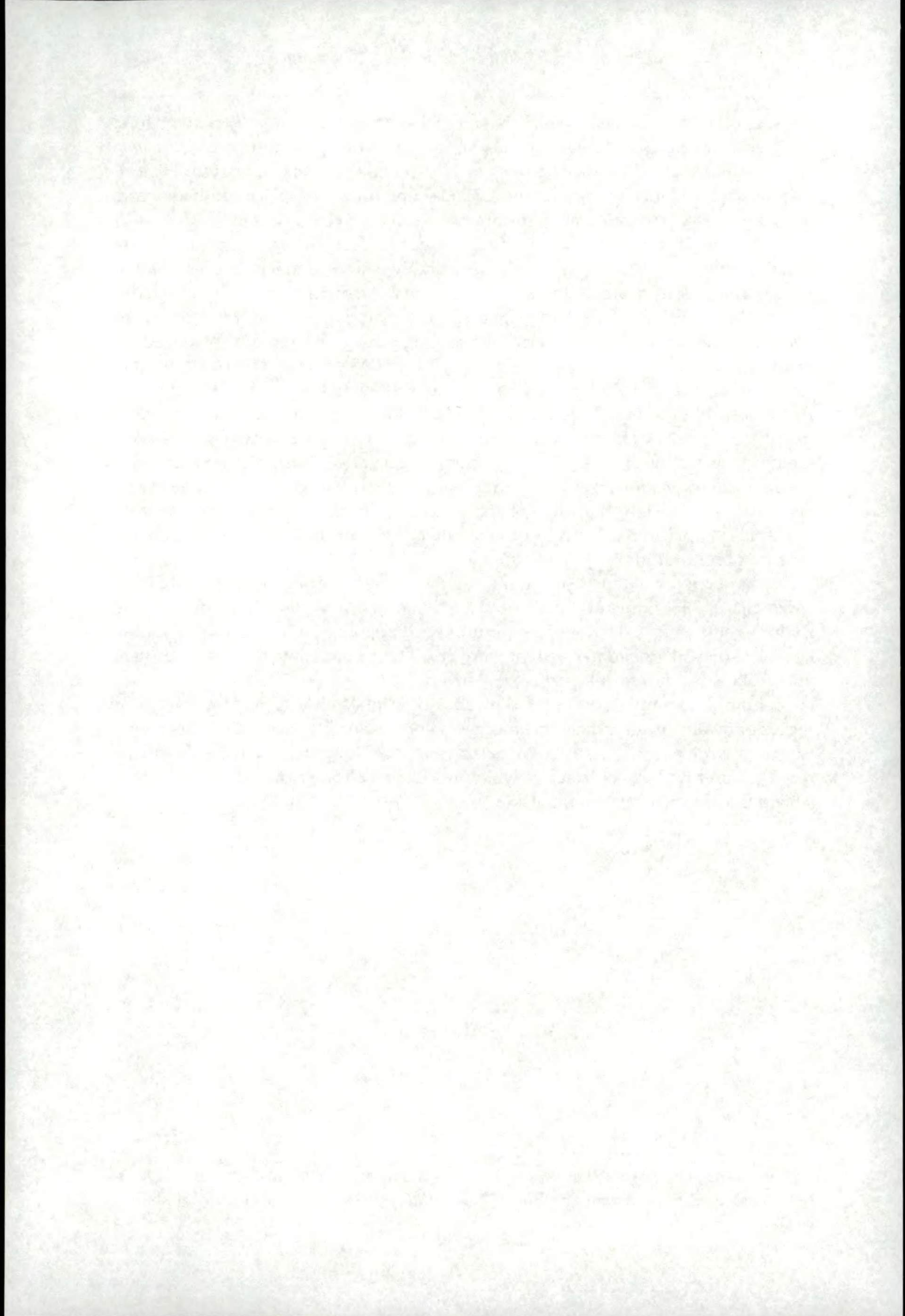
Końcowym efektem programu winno być opracowanie publikacji zawierającej biogramy obywateli polskich niosących w latach wojny pomoc Żydom, jak też udostępnienie szerokim kręgom badawczym wyników kompleksowych badań archiwalnych, zgromadzonych w postaci zweryfikowanych informacji w bazie danych.

Zebranie kompleksowych danych o Polakach zamordowanych i represjonowanych za udzielanie pomocy społeczności żydowskiej, może być istotnym krokiem w kierunku rozszerzenia tego typu badań na inne ofiary represji hitlerowskich w latach II wojny i dokonanie całościowego bilansu strat, jakie poniosło społeczeństwo polskie.

---

<sup>8</sup> W. Benz, *Überleben im Dritten Reich. Juden im Untergrund und ihre Helfer*, Berlin 2003; B. Kosmala, C. Schoppmann, *Solidarität und Hilfe für Juden während der NS-Zeit*, Berlin 2002.







Perla Münz

## Pamiętnik z zesłania z lat 1940-1945

### Wstęp

Agresja ZSRR na polskie Kresy Wschodnie rozpoczęła się 17 września 1939 r. Ostateczne rozstrzygnięcie o linii demarkacyjnej pomiędzy III Rzeszą a ZSRR zapadło 28 września 1939 r. W zamian za zrzeczenie się przez Niemców Litwy Józef Stalin cofnął granice ZSRR na linię Bugu. W tajnym protokole dodatkowo uzgodniono ewakuację ludności niemieckiej ze wschodu, a ukraińskiej i białoruskiej ze strefy niemieckiej. W ten sposób Sowietci otrzymali 200 tys. km<sup>2</sup>, 13 mln. ludności, w tym 4,5 mln. Polaków i 1,1 mln. Żydów<sup>1</sup>.

Na zajętych terenach rząd sowiecki działał według określonego wcześniej planu. Władze bezpieczeństwa aresztowały i deportowały osoby uznane za *anty-sowiecki* element. Deportacje na Kresach Wschodnich odbyły się w czterech terminach: 8-10 II 1940 r., 13-15 IV 1940 r., 29-30 VI 1940 r. oraz na przełomie maja i czerwca 1941 r.<sup>2</sup> Podczas pierwszej deportacji wysiedlono tzw. *wrogów ludu*, do których zaliczono osadników cywilnych i wojskowych oraz służbę leśną. Druga objęła rodziny internowanych oficerów i urzędników państwowych, nauczycieli, polityków i ziemiaństwo. Wśród deportowanych przeważały kobiety z dziećmi i osoby starsze. Deportacja czerwcową objęła tzw. *bieżeńców*, czyli uchodźców z terenów zajętych przez III Rzeszę. Głównie wywiezione zostały osoby, które nie zostały przyjęte przez niemieckie komisje przesiedleńcze, drobni kupcy, przedstawiciele wolnych zawodów, nauczyciele, część rolników i rodziny urzędnicze. Deportacją objęto wówczas również ludność żydowską. Ostatnia wywózka z 1941 r. wymierzona była w uczestników tzw. *organizacji kontrrewolucyjnych* i członków ich rodzin, byłych właścicieli ziemskich, kupców, fabrykantów, wysokich urzędników państwowych i ich rodziny oraz prostytutki uprawiające czynnie swój proceder i tzw. *aktywny element kryminalny*.

Deportowanych w czerwcu 1940 r. kierowano na tereny republik radzieckich: Jakuckiej, Komi, do krajów Ałtajskiego i Krasnojarskiego oraz obwodów: ar-

---

<sup>1</sup> A. Ajnenkiel, *Spółeczeństwo polskie po powstaniu styczniowym*, [w:] *Panorama dziejów Polski*, Warszawa 1983, s. 96-135.

<sup>2</sup> E. Czop, *Obwód Lwowski pod okupacją ZSRR w latach 1939-1941*, Rzeszów 2004, s. 75. Por. D. Boćkowski, *Czas nadziei. Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej w ZSRR i opieka nad nimi placówek polskich w latach 1940-1943*, Warszawa 1999, s. 51-59.



changielskiego, czelabińskiego, gorkowskiego, irkuckiego, mokotowskiego, nowosybirskiego, świerdłowskiego i wołgogradzkiego.

Władze sowieckie dokonały podziału deportowanych na trzy grupy: pierwszą kierowano do poprawczych obozów pracy na okres 3-15 lat odosobnienia na podstawie zaocznych wyroków NKWD (*osoboje sowieszczanje*), drugą – jako przesiedleńców specjalnej kategorii (*specpiesieleńcy*) – umieszczano w osiedlach na pustkowiu (*specpasiołki*), gdzie pracowali przymusowo, a ostatnią – jako wolnych zesłańców – kierowano na Syberię i do Azji Środkowej bez opieki i żywności. Do 1942 r. na całym obszarze ZSRR powstało 40 obozów, 2500 *łagpunktów* i 3000 *specpasiołków*<sup>3</sup> W tych ostatnich obowiązywał szczególny sposób pracy akordowej. W zależności od wielkości wyrobionej normy dziennej wydzielano im żywność. W jednym z takich obozów znalazła się autorka pamiętnika wraz z rodziną.

W czterech deportacjach z lat 1940-1941 r. wywieziono około 80653 *bieżenców*<sup>4</sup>. Wśród nich 2/3 stanowili Żydzi. W wyniku warunków, w jakich deportowano przesiedlonych i w okresie ich pobytu w ZSRR zginęło około 420 tys. polskich obywateli, około 93 tys. zostało zwolnionych z więzień w wyniku amnestii w 1941 r., a 1583 w 1943 r. znalazło się w więzieniach za odmowę przyjęcia radzieckiego paszportu.

Pośród publikacji poświęconych historii osób deportowanych na wschód podczas II wojny światowej, istotne miejsce zajmuje literatura pamiętnikarska. Dominują wśród niej powojenne wspomnienia. Obarczone są one często późniejszymi doświadczeniami autorów, a nierzadko także brakiem szczegółów związanych z ulotnością pamięci. Rzadziej trafiają do rąk czytelnika relacje spisywane na bieżąco, a właśnie takim opisem jest pamiętnik Perli Münz. Nie ma w nim głębokich refleksji, a jedynie codzienność widziana oczami osoby, której podstawowym problem są powszednie troski związane z walką o przetrwanie.

Prezentowany materiał jest zapisem rosyjskiej rzeczywistości na Dalekim Wschodzie – codziennych zajęć, trudności, nadziei i rozczarowań. Stanowi on ciekawe źródło do poznania sytuacji ludności deportowanej na wschód z perspektywy prostego człowieka. Los grupy ludzi, która wraz z autorką znalazła się na dalekim wschodzie zdają się odzwierciedlać tego typu doświadczenia znacznej części deportowanych z grupy tzw. *bieżenców*.

---

<sup>3</sup> J. Czerniakiewicz, *Przemieszczenia ludności polskiej z ZSRR 1944-1959*, Warszawa 2004, s. 21.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s.27. Por. E. Czop, *op. cit.*, s. 84; A. Gurjanow, *Cztery deportacje 1940-1941*, „Karta” 1994, nr 12, s. 114-116; M. Markiewicz, *Tajga i Topieliska*, „Biuletyn IPN”, listopad 2003, nr 11 (34), s. 35. W literaturze występują duże rozbieżności dotyczących ogólnej liczby deportowanych obywateli polskich, które wynoszą od 1,5 mln. do 340 tys. Por. m.in. B. Musiał, *Rozstrzelać elementy kontrrewolucyjne! Brutalizacja wojny niemiecko-sowieckiej latem 1941 r.*, Warszawa 2001, s.27; A. Paczkowski, *Polacy pod obcą i własną przemocą* [w:] *Czarna księga komunizmu. Zbrodnie, terror, prześladowania*, Warszawa 1999, s. 347-349; *W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali. Polska – Rosja 1939-1942*, opr. J. T. Gross, [b.m.] 1989, s. 8, W. Roszkowski, *Historia Polski 1914-1991*, Warszawa 1992, s. 156; D. Boćkowski, *op.cit.*, s. 83; *Pamiętam każdy dzień ... Losy Żydów przemyskich podczas II wojny światowej*, red. J. J. Hartman, J. Krochmal, Przemyśl 2001, s. 6.



Pamiętnik ten obejmuje okres od czerwca 1940 r. do maja 1945 r. Autorka relacjonuje kolejno upływające dni, dostarczając informacji o życiu codziennym deportowanych i ich nastrojach, a także o polityce ZSRR wobec deportowanych. W tle przewija się także sytuacja mieszkańców ZSRR na Dalekim Wschodzie. Pamiętnik Perli Münz jest źródłem historycznym. Jak każde takie źródło wymaga czytania i krytycznej analizy. Ilość dostępnych autorce źródeł wiedzy o sytuacji politycznej i życiu ogółu deportowanych była bardzo ograniczona, a ich wiarygodność często wątpliwa, stąd też zdarzają się w pamiętniku informacje niepełne lub nieprawdziwe. Jednak te wiadomości, krążące wśród ludności, stały się same w sobie faktem społecznym i jako takie zostały zarejestrowane w pamiętniku.

Pamiętnik nie był pisany językiem literackim, zdradza naleciałości typowe dla Żydów polskich oraz wyrażenia pochodzące z języka rosyjskiego. Stosowany w pamiętniku styl podkreślał emocje towarzyszące autorce, w tym uczucie strachu, beznadziejności położenia, bezradności i troski o pozostawioną w domu rodzinę.

Pamiętnik Perli Münz zachował się w całości. Składa się z kilkunastu zeszytów zszytych ręcznie przez autorkę. Zawiera 355 stron zapisanych odręcznym pismem i ponumerowanych. Zapisy wykonane zastały ołówkiem i atramentem wykonanym z tzw. ołówka kopiowego. Duże przerwy między poszczególnymi dniami zapisanymi w pamiętniku związane były z trudnościami w zdobyciu zeszytów lub też z brakiem środków przeznaczonych na ich zakup. Według syna autorki na Dalekim Wschodzie zeszyt kosztował równowartość 10 kg chleba<sup>5</sup>.

W prezentowanym dokumencie dokonano zmian, wynikających z wymogów współczesnego języka polskiego (poprawiono styl, uaktualniono ortografię oraz wprowadzono interpunkcję i duże litery), uważając, że oryginał więcej mówi o autorce i realiach życia deportowanych na Daleki Wschód. Tekst opatrzone przypisami, w których wyjaśniono pojawiające się w tekście ważniejsze wydarzenia historyczne oraz wyjaśnienia dotyczące rodziny autorki.

Występujące w tekście komentarze dotyczące osobistego życia autorki i powtórzenia zostały opuszczone i oznaczone znakiem [...]

Rodzina Münzów mieszkała w okresie międzywojennym w Krośnie nad Wisłokiem. Głowa rodziny Adolf Münz (1887-1973) prowadził tam sklep artykułów technicznych, elektrotechnicznych i samochodowych oraz warsztaty mechaniczne. W 1938 r. Adolf Münz był także radnym w Krośnie<sup>6</sup>. Jego żona Perla pracowała w sklepie i zajmowała się domem.

Münzowie mieli siedmioro dzieci: Reginę (1910-1942), Sarę (1912-1942) Mirel (1914-1928) r., Berla (1916-1932), Jakowa (1918-1942), Barucha ur. w 1920 r. i Nechamę (1923-1955). Dwie najstarsze córki Münzów wyszły przed wojną za mąż i Perla z Adolfem doczekali się dwóch wnuków: Barucha (1934-1942) i Stefana (1935-1942).

---

<sup>5</sup> Relacja Barucha Münz – zbiory Elżbiety Rączy.

<sup>6</sup> E. Rączy, *Ludność żydowska w Krośnie w latach 1919-1939*, Krosno 1997, Biblioteka Krośnieńska, seria Historia, z. 13, s. 35.



Już 6 IX 1939 r., na wezwanie polskiego dowództwa wojskowego, Adolf wraz z synami i zięciem opuścił Krosno i skierował się na Wschód, aby wstąpić do mającego się tam tworzyć wojska polskiego. W cztery dni później (10 września 1939 r.) dotarli do Chyrowa. Bombardowanie miasta przez lotnictwo niemieckie było powodem podjęcia przez Münzów dalszej drogi jeszcze tego samego dnia. Skierowali się w stronę Sambora. Jak wspominał Baruch Münz: *Nie zdążyliśmy odejść daleko, kiedy znowu nadleciały samoloty. Schroniliśmy się w przydrożnym rowie. Stamtąd widzieliśmy jak niemieckie bomby zniszczyły zupełnie budynek stacji kolejowej w Chyrowie. Po nalocie kontynuowaliśmy podróż. I tak szliśmy po drodze zapelnionej ludźmi [...]*<sup>7</sup>. Ostatecznie dotarli do Drohobycza, do którego wkrótce po nich dotarły wojska niemieckie. Wtedy podjęli decyzję powrotu do rodzinnego miasta. Już w Krośnie dowiedzieli się, że muszą po raz kolejny podjąć wędrówkę. Zarządzeniem władz niemieckich Żydzi mieli opuścić Krosno. Część ludności zdecydowała się jednak pozostać w mieście. Wśród nich były dwie córki Münzów z mężami i dziećmi. Pozostali członkowie rodziny opuścili po raz kolejny rodzinne miasto i skierowali się w stronę Sanoka. *Most na Sanie był zbombardowany, a Niemczuchy nie pozwolili nam przejechać przez most wojskowy. W związku z tym przeprawiliśmy się łódką na drugą stronę [...] i tymczasowo osiedliśmy w Samborze [...]* Mój starszy brat wrócił do Krosna nielegalnie, aby pomóc siostrze – wspominał po latach Baruch Münz<sup>8</sup>.

Rodzina Münzów powróciła do Polski w 1946 r. Już na dworcu w Polsce spotkali się z pierwszymi wypowiedziami świadczącymi o niechęci społecznej do żydowskich repatriantów: *tylu Żydów powróciło, a Niemcy mogli z nich zrobić mydło*<sup>9</sup>.

Ta nieżyczliwość części polskiego otoczenia była jednym z powodów podjęcia przez rodzinę Münzów ostatecznej decyzji o opuszczeniu Polski. Była to jednocześnie postawa, która charakteryzowała większość żydowskich repatriantów z ZSRR. Poznali oni bowiem ZSRR od najgorszej strony, a po przyjeździe przeżyli szok opustoszałej Polski.

Münzowie zatrzymali się we Wrocławiu. Na utrzymanie zarabiali wykonując swoje dawne zawody i czekali na papiery emigracyjne. Ich syn Baruch, dla którego repatriacja z głębi ZSRR stanowiła od początku pierwszy etap wędrówki do Palestyny, wstąpił do grupy Syjonistów-Rewizjonistów. Jej związki z Brichą<sup>10</sup> pozwalały przypuszczać, że oczekiwanie na emigrację będzie krótsze. Od lutego 1947 r. działalność w takich organizacjach była jednak w Polsce nielegalna. Baruch Münz został aresztowany 5 IV 1949 r. przez WUBP we Wrocławiu<sup>11</sup>. Skaza-

<sup>7</sup> Relacja B. Münza – zbiory Elżbiety Rączy.

<sup>8</sup> *Ibidem*.

<sup>9</sup> *Ibidem*.

<sup>10</sup> Bricha (hebr. ucieczka) – Wydział Emigracyjny przy Koordynacji Syjonistycznej powołany w 1945 r. Międzynarodowa organizacja zajmująca się emigracją Żydów do Palestyny.

<sup>11</sup> IPN Wr, syn. 038/2433, Protokół rewizji u B. Münza, k. 18. Też list Adolfa Münza skierowany do Prokuratury Rejonowej we Wrocławiu z 23 kwietnia 1949 r. k. 60. Łącznie



ny przez Sąd we Wrocławiu na dziesięć miesięcy więzienia za przynależność do nielegalnej organizacji, wyszedł na wolność w styczniu 1950 r. Następnie wraz z ojcem i siostrą wyjechał do Izraela. Jego matka (autorka pamiętnika) zmarła w 1949 r. we Wrocławiu i tam została pochowana.

Oryginał pamiętnika udostępniony został autorce opracowania przez jej syna Barucha Münza zamieszkałego w Izraelu, któremu w tym miejscu pragnie ona serdecznie podziękować. Obecnie pamiętnik ten znajduje się w zbiorach Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie.

### Pamiętnik Perli Münz

**28 czerwca 1940 r.**

*[...] o 2 godz. w nocy zapukano do nas. Nie spaliśmy jeszcze, przyszedł jeden żołnierz Enkawude<sup>12</sup> [...] i jeszcze dwaj cywile. Mówił do nas bardzo grzecznie, że musimy szybko zapakować nasze manatki, nie pytać za dużo. Musimy opuścić Sambor, nie daleko tylko w pobliżu Kijowa, gdzie będziemy pracować w swoim zawodzie. Jazda potrwa 4-5 dni. Szybko zebraliśmy to, co mieliśmy (nie było tego dużo)<sup>13</sup> i zeszliśmy przed bramę domu. Zauważyłam, że nie tylko nas mieli na myśli. Wielu ludzi z bagażami stało już przed bramami domów oczekując dalszego losu. Nadjechały ciężarowe samochody, które nas dowiozły na stację kolejową. Wsadzono nas do wagonów towarowych po 45 ludzi wraz z bagażami w każdym<sup>14</sup>. Upał nie do wytrzymania. Nie dopuszczają nikogo do nas. Drzwi zamknięte śrubami<sup>15</sup>. Po dłuższym płaczu i krzyku pozwolono jednemu z każdego wagonu przynieść wodę do picia. Nie mogliśmy ugasić pragnienia [...] Do późnej nocy przywożą następnych ludzi. Niektórzy z nich sami przychodzą i proszą by ich wpuścić do wagonów. Ktoś rozpuścił pogłoskę, że nas wiozą z powrotem do naszych domów.*

*Wyjechaliśmy o 3 godz. w nocy. Spadł wówczas obfity deszcz, co trochę ulżyło zamkniętym w wagonach ludziom. Każdy z zamkniętych z nami w wagonie ma własne zdanie na temat tego gdzie jedziemy. Ludzie cieszą się, że jedziemy do domów. Adwokat Płockier z Jasła jest tego pewny. Każdy opowiada jak dano mu to do zrozumienia. Tak szczęśliwie zaczęła się nasza jazda. O 11 godz. przyjechaliśmy do Lwowa, gdzie staliśmy w zamkniętych wagonach do 2 godz. w nocy. Nikogo do nas nie dopuszczono. Jeszcze ludzimy się, że jedziemy przez Białystok. Nie wiemy tego na pewno. Nie wiemy nic. Co się z nami dzieje, co nas czeka i tak naprawdę dokąd nas wiozą. O 10 godz. byliśmy w*

---

UB aresztowało wówczas we Wrocławiu i Wałbrzychu 37 osób związanych z partią Syjonistów – Rewizjonistów.

<sup>12</sup> Fonetycznie. NKWD (ros.) *Narodnyj Komissariat Wnutriennich Dziel* (Ludowy Komissariat Spraw Wewnętrznych); centralny organ radzieckich władz bezpieczeństwa 1934-1946. Przekształcony w Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

<sup>13</sup> Podczas deportacji czerwcowej przesiedlani mogli ze sobą zabrać bagaż o wadze do 25 kg. na sobą, w tym odzież, obuwie, bieliznę, narzędzia gospodarcze, drobne przedmioty gospodarcze, pieniądze i kosztowności miesięczny oraz zapas żywności dla rodziny.

<sup>14</sup> W jednym wagonie planowo miało się znajdować 25 osób dorosłych z dziećmi i bagażami. W praktyce jednak nie było to przestrzegane.

<sup>15</sup> Wagony były zamykane od zewnątrz. Okna zabijano deskami lub drutowano. Po raz pierwszy wagony otwierano na dawnym terytorium ZSRR.



Równem. Staliśmy tam kilka godzin. Przed wieczorem byliśmy już w Rosji. Rozkazują nam przesiadać się do innych wagonów przystosowanych do jazdy na szerszym torze[...]

Jedzenie mamy jeszcze to, co kupiliśmy po drodze. W środę zaczęli nam rozdawać jedzenie<sup>16</sup>. Ja nie mogę na niego patrzeć. Mam tylko to, co kupiłam jeszcze we Lwowie

Wagon, w którym jedziemy jest przez całą drogę otwarty. Pociąg zatrzymuje się na stacjach towarowych. Bunek<sup>17</sup> zawsze goni, stara się kupić coś do jedzenia. Kiedyś dał cały chleb za 4 wiązki cebuli [...]

#### **12 lipiec 1940 r.**

Przejechaliśmy już Omsk. Już jesteśmy w drodze 15 dni. Jeden raz pozwolili ludziom podejść na stację, aby mogli nabrać trochę gorącej wody. Wtem zaczynają gonić wszystkich z powrotem do wagonów. Zaczyna się kłótnia, popychanie, każdy pragnie przynieść trochę wody. Dochodzi nawet do bijatyki. Jeden drugiemu próbuje wyrwać naczynie z ciepłą wodą.[...]

Po drodze spotkaliśmy pociąg z ludźmi takimi jak my wziętymi z Lwowa. Widzieliśmy w nim wielu znajomych: żal, płacz nie do opisania.

Już 16 dni jak wyjechaliśmy z Sambora. Spotkaliśmy kolejny pociąg wywożonych z Tarnopola. Było w nim wielu ludzi z Krosna [...]

#### **17 lipiec 1940 r.**

O 3 godz. nad ranem zbudzili nas, aby pójść do łazienki. Jesteśmy już w Irkutsku. O 12 godz. rozpoczęła się przesiadka na okręt. Nie byłam w stanie zejść z wagonu. Z wielką biedą zdjęto mnie kilku ludzi. Naczelnik<sup>18</sup> kazał mnie umieścić na ciężarowy samochód przeznaczony dla chorych. Jeszcze jeden człowiek niejaki dr Jassen z Krakowa z nami jechał, miał złamaną nogę [...] Ostatecznie na statek wszyscy wsiedli o 9 godz. wieczorem [...] Rano dostaliśmy fasunek: chleb, konserwy, można było dostać nawet gorącą herbatę [...] Tak płynęliśmy 48 godz.

W piątek po południu każą się nam pakować. W wielką biedą wysiedliśmy wieczorem w polu pod gołym niebem. Każdy siedzi na swoich bagażach. Każą nam iść za ciężarówkami, na które włożono nasze pakunki. Jedno auto przeznaczono dla chorych. Ja na nim jechałam. Jazda okropna z powodu wybojów na drodze. Przyjechaliśmy do Zajarska. Kiedy dostaliśmy jedzenie był już jasny dzień. Ponieważ podstawione ciężarowe samochody zabierają po 20-22 osoby z bagażami udało się nam wyjechać dopiero wieczorem. Tymi ciężarówkami przejechaliśmy w ciągu 27 godzin 275 km. W niedzielę wieczorem byliśmy w Ust Kut poza miastem, daleko od domów [...] komarów jest tutaj tyle, że nie można wytrzymać, wprost zjadają ludzi [...] o 4 godz. nad ranem budzą nas, szybko jak najszybciej należy być na brzegu, nadszedł statek [...] o 6 godz. rano wyjechaliśmy.

#### **28 lipca 1940 r.**

Serce mnie słabi. Na śniadanie jadłam chleb z herbatą, na obiad chleb z czarną kawą. Chleb jest bardzo kwaśny i gorzki [...]

#### **29 lipca 1940 r.**

<sup>16</sup> Na dzienne wyżywienie zesłańców przeznaczano kwotę 2 rubli i 50 kopiejek. Codziennie mieli oni otrzymywać ciepły posiłek oraz 800 gr. chleba na osobę. Posiłki i wrzątek wydawano wyznaczonym przesiedleńcom w naczynia przez nich przynoszone. Poruszali się oni pod strażą.

<sup>17</sup> Zdrobnienie imienia Baruch – syn autorki pamiętnika.

<sup>18</sup> Każdy pociąg przewożący deportowanych był strzeżony przez żołnierzy z Wojsk Konwojowych i tzw. naczelnika odpowiedzialnego za stan transportu.



Też i tego gorzkiego chleba już nie mamy. Zaczyna się głodówka. Wody nie mamy przez cały czas jazdy, wprost umiera się z pragnienia. Z rzeki pić nie wolno. Dużo ludzi choruje, mają po 40<sup>o</sup> C gorączki, każdy narzeka, jęczy i płacze. Umiera dziewięciomiesięczne dziecko. Matka płacze, że dziecko umarło z głodu. [...] Jesteśmy już blisko Jakucka. Następnego dnia umiera kobieta z Jarosławia.

### **30 lipca 1940 r.**

Nie mamy chleba. Tato<sup>19</sup> łowił ryby. Nałowił 32 malutkie rybki [...] 4 kawałki dla każdego to jest nasza kolacja. Po zjedzeniu mojej porcji jestem bardzo głodna. Też niewielki kawałek chleba co jeszcze mamy rozdzielam między dzieci. W nocy nie mogłam usnąć z głodu [...] Na śniadanie nie mamy ani kęsa chleba [...] Później dowiadujemy się, że dużo ludzi poszło do naczelnika z płaczem. Rozdali po 30 dkg. chleba na cały dzień. Ludzie się cieszyli. Nikt nie liczył się z tym, że ma to być także na kolację [...] Poptakałam się trochę. Zazdrościłam rodzicom, że tego nie dożyli. Zastanawiam się czemu Bóg mnie tak strasznie ukarał, tak się męczymy w głodzie i pragnieniu już trzy tygodnie [...] Na kilku leżących w pobliżu kamieniach dużo ludzi stara się choć coś zagotować. Codziennie dochodzi przy tym do kłótni, a nawet do bicia. Prawie zawsze spotykam znajomych, którzy mi rezerwują jeden kamień abym mogła coś ugotować i zaraz uciekam stamtąd jak z piekła.

Upał sięga 40<sup>o</sup> C, a w nocy temperatura spada i jest bardzo zimno. Marzniemy, nie mamy się czym przykryć. Leżymy na gołych deskach, mieliśmy stójkę<sup>20</sup>, wszyscy starają się wyprać, choć trochę brudnej bielizny, którą mają jeszcze z pociągu [...] Jestem słaba, leżę w tej śmierdzącej norze i myślę, czego ja dożyłam, nie chcę męczyć się o głodzie. Raz na zawsze ze wszystkim skończyć. Wystarczy tylko jeden krok. Nikt się nie dowie prawdy, nie domyśli się, co się ze mną stało. Nie mogę jednak zdecydować się, aby wsiąknąć w tą ziemię. Nie mogę w ten sposób odejść od moich dzieci.

### **1 sierpnia 1940 r.**

Dzisiaj jest czwartek i dostajemy przydział produktów po 40 dkg. chleba, śledzie, kaszka, 3 dkg. masła. Mamy już co zjeść, ale ma to wystarczyć do niedzieli. Na szczęście w sobotę znów otrzymujemy jedzenie; po 3 dkg. masła, 15 dkg. ryżu, 30 dkg. chleba, 10 dkg. śledzi na osobę. Ugotowałam zupę, która bardzo im smakowała. Mówili nawet, że jest jak czulent<sup>21</sup>. Otrzymany przydział ma wystarczyć na 3 dni.

Wtem rozlega się krzyk. Mamy się szybko pakować i za pół godziny mamy być wszyscy na pokładzie z naszymi rzeczami. Tam przekazują informację, że wyczytani ludzie mają zejść za statku na brzeg. I już ludzie schodzą ze statku, żegnają się, płaczą. Wysiadło około 800 osób. Pozostali stoją i czekają na nowe polecenia. [...] Na pokładzie zaczyna się liczenie ludzi. Następnie wloką nas w kierunku jakiejś innej rzeki. Jest już rano. Jesteśmy grupą 400 osób, która wsiadła na statek. Zmęczeni płyniemy dalej. Ludzie się kłócą, nie mają nawet miejsca, aby usiąść. Jest bardzo ciasno; krzyk, hałas, wyzywania i przekleństwa.

O 2 godz. wysiedliśmy ze statku w Ust Maja. Jest bardzo gorąco, przeszło 40<sup>o</sup> C. Po dwóch godzinach nasi ludzie zbierają się do stawiania namiotów. My mamy dużą pałatkę. Zbliża się noc i trzeba myśleć o noclegu. Teren pokryty jest dużymi, twardymi kamie-

<sup>19</sup> Adolf Münz – mąż autorki.

<sup>20</sup> W ten sposób autorka określa przerwę w podróży.

<sup>21</sup> Żydowska świąteczna (szabatowa) potrawa obiadowa. Rodzaj zapiekanki m.in. z białej fasoli, cebuli, ziemniaków, mięsa i tłuszczu.



niami. Przychodzi do nas znajomy, który przynosi nam trochę siana, abyśmy nie leżeli na gołych kamieniach. Jest już północ i zaczynamy usypiać. Jest bardzo zimno. Dzieci tulią się do mnie, aby mnie trochę ogrzać.

Rano Tato przygotował śniadanie, składające się głównie z kawy. [...] Ja zabrałam się do prania brudnej bielizny i wówczas zauważyłam na niej wszy. Aby się ich pozbyć całą bieliznę wygotowałam. Zszedł mi na to cały dzień.

Udało mi się także kupić dwa karasie, z których ugotowałam obiad. To był królewski obiad [...] po południu znowu fasunek: chleb, masło, cukier, ryż i śledzie. Wszyscy zajęci są szukaniem możliwości zakrycia tego naszego ubóstwa, co jeszcze mamy ze sobą i czym tylko można, bo zbiera się na burzę. [...] Już leje deszcz, burza straszna. Trwa przez kilka godzin i nie ma drobnostki, która nie zamokła.

#### **14 sierpnia 1940**

Trzy doby byliśmy w Ust Maja. W dalszą drogę zostaliśmy zabrani okrętem towarowym do przewożenia mąki w workach. Razem płynie nas 412 osób. Nie ma się gdzie obrócić. Jesteśmy ściśnięci jak śledzie w beczce, co powoduje kłótnie, krzyki i hałasy. Na statku jest tylko jeden klozet, do którego przez cały dzień i noc stoi ogonek ludzi.

#### **15 sierpnia 1940**

Spałam do 2 godz. Obiadu dziś nie mamy, nie ma gdzie ugotować. Dobrze jeszcze, że mamy chleb i trochę masła. Deszcz pada bez ustanku i jest bardzo smutno. Tą atmosferę pogłębiają zwierzenia jednej osoby z Nowego Sącza. Opowiada nam, że jest drugi rok po ślubie i ma sześciomiesięczne dziecko, które zna z listu żony. Pisała do niego z Sambora. Jest pewny, że się z nimi nigdy już nie zobaczy. [...] Mieliśmy stójkę. Tato zdążył ugotować na kamieniach kawę. Zjedliśmy śniadanie i zesztam ze statku do lasu. Udało mi się zebrać trochę jagód to mieliśmy do chleba.

Znowu każą się pakować. O 4 godz. oczekujemy na decyzję, co dalej z nami będzie. Czuję się bardzo zmęczona, nie ma się gdzie położyć i odpocząć. Czy możecie sobie wyobrazić przesiadanie się tyle razy? Już siedem tygodni jesteśmy drodze. Nie wiemy, dokąd nas wiozą, co mają zamiar z nami zrobić. Już tyle czasu upłynęło odkąd miałam od Was ostatnią wiadomość. Ja bez ustanku piszę kartki nie tylko do Was, też do Lwowa, Sambora, Drohobycza. Nie mam żadnej odpowiedzi od nikogo.

Dwa dni stoimy w Ust Judoma. Kilka razy kazano nam się pakować i rozpakowywać [...] wreszcie o trzeciej nad ranem mamy wsiadać na łódki. Na naszej jest 59 osób. Nie ma miejsca nawet, by dobrze stać nie mówiąc o tym by sobie usiąść.

#### **21 sierpnia 1940 r.**

Zaczyna się nowy dzień. Dzisiaj mamy jechać jeszcze małymi łódkami. Kiedy będziemy wreszcie na miejscu nikt nie wie [...] W drodze jesteśmy już prawie osiem tygodni [...] Zwiedziliśmy prawie całą Syberię. Teraz jedziemy w kierunku Chin [...] o 2 godz. dojechaliśmy do portu Itaga. Wszyscy mieszkańcy przyszli się przywitać. Jednak do nas nikogo nie dopuszczają. Część mieszkańców boleje nad tym, że Polska jest taka biedna, że tyle ludzi przyjechało tutaj, aby szukać pracy. Tak im to przedstawiono. Innym z kolei powiedziano, że jesteśmy spekulantami i oszustami i za karę nas tutaj przysłano.

Zostajemy na noc. W jednym pomieszczeniu jest nas 90 osób. O trzeciej nad ranem zaczyna padać deszcz. Na wszystkich leje się woda jakby w ogóle nie było dachu [...] wszyscy jesteśmy zmoczeni do ostatniej nitki. Trzymam miednicę nad głową śpiącej



Nuśki<sup>22</sup> i wylewam co pewien czas wodę [...] Rano dowiadujemy się, że litr mleka kosztuje 15 rubli, 3 ruble jajko, a kartofli w ogóle nie można kupić. Mamy tylko wodę i drzewo. Jakby można go było zjeść to nikt nie byłby głodny.

#### **25 sierpnia 1940 r.**

Dzisiaj jest niedziela. Przeszliśmy całe miasto. Nie widać ani jednej trawki, tylko wyrąbany las. Z drewna stawiają małe domki bez dachów i tak mieszkają. Na sufit dają ziemię gliniastą, na której czasem rośnie trawa. Jest zimno. W górach widać już śnieg. Mówią nam, że za miesiąc będzie już zima. My jesteśmy bez butów, ciepłej bielizny, wszystko po woli się nam niszczy. Niczego tutaj nie można kupić. Tutejsi mówią, że mróz dochodzi do 60-70<sup>o</sup> C.

#### **26 sierpnia 1940 r.**

Pogoda się poprawiła i pokazało się słońce. W cieniu jest śnieg. Na stawach cienki lód. Nadjechała jeszcze jedna barka z ludźmi, która wyjechała dzień przed nami. Ponieważ motor w łodzi, która ją ciągnęła zepsuł się, stali kilka dni bez jedzenia. Tak wyglądają, że nie można ich poznać. A w drodze jest wciąż jeszcze jedna barka, bo zreperowana łódź nie mogła ciągnąć już dwóch barek. Więc odczepili jedną i zostawili.

#### **27 sierpnia 1940 r.**

Dzisiaj dowiedzieliśmy się, że jesteśmy w odległości 5 km od kopalni złota w Jur. Mamy jeszcze 4-5 dni podróży łódkami, które ciągną konie pod prąd rzeki. W łódkach ma być od 25 do 30 osób z bagażami. Dzisiaj popłynęła pierwsza grupa 150 osób na sześciu łódkach. Mamy płynąć tylko w dzień, a w nocy będziemy musieli spać pod gołym niebem. Tam gdzie będziemy tylko woda i lasy. My mamy płynąć za 5 dni.

#### **28 sierpnia 1940 r.**

Już dziewięć tygodni jak nas wloką. [...] W tą sobotę rozpoczyna się miesiąc Elu, a końcem miesiąca będzie Nowy Rok. To święto będzie jeszcze gorsze jak w tamtym roku. Nawet nie ma jak się modlić.

#### **29 sierpnia 1940 r.**

[...] W Itaga jesteśmy już 10 dni. W jednym pomieszczeniu po 72 osoby [...] Wszy mnożą się z zastraszającą prędkością. Trudno się dziwić skoro ludzie przeważnie śpią w ubraniach [...]

#### **1 września 1940 r.**

Rok już minął jak ta przeklęta wojna się zaczęła [...] Czy mało tej pokuty? Już 65 dni jak jesteśmy drodze; na gołych deskach, na gołej ziemi, w chłódzie i głodzie [...] Wieczorem dowiedzieliśmy się, że mają nas traktować jako przesiedleńców, co oznacza, że utraciliśmy szansę na powrót do własnych domów [...] 12 dni już czekamy na łódki [...]

#### **3 września 1940 r.**

O 11 godz. udajemy się na brzeg. W naszej łódce jest 22 osoby i dużo bagażu. Ludzie reagują jak zwykle kłótniami i krzykiem. Dopiero o piątej po południu ruszamy w drogę. Łącznie 7 łódek. Po 2 km musimy zatrzymać się na noc. Ciemno, ale drzewa nie brakuje. Ludzie rozpalają ogniska, grzeją wodę. Owinęłam się kocem, obok postawiłam kubek z herbatą, w chwilę później patrzę, a ona zamarzła.

---

<sup>22</sup> Zdrobienie od imienia Nechama – córka autorki.



**4 września 1940 r.**

Rano wszyscy jesteście skostniali z zimna. Płyniemy dalej. Jest tylko jeden przewodnik po rzece. To jest były czerkies<sup>23</sup>. Wskazuje nam drogę, bo tutaj leżą w rzece skały. Łódki się tak przechylają, że wydaje się, że za chwilę i my znajdziemy się w wodzie. Strach na to patrzeć i nie łatwo to opisać.

Wyprzęga się konie, które Rosjanie przepędzają na drugi brzeg, a my płyniemy pod prąd za pomocą wiosł. Wiosłują głównie Rosjanie. Czasem także konie wprowadzają do nas do łódek. Wtedy jest jeszcze bardziej niebezpiecznie, bo kiedy łódki przechylają się to konie chcą z nich wyskoczyć. Musimy z całych sił je trzymać inaczej łódki się wywrócą. Przy większym przechyle woda wlewa się do łódek i w ten sposób wszystkie rzeczy mamy mokre.

Dzięki Bogu przepłynęliśmy tę rzekę. Teraz przed nami jakaś węższa. W południe odpoczywamy trochę na brzegu [...] Po południu ruszyliśmy dalej w drogę. Tak jechaliśmy prawie pięć godzin. Przez całą drogę widzieliśmy tylko stepy, wodę i lasy. Wieczorem zobaczyliśmy mały domek bez okien i drzwi. Okazało się, że kobiety mogą w nim przenoćować. Mężczyźni zostają przygódkach i naszych rzeczach. My spaliśmy w domku. Jest nam bardzo zimno [...] O 6 godz. rano ruszyliśmy w dalszą drogę.

**5 września 1940 r.**

Dziś znowu dzień pełen wrażeń. Co chwilę trzeba było wyprzęgać konie ponieważ na rzece sporo przeszkód. Zaczął padać deszcz [...] O 12 godz. nareszcie stanęliśmy na brzegu. Sternik pomógł nam zrobić z patyków i konarów coś, co przypomina cygański szałas. Staramy się zagotować wodę. O 2 godz. ruszamy w dalszą drogę. Na nasze szczęście deszcz przestał padać. Nurt w rzece jest bardzo mocny, dlatego para koni już nie wystarczała do ciągnięcia naszej łódki. Musieli zaprzęgnąć jeszcze jedną parę koni. I tak po kolei zaprzęgali po dwie pary koni do każdej łódki. W pewnej chwili musieliśmy się zatrzymać, bo okazało się, że jednej z łódek nie ma. Czekaliśmy na nich denerwowani. Nareszcie przyплыли. Okazało się, że to koń się zerwał. O mało co nie znaleźli się wszyscy w wodzie. [...] Stanęliśmy na nocleg niedaleko lasu, ale dojść do niego nie było sposobu, bo brzeg był trudno dostępny. Nie mogliśmy więc zejść, aby się choć trochę ogrzać. Tak skostniali siedzieliśmy całą noc na łódce.

**6 wrzesień 1940 r.**

O 6 godz. ruszyliśmy w dalszą drogę. Teraz musieliśmy przepłynąć na drugą stronę rzeki. Ta zaś była bardzo szeroka i głęboka. Konie płynęły luzem, a my za pomocą wiosł i steru staraliśmy się jakoś dobić do brzegu [...] O 1 godz. zajechaliśmy na przeznaczone nam miejsce Igaronok. Stąd mamy pieszo dojść do miejsca, gdzie mamy mieszkać. Nasze rzeczy mają zabrać konie, ale nie więcej niż 70 kg na konia. Rosjanie mówią, że koń jest tutaj droższy od człowieka.

Igaronok, duży plac i wielkie kamienie. Stoją tutaj 4 gliniane chatupy, do których nikogo nie wpuszczają i nie można nic kupić. Osoby, które przed nami dotarły na miejsce zdążyły już postawić budy. My także, wraz z jeszcze jedną rodziną, staramy się z różnych szmat ochronić się trochę od katastrofalnych warunków życia. Nie wiemy ile dni będziemy w tym miejscu [...] Zjedliśmy kolację i poszliśmy spać. Córka koło mnie płakała. Było tak zimno, że szczękaliśmy zębami tak, że ich mało sobie nie wybiliśmy. Tato i

<sup>23</sup> Czerkiesi – nazwa ta obejmuje plemiona górali kaukaskich zachodniego Kaukazu. Od wieku XVI wyznawcy islamu. Język Czerkiesów należy do grupy języków kaukaskich.



my tuliliśmy się do siebie ubrani we wszystko, co tylko mieliśmy: w swetry i koc na głowę [...]tak spędziliśmy już jedenastą sobotę na gołej ziemi.

#### **8 września 1940 r.**

Wstałam dzisiaj wcześniej, aby trochę się ogrzać przy ognisku. Ludzie przynoszą popękane od mrozu butelki, w których była woda lub herbata. Jest nas przeszło 200 osób. Nikt się nad nami nie zlituje. Czy istnieje jeszcze jakiś inny tak nieszczęśliwy naród jak my? Za co nam to zrobiono? Czemu nas wygnano tak daleko na powolne konanie?

Ludzie zaczynają zbierać się w grupy i szukają przewodnika, który mógłby ich przeprowadzić dalej. Przewodnicy godzą się na grupy liczące po 15-20 osób. Mają iść około 25-30 km, ale gdzie dokładnie, nikt nie wie [...] Zebraliśmy grupę około 60 osób. Jest z nami m.in. Strobina, kobieta w ostatnich tygodniach ciąży. Wyszukaliśmy przewodnika. Każdy zgadza się zapłacić po 2 ruble, aby tylko zwolnić się z tego piekła. Co nas jednak w nowym miejscu czeka tego nikt nie wie.

#### **9 września 1940 r.**

Zawsze znajdują się ludzie, którzy wykorzystują sytuację nie licząc się z innymi. Jest tu jedna rodzina z Tuchowa, Tarnowa i dentyści Randowie. Zabrali dla siebie sześć koni dla przewiezienia swojego bagażu. Tymczasem na te konie można było załadować dobytek ośmiu rodzin. Doszło do awantury i prawie do bijatyki. Inni znów tylko stali, modlili się lub płakali.

#### **10 września 1940 r.**

Po nieprzespanej nocy dowiedzieliśmy się, że dzisiaj nasza grupa wraz ze Strobina ma ruszyć w drogę. Jesteśmy gotowi. Około 5 km od kopalni złota ma być nasze nowe miejsce pobytu [...] Przewodnik zgodził się prowadzić nas powoli. Mój syn Bunek także szedł z nami, bo Nuśka bała się sama iść ze mną w tak ciężką drogę. Z Igaronok wyszliśmy o 8 godz. Razem było nas 70 osób. Szliśmy przez las z gęstymi drzewami, przez powalone drzewa bardzo ciężko było przechodzić. Kilka razy zmuszeni byliśmy przechodzić przez bagna i moczary.

Wyobraźcie sobie przejście przez rzekę, która ma bardzo silny nurt, w której leżą bale drewniane. Przechodzimy po nich. Mój syn i jeszcze jeden chłopiec czasem są zmuszeni wziąć na plecy co słabsze kobiety, wejść z nimi do wody i przeprowadzić się na drugi brzeg [...]

O 8 godz. doszliśmy do celu. Przez całą drogę nie zatrzymywaliśmy się. Jeśli tylko ktoś chciał odpocząć to zaraz krzyczeli, że nie będzie się na nich czekać [...] i tak doszliśmy na miejsce. Leży w lesie. Nie ma gdzie odpocząć czy położyć się. Wielu odchodzi do baraku<sup>24</sup> oddalonego jeszcze o ponad kilometr. [...] To jest jedyny dom w lesie. Rano przyszli robotnicy wykończyć jego budowę, więc zmuszeni byliśmy wyjść.

Po 74 dniach podróży po drogach i bezdrożach byliśmy na miejscu. Łączności ze światem nie ma żadnej, chyba tylko za pomocą wołania na odległość 2 km. Tutaj jesteśmy w gęstym lesie. Nic w nim nie widać i trzeba dobrze patrzeć, aby się nie zgubić. W tym lesie mieszkali ludzie, którzy nawet nie wiedzieli, że była wojna światowa w 1914 r.

#### **11 września 1940 r.**

Przywieźli piły i siekiery i powiedzieli nam: budujcie szybko domy, bo lada dzień spadnie śnieg. Kto z naszych wiedział jak posługiwać się takimi narzędziami i jak to budować! Przyprawdzili grupę Rosjan i zaczęli ścinać drzewa. Wybudowali domy o

<sup>24</sup> Z dalszego ciągu wspomnień wynika, że budynek ten służył jednocześnie jako sklep.



wymiarach 5x5 m i wysokości 2 m. Przykryli je cienkimi gałęziami i przysypali ziemią. Zamiast drzwi i okien powiesili jakieś szmaty. W domu, po obu jego stronach, znajdowały się prycze, a w środku ustawiona była beczka z rurą do ogrzewania. Taki dom przeznaczono dla 20 osób. Nie można opisać panującej w nim ciasnoty. Po prostu nie ma się gdzie obrócić. W tych domach mieliśmy mieszkać [...] Udałam się do Nordów, znajomych z Krosna, u nich też ciasno.

Bunek pojechał na koniu po resztę naszych ludzi pozostałych Igaronok. Przed wyjazdem otrzymał instrukcje, że ma się rozglądać podczas jazdy wokół, aby wiedzieć jak wrócić. Jeśli natomiast straci orientację, to musi wejść na drzewo i szukać naszego miejsca. Leży ono obok góry, która ma okrągły szczyt, a obok niej dwie następne góry mają szczyty szpiczaste. Powiedziano mu też, żeby nie opowiadał ludziom, w jakich warunkach tutaj żyjemy [...] Nasz dom jeszcze nie jest gotowy [...] Spać poszliśmy dalej do baraku, a tu codziennie przybywają nowi ludzie. Prycze już przepiętione żywym towarem (ludźmi).

### **12 września 1940 r.**

Tej nocy spało z nami 32 osoby. Ponieważ było bardzo duszno zmuszona byłam wyjść na zewnątrz, mimo, że padał śnieg. Codziennie pilnujemy domu, który mają dla nas postawić, by ktoś nam tego skarbu nie zabrał. Wczoraj przyjechali z Igaronok i już chcieli zawładnąć naszym domem. Jest tak zimno, że trudno wytrzymać.

Śnieg padał cały czas dlatego robotnicy nie przychodzili do pracy. Wszystko stało się białe, a my nadal prawie pod gołym niebem. Wieczorem znów poszliśmy do baraku. Moje miejsce już zajęli inni. Dobrze, że Nuśka zdążyła zająć miejsce na ladzie. Nam było za gorąco, ale tym, co leżeli na ziemi było zimno. Dlatego też trzymali ogień w piecyku przez całą noc.

Wcześniej rano wyszłam, i kiedy rozglądałam się zobaczyłam po jednej stronie wysokie góry. My jesteśmy w dolinie. Naokoło nas lasy jak w Zakopanem. Góry są już zupełnie pokryte śniegiem. Lasy ciągnął się tysiącami kilometrów.

Już zdążyli wyrąbać w lesie dość duży teren na nasze domy. Najbliższe ludzkie osiedle jest od nas oddalone o około 5 km. Mieszka tam 500 Rosjan, których nazywają dobrowolcy<sup>25</sup> (niemają przestępców). Zatrudnieni są przy poszukiwaniu złota.

Tato jest jeszcze w Igaronok z naszymi bagażami. Jesteśmy odcięci od świata i nic nie wiemy co się na nim dzieje. Poczta nie dochodzi, gazety nie widać, radia nie mamy. Żyjemy jak te dzikie zwierzęta i tak mamy spędzać życie [...] Nadchodzi Bunek. Przyprowadził 17 ludzi. Kolejnych czterech zostało w lesie i on musi po nich wrócić. Zjadł chleb, codzienną naszą kolację. Nuśka zgodziła się iść z nim. Uprosiłam jeszcze jednego chłopca, aby poszedł z nimi. Ci, co zostali w lesie mają bagaże, a są tak osłabieni, że nie mają siły dowieść się do nas. O 9 godz. z wielkim trudem doszli; przestraszeni, zmęczeni, prawie w 90% chodzące trupy. Przez cały czas pobytu w lesie pilnowali ogniska i bali się niedźwiedzi. Przyszli oczywiście do naszego baraku. Zaraz po przyjsciu padli na gołą ziemię i zasnęli [...]

Rano opuściliśmy barak i poszliśmy do naszego nowego domu. W nim musieliśmy już zostać. Jest nas 21 osób. Śpimy na gołej ziemi. Ja zatykałam mchem szpary między drzwiami. Inni mi w tym pomagali. Przynieśliśmy także trochę desek na sklecenie prycz. Zawsze to lepiej, jak na gołej ziemi. Znalezione worki wypchaliśmy trocinami. Leżeliśmy

<sup>25</sup> W ZSRR terminem tym określano zarówno osoby kierowane do pracy pod przymusem za pomocą decyzji administracyjnych, jak i rzeczywistych ochotników.



jak śledzie w beczce, zmarznięci, prawie pod gołym niebem, bo jakaś szmata była naszą powałą i dachem.

### 15 września 1940 r.

Istny dom wariatów. Każdy chciałby się napić trochę gotowanej wody, a my nie mamy piecyka. Wszyscy narzekają. Nie słychać nawet własnego głosu, co najmniej jak w kotle. Dzieci poszły przynieść z rzeki wody w garnuszku. Przyniosły kawał lodu grubości może z 15 cm.

Tato jeszcze w Igaronok w szałasie na gołej ziemi, w letnim ubraniu. Nie wiem jak przejdzie taką odległość teraz, kiedy jest dużo śniegu.

Nie wiem co mam począć, jestem bezradna [...] lepiej jeśli się nie żyje. Czy można żywcem zostać pochowanym? Tak pragniemy wszyscy dostać się z powrotem do swoich.

Wszystkie domy są tutaj jak zajezdnie. Kto chce przychodzi i siada gdzie znajduje miejsce. Wszyscy są niestety obsypani nieproszonymi insektami; skrobią się bez żadnego wstydu. Widać, że spacerują one po nich jak wojsko. Niestety z jednego robactwo przenosi się na drugiego. Przykro patrzeć [...] Przyszedł do nas Salomon, pociesza nas, że musimy spotkać się w Krośnie. Muszę mu wierzyć. Czy mam inne wyjście?

Rosjanie mówią, że jeszcze w tym miesiącu zima będzie w pełni. Tutaj trwa dziewięć miesięcy, a lato trzy. Wiosny i jesieni podobno nie ma.

Nasza rodzina jest naga i bosa, pod gołym niebem, bez kilku rubli. W takiej samej sytuacji jest 75% ludzi. Są też jeszcze biedniejsi prawie 15% jest zupełnie nagich i bosych, a codziennie przybywają nowi. Już nie ma się gdzie pomieścić. Zazdroszczą nam, że mamy ten kawałek ziemi pod pałatką [...]

Nareszcie dotarł Tato. Opowiada, że szło ich dziesięć osób, błędząc po lesie [...] Znow zaczyna padać deszcz. Nie wiadomo co robić, bo wszystko moknie. O spaniu nie ma mowy. Otworzyłam parasol i przez dłuższy czas tak siedzieliśmy pod nim oczekując aż deszcz przestanie padać. Teraz trzeba znow wszystko suszyć, a tymczasem zaczyna padać śnieg i zrobiło się bardzo zimno.

### 18 września 1940 r.

Jak my wytrzymamy 60<sup>o</sup> C mrozu? Nawet myśleć o tym nie chcę. W małym pokoju jest 21 osób. Jest z nami rodzina z Bielska, wszyscy są razem. Nie mają się o kogo martwić, bo nie zostawili w domu nikogo.

Bunek i jeszcze jeden chłopak porąbali drzewo na ulicy do ogrzewania. Potem prosili Pana Brejtowicza, żeby im pomógł wnieść je do środka, bo inaczej zmoknie. Odmówił mówiąc, że nie ma butów. Muszę więc przerwać pisanie i sama iść nosić.

### 19 września 1940 r.

Jest bardzo zimno, temperatura spadła do 16<sup>o</sup> C. Ponieważ nie ma co robić, ludzie wymyślają różne plotki, aż brakuje cierpliwości żeby tego słuchać. Rozpoczęli w końcu wykańczać nasz dom. Zbieram mech do zatykania w nim szpar w ścianach.

### 23 września 1940 r.

I tak przeszło kilka dni. Cały czas pada, jak nie deszcz to śnieg [...] Umarła kobieta, która nie miała jeszcze 50 lat. Zostawiła męża z synem. Męczyła się okropnie. Jest wśród nas więcej takich przypadków. Przedwczoraj umarł młodu dwudziestoletni chłopak z Gorlic. Jego rodzice pewnie oczekują powrotu syna lub jakiejś wiadomości od niego. Tylko Bóg jeden wie ile jeszcze niewinnych ofiar poszło na taką poniewierkę jak my. Prawie 75% wśród nas choruje.

Znowu nastąpiła noc. Moja rodzina spała, a ja siedziałam i trzymałam im nad głowami miski, które co chwilę wylewałam. Już ponad wiadro nabrałam.



Cały czas kręcę się jak żywy trup, ale żyję nadzieją i proszę Boga, aby Was moi kochani uchronił, byście Wy nie cierpieli tego, co ja. W takiej sytuacji zniosę wszystko i gotowa jestem pogodzić się z naszym losem.

Ludzie mnie pocieszają, że wojna niedługo się skończy i będą musieli wypuścić nas do domów. Tylko jak to przetrzymać.

#### **25 września 1940 r.**

Bunek poszedł do Jur może uda mu się kupić coś do jedzenia. Ja stałam dziś dość długo w kolejce po przydział: 6 kg śmierdzącej margaryny [...]

Przyszedł Strobing i żali się, że żona ma silne bóle. Posłał już dwóch posłańców po lekarkę, ale tej nie widać. Zostawiłam wszystko i poszłam do nich. Od razu zobaczyłam, że to bóle porodowe [...] odebrałam dziecko [...] wszystko koło dziecka zrobiłam [...] ta biedna leży już dwie godziny. Nie wiem co mam robić. Nareszcie przyjechała lekarka z mężem lekarzem. Powiedziała, że wszystko dobrze [...]

#### **27 września 1940 r.**

Z samego rana przyszedł Strobing i mówi żebym do nich przyszła, że nie wie co ma robić bo dziecko bardzo płacze, więc poszłam. Okazało się, że było po prostu bardzo mokre. Z wielkim trudem wzięło pierś.

#### **28 września 1940 r.**

Kupiłam nogę z wołowiny i dziś ugotowałam studzielinę<sup>26</sup>, co prawda bez czosnku i pieprzu, ale za to bardzo ładnie pachniało w całym pomieszczeniu. Dałam niektórym spróbować. Byli zachwyceni. Bardzo im smakowało, choć bez chleba, którego nigdzie nie można kupić. Przychodzą święta<sup>27</sup>. W domu człowiek się trochę pomodlił, a tutaj serce pęka. Jak przeżyjemy te 60<sup>0</sup> C mrozu bez jedzenia, odzieży i obuwia? Rozdzielili nam po 50 rubli na głowę. Od tej chwili będziemy płacić za otrzymywane racje żywnościowe. Kilo mięsa kosztuje 12 rubli. Każdy otrzyma te 50 dkg na miesiąc i nie więcej.

Już trzynaście tygodni nie miałam od Was wiadomości. Pomóż mi Boże, abym mogła to wszystko przetrzymać.

Dzisiaj mamy 15<sup>0</sup> C mrozu, a nasz dom jeszcze nie ma okna. Otwór zastłonięty jest szmatą. Tutejsi nam mówili, że mamy szczęście, bo zima w tym roku spóźniła się co najmniej o miesiąc i że 1 września są już tutaj silne mrozy.

#### **29 września 1940 r.**

Grupa polskich koni<sup>28</sup> poszła do Igaronok i dwóch zabłądziło. Na szczęście się znalazły, choć bardzo zziębnięci.

#### **5 października 1940 r.**

Zima trwa tutaj czasami do końca maja [...] Mówili nam, że nie będzie już przydziału chleba, a dadzą nam mąkę. Co mamy z nią zrobić nikt nie wie, bo tutaj nie ma żadnego pieca. Cały czas trwają obawy o zapewnienie sobie żywności. Ale to nie koniec naszych zmartwień. Oto skończyły się nam świeczki i nafta. Musimy więc siedzieć po ciemku, a noce są długie i trwają po 14-16 godzin.

<sup>26</sup> Galareta z mięsa.

<sup>27</sup> Jom Kipur. (hebr. Dzień Pojednania) nazywany też Sądny Dniem. Uroczyste święto żydowskie. Dzień postu, skruchy i modlitwy pokutnej o wybaczenie grzechów i przyszlą pomyślność. Tradycja nakazywała ubierania się wówczas na białe.

<sup>28</sup> Tak nazywano ludzi, którzy dwa razy w tygodniu szli do Jur lub do Igaronok, odległego o około 25 km, aby przynieść na własnych plecach po 30-35 kg żywności do podziału między mieszkańców osiedla.



Bunek nadal chodzi dwa razy w tygodniu do Igaronok po żywność i przynosi na plecach po 30 kg. W zamian za to może kupić po cenie państwowej trochę jedzenia.

Sąsiedzi nam zazdroszczą, że my jakoś sobie radzimy i mamy jeszcze co jeść. Nie patrzą na to, że nasz syn podjął się tak trudnego zadania, jakim jest nasze zaopatrzenie [...] Kończy mi się zeszyt, a nie mogę kupić nowego. Piszę, choć wiem, że tego co się z nami dzieje nie wolno opisywać.

#### **7 października 1940 r.**

Dostaliśmy po 100 rubli na głowę. Nikt niestety nie wie na jak długo ma to nam wystarczyć.

Ludzie owijają nogi w worki, chodzi się w szmatach. Żebracy w Polsce chodzili lepiej ubrani, jak tutaj adwokaci i uczeni. W to po prostu trudno uwierzyć. Często się zastanawiam nad tym, jak tutaj ludzie inteligentni biorą się do różnych zajęć, aby tylko zarobić parę rubli, dostać kartkę na kupno 50 dkg chleba lub po to, by tylko mieć zajęcie.

Mrozy dochodzą już do 40<sup>0</sup> C. W nocy jest tak zimno, że nie można usnąć. Tulimy się więc jeden do drugiego, aby się trochę ogrzać, ale i tak to niewiele pomaga.

Nadal grupa naszych ludzi chodzi do Jur po chleb. To polskie konie. Nie na darmo rosyjskie przystowie mówi, że: koń jest droższy od człowieka. Niektórzy z naszych ludzi jedzą z głodu śnieg łyżkami.

Ostatnio dowiedzieliśmy się, że wśród tej grupy z naszego okrętu, którą zawieziono do Minora szerzy się tyfus. Jest dużo zmarłych.

Znow ma zacząć się rejestracja. Mówią, że rzemieślnicy zostaną przewiezieni do jakiegoś miasta i będą tam pracować według wyuczonego zawodu. Nie wiem jednak czy w to wierzyć. Z braku konkretnego zajęcia wśród ludzi szerzą się najróżniejsze plotki. A na razie wszyscy cierpimy głód. Jeśli chcemy wodę to przyciągamy kawał kry z rzeki i ją rozpuszczamy. Na tej wodzie coś można ugotować.

Wieczorem dowiedzieliśmy się, że w drodze zmarł L. Ribenfeld. Został pochowany gdzieś nad rzeką Allah. Został pochowany jak ten pies, który u Rosjan pełni rolę człowieka.

#### **25 października 1940 r.**

Siedzę i staram się naprawić kilka kawałków bielizny. Temperatura nie schodzi z 40<sup>0</sup>C. W taki mróz za własną potrzebą musimy chodzić dość daleko w las. Śnieg jest głęboki. Zanim zdąży się wrócić – kostnieje się z zimna.

Teraz mieszkamy razem z dziesięcioma osobami i małym dzieckiem, którego ojciec ma najlepszy w Rosji zawód, bo jest szewcem. W drugiej połowie mieszka magazynier z naszego sklepu, który rozdziela przydziały. Dziś wieczorem urządzili ucztę. Zaprosili tylko naszych, bo sowieci nie mieszkają z nami. Było ich czternaście osób. Mieli patefon, trochę tańczyli, bawili się do jedenastej. Trudno było usnąć, bo wszystko, co tam robili było słuchać i widać przez szpary w ścianach.

#### **28 października 1940 r.**

Dzisiaj jest 46<sup>0</sup> C mrozu. [...] Mimo że przez całą noc utrzymywaliśmy ogień jest bardzo zimno. Czymkolwiek się przykrywamy natychmiast pokryte jest śniegiem, a na ziemi tak pełno lodu, że nie sposób postawić nogi. Jeśli tylko wyleje się trochę wody natychmiast zamienia się w lód. Chleba nadal nie otrzymujemy. Z przydziałowej mąki pieczemy placki.



**6 listopada 1940 r.**

Dzisiaj dostaliśmy normę chleba. Był tak kwaśny, że nie sposób było go przelknąć. Dostaliśmy także po 50 dkg mięsa. Ugotowałam to dla nich<sup>29</sup>, ja nie jadłam. Nachodzą mnie myśli, że może lepiej nic nie jeść wtedy szybciej skończy się ta męka.

Mówią, że sprowadzą tu nasze rodziny i będziemy mieszkać razem. Tak jakbyśmy się sami mało męczyli.

Mrozy nadal bez zmian. Mężczyźni chodzą nieogoleni. Nie ma czym oświetlić pokoju. Dzisiaj mieliśmy nowy wynalazek Rosjan. W ramach przydziału jedzenia otrzymaliśmy tłuszcz barani. Wystarczy na to popatrzeć i już apetyt odchodzi. Wykorzystujemy go w ten sposób, że wkładamy po trochu do pudełka i tym oświetlamy pokój. Nawet naszym wrogom nie życzę takiej wątpliwej przyjemności.

Jest nam tysiąc razy gorzej niż w kryminale. Ci co w nim siedzą wiedzą przynajmniej za co i kiedy wypuszczą ich na wolność [...] Bardzo dużo ludzi jest chorych. Nasze twarze wyglądają jak twarze nieboszczyków.

Już dzisiaj temperatura spadła do minus 62° C, a do tego nienormalna mgła [...] Za żadne pieniądze nie mogę kupić zeszytu do pisania, więc i ta przyjemność mi się kończy.

**23 listopada 1940 r.**

Tato zarobił dziś pierwsze 50 rubli. Naprawił jakiś przyrząd [...] Dzisiaj przywieźli do sprzedania 10 koców i 15 pledów. Ludzie mało się nie pozabijali przy tych zakupach. Ja nawet tam nie byłam, bo i tak nie mamy pieniędzy. Są tacy wśród nas, którzy mają jeszcze mniej jak my.

**27 listopada 1940 r.**

Znów przywieźli trochę odzieży i materiałów. Przy kupnie powtarzają się te same sceny, co przy sprzedaży koców. Trudno się dziwić. Niektórzy nie mają się nawet w co przebrać. Cały czas chodzą w jednym ubraniu. Każdy chce kupić materiał na koszule czy kalesony.

Znów rozdzielili nam po 50 rubli, które teoretycznie mają nam wystarczyć na miesiąc, a wystarczają zaledwie na 10 dni. Dzisiaj np. kupiłam zająca, który kosztował 17 rubli. Ugotowałam z niego obiad. Dzieciom bardzo smakował. Myślały nawet, że to kura. Ja tego obiadu nie jadłam, bo wiem, że musi wystarczyć nam na dwa dni.

Dzisiaj byłam u kobiety, która urodziła dziecko dwa dni temu i teraz razem z nim głoduje. W związku z tym byłam u kilku znajomych i wyprosiłam dla niej trochę żywności. Powinno jej wystarczyć na kilka dni, choć wartość odżywcza tego nie jest duża. Chlebem, który dostajemy można dobrze wylepić ściany. Dlatego też go opiekamy. Taka opieczona skórka była dzisiaj całym moim śniadaniem, ale smakowała mi bardzo.

**29 grudnia 1940 r.**

Nie pisałam prawie miesiąc, ale dopiero teraz udało mi się kupić trochę papieru. Ja zaczęłam pracować. Przyjmuję do naprawy i szycia w rękach chusteczki, koszule i bieliznę. Zarabiam na tym 60-70 rubli tygodniowo, a czasem nawet więcej. Szkoda tylko, że o dziewiątej rano jest jeszcze ciemno, a o 14<sup>30</sup> zapada już zmrok. Wtedy szyję przy naszym pudełku z łojem, który zastępuje nam świeczkę. Pracuję przy tym do dziesiątej wieczór, a czasem jeszcze dłużej, choć jestem chora. Zapadłam na cynge<sup>30</sup>. Zęby mi wypadają, nogi mam spuchnięte, czarne plamy na całym ciele, zawroty głowy i krwawienie z uszu. Lekarka zakazała mi wychodzić przez dwa miesiące, bo na dworze temperatura minus 57°

<sup>29</sup> Autorka w ten sposób określa swoją rodzinę; męża i dwoje dzieci.

<sup>30</sup> Rodzaj skorbutu syberyjskiego, któremu towarzyszą zaburzenia osobowości.



C. Właściwie to większość choruje, albo co najmniej ma odmrożone uszy, ręce, nogi lub nosy.

Moje dzieci muszą codziennie rąbać drewno do ogrzania pomieszczenia, a lód z rzeki też nie jest łatwo dostarczyć do domu. Właściwie to zajęcie na cały dzień.

Umarło dziecko tej biednej głodującej kobiety, o której już pisałam. Umarł też mężczyzna lat 57 z Biecza i inspektor skarbowy z Sanoka – wszyscy z głodu i brudu. Trupy zmarłych leżą po 6-7 dni zanim zdołają dla nich wykopać grób w ziemi. Właściwie to nie ziemia lecz biały beton.

Obecnie można kupić masło po 160 rubli za kilogram, a my miesiąc temu otrzymaliśmy ostatni jego przydział, który wynosił po 100 gr.

Znajomy z Krakowa otrzymał z domu list od żony, która dowiedziała się gdzie przebywamy za pośrednictwem Czerwonego Krzyża. Ta wiadomość jest tutaj dla nas bardzo ważna, że ktoś wie, gdzie my przebywamy, a właściwie gdzie jesteśmy żywcem pogrzebani. My niestety nie mamy żadnej wiadomości z domu.

### **12 stycznia 1941**

Moja praca pomatu zbliża się do końca. Jeszcze w tym tygodniu zarobię 60 rubli. Teraz wykończam sama wszystko. Nawet guziki robię. Dziś po raz pierwszy od dłuższego czasu otrzymaliśmy 60 rubli. Jest wśród nas tak dużo biednych, którzy nie mają za co kupić nawet kawałka chleba. Jest też coraz więcej chorych.

Dawid Breitowicz z Krosna poszedł tam, gdzie kopią złoto chcąc zarobić parę rubli. Już 8 km od naszego miejsca zamieszkania poczuł, że zaczyna zamarzać mu nos. Zaczął więc go pocierać rękami i w ten sposób odmroził je sobie obie. Znajomy, którego spotkał po drodze chciał mu pomóc. Skończyło się na tym, że obaj mieli odmrożenia. Niemal biegiem powrócili z powrotem. Już cały tydzień leżą chorzy. Lekarka proponuje jechać z nimi do szpitala około 80 km stąd. Jakim cudem mamy ich tam zawieść? [...]

### **13 stycznia 1941r.**

Tato poszedł dzisiaj na Jur naprawić maszynę do pisania. Wracając stamtąd za zarobione pieniądze kupił trochę jedzenia. [...] Nazajutrz znów tam poszedł. Wrócił dopiero o trzeciej w nocy, ale zarobił trochę pieniędzy.

Otrzymaliśmy list z Minora, miejsca do którego zawieźli większą część naszego transportu. Pisała rodzina Friedman, która mieszkała w Samborze w tym samym domu co i my.

### **17 stycznia 1941 r.**

Zapisują ludzi do Ałtach Jun, który leży prawie 400 km od nas, jeszcze dalej w tajdze. Preferowani są specjaliści: krawcy, szewcy. Już wyjechało około 30 osób. Ktoś z Ałtach Jun przyniósł kwaśne liście kapusty. Poczęstowali i mnie. U nas w domu coś takiego się wyrzucało. Tutaj to jest rarytas. Dostałam też dwa kartofle, co za radość.

Dzisiaj mamy 70<sup>o</sup> C poniżej zera. Siedzimy wszyscy przy piecu i marzniemy. Śnieg pada bez przerwy. Nasypało już ponad metr wysokości.

### **2 kwietnia 1941 r.**

Dzisiaj przynieśli po raz pierwszy do sprzedania mleko. Wygląda tak, jak u nas wytopiony łój, a do tego jest zamrożone i kosztuje po 25 rubli za litr.

Dostałam list od mojej siostry, która została w Borystawiu. Im też jest ciężko, bo zostali bez środków do życia. Ja nadal szyję. W tym tygodniu udało mi się pożyczyć ręczną maszynę do szycia na dwa dni. Wykończyłam całą swoją robotę i zarobiłam 82 ruble.



**10 kwietnia 1941 r.**

Zbliżają się święta Pesach<sup>31</sup>, upiekliśmy sobie mace. Shinegal (pracował w Wudecie<sup>32</sup> w Krośnie) i Mańka jego żona z domu Flapan i jeszcze jeden bardzo chory z Sanoka wyjechali do Inakczanu do szpitala. Od nas jest to około 200 km., aby Bóg dał spotkać się z nimi jeszcze w Krośnie [...]

Nadeszły listy i pakunki. Z tego powodu jedni są zadowoleni, a inni płaczą [...] U nas wciąż pada śnieg, a do pomieszczeń leje się z każdej strony. Siedzimy jak pod rynną. Bunek zrobił baldachim z prześcieradła, ale i tak wszystko przemokło. Marne to nasze życie i co dzień gorsze.

**20 kwietnia 1941 r.**

Bunek bardzo ciężko pracuje. W śniegu do pasa, parą koni wyciąga z lasu drzewa i ciągnie je do brzegu zamrożonej rzeki. Przychodzi do domu całkiem przemoczony i bardzo zmęczony. Nie wiemy jak dużo za swoją pracę zarobi. Już od kilku dni jest wysyłany do Dagoru kilka kilometrów od nas. Kupiliśmy mu walonki, bo te, w których dotąd pracował nabierały wodą z topniejącego śniegu. Zanim wrócił do domu woda w nich zamarzała. Musiał potem przez dłuższy czas siedzieć koło pieca, aż lód się w nich stopił. Inaczej musiałby w nich spać [...] Tato był dziś na Jur. W tym miesiącu zarobił 100 rubli – ładne pieniądze, ale wystarczyły tylko na 3 dni. Skąd wziąć na resztę miesiąca? Na nasze marne utrzymanie potrzebujemy wszyscy 800 rubli miesięcznie.

Wróciła Mania ze zmarłym w szpitalu mężem. Taki zdrowy, postawny mężczyzna nie wytrzymał trudów i odszedł na zawsze. Zmarł w szpitalu. Ponieważ nie chciała go zostawić w Inakczanie musiała zapłacić 800 rubli za sanie, na których przywiozła zwłoki do nas. Podczas podróży furman na noc wchodził do przydrożnych domów, a Mania całymi nocami była przy saniach i pilnowała ich, aby ktoś nie ukradł. Nie możecie sobie nawet wyobrazić jak ona po tej podróży wygląda.

**1 maja 1941 r.**

Dzisiaj była wielka uroczystość – święto robotników. Śnieg nie przestaje padać. Żyjemy jak w Wenecji. Dzisiaj nie wykupiłam normy żywnościowej, bo nie miałam za co [...] Do dziś mieliśmy po 3 dkg manny, dzisiaj nawet tego nie mamy. Obniżono ją do 2,5 dkg. pęczaku i machorkę. Gdyby można było robić machorkową zupę byłoby bardzo dobrze.

Z okazji święta robotnicy otrzymali prawo zakupu ¼ litra spirytusu. Wesole u nas. Sowietci przyszli szukać różnych rzeczy. Jeden szuka wódki, drugi natomiast spirytusu. Pijani są, że przechodzi ludzkie pojęcie. Mordują się wzajemnie. W taki sposób świętują. Jest ich tak dużo pijanych, tak że człowieka ogarnia zgroza. W nocy nie można usnąć, bo dobijają się do drzwi i żądają spirytusu.

Bunek za cały miesiąc ciężkiej pracy dostał 212 rubli.

<sup>31</sup> Pesah (hebr. ominąć) Jedno z trzech świąt pielgrzymich. Nazwa nawiązuje do ostatniej z dziesięciu plag egipskich, w czasie których zagłada wszystkich pierworodnych w Egipcie ominęła domy Izraelitów. Wypad an a wiosnę i trwa tydzień. Rozpoczyna go noc Sederowa. Zakończenie świąt odpowiada dacie przejścia Izraelitów przez Morze Czerwone. W Pesah spożywa się mace (hebr.) niekwaszony chleb. Maca jest pamiątką pośpiesznego opuszczenia Egiptu przez Żydów, którym nie starczyło czasu na zakwaszenie chleba.

<sup>32</sup> Wudeta – Zakłady Gumowe w Krośnie. Uruchomione w 1930 r. Pełny rozruch fabryki nastąpił w 1932 r. Produkowano w niej obuwie, płyty gumowe i płaszcze przeciwdeszczowe. Fabryka została zniszczona podczas wojny. Po jej zakończeniu nie podjęto w Krośnie produkcji w branży gumowej.



**18 czerwca 1941 r.**

Już ponad miesiąc nie pisałam, bo nie mogłam nigdzie dostać zeszytu. Cały czas siedzę i szyję. Zarabiam 120-130 rubli. Tato i Bunek dostali pracę w tartaku, więc otrzymujemy po dwie normy dla robotników. Nie oznacza to jednak, że nie musimy kupować na czarnym rynku. Nadal to robimy, o ile tylko znajdzie się jakaś okazja. Dostaliśmy np. solone mięso. Było okropnie brudne i stare, ale i tak ludzie się cieszyli, że jest [...]

Jesienią była komisja lekarska i mnie przyznali pierwszą kategorię inwalidzką. Miesiąc temu też była komisja. Pytali się kto mnie utrzymuje. Oczywiście powiedziałam, że Bunek i Tato, choć Tato nie miał jeszcze stałego zatrudnienia tylko pracę dorywczą. Wiele osób się wówczas zapisało. W ciągu miesiąca dali nam po 120 rubli. Teraz z kolei słyszemy, że wszyscy inwalidzi mają jechać do Ałdanu, bo tam jest dom starców. Wielu z nich ma tutaj rodziny i nie chce się z nimi rozłączać. Powstał z tego wielki problem. Wszyscy chcieliby stąd wyjechać, ale nie w taki sposób.

Cały czas mam dużo pracy. Szyję całymi dniami, aż do późnej nocy. Tutaj o 10 godz. jest jeszcze zupełnie widno. Powodem są białe noce. Można spacerować do późna w nocy. O 11<sup>30</sup> jest ciemno, a potem już świta.

Wszystkich zmuszają do pracy przy budowie drogi do Jur. Pracują bardzo ciężko przy wyrębie lasu i kopaniu rowów. Nie mają jednak innego wyjścia. Jeśli nie pójdą do pracy to nie otrzymają przydziału na ten kawałek chleba. Tak spędzamy już drugi rok. Owoców i warzyw nie widzieliśmy i widzieć nie będziemy.

**22 czerwca 1941 r.**

Dowiedzieliśmy się, że jest nowa wojna, że Niemcy zaatakowały Rosję. To nas bardzo zaskoczyło. Rosjanie wierzyli, że mają dobre układy z Niemcami<sup>33</sup>.

**23 czerwca 1941 r.**

[...] Tato i Bunek przynieśli 750 rubli. Nie wiem czy to ma być ich cała wypłata czy to tylko zadatek. Mało mnie to obchodzi. Najważniejsze, że mam za co wykupić normę jedzenia i to nawet po droższej cenie. [...] Kupiłam dzisiaj 2 kg cukru i zapłaciłam tylko 150 rubli. Jestem zadowolona, że udało mi się kupić ten cukier. To co otrzymujemy według normy wystarcza zaledwie na 10 dni. [...] Kupiłam też używane buty męskie nr 40 za 80 rubli. Cóż mogłam innego zrobić skoro moje buty, które miałam jeszcze z domu zupełnie się zniszczyły.

Dopadła nas nowa plaga – komary. Gryzą tak, że nie można wytrzymać. Wszyscy chodzą spuchnięci i każdy się drapie. Ludzie chodzą jak w parku obłąkanych. A to nie koniec naszych zmartwień. Podobno po komarach mają przyjść muszki, po ugryzieniu których ludzie dostają gorączki.

Rosjanie nam mówią żebyśmy sobie przygotowali drewno na zimę, postarali naprawić dach i ściany. Nie wyobrażam sobie, że możemy przeżyć jeszcze jedną zimę w takich warunkach, jak w zeszłym roku, a podobno była ona niezwykle łagodna.

**29 czerwca 1941 r.**

Znów dochodzą do nas plotki, że mają nas stąd wywieźć. Dzisiaj zwołali wszystkich tych, którzy otrzymali świadectwa inwalidztwa i kazali się pakować. Jeszcze w tym tygodniu mają odjechać do Ałdanu. Jedni się ciszą, a inni rozpaczają. W ogóle nie chcą się z nami rozstawać.

---

<sup>33</sup> 22 VI 1941 r. Wehrmacht przekroczył linię demarkacyjną radziecko-niemiecką ustaloną na podstawie układu o nieagresji z 23 VIII 1939 r. oraz protokołów z 28 IX 1939 r.



Wszystkie zapasy się nam wykończyły. Cóż z tego, że mam parę rubli skoro i tak nie można teraz nic kupić.

I znów przyszła do mnie znajoma i prosiła abym poszła z nią, bo jej sąsiadka Rosjanka ma bóle porodowe. Zostawiłam wszystko i poszłam. Odebrałam poród. Nędzę, którą u nich zobaczyłam nie da się opisać. Nie mają nawet kawałka szmatki, aby owinąć dziecko [...] Biedaczka leży bardzo osłabiona. Dwie doby się męczyła, więc dali jej trochę gorącej wody do picia.

**4 lipca 1941 r.**

[...] Nareszcie doszedł do nas list od naszych dzieci. Są też zdjęcia naszych wnuków. List datowany jest na 20 lutego.

**20 lipca 1941 r.**

Kilku ludzi, których uznano za inwalidów opuszcza nas. Jadą do domu starców. Trudno opisać ten obraz, to pożegnanie, ten płacz. Ludzie, co w swoim życiu nigdy nie siedzieli na koniu, teraz starzy i chorzy mają na nich jechać w strachu i płaczu [...] Łódka z inwalidami zaledwie 2 km. od miejsca naszego pobytu rozbiła się i bagaże wpadły do wody. Te mokre bagaże wsadzili na konie i dowieźli do Igaronok, a stamtąd następnie do Itaga na większych łodziach. Ja im zazdroszczę, bo będą o 800 km. bliżej domu.

**26 lipca 1941 r.**

Dzisiaj uciecha nie do pomyślenia. Wszyscy idą zbierać dzikie borówki. Wczoraj Bunek przyniósł 4 litry [...] te borówki są dość kwaśne, ale ludzie i tak się z nich cieszą.

W tym tygodniu zwolnili wiele ludzi z pracy. Do tej pory pędzili do niej wszystkich, teraz nie liczy się czy będą mieli te parę groszy, aby kupić choć kawałek chleba. Chyba myślą, że można jeść drzewo by żyć.

Przywlokło się dzisiaj 12 osób z bagażami. Aż strach na nich patrzeć, jak wyglądają po przejściu 65 km. z małymi dziećmi przez te góry i bagna.

**4 sierpnia 1941 r.**

Jeszcze kolejnych 15 osób przyszło do nas. Jest tak mało miejsca, że nie ma ich gdzie pomieścić. Czasem tylko siłą się to udaje.

Przyjechał do nas dyrektor kopalni złota Słowow i agitował nas, by każdy poszedł szukać roboty, jaką tylko może znaleźć, nawet przy zbieraniu siana. To ma oznaczać, że wszyscy walczymy we wspólnej wojnie. Przekazał nam także informacje, że nadal jesteśmy polskimi obywatelami, a nie jak nam przedtem mówiono spec-peresiedleńcy, co oznaczało obywateli sowieckich<sup>34</sup> przeniesionych na nowe tereny. Podlegamy teraz amnestii<sup>35</sup>. Gdy tylko skończy się wojna wszyscy mamy podobno powrócić do naszych domów [...] Teraz wszyscy robotnicy ustawiają się po skończonej pracy w czwórki i wracają śpiewając polskie piosenki. To bardzo wzruszające.

<sup>34</sup> Dekretem z 29 XI 1939 r. Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, stojąc na stanowisku, że państwo polskie przestało istnieć i nigdy się nie odrodzi, nadało obywatelstwo radzieckie całej ludności zamieszkującej przyłączone do ZSRR obszary. Dekret obejmował także przebywających wówczas na tym terenie uciekinierów z Polski centralnej i zachodniej.

<sup>35</sup> Na mocy układu podpisanego 30 VII 1941 r. przez premiera polskiego rządu Władysława Sikorskiego i ambasadora ZSRR Iwana Majskiego, rząd ZSRR udzielił amnestii wszystkim obywatelom polskim znajdującym się na terytorium ZSRR. Wydaje się jednak, że lokalne władze sowieckie dość dowolnie interpretowały te zarządzenia.



**5 sierpnia 1941 r.**

Tato i Bunek przynieśli miesięczną pensję wynoszącą 680 rubli. Dostali też zadatek 350 rubli. Z tego ponad 400 rubli zabrano im na podatki państwowe.

**9 sierpnia 1941 r.**

Znów przyprowadzili kilka rodzin z dziećmi. Wraz z nimi nadeszła poczta. My otrzymaliśmy kartkę z domu pisaną jeszcze 3 maja. Natomiast wrócił do nas list pisany 24 kwietnia [...] I znów krążą pogłoski, że nas stąd wywiozą. Nikt tak naprawdę nie zna prawdy, ale i tak wszyscy się cieszą.

**14 sierpnia 1941 r.**

Znów umilkło wszystko, co dotyczyło naszego wyjazdu, więc ludzie chodzą zamyśleni. Nie dochodzą do nas też żadne informacje z radia [...] Dostaliśmy znów przydział wynoszący po 30 dkg. cukierków i po 70 dkg. pęcaku. Ma to nam wystarczyć do 1 września. Deszcz pada teraz cały czas. My na szczęście nie mamy z nim kłopotów, bo przykryli nasz dom dachem. Teraz wiele osób przychodzi do nas trochę posiedzieć albo nawet stać byleby tylko uchronić się trochę od deszczu.

**17 sierpnia 1941 r.**

[...] ludzie chodzą zmarznięci, starają się osuszyć, choć trochę swoje rzeczy, choć na jak długo będą one suche tego nikt nie wie. Liczba chorych powiększa się nam z dnia na dzień. Przeważnie chorują na biegunkę [...] nasza młodzież ma teraz zatrudnienie. Chodzi po kilka kilometrów po szyszki i jagody. Wychodzą wcześnie rano, a wracają wieczorem [...] Dostałam niespodziewanie list od naszych dzieci adresowany do znajomych. Gdybym wiedziała, że to wszystko, co piszecie jest prawdą<sup>36</sup> [...] Jeden z Krakowa od kilku tygodni chorował na serce. Był w szpitalu pięć tygodni. Teraz przywieźli go znowu do nas. Dostał rozstroju nerwowego. Od dwóch tygodni jego stan się bardzo pogarsza. Często zmuszeni są go wiązać sznurami. Krzyczy dlaczego odebrano mu jego kochaną Lolę i dzieci. Jak się uspokaja na kilka minut to wydaje się, że umiera. Rzadko kiedy jest przytomny [...] Czy można się dziwić temu nieszczęsnemu człowiekowi, który w domu zostawił żonę i dwoje dzieci?

**1 września 1941 r.**

Znowu nie dają nam chleba. Otrzymujemy tylko trochę mąki. Po prostu głodujemy. Już dwa lata, jak ta nieszczęsna wojna wybuchła. Czy już nigdy się nie skończy?

Z mąki robię placki. Razem z herbatą to jest cały nasz obiad. Jesteśmy głodni. Chętnie zjadłabym dzisiaj to, co kiedyś biedni u nas w domu zostawiali na talerzach, bo nie mogli już zjeść [...] Sklep przepętniony był dzisiaj ludźmi oczekującymi na ten kawałek chleba, który dla nas ma smak tortu. Niektórzy po otrzymaniu normy zjadają ją zanim zdążą dojść do domu.

Jest coraz gorzej. Ciągłe zmniejszają nam normę. Tym razem na kaszę. Nawet po najbardziej wygórowanej cenie nie można nic kupić [...].

**7 września 1941 r.**

Wszyscy niepracujący zmuszeni są udać się do lasu zbierać borówki. Wrócili o piątej wieczorem. Nuśka zebrała 4 kg. i zarobiła 6 rubli oraz prawo do zakupu 400 gr. chleba. Ci, którzy nie poszli nie otrzymują nic, nawet chleba [...] Znów przybyli nowi. To rodzina krakowskiego adwokata Gewerta, składająca się z trzech osób i jeszcze jedno małżeństwo. Byli w stanie krańcowego wycieńczenia – wprost trupy.

<sup>36</sup> Prawdopodobnie chodzi o sytuację ludności żydowskiej pod okupacją niemiecką.



O ile się nie mylę dostaliśmy wyrok kryminalny jeszcze kolejne 9 miesięcy. Tutaj niedługo znów będzie zima. Wtedy nie będzie się można stąd ruszyć aż do maja.

#### **11 września 1941 r.**

Śnieg padał przez całą noc i było bardzo zimno. Wszyscy nadal chodzą zbierać jagody pomimo takiej pogody. Ci, którzy pracują otrzymują pełen przydział jedzenia, a więc kto tylko może zbiera te jagody.

Tato i Bunek dostali miesięczną wypłatę, przeszło 1300 rubli. Cóż mi z tego skoro nie wiele mogę za to kupić. Na czarno kupiłam 5 kg. cukru za 450 rubli. Rozdano nam też normę składającą się z 2 kg. wieprzowiny. Sprzedałam to mięso, bo my tego nie jemy.

Wczoraj wieczorem wysłali bardziej chorych do Jakucka. Oby Bóg pozwolił się nam jeszcze spotkać z Szternlichtem i Raichem. Ostatnio po Raichu poznać było, że nie jest przy zdrowych zmysłach. To jest apatia duchowa. Każdego poznawał, ale z nikim nie chciał rozmawiać, chodził wiecznie zamyślony [...]

Nowa pogłoska krąży wśród nas, że kto chce może wyjechać na własny koszt do miasta życia (tak Rosjanie nazywają Jakuck). Ma przyjechać nasz naczelnik. Oczekujemy go z niecierpliwością. Oby Bóg dopomógł żeby stąd wyjechać. Bardzo chętnie bym stąd uciekła, aby być bliżej Was.

Zima już na karku. Lada dzień nie będzie można stąd wyjechać. Rzeki już zamarzają i znów trzeba będzie czekać do maja.

#### **24 września 1941 r.**

Nareszcie przyjechał upragniony gość. Zwołał zebranie wszystkich mieszkańców osiedla i powiedział nam, że jesteśmy wolni i możemy stąd wyjechać, ale na własny koszt. Zaznaczył jednak, że nie wolno nam przekroczyć granicy Rosji. Wszyscy chodzimy jak obłąkani. Ostatnie łodzie odchodzą za kilka dni do Itaga, ale stamtąd dalej już nie ma żadnej komunikacji. Pozostaliśmy teraz bez jakiegokolwiek opieki. Rozwiązali nam ręce, ale związali nogi.

Kilka rodzin wybiera się wyjechać stąd na tratwach do Ust Maja. Taka podróż trwa kilka dni prądem na związanych drzewach i bez dachu nad głową. Nie wiem czy my możemy ryzykować taką podróż. Dni są jeszcze w miarę ciepłe, ale noce już zimne. Stawy też już dobrze zamarły. W drogę ruszają przeważnie kawalerzy. Rodziny natomiast nadal pozostają na miejscu.

Do takiej podróży trzeba się odpowiednio przygotować. Przede wszystkim trzeba mieć pieniądze, aby zapłacić za tę niebezpieczną jazdę na tratwach [...] Za żadne pieniądze nic nie można kupić. Ludzie nas pocieszają, że jest nam lepiej jak w zeszłym roku, że jesteśmy wolni. Co nam z tego skoro nie możemy się stąd ruszyć. Do Ameryki mamy zaledwie 2 tys. km., ale do domu ponad 15 tys.

W zeszłym tygodniu już nie przyjełam szycia. Gotowa byłam za wszelką cenę stąd uciekać. Niestety nadzieja prysła jak bańka mydlana na wodzie. Tak to już jest, że jak się idzie po spadek należy zapłacić pogrzebowe. Spodziewałam się otrzymać pieniądze za moją pracę, a okazało się, że to my mamy im jeszcze dopłacić za pobrane zadatki i to z procentami. W ten sposób wszyscy, którzy chcieli wyjechać muszą z powrotem zabrać się do pracy, aby przeżyć. Nic nie wiadomo jak to długo potrwa.

Ten, który do tej pory się nami opiekował teraz śmieje się szyderczo z nas i ignoruje nawet nasze pytania. Zazwyczaj odpowiada: róbcie co chcecie nas to nie obchodzi. Jeśli nie będziecie pracować to nie dostaniecie nic do jedzenia. U nas nie ma litości. Jesteście wolni tak samo jak my.



Musimy od razu zacząć płacić czynsz za te pomieszczenia, w których mieszkamy, a które są pełne robactwa. Oprócz komarów i muszek teraz mamy dodatkowo pluskwy wielkie jak duża fasola.

### **27 września 1941 r.**

Nowe zmartwienie, bo jagody się skończyły i w związku z tym wielu nie ma na chleb. Właściwie to 99 %. Zabieram się znowu do szycia, aby zapomnieć, że jestem głodna. To jest niezłe lekarstwo na tą dolegliwość.

Nie wiemy czy zazdrościć tym, co wyjechali stąd na tratwach czy też im współczuć. Do tej pory nie mieliśmy od nich żadnej wiadomości, więc nie wiemy jak daleko udało się im dojechać.

### **3 października 1941 r.**

Wydałam 2000 tys. rubli żeby kupić trochę jedzenia, ale i tak zjedliśmy to wszystko w ciągu miesiąca, ale głodu nie zaspokoiliśmy. Czy uwierzycie drogie dzieci, że od wyjazdu z Sambora ani razu nie jadłam do syta.

Nadal kto nie pracuje nie dostaje nic do jedzenia. Niestety jak tu pracować skoro nie ma żadnego wyboru pracy. Jedyńą, którą mogą zaproponować to rąbanie drzewa. Ale nie każdy przecież może ją wykonywać. Trudno patrzeć na dzieci powyżej 10 r.ż., które też nie otrzymują żadnego jedzenia, jeśli same lub ich rodzice nie pracują.

### **14 października 1941 r.**

[...] Już od kilku dni mamy silne mrozy, które dochodzą do 40<sup>o</sup> C. Ludzie jednak nadal pracują przy wyrębie drzewa i budowie drogi. Pracują w soboty i niedziele, bo muszą pomagać sowieckiej armii w walce z najeźdźcą hitlerowskim.

Znów zmniejszyli nam normy chleba dla pracujących. A z tego chleba, co otrzymujemy coraz więcej wody wycieka jak się go ściśnie.

### **8 listopada 1941 r.**

Kilka dni temu było wielkie święto, bo otrzymaliśmy biały chleb. Niestety teraz już od kilku dni nie otrzymujemy żadnego. Dobrze chociaż, że dla pracujących rozdzielają spirytus (ma coś koło 90%). Sprzedajemy go za dość wysoką cenę. Można ją uzyskać od Rosjan, ponieważ ci chodzą i tylko szukają tych, u których można go kupić. Po takim fasunku siedzę cały czas w domu. Boję się wyjść z mieszkania, bo pijani Rosjanie dobijają się do drzwi i szukają awantur.

Kilku ludzi mi gratulowało, bo dyrektor Sałow mówił na zebraniu, że Münz jest prawdziwym przodownikiem pracy – wyrabia 180% normy [...] Tacie wydali większą ilość żywności, ale co to jest dla takich wygłodzonych wilków jak my. Jest to kropla w morzu naszych potrzeb.

Już nie mogę nawet powtarzać tego ile zdrowia kosztuje mnie każda myśl o moich dzieciach i wnukach. My chociaż trochę zarabiamy, a czy Wy macie z czego żyć? Czy jesteście zdrowi? Płaczę całymi godzinami. Z Tatą wyglądamy jak dwa stare grzyby. Bunek także źle wygląda. Możecie mi wierzyć, że nie poznałybyście go.

### **13 listopada 1941 r.**

Tato jedzie jutro do Inakczanu. Ma tam wykonać robotę na tokarni. Nie będzie go kilka dni, bo sama droga zajmie mu trochę czasu. Będzie nocował co 50- 60 km.

Nasz sąsiad Rand z Tuchowa obok Tarnowa przegrał walkę ze śmiercią. Leżał trzy miesiące, a od kilku dni męczył się okropnie. Biedak umiera tutaj, gdzie ma czterech synów, a w domu zostawił żonę i córkę. [...]dzisiaj nasz sąsiad zgaś na zawsze.

W nocy tak zimno, że nie można było usnąć. Siedzieliśmy więc wokół beczki, na której palił się ogień.



Jak Bunek przychodzi po nocnej zmianie wtedy się nastyszę gadania i przekleństw. Zrobił się bardzo nerwowy. Jak wychodzi narąbać drwa do ogrzewania to po 5 minutach przybiega z krzykiem i patrzy na ręce czy jeszcze sobie nie odmroził.

Nadszedł telegram wzywający, aby wstępować dobrowolnie do wojska. Co będzie dalej nadal nic nie wiemy [...] Skończyła mi się praca. Mało co nie oszaleję z tego bezczynnego kręcenia się wokół. Mam za dużo czasu na myślenie.

#### **19 listopada 1941 r.**

Otrzymaliśmy pozdrowienia od Taty z Inakczanu. Wystał je przed tygodniem. Obecnie wstawiają nam drzwi. Do tej pory wejście było zastonięte płótnem.

Wszyscy mówią o wyjeździe do Taszkientu [...]

#### **20 listopada 1941 r.**

Prawie 60 osób zdecydowało się wyruszyć. Nie chcą czekać na zbiorowy transport.

Byłam dzisiaj odwiedzić znajomą. Zamieszkała niedaleko nas po drugiej stronie rzeki. Nie do wiary, że ludzie mogą żyć w takich warunkach. Najbiedniejsi ludzie w Polsce nie chcieliby mieszkać w takich zapadłych i zabrudzonych barakach. Widziałam dwa pomieszczenia i uciekłam jak przed ogniem. Pierwszy raz w życiu widziałam coś podobnego.

Niedaleko od nich jest cmentarz naszych ludzi. Chciałam tam iść i zobaczyć, ale nikt nie chciał iść ze mną. Nikt też nie pozwolił mi się tam zbliżyć. Cóż miałam robić wróciłam do domu. Zdążyłam cała zmarznąć.

Znów wyjechało kilka osób. Jest nas tu teraz 350. Między nami żyje dużo sowietów. Nie chcą służyć w wojsku, więc przyjeżdżają tutaj pracować. Głównie pracują w kopalniach złota.

Gazety przychodzą do nas z dużym opóźnieniem i przynoszą mało pocieszające informacje z frontu np. z Odessy.

#### **27 listopada 1941 r.**

Mróz dochodzi już do 57<sup>o</sup> C. Dzisiaj było trochę cieplej i padał śnieg. O 3 godz. jest już zupełnie ciemno. Możecie sobie wyobrazić to życie, jakie tutaj mamy? Nie ma czym oświetlić pomieszczeń, więc siedzimy po ciemku. Wszędzie kłótnie, przekleństwa i plotki. Przyczyną tego wszystkiego jest to, że w jednym pomieszczeniu mieszka po kilka rodzin.

Tej nocy spadła mi na twarz mysz. Wszędzie w ścianach duże dziury zatkałe tylko szmatami. Musiało jej być zimno na strychu więc poradziła sobie i wraz ze szmatami spadła wprost na moją twarz. Niezłe nocne urozmaicenie.

#### **28 listopada 1941 r.**

Wieczorem wrócił Tato z Inakczanu. Ledwie żywy do nas wrócił. Mróz i wiatr był dzisiaj bardzo silny. Przyszedł do nas znajomy i chciał rozmawiać o wyjeździe. Tato mówił, że nigdzie mu się nie spieszy. Możemy wyjechać końcem czerwca jak rozmarzną do końca rzeki. Trzeba mieć końskie zdrowie żeby wystuchować jego głupiego gadania. Jemu wystarcza, że ktoś z władz powie mu dobre słowo. Nic go nie obchodzi, że my głodujemy.

Za potrzebą musimy wychodzić na zewnątrz, bo nie ma ubikacji. Wracając z powrotem nie można przemówić słowa. Człowiek jest po prostu zamrożony.



**14 grudnia 1941 r.**

Dzisiaj dowiedzieliśmy się, że Japonia bombardowała USA<sup>37</sup>. Możemy sobie jedynie wyobrazić, jakie były tam ofiary.

Nadeszły do nas listy z Jakucka. Nasi pisali, że jest im tam dużo lepiej. My niestety głodujemy. Temperatura spadła już poniżej 60<sup>o</sup> C. Nasi ludzie w takich warunkach muszą chodzić ścinać drzewa, bo inaczej nie będą mieli co zjeść.

**20 grudnia 1941 r.**

Znowu zmartwienie. Starszy człowiek Englander pracował jako stróż w tartaku. Wczoraj, kiedy syn przyniósł mu kolację ten skarżył się, że źle się czuje. Zastąpił go więc syn, a on miał iść do domu. Wyszedł i po paru krokach załabł. Nikt nie wie ile czasu leżał na tym mrozie. Kiedy go znaleźli był już nieprzytomny. Zanieśli go do domu. Tam dopiero zauważyli, że zgubił rękawicę i całą rękę miał odmrożoną. Cały dzień był nieprzytomny. Dopiero o 9 godz. wieczór i to po licznych interwencjach przyjechał lekarz, ale i on nie wiedział w jaki sposób mu pomóc.

**22 grudnia 1941 r.**

Znów nowa ofiara. Tym razem to dość młody człowiek, który pracował w sklepie. Był tu z żoną i dziesięcioletnim synem. Już wcześniej miał kłopoty z dwunastnicą i powinien trzymać dietę, co w tych warunkach było niemożliwe. Zabrano go co prawda do szpitala, ale niewiele mu to pomogło i na swoją własną prośbę wypisano go. W piątek wieczorem wrócił, a w poniedziałek zmarł.

**26 grudnia 1941 r.**

Mimo, że jest 56<sup>o</sup> C mrozu kilka osób postanowiło odjechać stąd do Jakucka. Jadą tylko tacy, którzy mają wystarczająco pieniędzy, aby pokryć koszty podróży. Między nimi była jedna rodzina z Rymanowa. Nasze pożegnanie z nimi pełne było łez i prośb do Boga byśmy mogli się spotkać w Krośnie.

Znów mamy nowe zmartwienie. Po raz kolejny zmniejszono nam normy żywnościowe. Jemy tylko raz dziennie. Jest nam po prostu przeznaczona głodówka. Ludzie są tak niedożywieni, że staniają się na nogach.

W naszym sąsiedztwie mieszka małżeństwo sowietów i dwóch kawalerów. Dzisiaj otrzymali normę spirytusu. Mężczyzna się upił i bił swoją żonę, że jej krzyki słychać było aż do nieba. Ponieważ jestem w domu sama to ze strachu przed pijanymi sąsiadami zamknęłam drzwi [...] Pomyśleć, że ta kobieta miała kiedyś męża, który był dyrektorem szpitala. Obecny jej mąż pracuje u kowala. Tak już tutaj jest, że żony i mężów zmienia się jak krawaty.

**1 stycznia 1942 r.**

Rozpoczyna się nowy rok. W takim dniu jak dzisiejszy zawsze byłam zadowolona. U nas w domu było posprzątane, miło było pójść do sklepu. Tutaj każdy dzień jest jak rok, a noc wydaje się wiekiem. Takie szare monotonne życie [...]

**5 stycznia 1942 r.**

Od kilku dni głodujemy. W domu pozostała nam jedynie woda. Do tego panuje ostra zima. Mrozy do 60<sup>o</sup> C, a do tego silny wiatr. W zeszłym roku aż tak nie odczuwaliśmy tego wiatru, bo mieszkaliśmy pośród gęstego lasu [...] Do obecnej chwili Tato nie chciał słyszeć o wyjeździe, a teraz chętnie by stąd uciekł. Nie możemy się jednak ruszyć z powodu silnych mrozów.

---

<sup>37</sup> 7 XII 1941 r. Japonia zaatakowała bazę wojskową USA w Pearl Harbor na Hawajach, gdzie stacjonowała amerykańska Flota Pacyfiku.



Nadal przyjmuję szycie, choć nie mam do tego teraz cierpliwości. Co mam zresztą zrobić z zarobionymi pieniędzmi skoro nie ma co kupić do jedzenia.

Dotarły do nas informacje, że sowieci dali polskiemu rządowi 100 mln. rubli pożyczki dla uchodźców<sup>38</sup>. Nie wiem czy nas tylko pocieszają czy mam w to wierzyć czy nie.

[...] Co za radość, otrzymaliśmy po 300 gr. spirytusu. W takiej sytuacji jak nasza jest to wielkie święto, bo można za niego otrzymać żywność. Wielu Rosjan nas teraz odwiedza. Już są pijani jak bela, ale wciąż im mało i chcą jeszcze pić. Gotowi są zapłacić każdą cenę za spirytus. Czy można się im dziwić? Co oni mają więcej z tego życia. Dopiero dwa tygodnie temu jak było trzy trupy. Upili się i położyli spać na zewnątrz no i zamarli na śmierć.

#### **20 stycznia 1942 r.**

Warunki życia z dnia na dzień stają się coraz trudniejsze. Ludzie sprzedają wszystko, co przedstawia jakąkolwiek wartość. Ja chcę sprzedać maszynę do szycia. Obawiam się, że coraz trudniej będzie cokolwiek sprzedać, bo Rosjanie nie mają pieniędzy. Z naszych kto tylko ma trochę grosza, mimo okropnych warunków atmosferycznych, stara się stąd wyjechać. Zostają tylko chorzy i biedni.

Z Jakucka doszły do nas listy od naszych, że jest im tam całkiem dobrze. Tylko jak się tam dostać? To bardzo ciężka droga. Codziennie trzeba pokonać te 40-50 km. dziennie, aby dotrzeć do Jakucka odległego od nas ponad 1000 km. Do tego wynająć sanie, aby przewieźć bagaże i zapłacić po 1000 rubli za każdą osobę.

#### **27 stycznia 1942 r.**

Dzisiaj wyjechało 24 osoby. Porobili na saniach namioty, jak Cyganie. Wątpię czy im to coś pomoże na takie mrozy i wiatry [...]

#### **2 lutego 1942 r.**

Znowu wyjechało 16 osób. Byłam ich trochę odprowadzić, ale nie za daleko, bo wielkie zaspy. One dochodzą do metra wysokości.

Od tych, co wyjechali w zeszłym tygodniu przyszły złe wieści. Po drodze spotkały ich bardzo silne mrozy, a do tego zostali okradzeni.

Byłam dzisiaj na okopisku<sup>39</sup>. Zazdroszczę tym, co tam leżą. Przynajmniej mają już spokój. Nic ich nie interesuje i nie boją się już głodu czy kolejnego zmniejszenia norm żywnościowych.

#### **11 lutego 1942 r.**

Przyjechały cztery samochody ciężarowe. Chodzili i szukali tych, którzy chcieliby jechać za 500 rubli do Ust Ałtach. Nikogo nie znaleźli, bo cena bardzo wysoka. Saniami taka podróż wychodzi taniej, choć trwa dłużej i trzeba płacić za każdy nocleg po drodze.

#### **12 lutego 1942 r.**

Delegacja naszego komitetu poszła do zarządu samochodowego i wytargowała cenę po 275 rubli od osoby. Ponieważ pracę Taty Rosjanie ocenili dobrze to obiecali wystąpić nas do Ust Ałtach za darmo. Otrzymał też świadectwo pracy. Mamy zamiar ruszyć z końcem miesiąca. Teraz wszyscy nam zazdroszczą, że udało się nam zaoszczędzić 1500 rubli.

#### **20 lutego 1942 r.**

Pomału sprzedajemy wszystko co możemy. Sprzedaliśmy maszynę do szycia, strzelbę i jeszcze inne mało ważne dla nas rzeczy. Nie wiemy tylko, kiedy Tato przestanie praco-

<sup>38</sup> Wspomniana pożyczka została udzielona przez rząd sowiecki w grudniu 1941 r.

<sup>39</sup> Ludowa nazwa cmentarza żydowskiego. Była ona dość powszechna w małych środowiskach Galicji.



wać. Samochody mają przyjechać dopiero 25 lub 26 lutego. Codziennie zresztą są nowe pogłoski na temat ich przyjazdu. Teraz jednak jesteśmy już w kontakcie z polskim poselstwem, więc mamy nadzieję, że wreszcie wyjedziemy.

[...] znowu nowa ofiara. Zmarł wczoraj w nocy. Biedak osierocił żonę i czworo dzieci. Miał 53 lata. Z wielkimi trudnościami go pochowali. Musieliśmy dać Rosjanom litr spirytusu, aby wykopali grób w tej zamarzniętej ziemi [...]

### **27 lutego 1942 r.**

Nareszcie jest dla nas samochód. Droga jest okropna. RzUCA nami tak, że wydaje się nam, że za chwilę wypadniemy z tej ciężarówki. Szofer nie zwraca na to żadnej uwagi. Chyba trudno się temu dziwić skoro jeszcze przed wyjazdem zdrowo sobie popił. Nareszcie dojeżdżamy do rzeki. Po lodzie, po którym teraz jedziemy już tak nami nie rzUCA. Co jakiś czas mijamy rozbite zupełnie ciężarówki, które robią na nas przygnębiające wrażenie. Na lodzie też są zasy z śniegu. W jedną z nich wjeżdża nasz samochód. Ponieważ nasz szofer w żaden sposób nie może się z niej wydostać, więc stoimy prawie dwie godziny. Zapadł wieczór, a my przejechaliśmy dotąd tylko 20 km.

Tato nudzi przez całą drogę. Stał się teraz zabobonny. Uważa, że należało poczekać do lata i wodą płynąć do Jakucka, zwłaszcza, że według żydowskiej tradycji nie powinno się zaczynać podróży w piątek po południu tak jak my to zrobiliśmy.

Wreszcie udało się wyciągnąć samochód zasy. Około ósmej wieczorem dojechaliśmy do Itaga. Tam kazali nam wysiąść z samochodu wraz z naszymi bagażami, które wyładowali na ziemię. Tato i Bunek poszli szukać jakiegoś pomieszczenia do przenocowania. Z dużymi trudnościami udało się im namówić jednego Rosjanina, aby nas przyjął do swojej lepianki. Warunki w niej okropne, brud, smród i nędza wyziera z każdego kąta. Bardziej to przypomina mysią norę niż dom, ale najważniejsze, że cieplej jak na dworze. Ze śniegu ugotowałam herbatę. Chleb też odtajał zanim przenieśliśmy bagaże, więc można było zjeść kolację. Potem położyliśmy się spać. Śpimy jak śledzie w beczce taka ciasnota. Rano gospodarze poszli do pracy. Chciałam im dać chleba, bo oni nawet tego nie mieli. To dlatego nie jedli śniadań. Dopiero około jedenastej otrzymywali w stołówce obiad.

Tato i Bunek poszli się czegoś dowiedzieć i przynieśli kartki do stołówki. Nie wiemy, kiedy ruszymy w dalszą drogę. Okazało się, że nasz samochód jest w remoncie. W ten sposób zmuszeni byliśmy nocować w Itaga jeszcze jedną noc.

W niedzielę rano wreszcie wyjeżdżamy. Samochód raz po raz grzęźnie w zaspach. Z wielkim trudem udaje się go wyciągać. Do szóstej wieczorem przejechaliśmy około 70 km. i dotarliśmy do Ust-Ban. Tutaj szofer kazał nam wysiąść z samochodu. Ma po nas przyjechać inny samochód. Nie przejmując się co się z nami stanie odjechał. Przyjeżdża jednak drugi samochód. Tato od razu decyduje się jechać dalej, ale ja się trochę obawiam. Skąd mogę wiedzieć czy to nie jakiś bandyta? Jednak ruszamy dalej. Nasz szofer wypija pół szklanki spirytusu. Bez wypicia oni nigdzie nie jada [...]

W czasie drogi mieliśmy cztery postoje, ale takie krótkie, że nie można było nawet czegoś zjeść, bo chleb zamarzał i nie zdążył odtajać. O szóstej byliśmy w Ust Ałtach. Znowu zostaliśmy na ulicy. Tym razem jednak udało się nam wynająć pokoik za cztery ruble od osoby, ale za to z opałem [...]

### **3 marca 1942 r.**

Jesteśmy już 420 km. bliżej Was. Czuję się jak wielka gospodyni, bo dzisiaj ugotowałam obiad. Usmażyłam ryby, a do tego była herbata z mlekiem, które udało mi się kupić. Herbata z mlekiem - coś nadzwyczajnego. Dostaliśmy też talony do stołówki. Tato



otrzymał dorywczą pracę. Ma naprawić maszynę do pisania i do liczenia. Nikt z miejscowych nie wie jak to zrobić.

#### **5 marca 1942 r.**

Czeka nas jazda saniami przeszło 200 km. Za wynajęcie jednych sań żądają 2000 rubli, a nam potrzeba dwóch. Ponieważ trzeba drogę pokonywać pieszo za saniami, więc przed tą podróżą musimy jednak nabrać trochę sił [...]

#### **11 marca 1942 r.**

Dzisiaj o 7 godz. rano wyruszyliśmy w dalszą drogę z przewodnikiem [...] Przeszliśmy 35 km. Na noc zatrzymaliśmy się u Jakutów, z którymi trudno się nam było porozumieć, bo oni nie znają rosyjskiego języka [...] O 6 godz. ruszyliśmy w dalszą drogę. Poruszamy się przeważnie po rzece Aldan. Z obu stron bryły lodu i tylko wąski przejazd, którym jadą sanie. Żywej duszy nie ma na tej drodze tylko my. O 9 godz. zauważyliśmy łódki, a na górze jakieś dwa domki. Tam znaleźliśmy nocleg. Było czysto i bardzo przyjemnie. To byli rosyjscy rybacy. Pomogli nam przenieść bagaże. Dopiero o dziesiątej wieczorem mogliśmy coś zjeść, ale i tak poszliśmy spać dopiero koło dwunastej, bo długo rozmawialiśmy z tymi Rosjanami.

Rano okazało się, że przejechaliśmy 60 km. i o dziesiątej ruszyliśmy w dalszą drogę. Ponieważ nieźle wypoczęliśmy to bez żadnego postoju przejechaliśmy 35 km. O siódmej wieczorem zatrzymaliśmy się na nocleg.

Następnego dnia znów w drogę. Muszę przyznać, że widoki piękne: ośnieżone góry i lasy. Wieczorem znów nocleg. Tym razem u Jakutów. Wchodzimy do lepianki. Jest tak samo brudno jak poprzednim razem. Każdy z nich ogląda nasze worki. Tylko gospodarz mówi trochę po rosyjsku [...] Wszystkie nasze bagaże zostały w jednym z pomieszczeń. Bunek został, aby ich pilnować. My kładziemy się spać w innym pomieszczeniu razem z gospodarzem [...] O 5 godz. już pobudka. O dwunastej widzieliśmy z daleka Ochock, do którego dotarliśmy po dwóch godzinach. Staliśmy na gościńcu, kiedy w pewnej chwili podszedł do nas jakiś człowiek. Poznał nas. Był w tej grupie, którą wystali do Minory. Teraz siedzą tutaj i czekają, aby ich wystali dalej. Zdążyłam się napić herbaty i już mnie wołali, że mamy jakieś pomieszczenie. To pokój i kuchnia. Mieszka w nim siedem osób i my. Śpimy na gołej ziemi. Tato już naprawia im różne rzeczy. Otrzymał też talony na żywność na 10 dni, więc codziennie kupuję mleko, kartofle, kapustę i gotuję pyszne obiady [...]

#### **25 marca 1942 r.**

Zmartwień nam nie brakuje. Do Jakucka mamy około 400 km. Jeżeli teraz nie ruszymy dalej to będziemy musieli czekać do 25 czerwca i płynąć okrętami, bo samochody przestaną jeździć. O trzeciej wieczorem dotarła do nas informacja, że są dwie ciężarówki, że trzeba ruszyć jak najszybciej [...] Jechaliśmy do 9 godz. i przejechaliśmy 60 km. Zatrzymaliśmy się tylko na chwilę i ruszyliśmy w dalszą drogę. Na nocleg zatrzymaliśmy się dopiero o dziewiątej wieczór. O dziewiątej rano jechaliśmy już dalej. O 12 godz. przyjechaliśmy do miasteczka Zura. Zapłaciliśmy po 210 rubli od osoby za drogę. Te pieniądze wzięli dla siebie, choć powinni je oddać do kasy. Aby nikt nie widział, że mieli pasażerów musieliśmy na czas postoju wysiąść z samochodów. Poszliśmy więc coś zjeść do stołówki. Tam pełno było jakiś podejrzanych osób. Przede wszystkim byli to Jakuci. Stali i patrzyli jak wilki na jedzących. Wystarczyło tylko odłożyć łyżkę natychmiast ją porywali i pakowali sobie do ust. Szybko stamtąd wyszliśmy i do piątej wieczorem siedzieliśmy na zewnątrz i czekaliśmy na samochody. Kiedy przyjechały okazało się, że są załadowane zamrożonymi krowami. Musieliśmy się wdrapywać na te góry mięsa. Zaczęła się kłótnia



z szoferami i o mało nie doszło do bójki. Wreszcie doszliśmy do porozumienia. Ja jechałam w szoferce, a reszta na tym mięsie. Jechaliśmy tak do 9 godz. Pozostało nam jeszcze około 120 km. drogi istnieje więc szansa, że koło pierwszej w nocy będziemy w Jakucku [...] Ponieważ zgubiliśmy się po drodze więc do Jakucka dotarliśmy dopiero przed szóstą. Zajechaliśmy do hotelu, a tam okazało się, że nas nie wpuszczą do środka zanim nie przejdziemy dezynfekcji. Dopiero po długich prośbach pozwolili nam wnieść rzeczy do holu. Siedzieliśmy i pilnowaliśmy naszych bagaży na zmianę, bo po kolei szliśmy do tej dezynfekcji, która była po prostu kąpielą w łaźni. Kiedy już pokazaliśmy obsłudze zaświadczenia o odbyciu kąpeli otrzymaliśmy po łóżku w zbiorowej jedenastoosobowej sali. Kosztowało po 9 rubli od osoby za noc [...] Następnego dnia Tato poszedł szukać jakiegoś mieszkania. Wrócił dopiero o czwartej po południu, ale znalazł nam lokum. I znów śpimy na podłodze, podłódze gotujemy w piecu [...]

#### **4 kwietnia 1942 r. r.**

Tato i Bunek poszli do pracy do tartaku. Nadeszły święta wielkanocne<sup>40</sup>. Gospodyni pozwoliła mi upiec trochę macy [...] Nie ma świątecznej atmosfery tylko maca przypomina nam o świętach.

#### **6 kwietnia 1942 r.**

Rano Tato z Bunkiem jak zwykle poszli do pracy. Nie było ich jeszcze o dziewiętnastej wieczorem. Dopiero pół godziny później przyszedł blady jak trup Bunek. Okazało się, że Tato złamał nogę i jest w szpitalu [...] Szpital jest w odległości 4 km. od nas. Już o piątej rano byliśmy w u niego. I w ten sposób chodzę codziennie do Taty [...]

#### **18 kwietnia 1942 r.**

Bogu dzięki, że noga zaczyna się goić, choć boli go bardzo. Doktor powiedział, że za dwa tygodnie włożą ją w gips to ten ból powinien minąć. Dotąd nie mogli tego zrobić, bo złamanie było otwarte i miał ranę na nodze [...]

Na targowisko jest 2 km. chodzę codziennie rano by kupić mięso, kapustę, a czasem trochę ziemniaków. Tutaj liczy się tylko ile kartofli daje się do zupy.

#### **1 maja 1942 r.**

Nie pisałam prawie dwa tygodnie, bo nie mogłam nigdzie kupić zeszytu [...] Dostaliśmy nowe mieszkanie, w właściwie mały pokój. Śpimy na podłodze. Nasze meble to skrzynka, którą kupiłam za 5 rubli oraz stół i krzesło [...]

#### **4 maja 1942 r.**

Tato dostał wyższą temperaturę. Cierpi okropnie. W nocy amputowano mu nogę [...]

#### **6 maja 1942 r.**

Siedzę przy łóżku Taty. Jest bardzo chory i cierpi. Dostaje morfinę i inne lekarstwa, ale nie bardzo pomagają. O trzeciej lekarze zdecydowali, że będzie miał transfuzję krwi. Wkrótce po niej znów dostał wysoką gorączkę i zaczął majaczyć. Prosił żeby go zabrać do domu, że nie chce umierać w szpitalu. O czwartej przestał mówić, oczy postawił w stęp i tak leżał jak trup. Pobiełam po lekarza, a on złości się, że już nic więcej nie może zrobić. Wreszcie otworzył oczy i zaczął się odzywać. Tak przesiedziałam u niego osiem dni.

#### **15 maja 1942 r.**

Co ja się naoglądam w tym szpitalu. Codziennie chorzy tu umierają. Dwa dni temu przywieźli młodego mężczyznę. Miał 25 lat i był ranny w klatkę piersiową. Postawili mu jedzenie, ale on sam nie mógł jeść. Mimo tego nikt go nie nakarmił, a w chwilę potem zabrano mu je. Tak było do dzisiaj. Widziałam, że on patrzy na mnie. Słabo rozumiał po

<sup>40</sup> Chodzi o święta Pesah.



rosyjsku, ale udało mi się domyślić, że chce pić, więc mu podałam. Niedługo później dostał przedśmiertelnych drgawek. Mimo tego nikt się nim nie interesuje. Zawołałam więc siostrę, a ona się śmiała ze mnie, że ja go trzymam żeby z łóżka nie spadł. Dla niej była to strata czasu, bo ten chłopak i tak już umierał [...]

#### **17 maja 1942 r.**

Dzisiaj udało mi się kupić paczkę czekolady za 15 rubli. Noszę do szpitala, co tylko udaje mi się kupić. Zamówiłam także kule, bo lekarz każe mu już powoli wstawać z łóżka.

Zrobiło się już cieplej, ale za to kurzu ogromne ilości. W niektórych miejscach bagno, a w innym duże góry kurzu.

Nadal chodzę na targowisko. Przy wszystkim ogromne kolejki, a największe za ziemniakami. W tych kolejkach zawsze jest kłótnia, a często nawet bójkki [...] My dzięki Bogu teraz nie głodujemy [...]

#### **24 maja 1942 r.**

Tato czuje się już lepiej. Teraz z kolei wyląta Lena, która od miasta jest oddalona o 5-7 km. Prawie w całym mieście woda.

#### **5 czerwca 1942 r.**

Woda ustąpiła. Zaczęły kursować statki. Przywożą teraz wielu inwalidów z frontu i odwożą zmobilizowanych do armii [...]

#### **9 czerwca 1942 r.**

[...] Nasi ludzie z Minora i Jur przyjeżdżają do Jakucka. Przybył też do miasta Josef Platner, który w Krośnie miał trzypiętrowy dom wybudowany w 1938 r. Każdemu się zdaje, że to duże miasto to może lepsze będzie życie. A tymczasem nie można zarobić na utrzymanie. Drożyzna jest okropna. Ci z nas, którzy pracują mogą sobie pozwolić tylko na 30 dkg. kaszy na miesiąc. Nie ma innego wyjścia jesteśmy zmuszeni kupować po tak drogiej cenie. Bunek, który ciężko pracuje zarabia po 280 rubli na miesiąc, na Jurze zarabiał po 550 rubli. Na samo jedzenie miesięcznie potrzebujemy 2000 rubli. I jak tu żyć?

#### **15 czerwca 1942 r.**

Tato od dziesiątego jest już w domu. Rana jest jeszcze bardzo duża i bardzo go boli [...] Niejaka Sofkowa, która była z nami na Jurze z mężem i dwoma synami umarła dziś na ulicy. Poszła na zakupy i źle się poczuła. Była chora na serce. Zanim przyjechał ambulans umarła. Miała 51 lat.

Zmuszają wszystkich do pracy, bo kto nie pracuje nie otrzymuje talonów na chleb. Ponieważ mężczyźni się prawie nie spotyka, bo wszyscy poszli na front to najcięższe prace wykonują kobiety. Brakuje im ludzi do pracy, więc zmuszają naszych [...]

Obawiamy się, że i naszych zmobilizują do wojska. [...] Kupiłam maszynę i zabieram się do szycia. Trzeba jakoś zarobić na chleb.

#### **20 lipca 1942 r.**

Przyjechał transport naszych ludzi z Minora. Było ich 83 osoby. Ostatnio jedli tylko owies, bo już nie było czego innego. Teraz głód grozi i nam. Ostatnio nie było co kupić za żadne pieniądze [...] Dostałam rentę inwalidzką na Tatę 150 rubli i z jego pracy 560 rubli. Ale to wszystko wystarcza jedynie na pół miesiąca. Resztę muszę dołożyć z oszczędności poczynionych jeszcze w Jurze [...] Już blisko trzy lata tej naszej niewoli.



**2 sierpnia 1942 r.**

Polska i ZSRR podpisały umowę o wzajemnej pomocy<sup>41</sup>. Z tygodnia na tydzień napływa coraz więcej Polaków, których tak jak nas wywieziono do różnych miejscowości. Wielu z naszych choruje na dyzenterię i czerwonkę [...] W zeszłym tygodniu stałam od piątej wieczorem do jedenastej, aby kupić trochę nafty. Udało mi się kupić cztery litry [...]

**10 sierpnia 1942 r.**

W tym tygodniu Tato poszedł do pracy, choć rana jeszcze nie jest zagojona. Lekarka kazała mu jeść dużo cebuli i czosnku, co ma zastąpić brak owoców.

Odwiedziła nas lekarka, którą wywieziono z byłej Litwy. Ona nam zazdrości, że my mamy nadzieję, że stąd wyjedziemy. Jej rodzina takiej nadziei nie ma. Cała jej rodzina rozmawia po polsku. Ponieważ jest lekarką zostawili ją w Jakucku. Innych z jej transportu wywieźli gdzieś dalej na północ [...]

**28 sierpnia 1942 r.**

Przyjechali ostatni ludzie co byli z nami w Jur. Z Minora też przybyli [...] Stałam dzisiaj 3 godz., by kupić 2 kg. kartofli, ale niestety zabrakło [...] coraz więcej z naszych umiera.

**1 września 1942 r.**

Coraz więcej osób z naszych aresztują za najmniejsze przewinienia np. jeden pracował, ale nie zarabiał dosyć by utrzymać żonę i trójkę dzieci. Zajmował się więc trochę handlem. Sprzedał kawalek mydła po wyższej cenie i dostał za to sześć lat więzienia. Inny znów dostał trzy lata [...] Muszą nas bardzo nienawidzić, bo ciągle słyszymy, że wszystkich nas zwolnią z pracy. Z czego będziemy dalej żyć nikt się nie troszczy.

**2 grudnia 1942 r.**

Dla uczczenia powstania listopadowego urządziliśmy polski wieczór. Nasze dzieci tańczyły i śpiewały narodowe pieśni. Sala była pełna [...] słychać było tylko język polski [...] Dnie są teraz krótkie, a dla nas każdy dzień jak rok. Tak to się wszystko wlecze bez końca.

**3 grudnia 1942 r.**

Nadeszło święto Chanuka<sup>42</sup>. Może będzie cud taki, jak wówczas [...] Odszedł od nas M. Toder. Był tutaj razem z czterema synami i córką. Po dwóch dniach choroby zmarł. Już się przestał martwić jak się dostanie do Jasta.

---

<sup>41</sup> W tym okresie nie podpisano żadnego tego typu porozumienia. Już kwietniu i maju 1942 r. stosunki polsko-sowieckie uległy wyraźnemu pogorszeniu. Wstrzymano wówczas rekrutację do Armii Polskiej, odwołani zostali polscy oficerowie łącznikowi i rejestracyjni. W lipcu władze radzieckie poinformowały ambasadę polską, że nie będą uznawały wydanych przez nią paszportów obywatelom polskim innej narodowości niż polska. Zaczęto również aresztowania polskich pracowników ambasady i delegatur pod zarzutem szpiegostwa. W dniu 31 VII 1942 r. podpisano protokół o ewakuacji Armii Polskiej z ZSRR do Iranu. Prawdopodobnie autorce chodziło o to właśnie porozumienie. Świadczy to o braku dokładnych informacji posiadanych przez deportowanych na terenie ZSRR.

<sup>42</sup> (hebr. poświęcenie świątyni) ośmiodniowe święto dziękczynne u Żydów w miesiącu grudniu (Kislew). Obchodzone na pamiątkę zwycięstwa Makabeuszów nad armią syryjską w 166 r. p.n.e. i oczyszczenie świątyni jerozolimskiej z profanujących ją posągów bóstw.



**10 grudnia 1942 r.**

Doszło już do 57 C mrozu. Opowiadają, że ma nadjechać pięć samochodów rzeczami do podziału między naszych ludzi. To ma być dar z USA. Kto i co dostanie jeszcze nie wiadomo.

W tym tygodniu nadeszła polska gazeta. Człowiek musi być z żelaza, aby przetrzymał to, co w niej piszą. Nawet jeśli tylko dziesięć procent z tego jest prawdą. Tato nie chce w to wierzyć mówi, że to wszystko nie jest prawda.

**20 stycznia 1943 r.**

Z Ameryki przyszły do nas dary. Otrzymaliśmy po 1.70 kg. mąki na głowę i po dwa koce. Rosjanki są złe, że zabieramy im to, co zostało przysyłane dla nich. Nienawiść do naszych wzrasta z dnia na dzień.

**17 lutego 1943 r.**

Znów nowe utrudnienia. Jak się dostało pracę to nie można jej zmienić bez względu ile się zarabia. Jak się zmieni bez zezwolenia to grozi areszt. W ten sposób jedna dziewczyna z Rzeszowa dostała trzy miesiące aresztu.

**25 marca 1943 r.**

Władze Enkawude wzywają pojedynczo naszych, aby podpisali, że rezygnują z polskiego obywatelstwa i proszą o radzieckie<sup>43</sup>. Wielu się zgodziło. Na razie tylko osiem osób odmówiło twierdząc, że są syjonistami i że chcą wyjechać do Palestyny. Także Bunek był między nimi i teraz siedzi w więzieniu.

Niestety po przyjęciu paszportu jesteśmy tutejszymi obywatelami. Dotąd inaczej się z nami obchodzono. Nie ściągano z zarobków podatków. Niektórych nawet zwalniano z pracy w sobotę. Teraz płace są o wiele niższe, a kto nie pracuje nie otrzyma talonu na żywność.

**30 marca 1943 r.**

Miałam dzisiaj zobaczyć się z Bunkiem o dwunastej. Stałam i czekałam przez trzy godziny, ale nie pozwolili mi z nim rozmawiać. [...] Ja z Nušką jesteśmy już w posiadaniu obywatelstwa radzieckiego. Tato nie dostał jeszcze wezwania [...]

**17 kwietnia 1943 r.**

Wczoraj zwolnili z aresztu trzynaście osób, które nie przyjęły radzieckiego obywatelstwa. Bunka zwolnili dzisiaj. Czekaliśmy na niego. Zmizerniał po prawie miesięcznym pobycie w więzieniu.

Teraz wszyscy, którzy zgodzili się na zmianę obywatelstwa szukają jakiegoś wyjścia z tej sytuacji i podejmują próby, aby znów mieć polskie obywatelstwo.

---

<sup>43</sup> W styczniu 1943 r. władze ZSRR cofnęły obywatelstwo polskie osobom narodowości polskiej, które 1-2 XI 1939 r. mieszkali na terenie tzw. Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi. W ten sposób Polacy przebywający na terenie ZSRR stawali się obywatelami ZSRR. Ponieważ nie posiadali sowieckich dokumentów tożsamości, władze sowieckie przystąpiły do odbierania dokumentów stwierdzających obywatelstwo polskie i wręczania sowieckich dokumentów tożsamości – paszportów. Polacy, którzy przybyli na te tereny z Polski centralnej lub zachodniej otrzymali prawo wyboru obywatelstwa polskiego lub radzieckiego. W praktyce osoby, które odmawiały przyjęcia radzieckiego obywatelstwa były zastraszane lub aresztowane.



Tato nadal wyróżnia się w pracy. W marcu wykonał 345% normy. Okrzyknięto go stachanowcem<sup>44</sup>. Zarobił na czysto za pół miesiąca blisko 1000 rubli.

#### **2 maja 1943 r.**

Ludzie, którzy w Jakucku mieszkają na stałe mówią, że nie widzieli, aby tak wcześnie lód na niej topniał. Jest duże prawdopodobieństwo, że w połowie miesiąca żegluga na rzece ruszy pełną parą [...] Zeszyt do pisania mi się kończy i jak na razie nie ma możliwości kupić nowego.

#### **9 września 1943 r.**

Lato już przeszło. Nasza córka otrzymała prawo jazdy i jeździ teraz ciężarówką. Nikt nie zwraca uwagi na to, że za kierownicą siedzi młody i niedoświadczony kierowca i posyłają ją na bardzo niebezpieczne drogi. Niezłe ją w tej pracy wykorzystują [...] Z miejsca pracy Taty otrzymaliśmy dość dużą liczbę kartofli po cenie państwowej, więc wystarczy nam na całą zimę. Na razie nie mam ich gdzie trzymać. Wszystkie leżą w mieszkaniu na podłodze i schną, co z kolei utrudnia poruszanie się po domu.

#### **12 września 1943 r.**

Dobre wiadomości doszły nas z frontu. Włosi nareszcie skapitulowali. Pozostał jeszcze ten wąż-Hitler [...] Radość ogromna, bo wymieniają nam paszporty. Trochę jednak się martwimy, ponieważ teraz będziemy bezpaństwowcami<sup>45</sup>. Paszport kosztuje 18 rubli.

#### **27 września 1943 r.**

Nareszcie otrzymaliśmy nowe paszporty i pozbyliśmy się radzieckiego obywatelstwa.

#### **5 stycznia 1944 r.**

Liczba naszych ludzi w kryminale wzrasta coraz bardziej. Czasem niestusznie otrzymują po pięć lat więzienia. Wywożą ich w głąb lasów by rąbali drzewa. Ta praca bardzo szybko wyczerpuje ich siły zwłaszcza, że jeść dają im bardzo mało.

#### **10 marca 1944 r.**

Już prawie od dwóch miesięcy nie pisałam. Do przekazania jest dużo, ale tak naprawdę niewiele nowych rzeczy się zdarzyło [...]

Znow mamy nową ofiarę. Młody dziewiętnastoletni chłopak z Nowego Sącza. Był tutaj bez żadnej rodziny. Związał się z szajką złodziei. Oni kradli on sprzedawał. Niedługo cieszył się wolnością. Złapali całą szajkę. Skazali go na kilka lat robót. Był w obozie 40 km. od nas. Tam więźniowie dostają niewielkie ilości jedzenia według wyrabianej przez nich normy. On jej nie wyrabiał i po kilku miesiącach zmarł [...]

#### **5 maja 1944 r.**

Co za radość poinformowali nas, że w przyszłym miesiącu wyjeżdżamy z Jakucka. Na razie mają nas przewieźć na Kaukaz. Wszyscy przygotowują się do podróży. Z doświad-

<sup>44</sup> Od nazwiska rosyjskiego górnika, który opracował własny sposób wydobycia węgla. Dzięki temu bił ustalone normy i był przedstawiany przez sowiecką propagandę, jako prawdziwy komunista.

<sup>45</sup> W dniu 1 III 1943 r. powstał w Moskwie Komitet Organizacyjny Związku Patriotów Polskich (ZPP) z Wandą Wasilewską na czele. W dniach 9-10 czerwca odbył się w Moskwie zjazd delegatów ZPP, na którym uchwalono *Deklarację ideową* i wybrano władze organizacji. Przewodniczącą została W. Wasilewska. Podstawowym zadaniem ZPP w tym okresie było sprecyzowanie, kogo zaliczyć do obywateli polskich. Rząd radziecki zgodził się jedynie na objęcie pomocą materialną wszystkich przesiedlonych, ale nie oznaczało to, że uznał ich za obywateli polskich. W rezultacie ZPP przejął po polskiej ambasadzie zakłady opieki społecznej, tworzył nowe tego typu placówki oraz rozwijał polskie szkolnictwo i ośrodki kulturalno-oświatowe.



czenia wiemy, co nas może czekać podczas tej podróży. Staramy się więc sprzedać co tylko możliwe, aby mieć mniej bagaży.

#### **2 czerwca 1944 r.**

Już czerwiec. Znów upłynęło tyle czasu, a my wciąż w Jakucku i nic się nie zmieniło. Chyba tylko to, że rozdzielono między nas żywność, która przyszła z USA. Każdy dostał po 1 kg. mąki, 200 gr. mleka w proszku, 500 gr. biszkoptów, 300 ml. oliwy i po puszcze konserwy z grochem.

Od trzech tygodni czekamy na delegata, którego rzekomo polski rząd wystąpił do nas z Moskwy.

#### **7 czerwca 1944 r.**

Przyjechał nareszcie nasz delegat. To student lwowski. Mówił, że musimy tu zastać jeszcze co najmniej dwa tygodnie. Władze radzieckie pytały się teraz kto będzie płacił za nasze podróże. Okazuje się, że mieli w stosunku do nas inne plany i chcieli nas rozdzielić po trzydziści osób po różnych kołchozach [...] Stąd naprawdę bardzo trudno się wy dostać. Można to zrobić tylko w ciągu czterech miesięcy roku. W pozostałe miesiące w związku z warunkami klimatycznymi jest to niemożliwe.

#### **10 czerwca 1944 r.**

Tato zrobił wynalazek dla rolników. Przybyła nawet specjalna komisja złożona z osób zajmujących wyższe stanowiska w Jakucji. Pisali też o nim w gazecie. Wychwali go w niej jako dobrego specjalistę [...]

#### **20 czerwca 1944 r.**

Byliśmy pewni, że 28, a najpóźniej 30 czerwca stąd wyjedziemy. Wczoraj jednak było ogólne zebranie, na którym wyjazd odroczone do 12 lipca. Nikt nie wie jednak czy to jest ostateczny termin. Wszyscy stali się nerwowi. Zapasy gromadzone na drogę ludzie zaczynają powoli zjadać, zwłaszcza, że część nie ma pracy [...]

#### **27 czerwca 1944 r.**

Odbył się nasz pożegnalny wieczór. Trzeba przyznać, że był dobrze zorganizowany. Nasi przywódcy ze Związku Patriotów Polskich – Garwicz i Intrator mieli przemowę. Był występ teatralny i piosenki [...] Niestety nasz wyjazd znowu odłożono. Teraz mówią, że wyjedziemy 18 lipca. Tak to ciągle przekładają, bo w zakładach nie mają na nasze miejsca następców.

#### **19 lipca 1944 r.**

Mieliśmy wyjechać dzień wcześniej, ale okazało się, że nie ma parochodu. Rozdzielają ostatnie rzeczy z darów amerykańskich. Ludzie stoją całymi nocami, aby coś z nich otrzymać. Ja np. wróciłam dzisiaj pierwszej w nocy, ale otrzymałam bieliznę i parę rękawiczek [...] rękawiczek kolei dzieci stały w kolejce za żywnością na kartki. Wróciły o pierwszej w nocy, ale bez niczego, bo zabrakło towaru. Dopiero o ósmej rano znowu zaczęli rozdzielać przydziały na kartki i tym razem Bunek go otrzymał.

Dzisiaj wreszcie mamy wypłynąć. Ludzie powoli odjeżdżali w pobliże rzeki [...] O szóstej godz. jesteśmy na przystani. Nasi siedzą z bagażami na brzegu, ale parochodu jeszcze nie ma [...] Przespaliśmy tę noc na przystani. Rano wreszcie przyплыł. Trzeba go jeszcze wyczyścić, co na pewno zajmie parę godzin [...] O dwunastej godzinie zaczęło się ładowanie naszych bagaży. W tym czasie przyszła ulewa. Nie było się gdzie schować, bo na przystani tylko jeden dom. W końcu i my i nasze przemoczone bagaże znalazły się na statku. Razem z nami jest 512 osób [...] krzyki, płacze, ścisk nie do wytrzymania. Nam przydzielono na szczęście osobną kajutę i to pierwszej klasy. Też jest bardzo mała, ale za to jasna. W ten sposób wyjechaliśmy szczęśliwie z Jakucka [...] O drugiej w nocy



nasz okręt przybił do brzegu. Kto tylko żył zszedł na ląd. Mężczyźni pomagali w załadunku drzewa, a kobiety prały i kąpały się [...] po drodze widzieliśmy parachod Moskwa, który płynął, aby zabrać resztę naszych z Jakucka [...]

**27 lipca 1944 r.**

Jesteśmy już od kilku dni w powrotnej drodze [...] najważniejsze, że przebyliśmy już prawie 1400 km.

**30 lipca 1944 r.**

Zbudzono nas o czwartej godz. Dobiliśmy do brzegu w Ostrowie, co oznacza, że jesteśmy 360 km. od Ust Kut. Po wyładunku naszych bagaży humor się wszystkim wyraźnie poprawił. Można kupić borówki po 10 rubli za szklankę i mleko po 40 rubli za litr. Upał, że trudno wytrzymać [...] Tutaj usłyszeliśmy, że krasnaja armia zajęła Jarosław i Przemyśl<sup>46</sup>. Czy Wy moi kochani wiecie, że jesteśmy już o kilka tysięcy km. bliżej Was? Dalej mamy jechać ponad 280 km. ciężarówkami [...] ciężarówkami trzeciej godz. zmuszają nas by iść do dezynfekcji [...] Rano odjechały dwie ciężarówki po trzydzieści osób wraz z bagażami.

**1 sierpnia 1944 r.**

Nadjechały trzy ciężarówki. Na każdej jedzie po szesnaście osób razem z bagażami. O drugiej dojechaliśmy do jakiejś małej miejscowości, gdzie mamy naprawić samochód. O siódmej wieczorem dowiadujemy się, że naprawa potrwa do jedenastej wieczorem. Udało się nam załatwić inną ciężarówkę, ale sami musieliśmy zdjąć z niej ładunek, a były to beczki i to ciężkie. Dopiero o trzeciej dojechaliśmy na miejsce postoju. Tutaj dowiedzieliśmy się, że krasnaja armia jest już w Strzyżowie<sup>47</sup>. Ach móc już Was zobaczyć w zdrowiu.

**8 sierpnia 1944 r.**

W drodze jesteśmy już trzy tygodnie. Teraz znowu na statku. Ludzie słyszeli, że Krosno już oswobodzone [...] Siedzę i piszę, a myśli moje są z Wami.

**10 sierpnia 1944 r.**

Nad ranem robi się ruch. Powiedzieli nam, że schodzimy na brzeg. O ósmej rano już jesteśmy na przystani. Miejscowość nazywa się Makarówka. Dowiadujemy się, że będziemy tutaj musieli zostać przez parę dni. Baraki, w których mamy przeczekać znajdują się kilometr od przystani. Wynajmujemy więc małe ręczne wózki i transportujemy nasze pakunki. W jednym baraku jest 24 pomieszczenia, a w każdym zakwaterowano po szesnaście osób.

**11 sierpnia 1944 r.**

Wszystko tu można kupić tylko trzeba mieć worki z pieniędzmi. Kupiłam dwie miseczki kartofli i zapłaciłam 45 rubli. Litr mleka kosztuje 40 rubli. Po raz kolejny musimy przejść dezynfekcję, po której w ubraniach znaleźć można wszy [...] Tato z Bunkiem odjechali wczoraj do Irkucka po protezę, a my z Nušką siedzimy na 2 m<sup>2</sup> podłogi.

**14 sierpnia 1944 r.**

Dzisiaj przyjechał do nas nasz sąsiad jeszcze z Krosna Samuel Wajnstajn. Jego wygląd mnie przeraził. Po prostu chodzący trup; wargi białe, cera żółta jak wosk, obdarty bardziej niż najgorszy nędzarz dawniej w Krośnie. Cały dzień u nas siedział [...] Zebrałam wraz ze znajomymi 400 rubli, w tym Luft dał 30 i ja też dałam 30 rubli. W sumie dostał 460 rubli. Strasznie płakał ze wstydu. Pracuje jako stróż i dostaje miesięcznie 120

<sup>46</sup> Do wymienionych miast wojska sowieckie wkroczyły w dniach 26 i 28 VII 1944 r.

<sup>47</sup> Do miasta oddziały Czerwonej Armii wkroczyły 2 VIII 1944 r.



rubli. Żona nie zarabia nic, a na utrzymaniu ma jeszcze dwunastoletnią córkę. Jak z tego wyżyć? Zrobił na nas straszne wrażenie. Wieczorem odjechał. Biedak nie wie, że jego ojciec już nie żyje. Żyją w Czernochowie. Też chcą z nami jechać, ale ich nie chcą puścić [...]

#### **15 sierpnia 1944 r.**

Rano wrócili Tato z Bunkiem. Opowiadali, że trzy dni nie mieli w ustach nic ciepłego. Za pieniądze po drodze nie można było nic kupić. Niczego też nie załatwili. Nie dopasowali mu protezy więc tą, którą ma musi sam sobie dopasować i nadal używać.

Słyszeliśmy, że w Krośnie i Jasle trwają ciężkie walki<sup>48</sup>.

Już od sześciu dni żyjemy na kawałku podłogi płacąc za to po 2 ruble od osoby za noc. Wczoraj 20 osób pojechało do Czerniechowa, aby coś sprzedać i mieć na utrzymanie. Ponieważ wyruszyli bez przepustki więc w czasie powrotu zostali aresztowani i trafili do więzienia. Tam dają tylko po 50 dkg. chleba (nie zapominajcie moje dzieci, że to tylko dwie kromki, bo chleb nie jest wypieczony) i garnuszek wody na dobę. W ten sposób, jak twierdzą, utrzymują dyscyplinę.

Przez te ostatnie pięć lat przeszliśmy niezłą szkołę życia. Poznaliśmy dużo różnych ludzi, systemy polityczne tak różne od naszego w Polsce. Wydadz mi się, że nie warto dużo o tym pisać. Wszyscy chcemy tylko wydostać się z tego piekła.

#### **18 sierpnia 1944 r.**

Dotarła do nas druga grupa naszych ludzi. Część ludzi choruje, w tym m.in. Ryfka Platner z Krosna. Na szczęście tutaj otrzymali lepsze pomieszczenia. Tutaj jest 30 baraków, a w każdym jednym po 24 pokoje tej samej wielkości. Jeden z tych baraków musieli zamienić na szpital.

#### **13 sierpnia 1944 r.**

Przeżyliśmy dzisiaj sporą awanturę. Żołnierze, którzy wrócili z frontu, w zdecydowanej większości inwalidzi, próbowali nas okraść. Doszło do bójki. Na szczęście milicja rozgoniła awanturników. Tego typu sytuacje zdarzały się też w innych miejscowościach. Swoją frustrację wyładowywali na nas [...]

#### **27 sierpnia 1944 r.**

O pierwszej po południu zarządzono nam zbiórkę. Mamy się pakować. Wyjeżdżamy pierwszym pociągiem, który stąd odjedzie. Jak ściemniało byliśmy już w wagonach. Ruscy jeszcze na peronie próbowali nas okraść. Zrobiło się zamieszanie, ale udało się nam zachować nasze bagaże.

Pociąg wreszcie rusza. Do tej pory jakoś omijały nas choroby teraz okazało się, że i nas ona dosięgła. Nasza córka zachorowała. Chcieli ją wziąć do izolatki, ale się nie zgodziłam, bo słyszałam, że takich chorych odstawiają do szpitali po drodze. To by oznaczało rozdzielenie nas. Na wszystkich stacjach, na których zatrzymuje się pociąg ludzie usiłują kupić coś do zjedzenia. Zdarza się, że zostają, bo nie są w stanie zdążyć na czas. W takiej sytuacji ścigają nasz pociąg wszystkim, co tylko jedzie w tym samym kierunku.

<sup>48</sup> Na wymieniony teren wkraczały oddziały I Frontu Ukraińskiego przeprowadzając operację lwowsko-sandomierską (13 lipca – 19 sierpnia 1944 r.). Wojska niemieckie zostały wówczas wyparte z północno-wschodniej części regionu jasielskiego. Kolejna operacja tzw. dukielsko-preszowska (w rosyjskiej historiografii dukielsko-karpacka) rozpoczęła się 8 września 1944 r., a 11 IX 1944 r. wojska sowieckie opanowały Krosno. Do Jasła Armia Czerwona wkroczyła 16 I 1945 r. w wyniku kolejnej operacji tzw. wiślańsko-odrzańskiej.



**7 września 1944 r.**

Już 11 dni jesteśmy w drodze. Wszyscy jesteśmy zmęczeni i wyczerpani [...] Wyobraźcie sobie, że na jednej stacji Tato z Bunkiem starali się coś ugotować, kiedy pociąg ruszył. Niewiele myśląc Bunek wziął Tatę na plecy i pobiegł za pociągiem. Dogonił go dopiero kilometr dalej. Mieli dużo szczęścia, bo pociąg zatrzymał się nieplanowo i zdążyli wsiąść do ostatniego wagonu.

Niedługo potem dojechaliśmy do Czelabinska. Ludzie, którzy wcześniej byli w Paryżu czy Berlinie mówili, że nie widzieli jeszcze stacji, która ciągnęłaby się kilometrami jak ta tutaj.

Są dni, że pociąg zatrzymuje się po pięć razy w ciągu dnia. Wtedy ludzie wychodzą i starają się coś ugotować. Kiedy znowu rusza wszyscy biegną z garnkami, aby powrotem do niego wsiąść [...] Na jednym z takich postojów i Nuśka wyszła z wagonu, kiedy niespodziewanie pociąg ruszył. Jechał całe dwie godziny. Kiedy po raz kolejny się zatrzymał mężczyźni wybiegli z wagonu i szukali jej po całym pociągu, który ma 50 wagonów. Znalazła się dopiero w ostatnich. Na szczęście zdążyli ją wciągnąć do środka.

**9 sierpnia 1944 r.**

Przed wieczorem zajechaliśmy do Kujbyszewa. Teraz po drodze mijaliśmy tyle fabryk, że wydaje się ich więcej jak w całej Polsce (a może mi się tak tylko wydaje, bo dawno nie widzieliśmy w ogóle takiego widoku). Kilka godzin staliśmy w Kujbyszewie. Im bliżej Was tym więcej widać skutki wojny. Spalone lub rozbite lokomotywy, wagony, zbombardowane domy itp. Do domu powracają też całe transporty rannych.

**12 września 1944 r.**

Przyjechaliśmy do stacji Saratow. Tam dołączyli nas do grupę, która przeznaczona ma być kołchozu oddalonego od Saratowa o około 40 km. Rozdzielili ludzi na 50 grup po 22 osoby z przeznaczeniem do różnych miejsc. Straciliśmy pomiędzy sobą wszelką łączność. Jak byliśmy razem to pomagaliśmy sobie wzajemnie. Teraz mamy tę możliwość utracić. Chyba przyjdzie nam umrzeć z głodu. Zrobiliśmy zebranie i zaprotestowaliśmy przeciwko obsadzeniu nas w pustych kołchozach. Jednogłośnie żądamy, abyśmy mogli jechać dalej. To tutaj usłyszeliśmy, że Krosno już jest wolne. Ach móc wreszcie Was zobaczyć i przytulić wnuki.

**15 września 1944 r.**

Od trzech dni siedzimy w wagonach. Na szczęście dzisiaj okazało się, że mamy zezwolenie jechać gdzie kto chce, ale pod warunkiem, że koszty pokryjemy sami. Niestety nikt z nas nie może sobie pozwolić na taki luksus. Zastanawiamy się jak z tej sytuacji wybrnąć. Słyszemy różne pogłoski o mieszkaniach, które gdzieś są tylko trzeba je wyremontować, ale gdzie nikt nie wie. O tym, że są takie miejsca, gdzie nie ma drewna a jako opału używa się wysuszony krowi nawóz.

**16 września 1944 r.**

Takiej tragedii jak dzisiaj nie mieliśmy już dawno. Jednej z naszych kobiet, która była tutaj z córką i zięciem, pociąg urwał obie ręce i obie nogi. Poszła za swoją potrzebą. Ponieważ nigdzie w pobliżu nie było toalet do tego celu służyła nam ziemia pod stojącym niedaleko nas pociągiem. Kiedy weszła już pod wagon pociąg niespodziewanie ruszył z miejsca. Okaleczoną kobietę zabrali do szpitala odległego od nas o 8 km. Niestety córce zabronili nią jechać. W ten sposób rozdzielili rodzinę.



**18 września 1944 r.**

[...] Nadal stoimy w szczerym polu daleko od miasta. Wyobraźcie sobie moi kochani, że oświadczyli nam, że jesteśmy wolni, ale zakazali pod groźbą więzienia zostać w Saratowie.

Nakazali także pozostać w wagonach do podjęcia decyzji, co dalej z nami zrobić. Nad ranem ruszyliśmy, ale tylko kilka stacji dalej do miejscowości Titarenko. Tam nas rozdzielono. Według spisu, którym się postugiwał kazał wysiadać. W sumie zmuszonych do tego zostało 50 osób, w tym także i my. Zaprzęgniętymi w muły i konie wozami dotarliśmy do kołchozu o 5 km. dalej. Okazało się, że przebywają tam Niemcy. Otrzymaliśmy tam pokój, w którym było jedno łóżko więc znów spaliśmy na podłodze [...]

Dzisiaj poszłam po zakupy. Niestety wioska jest bardzo biedna i nic nie udało mi się dostać. Oprócz nas żyje tutaj 150 osób, przeważnie kobiety i dzieci. Do wspólnej kuchni jest prawie kilometr.

**21 września 1944 r.**

Nie mam już cierpliwości nawet do pisania. Nasza sytuacja znów uległa pogorszeniu. Codziennie jemy zupę z kapusty. Do podgrzewania zrywam trawę czasem nawet po 3-4 godz. dziennie. Znamy dobrze jej smak, bo z niej parzę także herbatę.

Nie bardzo nas chcą stąd wypuścić, bo potrzebne im są woły do roboty. Nie wiem jednak czy z naszych będzie jakiś pożytek po tej ośmiotygodniowej podróży.

Nuska pracuje jako kasjerka w tej zbiorowej kuchni. To znaczy, że nic nie robi i nic nie zarabia tyle, że nazywa się to pracą.

Bunek natomiast nie pracuje, ponieważ nie ma żadnego sprzętu. Ciekawe, bo Rosjanie twierdzą, że to był najbogatszy kołchoz w okolicy [...]

**25 września 1944 r..**

W pobliskiej okolicy są duże stada wilków. Ludzie boją się samemu chodzić wieczorem. Zwłaszcza, że domy nie są oświetlone, bo nie ma czym. Po Nuškę, która wraca z pracy o 9 godz. musi wychodzić Bunek [...]

Dostaliśmy polską gazetę z 15 sierpnia. Niech Bóg broni, by, choć 1% z tego co tam piszą, miałyby okazać się prawdą [...] Pocieszają mnie, że ta przeklęta wojna musi się wreszcie skończyć. Boże pomóż nam wydostać się wreszcie z tych stepów [...]

**15 października 1944 r.**

Wszystko bez zmian. Żyjemy bez radia i gazety. Natomiast wciąż słyszymy, że trzeba pracować i wypełniać normę. Poza tym nikogo nie obchodzi co się z nami dzieje.

**10 listopada 1944 r.**

Przenieśliśmy się do Saratowa, ponieważ Tato załatwił sobie tam robotę w warsztacie mechanicznym. Mieszkamy w nowym mieszkaniu. Właściwie jest to długi budynek z korytarzem ciągnącym się przez całą jego długość. Wchodzi się z niego do poszczególnych pokoi, które zajmują całe rodziny.

Nasz pokój nie ma żadnych mebli, więc śpimy na podłodze. Jest natomiast piec, na którym staram się coś gotować [...] Tato, Bunek i Nuska poszli do pracy i trzeba przyznać, że wrócili zadowoleni, bo otrzymaliśmy kartki na kupno prowiantu po państwowej cenie. Z ich pracy dostarczyli nam też opał i podstawowe meble. Tylko utrudniają otrzymanie przez nas prawa pobytu w Saratowie. Mieszkanie w tym mieście nie należy do bezpiecznych. Szerzy się złodziejstwo i bandytyzm. Wieczorami na ulicach często słuchać strzelaninę [...]



**1 styczeń 1945 r.**

Nareszcie mamy nowy rok [...] Piszę listy i kartki do rodziny i znajomych, ale jak dotąd nie otrzymałam od nich żadnej wiadomości [...] Nie mogę nigdzie kupić zeszytu i nie mam też już czym pisać.

**1 maj 1945 r.**

Odwiedzili nas dzisiaj znajomi, którzy otrzymali list z domu. To, co opowiadali, wydaje się niemożliwe. Przychodzą też inni ludzie i pokazują nam listy, w których jest mowa o krewnych, którzy zginęli.

Czy ja Was jeszcze moi kochani zobaczą? Chodzę jak obłąkana. Nie wiem, co mam o tym myśleć. Czy i Was wysłano do obozów w Oświęcimiu<sup>49</sup>, Majdanku<sup>50</sup> czy do jakiś innych? Starają się nas pocieszyć, że wojna się już kończy i że wrócimy do domów. Tylko do kogo?<sup>51</sup> [...]

Opracowała Elżbieta Rączy

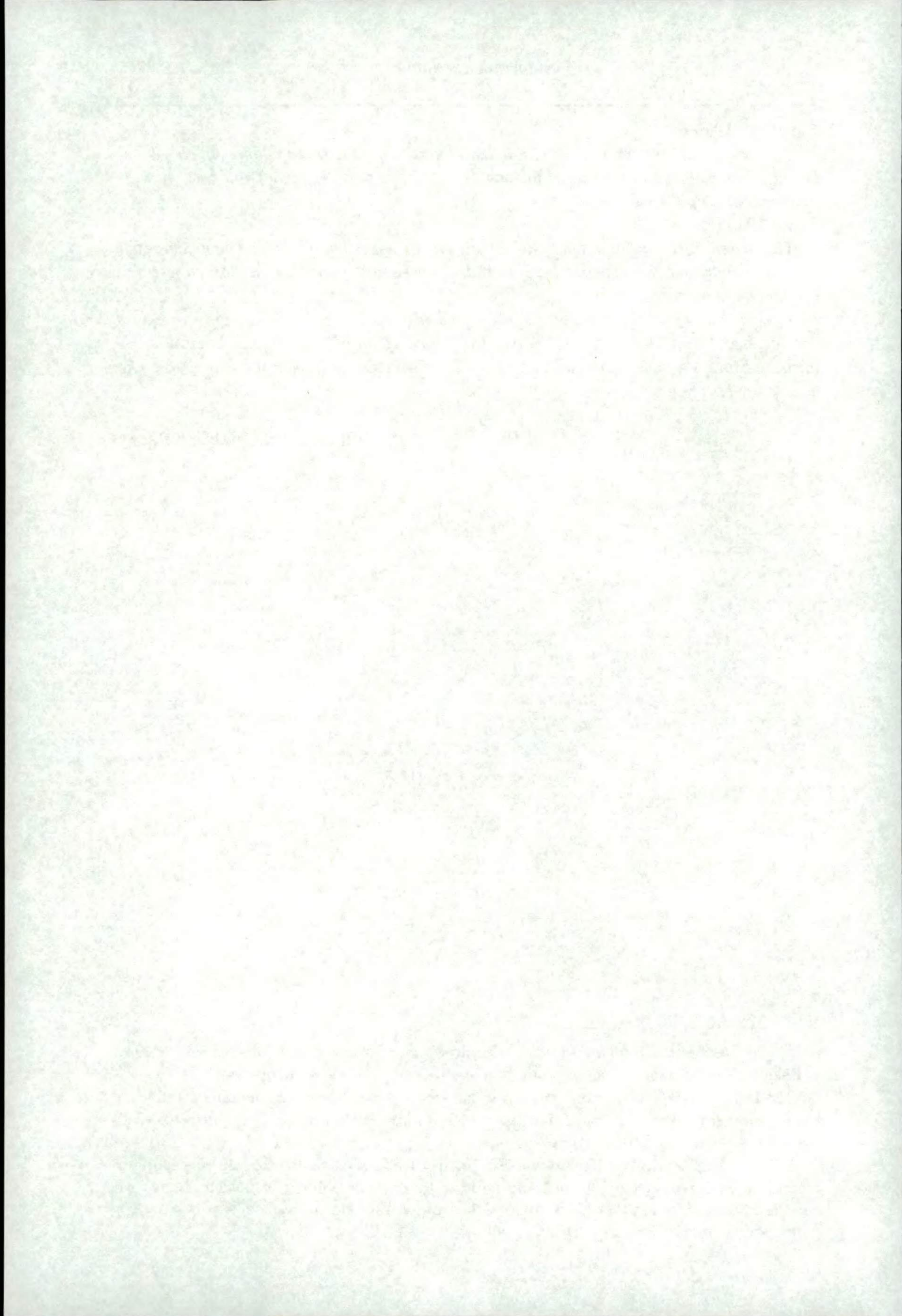
---

<sup>49</sup> KL Auschwitz-Birkenau – obóz koncentracyjny założony przez Niemców w 1940 r. w Rejencji Katowickiej. Zginęło w nim m.in. około 960 tys. Żydów europejskich.

<sup>50</sup> KL Majdanek – obóz koncentracyjny założony przez Niemców niedaleko Lublina. Funkcjonował w okresie od października 1941 r. do lipca 1944 r. Zginęło w nim około 230 tys. osób, w tym około 100 tys. Żydów.

<sup>51</sup> Likwidację Żydów w Krośnie naziści przeprowadzili w dwóch turach: 10 sierpnia i 4 grudnia 1942 r. wywożąc ludność do getta w Rzeszowie i obozu w Bełżcu. Wówczas zginęła także rodzina autorki: syn, dwie córki z mężami i dziećmi oraz jej siostry z rodzinami. Szerzej patrz: E. Rączy, *op. cit.*, s. 40.







## RECENZJE I OMÓWIENIA

Vrej Nerses Nersessian, *A Bibliography of Articles on Armenian Studies in Western Journals, 1869-1995*, Curzon Press, Richmond 1997, s. 242.

W 1997 r. w naukowej serii Caucasus World, nakładem Curzon Press ukazała się praca V. N. Nersessiana pt. „*A Bibliography of Articles on Armenian Studies in Western Journals 1869-1995*”. Stanowi ona wykaz 3695 artykułów naukowych, poświęconych szeroko rozumianej problematyce armenistycznej, publikowanych w czasopiśmie europejskich i amerykańskich w latach 1869-1995.

Bibliografia składa się z 17 rozdziałów tematycznych, które poza rozdziałami: bibliografia i biografia, geografia i topografia, legendy i folklor, manuskrypty, medycyna, turystyka, dzielą się dodatkowo na bardziej precyzyjne podrozdziały [łącznie 301 publikacji]:

- Archeologia: inskrypcje, numizmatyka, sztuka Urartu [192 publikacje];
- Kościół ormiański: historia, teologia i doktryna, liturgia, sakramenty, rytuał, ikonoklazm i sekty, prawo kanoniczne [338];
- Sztuka: architektura, rzeźba, miniatury, jubilerstwo, garncarstwo, fotografia, kobierce, dywany, tkaniny, mozaiki, muzyka, drukarstwo lat 1512-1850 [565];
- Biblia: zagadnienia ogólne, komentarze, Stary Testament, Nowy Testament, teksty niekanoniczne [162];
- Diaspora: kościół ormiański poza granicami, społeczeństwo ormiańskie poza granicami [248];
- Historiografia: źródła, krytyka, analizy [121];
- Historia: okres irański i hellenistyczny, okres bizantyński (476-1453), okres arabski (651-1064), Królestwo w Cylicji (1080-1375), okres osmański (1453-1923), Zagłada Turcja (1868-1923); okres sowiecki (1917-1990); stosunki ormiańsko-gruzińskie [785];
- Językoznawstwo: zagadnienia ogólne, etymologia, fonologia, dialektologia [377];
- Lingwistyka porównawcza: ormiański - indoeuropejski, ormiański - grecki, ormiański - irański, ormiański - gruziński, ormiański - kipczacki [216];
- Literatura: nowoczesna i współczesna [78];
- Patrystyka: ormiańscy ojcowie kościoła, ojcowie kościoła w Armenii [312].

Dodatkowo omawiana pozycja zawiera wstęp, poświęcony krótkiej charakterystyce badań armenistycznych oraz bardzo przydatny wykaz czasopism specjalistycznych - amerykańskich oraz europejskich - poświęconych studiom nad Armenią i ormiańską diasporą. Ponieważ duża część ze wspomnianych czasopism nie jest znana polskim badaczom, w załączniku zamieszczono spis ważniejszych z nich.



W omawianej bibliografii odnotowano także artykuły dotyczące diaspory ormiańskiej w Rzeczypospolitej, a poświęcone architekturze, dziejom kościoła ormiańskokatolickiego oraz samym Ormianom. Celowe wydaje się odnotowanie w tym miejscu wybranych pozycji:

- Petrowicz, G., *L'organisation juridique des Arméniens sous les monarques Polonais*, „Revue des Études Arméniennes”, IV (1967), 321-354;
- Petrowicz, G., *La S. Congregazione e gli Armeni*, „Sacrae Congregationis de Propaganda Fide Memoria Rerum”, II, 1700-1815 (1973), 404-412;
- Petrowicz, G., *Gli Armeni nell'Impero Ottomano e in Polonia*, „Sacrae Congregationis de Propaganda Fide Memoria Rerum”, III/2, 1815-1972 (1976), 58-65;
- Dachkévytch, Ya. R., *Les études arméniennes en Ukraine aux XIXe et XXe siècles*, „Revue des Études Arméniennes”, I (1964), 389-414;
- Dachkévytch, Ya. R., *A Lubelczyk et ses livres sur les Arméniens ukrainiens*, „Revue des Études Arméniennes”, II (1965), 375-384;
- Dachkévytch, Ya. R., *Sur la question des relations arméno-ukrainiennes au XVIIIe siècle*, „Revue des Études Arméniennes”, IV (1967), 261-296;
- Dachkévytch, Ya. R., *L'établissement des Arméniens en Ukraine pendant les XIe-XVIIIe siècles*, „Revue des Études Arméniennes”, V (1968), 329-367;
- Dachkévytch, Ya. R., *Matériaux pour l'histoire des colonies arméniennes en Ukraine, se trouvant dans les bibliothèques de Cracovie et de Wrocław*, „Revue des Études Arméniennes”, VII (1970), 451-472;
- Dachkévytch, Ya. R., *Les historiens arméniens en Ukraine au XVIIIe siècle*, „Revue des Études Arméniennes”, IX (1972), 385-424;
- Dachkévytch, Ya. R., *Les Arméniens à Kiev (jusqu'en 1240)*, „Revue des Études Arméniennes”, X (1973-74), 305-358; XI (1975-76), 323-375;
- Dachkévytch, Ya. R., *Les marchandises arméniennes en Ukraine, Pologne et Lituanie au XVIIIe siècle*, „Revue des Études Arméniennes”, XV (1981), 341-354;
- Dachkévytch, Ya. R., *Une nouvelle histoire des Arméniens en Pologne: à propos de M. Zakrzewska-Dubasowa, les Arméniens dans la Pologne d'autrefois, Lublin 1982*, „Revue des Études Arméniennes”, XVII (1983), 643-653;
- Dachkévytch, Ya. R., *Armenians in the Ukraine at the time of the Cossack uprising of 1648*, „Journal of Armenian Studies”, II, 2 (1985-86), 43-61;
- Dachkévytch, Ya. R., *Les Arméniens en Islande au XIe siècle*, „Revue des Études Arméniennes”, XX (1986-87), 321-336;
- Dachkévytch, Ya. R. and Tryjarski, E., *Le traité de Torossowytch avec les Arméniens de Lvov et de Kamenetz de 1627 en tant que monument de la langue arméno-comane*, „Rocznik Orientalistyczny”, XXXIII (1969), 77-95;
- Ivanescu, R. C., *Une épisode de l'histoire des Arméniens de Moldavie au XVIe siècle*, „St. et Acta Orient Monographs”, VII (1968), 215-232;
- Macler, Frédéric, *Rapport sur une mission scientifique en Galicie et en Bukovine (1925)*, „Revue des Études Arméniennes”, VII (1927), 11-177;
- Mankowski, T., *Ormiańskie oprawy lwowskich ksiąg XVI w.*, „Rocznik Orientalistyczny”, XI (1935), 214-21;
- Oleś, M., *Casimir the Great and the Armenian privileges, 1333-1370*, „Slavic and East European Studies”, II (1966-67), 67-90;



- Schütz, E., *An Armenian Kipchak document of 1640 from Lvov and its background in Armenia and in the Diaspora*, [in:] *Between the Danube and the Caucasus*, ed. György Kara, (Budapest, 1987), 247-330;
- Sluszkiewicz, E., *Formuła przysięgi starszych lwowskiej gminy ormiańskiej wg rkpu kodeksu praw nadanych Ormianom przez Zygmunta I 1519 r. (nr 1916, Ossol.)*, „Rocznik Orientalistyczny”, XXX (1966), 109-118;
- Szuppe, M., *Un marchand du roi de Pologne du Perse, 1601-02*, „Moyen Orient et Ocean Indien”, III (1986), 81-110;
- Tryjarski, E., *The history of Armenian professional groups in Poland*, „Armenian Review”, 40, 4 (1987), 75-120.

Nadmienić wypada, że prace Jarosława Daszkiewicza doczekały się odrębnej zwartej publikacji książkowej<sup>1</sup>.

Bibliografia V. N. Nerssesiana stanowi znakomity przewodnik po publikacjach armenistycznych rozproszonych w czasopismach europejskich oraz amerykańskich. Daje orientację o ogólnym charakterze badań poświęconych Armenii i Ormianom w drugiej połowie XIX i w XX w. Tym samym stanowi lekturę obowiązkową dla tych wszystkich badaczy, którzy zajmują się omawianą problematyką.

#### **Indeks wybranych czasopism podejmujących problematykę armenistyczną**

„Acta Orientalia (Copenhagen)”, „American Catholic Quarterly Review”, „The American Historical Review”, „American Journal of Theology”, „Analecta Bollandiana”, „Anatolian Studies”, „Annales de l'Institut d'Études Orientales”, „Annuaire de l'Institut de Philologie et d'Histoire Orientales et Slaves”, „Annual of American Linguistics”, „The Annual of the Society for the Study of Caucasia”, „Académie Royale de Belgique: Bulletin de la Classe des Lettres”, „Archivo Storico Italiano”, „Armenian Review”, „Bedi Kartlisa”, „Biblical Archaeologist”, „British Library Journal”, „The British Museum Quarterly”, „Bulletin de la Société de Linguistique de Paris”, „Bulletin of the John Rylands Library”, „Bulletin of the School of Oriental and African Studies”, „Byzantinische Forschungen”, „Byzantinische Zeitschrift”, „Byzantinoslavica”, „Byzantion”, „Cahiers Archéologiques”, „Central Asiatic Journal”, „The Classical Review”, „Dumbarton Oaks Papers”, „Eastern Churches News Letter”, „Eastern Churches Review”, „Echos d'Orient”, „The Ecumenical Review”, „The English Historical Review”, „An Enquiry into the Theme of Lovers”, „Études Byzantines”, „Folia Orientalia”, „Greek Orthodox Theological Review”, „Handes Amsorya”, „Harvard Theological Review”, „Haykazian Hayagittaken Handes”, „The Imperial Asiatic Quarterly Review”, „International Journal of Middle East Studies”, „Israel Exploration Journal”, „Annali Instituto Universitario Orientale di Napoli”, „Jahrbuch der Österreichischen Byzantinistik”, „The Jewish Quarterly Review”, „Journal Asiatique”, „Journal of Armenian Studies”, „Journal of Biblical Literature”, „Journal of Hellenic Studies”, „Journal of the American Oriental Society”, „Journal of the Royal Asiatic Society”, „Journal of the Society for Armenian Studies”, „Kunst des

<sup>1</sup> Y. Dashkevych, *Armenia and Ukraine*, Lviv-New York 2001, s. 759.



Orients", „The Muslim World", „Oriens Christianus", „Orientalia Christiana Analecta", „Patrologia Orientalis", „Proceedings of the Royal Geographical Society", „Revue des Études Arméniennes", „Revue des Études Byzantines", „Revue du Monde Arménien Moderne et Contemporain", „Rocznik Orientalistyczny", „Slavic and East European Studies", „Studia et Acta Orientalia", „Studies in the History of Religions", „Vizantijeskij Vremennik", „Zeitschrift für Armenische Philologie", „Zeitschrift für Kirchengeschichte".

Franciszek Wasyl

**Grzegorz Ostasz, Okręg Rzeszowski Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”. Model konspiracji, struktura, dzieje, Oficyna Wydawnicza Politechniki Rzeszowskiej, Rzeszów 2006.**

Pisanie o polskich konspiracjach niepodległościowych po II wojnie światowej wydawałoby się proste, ponieważ jest to okres nieodległy i niektórzy uczestnicy tych zdarzeń żyją do dnia dzisiejszego. Tymczasem jest to żmudna rekonstrukcja zdarzeń, analiza wielu źródeł, które często mogą badacza sprowadzić na manowce. Dopiero wszechstronne zapoznanie się z materiałami archiwalnymi, publikacjami, źródłami publikowanymi może pozwolić na rekonstrukcję przeszłości i przywrócenie wiedzy, której przez kilkadziesiąt lat rządów komunistycznych Polacy byli pozbawiani lub informacje o tych wypadkach były jednostronnie przekazywane.

Jednym z rekonstruktorów tej nieodległej przeszłości jest Grzegorz Ostasz i nie jest to bynajmniej jego pierwsza praca poświęcona tej kwestii. Od lat przybliża czytelnikom problematykę Armii Krajowej i jej spadkobierców na terenie Rzeszowszczyzny.

Ostatnio ukazała się jego kolejna praca na temat Okręgu Rzeszowskiego Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, która w zamierzeniu autora ma być monografią całościową tej organizacji, a jednocześnie jest podsumowaniem jego dotychczasowego dorobku w tej kwestii.

Nim ona powstała autor spędził lata na żmudnym studiowaniu literatury polskiej wydawanej zarówno w kraju, jak i zagranicą, analizie źródeł archiwalnych, zbieraniu relacji żyjących uczestników zdarzeń, zapoznawaniu się ze źródłami publikowanymi. W tym jednak ostatnim wypadku podchodzi do nich jednak niekiedy z niezrozumiałą rezerwą, bo już we wstępie zachwala wprawdzie opublikowane dokumenty na temat metod pracy konspiracyjnej WiN opracowane przez krakowskiego historyka Zdzisława Zblewskiego, ale jednocześnie w przypisie zaznacza, że odwołuje się do tekstów oryginalnych (s. 23).

Praca została podzielona na kilka części. W pierwszym rozdziale autor koncentruje się na protoplastach Zrzeszenia WiN, czyli organizacji NIE oraz Delegaturze Sił Zbrojnych. Przedstawia także rozbieżności w dowództwie Armii Krajowej w Rzeszowie, które z jednej strony, pod naciskiem i pod kierunkiem sił bezpieczeństwa, poszły w stronę ujawnienia struktur organizacji i oddania broni, przez byłego dowódcę Podokręgu Rzeszów Armii Krajowej Kazimierza Putka



(rozkaz specjalny z 5 stycznia 1945 r.), działalności likwidacyjnej struktur Armii Krajowej prowadzonej przez nowego komendanta Podokręgu Rzeszów Stanisława Pieńkowskiego, a z drugiej kształtowaniu się nowych zasad konspiracji wobec nowego wroga. W ścisłym kierownictwie Armii Krajowej zdawano sobie bowiem już w 1943 r. sprawę z zagrożenia sowieckiego i alternatywą do tych działań miała być właśnie organizacja NIE. Fiasko jednak tego rozwiązania, a głównie aresztowania zmusiły do podjęcia nowej inicjatywy w postaci Delegatury Sił Zbrojnych, która miała być już organizacją nastawioną na konspirację długofalową, a do jej podstawowych zadań zaliczono propagandę, samoobronę, wywiad, łączność z rządem polskim w Londynie, kontrola nad oddziałami partyzanckimi. Tereny Rzeszowszczyzny funkcjonowały w ramach Krakowsko-Rzeszowskiego Okręgu jako Podokręg. Struktura ta nawiązywała do sprawdzonych form organizacji, a na jej czele stał Adam Lazarowicz. DSZ, wobec zmieniającej się szybko sytuacji politycznej zarówno na arenie międzynarodowej, jak i w kraju, została rozwiązana 6 sierpnia 1945 r.. Te początki nowej konspiracji w obliczu nowego wroga znajdują odbicie w pierwszym rozdziale pracy. Tym bardziej, że ludzie zaangażowani w tym ruchu znaleźli się często później w Zrzeszeniu WiN.

Po likwidacji tej struktury 2 IX 1945 r. powołana została do życia „konspiracja polityczna” pod nazwą Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”, jako odpowiedź na szerzący się terror komunistyczny i narastające obawy wśród szeregowych uczestników konspiracji wojennej, które było bardzo trudno opanować. W tym to czasie odradzał się ruch partyzancki, głównie pod wpływem aresztowań ze strony UB. Obawiano się jego skutków nie tylko dla poszczególnych członków Armii Krajowej, ale i dla całego społeczeństwa. WiN zresztą partyzantkę w obecnej sytuacji uważał za szkodliwą. Jego zadaniem nie miała być walka zbrojna, a walka polityczna o zapewnienie praw obywatelskich.

Dzieje tej „konspiracji politycznej”, która funkcjonowała w latach 1945-1947 są zaś głównym tematem pracy G. Ostasza, które autor analizuje w kolejnych jedenastu rozdziałach.

Jej organizację na szczeblu okręgu (wydziału) podzielił na trzy zasadnicze okresy, które związane są z osobami ich prezesów – Adama Lazarowicza (październik 1945-wrzesień 1946), Bronisława Wochanki (październik 1946-maj 1947) oraz Władysława Koby (maj 1947-wrzesień 1947). Jest to jednak podział umowny, który nawiązuje do prowadzonej często charakterystyki na szczeblu centralnym, gdzie przy omawianiu jej struktur zazwyczaj podtrzymywany jest podział na poszczególne Zarządy Główne. Podział ten nie jest też do końca jasny, bo o ile ujawnienie się B. Wochanki czy aresztowanie W. Koby jest jakimś momentem zwrotnym, to odejście A. Lazarowicza na inny obszar nie miało większego znaczenia dla samej istoty funkcjonowania Zrzeszenia. Wydaje się, że takimi momentami zwrotnymi w dziejach Zrzeszenia było zarówno referendum w 1946 r., jak i wybory w 1947 r.. WiN bowiem nastawiał się głównie na prowadzenie akcji propagandowej, uświadamiającej oraz prowadzenie akcji wywiadowczej w celu zbierania materiałów, które mogły posłużyć do kształtowania obrazu społeczeństwa, a te dwa wydarzenia pokazały z jednej strony możliwości tej organizacji, a



z drugiej jej słabość, szczególnie po wyborach, gdy zredukowano personel i gdy często padało pytanie o sens dalszej konspiracji.

W kwestii organizacji wewnętrznej Okręgu WiN Rzeszów autor prezentuje mapki oraz schemat organizacyjny, choć jednocześnie zaznacza, że zasięg terytorialny nigdy nie był ściśle określony. Powołuje się przy tym słowa Łukasza Ciepłińskiego, który latem 1946 r. pisał, że „wprowadzić [należy] świadomy chaos, w którym [tylko] my będziemy się orientować”.

Temu schematowi organizacyjnemu jest podporządkowana też praca, ponieważ omawia problematykę nie tylko pod kątem poszczególnych kierowników Okręgu, ale też organizację na jego szczeblu decyzyjnym, aby w ostatniej części skupić się nad radach powiatowych. Autor omawia zadania i osiągnięcia poszczególnych komórek – referatu organizacyjnego, propagandę, wywiad, akcję „Ż”, komórkę „Straż”, Opiekę Społeczną, a kończy na kwestiach związanych z legalizacją.

W skład pierwszego Okręgu WiN Rzeszów (wchodził w skład Obszaru Południowego WiN z siedzibą w Krakowie) wchodziło cztery rejony – Rzeszów (rady – rzeszowska wraz z Dynowem i okolicami, kolbuszowska i dębicka), Mielec (rady – mielecka, tarnobrzeska, niżańska), Przemyśl (rady przemyska, jarosławska, łańcucka, lubaczowska i przeworska), Krosno (krośnieńska, jasielska, sanocka, gorlicka, brzozowska). Jednak na załączonej mapie (s. 98) podaje ich inne nazwy – Centrum (Rzeszów), Północ (Mielec), Południe (Krosno), Wschód (Przemyśl). Wkrótce jednak, wraz utworzeniem Okręgu Rzeszów, wprowadzono nowy podział – rejon Przemyśl (Wschód) obejmował powiaty przemyski, jarosławski, lubaczowski i przeworski, rejon Rzeszów (Centrum) – obejmował powiaty rzeszowski, kolbuszowski, brzozowski i łańcucki, rejon Mielec (Północ) – obejmował powiaty mielecki, niżański i tarnobrzeski, rejon Krosno (Południe) obejmował powiaty krośnieński, jasielski, sanocki i gorlicki.

Najlepiej może jest rozpoznana sprawa na szczeblu decyzyjnym Okręgu i w powiecie rzeszowskim. W stosunku do pozostałych powiatów autor musiał prowadzić rozliczne badania, ponieważ, z wyjątkiem powiatu lubaczowskiego, materiały wspomnieniowe są często rozproszone, choć pojawiają się mniejsze czy większe studia nad tą problematyką.

Celem najważniejszym Zrzeszenia WiN była niepodległość, ale od samego początku zdawano sobie sprawę, że będzie to proces długotrwały, a podejmowane działania miały doprowadzić nawet z czasem do ukształtowania się form legalnego działania pod postacią Polskiego Ruchu Odrodzenia Narodowego.

Zrzeszenie WiN było organizacją kadrową. Przez jej szeregi w ciągu dwóch lat przewinęło się ponad 1000 osób. Podawana jest nawet konkretna wielkość – 1151 osób, a łącznie z członkami Brygad Wywiadowczych i innych współpracowników liczbę tą szacuje się na 1417 osób. Dane te oparte nie są na własnych badaniach lecz głównie na ustaleniach Edwarda Bębna, byłego oficera Służby Bezpieczeństwa, który na zlecenie zwierzchników w 1978 r. sporządził takie opracowanie. Jest to zresztą główne źródło do składu społecznego, przynależności politycznej, wykształcenia czy zawodu uczestników Zrzeszenia. G. Ostasz powołując się na ustalenia innych autorów podaje też liczbę 1200 osób. Liczba ta zaś jedną z największych w porównaniu do innych okręgów.



Potencjału WiN obawiali się zarówno komuniści w kraju, jak i przybywający oficerowie sowieccy, którzy dostrzegali jej kadrowość, ideowość konspiratorów, gotowość do poświęceń i prowadzenia działań półlegalnych czy legalnych, które miały posłużyć do realizacji celów organizacji. Znacznie łatwiej bowiem było zwalczyć oddział partyzancki, niż ludzi zajmujących się propagandą. Propaganda zaś była jedną z podstawowych form działania Zrzeszenia i wracając do poprzedniej dygresji z okresu podziału na poszczególne okresy, to właśnie akcja przed referendum pokazała siłę tej organizacji i jej możliwości, a tej siły obawiali się komuniści. Rzeczywiste wyniki referendum pokazały bowiem, że społeczeństwo głosowało według sugestii propagandy WiN. Stąd przeciwko WiN siły bezpieczeństwa podejmowały liczne operacje, często zakrojone na wielką skalę, pomimo że cel ostateczny akcji Zrzeszenia nie został osiągnięty, bo nie mógł być, ponieważ wyniki referendum z założenia miały być sfałszowane. Niemniej jednak propaganda referendalna pokazała, że pojawili się nowi, pełni zaangażowania i zdolni do podejmowania nowych wyzwań konspiratorzy, w oparciu o których można było nawet snuć plany na przyszłość. Drugi okres kampanii propagandowej - w okresie przed wyborami w styczniu 1947 r. był już słabszy. Wynikało to ze wzmożonej aktywności UB, MO, wojska czy sowieckich sił specjalnych. Obawiano się tych wyborów, ale metoda już została opracowana w 1946 r. - nie był ważny wynik, bo i tak zostałby sfałszowany, ponieważ miał pokazać poparcie społeczne dla komunistów. Propaganda była zaś słabsza, ponieważ z jednej strony brakowało środków, następowało zmęczenie konspiratorów, a z drugiej strony obawiano się przejścia w stronę masowości. To bowiem groziło całkowitym paraliżem organizacji. Wpływ WiN-u na społeczeństwo ilustrują nie tylko dokumenty organizacji, ale też wewnętrzne materiały PPR czy raporty sił bezpieczeństwa, do których G. Ostasz nawiązuje i pokazuje ich znaczenie. W poufnych raportach wyrażano PPR wyrażano bowiem wręcz uznanie do sposobów prowadzenia agitacji przez tę organizację.

Oddzielnym działem propagandy była komórka „Ż”, skierowana w stronę wojska i podejmowane próby infiltracji w tym środowisku, ale poza ogólnymi wytycznymi i wskazaniem na przesłanie kilku raportów o ruchach wojska, obsadzie autor nie przytacza bardziej szczegółowych danych. Najprawdopodobniej z tego powodu, że już nie istnieją.

WiN z jednej strony prowadził akcję propagandową (autor charakteryzuje jej formy, prezentuje wydawane czasopisma, sieć kolporterską), ale z drugiej musiał się nieustannie bronić przed infiltracją. Stąd prowadził własny wywiad, a niezależnie od tego funkcjonowały Brygady Wywiadowcze. Charakterystyka Brygad Wywiadowczych znajduje swoje odbicie w pracy. Brygady Wywiadowcze były bowiem niezależne. Nawet ich struktura organizacyjna - podział na trzy rejony - Mazur (powiaty rzeszowski, łańcucki, kolbuszowski, dębicki), Las (powiaty niżański, mielecki, tarnobrzeski), Nafta (powiaty brzozowski, jasielski, gorlicki, krośnieński, leski, sanocki,) i Most (powiaty jarosławski, lubaczowski, przemyski, przeworski) nie do końca odpowiadał strukturze WiN, który jednak korzystał z ich informacji. WiN budował jednak także swoją własną sieć informatorów, usytuowaną w punktach newralgicznych - administracji państwowej i samorządowej, milicji, służbie bezpieczeństwa, wymiarze sprawiedliwości i dzięki po-



święceniu wielu osób, często kobiet pracujących na stanowiskach sekretarek czy maszynopisania, zdobywano niejednokrotnie cenne informacje o zamierzonych prowokacjach. Zdobywano niekiedy źródła, które były wstrząsające dla samych działaczy, gdy na liście agentów bezpieczeństwa znajdowano znane nazwiska.

W swojej pracy G. Ostasz nie pomija także innych problemów – jak współpraca z partiami politycznymi – głównie z Polskim Stronnictwem Ludowym, próby nawiązania współpracy z ruchem narodowym, które miały najpewniej za cel spacyfikowanie partyzantki. Jednak, w ostatecznym rozrachunku wynik tej współpracy był dla WiN negatywny, ponieważ przeprowadzone analizy wykazywały, że kontakty te powodowały wzrost aresztowań. Stąd w końcowym etapie funkcjonowania Zrzeszenia odcięto się całkowicie od ruchu politycznego.

Wprawdzie WiN unikała akcji zbrojnych, ale w jej strukturach funkcjonowała także komórka „Straży”, która z jednej strony zajmowała się zbieraniem środków na cele organizacyjne (napady na spółdzielnie, kasy, banki), a z drugiej prowadziła także akcje likwidacji szczególnie aktywnych członków nowej władzy. Jednak w porównaniu do całości działalności element ten znajdował się na jej marginesie.

Autor nie pomija także problemów, które znajdowały się często na obrzeżu samej działalności organizacyjnej WiN i niejako poza jego strukturą. Opieka Społeczna była bowiem siatką pomocniczą, ale nie prawach pełnoprawnego wydziału. Prowadziła też działalność dorywczą na rzecz pomocy rodzinom poległych członków AK, aresztowanych czy zesłanych w głąb Związku Sowieckiego.

Rozbicie WiN-u było dziełem służb bezpieczeństwa, a z drugiej strony wynikiem zmęczenia konspiratorów, którzy po latach okupacji niemieckiej musieli podjąć walkę z kolejnym wrogiem, a perspektyw na szybkie zwycięstwo brakowało. Wprawdzie przez pewien czas utrzymywał się mit kolejnej wojny światowej, który podsycił nadzieję i dodawał sił do walki, ale kolejne postępowanie państw zachodnich, zerwanie z Londynem (w pierwszym okresie WiN zdystansował się do rządu w Londynie i dopiero po pewnym czasie uznał go za ostatni symbol niepodległego państwa), aresztowania i procesy pokazały, że nie wszyscy będą trwali do końca posterunku. Często zaś najwytrwalsi rekrutowali się właśnie z Rzeszowszczyzny, aby wspomnieć tylko kilka osób, jak Łukasz Cieplicki, Wojciech Szczepański, Adam Lazarowicz, Józef Maciołek, Antoni Słabosz. Temat ten znajduje się niejako na marginesie pracy G. Ostasza.

Autor informuje bowiem o przesunięciach z terenu Rzeszowszczyzny, odnotowuje nawet jeden protest A. Lazarowicza o podbieraniu kadr, ale niewątpliwie byłoby bardzo ciekawym pokazanie udziału członków WiN z Rzeszowszczyzny w strukturach innych okręgów.

Niewątpliwie też słabością WiN-u było oparcie się głównie na starej kadrze konspiratorów, rekrutowanie kierowników poszczególnych działów w oparciu o byłych AK-owców, a z drugiej strony jej ogromna kadrowość. Aresztowanie bowiem jednego czy dwóch działaczy niweczyło niekiedy cały dorobek, bo brakowało już odpowiednich ludzi. Niewątpliwie też ludzie byli już na tyle zmęczeni wojną, że nie chcieli walczyć. Chcieli znaleźć swoje miejsce w nowej rzeczywistości, poza konspiracją i nie chcieli się angażować w nowe podziemne struktury, ale o tym problemie, autor pisze już niejako mimochodem np. przy



okazji ujawnienia się B. Wochanki. W okresie propagandy referendalnej pojawili się wprawdzie nowi kandydaci do konspiracji ale o ich wykorzystaniu autor już nie pisze, z wyjątkiem ogólnej informacji o ich przydatności i potrzebie zmian w naborze). Zmniejszyły się też fundusze na funkcjonowanie Zrzeszenia, a zdobywanie nowych było bardzo trudne i graniczyło niekiedy z cudem.

Niewątpliwie jedną z najciekawszych części jest rozdział dwunasty pracy, w której autor omawia poszczególne rejony oraz rady. W tym ostatnim przypadku sięga do podstawowej struktury, która miała być w założeniu pierwszym źródłem informacji. Struktury te jednak po wyborach w 1947 r. zaczęły powoli zamierać z powodu własnej słabości czy wskutek aresztowań, a nowych nie przybywało. Po wyborach pojawiały się bowiem coraz liczniej głosy o sens dalszej pracy, a ta była coraz trudniejsza. Widoków zaś na zwycięstwo nie było.

Autor pomija niemalże całkowicie wzajemne animozje w środowisku konspiratorów, którzy niekiedy rozstawali się z WiN-em z powodu własnych ambicji i kłótni.

Tak wielka monografia struktur WiN na terenie Rzeszowszczyzny byłaby jeszcze lepsza, gdy autor pokusił się o pokazanie czarnej legendy serwowanej przez lata przez komunistów, co być może wielu pomogłoby zrozumieć szereg problemów związanych z okresem 1945-1947.

Uzupełnieniem pracy są zdjęcia czołowych działaczy WiN, choć wiele z nich pojawiło się w innych publikacjach. Jednak ich zgrupowanie w jednym opracowaniu dodaje tylko wyrazistości książce, która wydaje się być jednym z najważniejszych opracowań tego zagadnienia nie tylko w skali lokalnej, ale także w skali całego kraju.

Na koniec jeszcze jedna uwaga w kwestii przypisów. Wydaje się, że jeżeli już autor podejmuje się na określenie pewnego sposobu ich redagowania, to powinien stosować się konsekwentnie do opracowanych zasad. Cytując bowiem materiały z *Archiwum Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych* znajdującego się w zbiorach Archiwum Państwowego w Rzeszowie używa określenia „zespół 108”. Tymczasem ma on swoją nazwę. Takie nazwy natomiast stosuje w przypadku innych zespołów, zbiorów czy kolekcji przechowywanych w innych instytucjach.

*Stanisław Dobrowolski*

**Leszek Olejnik, *Zdrajcy narodu? Losy volksdeutschów w Polsce po II wojnie światowej*, Wydawnictwo Trio, Warszawa 2006, s. 276.**

Leszek Olejnik jest pracownikiem naukowo-dydaktycznym w Katedrze Historii Polski Współczesnej Uniwersytetu Łódzkiego. Zajmuje się m.in. problematyką narodowościową w Polsce po II wojnie światowej.

Niniejsza praca będąca efektem wieloletnich badań stanowi rozwinięcie problemu losów volksdeutschów w Polsce po II wojnie światowej, opisanego w rozprawie habilitacyjnej autora pt. „Polityka narodowościowa Polski w latach 1944-1960” wydanej nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Łódzkiego w 2003 r.



„Zdrajcy narodu” są wynikiem kwerendy przeprowadzonej przez autora w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Centralnym Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, Archiwach Państwowych Łodzi, Poznania, Krakowa i Lublina oraz Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Łodzi. L. Olejnik wykorzystał dostępne opracowania, sięgnął do wspomnień i ówczesnej prasy.

Praca prezentuje aktualny stan wiedzy o stosunku władz komunistycznych i społeczeństwa wobec osób, które dokonały wpisu na listę osób narodowości niemieckiej. Jest to pierwsza próba całościowego ujęcia omawianego problemu, ukazuje także często dramatyczne losy części społeczeństwa polskiego.

Zakres chronologiczny opracowania obejmuje okres pierwszych lat powojennych, od czasu oswobodzenia ziem polskich spod okupacji hitlerowskiej do 1951, kiedy to definitywnie zaniechano represji wobec volksdeutschów.

Zasadniczy wywód pracy poprzedzony został rozdziałem wstępnym, w którym wyjaśniono samą genezę i znaczenie terminu Volksdeutsch, a także założenia polityki okupanta hitlerowskiego wobec narodu polskiego, postawy społeczeństwa, państwa podziemnego oraz władz polskich na uchodźctwie.

Oczywistym jest, że polityka nazistów zmierzała nie do pozyskania kolaborantów, którzy współpracowaliby z okupantem, jak to miało miejsce w krajach Europy Zachodniej, ale do rozbicia społeczeństwa polskiego, antagonizowania różnych grup etnicznych, a nawet tworzenia nowych, jak w przypadku górali (Goralenvolk).

Dążono do marginalizacji Polaków w każdej sferze życia społecznego, odwrócenia procesu polonizacji i pozyskania „na łono niemczyzny” osób pochodzenia niemieckiego, bądź zamieszkujących tereny pograniczne, ale niepewnych swej świadomości narodowej. Doraźnie Niemcom ułatwiło to rządzenie w myśl zasady „divide et impera”, jednocześnie stanowiło zapowiedź realizacji polityki narodowościowej, mającej w najlepszym razie uczynić z Polaków naród niewolników.

W kolejnych rozdziałach L. Olejnik przedstawia stan prawny jaki obowiązywał na gruncie ustawodawstwa polskiego, normujący postępowanie władz i obywateli w sprawie osób, które zadeklarowały w czasie okupacji akces na Volkslistę.

Zauważyć należy, że władze stanęły przed nie lada problemem, wobec skali zjawiska, dotyczącej jak podaje autor około trzech milionów obywateli państwa polskiego, oraz dużego zróżnicowania postaw i motywów osób deklarujących narodowość niemiecką, w zależności od miejsca zamieszkania.

Inna bowiem była polityka władz okupacyjnych na ziemiach wcielonych do Rzeszy, choć i tu były znaczne różnice: na przykład między Górnym Śląskiem a Krajem Warty, inne zaś w Generalnym Gubernatorstwie, gdzie liczbę volksdeutschów należy szacować na około 100 tys. osób.

Wraz z kolejnymi rozdziałami śledzimy zmiany stanowiska władz wobec zaistniałego problemu, wyrażające się w kolejnych ustawach i aktach doń wykonawczych, od przyjęcia bezwzględnej penalizacji czynu zmiany narodowości na niemiecką, przez względną penalizację, dającą szansę rehabilitacji, aż do całkowitej depenalizacji możliwej dzięki przyjęciu ustawy amnestyjnej.



Cytując autora, można zaobserwować „że ustawodawstwo wobec volksdeutscheń zmieniało się w omawianym okresie. Wraz z upływem lat przyjmowano rozwiązania łagodniejsze. Widać tendencję do łagodzenia represyjnego na początku kursu wobec tej grupy społecznej. Wyrazem tego są nawet określenia z tytułów stanowionych aktów prawnych – od „zdrajców narodu” – dekret z listopada 1944, przez „wrogie elementy” – ustawa majowa z 1945 r., do „odstępców od narodowości polskiej” – dekret z czerwca 1946 r.

Poza przedstawieniem ewolucji stanu prawnego Leszek Olejnik interesująco ukazał faktyczną realizację założeń legislacyjnych. Skłania do refleksji sytuacja, gdy niedbale sporządzony akt prawny zawierający luki i dopuszczający dowolność interpretacji prowadził do nadużyć i samowoli władzy wykonawczej.

Z treści pracy poznajemy problematykę różnych form bezprawia oraz dyskryminacji wobec volksdeutscheń, których głównym symbolem były obozy pracy przymusowej. Obozy, w których ciężkie warunki pobytu, wyniszczająca praca, nieludzkie postępowanie personelu spowodowały wiele ofiar śmiertelnych wśród przetrzymywanych.

Oceniając pracę, należy przyznać, że stanowi ona znaczący krok w kierunku poznania problematyki losów osób wpisanych na Deutsche Volksliste. Wciąż jednak pozostaje wiele do wyjaśnienia.

L. Olejnik koncentruje się w swej pracy przede wszystkim na terenach wcielonych do Rzeszy. Przed badaczami historii stoi zadanie poznania w szerszym zakresie sytuacji występującej na terenach Polski centralnej i wschodniej, zamienionych przez okupanta w Generalne Gubernatorstwo. Niewątpliwie do wielu ciekawych materiałów można jeszcze dotrzeć czy to w archiwach oddziałów Instytutu Pamięci Narodowej czy też Archiwach Państwowych. Pozwoli to na pełniejsze poznanie statusu prawnego i społecznego analizowanej części społeczeństwa polskiego.

Na podstawie zebranego materiału Leszek Olejnik stawia dwie tezy. Pierwsza uwypuklona już w znaku zapytania jakim opatrzone tytuł książki „Zdrajcy Narodu?”, wskazuje, że poddana jest w wątpliwość słuszność wyjątkowo represyjnego stosunku władzy komunistycznej, stanowionego wówczas prawa do analizowanej kategorii osób.

Autor skłania się w stronę przyjęcia indywidualizacji odpowiedzialności, co z pewnością jest postulatem słusznym, należy jednak pamiętać o szczególnych warunkach pierwszych miesięcy i lat po wyzwoleniu spod okupacji hitlerowskiej.

Z pewnością dobrowolne przyjęcie volkslisty w okresie okupacji, pomijając sytuacje przymusu czy presji ze strony okupanta, świadczyło o opowiedzeniu się po stronie wroga, aczkolwiek nie wszyscy aktywnie wspomagali totalitaryzm hitlerowski.

Kolejna teza, którą autor zostawia bez odpowiedzi, to długofalowe konsekwencje represyjnej polityki władz polskich w pierwszych latach po wyzwoleniu, które w efekcie doprowadziły do powstania na bazie części środowiska byłych volksdeutscheń, współczesnej niemieckiej mniejszości narodowej, niejako odwracając proces polonizacji. Jest to sprawa wymagająca dalszych badań, w



których trakcie konieczne będzie uwzględnienie wielu czynników oddziałujących na badaną grupę osób.

Mimo, że adresatem opracowania jest szerszy krąg czytelników, jest ono wyposażone w pełny warsztat naukowy. Posiada przypisy, bibliografię z podziałem na źródła i opracowania, wykaz skrótów i indeks osób. Brak jedynie indeksu miejscowości występujących w tekście.

Na końcu książki znajdują się nieliczne, ale rzadko publikowane zdjęcia oraz bardzo wartościowy fragment opracowania, a mianowicie aneksy zawierające przedruki archiwalnych instrukcji i sprawozdań władz terenowych oraz raporty inspektora sanitarnego na temat warunków pobytu w obozie pracy.

Najbardziej jednak przemawiają do wyobraźni listy indywidualnych osób, memoriał księdza Karola Kotuli w sprawie volksdeutschów skierowany do Ministerstwa Administracji Publicznej z kwietnia 1946 r., oraz odpis fragmentu listu Gerharda Daunke do Biura Listów i Interwencji KC PZPR z prośbą o zwrot majątku z 1957 r. Warto przeczytać te dwa listy pokazujące badany temat poprzez wymiar indywidualnych ludzkich losów. Przemawiają one równie mocno, z może nawet dramatyczniej od statystyk i treści aktów prawnych.

Recenzowana pozycja jest godna polecenia nie tylko osobom zawodowo związanym z dydaktyką historii, lecz również studentom oraz wszystkim zainteresowanym historią najnowszą. Pozwala na poznanie złożoności zjawiska jakim był problem losów volksdeutschów na ziemiach polskich.

Pełnego wyjaśnienia tych spraw próżno szukać w podręcznikach historii, gdzie temat ujęty jest w kategoriach „czarno-białych” bez uwzględnienia całej złożoności zjawiska. Czytając „Zdrajców Narodu?” wyrabiamy w sobie pewną dozę krytycyzmu nie tylko w zakresie zagmatwanych ludzkich losów i zjawisk na ziemiach polskich w okresie Polski Ludowej, lecz również, co niezmiernie istotne w spojrzeniu na całą historię.

*Robert Szajnar*

**Anna Ziębińska-Witek, *Holocaust – problemy przedstawiania*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2005, s. 153.**

Czym był holocaust dla milionów ludzi, którzy przeżyli drugą wojnę światową, jakie zostawił ślady w psychice człowieka, który zetknął się z życiem w obozach koncentracyjnych? Co wiemy na temat historycznej prawdy tej zagłady ludzkości? Wiele jest książek, różnorodnych publikacji, wspomnień, pamiętników, zapisków, które dają nam obraz temu wydarzeniu, ale czy któraś z nich ujawnia ten problem w sposób elokwentny, czy dotyka tej świadomości historycznej, na skale dociekań dość ryzykownych? Czy coś nowego można jeszcze dodać, co zostało napisane od zakończenia drugiej wojny światowej, co mieli na myśli, a co stało się twórczym pomysłem ludzi, którzy podjęli się realizacji napisania rozprawy na temat wciąż żywy i w związku z tym budzący w sobie jeszcze jakieś niedopowiedzenia? Z punktu widzenia historycznego jest to niebagatelna kwestia ujmująca ten problem na rozległym polu badawczym. Z punktu metodolo-



gicznego to wielkie wyzwanie, które wymaga starannej analizy owej kwestii wplątanej w pewien pryzmat nowych środków historiografii do poznania naszej rzeczywistości. Takie wyzwanie zrealizowała Anna Ziębińska-Witek, która w swej pracy podjęła się próby przedstawienia holocaustu na gruncie metodologicznym, a odpowiadając na pytanie; w jaki sposób historiografia radzi sobie z zadaniem „przełożenia” traumatycznego doświadczenia przeszłości, jakim pozostaje Holocaust, na język narracji historycznej, autorka bada tu doświadczenie historyczne, jako kontakt z przeszłością.

Prace poprzedza dość bogaty wstęp, który wyjaśnia nam jak rozumiano termin holocaustu w okresie powojennym. Autorka swe myśli popiera na trafnych przykładach -są to spostrzeżenia licznych teoretyków literatury. Bogata literatura, która posługuje się pani Anna stanowi w pracy trafne sprecyzowanie wybranych kwestii i dowód na to, iż autorka podeszła do tej sprawy z naukowym doświadczeniem i wielkim zainteresowaniem. Swe przemyślenia wzbogaca refleksjami takich naukowców jak L. Vana Deijssela, J. Huizingiego, J. Deweya i F. R. Ankersmita. Wymienia cechy holocaustu, odróżniające zagładę od innych zbrodni, stawia pytanie o przyczynę tych działań ludzi mających na celu wymordowanie tysięcy i stara się odpowiedzieć na następujące pytania; czy wcześniej przed drugą wojną światową były podobne intencje w historii ludzkości? Jakie cechy odróżniają holocaust od innych masowych zbrodni? Co rozumie się pod terminem holocaust w XXI w. oraz w jakich innych znaczeniach używa się tego pojęcia? To pytania, na które odpowiedź znajdziemy w początkowych refleksjach autorki.

Praca podzielona jest na cztery rozdziały. Są to m.in. „*Metafora w funkcji poznawczej (doświadczenie holocaustu)*”, „*Historiografia wobec traumy*”, „*Fikcjonalne a niefikcjonalne dyskursu historycznego (literackie wizje holocaustu)*” oraz „*Oglądanie historii (filmowe opowieści o zagładzie)*”.

Rozdział pierwszy niniejszej rozprawy to próba analizy metafor najczęściej wykorzystywanych przez historyków w ich narracjach poświęconych problematyce Holocaustu. Zastosowane przez autorkę koncepcje metafor pozwalają na dostrzeżenie jej funkcji poznawczej i roli, jaką pełni w każdej próbie opisu wydarzeń. Ziębińska odwołuje się do analiz języka III Rzeszy oraz mentalności sprawców i ofiar zagłady. Autorka trafnie tu zauważa, iż problem dla współczesnych naukowców stanowi analiza wyjątkowości holocaustu, jaką stosuje się w odniesieniu do wielu kwestii historycznych. Dobrym spostrzeżeniem jest tutaj fakt, iż historycy holocaustu unikają metafor pisząc o obozach i gettach.

W tej części pracy uzyskamy też informacje na temat reakcji Żydów wobec wydarzeń rozgrywających się wokół nich w czasie drugiej wojny światowej. Jak zdołamy zauważyć było to z pewnością zależne od rodzaju dostępnych im metafor? Dużą uwagę zwróciłam na wymienione metafory dotyczące holocaustu; machina zagłady, selekcje, wyplenienie, efekt spiskowej dziejów i mit. Jeżeli chodzi o tą ostatnią kwestie, to warto tu wspomnieć, iż jak sama autorka zauważa „są i tacy badacze, którzy dowodzą, że nie było niemieckiego programu eksterminacji Żydów” to wszystko to mit. Taka przekonanie istnieje w poglądach Roberta Faurissona czy Dawida Irvinga.



Druga część pracy poświęcona jest problemowi zderzenia historiografii z tak traumatycznymi wydarzeniami, jakim był holocaust. Na podstawie konkretnych przykładów pisarstwa historycznego, autorka analizuje prawdę historyczną, wartościowanie i retorykę narracji historycznej. Poprzez teorie badań – „nad wizją świata i człowieka” – wybranych polskich historyków zajmujących się tym problemem, pani Ziębińska-Witek podejmuje ocenę dotyczącą skuteczności sposobów narratywizacji holocaustu stosowanych w polskiej historiografii. Przy omawianiu prawdy historycznej autorka sięgnęła do koncepcji H. Whitego i F. Tycha. Zaznacza, iż historyk piszący o tym zagadnieniu, jest tu kolekcjonerem faktów, a problemem, z jakim się styka usiłując opisać holocaust jest zagadnieniem sądów moralnych w narracji historycznej. Autorka nie omija i takich kwestii-, w jaki sposób historiografia analizuje problematykę holocaustu. Rozważając sposoby przedstawiania holocaustu Ziębińska-Witek wymienia tu słynne dzieło „Maus” A. Spiegelmana, którego ojciec przeżył obóz koncentracyjny. Jak zauważyła autorka niezwykle ważną cechą narracji Spiegelmana jest odnotowanie błędnego postrzegania i zawodniczej pamięci u ocalałego ojca. Spiegelman nie ma na uwadze przedstawienia wydarzeń, których nie doświadczył, ale swoje własne przeżycia podczas spisywania wspomnień ojca (tak powstała pamięć zastępcza- pamięć pamięci świadków). Jest to bardzo trafna uwaga autorki, aby właśnie wziąć pod uwagę w swoich rozważaniach tą, a nie inną pozycję, ponieważ książka Spiegelmana, jest nie wątpliwie cennym źródłem do badań nad retoryką narracji historycznej. W dalszych zakresach niniejszego rozdziału autorka, odwołuje się do koncepcji S. Friedlandera, który to niniejszy badacz w swych pracach wyraźnie zarysowuje różnice między wspólną powszechną pamięcią i głęboką pamięcią holocaustu.

Dość interesującym rozdziałem jest trzeci poświęcony analizie literackich wizji holocaustu. Zgodnie z założeniami społeczno-regulacyjnej teorii kultury Anna Ziębińska-Witek traktuje literaturę, a przy tym i film, (któremu poświęcony jest ostatni rozdział) jako równorzędne z historiografią próby oswojenia rzeczywistości zagłady. Literackie wizje holocaustu autorka rozpoczyna od roli dzieła literackiego jako przekazu historii o szczególnej znaczeniu. W rozdziale tym literaturę i historię traktuje jako dwa równorzędne sposoby opowiadania o przeszłości. Aby wzbogacić to swoje stanowisko autorka opiera się na społeczno-regulacyjnej koncepcji kultury J. Kmity. W tej części pracy zostają nam wyjaśnione takie pojęcia jak „praktyka społeczna” a „praktyka naukowa”. Dochodzimy tu do głównych punktów odróżniających w oczach historyków literaturę od historiografii. Są nimi „rzeczywistość” i „prawda”. Historiografia stawia sobie za cel opisanie rzeczywistości taka, jaka była naprawdę, dotarcie do prawdy. Tą prawdę autorka udowadnia za pomocą opowiadań Tadeusza Borowskiego, pamiętników Zofii Kossak-Szczuckiej i opowiadania Ryszarda Kozińskiego, zatytułowanego „Trzeba głęboko oddychać”. Ten przed ostatni rozdział autorka kończy stwierdzeniem (idąc za przykładem Friedlandera), iż „*historia i fikcja posiadają pewne cechy wspólne, i to nie jest przypadkową słabością, ale nieuniknioną ceną, jaka musi ona płacić za to, że jest tekstualizacją myśli i badań*”.

Najciekawszym dla mnie rozdziałem był ostatni dotyczący filmowej wizji holocaustu. Oprócz wyjaśnienia znaczenia obrazu i fotografii, a co z tym się wiąże



(kina) w naszej kulturze, autorka przechodzi do omówienia, jaką rolę odgrywa film w odtworzeniu rzeczywistości. Opinie badaczy zaprezentowane przez autorkę są ciekawym spostrzeżeniem mówiącym o wyzwaniu, jakie stwarza film dla historii, a kultura wizualna dla kultury pisanej. Pani Ziębińska-Witek ma rację, iż słowo działa inaczej niż obraz na odbiorcę. Film, podobnie jak narracja pisana, nie jest przeszłością samą w sobie. To, co się dzieje na ekranie jest, co najwyżej przybliżeniem tego, co w przeszłości zostało powiedziane, czy zrobione, a filmy o holocauście kształtują pamięć i konstruuja świat historyczny. Takim przykładem jest *Lista Schindlera* (miejscem spotkania pamięci historycznej ze współczesnymi potrzebami politycznymi). Spielberg, jak twierdzi autorka, chce uchwycić w jakiś sposób horror holocaustu i w konsekwencji linia między filmem a historią jest kompletnie zamazana. Dość ostrożnie podchodzi do zarzutów wobec filmu, które odnoszą się do niezgodności szczegółów, lekceważenia historycznych prawd. Autorka broni tezy, pisząc, że; *każdy ocalały ma swoją historię, nie ma sposobu na wykreowanie jednej opowieści o wszystkich i o wszystkim, co się wydarzyło*. Jeżeli chodzi o sam film, to autorka stara się podkreślić te sceny, które świadczą o jego unikalności historycznej. Przy końcowym stadium niniejszego rozdziału autorka wymienia sądy A. Pisana, T. Sobolewskiego, M. Wildta i S. R. Horowitza na ukazanie prawdy historycznej w filmie Spielberga. Kolejnym filmem, który autorka przeanalizowała w tej części pracy jest film Roberta Benigniego „*Życie jest piękne*”. I jak w przypadku pierwszego filmu, wymienione są tu tezy tak popierające, jak i negatywnie podchodzącą do prawdy w filmie oraz uzyskujemy odpowiedź; na ile film był odzwierciedleniem prawdy i co chciał nam pokazać?. Holocaust w ujęciu Benigniego jest komiczny, ale dlaczego? Ponieważ ani humor, ani wiara nie zniknęły z gett Europy podczas drugiej wojny światowej. Autorka daje nam też inne wytłumaczenie, iż humor stanowił jednocześnie broń psychologiczna i mechanizm obronny, a w jaki sposób został on wtopiony w film, tego przykładem jest „*Życie jest piękne*”. Trafne jest tu spostrzeżenie, iż zamysł, Benigniego daleki jest od obniżenia wartości Holocaustu, wręcz przeciwnie-potwierdza jego koszmar i wpisuje go raz jeszcze w pamięć kolektywną, używa jednak innego kodu – posługuje się komizmem. Kończąc ten ostatni rozdział swej pracy autorka daje czytelnikom szansę na własne refleksje na temat narracji historycznej wpisanej w kulturę audiowizualną, a pisząc, iż film stawia inne rodzaje pytań i w efekcie daje inne odpowiedzi niż historia pisana, daje do zrozumienia, iż dzieło Benigniego kreuje dość odmienny rodzaj historycznego świata. Chociaż holocaust narzuca milczenie to pozostaje znakiem historycznym, przechowującym w naszej pamięci pojęcie niewyrażonej prawdy-to myśl przewodnia ostatnich już wniosków autorki.

Jedną z tez niniejszej pracy jest stwierdzenie, że historia nie mówi nam nic o przeszłej rzeczywistości, a jedynie o tym, jak ludzie tej rzeczywistości doświadczyli. Jaka jest istota historii, na czym polega doświadczenie świata, jaką rolę pełni język poznania, jaką rolę pełnią metafory w ujęciu historiografii? To pytania, na które autorka stara się odpowiedzieć dość wyczerpująco, a badając metaforykę tekstów poświęconych Zagładzie (holocaust jako machina zagłady, efekt spiskowej wizji dziejów, efekt kozła ofiarnego, koszmar, proces prania mózgu),



Anna Ziębińska-Witek przedstawia funkcjonowanie tychże metafor w świetle założeń historiografii.

Fundamentalną podstawę pracy stanowią liczne opracowania, monografie, artykuły w języku polskim, angielskim, czy niemieckim. Autorka posłużyła się tu także różnorodnymi wspomnieniami, pamiętnikami. Do badań nad metaforą w ujęciu funkcji poznawczej skorzystała z takich publikacji jak; H. Arenda, J. E. Younga, H. Whita, M. R. Marrusa, R. Gerard, A. Grochowskiej. Niezbędne dla pisania niniejszej książki okazały się prace J. Pomorskiego, B. Langa, J. Opolskiego, J. Holzera, M. Słowińskiego, Z. Bauman, E. Blacka, czy J. Kmity. Za bazę źródłową posłużyły natomiast autorce pamiętniki, artykuły z czasopism, proza (wspomnienia) oraz filmy.

Praca posiada bogate przypisy wyjaśniające, które są bardzo pomocne przy analizie niniejszej pracy. Na co warto zwrócić uwagę, to fakt, iż początek każdego rozdziału zaczyna się cytatem, co podkreśla wartość zaprezentowanych przemyśleń autorki.

Nie jestem tu znawcą polskiej literatury dotyczącej tematu holocaustu, jednak stwierdzam, że publikacja pani Anny jest trafnym spostrzeżeniem w tej dziedzinie tematycznej. Autorka ma nadzieję, że praca jej pozwoli innym badaczom odmiennie spojrzeć na kwestie związane z metodologicznymi aspektami narratywizacji Zagłady i kulturowo uwarunkowanymi strategiami jej przedstawienia. Do nas czytelników, należy urzeczywistnić tę nadzieję- myślę jednak, iż tak z pewnością się stanie.

Będąc studentką historii na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, miałam okazję uczestniczyć w zajęciach prowadzonych przez Panią Annę Ziębińską-Witek. W czasie niniejszego wykładu fakultatywnego zetknęłam się z powyższym zagadnieniem i możliwością obejrzenia filmów zaprezentowanych przez Panią Annę w swej pracy. Dodam natomiast, iż zajęcia były nie tyle, co ciekawym, aczkolwiek oryginalnym sposobem na przedstawienie dziejów holocaustu włączających się w nurt nowej debaty historycznej, to jednak nie odzwierciedlają tego wszystkiego tak precyzyjnie i efektownie jak książka Pani Anny nosząca tytuł; „Holocaust-problemy przedstawiania”. Dobrze tu na zakończenie zaznaczyć, iż praca ta została wydana w 2005 r., a już zdobyła sobie uznanie i szerokie grono zainteresowanych tą problematyką badawczą.

Dorota Kozdra

**Piotr Witek, *Kultura. Film. Historia. Metodologiczne problemy doświadczenia audiowizualnego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2005, s. 285.**

Historiografia jako dziedzina nauk akademickich, narażona jest ciągle na różne rewolucje naukowe związane z pojawieniem się nie tyle, co nowych, ale i interesujących paradygmatów, proponujących nowe strategie poznawcze, nowe kryteria za pomocą, których można konstruować interesujący wymiar poznania rzeczywistości historycznej. Badania prowadzone od wielu lat w polskiej historiografii wykazały pewne luki w zakresie analizy filmu jako źródła historyczne-



go. Problematyką tą zajmowali się już wcześniej tacy badacze jak; Marek Hendrykowski, Alicji Helman i Rafał Marszałek. Jednak każdy z tych autorów miał na myśli stworzenie możliwie bogatej dokumentacji sądów i przekonań związanych z filmem, ale tylko w zakresie filmoznawstwa. Warto tu dodać, iż problem ten był także nieobcy i dla zagranicznych badaczy, czego przykładem może być tu dość interesująca bibliografia, z jakiej skorzystał autor niniejszej rozprawy. Rozprawy, która wnosi do polskiej metodologii pewną niespotykaną wizję historii w odbiciu audiowizualnym, która próbuje udowodnić, iż film jako źródło historyczne, jest nie tylko odmiennym sposobem odzwierciedlania historii, ale i kluczem do jej poznania. Przedmiotem rozważań autora jest niepowtarzalne jak dotąd myślenie o funkcji filmu, jako równorzędnej wartości wobec historii pisanej.

Sam pomysł napisania niniejszej pracy wyrósł na gruncie dyskusji uczestników seminarium prowadzonego przez Prof. Jana Pomorskiego w Zakładzie Metodologii Historii UMCS w Lublinie. To studium badań pana dr Piotra Witka noszące tytuł; *„Kultura. Film. Historia. Metodologiczne problemy doświadczenia audiowizualnego”* jest efektem przemyśleń autora związanych ze zmianami strategii gier kulturowych, zapoczątkowanych jeszcze w wieku XIX, a w pełni doświadczanych we współczesnej kulturze. Książka ma zasadniczo charakter historyczno-metodologiczny, choć niezbędne okazało się sięgnięcie do literatury z zakresu prasoznawstwa, literaturoznawstwa, filmoznawstwa, co stanowi dla niniejszej pozycji udane studium badawcze w opoście metodologicznej. Domyślam się, iż książką ta będzie na pewno przedmiotem kolejnych dyskusji jako roli filmu w kulturze pisanej, werbalnej, jak i audiowizualnej, co stworzy dla kolejnych badaczy, zajmujących się podobnym zagadnieniem, pewną drogę, która jak podejrzewam przyczyni się do równie wartościowych konkluzji na powyższy temat.

Piotr Witek w swej książce podejmuje próbę oceny na ile film dokumentalny, a tym bardziej fabularny może stać się źródłem historycznym. Wybierając taką, a nie inną podstawę swych przemyśleń, autor stara się pokazać, na ile polskie, jak i zagraniczne badania w tej dziedzinie przyczyniły się do wyrobienia interesującego poglądu w kwestii metodologii zajmującej się kulturą audiowizualną.

Książkę wzbogaca niezwykle interesujący wstęp, w którym autor stawia pytanie nad sensem roli filmu, jaką może odegrać w funkcji historiografii. Interesują go następujące interpelacje; w jaki sposób film wpływa na zmianę naszego myślenia o historii i czy filmowe opowieści nie są przypadkiem nową formą badania historii? Sposób kreowania swych przemyśleń autor zaczyna od wyjaśnienia celu i formy pracy, pisząc, iż *„książka ta jest swoistą krętą podróżą po zakamarkach współczesnej kultury, ścieżkach społecznego poznawania świata”*. Przedmiotem analizy i interpretacji są tu zarówno teksty pisane, jak i wytwory audiowizualnego wymiaru kultury. Dla omówienia *„Kulturowego wymiaru doświadczenia audiowizualnego”* Witek skorzystał z prac H.-G. Gadamera, F. R. Ankersmita, E. Romańskiej, A. Zybertowicza i J. Pomorskiego. Wiele informacji autor mógł znaleźć w publikacjach; A. Helman, B. Lewackiego, A. Gwodzia, czy M. Hendrykowskiego. Podejmując próbę analizy metafory źródła dla niniejszego badacza pomocne okazały się pozycje z zakresu filmoznawstwa. Mam tu na myśli dzieła B. Matuszewskiego, J. Toeplitza i wspomnianego już wcześniej M. Hendrykow-



skiego. Do potrzeb swej pracy Witek wykorzystał wiele artykułów z czasopism polskich, jak i zagranicznych, recenzji i różnorodnych wywiadów. Dla zbadania problemu filmu w funkcji historiografii i wizualizacji historii, dodatkową podstawę źródłową stworzyły filmy fabularne i dokumentalne.

Inspiracją do podjęcia się taką problematyką związków, jakie zachodzą pomiędzy filmem i historią, nie był dla autora sam fakt zainteresowań kinem i kulturą audiowizualną. Nieocenione dla zawartych w rozprawie rozważań były prace takich badaczy jak; Robert A. Rosenstonea, Roberta Topliwa, Marcii Landy, Marca Ferro, Petera Burke i innych. W spektrum zainteresowania autora książki, jest także pogłębiona refleksja nad konsekwencjami, jakie przynosi ze sobą eksplozja audiowizualności nad szeroką pojętą refleksją historyczną, historiograficzną i metodologiczną.

Praca podzielona jest na pięć rozdziałów. Każdy z tych części podejmuje odmienny punkt widzenia na powyższy problem, co w całości tworzy wnikliwe studium badań i relacji, jakie zachodzą pomiędzy językiem werbalnym, a obrazem.

Rozdział pierwszy jest próbą zastanowienia się nad jedną z najważniejszych we współczesnej humanistyce kategorii, jaką jest doświadczenie audiowizualne. „*Kulturowy wymiar doświadczenia audiowizualnego*” to tytuł niniejszego rozdziału, w którym autor jako punkt wyjścia czyni analizę dwóch przeciwstawnych koncepcji doświadczenia, sformułowanych przez wybitnych filozofów i metodologów; Hansa-Georga Gadamera i Franklina Ankersmita. W swych rozważaniach idzie przede wszystkim za myślą, Ankersmita, dla którego koncepcja prewerbalnego doświadczenia historycznego określana jest za pośrednictwem kilku wzrokoцентриcznych metafor, punktu widzenia, widoku, objawienia i przesłony. Audialność jako jedna ze sfer rzeczywistości kulturowej to kolejne zagadnienie, które porusza autor w pierwszym rozdziale swej pracy.

Drugi rozdział swej książki; „*Film. Metodologiczne problemy konceptualizacji*” Witek zaczyna od wyjaśnienia definicji filmu. Warto tu zaznaczyć, iż wyjaśniając to pojęcie bierze pod uwagę horyzonty badawcze różnych naukowców, które zmieniły się na przestrzeni lat. Do omówienia tych metodologicznych refleksji, wykorzystuje koncepcje badawcze Alicji Helman i Bolesława Lewackiego. W początkowym podrozdziale tej części pracy, zostają wymienione metafory filmu. Są to m.in. metafora lustra, mitu, dysku, rzeczy, pojemnika i ideologii. Największą uwagę zwróciłam tutaj na metaforę mitu, która moim zdaniem trafnie precyzuje wariant filmu w przestrzeni doświadczenia historycznego. Mówiąc natomiast o funkcji metafory języka, zgodzę się tu z autorem, który twierdzi, iż film to język dokumentny i wielofunkcyjny. Tak, więc interesujące wydają się tutaj podejście do filmu jako języka, a więc do analizy filmu jako wypowiedzi, dyskursu i tekstu. W następnych partiach rozdziału zostają wymienione kolejne metafory filmu czyli metafora tekstu, sztuki i metafora malarstwa, obrazu. Film jako narzędzie kreacji artystycznej, zdaniem autora zostaje zwolniony z funkcji naśladowania oraz odwzorowania realności. Przytoczone przez autora metafory pozwalają skupić się na różnych aspektach naszego doświadczenia związanego z filmem. W konsekwencji metafory filmu, jak zauważymy konstytuują film jako narzędzie i przedmiot poznania. Definicje metaforyczne filmu, które są wytwor-



rami kulturowymi określonych wspólnot społecznych – paradygmatów, zdaniem Witka nie roszczą sobie pretensji do obiektywnego odwzorowania filmu w kategoriach samego filmu, jako części jakiejś realności. Porównanie filmu do muzyki (film można w każdej chwili odegrać, odtworzyć z zapisu graficznego), filmu jako sztuki to nowe wyzwanie do wyjaśnienia przez autora, który szuka wnikliwych odpowiedzi – dochodząc do wniosku, iż film staje się niejako narzędziem tworzenia nowego wymiaru rzeczywistości, jako swoistego świata przedstawionego. Następny podrozdział niniejszego rozdziału jest próbą przedstawienia filmu jako audiowizualnej metafory. Możemy również uzyskać informacje na temat, jaką rolę odgrywa metafora audiowizualna w kontekście audiowizualnego wymiaru kultury.

W trzeciej części tej rozprawy zostają podjęte interesujące kwestie – metafora źródła – czyli film w funkcji poznawczej. Autor wymienia kilka wariantów metafory źródła historycznego, skupiając się szczególnie, na metaforze lustra. Kolejne poruszone zagadnienie to propozycje wykorzystania filmu w funkcji źródła. Jest mowa o pierwszym teoretyku filmowym, jakim był Bolesław Matuszewski i o jego zasłudze dla rozwoju polskiej kinematografii, jednocześnie w tym miejscu autor podkreśla funkcję filmu jako źródła historycznego na początku XX w. W interesujący sposób zostają przedstawione przez pana Witka koncepcje filmowego źródła historycznego postrzegane przez Jerzego Topolskiego, Janusza Rulki, czy Helenę Karczową. Następnie autor przechodzi do omówienia rodzajów i gatunków filmów. Wymienia tutaj dość ostre wnioski, cytując A. F. Grabskiego, czy M. Hendrykowskiego; iż „film nie jest zbyt dobrym źródłem – zawiera częśćkę prawdy”. Niewątpliwie ciekawe jest kolejne zagadnienie omówione w tej części pracy, a mam tu na myśli filmowe źródło historyczne jako wytwór kultury. Kultura jako metafora statku, a co się z tym wiąże teoria poznania, interpretacja źródła (owego zapisu doświadczenia), oraz problem filmu jako nieskoncjonalizowanej metafory, projektującej nowe obszary kulturowej rzeczywistości ukazuje na przykładzie filmu dokumentalnego Ewy Boreckiej „Arizona”. W ramach tej nowej gry kulturowej film- źródło jawi się jako audiowizualny zapis kulturowo uwarunkowanego doświadczenia dziejów. Końcowe przemyślenia zostają tu sprowadzone do wniosku, iż film dokumentalny, czy fabularny są fikcyjne.

„Film w funkcji historiografii” to tytułowe zagadnienie przedostatniego rozdziału niniejszej pracy. Historiografię jako więźnia języka i epistemologii dr Witek przedstawia od ukazania rozważań Jerzego Topolskiego. Czy jest możliwa audiowizualna historyczna opowieść? Jaką rolę pełni historia w obrazkach, w słowach? Jakie stanowisko zajmują historycy wobec filmu jako źródła? Czy twórcy filmowi zasługują na miano historyka? Na czym polega krytyka idei filmu historycznego? Na te i na inne pytania znajdziemy wyczerpującą informację w tej części pracy. Warto może zaznaczyć, iż w przypadku filmu fabularnego mamy tu do czynienia z historią w tzw.; „melodramatycznym kostiumie”, dlatego też zdaniem autora historycy powinni brać udział przy realizacji filmów historycznych, czego rezultatem może być fakt, iż film jest tu adaptacją historiograficznych i literackich narracji historycznych. Film występuje tutaj jako użyteczne medium dla historii, tak, więc historyk dokonując narratywizacji w procesie wy-



tworzenia historycznego świata, ma do dyspozycji kilka form ekspresji, które kształtują praktykę fikcjonalizacji.

Dość interesujące jest tu następne stwierdzenie autora, który to za Johnem E. O. Connerem, udowadnia, że dokument i fabuła są tak samo prawdziwe i obiektywne w odtworzeniu historycznej prawdy. Film dokumentalny jest tutaj zapisem czyjegoś, uwarunkowanego społecznie doświadczenia kulturowej rzeczywistości, ale i z podobną sytuacją mamy do czynienia z filmem fabularnym. Dokument i fabuła jawią się tu jako swoiste „retoryczne” inaczej metaforyczne formy audiowizualnej ekspresji. Witek podaje odpowiednie argumenty stwierdzające, że film może być źródłem historycznym. Przykładem niech tu będzie uzasadnienie, iż film będąc wytworem kultury również podlega swoistej presji różnorodnych audiowizualnych konwencji dramatycznych, filmowych, środków wyrazu, swoistej formatu poetyk i fabularyzacji. Autor daje nam do zrozumienia, iż z tego też powodu film jest często przedmiotem wszelkiej krytyki. Omówienie filmu w roli więźnia języka i narracji pisanej, Witek zaczyna od ukazania; jak film jest postrzegany przez język, tekst, powieść, poezję. Ma słuszość autor, pisząc, iż *aby ocenić film historyczny i jego autentyczność, należy rozpatrywać go z artystycznego punktu widzenia, gdyż jedynie dzieło sztuki posiada moc odzwierciedlenia wielkich prądów umysłowych, politycznych i społecznych epok oraz oddania jej wiernego obrazu*. W ostatnim podrozdziale niniejszego rozdziału pracy autor porusza problem filmu jako nowej formy osvajania przeszłości. Film wyposażony w dźwięk, ruchomy obraz, jako wytwór kultury, będąc audiowizualną metaforą w nowy sposób organizując nasze myślenie i działanie. Dużą rolę odgrywa tu sam fakt muzyki i samego obrazu, ponieważ kultura audiowizualna w tym przypadku spaja to, co wizualne i audialne, oraz z tym, co werbalne i niewerbalne. Bardzo ważne jest tu spostrzeżenie, że filmowa opowieść historyczna jest raczej odmiennym sposobem radzenia sobie z przeszłością, regulowanym przez odmiennie zasady, a film będąc audiowizualną metaforą kulturowej rzeczywistości, zmienia nasze relacje z przeszłością, a tym bardziej nasze myślenie o przeszłości. Dość trafny jest tu wniosek, iż przekazy źródłowe w procesie interpretacji ulegają rekontekstualizacji, przez co film może używać nie tylko audiowizualnych zapisów źródłowych, ale również równie atrakcyjnymi źródłami może być literatura, historiografia, komiks, muzyka, epos, mit, czy legenda. Chodzi tu o fakt, iż film historyczny jest czymś w rodzaju na kształt audiowizualnej autorefleksji pokolenia, audiowizualnym zapisem jego samowiedzy kulturowej utrwaloną w postaci filmowych narracji historycznych, a tym samym formą audiowizualnej pamięci. Autor wyraźnie podkreśla, że film, oprócz tego, że odwołuje się do emocji, również jest w stanie dostarczać intelektualnych analiz i interpretacji (tak było przecież w przypadku filmów powstałych w socrealizmie). W dalszych partiach owego rozdziału zostaje w szeroko pojętym znaczeniu przedstawiona kwestia kina stylu zerowego, jako klasycznego filmu historycznego oraz funkcja nieklasycznego filmu historycznego (filmu nostalgicznego) – jako filmu o przeszłości. Ten niniejszy rozdział autor kończy wnioskiem, iż *historyk chcący opowiadać o przeszłości za pośrednictwem filmu, musi w pierwszej kolejności zdać sobie sprawę z tego, że film jest odmienną, autonomiczną wobec historii pisanej, praktyką osvajania kulturowej rzeczywistości*. Natomiast dzięki audiowizualnym metaforom historio-



graficznym otwiera się nowy wymiar konstruowania takich wersji historycznych, światów możliwych, które dla pisanej narracji są nieosiągalne.

Interesującym rozdziałem jak dla mnie jest ostatni zatytułowany; „Wizualizacja historii”, który to autor rozpoczyna cytatem Haydena Whita (mówiącym o prawdzie historycznej ukazanej przez film dokumentalny i fabularny). Za egzemplifikacje audiowizualnych strategii konstruowania historycznych światów możliwych, posłużyły autorowi w tej części książki dwa filmy; „Człowiek z marmuru” – Andrzeja Wajdy i „JFK” Olivera Stone’a. Film Wajdy to przykład audiowizualnej metafory, która zostaje odświeżona, dzięki czemu można stwierdzić, iż film staje się narzędziem kreowania i osvajania nowych obszarów kulturowej rzeczywistości. Jest to trafne spostrzeżenie autora, ponieważ *film ten to wnikliwa, opowiedziana w konwencji realistycznej z zachowaniem zasady przezroczystości formalnej, relacja o współczesności, a także próba przemyślenia stosunku do historii i pamięci współczesnych – pokolenia drugiej połowy lat siedemdziesiątych*. Autor podkreśla tu, rolę sekwencji stosowanych w filmie przez Wajdę, jak reżyser ukazuje ten pewien wycinek historii polski oraz jakie stosowane środki przemawiają za tym, że jest to dokument, a jakie za fabułą. Film Wajdy posłużył autorowi do stwierdzenia, iż ten stary film można odtworzyć jako nowy, natomiast to twierdzenie, iż ten nowy film można przedstawić jako stary film służył przykładem filmu O. Stone’a; „JFK”. Film Stone’a jest przykładem, na czym polega przetwarzanie historii, za pomocą środków audiowizualnych. Ta konstrukcja struktury fabularnej filmu daje nam także do zrozumienia, że audiowizualne strategie modelowania historycznego świata przedstawionego oraz sposób, w jaki Stone’a opowiada nam swoją wersję historii śledztwa i zamachu na prezydenta daleko wykraczają poza wymagania stawiane filmowi stylu zerowego, to jednak film jest wielkim wkładem w społeczne myślenie o stwarzaniu historii.

W zakończeniu książki autor nie tylko wysuwa końcowe wnioski swych przemyśleń, ale stwierdza, z czym się nie zgodzę, że historyk przypomina bardziej pisarza, kreującego historyczne światy możliwe, aniżeli badacza odkrywającego jakieś tajemnice historii tkwiące w zakamarkach przeszłości. Uważam, bowiem, że często zdarza się, iż to właśnie historyk pełni rolę nie tylko badacza, ale i wynalazcy, odkrywającego nowe ścieżki prawdy przeszłości w krętych ścieżkach historii. Natomiast przyznam rację autorowi, iż w świecie metodologii mamy przeważnie do czynienia zwykle z milcząco zakładanym przekonaniem, że historia i metodologiczna refleksja nad historią możliwe są jedynie w obszarze kultury zdominowanym przez język i pisane narracje.

Z przemyśleń zawartych w pracy wynika, że film jest autonomicznym wobec języka sposobem społecznego poznawania świata i osvajania historycznego doświadczenia audiowizualnego, ma przy tym ogromny wpływ na zmianę naszych relacji z historią. Film jest równorzędnym wobec historiografii sposobem społecznego osvajania historii, szerzej konstruowania historycznych światów możliwych kulturowo uwarunkowanego poznawania świata.

Rozprawa niniejsza to próba namysłu nad konsekwencjami, jakie niosą dla historiografii nowe zjawiska, które zachodzą we współczesnej kulturze, tzw. zwrot audiowizualny. Ten audiowizualny typ kultury w nowy sposób reguluje



większość naszych kulturowych gier, dzięki czemu otwiera nowe możliwości dla społecznej praktyki historiograficznej, a od nas zależy jak to wykorzystamy.

Kończąc analizę niniejszej rozprawy wypada zwrócić uwagę na stronę fakto-graficzną. Nadmiar szczegółów prowadzi często do zaburzenia przejrzystości obrazu, choć jak zauważymy miało to uczynić pracę niezwykle wyczerpującą pod względem zawartych przemyśleń i dociekań na fakt zawartego problemu.

Dobrze jest tu wspomnieć, iż przy tak rozległym ujęciu problemowym autorska kompetencja źródłowa okazała się dosyć wyczerpująca. Zebrana bibliografia -polska i obcojęzyczna niech stanowi dla czytelników przykład, iż autor wykazał się tu wielkim rozmachem badawczym, co stanowi dla pracy pozytywny element. Warto zaznaczyć, iż niektóre z rozdziałów są zapoczątkowane myślą przewodnią, co o wiele bardziej wprowadza w świat audiowizualnych niespodzianek w odzwierciedleniu historii. Autor podejmując pomysł napisania tej pracy stanął wobec ogromnego wyzwania. Twierdzę więc, iż jego praca jest odkrywczą dla dalszej problematyki badań na gruncie polskiej refleksji metodologicznej, co w całości daje interesujące połączenie teorii historii, historii historiografii i metodologii wtopionej w kulturę audiowizualną.

*Dorota Kozdra*



## WYKAZ SKRÓTÓW

AAN .....	Archiwum Akt Nowych w Warszawie
AAPrz.....	Archiwum Archidiecezjalne w Przemyślu
„ABMK” .....	„Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne”
ADK .....	Archiwum Diecezjalne Kieleckie w Kielcach
AK .....	Armia Krajowa
AKMK.....	Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie
APK .....	Archiwum Państwowe w Kielcach
APKt.....	Archiwum Państwowe w Katowicach
APKr.....	Archiwum Państwowe w Krakowie
APP .....	Archiwum Państwowe w Przemyślu
APR.....	Archiwum Państwowe w Radomiu
APRz.....	Archiwum Państwowe w Rzeszowie
APRzOS.....	Archiwum Państwowe w Rzeszowie Oddział w Sanoku
BJ.....	Biblioteka Jagiellońska w Krakowie
BPAN.....	Biblioteka Polskiej Akademii Nauk Oddział w Krakowie
b.p. ....	bez paginacji
b.sygn.....	bez sygnatury
CDIA (ЦДІАЛ).....	Centralny Derżawnyj Istorycznyj Archiw Ukrainy u Lwowi (Центральний Державний Історичний Архів м. Львова)
CK .....	Centralny Komitet
DALO (ДАЛО).....	Derżawnyj Archiw Lwiwskoj Obłasti (Державний Архів Львівськійській Облaсті)
DAIFO (ДАІФО) .....	Державний Архів Івано-Франківськійській Облaсті (ДАІФО)
egz. ....	egzemplarz
f. ....	fond
j.a. ....	jednostka archiwalna
k. ....	karta
LNBAN .....	Lwowska Biblioteka Naukowa im. Stefanyka Akademii Nauk Ukrainy
mps .....	maszynopis
nr .....	numer
op. ....	opis
op. cit.....	dzieło cytowane
PAU .....	Polska Akademia Umiejętności w Krakowie
PSB .....	Polski Słownik Biograficzny
r. ....	rok
red. ....	redakcja
rkps .....	rękopis
spr. ....	sprawa
sygn. ....	sygnatura
t. ....	tom
UB .....	Urząd Bezpieczeństwa
UJ .....	Uniwersytet Jagielloński
w. ....	wiek
z. ....	zeszyt



## ZASADY PUBLIKOWANIA

### w „Pracach Historyczno-Archiwalnych”

1. „Prace Historyczno-Archiwalne” zamieszczają artykuły o objętości do 30 stron maszynopisu. Do tekstu prosimy dołączyć krótką informację o autorze, zawierającą jego imię i nazwisko, tytuł i stopień naukowy, miejsce pracy.
2. Oprócz artykułów Redakcja zamieszcza:
  - a) teksty źródłowe o objętości do 20 stron maszynopisu;
  - b) recenzje merytoryczne, oceniające i polemiczne, o objętości do 5 stron maszynopisu;
  - c) informacje o książkach o objętości do 2 stron maszynopisu.
3. Wymogi techniczne:
  - a) teksty prosimy przysyłać w dwóch egzemplarzach oraz w wersji elektronicznej;
  - b) teksty artykułów winny zawierać streszczenie (ok. 0,5 strony);
  - c) maszynopis winien być przygotowany z zachowaniem interlinii i marginesu po lewej stronie;
  - d) strona znormalizowanego maszynopisu zawiera 30 wersów tekstu z ok. 60 znakami w wersie (1800 znaków na stronie);
  - e) opis źródeł w przypisie prosimy dostosować do przedstawionego poniżej wzoru:

#### **Książka:**

- K. Ślusarek, *Drobna szlachta w Galicji 1772-1848*, Kraków 1994, s. 50.  
*Ibidem*, s. 51.  
K. Ślusarek, *Drobna szlachta...*, s. 55.

#### **Fragment książki:**

- P. Franaszek, *Rolnictwo galicyjskie na przełomie XIX i XX wieku – stagnacja czy rozwój?* [w:] *Dzieje i przyszłość polskiego ruchu ludowego*, red. A. Kołodziejczyk i W. Paruch, t. I, Warszawa 2002, s. 472.  
*Ibidem*, s. 474.  
P. Franaszek, *Rolnictwo galicyjskie...*, s. 477.

#### **Artykuł w czasopiśmie:**

- A. Wrzyszczyk, *Z działalności niemieckiego Sądu Specjalnego w Radomiu w latach 1939-1945*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 2001, t. LIII, z. 1, s. 327.  
*Ibidem*, s. 330.  
A. Wrzyszczyk, *Z działalności...*, s. 335.

#### **Rękopis biblioteczny:**

BJ, rkps 1234, k. 11-12.

#### **Rękopis archiwalny:**

APRz., AL, sygn. 124, s. 100.  
*Ibidem*, s. 103.

4. Redakcja zastrzega sobie możliwość wprowadzenia zmian bądź skrótów w tekstach artykułów, po uprzednim uzgodnieniu z autorami.  
Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.